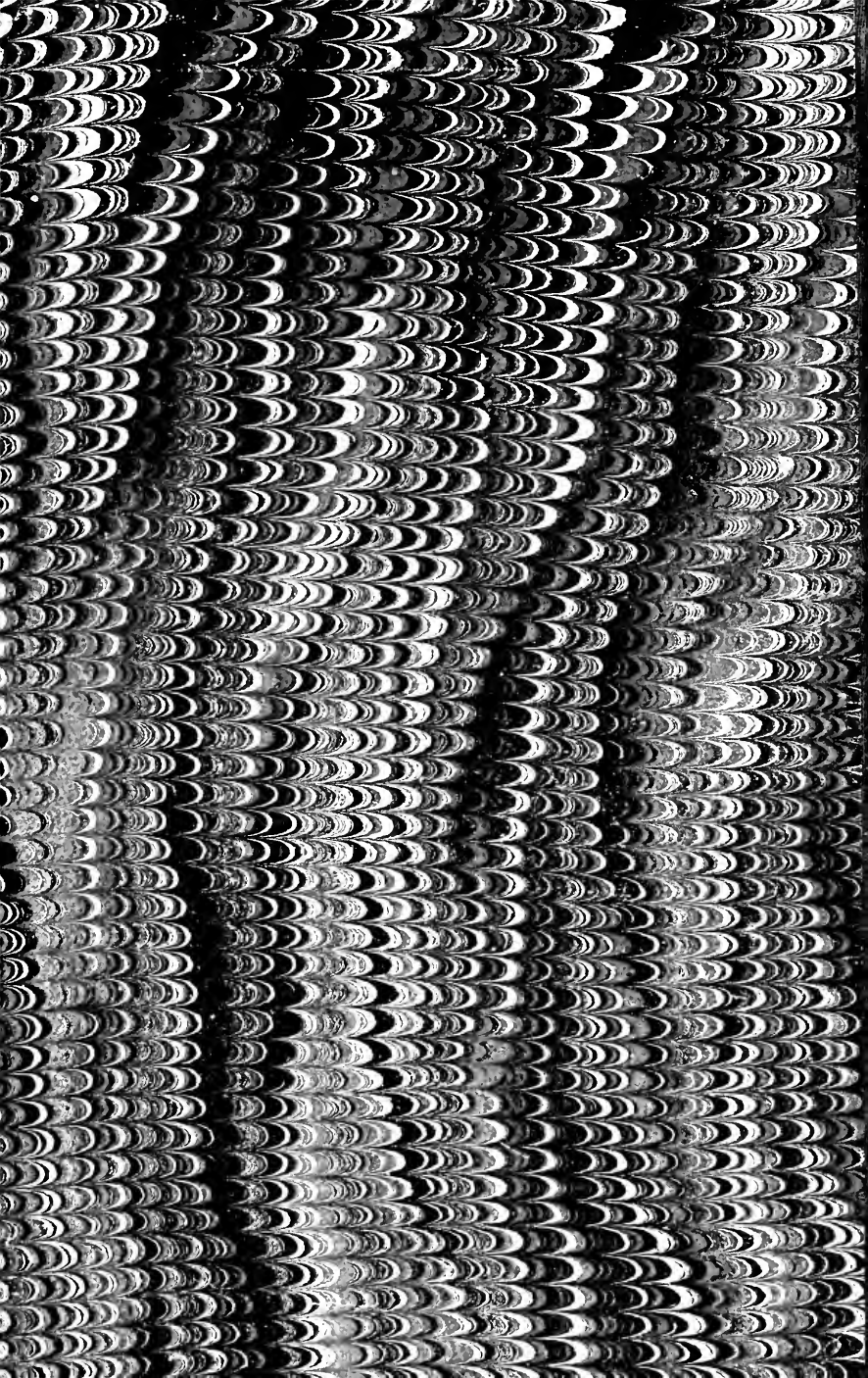
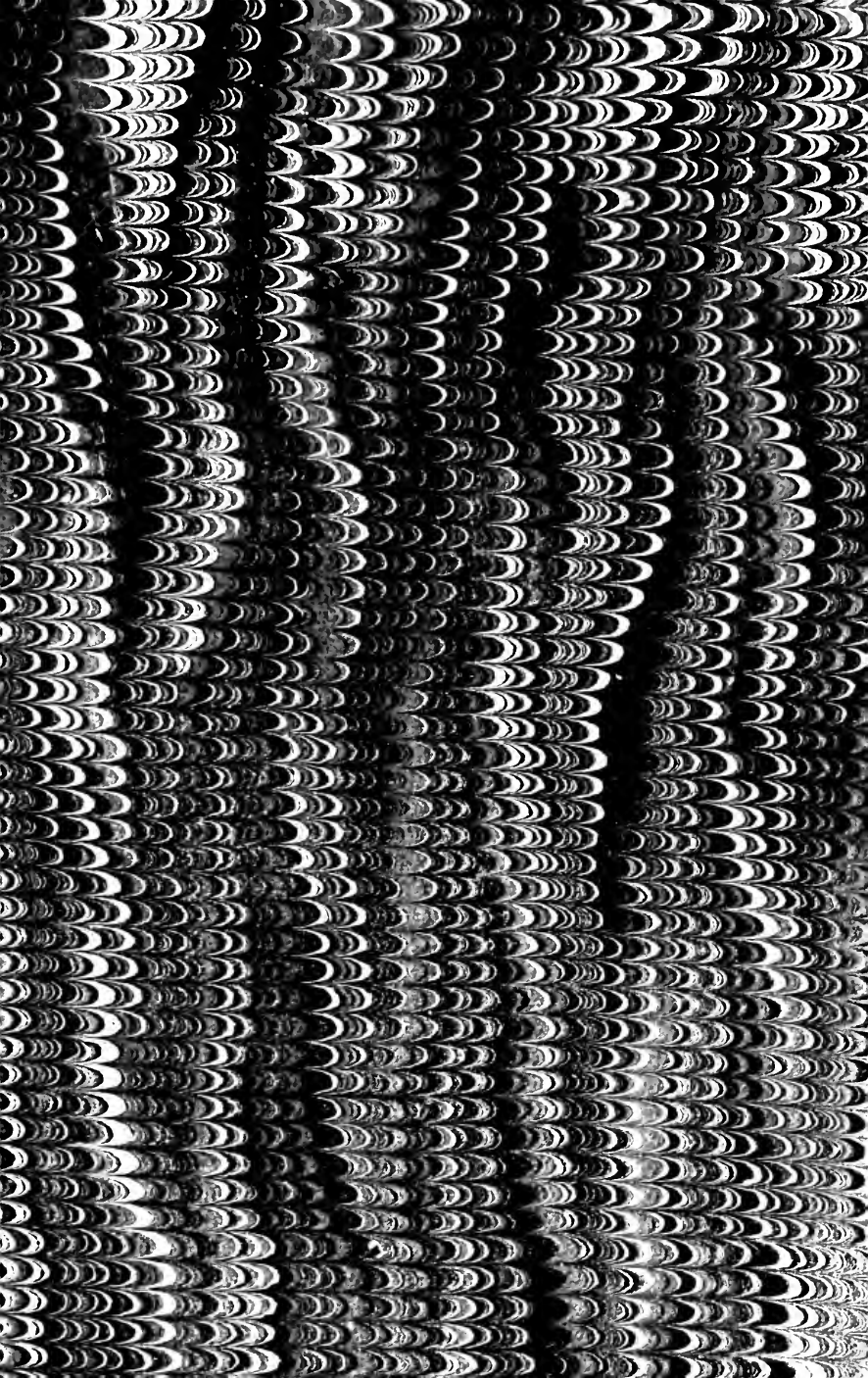




3 1761 05675056 5







Adam Mickiewicz

według daguerotypu, będącego w posiadaniu Leopolda Młęt. w Warszawie.

ADAM MICKIEWICZ.

ZARYS BIOGRAFICZNO-LITERACKI

SKREŚLIŁ

PIOTR CHMIEŁOWSKI.

Jakże dajemy prawdę innym? Czy tylko ją powtarzając? Nie, oto przelewając w nich rozkosz, jakiej każdy doświadcza z uczucia prawdy, przejmując ich tym ogniem, którym sami płonemy. . .

Kurs literatury słowiańskiej.

Tom drugi.



Warszawa — Kraków

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA.

1886.

ROZDZIAŁ I.

Niemcy, Czechy i Szwajcarya (czerwiec—wrzesień 1829 r.)

I. Żegluga przez Bałtyk. — Lubeka. — Hamburg. — Pobyt w Berlinie. — Pierwsze wrażenia. — Znajomości z cudzoziemcami. — Znajomości ze studentami Polakami w uniwersytecie berlińskim. — Wykłady Hegla i Gansa. — Improwizacye. — Stefan Garczyński. — Drezno, Saska Szwajcarya. — Praga, Karlsbad. — Zjeżdżanie się z Odyńcem. — Maryenbad, Eger, Franzensbad, Hof, Jena. — II. Pobyt w Weimarze. — Znaczenie Goethego: jego rodzina. — Przyjęcie Mickiewicza; pierwsze jego widzenie się z Goethem. — 80-ta rocznica urodzin Goethego i przedstawienie „Fausta” na scenie weimarskiej. — Szkic poematu o Twardowskim. — Ostatnie dni pobytu w Weimarze: pożegnania. — III. Przejazd przez Frankfurt i Moguncyą: podróż Renem: zatrzymanie się w Bonn: August Wilhelm Schlegel i Julchen. — W przejeździe do Darmstadtu rozmowa o prawdzie w poezyi: w Darmstadzie — o dramatyczności psychicznej dziejów naszych. — Heidelberg, Karlsruhe, Strasburg. — IV. Przygoda w podróży z Fryburga do Szafuzy. — Zurych. — Droga z Chur do Splügen. — Kamień nad przepaścią. — Rozmowa o dzieciach i miłości. — Wiersz „Do*** na Alpach w Splügen.

I.

Po raz pierwszy w życiu udawał się Mickiewicz w dalekie a nieznanie sobie strony sam, bez żadnego przyjaciela i bez nadziei spotkania kogoś znajomego w najbliższem mieście. Nie lubił on dotychczas zajmować się drobiazgami codziennych kłopotów i zawsze wołał, żeby go ktoś w ich załatwianiu wyręczał. Do stosunków towarzyskich już był nawykł i rozmowa stała się dla niego potrzebą nie tylko nie uciążliwą, ale nawet miłą. Myśl wszakże o tém, że teraz sam będzie

musiał pamiętać o wszystkim, przyjemną być mu nie mogła, a ból głowy przez całą dobę trwający nie przyczynił się do rozproszenia złego humoru, nie usposabiając wcale do zawiązania rozmowy z przypadkowymi towarzyszami podróży. Ale gdy ból ten przeszedł; gdy sobie poeta uprzytomnił, iż może teraz odetchnąć swobodnie „piersiami całemi“ i zapuszczać wzrok w najdalsze krańce widnokładu; gdy się wdał z podróżnymi w gawędkę: odzyskawszy zdrowie, odzyskał i humor. Podróż go bawiła, wszystko wkoło siebie uważał za „dobre, piękne, ciekawe“; dla podzielenia się zaś wrażeniami z przyjaciółmi, zaczął pisać „dziennik podróży“ może na wzór Sterne’a, bo się stał „trochę sentymentalnym“, przeplatał go jednak „konceptami“¹⁾.

Żegluga przez Bałtyk aż do Travemünde odbyła się pomyślnie. Utyskiwał tylko poeta na drożynę. „Zdarto“ z niego 30 rubli za pierwsze na okręcie miejsce wraz ze stołem. Na drugim miejscu niepodobna mu było „lokować się“ z powodu złego jedzenia i niewygód. Za stół zaś pierwszego miejsca, czy kto co dzień pił szampana i reńskie, czy też wodę tylko, jak Mickiewicz, wszyscy prawie toż samo zapłacili „tak nieregularnie liczono wśród zamętu, szumu i bezładu“.

Wysiadłszy z parowca, ruszył zaraz do Lubeki wraz z pewnym towarzystwem, z którym miał pierwotnie chęć jechać do Drezna. Opuścił je wszakże w Lubece, gdyż lękał się „nudy fatalnej“, a prócz tego przekonał się, że z nim podróżując „grubo musiałby się opłacać w oberżach“. Zwiedziwszy starożytny ratusz Hanzy, gdzie się dowiedział o przechowywanych tam „raportach z Krakowa“, puścił się dalej. Miał kłopot z najmem koni do Hamburga, dostał je wreszcie nie bez trudu, a te starania i zajęcia, wcale powszednie, już mu teraz przykrości nie sprawiały: „liczył marki i szylingi,

¹⁾ „Korespondencya“ t. I, 44, 45.

robił redukcją monet z całą zimną krwią bankierską. Leniwa jazda i popasy „co sto kroków” niebardzo go nudziły: dla wprawy w mówienie po niemiecku i dla ciekawości prowadził gawędkę z oberżystami, którzy, zwyczajem Niemców północnych, klepali go po ramieniu na znak przyjacielskiego usposobienia. Wypytywał o wszystko, oglądał wszystko. W drodze nie było mu ciężko na sercu: zachwycał go widok zieloności, zapach wiosny, śpiewy płaków.

Do Hamburga przybył około 1 czerwca ¹⁾. Poszedł zaraz na paradę wojskową, wybierał się zwiedzić giełdę; interesował się bowiem każdym szczegółem rządu, praw, rozległości, ludności, jak prawdziwy turysta angielski, i powiadał, że mógłby już wtedy „tom podróży” napisać, lubo „dla ustawicznych deszczów” niewiele tu mógł widzieć, a ciężka choroba „od ostryg” nabawiła go strachu ²⁾.

Po kilku dniach pobytu w Hamburgu udał się nasz poeta nie do Drezna, ale do Berlina, znanego mu nie tylko z opisów, ale i z opowiadań Malewskiego i Szymanowskiej. Przybył tu „wśród deszczów, chłódów, mgły, rosy, po błocie gorszym od litewskiego, a stąd w nienajlepszym humorze” około 6 czerwca. Na razie więc stolica państwa pruskiego nie podobała mu się; było słotno: przez dwa dni szukał dla siebie mieszkania; osobliwości miejskie nudziły go. „Jeżeli wszędzie tyle tylko, ile tu, znajdę ciekawych przedmiotów — pisał do Maryi Szymanowskiej — nie miałem po co z domu Jochima, z takim kłopotem, biedą i nudą uciekać. A jakby mi się tam chciało powrócić! Proszę o sekret, ale dalibóg zaczynam myśleć, że po staropolsku tam dobrze, gdzie nas niema. W Berlinie przynajmniej nie znalazłem, coby mi wynagrodziło nasze obiady, muzyki i przechadzki:

¹⁾ Daty odtąd podaję według nowego stylu.

²⁾ „Korespond.” III, 294.

obaczmy, co będzie dalej: dotąd nie prócz nudy, przeciwności i głupstwa“¹⁾).

Bawił wtedy w Berlinie cesarz Mikołaj, który świeżo odbył w Warszawie obrzęd koronacyjny na króla polskiego. Mickiewicz interesował się wielce tém, co się wówczas w Warszawie działo, i w liście do Tadeusza Bułharyna donosił znajomym petersburskim swoje w téj mierze wrażenia. „Odebrałem tu z Warszawy — pisał — wiadomość o koronacji i pełne entuzjazmu opisy uczt i zabaw. Ja tam nie byłem! Podzielałem tylko zdaleka szczęście moich spółrodaków. Chciałem zrazu przesłać tobie w oryginałach i prozaiczne i poetyczne Warszawianów i Litwinów płody, ale musisz je mieć oddawna, a przynajmniej słyszeć o nich musiałeś. Donoszę ci tylko, że cesarz nasz jest teraz w Berlinie: przyjmowany z entuzjazmem i że, jak powszechnie słychać, rad był z pobytu w Warszawie i cesarzowa łaskawie wspominała o serdeczném uniesieniu, z jakim przyjętą była od mieszkańców polskiej stolicy“²⁾).

Kółko znajomych w Berlinie było z początku bardzo szczupłe: zawdzięczał je głównie Mickiewicz pobytowi w Rosyi. Widział się tu z Aliną Wołkońską, która się unosiła nad pięknością romansu Bułharyna: „Jan Wyżygin“. Odwiedził Mendelsonów, którym go zarekomendowała Marya Szymanowska, i bywał u nich gościem pożądanym. Około 12 czerwca poszedł do starego Zeltera, architekta i muzyka, do którego miał również list od Szymanowskiej. Zelter, przyjaciel Goethego, pisujący muzykę do jego pieśni, przyjął go serdecznie, ujęty rekomendacją sławnéj pianistki, która mu donosiła, że w osobie Mickiewicza pozna wielkiego poetę. „Sie soll das verstehen, sie ist ja mit dem Herrn Goethe bekannt

¹⁾ „Koresp.“ I, 17.

²⁾ List do T. Bułharyna z 12 czerwca. Zob. „Dodatek“.

worden — powiedział Mickiewiczowi, który go prosił o bilet polecający do Jowisza poetów. Pisząc o tej wizycie do Goethego i zawiadamiając go o przyszłych odwiedzinach Adama, dodawał Zelter, że poeta polski mówi już dosyć dobrze po niemiecku¹⁾. Te zapowiedziane odwiedziny miały się jednak odwlec na dosyć długo.

Powoli bowiem zły humor wrażliwego poety poprawiał się; Mickiewicz doczekał się pogody, widział piękne obrazy i zetknął się z towarzystwem polskim, które go tak gościnnie przyjmowało, że nie miał czasu odszukać „szczego-rego przyjaciela“ swego, poety Bazylego Żukowskiego, bawiącego wtedy w Berlinie. W uniwersytecie berlińskim było wtedy mnóstwo Polaków, ciągnących tu głównie dla sławnych wykładów Hegla o filozofii bezwzględnej, której więtość znajdowała się naówczas u zenitu.

Hegel nie był dobrym mówcą; słowa z trudnością mu z ust się wydobywały, za każdym wyrazem charkał, krztusił się, kaszlał, ciągle się poprawiał, nawracał do zdań już raz wypowiedzianych, z trudem szukał w głowie dobitnego frazesu; organ miał niby drewniany, prawie grobowy. Wykład jego był jakby monologiem; zdawało się, że zapominał o słuchaczach, że jest sam na sam z duchem swoim; mowa jego była jakby głośnem samotném myśleniem, pracą i ciągłym trudnym porodem myśli. Ale gdy już sam przed sobą wydobył na jaśnią swe poglądy, wówczas ożywiony tryumfem nad opornością swego organu, natchniony uniesieniem prawdziwie poetyczném mówił gładko a słowa jego składały się w obraz niewypowiedzianego uroku. W takich chwilach obłok różowy przepływał po jego białém, kredowém obliczu i wykwitał rumieńcem zachwytu. Wszyscy słuchacze, wiedząc, że przemawia do nich człowiek, któremu świat uczony składał hołdy,

¹⁾ „Mélanges posthumes“, II, 492.

nie zważali na wadliwość jego wymowy, ale się unosili nad myślami przezeń wyrażanemi. Lubo nierównie większa część słuchaczy nie zdołała objąć całości jego systematu, rozumiała jednak szczegółowe jego poglądy, a te były tak głębokie i nadzwyczajne, tak błyskawiczne, iż wystarczały, ażeby magnetycznie, czarodziejsko pociągnąć wszystkich. Dla studentów Hegel był jakby półbożkiem. Prawie połowę jego słuchaczy stanowili Polacy, zajmując gęstym zastępem wielką część ław w audytorjum. Kto nie chodził na prelekcye Hegla, był arcyzadkiem wyjątkiem, stawał się ponieważ wierką ziomków, bo go uważano za głowę tępą, z której kraj nie doczeka się wielkiej pociechy. Panowała moda, prawie mania, aby nietylko o rzeczach ważnych, ale nawet o drobiazgowych rozprawiać formułkami filozofii Hegla. Ściany gmachu uniwersyteckiego były zapisane kredą lub ołówkiem temi formułami. Nawet studenci medycyny, z zawodu swego wprost przeciwnemi abstrakcyom zajęci szczegółami, nie stanowili wyjątku, należąc do wielbicieli filozofa, który wszystkie dziedziny wiedzy poglądem swoim ogarniał¹⁾.

Studenci Polacy, prawie wyłącznie z W. Ks. Poznańskiego pochodzący, po krótkotrwałej niezgodzie pomiędzy partją arystokratyczną i demokratyczną, na czele których stali wstawieni później Stefan Garczyński i Karol Libelt, żyli z sobą w doskonałej harmonii i braterstwie. Harmonią tę podniosło do wyższego tonu przybycie Mickiewicza. Dowiedziawszy się o nim, pośpieszyli złożyć hołd młodzieńczy śpiewakowi „Ody do młodości“, którą wszyscy pewnie umieli już na pamięć. Na cześć jego wydali obiad u Jagora, najślawniejszego wówczas restauratora „pod Lipami“. Bawiono się na nim wesoło: grano, śpiewano, dokazywano po bur-

¹⁾ Józef Kremer (słuchacz Hegla): „Najcenniejsze nauki filozofa o duszy“ w „Bibl. Warsz.“ 1867, I, 2—7.

szowsku. Mickiewicz zrobił wtedy spostrzeżenie, że wśród młodzieży polskiej w Berlinie nazyka więcej kwitnęła niż w kółku wileńskim lub petersburskim, że studenci mieli pieśńi podostatkiem i dobrze je umieli.

Jako zapaleni wielbiciela Hegla nie mogli naturalnie przenieść na siebie, ażeby nie zachęcić poety do pójścia na jego odczyty. Dał się namówić Mickiewicz; trafił na wykład logiki transcendentalnej. Przez dwie lekye rozwijał Hegel różnicę między *Vernunft* i *Verstand*, na odróżnieniu których, jak wiadomo, filozofowie niemieccy od czasów Kanta bardzo wiele zasadzali wywodów. Mickiewicz, który studia swoje filozoficzne ograniczył w r. 1822 na czytaniu jakiejś rozprawy Schellinga, a następnie nie miał sposobności ani chęci prowadzenia ich dalej, który i wskutek usposobienia swego, skłonnego do syntezy choćby tylko fantastycznej, i wskutek salonowych stosunków w Odessie, Moskwie i Petersburgu, lubił pomysły improwizowane, ukazujące się w barwniej formie uczuciowo-fantazyjnej, nie zachwycił się subtelnym rozbiorem pojedynczych pojęć, wypowiedzianym z wielkim trudem, ujętym w wyrażenia oderwane. Po wysłuchaniu tych lekeyj poeta wyraził przed młodymi zapaleńcami swoje z wykładu niezadowolenie, utrzymując, zapewne napół żartobliwie, „że mąż, który tak niejasno mówi i tak się męczy caluteńką godzinę, by rozjaśnić znaczenie dwóch pojęć, pewnie się sam nie musi rozumieć”. W gronie wileńskim, moskiewskim lub petersburskim concept ten przyjęłoby z uśmiechem jako dowcip, ale wśród młodzieży przyzwyczajonej do rozumowania i biorącej seryo wszystkie wywody mistrza berlińskiego, nie znalazł uznania. Karol Libelt, całą duszą filozoficznym badaniom oddany, odparł na to Mickiewiczowi pytaniem, czy poeta istotnie uważa za psychologicznie możliwy stan taki, w którymby człowiek przy zdrowych zmysłach mógł mówić całą godzinę sam się

nie rozumiejąc, a co więcéj na sętkach słuchaczy nie robiąc tego wrażenia, iż się sam nie rozumie ¹⁾). Mickiewicz ujrzał się wtedy wśród odmiennéj atmosfery duchowéj niż ta, do którój był przywykł; zastosować się do niéj nie czuł w sobie ani ochoty ani siły może. W rozprawach filozoficznych z młodzieżą uniwersytecką stanął na stanowisku człowieka, który niewielką przywiązuje wagę do subtelnych, czysto rozumowych wywodów i jednemu ze studentów, Wojciechowi Cybulskiemu, powiedział, jak drugi Krasicki: „Zamknij filozofa w nocy do kościoła, lub wrzuć go do lochu ciemnego, lub każ mu iść przez ementarz, a zobaczysz, jak się będzie modlił i żegnał“ ²⁾). Młodzież naturalnie nie dawała za wygraną i odpowiadała argumentami, pod wrażeniem których pisał poeta do Malewskiego (12 czerwca): „Filozofia tu pozawracała łby; lękam się, abym nie przeszedł na stronę Śniadeckiego, tak mię nudzą Hegliści... Widzę, że należę do dawniejszego pokolenia i jako *stationnaire* żadnym sposobem nie zrozumieję się z tutejszymi metafizykami“.

Metafizycy ci, widząc niechęć poety do filozofowania, zaprzestali zapewne z nim dysput; a jeden z nich, Stefan Garczyński, zapoznał go z innym profesorem swoim, Ganssem, równego z Mickiewiczem wieku, wykładającym wówczas w sposób nadzwyczaj zajmujący dzieje rewolucyi francuskiéj i jéj następstw. Największe audytoryum nie mogło pomieścić ciekawych słuchaczy. Gans bardzo prędko zaprzyjaźnił się z naszym poetą, o którym mu młodzież uniwersytecka niewątpliwie z największym mówiła zapałem. Dał dla

¹⁾ Adalbert Cybulski: „Geschichte der polnischen Dichtung“. Poznań, 1880. Tom I, str. 300. Woląłem pójść za tekstem oryginalnym niż za przekładem polskim, który się tu różni od niego. „Odczyty o poezyi pol.“ Poznań, 1870, I, 213.

²⁾ Tamże, I, 300.

niego obiad i zaprosił nam większą część Polaków. Mówił z nim o Rosyi i wiele nowych dla siebie rzeczy od niego nysłyszał. Na prelekeyach przyszedł wtedy właśnie do opowiadania o traktacie wiedeńskim, przyczém uczestniczące w nim rzady po mistrzowsku a dowcipnie charakteryzował. Mianowicie rozwinął całkiem nowe na Rosyą poglądy: dziwiono się znamiennym szczegółom, jakie o tém mocarstwie przytaczał; nie wiedziano, że wykładowi swemu nadał wyższą wartość przez zużytkowanie uwag naszego poety. Sam atoli profesor na jednej z lekeyj wypowiedział największe publiczne dla niego uznanie. Mówił właśnie o dziejach „stu dni”, wystawiając Napoleona jako boga wojny w tej olbrzymiej z całą Europą walce, jako Tytana, co raz jeszcze wziął na swe barki historyą świata. „Byłaby-to — dodał — najwspanialsza treść do epopei nowożytniej, gdyż wszystkie ludy Europy, jak niegdyś greckie szczepy przed Ilionem, wystąpiły do wspólnej walki przeciwko jednemu powszechnodziejowemu ludowi, przeciwko temu jednemu mężowi, co stał na jego czele. Żeby ten wielki przedmiot opiewać, nie znam wśród żyjących poetów żadnego innego prócz tego, który zaszczyt mi uczynił i jest obecnym na mym odczycie, a który jest członkiem narodu, do ostatniej chwili walczącego przy boku bohatera, i przez dotychczasowe swe utwory udowodnił zdolność godnego przedstawienia treści tak wzniosłej”. Oczy wszystkich szukały po sali tego wymienionego bez nazwiska poety -- i wkrótce z ust do ust przechodziło imię jego podane przez znajomych. Gdy przy wyjściu wszyscy koło niego się kupili, Gans podał mu ramię i wraz z nim opuścił audytoryum¹⁾.

W połowie czerwca zjechali się do Berlina obywatele z Ks. Poznańskiego na jarmark wełniany. Z nimi za pośre-

¹⁾ A. Cybulski: „Geschichte d. p. D.”, str. 300, 301.

dnictwem młodzieży uniwersyteckiej zapoznał się nasz poeta i przedłużył swój pobyt w mieście, które mu się z początku tak nie podobało: znalazł bowiem „miłe i zacne towarzystwo rodaków i cudzoziemców”. Codzień odtąd bywały zebrania prywatne i obiady. Podczas jednej z takich uczt, poeta, gdy już wstano od stołu i zaczęto coś śpiewać przy fortepianie, prosił o ucieszenie się i improwizował przy akompaniamencie fortepianu na nutę: „Za szumnym Dniestrem”. Improwizacya ta, zresztą niezanotowana i z treści nieznana, budziła zapal nadzwyczajny, równie jak inna, której treść dotyczyła unii Litwy z Polską, wypowiedziana przy akompaniamencie na nutę poloneza Kościuszki. Z niej Cybulski zapisał sobie czterowiersz:

Czy-to z Litwy czy z Poznania,
Chociaż różne nosim bronie,
Nic nam, bracia, nie zabrania
Wspólnie sobie podać dłonie.

Po jednym z obiadów udano się do mieszkania Eulogiusza Zakrzewskiego, poznańczyka, który podobno pierwszy poznał w Berlinie Mickiewicza, zapewne na zasadzie portretu, i wyszedł jego mieszkanie. Tu mu ofiarowano wiersz ułożony na cześć jego przez go-podarza, pod względem poetycznym lichy, ale świadczący o serdeczném uczuciu, i uwieczono go wieńcem laurowym. Poeta, podbudzony oznakami szczerego hołdu młodzieży, znowu improwizował¹⁾.

¹⁾ Z improwizacyi téj zapamiętał Cybulski dwa wiersze, Libelt pięć, a mianowicie:

Niech mi Schiller albo Goethe
Wskaże równego poetę!
Ja pan rymów: siłą ducha,
Wskrzeszam temu, co mnie słucha,
Z piersi mojej pieśń.

Ani jeden ani drugi nie widzieli w tych słowach objawu jakiegóś zarozumiałości. Cybulski (w „Roku” 1845, VIII, 34, 35)

Uroczyste milczenie nastąpiło w zgromadzeniu. Poeta sam stał przez chwilę nieporuszony i niemy. Wtém rozpromieniło się dziwnie jego oblicze. Wzrok pełen nadzwyczajnego blasku i niewypowiedzianego wyrazu jednym rzutem jak iskra elektryczna przeleciał po przytomnych. Wieszczeniśtrz uderzył głosem w serca słuchaczy i lzy stanęły im w oczach: zwiastował przyszłość Polski i Litwy — wszystkich dłonie

powiada: „Wnet jakaś cudowna siła rozpromieniła jego oblicze. Cała osoba Mickiewicza w nadziemską zdawała się być przemienioną istotę. Jakiż dźwięk czarujący jego głosu! jaka niepojęta potęga słów jego!... Entuzjazm doszedł był do najwyższego stopnia, kiedy poeta, czy to w uczuciu boskiej twórczości w sobie, czy w świadomości bezwzględnej władzy swój nad duszami, czy też w zamiarze, aby młodzież kształcącą się za granicą i w zagranicznej poezji i literaturze więcej może upodobania niż w swojej własnej znajdującą, właściwszym i zbawienniejszym dla kraju natchnął duchem — kiedy poeta, mówię, w chwili powszechnego umiesienia, kończąc swoją improwizacyą, wyrzekł z całą dumą wewnętrznego przekonania słowa, któreśmy wiernie zachowali w pamięci: Czyś ty mi Szyller lub Goethe — widział równego poetę? — O nie! nie! — odpowiedziały głosy. Tyś wiesz nad wieszczami! Tyś wiesz z ranienia Boga! Wiesz z archanielskimi skrzydłami i głosem, dzierżący w ręku miecz archanioła. Tyś Polski, tyś naszym duchem! Tyś Polski, tyś naszym archaniołem-stróżem! Ty naród, jak nas w tej chwili, uszczęśliwisz!... Oto wrażenie, jakie na słuchaczach sprawiły słowa Mickiewicza. Oto bezpośredni sąd o potędze jego gieniuszu. Ludzie zimni i krótkiego wzroku nazwą natchnienie takie zarozumieniem i dumą. My nazywamy *wewnętrzném przeświadczeniem ducha*, iskrą boską, która wszędzie, gdzie padnie, nowe życie zapładnia”. — Karol Libelt pod koniec życia zbierając wspomnienia swoje o pobycie Mickiewicza w Berlinie, niewiele już mógł zgromadzić szczegółów, i z nieporównanie mniejszym niż Cybulski zapalem przywodził sobie na pamięć wrażenia z improwizacji poety. Mianowicie co do głosu Mickiewicza wręcz przeciwne Cybulskiemu wypowiedział zdanie: twierdził bowiem, że gdy razu pewnego Adam deklamował z pamięci „Farysa”, to uczynił to „tak nędznie, że małe zrobił wrażenie, bo głos miał słaby, prawie piskliwy“. Zob. list Libelta z 21 grud. 1874 r. wydrukowany w książce Wł. Bełzy: „Kronika z życia Mickiewicza“, Lwów, 1884, str. 223, 224.

jak w modlitwie wyciągnęły się ku niemu; wiódł na bój waleczne hufce braci — i każdy z przytomnych krokiem naprzód ku niemu postąpił... Wszyscy widzieli w nim wie-szcza-proroka i na chwilę przynajmniej o filozoficznych dy-skusjach zapomnieli. Szczególniej uległ urokowi poety Ste-fan Garczyński, młodzieniec 22-letni, kończący już swe stu-dya, który pod jego wpływem sam zabrał się do poezyi i w jednym z pierwszych swych utworów złożył hołd gie-niuszowi, co nań jak olbrzym twórczości podziałał:

Jako skała potężna, która w niebach słyńie,
Gdy z nadchmurnych wierzchołków luźne swe urwiska
Dla nauki żyjących z hukiem grzmotów ciska,
A masa ich wspaniała — już gdy w pędzie ginie —
Gdy już przepaść osiąga — już na dnie spoczywa,
Dopiero inne ciała za sobą porywa: —

Tak kiedy czucia twego zadźwięczyły strony,
Ja śpiewać rozpoczynam od ciebie wzbudzony.
Tyś natchnął myśl harmonią — przyjm za odwet wdzięczny
Ten wiersz może niesiony od zbyt śmiałej ręki!
Ja będę najszczęśliwszy, jeśli bardon zręczny
Wyśpiewał cień twych myśli — twoje uczuł wdzięki!¹)

Tak ugaszczany i wielbiony, przesiedział Mickiewicz w Berlinie cały miesiąc prawie.

Na pożegnanie znajomi zgromadzili się raz jeszcze na wieczorne zebranie. Poeta spotkał tu przedstawicieli wszyst-

¹) Z rękopismu znajdującego się w bibliotece jagiellońskiej. Jest to zeszyt poezyj Stefana Floryana Garczyńskiego przygoto-wany do druku. W „Przedmowie“ podpisanéj 13 lipca 1829 r. powiada młodzieńki poeta: „Trudniłem się już wprawdzie dawniej poezją: zatrudnienie to jednakże nigdy czasu mego nie piętno-wało; co więcej, miesiące całe upływały, a ja pióra do rąk nie brałem. Poznanie przypadkiem Adama Mickiewicza takie wrażenie na duszy mej wywarło, że od tego czasu niezgwałconą chęć pi-sania uczułem. *Tydzień jeden* wystarczył na ulepienie wiersza — wyjąwszy pierwszą i ostatnią strofę wiersza pierwszego do Aliny, które już dawniej napisałem — który dzisiaj na widok publiczny wystawiam“.

kich części dawniej Polski z wyjątkiem Galicyam. Bawiono odjeżdżającego śpiewami narodowymi i ludowymi, o co prosił szczególnie. Wiele rzeczy sobie nieznanych zanotował. Pożegnał się z towarzystwem o północy. Odprowadzono go do hotelu. Gdy mu jego towarzysz podróży do Dreżna, hr. Plater, robił wyrzuty, że go tak długo nie było, lubo konie pocztowe już od godziny czekały, odpowiedział mu poeta: „Patrz na braci naszych, a jeśli masz serce, odeślesz konie, abys sam w ich towarzystwie przeżył chwilę, jakich niewiele w swém życiu mieć będziesz”¹⁾.

Wkrótce potem toczył się już powóz gościńcem drezdeńskim.

Około 5 lipca przybył nasz poeta do saskiej stolicy, w której wedle jego wyrażenia bawiło wtedy „Mazurów i warszawiaków nieledwie tyle, co Niemców. - a wszystkie Mazurki ładne”²⁾. Zapoznał się tu z Ewą i Salomeą Dobrzyckimi, matką i córką, których dom od lat wielu był głównem ogniskiem towarzystwa polskiego, a mianowicie młodzieży, wychowującej się na pensyach drezdeńskich. Co niedziela i w święta uroczyste całe grono uczniów i uczennic zbierało się regularnie u Dobrzyckich, aby nie zapomnieć języka i obyczajów rodzinnych. Zabawom tym obok samej gospodyni przewodniczył zazwyczaj przyjaciel jej sędziwy, generał Kniaziewicz. Salomea Dobrzycka, dama dworu saskiego, wówczas 50-letnia panna, była oryginalną wielce postacią. Estetycznie wykształcona, łączyła dobroć nadzwyczajną z wyobraźnią poetycką; w młodości odrzuciła kilka świetnych partyj dlatego tylko, że zajęta wyłącznie uwielbieniem gieniuszu i powodzeniem Napoleona, nie miała czasu myśleć o osobistym swym losie, a bez uczucia iść za

¹⁾ A. Cybulski: „Geschichte d. p. D.”, str. 302.

²⁾ „Koresp.”, I, 49.

mąż nie chciała... Z owych „ładnych Mazurek“ poznał Mickiewicz w Dreźnie córki Łabędzkich, Zofią i Helenę, kuzynki Szymanowskiej z Warszawy. Był u sławnego wtedy powieściopisarza polskiego w języku niemieckim, Aleksandra Bronikowskiego, odwiedził twórcę szkoły romantycznej w Niemczech, Ludwika Tiecka, zaznajomił się z biografem Kościuszki Falkensteinem, bibliotekarzem biblioteki królewskiej, a zapewne i z innymi literatami niemieckimi zamieszkałymi w Dreźnie, Tiedgem, Kindem i t. d. — może na którym wieczorku estetycznym u Tiecka, który skromnie po mieszczańsku przyjmując, lubił bawić dobranych gości wykwintném odczytywaniem swoich utworów ¹⁾).

Samo Dreżno, chociaż „ciasne i ciemne“, podobało się poecie więcej niż Berlin. Zwyczaj tryb przepędzania dni był wówczas taki: o 6-tój jeżeli pogoda służyła, szedł Mickiewicz do szkoły pływania; po 8-mój z katalogiem w kieszeni — do galeryi obrazów, którą zwiedzał do 12-tój lub 2-giej; następnie z „kochanym“ jenerałem Kniaziewiczem udawał się gdzieś na obiad, gawędkę lub wizyty.

W drugiej połowie lipca wybrał się wraz z warszawiankiem Kalikstem Morozewiczem do Szwajcaryi Saskiej i do Czech. W Pradze krótko zabawił, ale miał sposobność zapoznania się z najpopularniejszym może wtedy literatem, który umiał obudzić i utrzymywać żywszy ruch narodowy, z Wacławem Hanką, znającym dobrze język nasz i literaturę ²⁾. Ten namawiał naszego poetę, żeby za przedmiot przyszłej swój powieści poetycznej obrał bohatera wojen

¹⁾ Odyniec: „Listy z podróży“, I, 90, 95, 96, 110.

²⁾ W pamiątkowej książce Hanki znajdują się słowa: „Szawnemu Słowianinowi na pamiątkę jeden z jego wielbicieli, Adam Mickiewicz, r. 1829 miesiąca lipca 21“. Zob. „Korespondencya“ IV, 134.

husyckich, Żyżkę¹⁾. Co na tę zachętę odpowiedział poeta, nie wiemy, z łaje się jednak, że nie odrzucał samej myśli, odkładając tylko jej wykonanie na później²⁾.

Z Praги, ciągle w towarzystwie Morozewicza, udał się do Karlsbadu dla picia wód łanitejszych. Zamieszkał w domu „pod Strzałą” na „Alte Wiese”. Karlsbad już od zeszłego wieku licznie był przez Polaków nawiedzany; nie brakło ich więc i w r. 1829. Bawili tu znajomi już z Drezna państwo Łabędzey z córkami; było kilku wierszopisów, z którymi poeta unikał rozmowy, bo — jak powiadał — „biorąc wody, niepodobna być w humorze słuchania głupich wierszy”, ale zostawał „w dobrej harmonii” z całą prozą. Znajomości miał aż do znudzenia. Piękne przechadzki w górach miasto otaczających stanowiły dla niego jedną z najmiłszych rozrywek. Dnia 10 sierpnia doczekał się tu przyjazdu Odyńca, z którym odtąd miał wszystkie dalsze odbywać podróże. Mickiewicz chciał wyjeżdżać natychmiast, ale panny Łabędzkie, z którymi Odyńiec, żartobliwie przez Adama zaprezentowany, zaraz poufałą zabrał znajomość, uprosiły mu dwudniową zwłokę. Picie wód, przechadzki, odwiedziny u Łabędzkich, rozmowa o Litwie i znajomych z Odyńcem, zappełniły ten czas bardzo mile. Poeta był w żartobliwym humorze i patetyczne uniesienia nad Sprudlem chłodził sarka-

¹⁾ A. Niewiarowicz („Wspomn. o Mick.”, str. 61) utrzymuje, iż Mickiewicz rzeczywiście poemat taki napisał, a nadto dodaje, że rękopism jego miał w ręku i *czytał* pierwszą księgę, „która zaczynała się od wspaniałego opisu lasów czeskich”. L. Siemiński („Portrety lit.” I, 323) mówi tylko o podaniu samego tematu: ale o wykonaniu nie nie nadmienia. Ze słów Mickiewicza, które przytacza, wypadaloby raczej, że niechętnie-by się brał do jego obrobienia; ale słowa te odnoszą się do r. 1840.

²⁾ Taki wniosek wynika z listu Hanki do Mickiewicza pod datą 5 maja 1832 („Koresp.” III, 147), w którym jest wzmianka o materiałach do Żyżki.

styczną uwagą, że jestto cud świata, w którym kucharki oparzają kury, a panienki zanurzają niepotrzebne im samym graty na pamiątki dla przyjaciółek — robiąc alluzją do skamieniałości karlsbadzkich.

Chciano na wyjeźdném uczcić Mickiewicza pożegnálnym obiadem, ale on wymówił się stanowczo, mając już dawniejszy projekt zjedzenia ostatniego obiadu razem z Łabędzkiemi. Było tam ze dwadzieścia innych osób, z których większa część udała się wraz z Mickiewiczem, Odyńcem i Łabędzkiemi do *Posthof*, celu zwykłej, bo nieutrudzającej przechadzki. Tu przepędzono wieczór bardzo wesoło. Odyniec deklamował różne wyjątki z Wallenroda; Mickiewicz chciał protestować, ale życzenie towarzystwa przemogło jego skrupuły. Późno dosyć przy świetle księżyca wróciło towarzystwo do swych mieszkań.

Odyniec odtąd zajmował się wszystkimi drobiazgami codziennego życia, wyręczając Adama. Noc przeszła bezsenność: o 3-cięj rano już wyjechali do Marienbadu, gdzie się mieli zobaczyć z Salomeą Becu. Rozmowa z nią, głównie o jej utalentowanym synu, Julku, który swe utwory przysłał był Mickiewiczowi do oceny, tak zajęła podróżnych, że znowu nie śpiąc doczekali się koni, co ich miały przez Eger, wstawione zabójstwem Wallensteina, Franzensbad, Hof, Jenę zawieść do Weimaru. W Eger zatrzymali się dla zwiedzenia jego osobliwości, a jadąc do Franzensbadu, gdzie się mieli zobaczyć z Adolfem Januszkiewiczem, znajomym z Wilna, rozprawiali o poezyi. Mickiewicz pobudzony przypomnieniem Schillerowego Wallensteina, utrzymywał, że nie historia sama ale dopiero poezya nadaje wypadkom tę posagową, nieśmiertelną postać, pod którą je widzi potomność. że historia przez poezyą tylko stać się może mistrzynią ludzkości, że poeta więc, nie kronikarz, jest prawdziwym kapłanem historii. Natchnieniu przyznawał wyższość nad rozu-

mem i sądził, że prawdziwymi poetami byli tylko prorocy. Wpływowi naśladownictwa od czasów Odrodzenia przypisywał zatracenie chrześcijańskiej i narodowej poezyi, jaka się w wiekach średnich rozwijać zaczęła. Poezya naśladownicza, konwencyonalna wystarczała dla wieków, w których życie narodów skupiało się w dworach monarszych lub w społeczeństwach dworaków. Dziś musi się stać inną. Poezya ludowa, z powodu ciasnego obrębu pojęć, nie może stanowić jedynego wątku dla twórczości nowój. Dążenie do prawdy objawia się u wszystkich wielkich poetów: Schiller czuł ją w natchnieniu, Byron znalazł ją w uczuciach swoich, Goethe szuka jej rozumem. Wpływ Schillera na życie swego narodu był większym dlatego, że poeta ten przez serce działał więcej na młodzież, która to życie wyrabia. Goethe więcej przemawia do tych, co już tylko rozmyślają nad życiem ¹⁾.

Zestawienia te wywołane były niewątpliwie myślą rychłego ujrzenia w Weimarze poety największego, jakiego miały Niemcy; były one niejako przygotowaniem się do odebrania wrażen, których Goethe miał być źródłem.

II.

Weimar był w końcu XVIII i na początku XIX wieku podczas spólnej działalności Goethego i Schillera najświetniejszém w Niemczech ogniskiem życia umysłowego a głównie twórczości poetyckiej. Te „Ateny niemieckie” zwracały na siebie oczy zarówno spółziomków jak i endozoimców, gdyż stamtąd wychodziły arcydzieła, którym literatura niemiecka swe wszechświatowe znaczenie zawdzięcza. W r. 1829 nie posiadało już to lice, choć stołeczne miasteczko, tego

¹⁾ A. E. Odymiec: „Listy z podróży“ I, 137—139.

wielkiego znaczenia: na przestrzeni Niemiec powstały bowiem już liczne inne ogniska oświaty wyższej i poezyi: ale jako miejsce pobytu Goethego ściągało jeszcze wciąż całe szeregi krajowców i cudzoziemców, a zwłaszcza Anglików, którzy się szczególniejszą tu cieszyli sympatją. Goethe nie brał już wprawdzie udziału w ówczesnym ruchu literackim, nie zdobywał sobie czytelników nowemi dziełami poetyckimi, pracując tylko nad ułożeniem swoich wspomnień z pobytu we Włoszech, zajmując się gorliwie kwestyami przyrodniczemi, a od czasu do czasu dodając jakiś ustęp do drugiej części „Fausta“. Mimo jednak to usunięcie się z widowni, żył on w pamięci wszystkich swemi dawniejszemi utworami; a entuzyastyczni wielbiciele, nie poprzestając na rozkoszowaniu się dziełami, pragnęli oglądać osobiście sędziwego mistrza. Gdyby Goethe chciał być wszystkich bez wyjątku i bez żadnych trudności przyjmować, nie miałby zapewne ani chwili wolnej; to też trzeba było rekomendacyi pewnej, ażeby przystęp do niego uzyskać i audyencyą wyprosić.

W połowie lipca przedstawiła mu się księżna Zeneida Wołkońska, udająca się do Włoch na mieszkanie. W jej liczniem towarzystwie był jakiś poeta, czy literat, może Szewyrew, którego Goethe, uprzedzony już w czerwcu przez Zeltera, wziął za Mickiewicza i z tego powodu napisał do starego przyjaciela: „Poeta polski odwiedził mnie... przemówił słówko zaledwie i nie miał dosyć dowcipu, żeby się zjawić bez niczyjego towarzystwa. Gdyby się na tym świecie nie widziało często, jak niezręcznie ludzie korzystają z *pomyślniej sposobności*, trzebaby zganić i wyrzucić podobne postępowanie“. Niebawem jednak przekonał się Goethe o swęj pomyłce i przyznał się Zelterowi, że wziął Rosyanina za Polaka.

W sierpniu znowuż Anglicy tłumnie napłynęli do Wei-

maru, ale się już wynieśli, kiedy Mickiewicz z Odyńcem 17 sierpnia wieczorem tu zjechali i stanęli w rynku w hotelu „pod Słoniem”. Mickiewicz miał od Szymanowskiej listy polecające zarówno do samego Goethego, jak i do jego synowej, Otylii. Udał się najprzód do tej niższej instancji. Przyjęciem był zachwycony. Otylia Goethe była to kobieta około 40-letnia, wykształcona estetycznie; ciągłym przebywaniem wśród najświetniejszych umysłów uzbierała skarby umysłowe, któremi umiejętnie, z wdziękiem niewieścim szafować potrafiła. Mickiewicza i jego towarzysza zaprosiła na wieczorną herbatę, obiecując przesać list Szymanowskiej Goethemu, który latem mieszkał za miastem, gdzie miał dom własny z ogrodem. Dzień obrócili nasi podróżni na obejrzenie nielicznych osobliwości Weimaru, na przypatrywanie się strzelaniu do kurka (*Vogelschiessen*). Wieczorem o ósmej udali się do salonu Otylii, w którym zastali jej męża, Augusta, przyjaciółkę pannę Pappenheim, oraz dwu przyjaciół domu: Eckermanna i Pencera. Mickiewicz głównie się bawił w kółku kobiecym: przypominał sobie salony odeskie, moskiewskie i petersburskie, i okazał się Odyńcowi, który go jeszcze nie znał z tej strony, „szarantem nad szarantami”. Prowadził wesoło, w języku francuskim, rozmowę salonowo-estetyczną, mówiąc i o duszy i o sercu i o życiu i o sztuce i o tysiącu różnych rzeczy bieżących, któremi ówczesny świat się zajmował. I Otylia Goethe i jej przyjaciółka dotrzymywały dzielnie placu poecie i podsycały jego ożywienie. W ciągu wieczoru przyszedł list Goethego do Otylii, w którym zawiadamiał, że poetów polskich przyjmie nazajutrz w południe.

Dnia 19 sierpnia elegancki powozik Otylii przystąpił po gości z powodu deszczu zawiózł ich do willi Goethego. Dom to był niewielki, piętrowy; salon, w którym nasi podróżni blisko kwadrans na przybycie Jowisza poetów cze-

kali, obszerny, umeblowany skromnie, po wiejsku, z podłogą w deski, malowaną naczzerwono. Na kominku leżał jakiś papierek rozdarty na dwoje. Odyniec pochwycił go, a gdy Mickiewicz poznał pismo Goethego, które widział w sztambuchu Szymanowskiej, wzięła młodzieńca ochota zabrać go na pamiątkę. Oczekiwano przybycia z niepokojem. Nakoniec otworzyły się drzwi i ukazała się wspaniała, majestatyczna postać. Dziwnie miły, uprzejmy uśmiech rozjaśnił surowość fizyognomii poety, gdy wszedłszy powitał gości ukłonem i podaniem ręki. Po wymianie grzeczności w języku francuskim, wyraził Goethe żal, że bardzo mało wie o literaturze polskiej i że nie umie żadnego słowiańskiego języka, dodał wszakże, iż zna niektóre wyjątki z „Wallenroda” w tłumaczeniu Karoliny Jänisch, które mu Szymanowska nadesłała. Mickiewicz na żądanie Goethego opowiadał mu treściwie przebieg dziejów literatury polskiej, łącząc je z wypadkami historycznymi. Goethe słuchał uważnie i z zajęciem; poczem zrobił uwagę, że przy coraz wyraźniejszem dążeniu do prawdy, poezya i literatura wogółności stawać się musi coraz bardziej powszechną, przystał jednak na zdanie Mickiewicza, że nigdy cech odrębnych, narodowych nie straci. Stąd wywiązała się rozmowa o pieśniach ludowych; Goethe rozpytywał się o pieśni polskie i ciekawie słuchał, co mu Adam, a w części i Odyniec mówili o różnaitości i różnicy w charakterze i tonie pieśni w różnych okolicach Polski. Następnie wypytywał o projekta dalszej podróży, czule wspominając Włochy, z których wywiozł najmiłsze wspomnienia. Dalej rozmawiał z Mickiewiczem o swoich znajomych berlińskich a zwłaszcza o Gausie; potem wracając jeszcze do Szymanowskiej wspominał o kilku innych znanych sobie Polakach, a mianowicie o Janie Potockim i księżnie Lubomirskiej, którym wielkie oddawał pochwały. Przy pożegnaniu oświadczył, iż bardzo żałuje, że dla deszczu nie może

pokazać gościom swego ogródka; ale — dodał — będę jeszcze miał przyjemność korzystania z waszego towarzystwa na obiedzie u mojej synowej.

W zachowaniu się Goethego widać było jego uprzejmość i chęć wywarcia dobrego wrażenia; w pytaniach — jego niezem się zrazić nie dające pragnienie zużytkowania korzystnego każdej chwili swego życia na rzecz wzbogacenia swęj wiedzy nowemi wiadomościami. Zajęcia dla osoby poety polskiego nie można się było naturalnie od niego spodziewać; z pism Mickiewicza znał tylko drobne wyjątki a tytuł romantycznego reformatora nie mógł mu jeszcze dać wysokiego wyobrażenia o talencie poety. Dla Goethego romantyzm był już naówczas rzeczą dawno minioną i zbyt miłych wspomnień w duszy jego nie budził. Poświęcając chwil kilka dla człowieka inteligentnego (gdyż tak tylko Mickiewicza mógł sobie wyobrażać), zużytkował je po swojemu. Znać to z listu, jaki zaraz nazajutrz napisał do Zeltera: „Nasz poeta polski dopiero co się przedstawił: kilka dni pierwęj byłby pożądaný wraz z towarzystwem, któreśmy tutaj mieli; teraz będę musiał robić honory jemu jednemu; co mi się w końcu staje bardzo trudném, prawie niemożliwém. Zdołałem ukończyć mój Drugi Pobyt w Rzymie, któremu poświęcam tom XIX; a byłbym zrobił drugie tyle, gdyby nie te nienastanne odwiedziny dobrych i kochanych przyjaciół, *ktorzy nie nie przynoszą, ani nie nie unoszą z sobą*. Ale niech cię ta jere-miada nie wstrzymuje od dania niekiedy komuś jakiego bi-leciku: gdyż z *nieprzyjemności chwilowęj* rolzi się często *miłe spostrzeżenie*. I tak, było to istotnie rzeczą bardzo interesującą obserwować i porównywać przybywających Polaków z odjeżdżającymi Anglikami: nigdy nie widziałem zupełniejszego przeciwieństwa” ¹⁾.

¹⁾ „Mélanges Posthumes” II, 493.

Na Mickiewiczu zrobił Goethe wrażenie nadzwyczaj rozumnego człowieka. „Niech go licho, jaki rozumny!“ — miał się odezwać do towarzysza zaraz, zszedłszy ze schodów. Wywnętrzać się jednak przed Odyńcem widocznie nie chciał, gdyż na tym tylko wykrzykniku poprzestał, przetrawiając w sobie słowa człowieka, którego poezjami się tak zachwycał.

Na obiedzie u Otylii siedział Mickiewicz między gospodynią domu a wielkim poetą, prowadząc z nim rozmowę; Odyniec bawił znajomą już sobie panią Pappenheim i nowo poznaną panią Teresę Vogel, dobrą fortepianistkę. Gdy po obiedzie August Goethe, syn, pokazywał towarzystwu zbiór biustów znakomitości i swój gabinet mineralogiczny, a w nim wiele zębów zwierzęcych doskonale zachowanych, Mickiewicz zrobił uwagę, że żaden przedpotopowy dentysta nie mógł posiadać piękniejszych. Goethemu ojcu tak się ten dowcip podobał, że zaraz zwróciwszy się ku damom, z uśmiechem go im powtórzył. Wieczór dnia tego po przechadzce w parku spędzili nasi podróżni u pani Vogel.

Przez dni siedm byli oni jełynymi gośćmi u synowej Goethego; przyjmowano ich więc i bawiono. Chadzano codzień razem na *Vogelwiese*; zwiedzano okolice miasta, uczęszczano do teatru; wieczory przepędzono przy dźwiękach muzyki pani Vogel i Hummla, który tu przybył z Drezna. Mickiewicz chciał wprawdzie przyspieszyć wyjazd, ale dał się Otylii namówić do zostania przynajmniej na 28 sierpnia, w którym miała być obchodzona 80-tnia rocznica urodzin Goethego.

Już 24 sierpnia zaczynał się zaludniać Weimar nowo przybyłymi. W dniu tym przy stole w hotelu „pod Słoniem“ spotkał się Mickiewicz z dwoma Francuzami: Davidem z Angers, sławnym już wtedy rzeźbiarzem, który przybył naumyślnie do Weimaru, ażeby zrobić popiersie Goethego, i młodym literatem, Wiktorem Pavie, zapalonym wielbicie-

lem Wiktora Hugo i całej szkoły romantycznej, która właśnie wtedy najogłośnieściej występowała przeciwko klasykom. Pavié zasłyszał już coś o Mickiewiczu, znał jego wizerunek, zapewne z wydania paryskiego poczyj naszego poety, i mówił wobec nieznajomego sobie Polaka przy stole o wielkim gieniuszu, którego nazwiska wymówić jakoś nie mógł... Wkrótce nastąpiło wzajemne zapoznanie się przy pośrednictwie Odyńca, który odkrył Francuzom nazwisko swego towarzysza. Tegoż jeszcze wieczoru zaproszeni byli wszyscy do Otylii, gdzie znajdował się znowuż sam Goethe, który zjechał dla uczczenia Davida z Angers i architekta Condray. Rozmowa toczyła się naturalnie o rzeźbie i architekturze; a główny w niej udział brał sam Goethe, David i Mickiewicz; Condray bowiem, cichy i skromny człowiek, na pytania tylko odpowiadał. Poeta nasz dużo niewątpliwie rozmyślał i wiedział o plastyce, ale wiadomości jego miały przeważnie charakter ogólnikowy, poglądowy; David i Goethe mieli prócz tego wyrobione zdanie o technice. To też gdy Adam mówiąc o piramidach odkrytych w Ameryce i o ich podobieństwie z egipskimi, dowodził, że rzeźbiarstwo, jako sztuka najbardziej plastyczna, najwyraźniej też znamionuje stopień umysłowego rozwoju w narodzie, Goethe zrobił uwagę, że oprócz umysłowego rozwoju sama także natura materiału, który artyści mają do użycia, musi wywierać wpływ na charakter ich utworów, jak np. wielka twardość granitu egipskiego należy bezwątpienia do przyczyn, że wszystkie z niego wykute posągi mają zawsze ręce przy ciele.

Nazajutrz był obiad na cześć Davida. Goethe był na nim; wogóle przeniósł się do miasta, ażeby się oddać całkowicie przyjmowaniu napływających gości. Mickiewicz i na tym obiedzie i na późniejszych wieczorkach zachowywał się dość milcząco w przytomności Goethego i dopiero po jego wyjściu lubił rozprawiać z Davidem i Odyńcem o kwestyach,

które przez Goethego były poruszane, albo też bawić się w gronie dam. Jednego wieczoru zadziwił wszystkich zdolnością odgadywania tajemnic, zdolnością, która jeszcze i dzisiaj wprawia w zdumienie, lubo już niejednego mamy odgadawacza myśli. Było to na wieczorze balowym u Otylii Goethe w przeddzień wielkiej uroczystości. Znajdowało się na nim dużo pań, trzech Anglików, kilku nowo przybyłych Niemców, a między nimi Karol Holtei, młody poeta i artysta dramatyczny. Po odejściu Goethego około 10-tój zabawiano się rozmową. W kółku dam rozmawiał Mickiewicz. Chwalił się on, że umie czytać w myślach cudzych i odgadywać najskrytsze tajemnice serca. Żadna z pań uwierzyć temu nie chciała; oświadczył więc gotowość przekonania o swęj umiętności zapomocą próby. Damy miały złożyć na tacy każda swój najulubieńszy pierścionek, który nosiła oddawna i ciągle; on zaś miał zgadnąć, do kogo który należy. Gwar, żarty i wesołość wybuchnęły po usłyszeniu tęg propozycji: ale gdy poeta się nie cofał, a przyszło do składania pierścionków, wahanie się dam było widoczne, i choć ciekawość ogarnęła wszystkie, zaledwo namowy Otylii a może i obawa posądzenia, że się boją wykrycia tajemnic, skłoniły w końcu niektóre do uskutecznienia próby. Poeta siedział na miejscu i milczał; gdy zaś już kilkanaście pierścionków leżało na porcelanowym talerzu, powstał zwolna z miną poważną, wziął talerz i odszedł na stronę, przglądając pierścionki, twarzą obrócony ku oknom. Rozmowa prawie całkiem zamilkła; starsi mężczyźni zbliżyli się ku damom; nastąpiła chwila ogólnego oczekiwania. Po dziesięciu minutach Adam odwrócił się nagle i szybkim krokiem postąpił ku paniom. Postać jego tak się przemieniła jak przy improwizacyach: twarz marmurowo blada; czoło pokryte kroplami potu, wzrok skupiony w sobie, co niby widzi wszystko, choć na nic nie patrzy. Oddając pierścionki da-

mom, nie pomylił się ani razu; co do nich mówił, nie słyszano, gdyż głos jego był przytłumiony; ale z wyrazu twarzy tych, do których mówił, wnoszono, że w słowach jego musiała być prawda. Zbliżywszy się do Teresy Vogel, przy której siedział Odyniec, przypatrywał się jej najprzód w milczeniu, a potem oddając jej pierścionek, obok nawpółzartobliwego tonu i komplementu co do świeżości i żywości niezuć, dał jej przestrogę przyjacielską, aby się im nie dawała unosić. Słowa czarodzieja tak ją wzruszyły, że aż łzy w jej oczach zabłyśły... Wszysey wyrazili swój podziw; rozmowa odtąd była gwarłą, ale na ton poważny nastrojoną. Mickiewicz mówił naseryo o tajemniczych potęgach natury i ducha ludzkiego, pierwszy raz wydając na jaw wpływy magnetyczno-mistyczne, które nań w młodości w Wilnie i później w Petersburgu od Oleszkiewicza oddziaływały. David, stojący przy naszym wieszczu, potwierdzał jego słowa, przytaczając kilka faktów z życia wielkich ludzi, a zwłaszcza Napoleona, którego ubóstwiał, a który wierzył w świat tajemnic ¹⁾.

Nazajutrz, 28 sierpnia, rano zszedł na rozmowie Adama z Holteiem i nowoprzybyłym uczonym belgijskim Queteletem, podczas gdy David robił medalion naszego poety. Mówiono o walce romantyków z klasykami i o astrologii z powodu wzmianki Goethego, iż niegdyś układał sobie horoskopy z położenia i stosunku planet w dniu i w chwili przyjścia swego na świat. Wiktor Pavie, Odyniec i Hummel byli przeważnie milczącymi słuchaczami.

Po wpół do pierwszej małe to gronko udało się do mieszkania Goethego dla złożenia mu powinszowań. Goethe

¹⁾ Opowiadanie o pierścionkach zarówno u Odyńca w „Listach z podróży” jak w „Pamiętnikach” Holteia. Zob. „Mélanges Posthumes”, II, 494.

ujrzawszy wchodzących, postąpił ku nim z koła mężczyzn, którym był otoczony, podając wszystkim rękę i dziękując za życzenia. Przybyli wmieszali się w tłum gości płci obojęj. Na stoliku pod zwierciadłem leżały rozłożone różne robótki kobiece i spory stos powinszowań piśmiennych, wierszy i listów, które solenizant w dniu tym odebrał. Głównym atoli przedmiotem ciekawości i rozmów był list króla bawarskiego Ludwika, w którym prócz przypomnienia się pamięci poety i życzeń, zawierała się prośba o przyjęcie na wiązanie kopii nowoodkrytego starożytnego posągu. Posąg ten, przypuszczalnie przedstawiający jednego z synów Nioby, unwieńczony girlandą z kwiatów, umieszczony był na pięknej podstawie w przyległej sali biustów, wprost naprzeciw otwartych drzwi od salonu, aby go stamtąd wszyscy widzieć mogli. Davida, a przy nim Mickiewicza i Odyńca sam Goethe zaprowadził ku posągowi, unosząc się nad jego pięknością, zdając się więcej bawić dziełem sztuki niż gośćmi.

Obiad w dniu tym jadł Goethe w gronie najpiękniejszych tylko i najznakomitszych pań weimarskich. Wszyscy zaś bez wyjątku mężczyźni, biorący udział w uroczystości, zgromadzili się na składkową ucztę w hotelu „zum Erbprinzen“. Jadalnia nie była zbyt obszerna: stół i ściany ubrane w kwiaty i girlandy z liści laurowych. Osób zeszło się ze czterdzieści. Uczętę zagał kanclerz Müller, jako jej gospodarz, określając cel jej i znaczenie. Po każdej potrawie szły kolejną to pieśni przy towarzyszeniu muzyki, to czytanie adresów i wierszy, które delegowani z rozmaitych stron Niemiec rano już solenizantowi złożyli. Pomiędzy innymi delegowany od uniwersytetu w Bonn odczytał wiersz taneicznego profesora, wybornego krytyka i tłumacza arcydzieł, Wilhelma Schlegla; z piosnek zaś, napisana i odśpiewana przez Holteia najżywsze obudziła współczucie. Sam autor tak był wzruszony, że się mógł ledwie wstrzymać od łkania; a wzruszenie to udzie-

liło się innym. Syn solenizanta, August, ku któremu się wszyscy mówcy i śpiewacy jako ku przedstawicielowi ojca zwracali, przyjmował te objawy czci z rozrzewnieniem. Przemówili także w krótkich słowach Mickiewicz i David po francusku. Kielichy krążyły obficie, a biesiada, z poważnej i uroczystej stała się w końcu wesołą i gwarną. Przygoda naszych gości przyczyniła się także do podniecenia wesołego nastroju. Nazwisk ich, jako trudnych do napisania dla Niemców, nie było na kartkach oznaczających miejsce dla każdego przy stole: tylko napisy *der Pole N. 1*, *der Pole N. 2*; taksamo też na liście, z którą gospodarz hotelu zasiadł po obiedzie przy wyjściu dla odebrania zapłaty od gości za wino. Ta okoliczność dała powód do śmiechu, a potem w kółku znajomych pań nazywano tych gości po numerze.

W dniu następnym był obiad u Goethych na cześć Queteleta; zaproszono nań tylko cudzoziemców, a więc i naszych podróżnych. Rozmowa toczyła się przeważnie między Goethem a Queteletem o naukach przyrodniczych. Mickiewicz siedział nasepiony i milczał. Wieczorem było przedstawienie „Fausta” po raz pierwszy na scenie weimarskiej. Gdy wrócono z teatru do salonu Otylii, Goethe pytał Adama o wrażenie; ten unosząc się nad pojedyńczemi scenami, ani słowa o całości nie wspomniał. Goethe popatrzył nań przenikliwie, jakgdyby czegoś jeszcze oczekiwał więcéj, ale o nic już nie badał. Po powrocie do hotelu rozwijał Mickiewicz przed Odyńcem, zapewne na żart tylko dla pozbycia się zapytań o „Fausta”, pomysł poematu o Twardowskim, szkicując improwizacyjnie główne sceny. Miał-to być utwór napół jowialny szczególnie z powodu ustawicznych kłopotów dyabła o duszę swego pupila, która mu się cochwila chce wymknąć. Twardowski bowiem, ulegając wszelkim pokusom, które mu dyabeł podsuwa, i brojąc złe na wsze strony, działa zawsze z fantazyi tylko, z junakieryi i lekkomyślności; ale pomimo

wszelkich usiłowań dyabła, nigdy się nie da doprowadzić do tego, aby czynił złe ze złej woli, z wiedzą i zamiłowaniem złego, choćby nawet dla dogodzenia samemu sobie. Pragnie on tylko módz wszystko i robić wszystko, co mu się podoba, bez żadnej pracy i wysiłku — i dlatego jedynie zapisuje duszę dyabłu. W dobrych uczuciach utrzymuje go głównie miłość dla matki i towarzystwo Polek; tak że dyabeł musiał na koniec sprowadzić jakąś Paryżankę na dwór królewski w Krakowie, ażeby się z tej strony zabezpieczyć. Szczególniejsze nabożeństwo ma do Matki Boskiej, skarbiąc sobie jej łaskę. Raz, jadąc na łowy, spotkał kwestarza, któremu jego charty, z poduszczenia dyabła, wydusiły trzódkę; obiecał mu na przeproszenie napisać Godzinki: do tej myśli powraca, ilekroć lepsze uczucie w sercu jego zaświta. I w życiu też publicznem nie daje się powodować dyabłu w zupełności. Robi on wprowadzić wszystko, co mu dyabeł poszepnie, ale zawsze w tém przekonaniu, że zamiary jego są najlepsze. Krzyczy, wichrzy, przeszkadza i psuje to wszystko, co rozumni dobrego chcą zrobić: ale ledwo złe skutki spostrzeże, gotówby się upamiętać po szkodzie, gdyby go zaraz dyabeł nie skusił nanowo. Ale dyabłu na koniec brak conceptów i cierpliwości, tém bardziej, iż zaczyna postrzegać, że Twardowski, zamiast brnąć z wiekiem w egoizm i pychę, wytrzeźwia się owszem coraz widoczniej z fantazyj i szalu i tylko względem niego staje się butniejszym. Nie czeka więc już na przyjście złej woli i postanawia porwać go podstępem, nim się Twardowski całkiem z płocności wyleczy. Przerachował się jednak, Twardowski, zrozumiałwszy podstęp, używa prawa obrony. Porywa dziecko i zastania się jego niewinnością. A choć wreszcie, przez punkt honoru, dla dotrzymania słowa szlacheckiego, siada na koń, aby jechać z dyablami; wprzód jednakże kończy Godzinki, które także pod słowem szlacheckiem kwestarzowi napisać obiecał. Skut-

kciem tego nie idzie wprost na potępienie, ale jak dawniej chwiał się tylko między dobrem a złem, tak zawieszony w powietrzu, między życiem i śmiercią, między niebem i piekłem, oczekuje na sąd ostateczny¹⁾. — Na tem tle chciał Mickiewicz odmalować najrozmaitsze obrazy z obyczajów i wogóle z życia prywatnego i publicznego w Polsce. Skończyło się tylko na szkicu improwizowanym.

Nazajutrz po przedstawieniu „Faustar²⁾”, do mieszkania Mickiewicza wszedł „mały człowieczek z ogromną hiszpanką”, malarz Schmeller, z bilecikiem od Goethego, w którym ten prosił naszego poetę, ażeby udzielił parę godzin oddawcy celem zdjęcia portretu „tak interesującego gościa” i umówienia się o czas. Bilecik sprawił przyjemność Mickiewiczowi: przeczytawszy go, „zaczewienił się cały”. Po załatwieniu tej sprawy, pojechał w towarzystwie Davida, Pavie i Odyńca do Jeny, by zwiedzić miasto sławne swym uniwersytetem i rozpatrzeć się w jeszcze sławniejszem polu bitwy i uprzytomnić sobie potęgę Napoleona. Za powrotem był na pożegnalnym wieczorze u Pencerów.

Dzień 31 sierpnia stanowił dalszy ciąg pożegnań zaczętych wczoraj: najprzód był obiad u Voglów, potem wieczór u młodych Goethych. Na tym wieczorze dla uczczenia odjeżdżających gości podano szampana. Stary Goethe przyszedł tu także na parę godzin i rozmawiał najwięcej z Mickiewiczem. Gdy odchodził, prosił go Odyniec o własnoręczny podpis jego imienia i o dwa zużyte pióra, na co Goethe uśmiechnął się i skinął głową. Mickiewicz i Odyniec pocałowali odchodzącego w ramię, Goethe ucałował ich w czoło,

¹⁾ A. E. Odyniec „L. z P.” I, 214—216.

²⁾ A. E. Odyniec w „Listach” I, 202 utrzymuje, że to było 29 przed przedstawieniem; ale bilet Goethego wydrukowany w „Korespondencyi” Mickiewicza III, 116 ma datę 30 sierpnia.

co miało, wedle zapewnienia Otylii, oznaczać osobliwy dowód jego łaski. W dziesięć minut po odejściu mistrza odebrali nasi podróżni po kartce złotobrzeźnej zapisanej wierszami i po piórze gęsiem odartém z pierza. Na kartce Mickiewicza było 3 strofy sześciowierszowe z datą 28 sierpnia¹⁾, w których Goethe wystawiał dobroczynny wpływ przyjaźni, a kończył zdaniem, że życzliwość społecznych jest bądźco-bądź szczęściem prawdziwém (*Wohlwollen unsrer Zeitgenossen, Das bleibt zuletzt erprobtes Glück*).

III.

Podczas dwutygodniowego pobytu w Weimarze miał sposobność nasz poeta poznać życie inteligentnych rodzin niemieckich, życie w formach zewnętrznych, w przyjęciu, zastawie, potrawach, ubiorach, nie wykwentne, prawdziwie mieszczańskie, ale szczere, serdeczne, uszlachetnione nastrojem estetycznym, upiękzone dziełami sztuki, przeniknięte zamiłowaniem literatury i zajęć umysłowych wogóle. Wiedząc, że już nigdzie w Niemczech nie będzie miał możliwości przypatrzenia się obrazkom takiego życia, któreby go więcej zajmowało, niż dzieła architektury, dłuta lub pędzla, nie zamierzał w żadném mieście zatrzymywać się nadłóżej: nie chciał już nawet odwiedzać Monachium, jak pierwotnie w Berlinie i Dreźnie projektował. To téż resztę Niemiec zwiedził w przeciągu dni piętnastu.

Wyjechawszy 1 września do Frankfurtu dla odebrania u Rotszylda pieniędzy, przesłanych tam przez przyjaciół a zebranych z rozprzedaży dzieł poety, szybko mijali nasi podróżni miasta i miasteczka jak Erfurt, Gotha, Eisenach, Fulda, Hanau. Podróż to była uciążliwa, 32-godzinna; ale uprzy-

¹⁾ Wiersz ten wydrukowany w „Mélanges posthumes“, I, 212.

jenniona miłem towarzystwem. Jechali omnibusem pocztowym na 12 osób. Wraz z nimi wewnątrz siedział poeta Karol Töpfer wracający z uroczystości weimarskiej i bardzo wykształcony baron Aleksander Meyendorff z Kurlandyi. We Frankfurcie stanęli w hotelu „zum Weidenbusch” i zdążyli jeszcze być na operze Beethovena „Fidelio”. Odebrawszy pieniądze¹⁾ i otrzymawszy od Meyendorffa list polecający do Wilhelma Schlegla, mieli już wyjeżdżać, ale spotkanie dwu młodych ziomeków zatrzymało ich na dzień cały, obrócony na zwiedzanie miasta. Tak więc dopiero 4 września puścili się Menem do Moguncyi, by zobaczyć Ren i starożytne miasto. Na pierwszy widok wspaniałej rzeki pocie naszemu przyszli na myśl druidzi i legiony Cezara, a więc wspomnienia dziejowe, nie zaś wrażenia estetyczne. Zresztą żartobliwy nastrój towarzyszył mu ciągle, ustępując tylko kiedyniekiedy rozważnej zadumie. Podróż po Renie jak niegdyś po Krymie wywołała u niego chętkę rysowania widoków, z czego przy zupełnej nieumiejętności rysunku powstawały tylko mazaniny, któremi poeta nasz wobec swego towarzysza żartobliwie się przechwalał. Najsilniejsze wrażenie zrobiło nań echo wywołane wystrzałami pistoletowemi przy skale Loreley oraz Drachenfels pod Bonn.

W Bonn zatrzymał się Mickiewicz dni trzy. Najprzód razem z Odyńcem odwiedził Augusta Wilhelma Schlegla. Był-to człowiek 62-letni, średniego wzrostu, silnej budowy,

1) A. E. Odyniec w „Listach” I, 250 z powodu tej okoliczności przytacza rozmowę z Mickiewiczem, jakoby ten wyraził żal za dawnym protektoratem królów i panów, a potępiał protektorat księgarzy i dzienników, wyrażając obawę, żeby poeci nie pisali tylko dla popularności i dla zdobycia złota. — Myśli te, tak sprzeczne ze znanym usposobieniem Mickiewicza, który chciał koniecznie hr. Ostrowskiej zwrócić nakład edycji paryskiej, wydają mi się raczej o wiele późniejszą chronologicznie opinią Odyńca niż istotnym przekazaniem słów Adama.

twarży dość pospolitěj z pozoru, ale z jakimś pocziwym wyrazem. Gdy mu się przedstawili, powiedział, że już sły-
szał o nich od delegowanego uniwersytetu w Bonn na uro-
czystość weimarską a listów Meyendorffa i kanclerza Müllera
z Weimaru nawet nie otwierał. Zaprosił ich do gabinetu
i po krótkim wypytaniu się o Goethego, zagadnął wprost,
jak się im podobały własne jego wiersze odczytane w Wei-
marze przez delegowanego. Mickiewicz w odpowiedzi chwa-
ląc je dodał, że jeżeli na polu poezyi ma Schlegel wielu
współzawodników przed sobą, to zato na polu krytyki kró-
luje niepodzielnie. Niebardo komplement ten miał się po-
dobać gospodarzowi, zwrócił więc mowę na tłumaczenie
arcydzieł, porównywając pracę tę do kopania kanału, łączą-
cego rzekę z morzem. puścił się na wspomnienia z lat mło-
dych. o pani Staël mówił z uniesieniem kochanka: o gie-
nialnej potędze jej umysłu, o niewysłownym wdzięku
w rozmowie, w której „rosę nawet przemieniała w perły“. Na
zapytanie Adama, nad czém teraz pracuje, Schlegel prze-
szedł do rozpowiadania o studiach swoich nad sanskrytem,
który w uniwersytecie wyładał, pokazując skarby literatury
indyjskiej w swojej bibliotece.

Odyńiec wyjechał przez Kolonią do Akwizgranu dla
widzenia się z rodziną ordynata Zamojskiego, której wiele
zawdzięczał: Mickiewicz zaś pozostał w Bonn rozkoszując
się wybornie smażonemi kartoflami, które zwłaszcza z rąk
pięknej Julchen prznosił nad eter wody kolońskiej, jak mó-
wił żartując i zbywając nalegania Odyńca, żeby z nim przy-
najmniej do Kolonii jechał. Na powrót Odyńca czekał Adam
w przystani. Ujrzał go Odyńiec w pozie malarza rysującego
zapamiętałe. Zdjął już (jak powiadał) wszystkie okoliczne
widoki, a w dodatku, dotrzymując Odyńcowi słowa, napisał
dziennik podróży po Niemczech. Dziennik ten zawierał się

cały w następnej notatce: „Hamburg — bif-szyk; Weimar — Goethe; Bonn — kartofle”.

Opuszczając Bonn podróżni nasi kierowali się ku Szwajcaryi; jechali pocztą do Kobleney i Moguncyi z powrotem, a stąd do Darmstadtu. Ten ostatni trzymiłowy z górą kawał drogi takie miał podobieństwo do okolic rodzinnych Adama, że poeta w najlepszym humorze utrzymywał, iż one większą nam sprawiają przyjemność niż najcudowniejsze widoki nad Renem. Stąd wywiązała się rozmowa najprzód o zaślepieniu ludzi, którzy, za cudzém tylko goniąc, nie ani w sobie ani wkoło siebie nie widzą, a następnie o wpływie klimatu i natury kraju na temperament i charakter mieszkańców, w końcu zaś o poezyi i jej źródłach. Przedmioty i uczucia poetyczne brane z książek porównał do zasuszonych lub sztucznie robionych kwiatów, którymi mogą się zachwycać amatorowie, ale które nie zastępują nigdy prawdziwych. Powtórzył z naciskiem, co już dawniej wyraził, iż do odświeżenia poezyi pieśń ludowa wystarczyć nie może, że trzeba się zwrócić do rzeczywistości i prawdy. „Dla gnuśnego oka, to skała — dodał — ależ to właśnie ze skały na Parnasie wytryskało źródło kastalskie. Imaginacya jest tylko jak Hebe, co z tego źródła nalewa, albo jak ta dziewczyna w Karlsbadzie, co Sprudel kubkami rozdaje”. Rozprawiając o poezyi przeniósł się w czasy młodości, w czasy życia koleżeńskieg o w uniwersytecie i wyraził obawę, żeby romantyzm na gruncie warszawskim nie rozpasał swego hipogryfa i nie pogardził logiką, sensem, jasnością myśli i wyrażen¹⁾).

W Darmstadzie trafili na przedstawienie „Narzeczonych w Mesynie”, w której występowała sławna aktorka wiedeńska Schröder w roli Izabelli. Teatr był nabity, Mickiewicza

1) Ant. E. Odyniec „Listy“ I, 340—351.

znudziło przedstawienie tak, że wyszedł nie doczekawszy połowy, a po powrocie Odyńca z teatru rozszerzał się nad poetami z czasów Ludwika XIV, chwalać im to, że się stosowali do wymagań i gustu społecznych, chociaż naśladowali formy starożytne, ganiąc zaś „filologiczne naśladowanie poetów greckich”, jak np. w owój sztuce Schillera ¹⁾. Mówiąc zaś potem o dramatyczności wogóle, za najwyższy jej rodzaj podawał „dramatyczność psychiczną”, w której zdaniem jego historia nasza nie tylko nie ustępuje żadnej obcej, lecz może ją nawet przewyższa, bo się obraca w sferach wyniesionych nad sam ziemski rozum i nad sam ziemski interes lub namiętność, i ma to podobieństwo z dziejami poetyckiej Hellady, że wszystkie sprawy tego świata, przez uczucie i wiarę, ze światem nadprzyrodzonym jednoczy, a podług praw jego i natchnień sama się w swych działaniach kieruje. Zdanie to swoje wyjaśnił przykładowo na jednym ustępie z życia Samuela Zborowskiego, kiedy bohater z serca i ducha, Jan Zamojski, skazawszy na śmierć warchołę, sam w przeddzień egzekucyi przychodzi do jego więzienia, aby jego przebaczenie wyjednać. Ten postępek sędziego i uznanie swęj winy przez winowajcę — to najwyższa patetyczność, na jaką dzieje lub poezya zdobyć się mogą. Winowajca przemienia się w dobrowolną ofiarę dla dobra ojczyzny w przyszłości, w ofiarę niemniej wzruszającą i świętą, jak poświęcenie na śmierć córki przez Jęftego.

Z Darmstadt ułali się podróżni nasi do Heidelberga, a na jednym z popasów spotkali się z Davidem i Wiktorem Pawie wracającymi do kraju. Z nimi razem zwiedzili Heidelberg, Karlsruhe i Strasburg, wśród ożywionej i dowcipnemi spostrzeżeniami zaprawionej rozmowy. Z powodu napotkanej w jednym z miasteczek procesyi nieszpornęj, Mickiewicz,

¹⁾ Ant. E. Odyńiec: „Listy“ I, str. 363, 364.

który od opuszczenia Wilna nie widział nic podobnego, zdawał się głęboko wzruszonym i przekonywał Davida o potrzebie uroczystych obchodów publicznych, ażeby ducha w ludziach obudzić, skupić i podnosić wyżej.

W Strasburgu, jako należącym wówczas do Francyi, David robił podróżnym naszym honory ziemi francuskiej, częstując sławnym paszletem w pierwszej łamiecznej restauracyi, pokazując szczegółowo niemniej sławną katedrę i zapoznając z genialnym artystą-złotnikiem Kiersteinem, u którego cały wieczór 15 września przepędzono wraz z licznym gronem urzędników, adwokatów, doktorów.

IV.

Nazajutrz odprowadziwszy Davida na dylizans, ruszyli wędrowcy nasi przez Fryburg do Szafuzy w towarzystwie milczącego, flegmatycznego, drzemającego, ale pocziwego i dobrotliwego Anglika. Mickiewicz palił fajkę dumając. Gęsta drucziana nakrywka zabezpieczała od wypadania iskier, ale poeta nasz zdjął ją właśnie, aby popiół przycisnąć. Nagle Anglik, jak żądłem ukłóty, uderzył co siły ręką po kolanie i w téjże chwili kolaniem prawie wyżej głowy wyrzucił. Ale potem spokojnie wskazując Adamowi palcem czarną dziurę w swoim nankinie, najobojętniej mruknął: *your tobac!* (pański tytuń!) i nie czekając tłumaczenia się i przeprosin, nasunął kapelusz na oczy i niebawem zaczął znowu się kiwać. Tak milcząco po większej części przebyli całą drogę, dopóki woźnica nie zwrócił ich uwagi na pierwszy widok Alp, wyglądających jak masy białych obłoków oświecone słońcem. Przez czas pobytu w Szafuzie deszcz lał szkaradny, tak, że do zwiedzania miasta odchodziła ochota. Anglik wzięwszy przewodnika, poszedł piechotą do Konstancyi, a nasi wędrowcy w towarzystwie dwu ziomków: Stanisława

i Romana Radolińskich, przypatrzywszy się katarakcie Renu, pojechali w deszcz do Zurychu. Odbywwszy przejażdżkę po jeziorze i przenocowawszy w tém mieście, udali się przez Rapperswył do Wesen na nocleg, ażeby następnie do Chur się dostać, skąd mieli dyliżansem do Medyolanu się udać. Spóźnili się na dyliżans o kwadrans i musieli zanocować w tej malutkiej stolicy kantonu Gryzonów, otoczonej ogromnemi górami, a obfitującej w przechadzki i piękne widoki.

Dnia 24 września odbywali Mickiewicz i Odynec, częścią piechotą, częścią na wózku, drogę z Chur do Splügen. Pogoda była ładna, droga coraz piękniejsza. Weszli na *Via mala*. Droga wiję się i czepia po olbrzymich skałach w połowie ich wysokości: skały z obu stron tak niekiedy są blisko, że prawie stykać się zdają; naraz zjawia się galerya wykuta w skale, długa najmniej sto kroków, tuż za nią dwa mosty przerzucone łukowato z brzegu do brzegu nad głębią 400 stóp wysoką. Po przebyciu tych mostów wchodzi się na malowniczą dolinę Szamską; droga wciąż prawie idzie nad brzegiem głębokiego rozdołu, gdzie Ren na dnie wre, szumi i huczy bez przerwy. Idąc pieszo nad tym rozdołem, bawili się „po studenku“ rzucaniem węł lub spychaniem znajdowanych obok drogi kamieni. Mickiewiczowi zachciało się koniecznie widzieć, jak mówił, „skoki olbrzyma“ i upatrzywszy nad brzegiem ogromny kamień, nawpół wrosły w ziemię, postanowił zepchnąć go do Renu. Zapomocą więc okutych żelazem kijów, w jakie się w Chur zaopatrzyli, zaczęli obaj podwładać go z boków, przypominając sobie scenę z „Pieśni Ostatniego Minstrela“, kiedy Delorraine z mnichem odwalają grobowy kamień z nad mogiły czarnoksiężnika. Gdy już kamień był wpół podkopany, Adam kazał go Odyńcowi podwładać kijem, a sam zaczął uderzać węł nogą. Nadspodziewanie kamień runął nagle, a Adam, który go właśnie nadeptywał, zachwiał się i upadł. Szczę-

ściem, spadziłość w tém miejscu nie była stronna, a on padając chwycił się oburącz za drzewo. Tak to przeraziło, szczególniej Odyńca, że nie mógł iść dalej z powodu jakiejś dziwniej mdłości w nogach i w całym ciele. Niebezpieczeństwo, na jakie się naraził Mickiewicz, wywołało wspomnienia z czasów dzieciństwa i rozmowę o „nadprzyrodzonym wpływie i pomocy z za światła”; a wszystko razem wpłynęło na usposobienie wieszczą, które się stało poważniejsze i rzetelniejsze niż poprzednio. Na popasie w Andeer, gdy Odyńca swoim zwyczajem zyskiwał względy czteroletniej dziewczynki, córki gospodarza oberży, Mickiewicz z dziwną czułością patrzył na to z boku i nie przedrwiwał towarzysza, jak to zazwyczaj bywało. W zawiązanj następnie rozmowie o dzieciach, choć żartobliwie zgodził się na zdanie, iż najmilszymi są wtedy, kiedy płaczą, bo je zaraz wynoszą z pokoju, to na zapytanie Odyńca, co by robił ze swojemi, jeśli je mieć będzie, zaśmiał się i odpowiedział, że z dziećmi tak jak z wierszami, najtrudniej myć je i czesać, i dodał poważnie, że jeśli o czem, to o swoich uczuciach nikt naprzód z wyobraźni przesądzać nie może, dopóki ich rzeczywiście nie doznał, że nikt nie wie, jakim byłby wśród bitwy, albo jakby używał bogactwa, póki nie przeszedł przez ogień, albo nie miał w ręku pieniędzy; co do dzieci, to sądzi, że kochałby je o tyle, o ile byłby przywiązany do żony... Po tej rozmowie zasępił się nagle, ale wnet jakby się spostrzegł i chciał wzruszenie to pokryć, zaczął znów po swojemu żartować z Odyńca, ale znać było, że się siłk. Po wyjeździe z popasu unikał wymiany słów i wpadł w zamyślenie: rozmowa o dzieciach ożywiła zapewne wspomnienie pierwszej miłości, a ono odbiło się w wierszu napisanym w wiosce Splügen na 4450 stóp nad powierzchnią morza Śródziemnego, dokąd tegoż dnia o 7 wieczorem przybyli. Wzruszenie moralne połączone ze wstrząśnięciem fizycznem podziałały sil-

nie na twórczość poety, który z taką siłą i żywością uczucia wyśpiewał swój żal za tém, co minęło, jakby jeszcze pod wpływem świeżo doznanego ciosu zostawał. Na „lodo-wiskach“ dostrzega „błyszczące ślady“ swej ukochanej, głos jęj słyszy w „szumie alpejskiej kaskady“, postać jęj widzieć lęka się i pragnie. Skarży się na niewdzięczność, przypuszcza, że ona w tańcu może prowadzi rej wesołej gromady, albo się bawi nowemi miłośkami, albo dawne wyszydza, gdy on „w tych podniebnych górach, spadający w otchłań i niknący w chmurach“ wstrzymywał krok i oczy przecierając „z lejącej się wody“, szukał „północnej gwiazdy na zamgloném niebie“, szukał Litwy i domku kochanki i jęj postaci. Pytał oddaloną, czy czuje się szczęśliwszą, że ją poddani „niewolnicze schylając karki“, panią swą tytułują, że ją „rozkosz usypia i wesołość budzi“; czy téż byłaby szczęśliwszą, gdyby dzieliła przygody wiernego jęj wygnańca. Czułe, delikatne uczucia budzą się w jego sercu na samo przypuszczenie, że ona z nim razem wędruje:

Ach! jabym cię za rękę po tych skalach wodził,
Jabym trudy podróże piosenkami słodził,
Jabym pierwszy w ryczące rzucił się strumienie
I pod twą nóżkę z wody dostawał kamienie,
I przeszkłaby twa nóżka wodą niedotkniętą,
A całowaniem twoje ogrzałbym rączeta!
Spoczynek-by nas czekał pod góralską chatą,
Tam zwleczoną z mych barków okryłbym cię szatą,
A tybyś, przy pasterskim usiadłszy płomieniu,
Usnęła i zbudziła na mojem ramieniu!...

Było-to poetyczne wyładowanie wezbranego uczucia, którém Mickiewicz, tak samo jak Goethe¹⁾, choć niewątpli-

¹⁾ A. Mazanowski: „Adam Mickiewicz od r. 1829—1832“, (rozdz. I).

wie nie przez naśladownictwo, ale wskutek analogicznej potrzeby duszy, sprowadzał pewną równowagę wewnętrzną, zdobywając sobie chwilowy spokój i możność obojętnego znoszenia przygód i przykrości życia.

Nazajutrz, rozstając się ze Splügen, podróżni nasi żegnali się ze Szwajcaryą, by powitać Włochy.

ROZDZIAŁ II.

Pierwszy rok we Włoszech. — Wycieczka do Szwajcaryi
(wrzesień 1829 — październik 1830 r.).

I. Campo Dolcino. Chiavenna. Jezioro i miasto Como. — Pobyt w Medyolanie. — Pobyt w Wenecyi. Signora Rachel. — Poznanie się z Williamem Allanem. — Pobyt we Florencyi. Ciampi. Ogiński. Gorczakow. — Przygoda z Mocattą. — Wyjazd do Rzymu. — II. Pobyt w Rzymie. — Towarzystwo rosyjskie i polskie: Wołkońska, ks. Gagaryn, Anastazy Klustin: Ankwiczowie, Strzelecki, Parczewski, Stattler, Garczyński. — Chęć zajęcia się pracami historyczno-literackimi. — Plan tragedyi o Prometeuszu. — Mickiewicz uczestniczy w gwałnych zabawach, ale czuje się osamotnionym. — Wycieczki poza Rzymem. — Sielanka miłosna z Henryką. — Wiersz „Do mego Cicerone w Rzymie“. — Zmiany w umyśle poety pod względem artystycznym i religijnym. — III. Przejazdka do Neapolu i Sycylii. — Znajomości zawarte we Włoszech południowych. — Baje, Pompeje, Pestum, Salerno, Castellamare. Wiersz: „Wezwanie do Neapolu“. — IV. Dziesięciodniowy przystanek w Rzymie. Ślub Wojciecha Stattlera. — Zatrzymanie się we Florencyi. — Od Pizy do Genui. Niechęć Mickiewicza do rodaków, którzy we Francyi dziennikarskimi artykułami więcej szkodziли niż pomagali sprawie Polski. — Wiersz „Do matki Polki“. — Genua. Pomysł libretta. Spotkanie się z Augustem Goethem. — Medyolan. Serdeczne przyjęcie przez Włochów. — Przez Simplon zwiedza Szwajcaryą. — Genewa. Wrażenie sprawione przez rewolucyą lipcową w Paryżu. — Znajomość z Bonsettenem, Sismondin i Simonem. — Niepokój o Ankwiczów, którzy podczas rewolucyi bawili w Rzymie. — Podróż po Oberlandzie. Zygmunt Krasński. — Lauterbrunnen. Rigi. — Lozanna. — Powrót do Genewy. — Anastazy Klustin narzeczoną Circourta. Dom Ankwiczów. — Wycieczki do Coppet, Salew, Ferney. — Pożegnanie się z Ankwiczami. — Rozstanie się z Odyńcem.

I.

Droga do klasycznej Italii nie zapowiadała się szczęśliwie. Gdy rano 25 września Mickiewicz z Odyniecem wyjeżdżali ze Splügen, wielka czarna chmura leżała im wpoprzek drogi; a po przez chmury takie przedostawali się ciągle. Mgła zaczęła się zlewać w kropelki albo ścinać się w ziarnka śronu czy gradu, aż gdy dojeżdżali do szczytu góry, to jest do granicy włoskiej, zmieniła się w nieprzerwane nitki deszczu, które cały wkoło widnokrąg jakby włóknami osnuły i wszelki widok zakryły.

W pierwszej włoskiej wioszczynie, Campo Dolcino, spotkała Adama miła niespodzianka. Dziewczyzna w obojętym oświadczyła, że nie ma nic do jedzenia prócz „ravioli”. Nie wiedząc, co to za potrawa, ale wygłodzeni podróżą, zażądali jej. Jakież było radosne zdziwienie (Mickiewicz aż się zaczerwienił), gdy wniesiono ogromną misę cynową — pierożków z serem, ulubionych Adamowi „szołtonosów”, których od lat dziesięciu nie jadł!.. Poeta nasz wpadł w doskonały humor, żartował, poddawał Odyniecowi treść do ballady o szołtonosach, wdał się nawet w rozmowę z Anglikiem, choć poprzednio, gdy z nim Odyniec zawiązywał znajomość, kręcił głową i ścisnął ramionami.

Od Campo Dolcino do Chiavenny musieli iść nasi podróżni wraz z owym Anglikiem piechotą pod wodzą trzech przewodników: droga bowiem wozowa, idąca wzdłuż rzeki Liro, została przez powódź zniszczona. Adam wziął jakąś płachtę jednego z przewodników, Anglik miał płaszcz ceratowy, Odyniec zastąpił się parasolem. Tłomoki obwiązali przewodnicy jakimś gumami. Wziąwszy kije okute do rąk, ruszyli wśród deszczu i mgły takiej, że o pięć kroków nie widać nie było. Musieli się pąć po spadzistościach góry urwistej, której wierzchu nie widzieli, a z której cokolwiek

spływał strumień wezbrany. Trzeba było przeskakiwać te wodne zapory, przechodzić je, zanurzwszy się po kolana, i to jeszcze trzymając się za kij przewodnika a opierając się na swoim, aby z wodą w przepaść nie zlecieć. Przy młodości jednak i żywěj rozmowie w języku francuskim, gdyż i Anglik brał w nić udział, przebrnąwszy wesoło i szczęśliwie dwie mile drogi, dostali się na nocleg do miasteczka Chiavenny.

Nazajutrz o godzinie szóstej wyruszyli dalej ekspedycją wraz z Anglikiem. Deszcz padał tak samo jak wczoraj: droga całkiem w wielu miejscach zalana, w jedném stała się główném korytem wezbranej rzeczki Liro. Miejsce to trzeba było omijać, jadąc obok, wierzchem jakiegoś starego, ale dość szerokiego muru jakby wału, z którego jednak w przeddzień trzy konie z wozem spadły i utonęły. Przybywszy do miasteczka Riva, zastali je całkiem pod wodą; nie dojeżdżając wsiedli do batu, okrytego prostém płótnem, gdzie już było czterech innych podróżnych i wpłynęli na jezioro Como. Deszcz i mgła zasłaniała widoki. Dopiero około jedenastej niebo zaczęło się rozjaśniać, odkrywając brzegi, pietrzące się wszędzie górzysto i bujną roślinnością okryte. Przełynęli do miasteczka Domaso, do samych drzwi pocztowego domu. O pierwszej przyszedł statek parowy Lario i zabrał naszych wędrowców, ażeby po trzech przeszło godzinach żeglugi wysadzić ich w mieście Como. Ponieważ od strony jeziora było ono do połowy wodą zalane, statek zamiast zatrzymać się w porcie, ruszył wprost do miasta i płynąc środkiem ulicy stanął dopiero na rynku, gdzie się nasi podróżni przesiedli do łódki, która ich na pocztę zawiozła.

Przenocowawszy w Como i przyjrząwszy się nazajutrz przy niedzieli ruchliwemu i gwarnemu tłumowi Włochów na ulicy, w kościele i w kawiarni, tegoż jeszcze dnia 27 wrze-

śnia ruszyli weturynem do Medyolanu. Pogoda służyła; przypatrywali się więc z rozkoszą bogactwu roślinności, jakiej nigdzie przedtém nie widzieli. Po obu stronach drogi w ukośne rzędy na krzyż sadzone drzewa morwowe o szerokich zielonych liściach; pomiędzy niemi rozwiedzione gałązki latorośli winnych wisały jak zielone girlandy, obciążone przepysznyemi gronami, to żółtawych to ciemno-brunatnych jagód, wielkich jak czereśnie; cała ziemia u spodu zieleniła się liśćmi a złociła się kitami kukurudzy, które z pod liści się wydobywały. Po drodze mieli sposobność przyjrzenia się uroczystości kościelnej i podróżowaniu siedmiu Włochów na dwukołowym jednokonnym wózku.

Przybywszy do Medyolanu stanęli w biednym i brudnym hotelu „pod Sokołem”, przywdziali trzewiki zwyczajem tamtejszym i puścili się na zwiedzanie pierwszego większego miasta włoskiego. Do szczegółowego rozpatrzenia się w kościołach, galeryach, posągach, obrazach i ciekawościach miejskich Mickiewicz ochoty wielkiej nie miał; oglądał to wszystko bardziej dla podróżniczego zwyczaju, aniżeli dla zadośćuczynienia silnej estetycznej potrzebie. O tém, co widział z dzieł sztuki, nie rozmawiał z towarzyszem swoim nie tyle może z powodu małego przygotowania Odyńca do rozpraw estetycznych, ile poprostu dlatego, że dzieła te nie obudzały w umyśle jego całego szeregu poglądów estetycznych, opartych na gruntowném poznaniu i zgłębieniu technicznej strony dzieł owych, na dokładném zestawieniu i porównaniu rzeczy już dawniej widzianych z nowo oglądanemi. Naturalnie na żywej poetyckiej wyobraźni robiły one wrażenie, ale to wrażenie było tak podmiotowe i indywidualne, że do wypowiedzania go w rozmowie nie czuł poeta pociągu najmniejszego, nie będąc skłonny do wynurzania swych uczuć osobistych. Wrażenia osiadały w duszy, ażeby kiedyś w przyszłości wydać plon niejaki w formie

wpływu na artystyczną stronę własnych jego utworów. Zazwyczaj zajmowali go daleko więcej żywi ludzie: lubił więc przypatrywać się tłumom na ulicy, na przechadzkach, w kościołach, lubił chodzić do teatru i w nim (nawet na balecie) żywszych doznawał wzruszeń niż w galeryach i muzeach¹⁾. Był w dobrym humorze, płatał figle Odyńcowi, dość chętnie zabierał znajomości i wdawał się z przypadkowymi towarzyszami w rozmowę. Nie mając żadnego ściśle wytkniętego celu w swojej podróży, powierzał się całkowicie prądowi zwykłego toku rzeczy, zwykłym przygodom podróżnika mającego przyjemność tylko na względzie. Znajomości zawierane w podróży z wielką łatwością, nie pociągające za sobą stosunków dalszych, gdyż przerywane po dłuższym lub krótszym przeciągu czasu, stanowiły miłe urozmaicenie, zwłaszcza gdy nie było przedmiotów natury albo sztuki, któreby zająć mogły uwagę podróżników.

Po całotygodniowym pobycie w Medyolanie wyjechali nasi wędrowcy 3 października²⁾ na Weronę, Vicenzę i Padwę do Wenecyi, ugodziwszy weturyna na całą tę drogę wraz z obiadami i wieczorzami za 85 franków. Bardzo oryginalne a wesołe towarzystwo mieli szczególnie na przestrzeni od Medyolanu do Werony. Była tam aktorka Rachela, trochę sentymentalna, umiejąca płynnie mówić po francusku lubo z włoskim akcentem, dobrze obznajmiona z literaturą dramatyczną włoską i ogólną. Z nią nasz poeta najchętniej rozmawiał. Odyńiec znowuż swoim ugrzecznie-

¹⁾ A. E. Odyńiec: „Listy z podróży“ II, 99.

²⁾ A. E. Odyńiec w „Listach z podróży“ (II, 106, 111) twierdzi, iż wyjechali 2 października: ale w zapisce przez tegoż Odyńca dnia 10 października 1830 napisanej („Koresp.“ Mick. I, 74) podany jest dzień 3: zapisce tej jako bliższej chronologicznie więcej zaufać można, niż „Listom“ pisanym w kilkadziesiąt lat potem.

niem nadwyzczajnem pozyskał względy podżytej już jowialnej kumoszki, która o kuchnię wszędzie się troszczyła i zwycięskie staczała walki z weturynem, jeżeli gdzie zły obiad lub wieszczę zadysponował. Jechała jeszcze jedna para, ale już małżeńskiem ogniwami złączona: major austriacki, Czech rodem, a nazwiskiem Sekwens, z żoną Annuncyją, Hiszpanką. Gdy się to towarzystwo ze sobą poznało i chciało jakie myśli sobie komunikować, powstawało dziwaczne pomieszanie języków, które bawiło składających je a zdziwienie przejmowało postronnych. Pan Sekwens z żoną mówił po hiszpańsku, z Adamem lub Odyniec po niemiecku albo po czesku; ci z nim i między sobą po polsku, z Rachelą po francusku; z jowialną kumoszką po włosku, a z dołą Annuncyją — na migi ¹⁾

W Weronie rozstali się wprawdzie z czesko-hiszpańską parą, ale niebawem nowe nastreczyły się znajomości: znalazła się po drodze i willa hr. Gritti nad Brentą, z którego synem Kamilem spotkał się był Odyniec w swojej podróży z Mińska do Petersburga. Wspomniał sobie piękną barkarolę Juliana Korsaka. Posłyszano opowiadanie o bandytach.

Pobyt w Wenecyi trwał całe dwa tygodnie, a miał podobne cechy co i pobyt w Medyolanie. We dnie zwiedzali podróżni galerie i kościoły; wieczorem szli do teatru lub pływali gondolą. Mickiewicz większą część wieczorów przepędził ze swą nową znajomą, panną Rachelą; a drobne jego wydatki „zaczęły tracić coraz bardziej swój drobnotkowy charakter” tak, że Odyniec, który był kasjerem Adama, ośmielił się w końcu zwrócić na to jego uwagę. Adam zrzucił go kilku suchemi słowami z urzędu kasjera i pieniądze swoje wziął do siebie ²⁾. I innych znajomości

¹⁾ A. E. Odyniec „Listy z podróży”, II, 122.

²⁾ Tamże, II, 292, 293.

nie brakło; muzyk Peruchini, któremu Adama poleciła Szymanowska, i spółrodak Bałowski i kilka innych osób stanowili towarzystwo, uprzyjemniające i pobyt w mieście i wybieczki po niem.

Dnia 20 października opuścili gród pływający i udali się do Padwy, gdzie zabawiwszy dwa dni, wywołując wspomnienia Petrarki, wyjechali do Ferrary, gdzie zwiedzili okropne więzienie Tassa, a w bibliotece zobaczyli grób Aryosta. W Bolonii zabawili znów cokolwiek dłużej, coraz więcej nabывая zamięłowania w rozpatrywaniu zabytków sztuki i zaczynając już rozprawiać o swoich wrażeniach, jakich na ich widok doznawali ¹⁾).

Na pierwszym za Bolonią przystanku zrobił nasz poeta, znowu za pośrednictwem Odyńca, nową znajomość. Był-to malarz, przyjaciel Walter-Scotta, William Allan, który za młodu podróżował po Wschodzie, Egipcie i Turcyi, miał posłuchanie u sułtana, malował wiele portretów baszów i odalisek, a wracając ze Stambułu na Odeszę, zajechał do Tulczyna, do Szczęsnego Potockiego, bawił tam półtora roku i z wdzięcznością wspominał doznaną tam gościnność polską. Języka naszego nauczył się o tyle, że się mógł ze służbą porozumieć, ale potem całkiem go, jak mu się zdawało, zapomniął. Dopiero siedząc w restauracyi i słysząc mowę polską naszych podróżników, mimowoli, przez utajone kojarzenie się wyobrażeń, przypomniał sobie parę wyrazów polskich, których użył zamiast włoskich żądając jedzenia ²⁾). Tą istotnie oryginalną okolicznością związana znajomość stała się bardzo miłą i zajmującą. Allan, 60-letni człowiek, dużo widział i doświadczył, a umiał dobrze opowiadać; od niego dowiedzieli się podróżni nasi wielu szczegółów o ży-

¹⁾ A. E. Odeniec „Listy z podróży“, str. 256.

²⁾ Tamże, str. 274, 5.

ciu i charakterze Walter-Scotta; a co najważniejsza, mieli towarzysza fachowego, co piękność sztuki bez żadnej pretensyi wyższości potrafił objaśniać i wskazać szczegóły, na któreby może nie zwrócili uwagi ¹⁾. Było-to mianowicie rzeczą ważną i korzystną, iż go mieli z sobą właśnie we Florencyi, gdzie dłuższy czas zatrzymać się, jako w stolicy artysty, umyślili. Zastali też w tém mieście ks. Sebastjana Ciampiego, który przez lat kilka był profesorem literatury starożytnej w uniwersytecie warszawskim i zostawał w ciągłej korespondencyi z Joachimem Lelewelem. Przyjął on naszych podróżnych bardzo serdecznie, ułożył cały program porządnego zwiedzania miasta i jego osobliwości; gdzie mógł, sam im był przewodnikiem; a gdy mieli wieczór niezajęty, dzielił go z nimi w kawiarni albo zapraszał ich do siebie.

W parę dni po przyjeździe byli nasi podróżni „z oficjalną atencją” u posła rosyjskiego, księcia Gorczakowa, kolegi szkolnego i przyjaciela Puszkina. Przyjęci jaknajuprzejmiej, mieli przezeń zapewnioną możność poznania najpierwszych towarzystw florenckich, a przedewszystkiem zaproszeni zostali na bal do księcia Bacciochi, szwagra Napoleona, gdzie się miało zebrać „całe piękne towarzystwo”. U Gorczakowa poznali księcia Naryszkina i hrabiego Borcha z Inltant. Mickiewicza z żywym zajęciem wypytywał gospodarz o znajomych i niezajomych sobie, starszych i młodszych literatów w Moskwie i Petersburgu. Na balu, na który zebrało się dwieście najmniej osób, używali swobody zabawy publicznej. Księżę na prezentacyą, grając w wista kiwnął im głową, przebaknął machinalnie: *charmé* i grał dalej. Pozostawieni sobie, zabrali przelotną znajomość z księżną Sanguszkową z domu Lubomirską, pierwszą pięknoscią balu. Przy innj znów sposobności poznali księcia Michała Ogiń-

¹⁾ A. E. Odyniec: „Listy z podróży”, II, 355.

skiego, który uważał ich odrazu nie za obcych jakichś gości, ale za przyjaciół domowych, codzień ich zapraszając to na obiad to na wieczór, tak, że podróżni nasi niezawsze nawet z zaprosin mogli korzystać, większą część wieczorów w teatrze del Cocamero przepędzając i podziwiając grę komika Vestri. Mickiewicz ile razy był u Ogińskiego, grał z nim namiętnie w szachy; niecierpliwiąc Odyńca, któryby wołał przysłuchiwać się ciekawym opowiadaniom księcia, co tak długo i tak czynnie łudził się nadzieją zapewnienia lepszej przyszłości ojczyźnie za pośrednictwem starań i zabiegów dyplomatycznych. Dał im on do czytania swoje „Pamiętniki“, wydane po francusku w r. 1826/7, a ustnie komentarzy do nich udzielał. Czasami zajmował ich graniem swoich polonezów, w których Adam, wrażliwy na muzykę jak arfa Eolowa, „widział całe szeregi obrazów i wspomnień przeszłości“.

Zwiedzanie sławnych galerij *Uffizi* i *Pitti*, licznych kościołów, placów, grobów Dantego, Michała Anioła, Machiawela, Galileusza, Alfierego, zawsze z nieodstępnym Allanem, przechadzki poza miastem, mianowicie do Fiesole, wypełniły blisko trzy tygodnie czasu, przeżyte we Florencyi jak jedna chwila przy dobrym humorze Adama, udzielającym się magnetycznie jego towarzyszom.

Ten dobry humor trwał i w ciągu podróży do Rzymu, dokąd na Poggibonsi, Sienne, Tarinieri, San Lorenzo wyjechali 14 listopada. Zawiazali tu nową znajomość z Anglikiem Templerem; a mieli za towarzysza podróży milczącą, egoistycznie usposobioną osobistość, do której za to poczuli pewną odrazę. Odyniec trochę a więcej jeszcze ta milcząca osobistość dostarczyli przedmiotu do wesołego żartu. Raz Templer w rozmowie utrzymywał, że najszczęśliwsi powinni być poeci, byleby sami sobie i w sobie poezyi życia nie psuli. Allan zgadzał się na to z punktu widzenia artysty-

cznego, zwłaszcza że poeta w tworzeniu nie jest mechaniczną pracą obciążony. Mickiewicz wchodząc niby w myśl Templera, tak obrazowo zaczął malować szczęście próżniaka, latawca, nieuka, który choć nie robi i nie się nie uczy, ale że pisze wiersze do albumów panińskich i drukuje niekiedy w dziennikach, jest już półbohaterem w oczach pensjonarek i od podobnych sobie literatów bierze patent na towarzysza kunsztu; a tak to wszystko malował jaskrawo, że nawet milczący zwykle egoista nie mógł się wstrzymać od śmiechu. A ponieważ łatwo było odgadnąć, iż to miał być portret z natury; nowi więc znajomi zwrócili się z kondolencją ku Odyńcowi i wesoło wzięli jego obronę, tak że tenże uśmieł się sam do łez. — Innego rodzaju był żart obmyślany jakby w odwet przez Odyńca, a wykonany przez niego i jego znajomych względem osobistości milczącej. Rozpoczął się on już na popasie w Radicofani. Ranek był mglisty i dżdżysty, a ta posępność nieba i dzikość okolicy spowodowały przy śniadaniu rozmowę o zbójcach. Podczas niej egoista zaczął garnąć się ku towarzyszon. Namówiony przez Odyńca garson rozповідаł dziwy o napaściach bandytów zwłaszcza od granicy państwa kościelnego w Ponte Centino. Miejscowość tę z powodu załatwiania formalności paszportowych przebywali już o zachodzie słońca. Za miasteczkiem zaczynała się okolica jakby stworzona dla zbójców: nigdzie wsi, nigdzie domku; grunt nawet nieuprawny, wrzosem tylko lub krzakami zarosły; droga szła między górami. Egoista stawał się coraz mowniejszym. Mickiewicz opowiadał historie o rozbójnikach, jedną straszniejszą od drugiej. Gdy egoista zaczął wypróżniać kieszenie i chować coś za cholewy, Adam zaimprovizował opowiadanie, jak raz zbójcy w podobnym wypadku, nie mając czasu rozwiązywać sznurowanych butów, odcieśli komuś obie nogi i zabrali je razem z butami. Odyńciec nagle, niby z przestachu, wpada w bohater-

ski zapal i oświadcza, że w razie napaści postanawia bronić się do upadłego; przyczém wyjmuje i otwiera scyzoryk. Mickiewicz niby go reflektuje, przedstawiając niebezpieczeństwo oporu, nie tylko dla niego samego ale i dla wszystkich. Słyszac to egoista, chwytą go rozpaczliwie za rękę i omal nie całuje, błagając, aby hamował młodzieńczą porywczosć towarzysza. Adam chce niby gwałtem odebrać Odyncowi scyzoryk: ten się szarpie i woła patetycznie, że woli śmierć z honorem, niżli potem śmierć z głodu, gdy zbójcy wszystko zabiorą. Wtenczas nieznajomy oświadcza, że jest Izaakiem Mocattą, synem bankiera londyńskiego, słynącego z rzetelności; powołuje się na Allana i biorąc go za świadka, uroczyście zaręcza, że gdy Odyniec da się bez oporu obedrzeć, on wszystko, co zechce, natychmiast co do grosza w Rzymie powróci. A gdy i to zapewnienie nie pomaga, używa wszystkich sprężyn wymowy, ażeby go nakłonić do łagodności. Odyniec daje się nakoniec zmiękczyć: następuje zgoda. Mocatta obejmuje go oburącz za szyję, a ponieważ mu zasychało w gardle, poprosił go o haust wina i całą manierkę powoli wypróżnił. Gdy dojechali do Viterbo, Mocatta wziął ekstrapocztę i pojechał, nie pożegnawszy się z towarzyszami, ażeby czémprędzej uwolnić się od strachu i stanąć w Rzymie¹⁾.

Ubawiwszy się przerażeniem tchórze, przez Ronciglione, Bocciano wjechali nakoniec 18 listopada o 4½ po południu, z głębokiem wzruszeniem do Rzymu, przygotowani na wielkie wrażenia. Przejeżdżając most na płowym Tybrze, sławny zwycięstwem Konstantyna nad Mezencyuszem, i rozprawiając o legiach, postrzegli z za góry coś podobnego do ostrza dzid: były to uszy stada osłów, które malowniczo łachmanami udrapowani pastusi włoscy pędzili. Stąd wywiązała się rozmowa o togach, tunikach, nakoniec o kon-

¹⁾ A. E. Odyniec „Listy z podr.” II, str. 373—380.

sulach; wtém spotkali trzech „tucznych abbatów”¹⁾. Była-to jakby zapowiedź ciągle napotykaných przeciwnieństw między wspomnieniami a rzeczywistością.

II.

Pierwsze dwa tygodnie pobytu w wieczném mieście nie mogły się przyjemnie zapisać we wspomnieniach poety. Zimno, na które był niezmiernie czuły, dokuczało mu straszliwie; deszcze lały niemal ciągle. Towarzystwo znalazł wprawdzie odrazu i to dość liczne, ale ono mu, jak się zdaje, szczególniejszego zadowolenia nie sprawiało. Jeszcze kiedy był w Niemczech, księżna Zencida Wołkońska zapraszała go na mieszkanie do siebie w pałacu Ferncci, ale poeta wolał nająć własne, niż być zależnym choćby w najmniejszym stopniu od mieszkańców pałacu. Odwiedził naturalnie księżnę, która tu bawiła z siostrą swoją, panią Własow, wielce sentymentalną damą, z synem i z nauczycielem tegoż, Szewyrewem. Na jej życzenie odwiedził posła rosyjskiego, księcia Gagaryna, który między innemi oświadczył, że się uważa właściwie za posła króla polskiego, bo gdyby nie interesa katolików polskich, nie miałby co do robienia w Rzymie. Z bogatej jego biblioteki wziął sobie Liwiusza, Niebuhra i Gibbona. Na proszonym obiedzie u niego poznał badacza starożytności rosyjskich, Aleksandra Turgeniewa, malarza Briułowa, dwu profesorów uniwersytetu rzymskiego: Nibby'ego i Lanzi'ego; w rozmowie sam inicjatywy nie brał, ale wszystko, co od rozmówców usłyszał, „tak zaraz wzajem na nich w nowém świetle odbijał”, że wszystkich jakimś rodzajem podziwnu przejmował²⁾. Rozmowa toczyła się gło-

¹⁾ List Odyńca do Witwickiego z 2 grud. 1829 w „Koresp.” Mick. I.

²⁾ A. E. Odyńiec: „Listy z podróży”, III, 21.

wnie około starożytności rzymskich i dzieł sztuki. Na balu 28 listopada u tegoż posła widział kochankę Byrona, Teresę Guiccioli, rumianą i uśmiechniętą; miała już czas pocieszyć się po stracie lorda-poety. Ze znakomitości artystycznych byli na tym balu: Thorwaldsen, Horacy Vernet i Canova. Najważniejszą jednak pod względem życia towarzyskiego nową znajomością, na tym balu zawartą, był hr. Ankiewicz z Galicji, człowiek półwieczny, poważnej postaci i twarzy i bardzo ujmujący w obejściu, który zaraz zaprosił Adama i Odyńca do siebie. Mickiewicz złożył wizytę, bywał od czasu do czasu w domu przy via Mercede, w którym zbierało się dość liczne towarzystwo polskie, bawiące naówczas w Rzymie, ale na razie żadna z osób go składających nie pociągała ku sobie szczególniejszym urokiem. Pani domu, kobieta bardzo zacna i pocziwa, ale trochę śmieszna: panna Henryeta-Ewa, rozpoczynająca rok 18-ty, wąła, nieśmiała, ukształcona i kształcąca się jeszcze ciągle u najpierwszych mistrzów, źle wymawiająca po polsku, nie zrobiły na nią wrażenia: Marcelina Łempicka, towarzysząca Henryecie, wielce pobożna, również uwagi jego nie zwróciła.

Oglądając więc powoli kapitol, koloseum, kościół św. Piotra, bywając u księżnej Wołkońskiej, ks. Gagaryna i hr. Ankiewiczów, czytając Liwiusza, który w Rzymie wywierał nań dziwny urok, „bo w wieczór można iść oglądać scenę wypadków czytanych zrana”, tęsknił jednak za krajem coraz silniej, cierpiał głód poetycki, nie mając książek polskich. Ażeby podjąć jakąś pracę ciągłą, zamierzał doprowadzić do skutku projekt powzięty jeszcze w Petersburgu, pisania o autorach polskich dla wypowiedzenia poglądów znanych za granicą, ale u nas nowych. Miał szczególnie na widoku Bogusławskiego, Karpińskiego, Osińskiego i Zabłockiego. Prosił więc listownie (2 grudnia) Stefana Witwickiego, ażeby mu wynotował daty biograficzne i bibliograficzne, których

sam „nagle wyjeżdżając” nie zdołał sobie zapisać w Petersburgu. Błagał, ażeby mu znajomi nadsyłali swoje nowe utwory¹⁾. To zajęcie się rozprawami historyczno-literackimi nie trwało długo; ustąpiło miejsca żądzy zapoznania się z literaturą włoską i historią rzymską. Czytanie Liwiusza, przetrzucanie Niebuhra i Gibbona obudziło w nim nanowo zapal, powzięty niegdyś ze słuchania lekcyj Lelewela a przytłumiony różnemi przeszkodami. Zamarzył więc o pracy obszerniej nad jakąś epoką dziejów ojczystych²⁾. Ale i to marzenie nie miało się wówczas urzeczywistnić; poeta nasz dał się umieść wirowi zabaw i rozmów salonowych.

Dnia 14 grudnia do grona licznych już znajomości przybyła nowa. Na wieczorze u księżnej Wołkońskiej, przeważnie muzyką wokalną zapełnionym, zgromadziły się wszystkie znakomitości rzymskie, poczynając od sekretarza stanu kardynała Albaniego, który także lubił składać piosenki, choć „trzeba było chyba osobnego edyktu, ażeby je grano i śpiewano”. Był tam i Thorwaldsen i wielu a wielu innych. Między niemi błyszczała młodością, pięknnością, odcytaniem i swobodą towarzyską 20-letnia Anastazyja Klustin, której brata Szymona, człowieka pełnego oryginalności, szlachetnego i gorącego marzyciela, miał już dawniej sposobność poznać Mickiewicz³⁾. Wysoka, lekka, powiewna, o ptei delikatnej i zlekka smagławej, o oczach czarnych, ale łagodnie ku sobie wabiących, umiała i chciała się podobać, pragnęła budzić w innych uczucia hołdu i podziwu dla siebie. Nazywano ją dziesiątą muzą, Korynną znad Dniepru; na lądzie Europy nie było prawie sławnego poety, uczonego lub artysty, któryby nie należał do liczby jej koresponden-

¹⁾ „Koresp.” I. 53, 54.

²⁾ Tamże, III, 296.

³⁾ Tamże, III, 129, 131.

tów. Bo i ona, chociaż rozmiłowana w naukach i sztukach, przedewszystkiem samych twórców i uczonych była wielbi-
cielką. Szewyrew mówił o niej z entuzjazmem jako o znaw-
czyni poezyi, Strzelecki, wychowawca ks. Aleks. Czartoryskiego,
z podziwieniem o jęj archeologicznych wiadomościach. Ricci
unosił się nad jęj muzyką, Briułow zasięgał jęj rady co do
planu przyszłych obrazów swoich; o starym Thorwaldsenie
powiadano, że jest w niej formalnie zakochany równie jak
filozof-literat genewski Bonstetten, redaktor czasopisma:
*„Bibliothèque Universelle“*¹⁾. Czarowała szczególnie dowcipną
rozmową i błyskawicznemi spostrzeżeniami o najróżnorodniej-
szych przedmiotach, unikając komunałów jako błędów nie-
dodarrowania. Na owym wieczorze u ks. Wołkońskiej roz-
mawiała z Mickiewiczem o literaturze i zaraz w swym dzien-
niczku zapisała, że bardzo dobrze czas spędziła podzieliwszy
go między sztukę (w rozmowie z Thorwaldsenem) a litera-
turę. 18 grudnia już notowała, że Mickiewicz zachwyił ją
dowcipem. Dnia 28 kiedy się wybierała na bal kostiumowy,
wydany przez 40 młodych Anglików z najpierwszych do-
mów, ubrała się w kostium damy dworskiej z czasów Hen-
ryka III i chcąc zbadać wrażenie, jeździła do swych znaj-
omych, by się w tym stroju zaprezentować. Gdy się zjawiła
u Ankiewiczów, dojrzała, jak oczy Mickiewicza zapaliły się;
stąd oczekiwała od niego jakiejś ody przynajmniej na cześć
swoję²⁾. Panna Klustin nie wymagała zapewne ani czułego
przywiązania, któreby się jęj może wydawało zanadto sie-
lankowém, a zatém trochę śmieszném, ani też gorętszego
afektu, któryby starał się przełamać ten mocny choć z ni-
czego zbudowany mur, co się konwenansem nazywa. Z nią
potrzeba było być zawsze w dobrym humorze, żartować

¹⁾ A. E. Odyniec: „Listy z podr.“ III, 72, 73.

²⁾ „Koresp.“ III, 129, 130.

i dowcipkować, o rzeczach poważnych poważnie nie mówić, składać hołd piękności i dowcipowi w sposób zręczny i choć jako-tako oryginalny. Mówienie komplementów i pisanie dowcipnych bilecików były-to przejawy tego salonowego ugrzecznienia i uwielbienia, jakich Mickiewicz nie żałował względem Anastazyi Klustin, sprocentowując zasoby żartobliwego i lekkiego nastroju, nagromadzone podczas pobytu w Moskwie i Petersburgu, a spożytkowane już częściowo w Weimarze.

Do utrzymania go w tym nastroju dopomagały zarówno wdzięki dziesiątej muzy jak i ciągłe obracanie się w kółkach salonowych. Dość będzie przypatrzeć się trzem dniom grudniowym, ażeby mieć wyobrażenie o tém życiu prowadzoném nazewnątrz ¹⁾. Dnia 20 w niedzielę od 11-ćj rano miał już Mickiewicz liczne grono odwiedzających. Przybył do jego mieszkania najprzód Allan pocciwy, który zwykle parę razy na tydzień zachodził. Tuż za nim ksiądz Parczewski wracający z kościoła, następnie ks. Wilhelm Radziwiłł, hr. Władysław Zamojski, Strzelecki ze swym wychowawcem Czartoryskim, Rembowski, Olszewski, malarz Wojciech Stattler, którego Mickiewicz Stańskim przezwiał, Julian Karczewski. Na godzinę 1-szą musiał się wraz z Odyńcem ubrać i iść na śniadanie do księcia Gagaryna ku czci i ugoszczeniu nowego francuskiego posła, de la Ferronnaye, który miejsce Chateaubrianda zajął. Śniadanie to trwało do godziny piątej; z niego poszli na via Mercede, a stąd do księżnej Wołkońskiej, gdzie zabawili do godziny drugiej w nocy. — Nazajutrz zaledwo zdążyli się ubrać, zajechali po nich Ankwiczowie z panienkami, ażeby zabrać miłych gości do Watykanu. Oglądanie łóż i stanc Rafaela zabrało czas do obiadu, który zjedli u Ankwiczów. Wnet po obiedzie musieli wracać

1) A. E. Odyniec: „Listy z podr.“ III, 83—87.

do siebie, ażeby się przebrać na wieczór do księstwa Sanguszków, poznanych we Florencyi. O drugiej godzinie w nocy odwiozła ich karetą Ankwiczów. We wtorek raniutko liścik księżny Wołkońskiej zaprosił ich na wycieczkę do Villa Pamfili, a potem do galeryi Borghese, następnie na obiad, nareszcie na herbatę do księżny Dietrichstein (z domu Szwałów): stąd wrócili po pierwszej.

Wśród takiego natłoku rozrywek nie było poprostu możliwości myśleć o pracy naukowej czy literackiej, a témbardziej o tworzeniu. Wprawdzie czasami, w chwilach swobodniejszych improwizował Adam po swojemu plan tragiedyi o Prometeuszu ¹⁾, ale na wysnuciu głównego wątku w rozmowie poprzestał. Czy go owe zabawy światowe zajmowały? Zdaje się, że tak samo jak w Odessie, Moskwie i Petersburgu, poeta nasz lubo z niejaką niechęcią, dawał się porywać prądowi otoczenia, ale kiedy się zastanawiał nad sobą, uczuwał jakiś niesmak. Wyrazem takiej rozważnej obserwacji siebie samego jest list pod datą 2 lutego 1830 r. napisany do przyjaciela młodości, Franciszka Malewskiego, streszczający wrażenia i rozmyślenia nad dwumiesięcznym przeszło przeciągiem czasu: „Dotychczasowy pobyt w Rzymie — donosił mu — nie tak zazdrosny, jakby się zdawało. Klimat dręczy nas okropnie. Wiecie z gazet, iż ten rok wszędzie klęskami i nrozów i deszczów sławny. My tu wprawdzie nie mamy mrozu, ale ciągła wilgoć chłodna, ciągły deszcz i słota, przemieszane ciągłym śniegiem wyrzecz na świat nie dozwala. Jeśli się pokaże dzień piękny i prawie letni, w domu zato wieczna zima. Dwa miesiące siedzę zaszyty w kaftan, szlafrok i płaszcz. Wychodząc tylko lżej się ubieram. Całe dni trawię nad książką, wieczorem idę na jaką herbatę a czasem na bal. Przeczytałem wiele, szczególnie historyków

¹⁾ A. E. Odyniec: „Listy z podróży“ III, 80.

rzymskich, teraz wziętem się do Włochów. Cóż kiedy chłód tak mię zdemoralizował, że muza usnęła, a ręki zpod płaszcza wytknąć nie śniem, i teraz pisząc w palce chucham. Okolic dalszych Rzymu dotąd nie widziałem. Muzea i galerie zwiedzam, których ogrom głowę zawraca. Przed wiosną nietylko pisać, ale i myśleć nie zdołam. Zastanawiając się następnie nad tem, że już skończył lat trzydzieści jeden, a zapewne i nad plotkami, jakie o jego stosunkach z pięknościami w Rzymie poznanemi chodzą, dodaje: „Przeszedł już czas, w którym się ludzie sami żenią, a następuje epoka, w której są od drugich żenieni; lękam się, abym nie doczekał lat, w których, jak mówią, dyabeł swata. Do życzęń nowego roku łączę i to, abyś wspomniawszy o mojej siwiznie, nie czekał, aż chłopcem ołysiejesz...” A uwagi te naprowadziły go na wyrzeczenie sądu niejako o swym trybie życia, o towarzystwie, wśród którego przebywał, a mianowicie o Odyńcu: „Nie wiem, dlaczego częściej niż dawniej napada mię tęsknota do kraju. Przypomniłem słowa owego Rzymianina, który w starości zaczął czuć, co to jest wygnanie. Może w części tęsknota pochodzi z *zupelnej samotności*, bo mój towarzysz zbyt różni się i wiekiem i myślami i całym życiem; niema więc między nami takich związków, w jakich żyć przywykłem“¹⁾).

Te wszakże melancholiczne refleksye ustąpiły miejsca weselszym myślom, gdy w początkach lutego 1830 r. słońce zabłysło tak wiosenną pogodą, że cała przyroda odrazu rozpromieniła się życiem nowém. Rozpoczęły się wycieczki poza miasto. Albo księżna Wołkońska, albo Ankwiczowie, albo Anastazya Klustin wraz z matką zabierali Mickiewicza i Odyńca do swoich pojazdów i obwozili po okolicznych willach, Rzym otaczających. Do téj opieki niewieściej przy-

¹⁾ „Korespond“ I, 61, 62.

była jeszcze wówczas i męska w osobie Aleksandra hr. Potockiego, syna Szczęsnego, którego Adam poznał był w Odessie. Ten milionowy bogacz z wyglądu zewnętrznego i usposobienia podobny był naczěj do „kwakra“, tak o swém państwie i bogactwie nie myślał i tak dobroduszną odznaczał się prostotą. Podróżował głównie dlatego (jak sam powiadał), ażeby się na czas jakiś od pańsko-gospodarskich kłopotów oderwać, a że go sama podróż nie bawiła, rad był więc wielce towarzystwu. Nieraz więc i on zajeżdżał powozem przed mieszkanie Mickiewicza (na *via del Orso*, N. 35), proponując to spacer, to obiad, to jakie widowisko na wieczór; nie obrażał się jednak wcale, gdy już Adam przyrzekł swój współudział płci pięknej.

Przez ciąg lutego i początek marca Mickiewicz równomiernie, jak się zdaje, obdzielał swemi względami dwie wielbicielki: Anastazyą Klustin i Henrykę - Ewę Ankwiczównę: w jednej znajdował śmiałość salonową, pewność siebie, dowcip ostry i błyskawiczny; w drugiej niejaką prostotę, naiwność, sentymentalności trochę. Anastazyą Klustin wspominając 10 marca 1830 r. o spotkaniu się z hrabiną Guiccioli, przy boku której jej wyobraźnia widziała cień Byrona, dodaje: „Zrozumiałam Byrona polskiego (tak nazwała Mickiewicza od pierwszego widzenia). Czytałam tłumaczenia pism jego; uważam, że są równie poetyczne (jak lorda Byrona), ale przyjemniejsze dla serca; podnoszą mię one i zachwycają. Gdyby można było sądzić o autorze według charakteru nadanego bohaterce, Mickiewicz byłby aniołem. Aldona *Wallenroda* jest całkiem niebiańska, nie ma w sobie nic ludzkiego¹⁾).

Powoli wszakże urok łagodnej rzewności i naiwności zaczął działać na poetę naszego potężniej niż blask pię-

¹⁾ „Koresp.“ III, 130, 131.

knego oblicza i przenikliwego rozumu; Henryka zabierała coraz więcej miejsca nie tylko w jego wyobraźni, ale i w sercu. 21 kwietnia Anastazyja notowała w swym dzienniku: „Mickiewicz podoba mi się nieskończenie. Nie mogę odgadnąć, co on myśli o mnie” ¹⁾. I nie dziwnego. Zachowując się powierzehownie względem Anastazyi zupełnie tak jak dawniej, poświęcając jej swój dowcip i zdolności salonowe, sercem był przy Henryecie. Jej talent muzyczny, wykształcony przez Moschelesa, przedewszystkiem zaś wykonanie ustępów z Wioletty Herza, zbliżył do siebie tych dwoje ludzi, wskazując Mickiewiczowi, który dotychczas zwykle ze starszymi osobami u Ankiewiczów rozmawiał a z panienkami pospolicie lekko żartował, że w tej wątłej istocie jest dusza, niezadawalniająca się ani bogactwem ani tytułem, ale wzlatująca w dziedzinę ideału. I ten, co przedtem uczył panienkę literatury polskiej, czytając jej poetów i historyków, teraz w rozmowach najprzód o muzyce, potem o poezji, wreszcie o archeologii, którą studyowała u profesora Viscontego, poznał wielce miłe, choć nieświadome siebie i niebłyszczące zalety jej umysłu. Wycieczki w okolicach Rzymu odbywane w Doria Pamfili, Albano, Mills, San Severino, Fiumicino, Tivoli, w Abruzzach i Subiaco przyczyniły się do lepszego porozumienia serc obu, bez wyraźnych z którejkolwiek strony wyznań. Uczucia łagodnego, spokojnego zadowolenia, wywoływanego obecnością i rozmową kochanej osoby, półsłówkami i napomknieniami objawiane charakteryzują ówczesny stan duszy naszego poety, wstępującego w okres dojrzałej męskości, w przeciwieństwie do namiętnych wybuchów młodości, płomienną wyobraźnią rozbujaanych, jakie w IV części „Dziadów” dał poznać. Wyrazem ogólnym fizyognomii przypominała Henryka Marylę, ale takim jak Maryla uczu-

¹⁾ „Koresp.” III, str. 131.

ciem natchnąć 31-letniego poety już nie mogła. W jego względem niej skłonności był pewien odcień ojcowskiej opieki. Kiedy raz Henryka zacytowała ustęp z IV części „Dziadów” („Kobieto, puchu marny”), poeta zawołał żywo: „Kto pani dał to czytać: zamłoda jesteś na to; te rzeczy nie dla ciebie”. Krótkie dzieje tego spokojnego stosunku mają cechy sielanki, w której dwoje ludzi, nie odczuwając trosk życia codziennego, marzą o zużytkowaniu każdej chwili na rzecz przyjemnych, cichych wzruszeń, nie myśląc może nawet, żeby tym ulotnym wzruszeniom nadać jakąś pewniejszą, zwyczajami życia towarzyskiego bliżej określoną formę. Wyznania otwartego swych uczuć zdaje się nie tylko nie pragnęli, ale go nawet unikali: Henryka z powodu swęj sentimentalności. Adam może dla przedłużenia stanu niewyraźnych, nieujętych marzeń, a może z powodu obawy rekuzy ze strony ojca panny, który pomimo czei dla poety, myślał zapewne o odpowiedniejszym rodowi związku dla swęj córki. Mickiewicz półsłówkiem tylko pisaném dał przeczuć panie i jęj rodzinie swoje usposobienie. Na prośbę o wpisanie się do sztambuchu odpowiedział ślicznym wierszem „Do niego Cicerone w Rzymie”, nadpisawszy nad nim swoje nazwisko. Robiąc alluzją do archeologicznych wiadomości Henryki, prosi ją, żeby z tego niekształtnie nakreślonego a nieznanego imienia wędrownika, wyczytała, co on czuł i myślał, gdy ten napis w jęj księdze kładł, czy drżącą ręką po długiem dumaniu rył go powoli jak nagrobek, czy téż odchodząc „uronił niedbale jako samotną łzę przy pożegnaniu”; a w końcu odwołując się do jęj „staręj mądrości” pomimo liców dziecinnych, wysnuwa pytanie o przyszłość owego wędrowca, jakby czyniąc ją od jęj wyroku zależną:

Ty umiesz przejrzeć nawet w serca z głazu:

Gdy błękitnem i raz rzucisz oczyma,

Odgadniesz przeszłość z jednego wyrazu...

Ach! ty wiesz może i przyszłość pielgrzyma!...

To półwyznanie, przy końcu marca podobno w sztambuchu Henryki zapisane ¹⁾, wywołało niezadowolenie hr. Ankwicza, ale nie zmieniło stosunków naszego poety z tą rodziną. Wycieczki pozamijskie odbywały się jak poprzednio; święcone 11 kwietnia po staropolsku obchodzono na via Mercede; był na niém naturalnie Mickiewicz, a gospodarz domu wznosił toast za jego zdrowie i na spełnienie wszystkich życzeń. Kiedy Adam zachorował i przez dni kilka leżał w łóżku, Odyniec, jakby udowadniając przewidywanie Mickiewicza, w liście do Malewskiego wyrażone, próbował poprzeć jego sprawy sercowe i rozmówił się otwarcie z matką Henryki, która okazała się im najzupełniej przychylną. Czy hr. Ankiewicz oczekiwał tylko formalnego oświadczenia się, czy też pod wpływem różnorodnych usposobień zmieniał swoje projekta, nie wiadomo: to jednak pewna, że z Mickiewiczem nigdy nie miał rozmowy dotyczącej się zamiarów poety względem Henryety. Zapowiedział wyjazd swój na 1 maja, a tymczasem odbyła się jeszcze trzydniowa wycieczka do Subiaco w Abruzzach. Śmierć ks. Parczewskiego, wielce przez całą kolonią polską w Rzymie poważanego, odwlokła o parę dni termin odjazdu. Niebawem po pożegnalnym wieczorze, wyprawionym w Villa Pamfili na cześć rodziny hrabiego przez zwykłych jego gości, dnia 4 maja, poeta darował Henryce dwa tomy swoich utworów wydania petersburskiego: na okładce napisał: „Ewie A. w dzień odjazdu z Rzymu“, na pierwszej zaś kartce słowa troskliwością ojcowską nacechowane: „W bramie del Popolo: wyjeżdżamy z Rzymu, nie będziemy płakać ani w dzień, ani w nocy, będziemy w dobrém zdrowiu: do widzenia“.

¹⁾ A. E. Odyniec: „Listy z podróży“, III, 290.

Takie były zewnętrzne wypadki w ciągu pogodnych miesięcy spędzonych w liczнім gronie różnojęzycznego towarzystwa. Co się działo wewnątrz, w duchu poety, nie możemy z równą dokładnością opowiedzieć; są atoli wskazówki, że dokonywała się w nim zwolna przemiana w dwu kierunkach: artystycznym i religijnym.

Pod względem artystycznym rozpatrywanie pobieżne dzieł sztuki w ciągu podróży, a dokładne i ciągle ponawiające się w czasie pobytu w Rzymie i w wycieczkach poza Rzymem, zaczęło „otwierać zmysły” poety dla sztuk, które „oceniać i rozeznawać” już był w możności. Wskazówki Allana, a szczególnie Wojciecha Stattlera dopomagały w tej pracy nad sobą samym, nad wyrobieniem uzdolnienia do fachowej oceny arcyzmu; poglądy Stattlera przemawiały do jego przekonania i wzbogacały jego umysł¹⁾. Ukształcenie poety w tej dziedzinie tak już postąpiło, że w kwietniu 1830 roku zamierzał „na papier wyrzucić część teoretycznych a raczej praktycznych myśli o sztuce, już gotowych”²⁾.

Pod względem religijnym Mickiewicz, który podczas studyów uniwersyteckich i w latach następnych zobojętniał dla zewnętrznych obrządków i tylko w nadzwyczajnych wypadkach, jakby nałogowo, je wypełniał, teraz znajdując się pod działaniem wspaniałych uroczystości katolickich, wśród otoczenia bogobojnego, zwłaszcza w domu Ankwiczów, przestając nieraz z księżmi polskimi, dość licznie wówczas w Rzymie zebranymi, powoli zaczął uznawać znaczenie form religijnych. Z początku występował w obronie modlitwy, spowiedzi, postu, życia zakonnego więcéj może z ducha przekory, gdy słyszał wygłaszane, zwłaszcza wobec kobiet, zda-

¹⁾ „Korespondencya” IV, 112.

²⁾ Tamże.

nia przeciwne; ale ze wzmagającemi się wpływami na jego wrażliwy umysł, przenikał się sam t^{em}, co mówił, i zazdrościł pobożnym ich naiwn^{ej} a gor^{ącej} wiary. Znamiennym w t^{ej} mierze jest wiersz „do Marceliny Łempickiej w dzień przyjęcia komunii święt^{ej}” w Genazzano, malujący delikatnemi barwami obraz niebiańskiego szczęścia, jakiego doświadcza dusza religijnie usposobiona, pojednawszy się z Bogiem ¹⁾. Ze Stefanem Garczyńskim, który 3 marca do Rzymu zjechał, staczał dysputy filozoficzne, dowodząc, że rozum przy własnych tylko siłach nie zdoła odkryć i zrozumieć prawdy; do tego potrzebne jest natchnienie, wynikające ze stosunku duszy ludzkiej z Bogiem. Śmierć dwu najdawniejszych przyjaciół, Jana Sobolewskiego i Cyprjana Daszkiewicza, których jako Filaretów liczył do swojej duchow^{ej} „rodziny”, podziała przygnębiająco na umysł poety i zwróciła go ze sw^{ej} strony do szukania pociech religijnych.

Pomimo więc mnóstwa rozrywek i licznych znajomości, Mickiewicz i w tym czasie zabaw karnawałowych, sielanki miłosn^{ej}, wycieczek poza Rzymem, wewnątrznie zadowolenia nie doznawał, do kraju i do przyjaciół tęsknił więc^{ej} niż dawni^{ej} i na samotność jak w początku lutego tak i w kwietniu się uskarżał. „Znasz mnie dobrze — pisał wtedy do Józefa Jeżowskiego — a rac^{ej} znamy się dobrze; jesteś więc pewny, że choć nieczęsto rozmawiamy, serce moje zawsze jednostajnie bije dla ciebie; mam zaś taką naturę, iż w oddaleniu jeszcze więc^{ej} kocham... Jestem moralnie samotny zupełnie, bo towarzysz mój dobry już cał^{em} niebem różni się ode mnie i sposobem myślenia i czucia i nie mając między sobą języka, zamknęliśmy się w skorupach;

¹⁾ Wiersz ten powstał podobno w początkach kwietnia 1830. Zob. Odzienie: „Listy z podr^{oży}”, III, 323.

wyjawszy to, że razem mieszkamy, zdaje się, żeśmy daleko od siebie“¹⁾).

Ta samotność ducha dała się uczuć poecie jeszcze dotkliwiej wówczas, gdy zabrakło i tego towarzystwa, w którym znajdował bodaj zewnętrzną rozrywkę, gdy Ankwicowie, a następnie Anastazy Klustin z matką i Wołkońska Rzym opuścili. Zmiana miejsca wydała mu się pożądanym środkiem do rozproszenia choćby na chwilę tęsknych zadum, w jakie wpadał. Oddawna już zamierzał odbyć wycieczkę do Włoch południowych; wabiła go myśl o podróży do Grecyi lub Egiptu; teraz postanowił zamiar ten wykonać — i dnia 6 maja wyjechał z Rzymu.

III.

Do Albano, z którym łączyły się wspomnienia wspólnej z Ankwiczami wycieczki, towarzyszyli Mickiewiczowi nieodstępny Odyniec, Adolf Januszkiewicz i Stefan Garczyński, który przybył do grodu odwiecznego częścią dla studyów, częścią dla wykończenia poematu obszerniejszego, a wreszcie i dla zdrowia, gdyż cierpiał na płuca. Dalszą drogę do Neapolu przez Mola di Gaeta, Garigliano, Kapuę, Aversę odbywali już tylko we dwu nasi nierozłączni. W Neapolu, dokąd przybyli 8 maja, zastali już Klustinów i Aleksandra Potockiego. Miasto i okolice zwiedzali zwykle razem tylko z Odyńcem, bo poeta nasz był zadumany i chciał użyć swobody milczenia²⁾; obiady tylko i wieczory przepędzali w towarzystwie. Bujna roślinność południowa, piękne niebo, pogoda stale sprzyjająca, precudne widoki, usposabiały poetę do zupełnie biernego oddania się wrażeniom, jakich

¹⁾ „Korespond.“, IV, 111, 112.

²⁾ A. E. Odyniec: „Listy z podr.“, IV, 18.

dostarczała przyroda. Mimo-to niepokój wewnętrzny trawił go; chciał być zupełnie samotnym i po tygodniu pobytu w Neapolu puścił się w podróż do Sycylii, gdzie przebył dni pięć, zwiedziwszy tylko Palermo i Messynę; Etna okryta była chmurami popiołów po lekkim wybuchu tak, że przystęp do niej okazał się niemożliwym¹⁾. Całe noce siadywał podobno w oknie, patrząc w niebo i morze. To krótkie oddalenie się od towarzystwa zwykłego wystarczyło mu; na dalszą podróż do Grecyi czy Egiptu nie miał funduszów; powrócił więc do Neapolu i do poprzedniego w nim trybu przepędzania czasu.

Na poczekie zastał już list do siebie od Ankwiczowój i Henryki datowany z Florencyi 11 maja. Ankwiczowa z rozrzewnieniem wspominała chwile przebyte z poetą w Rzymie, Henryka zaś opisywała szczegółowo kaskadę Terni, którą zwiedziła pilnie pomimo strasznego bólu zębów, ażeby jako „siostra” na życzenie brata piękny widok opisać. Z tego pierwszego listu Henryki, napisanego z pewnym trudem, jakby zadane wypracowanie, miał poeta miarę porównawczą do ocenienia świetności stylu Anastazyi Klustin: a jakkolwiek oddalona Henryka mogła go pociągać szczerem uczuciem, bliska Anastazyja zajmowała go żywością i błyskotliwością umysłu. I znów wszedł Mickiewicz w koło obiadów, wieczorów, przejażdżek, bilecików dowcipnych, a żył w nim prawie cały miesiąc.

Najpierwszym po powrocie poety z Sycylii punktem, na zwiedzenie którego puścił się dużą łodzią w towarzystwie Anastazyi Klustin, jej brata Szymona, Aleks. Potockiego, Odyńca i kilku innych osób, były Baje i okoliczne miejscowości a mianowicie jezioro Awerneńskie z tak zwaną „grota Sybilli”. Adam był w doskonałym humorze, strzelał dowci-

¹⁾ A. E. Odyniec: „Listy z podr.” IV, 53.

pani, głównie odwdzięczając się pannie Klustin, która na wieczorze ofiarowała libacyą Neptunowi za to, iż Adama uprzejmie na łonie swoim piastował i zdrowego w objęcia Matki-Ziemi powrócił. Mickiewicz, trzymający właśnie pomarańczę, odpowiedział śmiejąc się, że ponieważ nie ma słów złotych na podziękowanie, ofiaruje jój to złote jabłko, które niech raczy przyjąć w zastępstwie wszystkich trzech bogiń, między któremi biedny Parys musiał niegdyś wybierać na Idzie ¹⁾. Niebawem potem nastąpiło zaproszenie od panny Anastazyi na wycieczkę do Pompejów, a „bardzo pokorny“ i „bardzo trudny do wymówienia“ Mickiewicz odpisał bilecik pełen elegancyi: „Za parę godzin przedstawię się pani jako buletyn urzędowy o swém zdrowiu. Tymczasem zawiadamiam Wielką Brytanią ²⁾, że się mam tak dobrze jak król Jerzy. Możesz Pani rozporządzać w sprawie Pompejów moją osobą a zarazem uwielbieniem, jakie wyznaję dla niektórych przedmiotów bardziej nowożytnych a mniej odległych“. Potem jeździli do Puzzoli i Solfatary, a po drodze zwiedzili tak zwany „Grób Wirgiliusza“. Mickiewicz miał wyrazić straszny gniew na uczonych pedantów, którzy dla popisu z erudycją i krytycyzmem obdzierają z uroku legendowych podań sławne dziejowe fakta lub pomniki, zdobione i czczone przez całe wieki. Przy tej sposobności z oburzeniem cytował Niebuhra, który w dziele swoim piękne podania o poświęceniu Mucyusza Scewoli i Horacyusza Koklesa w puch rozbija. A przechodząc z tonu poważnego do żartobliwego, w całym tym krytycyzmie wskazywał sprawki tego kusego niemieckiego dyabła, co jak w religii tak i w historii wszelkim cudownościom przecząc, chciałby wszystkiemu obciąć

¹⁾ A. E. Odyniec: „Listy z podr.“, IV, 58, 59.

²⁾ Alluzya do Angielek i Anglików, którymi lubiła się otaczać Klustinówna.

skrzydła i poły ¹⁾. — Dnia 29 maja pielgrzymowali na Wozuwinsz. Mickiewicz z Odyńcem otuleni czerwonym płaszczem, będącym pamiątką jeszcze z Krymu, dotarli nad samą głęb' krateru i w jedną z bocznych rozpadlin zapalili cygara.

W pierwszy dzień Zielonych Świątek byli na obiedzie u arcybiskupa tarentyńskiego, prymasa obojg Sycylii, Capece Latro, 86-letniego starszka, już zdziecinniałego, wielkiego amatora kotów. Polubił on Adama za wielką cześć dla Napoleona i wiarę w bliską zmianę stanu rzeczy we Francyi, mającą nastąpić wskutek upadku starszej linii Burbonów. Po obiedzie oglądał okręty stojące w porcie, pokazywane mu przez świeżo poznanego księcia Filangieri, a następnie na Moło (grobli portowej) przypatrywał się i przysłuchiwał improwizatorom ludowym. Drugi dzień świąt przepędził z Klustinami i Potockim, przypatrując się pielgrzymkom ludowym do pobliskiego Arco.

Od 3 czerwca poczęły się nowe wycieczki, a przede-wszystkiém dłuższa, bo trzydniowa do Pestum. Na popasie w Avellino zaleceni przez księcia Filangieri doznali wiejskiej gościnności Włochów. Zaproszeni na podwieczorek przez gospodarza-adwokata, podejmowani byli z taką swobodą, naturalnością i uprzejmością, jakby dawni jacy znajomi. W ogrodzie sami goście zbierali sobie truskawki po grzędach, ubiegając się w pośpiechu i grzeczności z płcią piękną, to jest częstując się niemi nawzajem. Adam zwłaszcza cieszył się jak student, bo od wyjazdu z Litwy, jak mówił, nigdzie dotąd sam ani jagód ani grzybów nie zbierał. Przenocowawszy w Salerno, zwiedzili spustoszoną, martwą siedzibę Sybarytów, a z powrotem zwiedzili po raz drugi Pompeje, przy obfitych objaśnieniach Anastazyi Klustin, których Adam słuchał w milczeniu. Nastąpiły potem nowe prze-

¹⁾ A. E. Odyniec: „Listy z podróży“ IV, 61, 62.

jażdżki do Caserty, Sorrento, Castellamare. Używano życia w całej pełni. Lubo kasa Mickiewicza wyczerpywała się, miał on zapewniony przez Aleksandra Potockiego w Neapolu kredyt.

Chwilami wracało wspomnienie Henryki. W jednej z chwil takich przerobił Mickiewicz śpiew Mignony z Wilhelmna Meistra i napisał „Wezwanie do Neapolu“, jakby w tej myśli, że pośród pięknej natury, doznając ze wszech stron przyjemnych wrażeń, miałby raj, gdyby jeszcze Henryka z nim była. Stosunki wszakże z Klustinami wcale na tych powrotach wspomnienia nie cierpiały. Wdzięczni mu oni byli za wpływ zbawienny, jaki potrafił pozyskać na owego marzyciela krańcowego w duchu bajronicznym, brata Anastazyi, Szymona Klustina. Z nim samym odbył Mickiewicz po raz trzeci wycieczkę do Pompejów. Przed wyjazdem z Neapolu wyprawił Mickiewicz serenadę dla Anastazyi podczas obiadu. Panna była zadowolniona. Mickiewiczowi i Odyńcowi dała po „prześlicznym koralowym cybuszku do cygar“ ¹⁾.

Dnia 19 czerwca opuścili Neapol, wracając do Rzymu.

IV.

U bram Rzymu zastali już czekających: Garczyńskiego, Stattlera i Gajewskiego; wjechawszy do miasta, dowiedzieli się, że już mają najęte mieszkanie. Uczucie pewnej błogości zagościło nawet w duszy Mickiewicza, który w tym właśnie czasie przesłał Wereszczakowej (matce Maryi) i Puttkamerowej po różańcu poświęconym przez samego papieża, a do Ignacego Domejki pisał pod datą 23 czerwca, a więc w 3 dni po przybyciu do wiecznego grodu: „Jestem znowu w Rzymie; ledwo nie czulój go powitałem niż za pierwszém

¹⁾ A. E. Odyniec: „Listy z podr.“, IV, 122.

przybyciem. Ze wszystkich miast zagranicznych, Rzym jeden mógłby mię nazawsze zatrzymać, bo samo miasto, bez ludzi, na wiele lat dostarcza przedmiotów zabawy i nauki. Położenie moje z wielu względów zdaje się być godne zazdrości. Kiedy lutki pałac rodzinny, czy karnawał w Neapolu czy Rzymie przepędzić, czy na zimę do Paryża albo Londynu jechać, możnaby nas kłaść w równi z udzielnymi książętami, których tu tyle się włóczy. Mam przytęm szczęśliwy talent nie myśleć o jutrze; i nikt mnie nie wytłomaczy, żebym nie był wielkim panem, póki mam w kieszeni napoleondory¹⁾.

W takim usposobieniu bardzo wesoło przepędził dni dziesięć, mało bywając w galeryach i muzeach, częściej w willach poza Rzymem, już-to piechotą z Odyńcem i Garczyńskim, już-to powozem w towarzystwie księżnej Wołkońskiej, która podobno naumyślnie dla widzenia się z nim przybyła do miasta, wyludniającego się z turystów w tej porze. Był też na obiedzie u księcia Gagaryna. Najweselej atoli przepędził dzień 27 czerwca, w którym odbył się ślub Stattlera z Klementyną Zerboni di Colonna. Na obiedzie poślubnym w dobranym gronie malarzy, przy podnieceniu rozmową i winem, poeta nasz wystąpił z improwizacją w języku francuskim, wznosząc toast za zdrowie państwa młodych. Ponieważ talent i natchnienie — mówił — są darem bożym, wszelka więc sztuka i praca artysty powinna myśli i uczucia ludzkie obracać i podnosić ku celom boskim, zaczynając najprzód od niego samego. A stosując tę zasadę do dzieł Stattlera to jest do jego obrazów („Mojżesz“, „Machabeusze“), wynurzył życzenie a razem nadzieję, że plemienny wpływ matki, jako córki ojczyzny Rafaela, Michała Anioła i Rossiniego, w połączeniu z wpływem ducha i obywatelsko-chrześcijańskich uczuć ojca, jako Polaka, odbiją się

¹⁾ „Korespond.“ t. I, 59, 60; IV, 65.

i zleją razem w zdolnościach i natchnieniach ich dzieci ¹⁾. Temat ten rozwijał tak pięknie i z takim zapałem, że obecni na obiedzie malarze włoscy Craffonari i Sogni nie byli panami swego wzruszenia. Craffonari pierwszy, po skończeniu improwizacyi, zerwawszy się z krzesła, zaczął ścisnąć i całować Adama, a Sogni płakał z rozrzewnienia.

Odwiedziwszy grób księdza Parczewskiego, Mickiewicz wraz z Odyńcem 1 lipca wybrali się do Szwajcaryi, przebiegając Włochy tak, żeby mogli zwiedzić niepoznane pierwój widoki lub dzieła sztuki, albo téż powtórném obejrzeniem widzianych poprzednio wznowić wrażenie dawniej doznane. Przyjrżeli się więc ślicznej kaskadzie w Terni, a Mickiewicz miał sposobność porównania opisu Henryki z rzeczywistością, odwiedzili Perugią, a poeta nasz unosił się nad życiem i natchnieniem Franciszka z Assyżu, byli w Arezzo i uprzytomniali sobie postać Petrarki, który tu się urodził.

Dnia 7 lipca byli już we Florencyi. Zatrzymali się tu dłużej, niż im było potrzeba dla powtórnego obejrzenia galerii Uffizi i Pitti lub pogawędzenia z gościnnym i rozmownym Ogińskim, gdyż spodziewali się doczekać zapowiedzianego przyjazdu Klustinów. Gdy wreszcie wyczerpała się cierpliwość Mickiewicza, zostawił dowcipny liścik do Anastazyi u posła rosyjskiego, ks. Gorczakowa ²⁾, i zdecydował się wyjechać. Odyniec chciał koniecznie widzieć Liworno, Mickiewicz był temu projektowi przeciwny. Obrano drogę na Pizę, ażeby się dostać do Genui. W drodze do tego miasta (między 11 a 14 lipca), które po raz pierwszy widzieć mieli, powstał wiersz „do matki Polki“ ³⁾, pełen smutku

¹⁾ Odyniec: „Listy z podr.“ IV, 137.

²⁾ „Korespond.“, t. I, 68.

³⁾ Rękopism wiersza, wklejony w pamiętniczek Henryki Ankiewiczówny, ma u dołu własnoręcznie przez Mickiewicza podpisaną datę: „w drodze do Genui 1830“. Zob. Mazanowski: „Adam

i goryczy. Poeta, o którym wówczas czasopisma francuskie (*Globe* z 27 kwietnia, *Revue encyclopédique* z maja) bardzo pochlebnie się rozpisywały, był niezmiernie rozdrażniony na rodaków-literatów zamieszkających w Paryżu, że zamiast pomagać szkoda krajowi swojemi artykułami o Polsce, które drażniły osoby „mszczące się na blizkich za grzechy dalekich”. Jedną z takich niedźwiedzi przysług były wiadomości o towarzystwie Promienistych, pomieszczone przy ocenie talentu Mickiewicza w *Revue encyclopédique*, nadające towarzystwu owemu ważne znaczenie polityczne. „Te artykuły — pisał z Florencyi Mickiewicz do Leonorda Chodźki, który prawdopodobnie dostarczył tych wiadomości autorowi oceny, Herbelotowi — dając miecz w ręce prześladowcom naszym, posłużą na dowody, bo zdają się być pisane przez naszych przyjaciół... Przypomnij, że oprócz mnie, wszyscy przyjaciele są na wygnaniu, i że wystawiać ich jako ludzi niebezpiecznych jest-to im nazawsze drogę do powrotu zamykać. Nie rozumiem, kto tych o mnie podyktował szczegółów, ale mię w przykrém postawił położeniu, kiedy wszystkich moich przyjaciół i protektorów Rosyan ogłosił za malkontentów przeciwko rządowi, co jest fałszem i odstraszy od protegowania innych moich kolegów... Na miłość kraju i na przyjaźń dla niewinnie prześladowanych wygnańców, zaklinam, abyś nadal pilnował i ostrzegał zapaloną młodzież naszą, która oby mogła poprawić się z dawniej wady: wiele krzyczeć, mało robić¹⁾. Te myśli w połączeniu z rozpamięty-

Mick. od r. 1829—32, rozdz. III. Tam przytoczone są argumenta przemawiające za przyjęciem daty podanej przeze mnie w tekście, nie zaś październikowej. Podanie Odyńca („Listy z podr.” II, 365) jakoby wiersz powstał już w 1829, kiedy z Florencyi do Poggibonsi jechali, wobec notatki Mickiewicza okazuje się zupełnie mylném.

¹⁾ „Korespond.” I, 65.

waniem o losie towarzyszków-filaretów, rozbudziły w nim ból serdeczny i głęboki nad dolą młodego zapalonego pokolenia wogóle, które musi staczać walkę z „sądem krzywoprzysiężnym” i to „w dole kryjomym”, musi ponosić męczeństwo, nie mogąc marzyć o zmartwychwstaniu. Chcąc nauczyć rozważli i przygotować dusze do cierpień przyszłych, każe matce, by wcześniej przyzwyczajała syna do ukrywania gniewu i wszelkich myśli, do przybierania „postaci skromnej jako wąż wystygły”, do hartowania ciała i ducha, iżby wobec siły przemożnej nie uległ pokusom, nie poddał się słabości.

Rady te miały widocznie na celu przeciwdziałanie nastrojowi „zapalanej młodzieży”, która dużo krzyczała a mało robiła, i jako nauka hartowania ciała i ducha, napisane były w myśli rozzumnej i szlachetnej, lubo niektóre wyrażenia ze stanowiska etyki uważać musimy za niewłaściwe. Przedstawiając Polakom za wzór Odkupiciela, który w Nazarecie „piastował krzyżyk, na którym świat *zbauił*”¹⁾, nie rozszerzył tego porównania aż do skutków „piastowania” swego krzyżyka, ale poprzestał na zaznaczeniu cierpienia jako konieczności nieodwołalnej. W pesymistycznym usposobieniu nie widział dla młodego pokolenia, a więc dla przyszłości kraju, żadnej jaśniejszej, choćby dalekiej perspektywy; sądził owszem, że ono nie pójdzie utkwieć zwycięskiego krzyża w Jeruzalemie ani „jak świata nowego żołnierze, na wolność orać”. Jak dotąd, rzeczywistość nie zaprzeczyła słowom poety: ale mimo-to zarówno etycznie jak estetycznie nie zadawał-

¹⁾ Władysław Mickiewicz w „Mélanges Posthumes” (t. II, LIX) przytacza obraz madonny Rafaela, która patrząc na krzyż rozdzielający dwie główki dziecinne: św. Jana i Jezusa otoczone aureolą, przycisną dziecko swe do łona: przypuszcza, że obrazek widział poeta nasz w jednej z galerij włoskich i że jego wspomnienie wpłynęło na utworzenie owych wierszy, które w streszczeniu podałem.

niają one weale i dlatego wiersz cały, lubo w szczegółach piękny, wywołuje wogóle mętne wrażenie i stąd był już powodem różnorodnych, sprzecznych z sobą sądów.

Ponury ten, pesymistyczny nastrój nie trwał, zdaje się, długo w duszy Mickiewicza. Pięć dni pobytu w Genui przeszło dosyć wesoło. Poeta o mało co nie został autorem libretta do opery. Dyrektorem miejscowej orkiestry teatralnej był 40-letni Polak Mirecki, fanatycznie zakochany w muzyce. Dowiedziawszy się, kim był Mickiewicz, usiłując go prosił, aby dla niego libretto napisał. Adam pochopny do improwizowania, natychmiast treść zgrubsza obmyślił, a do obrobienia zawezwał Odyńca. Legionista Polak, imieniem Tadeusz, dla wyleczenia się z ran pozostał we Włoszech, a jako amator sztuk pięknych, mianowicie muzyki, upodobał sobie w nowej ojczyźnie i zamieszkał w nadmorskiem miasteczku. Lubią go i szanują wszyscy, bo jest szlachetny, serdeczny, a nadewszystko mężny i dzielny. Tylko burmistrz miasteczka, także zapalony meloman, znieść nie może jego śpiewania, a on właśnie ma namiętną chęć i największą pretensją do tego. Stąd niechęć i poróżnienie i stąd nieprzeparta przeszkoda do małżeństwa z córką burmistrza, Sylwią, która chociaż zdanie ojca co do śpiewu Polaka podziela, kocha w nim jednak rycerza i wszelkich usiłowań dokłada, aby ojca z kochankiem pojednać. Wdają się w to i drudzy: cały magistrat stara się albo zmiekczyć burmistrza, albo nakłonić Polaka, ażeby śpiewać zaprzestał; — ale napróżno. Akt drugi miał się zacząć od obrazu popłochu w mieście. Nadechodzi wiadomość, że zbójcy morsey, Barbareski, ukazali się na wybrzeżu, kilka miast sąsiednich już złupili, i gotują się do napaści na miasteczko, gdzie się rzecz dzieje. Potrzeba obrony, a nikt prócz Polaka nie zna się na sztuce wojennej. Stąd deputacya do niego. Ale on przypomina sobie Iliadę, którą czytał w szkołach, i pozuje na Achillesa, po wzięciu mu

Bryzeidy. A i burmistrz téż, jak Agamemnon, czuje całą swą dostojność i chociaż się boi straszliwie, ma jeszcze nadzieję, że Barbareski nie przyjdą, i nie daje się złamać w uporze. Akt II kończyć się miał chórem wieśniaków, uciekających do miasteczka z okolic, bo się już Barbareski ukazali na morzu. Akt III miał się zacząć w dzikięj przystani, wśród skał, lasów, jaskiń, przepaści i wszelkiego rodzaju okropności. Barbareski z okrętu przypływają na łódkach i zakładają tam swój obóz, mając w nocy napaść na miasteczko. Celem ich głównym porwanie Sylwii, o wdziękach której dej algierski zasłyszał. Ona tymczasem w miasteczku odgrywa rolę Patrokla, udaje się sama do kochanka — a miłość w połączeniu z honorem szlachcica polskiego odnosi tryumf nad sercem rycerza: nie pozwalają mu żyć dla niej; idzie więc walczyć za nią i choćby zginąć w jej obronie. Zapał rycerski udziela się kochance: staje sama (— jak Żywila —) na czele kobiet, aby kierować obroną miasteczka; gdy Tadeusz wyprawia się na czele mężczyzn, aby znienacka uderzyć na wrogów. W miasteczku jest muzeum starożytności, pod strażą fanatyka archeologa, jak burmistrz i Tadeusz są fanatykami muzyki i śpiewu. Sylwia dla swoich amazonek ściąga z niego stary oręż i zbroje, w które się ubierają, mimo oporu i rozpacz ich stróża. Stary burmistrz, umierając ze strachu, modli się z chórem niezdolnych do broni, za pomyślność wyprawy Tadeusza. Goniec od tegoż przynosi wieść o zwycięstwie i o ucieczce Barbaresków. Dzwony zamiast bicia na trwogę, zaczynają „karyllonować” radośnie. Zwycięscy powracają w tryumfie. Amazonki we zbrojach spotykają zwycięsców. Lud i magistrat błaga burmistrza. Ten błogosławi kochanków. Tadeusz, w umiesieniu szlachetném obiecuje nie śpiewać nigdy przed burmistrzem, poprzestając na duetach z Sylwią. Pragnie tylko raz jeszcze zanucić pieśń łabędzią, pieśń, którą le-

giony śpiewały. Lud a z nim i burmistrz wtóruje chórem pieśni Tadeusza. Głos jego po raz pierwszy nie razi, ale owszem wzrusza burmistrza. Śpiewak tryumfuje i płacze. Sylwia rzuca się w jego objęcia — i koniec ¹⁾.

O wykonaniu téj sztuki, która pono, pomimo rzewnego zakończenia, byłaby tylko wesołą farsą, — Mickiewicz prawdopodobnie nie myślał wcale naseryo; bądź-co-bądź Mirecki był jakoby zachwycony szkicem i cały wieczór bawiąc u naszych podróżnych, układał już w myśli i nucił im melodye przewidywanych aryj i chorów...

Od myśli o operze odwrócił zresztą Mickiewicza August Goethe, który podróżując wraz z Eckermannem, stanął w tym samym, co i nasz poeta hotelu, a wyczytawszy na liście jego nazwisko, pośpieszył do niego, z uniesieniem ścisnąc go i całując. Miło było Mickiewiczowi posłyszeć, że w Weimarze wszyscy o nim mile wspominają. Ranek dnia 17 zeszedł na wspólném oglądaniu z Mireckim i Augustem znakomitszych pałaców i galeryj genueńskich a cała reszta dnia na burszowskiej hulance. August Goethe lubił pić po studencku i do wychylania kieliszków wszystkich zniewalał; nawet stary Eckermann, dodany mu do nadzoru, nie mógł się od nich wyprosić. Po obiedzie wyjechali łodzią na spotkanie wojennój flotylli neapolitańskiej; August zabrał z sobą dobry zapasik butelek; kielichami więc salutowano jój przybycie; a potém zwiedzano wnętrze fregaty amerykańskiej; późnym dopiero wieczorem pożegnało się wesołe towarzystwo.

Przez Novi, Pavią przybył Mickiewicz z Odyńcem 20-go lipca do Medyolanu. Tu pierwszą postacią, którą w kawiarni spostrzegli, był Szymon Klustin. Mile to spotkanie było jakby zapowiedzią innych przyjemnych niespodzianek. Ody-

¹⁾ Odyniec: „Listy z podróży“ IV, 184—186.

niec chciał złożyć wizytę najznakomitszemu wówczas poecie włoskiemu, Aleksandrowi Manzoniemu, a nie zastawszy go w domu, zostawił bilet swój i Adama. W zastępstwie Manzoni, bawiącego na wsi, przyjaciel jego w tym samym co on zamieszkały domu, lekarz Sogni, brat malarza, którego w Rzymie na weselu Statlera poznali, rewizytował naszych podróżnych i z największą serdecznością ofiarował się na przewodnika po Medyolanie. Zwiedzono najprzód szpital miejski, potem pracownię malarzy i rzeźbiarzy, następnie bibliotekę ambrozyańską, gdzie bibliotekarz pokazał im numer *Bibliothèque Universelle* z marca 1830, mieszczący w krótkim obrazie literatury polskiej chlubną wzmiankę o Mickiewiczu a nawet i o Odyńcu¹⁾. Przewodnik ich cieszył się niewymownie, że goście, których oprowadzał, są takimi znakomitościami. Zaprosił na obiad do siebie a dla ich uczczenia zebrał kółko złożone z poetów (Tomasz Grossi i Tomasz Torti), z kilku malarzy i bibliotekarza. Rozmowę zagajał głównie Adam, mówił o stosunkach łączących niegdyś Polskę z Włochami, wielbił Napoleona, przepowiadał zmiany we Francyi i podbił sobie zupełnie pocziwych Włochów, którzy ugaszczali naszych podróżnych jakby braci rodzonych. Nazajutrz gdy Odyniec udał się na wieś dla złożenia hołdu Manzoniemu, Mickiewicz, czując się niezdrowym, przepędził czas u Klustinów, wybierających się do Genewy. Zabrali oni z sobą tłumoki Mickiewicza i Odyńca, tak że ci mogli już swobodnie odbywać zamierzoną wycieczkę w góry piechotą w stroju odpowiednim. Składała go zwierzchnia bluza z szarego płótna, zastępująca płaszcz, długa do kolan, z krótką pelerynką od szyi, przepasana czarnym lakierowanym paskiem; kapelusz słomiany z szerokimi skrzy-

¹⁾ Artykuł ten był pióra 18-letniego Zygmunta Kraszińskiego.

dłami i tornister ceratowy z blaszaną manierką na wierzchu dopełniały ubrania.

Dnia 24 lipca ruszyli dyliżansem do Sesto Calende a stąd statkiem parowym przejechali Lago Maggiore, przenocowali w przystani Fariolo, a 25 o 5-tój rano w towarzystwie trzech innych podróżnych, w dzień przesłiczny, niegorący wybrali się pieszo na zwiedzenie gór. Część drogi mniej zajmującą od Vogogna przez Domo d'Ossola do Iselle przejechali szarabanem, a o 6-tój popołudniu znowu pieszo wkroczyli w dziedzinę gór i stanęli na nocleg we wsi Simplon. Nazajutrz 26 wdarli się na szczyt Simplonu, gdzie hospicjum zakonników reguły ś. Bernarda. Zejście z gór do Brieg nad Rodanem tak ich zmęczyło, iż dalszą drogę przez Sion do Martigny odbyli dyliżansem, pożegnawszy swoich towarzyszków. Dnia 28 piechotą przez Col de Balme, skąd się panorama widoków ześrodkowanych około Montblancu przypatrywali, zeszli na precudną dolinę Chamouny, ażeby 29 wejść na górę Flegere, a 30 na Morze Lodów od Montanvert, która się im wydała pełną niebezpieczeństw i strachem śmiertelnym Odyńca przejęła¹⁾. Na Montblanc żaden z nich wdzierać się nie myślał; oglądali ją tylko ze stron różnych. Powróciwszy do Chamouny i przenocowawszy, puścili się częścią powozikiem, częścią piechotą przez Sallanches i Bonneville do Genewy, gdzie uprzedzeni listem Klustinowie oczekiwali już na nich.

Zaledwie wysiedli 1 sierpnia z dwukołowej bidki i weszli na próg domu Klustinów. Anastazy spostrzegłszy Mickiewicza, zamiast witać go, porwała ze stołu jakąś francuską gazetę i, rozłożywszy ją, przyklekła przed nim, mówiąc: *Gloire au prophète!* W gazecie był opis rewolucyi lipcowej w Paryżu. Przecucia i przepowiednie wieszcza co do upadku

¹⁾ Odyniec „Listy z podr.“ IV, 243—250

starszej linii Burbonów sprawdziły się. Wszyscy byli mocno zajęci wypadkami paryskimi; polityka była wszędzie, na ulicy, w kawiarni, w salonie. Godzina, w której dyliżans przychodził z Paryża, wywoływała całą Genewę na ulicę; konie ledwo mogły postępować wśród tłumu; konduktor, stojąc na kozle, rozповідаł głośno naprawo i nalewo przywiezione nowiny, a czasem rozrzucał drukowane świstki, albo numery gazet. Pierwszy, co je pochwylił, stawał się celem ciekawości publicznej; wspinał się więc na pierwsze lepsze podniesienie i odgrywał rolę mówcy, czytając lub opowiadając, co naprędce odczytał, a co wnet inni, w tenże sposób, powtarzali wzdłuż dalszych ulic, podobnie tłoczącym się masom. Ruch taki trwał przez dzień cały a nawet w nocy na przechadzkach i miejscach publicznych ¹⁾. W salonach obok gawęd konwencyonalnych, toczono gorące rozprawy o ruchu rewolucyjnym, przewidując jego rozszerzenie się po całej Europie. Mickiewicz miał sposobność poznania za pośrednictwem Anastazyi Klustin najznakomitszych osób w Genewie, mianowicie w dziedzinie literatury i nauki, i prowadzenia z nimi dyskusji o wypadkach wagi europejskiej. Poznał się tu z Bonstettenem, którego pisma udzielone przez Anastazyą czytał już w Rzymie, a który sam gorąco pragnął zobaczyć „Byrona polskiego“, z uwielbieniem przez Anastazyą wspomnianego ²⁾. Sismondi, autor dobrze znanego Mickiewiczowi dzieła o literaturach Europy południowej, de Candolle, sławny przyrodnik, profesor uniwersytetu, Simon, autor podróży po Anglii i po Włoszech, należeli również do grona znajomych Anastazyi a więc i naszego poety, który wraz z nią bywał u każdego z nich na herbacie. Najczęściej wszakże bawił u Bonstetena, u którego między innemi zo-

¹⁾ Odyniec: „Listy z podr.“, IV, 257. — „Koresp.“ III, 298.

²⁾ Twierdzenie Odyń. (II, 102), iż Mic. poznał go jeszcze w Rzymie, jest mylne. Zob. „Koresp.“ III, 134, 135.

baczył zapewne pierwszą emancypantkę i to z za Atlantyką, miss Garner.

Zwiedzał niekiedy kościoły genewskie, wybrał się na przechadzkę wraz z Odyńcem i ze świeżo w Genewie poznanym Augustem Zamojskim, młodzieńcem naówczas, do Ferney dla obejrzenia siedziby i pamiątek po Wolterze, lubo wielbicielem jego wówczas podobno już nie był i długo Zamojskiemu opowiadał o zgubnym wpływie filozofa ¹⁾.

W tym czasie (11 sierpnia) młodzieńtku Zygmunt Krasinski, który bawił w Genewie pod opieką „centkowanego” Jakubowskiego, po raz pierwszy ujrzał poetę naszego; wydał mu się na razie „zimnym, ponurym”, zdaniem jego, wyglądał „na rozsądnego bardzo człowieka”, gdy on sobie zupełnie inaczej go wyobrażał. W rzeczywistości Mickiewicz wówczas chwilowo tylko był „zimnym i ponurym”, zwłaszcza gdy był słabym, ale zazwyczaj, wypadki europejskie silnie go zajmowały, a lubo sama panna Anastazy stała się tak poważną, „jak żona pierwszego syndyka Rzpłtėj”, nie zapominał ani lekkiego dowcipu, ani galanteryi, mianowicie w stosunku z Klustinówną. Jest z tego czasu liścik jego do Anastazyi „Korynny z nad Borystenu”, zaadresowany do kantonu „Mignon”, na placu „aux Coeurs”, świadczący o swobodnej myśli i dobrym humorze poety. „Podpisany — mówi tu — kupiec ubogi, ale sumienny, nieśtychanie się trudził od jakiegoś czasu, by zapłacić monetą wartościową przesyłki materyałów i spirytualiów, których bogaty dom pani raczył mu dostarczać codziennie. Wskutek tego poruszył wszystkie zdolności rzeczywiste i domysłne i przymusił je wyrabiać bezustanku ilość dostateczną komplementów, podziękowań, dowcipów i innych walorów mających kurs u pteci pięknej. Niestety, poznał wreszcie niedostateczność takich

¹⁾ Odyniec: „Listy z podr.” IV, 270.

operacyj, ponieważ w handlu waszym macie obfity zapas dowcipów, żartów i trafnych odpowiedzi, a on je wyrabia z wielkim trudem i powoli; nie mówiąc już o improwizowanych conceptach, które kuje z większym jeszcze mozołem. Ostatni przysłany ładunek zastał go nieprzygotowanego; jest więc zmuszony zawiesić wypłaty; by zaś nie został oskarżony o upadłość zbrodniczą, wyznaje i oświadcza, że jest w posiadaniu znacznego zapasu wdzięczności, który należy się pani jedynie bez podziału, lecz którego nie może inaczej wypłacić jak tylko monetą uczuć i westchnień. Ale rynek wasz wydaje się przeładowanym tymi walorami, a pewien spekulant obcy, świeżo przybyły, tak je obniżył, że już mają jedynie kurs nominalny. Wypadnie więc chyba pani wyrzec na swojego nieszczęśliwego korespondenta wyrok uwięzienia fizycznego, gdyż wyrok uwięzienia duchowego już został ogłoszony i wykonany¹⁾. A do brata Anastazyi, Szymona, pisał: „Tak mi tu dobrze w Genewie! Niebo i panna Anastazya, jezioro i pan Bonstetten, gazety i pan Sismondi... doprawdy nie wiem, jak się od tego wszystkiego oderwać potrafię²⁾).

Ale gdy tak po salonowemu dowcipem szermował, serce jego ogarniał niepokój o los rodziny Ankiewiczów, która dla interesów musiała pojechać do Paryża i znajdowała się tam w czasie wybuchu rewolucyi. Ankiewiczowa pisała wprawdzie stamtąd, ale jeszcze przed wybuchem, listu jednak tego wówczas nie odebrał poeta; tylko od Klustinów się dowiedział, że Ankiewiczowie mieli przybyć do Genewy w początkach sierpnia; sądził, że się ich doczeka, albo dostanie jakieś objaśnienie. Zatrzymał się więc w Genewie dłużej nad zamiar pierwotny; wszakże 14 sierpnia „raczej z nudy

¹⁾ „Korespond.“ I, 70.

²⁾ Tamże, t. III, str. 298.

niż ciekawości¹⁾ wybrał się na zwiedzenie Oberlandu, wysławszy list, malujący wzruszenia, jakie sercem jego miotają: „Od dwóch tygodni — pisał — corano wracamy od okna poczty z uczuciem, jakiego nie żyję nieprzyjaciołom moim. Jak tłumaczyć milezenie pani? Mogłażes pani się nie domyśleć, że my tu czytamy gazety, i nie odgadnąć, co się dzieje w mojem sercu przy tém czytaniu. Gdybym przynajmniej wiedział, na której ulicy mieszkaliście państwo, mógłbym porównawszy z historią tych bitew być spokojniejszy. Mimo całe przekonanie, że cudzoziemcom w podobnych politycznych rozruchach nie złego przytrafić się nie może, bo ich obie partye zwykle szanują, nie mogłem pozbyć się obawy o zdrowie państwa... Uciekam znowu w góry, bo już nie mam cierpliwości czekać, czekać i czekać... O odpis na kolanach błagam²⁾“).

Na statku parowym płynącym do Vevey zeszli się Mickiewicz, Odyniec, Krasziński i Jakubowski. Krasziński mocno życzył sobie odbyć podróż dalszą razem z Mickiewiczem, ale Jakubowski miał już ułożony inny plan wycieczki; dopiero w ostatniej chwili „po polsku“ zdecydowano się na wspólną wyprawę. Zygmunt cieszył się bardzo, że będzie mógł poznać bliżej poetę i prawdziwie szczęśliwą nazwał tę godzinę, w której ostatecznie rzecz się rozstrzygnęła. Z Vevey piechotą przebywali miejscowości upamiętnione przez Roussa w „Nowej Heloizie“, zanocowali w sławionej przez turystów wiosce Montreux, naprzeciwko skał Meillerie, niedaleko Chillońskiego zamku, opiewanego przez Byrona. Zamek ten zwiedzili naturalnie szczegółowo, a Mickiewicz pobudzony poetyckimi wspomnieniami wpadł w zapał i mówił z przejęciem o znaczeniu poezyi i potędze natchnienia. Nazajutrz rankiem ndali się na wierzchołek góry, zwany Dent

¹⁾ „Korespond.“ t. II, 148, 149.

de Jannan, wzniesionej wysoko nad błękitnym Lemanem. Z niej widok przepyszny: „całe jezioro błękitne, całe niebo błękitne, wieniec gór wokoło, lekkie żagle na jeziorze, srebrne chmury na niebie, i przestrzeń ogromna, uśmiechająca się, ciągnąca się aż do pasma gór Jura, które zdawało się być zagrodą między ziemią a widnokregiem“¹⁾. Dalej idąc z gór okrytych sośniną zstąpili między wąwozy; a kiedy zabrakło pięknych widoków. Krasieński z Odyńcem przypominali sobie warszawskie dysputy z Koźmianem, Osińskim, i obiady. „na których tak żwawe bywały kłótnie“. Tak przeszedł im dzień aż do wieczora; nocowali w Chateau d'Oex, wiosce dość nędznej, pomiędzy dwiema skałami. Dnia 16-go obudzili się pośród deszczu bijącego w okna i nieprzyjemną odbywali dalej podróż w małych, niewygodnych powozach. Deszcz drobny, ale przenikający aż do kości, towarzyszył im przez cały dzień następny. Przebyli owymi powozami całą przestrzeń aż do właściwego Oberlandu, nocując w Wissenburgu i Thoun. Stąd po trzygodzinną przez jezioro przeprawie dostali się do Interlaken. Z powodu zamieszkania tej miejscowości przez przyjezdnych Anglików, Mickiewicz porównywał ich peregrynacye do wypraw krzyżowych z tą różnicą, że tam cel był religijny, tu światowy; tam — bronią pancerz i kopia, tu — gwineje i franki. Dla niepogody zatrzymano się w Interlaken, a Mickiewicz z przyjemnością przysłuchiwał się walcowi Webera, granemu przez Zygmunta. Dopiero 20 sierpnia zrana przez jezioro Brienz udali się nasi podróżni do pięknej kaskady Giessbach. „Spadające jej potoki, z wysokości na 8000 stóp góry, pięknie, dyamentowo się wydawały przy promieniach jasnego słońca, a mnóstwo tęcz, jakoby girlandami z kwiatów wokoło ją

²⁾ Zym. Krasieński w liście do ojca, druk. przy „Listach z podr.“ Odyńca, IV, 392.

opasywał”. Mickiewicz z Krasieńskim poszli na sam wierzch, a poeta nasz z powodu tęczy, która zależy jedynie od położenia oka patrzącego, „bardzo pięknie mówił o świetle, jakimby się wydał, gdyby w nim człowieka nie było”. Wróciwszy do Interlaken, wybrali się do doliny Lanterbrunnen, odległej stamtąd o milę. U wnijscia do niej zastanowiono się nad ułamkiem skały, sterczącym nad strumieniem, z napisem w głazie wrytym, tej treści: „w tém miejscu podczas niepogodnej nocy jesiennej baron z Rütli zabił przed trzystu laty własnego brata”. Cała dolina działała na wrażliwe dusze zgodnie z tém podaniem. Połamane w przepaści ogromy skał zarosłe borami, szumiące, huczące wodospady, góry krzyżujące się w coraz innych kształtach; a nad wszystkiemi Jungfrau, sławna Manfredem Byrona i tém, że nikt jeszcze dziewiczych jej śniegów nie dotknął stopą¹⁾ — imponujące to były widoki i straszne. Mickiewicz, dotąd zazwyczaj mało mówny, zawsze spokojny, cichy, ożywił się i zapoznawszy się lepiej z nowymi towarzyszami, rozwinął przed nimi bogactwa swego umysłu. „O! jakże fałszywe sądy były o nim w Warszawie — pisał 21 sierpnia zachwycony 19-letni Krasieński. — Rozległój on jest nauki; umie po polsku, po francusku, po włosku, po niemiecku, po angielsku, po łacinie i po grecku. Doskonale zna politykę europejską, historią, filozofią, matematykę, chemią i fizykę. W literaturze nikt może w Polsce tyle nie ma znajomości. Słyszac go mówiącym, zdaje się, że każdą książkę czytał. Sądy ma bardzo rozsądne, poważne o rzeczach. Smulny zwyczajnie i zamyślony; nieszczęścia już mu zmarszczki na trzydziestoletniem czole wryły... Ale znać we wzroku, że rzucona iskra zapali śpiący płomień w piersiach. Wydał mi się być ideałem

¹⁾ Zygmunt Krasieński w liście do ojca. Zob. „Listy z podr.” Odyńca IV, 392—397.

człowieka uczonego i gieniuszu pełnego“. Mickiewicz w dłuższej rozmowie powstawał na nierozsądnych zwolenników romantyzmu, którzy wyzwolenie się z pod ciasnych formułek pedantów albo z dowolnych więzów narzuconych przez modę, wzięli za jedno z pogardą odwiecznych praw zdrowego rozsądku i dobrego smaku tak w myślach jak i w wyśłowieniu. Za istotną zasadę romantyzmu podając możność i wolność studyowania prawdy nagięj, z odrzuceniem jej draperyj czasowych, całe balladyczno-romantyczne przejście w literaturze naszej porównywał do Lauterbruńskiego wąwozu, pod tym względem, że jak on, choć sam chaotyczny i dziki, prowadzi przecież do widniejącej na końcu najpiękniejszej z Alp góry Jungfrau: tak i obecna poezya romantyczna u nas ma również w perspektywie poezya narodową, jaką była w starożytności poezya grecka, a jaką w wiekach średnich wstrzymało lub skrzywiło ślepe naśladownictwo poezyi starożytnej¹⁾).

Dnia 22 sierpnia wyjechali z Lauterbrunnen i pośród gęstej mgły przeszli wierzchołek Wingernalp; dopiero na dolinie Grindelwald mgła się rozeszła. Nazajutrz drogą męczącą nad brzegiem przepaści pomiędzy skałami udali się do wsi Meiringen, leżącej w pięknej dolinie Oberhasli, gdzie dla odpoczynku dzień cały przesiedzieli. Dnia 25 przez dolinę Hasli in Grund wjechali w dziką okolicę góry Grimsel. Skały okrągławe, „podobne do fal potokn, które, z góry spadające, siła jakaś nieznana w głąz zamieniła“, grzmot lawin, cochwila gdzieś się staczających, ponury huk potoków, spadek rzeki Aary, z ogromnej skały w potrójną przepaść z hukiem lecącej, z tęczami wokoło, z kłębamii piany — oto widoki, które silnie w umyśle poety utkwiiły²⁾. Nocowali na

¹⁾ Odyniec: „Listy z podr.“ IV, 300, 301.

²⁾ „Koresp.“ I, 72.

dzikić, opuszczonej, żadną trawką ani drzewem nieocienionej górze Grimsel, w nędznej gościnie drewnianej, w najsmutniejszym położeniu. Na drugi dzień z trudnością zstępowali z góry, u stóp której odkrywa się jeden z największych gleczerów alpejskich, gdzie Rodan źródło bierze. Wdrapali się potem z wielkiem zmęczeniem na wierzchołek Furki, pamiętnej noclegiem Goethego, po ścieżce zasianej kryształami skalnymi, i stąd mieli pyszny widok na całe pasmo gleczerów Oberlandu. Przechodzili dalej obok góry ś. Gotarda, zwiedzili Most Dyabła i zanocowali w Andermatt, miasteczku na skraju tej „górnjej krainy”.

Z Andermatt 27 sierpnia pojechali powozem do Altorf, a stąd popłynęli jeziorem Czterech kantonów, oglądając okolice pełne wspomnień o Tellu. Po kilkogodzinnój żegludze przybili do portu we wsi Brunnen. Tu wieczorem zerwała się okropna burza: „łamały się z sobą wściekle fale; czasem bałwan, odrywając się od środka jeziora, suwał się po modrej przestrzeni z szybkością błyskawicy i rozbijał się na głazach u brzegu... Nazajutrz niebo już było czyste, wiatr uśpiony, a jeziora toni — zwierciadlane”. Podróżni nasi wyjechali więc, by się dostać na Rigi, skąd widok rozciąga się daleko poza granice Szwajcaryi, do Włoch i Niemiec, i obejmuje wszystkie pasma gór helweckich z jednej strony, a z drugiej łańcuch Jura, 14 jezior, kilka stołecznych miast kantonalnych. Przechodzili przez zawałone upadkiem wierzchu góry miasteczko Goldau, w którym w końcu wieku zeszłego 500 ludzi śmierć poniosło. Opuściwszy tę smutną okolicę, udali się na wierzchołek Rigi, gdzie zastali mgłę ciemną i musieli cały dzień następny przebyć w gościnie, mgłą otoczeni. Czekanie nie było wcale nużącym: towarzystwo bowiem wędrowców na Rigi wiele liczyło osób płci obojęd, a między nimi Szymona Klustina, który przyniósł wiadomość, że Ankwiczowie są już w Genewie i że listy ich z Pa-

ryża zostały przez Anastazyą przesłane do Bernu. Wesół więc było wśród owęj gromadki; gawędzono i grano. Dnia 30 o 4-tęj zrana dźwięk rogu pasterskiego oznajmił wschód słońca na czystém niebie, budząc podróżnych. „Słońce jeszcze nie ukazało się, ale złote chmury u wschodu czekały na pana; ocean z mgły zalegał całą przestrzeń, a wierzchołek Rigi zdawał się wyspą nad nim, równie jak i inne wysokich gór szczyty. Pyszny to był obraz! Mgła wisiała niewzruszona między nami a ziemią — powiada jeden z uczestników wycieczki. — Byliśmy nad chmurami, a chmury wydawały się powierzchnią zbitą ze śniegu i lodu. Lecz kiedy weszło słońce, ta powierzchnia rozrywać się zaczęło i przez otwory w niej, coraz bardziej się rozsuwające, to przebijał błękit jakiego jeziora, to zieloność jakiej łąki lub lasu. Wreszcie, kiedy mgła zupełnie się rozsypała, ujrzeliśmy krainę wokoło: szeroką, rozmaitą, daleką, czternaście jezior, gór tysiące i Włochy i Niemcy w oddali“ ¹⁾.

Zszedłszy z Rigi do Weggis nad jeziorem Czterech kantonów, po spokojnej dwugodzinnej żegludze zawinęli szczęśliwie do Lucerny, a stąd powozem przejeżdżając koło jeziora Sempach, pamiętnego zwycięstwem Szwajcarów, i Hofwylu, słynnego zakładem wychowawczo-agronomicznym Fellenberga, dnia 1 września stanęli w Bernie. Tu podziwiali niedźwiedzie rzeźbione i żywe, przypatrywali się cudnemu zjawisku, zwanemu *Alpplühen* (błyszczenie Alp), odebrali listy Ankwiczów. Po całodziennęj podróży w zamkniętym powozie, wśród deszczu, 3 września stanęli w Lozannie w pięknem położeniu z widokiem na Lemnan i góry. Zanocowali tu, a rano od 5-ój obejrzawszy miasto, pośpieszyli do Ouchy nad brzegiem jeziora, skąd po sześciogodzinnej żegludze na

¹⁾ Zyg. Ksasiński w liście do ojca. Zob. Odyńca „Listy z podr.“ IV, 404.

parowym statku Winkehried zawinęli szczęśliwie do Genewy 4 września.

Pierwszą wizytę złożył Mickiewicz z Odyńcem Klustinom, u których był skład ich rzeczy. Adam przed samym wyjazdem obstałował sobie ubranie nowe, czekające już na jego powrót. Wyświeżony więc i elegancko ubrany, z nowo kupionym zegarkiem, powitał pannę Anastazyą, a ta mu oznajmiła, iż jest narzeczoną p. de Circourt, blizkiego krewnego i pierwszego niedawno sekretarza księcia Polignaca. Anastazyą była przeciwniczką systemu tego ministra, cieszyła się z jego upadku, o rewolucyi lipcowej mawiała z entuzjazmem; ale nie przeszkodziło to jój w przeciągu dwudziestu dni, jakie Mickiewicz przebył w górach, przyrzec rękę człowiekowi światowemu, dyplomacie wypartemu z areny politycznej. Nie zdaje się, ażeby ta wiadomość miała sprawić przykrość naszemu poecie; w każdym jednak razie wpłynęła na zmianę stosunku do panny. Osobistość narzeczonego, którego Mickiewicz poznał niebawem, mimowoli swobodę w obcowaniu odbierała; był-to bowiem człowiek gruntownie ukształcony wprawdzie, gładki w obejściu, interesujący w rozmowie, ale zbyt liczył się z każdym słówkiem, zbyt chłodnym i sztywnym się przedstawiał, ażeby dawniejsza swoboda w stosunkach Anastazyi mogła się objawiać. Prócz tego jako wobec upadłego dyplomaty niepodobna było poruszać wiele najbardziej wówczas zajmujących kwestyj, ażeby go nie dotknąć. Anastazyą zrozumiała położenie i starała się tę sztywność stosunku złagodzić, ale się to jój nie udawało; z poufałego musiał się stać ceremonialnym. Bywał Mickiewicz w jój domu i w towarzystwach, do których go wprowadziła, lecz nie tak często jak przedtém i nie czuł się w nich tak zadowolnionym jak dawniej.

Częstszym natomiast gościem stał się teraz u Ankwiczów, którzy po śmierci ojca samęj hrabiny przywdziali za-

łobę. Henryka i Marcellina pobladły i pomizerniały; oprócz bowiem żalu po dziadku, ciągłe wstrząśnienia i niepokój w Paryżu podczas dni lipcowych i potem, niekorzystnie wpłynęły na ich zdrowie. Ze słów zaś Henryki można się było domyślać, że przybycie do Genewy nazajutrz po wyjeździe Adama ¹⁾ nie miało na nią wpływu pokrzepiającego. Sama Ankwiczowa mówiła nawet otwarcie, że ich ta okoliczność tak dalece zmartwiła, iż dla rozerwania tęsknoty, nie odpocząwszy prawie po uciążliwej podróży z Paryża, puścili się na zwiedzanie okolic tych właśnie, w których Mickiewicz już był (a o czém ich Anastazyja powiadomiła), aby dalsze zwiedzać już razem. Ankwicz rozruszany wielce wypadkami paryskimi, które Adam niemal przepowiedział, okazywał dla niego wiele uprzejmości i nadzwyczaj grzecznie do częstego bywania zapraszał.

Zygmunt Krasiński niebawem z Ankwiczami się poznał i bywał razem z Mickiewiczem codziennym niemal u nich gościem, polubiwszy towarzystwo samej Ankwiczowej, której naiwność prawdziwie dziecinna i najosobliwsza otwartość przy wykształconym umyśle i doświadczeniu życiowém bawiła go wielce. Zapuszczał się on z nią w kazuistykę uczuć niewieścich, a panny bojąc się zbytnej otwartości matki, musiały się mieszać do rozmowy, skąd wywiązywały się gwarne dysputy, w których i Adam brał czasem żywy udział. Wieczorki te przy ulicy de la Corraterie nie tylko wyrównywały wieczorom rzymskim przy via Mercede, ale je nawet przewyższały wesołością.

Prócz posiedzeń w domu były też częste wycieczki w piękne okolice to piechotą, to łódką; pamiętną w sielance miłosnej Adama z Henryką była przejażdżka do doliny Arwy przy spływie tej rzeki z Rodanem: powrócił z niej Adam,

¹⁾ Według listu Anastazyi Klustin („Koresp.” III, 131).

mając na palcu pierścioneł z węzłem gordyjskim. Imne wyprawy miały na celu zwiedzenie to miejsca pobytu pani Staël, Coppet, to góry Salew itp.

Tak upłynął wśród ciągłych rozrywek cały miesiąc. Ankiewiczowie pożegnani przez zwykłych swych gości świetną ucztą i fajerwerkami, którymi Zygmunt Krasinśki dobrze się poparzył, opuścili Genewę 5 września, zdrażając na stały pobyt do Rzymu. Przy pożegnaniu Mickiewicz, który już dawniej do zbioru pamiątek podróźnych Henryki ofiarował był wiele przedmiotów, zebranych przez siebie w tym celu u stóp Wezuwiusza i Etny, przyniósł jęj jeszcze pieczętkę z kryształu skalnego, który sam jakoby znalazł u stóp Montblancu; a gdy ta prosiła go o podanie godła, jakie ma być na pieczęcie wyryte, doradził oko Opatrzności z napisem „Zdajmy wszystko na Pana”¹⁾. Sam pozostał jeszcze dni pięć w Genewie, mając nadzieję dogonić Ankiewiczów podróżujących powoli. Czas ten więcęj niż poprzedni zbliżył Krasinśkiego do Mickiewicza. Wpływ jego rozmów i obcowania streścił młodzieniec w listach do ojca w sposób pełen zapału i uwielbienia dla Adama. „Nauczyłem się od niego — pisał on — zimniej, piękniej, bezstronniej rzeczy tego świata uważać; wielu przesądów, uprzedzeń i fałszywych wyobrażeń się pozbyłem. Niechaj ojciec wierzy, że to nie stronność, ale prawda, co powiadam. Jest-to człowiek zupełnie na równi z europejską cywilizacją; umiejący dziwnie dobrze godzić realność suchą życia z najwznioślejszymi pomysłami poezyi i filozofii idealnej; mający najczystsze zamiary i chęci, a razem obszernego umysłu, sięgającego do wszystkich nauk i sztuk; wybornego sądu o rzeczach politycznych i seyntyficznych; rozsądku niezachwianego w rzeczach codziennych; spokojnego, cichego charakteru; widać, że przeszedł przez

1) Odyniec: „Listy z podróży” IV, 375.

szkołę nieszczęścia. Zupełnie mi wyperswadował, że szumność jest głupstwem, tak w działaniu, jak mowach, jak w pisaniu: że prawda i prawda tylko może być piękną i ponętą w naszym wieku: że wszystkie ozdóbki, kwiatki stylu są niczem, kiedy myśli niema; że wszystko na tej myśli polega i że chcąc być czémś teraz, trzeba uczyć się i uczyć i uczyć, i prawdy wszędzie szukać, nie dając się ułudzić przez błyskotki, które świecą przez czas jakiś, jak robaczki na trawie w maju, a potem gasną na wieki. Spotkanie się z nim wiele mi dobra przyniosło i niezawodnie wpływ będzie miało na dalsze moje życie, wpływ dobry i szlachetny¹⁾.

Dnia 10 października, po 14 miesiącach spólnego życia rozstał się Mickiewicz z Odyńcem. Rozstanie było smutne i rozczulające. „Myśl, że może już nigdy się nie zobaczą, rzuciła barwę boleści na tę chwilę. Ściskali się długo: Odyńiec ze łzami w oczach. Mickiewicz ze stałą postawą, ale z twarzą, na której znać było najgłębszy smutek. Tak się rozjechali, i Odyńiec żałował go jakgdyby kochanki²⁾).

¹⁾ Zob. Odyńca „Listy z podr.” IV, 405, 406.

²⁾ Z. Krasiński w liście do ojca. Zob. Odyńca „Listy z podr.” IV, 407.

ROZDZIAŁ III.

Drugi rok pobytu we Włoszech. Przejazd przez Francją. Pobyt w Ks. Poznańskim i w Dreźnie (październik 1830—czerwiec 1832).

I. Zjechanie się z Ankwicami w Medyolanie. — Przybywszy do Rzymu, żyje Mickiewicz w szczupłym kółku; w stosunku do Henryki usiłuje zachowywać się chłodno. — Wrażenie sprawione wieścią o powstaniu listopadowém. — Zajęcie się wypadkami w kraju. — Przemiana w objawach religijności Mickiewicza: jego spowiedź. — Opuszczenie Rzymu. — List z Florencyi do Ankwiczów. — List z Genewy do Szymanowskiej. — Uczucia patriotyczne poety. — W Paryżu nie znajduje prawdziwego społeczeństwa dla sprawy polskiej. — II. Pobyt w Ks. Poznańskim pod imieniem Adama Mühlra. — Rodzina Bojanowskich. — Konstancja Łubieńska. — Brat Franciszek i Józef Grabowski. — III. Uspokojenie dla wychodźców w Niemczech. — Drezno. Towarzystwa polskie tu zebrane. — Kółko Mickiewicza, usposabiające go do twórczości. — III część „Dziadów“. — Rozbiór tego poematu pod względem pomysłów. — „Ustęp“ i drobniejsze utwory na tle wypadków z powstania. — Wyrobienie stylu poetyckiego. — Rozwinięty popęd do pisania. — Chęć ogłoszenia drukiem poematów powstałych w Dreźnie skłania Mickiewicza do przedsięwzięcia podróży paryskiej.

I.

Mickiewicz wracał do Włoch przez Saplun i smutno mu było w tych miejscach i pokojach stawać, gdzie przed 10 tygodniami mieszkali z Odyńcem „piechotne, wesole nocelegi“. W Medyolanie zastał Ankwiczów. Tu wśród ciszy domowego ogniska miała się odbyć scena gwałtowna. Hrabia robił podobno żonie przykre wyrzuty, że pobożaniem naraziła córkę na niebezpieczeństwo i żądał, aby wyraźnie oświadczyła Mickiewiczowi, że starania jego są daremne.

Ankwiczowa oparła się temu i powiedziała, że w związku z poetą widzi zapewnienie szczęścia córki. Mąż miał na to odrzec: „Wolałbym ją widzieć na marach! niechby ją raczej trupem wyniesiono z mego domu“. Wybuch ten wszakże był zdaje się chwilowym tylko; a nazewnątrż o tyle dał się uczuć poecie, że wbrew jego uwagom, męczono słabą Henrykę wożeniem w różne miejscowości. „Niemąło dotknęło mię to — pisał do Odyńca — com widział w Medyolanie. Zdrowie H(enryki) w bardzo złym stanie i smutną zgaduję przyszłość. Nieopatrzni rodzice, jeden dziwną oziębłością, druga zbytnią troskliwością zapewne ją domęczą; nie uwierzysz, jak ją po jeziorach i górach włóczyli!..“¹⁾).

Poeta opuścił miasto, w którym Ankwiczowie pozostali. „chory i zgryziony“; na Parmę, Ankone, Loret pojechał do Rzymu, gdzie zajął mieszkanie po Karczewskim „wygodne i niedrogie“. Z Ankwiczami stosunku bynajmniej nie zerwał i przybywszy do Rzymu, pisał do hrabiny donosząc, że był w ich mieszkaniu na via Mercede, że gospodarz bardzo rad z zapowiedzianego przybycia, ale że mu żadnej nie dawał pewności“²⁾). Zdaje się jednak, że już niebawem po przybyciu do Rzymu powziął myśl powolnego usuwania się od serdeczniejszych z rodziną hrabiowską stosunków. Postanowienie to nie przyszło mu bez trudności i walki wewnętrznej, ale godził się z „przeznaczeniem“ i 19 listopada pisał do Odyńca mówiąc w tej sprawie: „Mon parti est pris“.

Pomimo że pogoda była bardzo piękna, nie skusiła ona poety do robienia wycieczek; zamknął się w domu i czytał wiele. Dante, Winckelmann i jego naśladowcy, Niebuhr, Lamennais, a przytem dzienniki i kroniki: oto naj-

1) „Korespond.“ IV, 113, 114.

2) „Korespond.“ II, 150.

główniejsi autorowie i pisma, których rozważaniem w ciągu listopada się zajmował. Odyńca, który bawił w Paryżu, prosił o nadesłanie nowości francuskich. Pragnął zaprowadzić jakiś ład w nowo-przyswojonych wyobrażeniach i pojęciach, gdyż dotychczas, z powodu, że „nadto widział, myślał i żądał“, była w głowie jego „straszna mieszanina“. „Po bezładach podróży nastąpiła zawierucha natłokowej lektury“¹⁾. Trzeba się było uspokoić i pojęcia uporządkować; dlatego pożądaną mu była cisza, dlatego rzadko gdzie bywał i miał zamiar „najpotrzebniejsze wizyty zredukować“. Zdrowie mu służyło; finanse jego były do maja ubezpieczone; przy spokojnym trybie życia zebrał rozproszone wrażenia i spisał „dziennik podróży“, który miał wysłać Malewskiemu, dla drukowania go bezimiennie w „Tygodniku Petersburskim“, wychodzącym od początku roku 1830 pod redakcją tegoż Malewskiego i Przeławskiego²⁾.

Z Polaków mieszkających wówczas w Rzymie, najczęstszymi jego gośćmi i rozmówcami byli: Garczyński, Gajewski, ks. Stanisław Chołoniewski, wielce pobożny, ascetyczny kapłan, ale zarazem wykształcony człowiek, znawca i nieprzyjaciół filozofii niemieckiej, wreszcie Henryk Rzewuski, który przybył do Rzymu wraz z żoną. Ten ostatni, niegdyś towarzysz w podróży krymskiej, teraz dopiero rozwinął swój talent narratorski. Z nim najchętniej w ciągu listopada przechadzał się i rozmawiał. Przynosił on mu najnowsze wieści z kraju a prócz tego „tradycjami, anegdotami, szlacheckim stylem, świeżo ze wsi wziętym“ ożywiał go. „Czuje, niestety, słuchając jego polszczyzny — pisał Mickiewicz 20 listopada do Malewskiego — jak wiele tracę przez niedostatek książek, a co gorsza, rozmowy polskiej od lat tyłu. Jakby

¹⁾ „Korespond.“ t. IV, 114.

²⁾ Tamże, t. I, 77.

chciał wszystkich języków zapomnieć, książki obce na czas zarzucić i zamknąć się na rekolekcyę w jakiej bibliotece naszej! Jak-to ustawicznie człowiek nierad z siebie, zmienia chęci i żądania i wielki to dowód dobroci Boga, że bezkarnie puszcza takie umysłowe kaprysy. Na Północy tęskniłem do Południa, a tu tęsknię do śniegów i lasów. Nie uwierzysz, z jaką rozkoszą, ledwie nie ze łzami powitałem na stepach [w Szwajcaryi] wegietacją północną, zieloną trawę i jodły!“

Z końcem listopada przybyli do Rzymu Ankiewiczowie na zimę. Sam hrabia, spotkawszy poetę na Monte Pincio, uprzejmie zapraszał go do odwiedzin. Mickiewicz poszedł; ale zachowanie się jego względem Henryki uległo zmianie: było ono widocznie wynikiem owego „parti pris“. Poeta okazywał się chłodnym; unikał rozmów sam na sam; po-przestawał na zwykłych, salonowych grzecznościach.

Tymczasem nadchodziła chwila, która miała odwrócić uwagę Mickiewicza zarówno od zajęć naukowo-literackich, jak i od miłości. W grudniu na jakimś wieczorze u wysokiego urzędnika ¹⁾, sekretarz wręczył temuż depeszę. Urzędnik przeczytał ją, a obecni mogli dostrzedz na jego twarzy niejaki wyraz pomieszania. Była-to wieść o powstaniu listopadowém w Warszawie. Zwyczajem dość częstym w owych czasach poradzono się biblij: gdy ją otwarto, wyczytano słowa: *Domine, hominem non habeo* („Panie, nie mam człowieka“). Niebawem gazety całej Europy pełne były sprawozdań o ruchu.

Jakie myśli, jakie poglądy w téj sprawie miał Mickiewicz na razie, tego nie wiemy; prawdopodobnie w przeciw-

¹⁾ Autor artykułu w „Czasie“ z r. 1855, N. 288 twierdzi, że to był kardynał C., minister spraw zagranicznych: ktoś inny także 1856 N. 13, że to był poseł rosyjski.

stawieniu do gorącego zapadu, jakim młody Garczyński przyjął wiadomość o ruchu, musiał poeta wystąpić z chłodniejszą rozważą; ale wielce hazardowném byłoby umiemanie, iż zgóry przewidując klęskę rodaków z powodu nierówności sił, które do walki wystąpić miały, wyznawał te myśli, jakie w chwili pesymistycznego nastroju w niektórych ustępach wiersza „Do Matki Polki” wypowiedział. Zdaje się, że nspособienie jego w ciągu grudnia dobrze streszczają listy, jakie 30 i 31 tego miesiąca pisał do Szymona Klustina i do Anastazyi, już naówczas de Circourt. W liście do Szymona prosi go o odesłanie jakiejś sumki, donosi, że wskutek bankructwa Barbezata w Paryżu stracił 6000 franków, ale że mimo to „za dni kilka” ma wyjechać za Alpy. Żegnał go, ścisnął z całego serca, prosił o słówko odpowiedzi i radził, żeby się jak tylko może najdalej od „tego ładu” odepchnął. W liście do Anastazyi usprawiedliwia się ze smutnych słów, jakie musi przelać świeżo zaślubionój w jej miodowym miesiącu; „ale cóż robić — powiada — napróżno oczekuję chwili wesołości, a nawet spokoju tylko. Od niejakiego czasu niezdolny jestem złożyć dwu myśli razem. Dawniej, sam zamiar pisania do pani ożywiał mię dziwną dziecinną wesołością, jaką miałaś natchnąć wszystkich do ciebie się zbliżających. Dziś wspomnienie twoje, pani, nie może myśli mej wyrwać z otrętwienia... Opuszczę prawdopodobnie Rzym i Włochy, być może, w bardzo krótkim czasie... Nie innego teraz nie robię tylko w dzień biegam bez celu, a wieczorem myślę...”¹⁾.

Ten stan gorączkowego niepokoju, spowodowany już-to ogólną niepewnością, już-to brakiem stanowczości w decyzji, był dla poety bardzo bolesny. Czuł on, że kraj liczył na niego, wiedział zapewne, że „Ode do młodości” śpiewano

¹⁾ „Korespond.” I. 78, 79.

w ratuszu warszawskim, że go wzywano do Warszawy: ale nie mając specjalnej wiedzy wojskowej, nie będąc przygotowanym do walki nie tylko orężnej, lecz i parlamentarnej, wogóle publicznej, nie chciał może na wzór zapalonej młodzieży biec na pole walki z gołymi rękoma. Przydać należy, że towarzystwo Rzewuskiego, który niewątpliwie nie zamyslał ani sam wziąć udziału w ruchu, ani też namawiać nikogo ku temu, działało powstrzymująco na Mickiewicza, gdy przeciwnie stosunki jego z Rosyanami bynajmniej nie stawały na zawadzie wykonaniu zamiaru, gdyby go powziął stanowczo. Tymczasem właśnie w czasie wahania się Mickiewicza między zamiarem wyjechania a wątpliwościami co do pożytku tego zamiaru, umysł gorętszy Garczyńskiego zdecydował się szybciej. Lubo cierpiał na płuca, Garczyński uczył się niby cudownie uzdrowionym. Wpadł do Mickiewicza i zabrał mu gotówkę, jaką tenże posiadał; dla dwu może jej było mało na wyprawę: dla jednego wystarczała: Garczyński obiecał pieniądze odesłać natychmiast, i odesłał, ale dziwnym zbiegiem okoliczności suma ta późno dostała się do rąk Mickiewicza ¹⁾.

Chwytał on gorączkowo i skwapliwie wszystkie wiadomości odnoszące się do wypadków w kraju: „mokry arkusz niemieckiej brudnej gazety“ więc go teraz zachwycił, niż „wszystkie Vinci i Rafaele“; muzeum jego było teraz na placu *Colonna Sciarra* „w brudnej jamce“, noszącej nazwę „kabinetu lektury“. Brał naturalnie udział w sejmikach braci

¹⁾ Rzecz ta nie została dotychczas dobrze wyjaśniona. Sergiusz Sobolewski, znajomy naszego poety jeszcze z Moskwy, opowiada („Koresp.“ III, 66), że Mickiewicz otrzymał od Garczyńskiego list, ale go uważał za prosty kawałek papieru, chociaż to był zupełnie wartościowy przekaz do bankiera Valentiniiego... Znadto naiwnym przedstawiono tu Mickiewicza, ażeby można było opowiadaniu temu w tej formie uwierzyć.

szlachty, gromadząc się w domy Ankiewiczów i tworzących „rzeczpospolitą mercedeńską”; stosunki bowiem jego z Ankiewiczami bynajmniej nie ustały; a nawet chłód, do którego się w końcu roku 1830 względem Henryki przymuszał, znikał pod gorącym tchnieniem sprawy ogólnej i coraz silniej nwydatniającą się religijności poety. Coraz bardziej Mickiewicz nabierał przekonania, że wiara jego w stosunek świata ziemskiego z nadziemskim, człowieka z Bogiem, znajdzie najlepszy wyraz w zastosowaniu się do wiary narodu, do katolicyzmu. Uczuciowość, znamionująca utwory poety, poczynając od wiersza „Romantyczność”, trzymana na wodzy rozumem lub wrażeń życia rzeczywistego podczas pobytu w Rosyi, rozkołysana wzruszeniami, jakich doznawał na widok dzieł sztuki i widoków natury, rozszerzana miłością dla Henryki, pogłębianą niepewnością o losy kraju, znowu wzięta górę nad rozumem, potępiając wszystko, co rozbiorem, analizą trąciło. Znalazłszy zaś w wierze, wyznawanej zarówno przez wielkie masy narodu własnego i obcych jak i przez koło wykształconych, wśród którego się Mickiewicz obracał, zaspokojenie wątpliwości, uczuciowość przybrała cechy silnej religijności. Wpływ osobisty ks. Chołouiewskiego, dla którego wyznawał poeta „wdzięczność i uwielbienie”, któremu zawdzięczał „wiele pociechy, wiele chwil szczęśliwych, *nowy widok* świata, ludzi i nauk”¹⁾, nadał jej formy określone, dogmatyczne. Wiersze pisane w tym czasie: „Aryman i Oromuz”, „Rozmowa Wieczorna”, „Mędrycy”, „Arcy-Mistrz”, „Rozum i Wiara” wskazują nam wyniki tej wewnętrznej przemiany, dokonywającej się z trudem i cierpieniem, o których mówi poeta, zwracając się do Boga:

Gdy mnie spokojnym zowią dzieci świata,
Burzliwą duszę kryję przed ich okiem.

1) „Korespond.” IV, 115.

I obojętna duma, jak mgły szata,
Wnętrzne pioruny pozłaca obłokiem:
I tylko w nocy, cicho, na Twe łono
Wylewam burzę, we łzy roztopioną.

Rozumu ludzki, nazywany przez świat „niezmiernym oceanem“, wydał mu się „kroplą“ we wszechmogącej dłoni Boga, to jest w porównaniu z wiałą; a jego zarozumiałość i pycha przejmowała poetę uczuciem wstrętu; gdyż pomimo olbrzymich uroszczeń, nigdy rozum ten nie mógł wznieść się do nieba, a bez wiary byłby zgoła „niewidomym“. Ukorzył się więc poeta, choć górnie błyszczał na niebios błękiecie, przed Bogiem, gdyż poznał, że blask jego jest tylko „słabym odbiciem“ ogniów Przedwiecznego. Ukorzenie się to w duchu nie wystarczało już jednak Mickiewiczowi; popęd wewnętrzny, praktykami katolicyzmu kierowany, nakazywał pokorę swą objawić nie w cichej jedynie rozmowie z Bogiem, ale widomie i zewnątrz wobec przedstawiciela Boga na ziemi. W tajemnicy przed znajomymi, zamówiwszy wprzód księdza staruszka i przygotowawszy się czytaniem dziełka o naśladowaniu Chrystusa, poszedł w pamiętny wyborem nowego papieża, Grzegorza XVI, dzień 2 lutego 1831 r. do kościółka *fuori delle mure*, ażeby po wielu latach niebywania u spowiedzi spełnić ten akt pokory i skruchy. Wprost z kościoła zaszedł, zwykłym obyczajem, do Ankwiczów. Tu mu opowiedziano sen Henryki, w którym dwukrotnie widziała poetę ubranego w bieli, w sukni jakiejś długiej do ziemi, piastującego na ręku białego baranka. Widzenie to Henryki uderzyło silnie wstrząśniętą całym procesem przetwarzania się duchowego wyobraźnię Mickiewicza; poczytywał je za sen proroczy, za rodzaj objawienia duszy umiłowanej tego, z czém się nikomu nie zwierzał. Owa „obojętna duma“, z jaką niepokoje swe, „wnętrzne pioruny“, przed ludźmi ukrywał, była zapewne także dotkniętą półodkryciem tajemnicy.

Alboważ akt pokory musiał być dopełnionym całkowicie: nawet przed ludźmi nie mógł już tać poeta swęj spowiedzi: wyznał więc Ankiewiczowi, iż wraca od Stołu Pańskiego. Sen Henryki zbliżył Adama w duchowym względie do niej samęj. W trzy dni potęm, gdy nowo-obrany papież zasiadł na grobie św. Piotra, by udzielić błogosławieństwo „Światu i Rzymowi“, Mickiewicz w chwili zwrócenia się Grzegorza XVI w stronę, gdzie stała Ankiewiczówna, pochwycił jej rękę i trzymał ją pótę, dopóki się papież gdzieindziej nie odwrócił, a potęm szepnął Henryce półgłosem: „Najwyższy pasterz kościoła razem nas pobłogosławił; patrzył się na nas, a więc połączeni jesteśmy“. Słowa te zapewne znaczyły tyle tylko, że poeta, przywiązujący teraz wagę do każdego obrzędu, widział w błogosławieństwie papieża potwierdzenie związku dusz, zresztą bez zamiaru zamienienia go na związek małżeński.

Nastroj ten religijny nie zamienił się jednak wtedy bynajmniej na usposobienie ascetyczne, na chęć zerwania ze światem i jego zabawami. Właśnie 2 lutego przybył do Rzymu dawny jego znajomy z Moskwy, Sergiusz Sobolewski. Z nim razem bywał u księżnej Wołkońskiej, u Aleksandra Galicyna żonatego z Chodkiewiczową, u Henryka Rzewuskiego; z nim razem robił wycieczki poza Rzymem i odbywał przechadzki po Rzymie. Wydawał się dosyć zadowolonym ze swego losu, ale dręczyła go i kłopotowała niemożność udania się do kraju, bo chociaż przyznawał się Sobolewskiemu, że według jego przekonania, rewolucya nie da się i będzie miała straszne następstwa, uważał za swój obowiązek, jako poety narodowego, dzielić losy narodu¹⁾. W uskutecznieniu zamiaru wyjazdu do kraju „po uprzątnieniu różnych przeszkód“ dawniejszych, zaszły nowe. We Włoszech pojawiły

¹⁾ „Korespond.“ III, 65, 66.

się rozruchy. „Rzym pełen trwogi — pisał Mickiewicz do Maryi Szymanowskiej pod datą 20 lutego 1831 roku¹⁾. — Boją się wszyscy gminu i transtewerynów, którzy burzycielów i cudzoziemców za jedno mają. Licho jakieś wniosło Grabińskiego na dowództwo w Bolonii, co tytuł Polaka zrobiło we Włoszech niebezpiecznym. Chodzimy tu po ulicy z pistoletami w kieszeni, oglądając się na koltelatę, a wieczorem zamykamy się po domach. Muzea zaparte, galerie puste. Rzym, niedawno tak cichy i wesoły, może kto wie jakich scen doczekać się. Radbym jaknajrychlej stąd zemknąć i wyglądać statku parowego, bo lądem coraz trudniej będzie“. Odebrał wreszcie (w końcu lutego lub pierwszych dwu dni marca) pieniądze od Garczyńskiego; miał o czém ruszyć; a chociaż w Romanii trwały rozruchy i drogi nie były bardzo bezpieczne, zamyslał wyjechać²⁾. Co go wstrzymało przez cały marzec i znaczną część kwietnia, nie wiadomo. Sam Mickiewicz w liście do Wojciecha Stattlera z kwietnia mówi tylko ogólnikowo o „przeszkodach, o których długoby pisać“³⁾.

Nakoniec zamiar dawno obrany zaczął się urzeczywistniać; poeta wyjeżdżał z Rzymu; ale zależało od okoliczności, „jak i kędy“ miał się obrócić. Wilią wyjazdu spędził na via Mercede. Miał ze sobą poezye Byrona. Wśród rozmowy gwarnej, jaką w rzeczypospolitej mercedeńskiej sejmikująca szlachta prowadziła, poruszano różne domysły co do przyszłości. Mickiewicz miał podobno roztworzyć na trał tom poezyj trzymanych w ręku i odczytał słowa: „I utracisz je obie“. Był to frazes z dramatu Sardanapal. Księgę tę, w której wiele ustępów popodkreślał, podarował Henryce drżącej od

¹⁾ „Korespond.“ I, 80.

²⁾ Tamże, I, 81 (list do Garczyńskiego z 2 marca).

³⁾ Tamże, I, 82.

wzruszenia. Odchodząc, uściśnął jej rękę i szepnął: — Niech cię Bóg błogosławi. — Widzieli się wtedy po raz ostatni.

Nazajutrz 19 kwietnia „z żalem“ opuścił miasto, które lubił, i z którym wiązało go tyle wspomnień. Odbywał drogę z Sergiuszem Sobolewskim, oraz z rodziną Aleksandra Galicyna, jadącego z żoną, synem i malarzem nadwornym, Włodzimierzem Chwoszczyńskim. Podróż na Civitta Castellana, Terni, Foligno, Perugią, Montepulciano do Florencyi była bardzo zajmująca. Galicyn i syn jego wygłaszali opinie patriotów rosyjskich, żona jego, mająca dwu synów z pierwszego małżeństwa (Chodkiewiczów) w wojsku polskiem i Mickiewicz byli oburzeni; Sobolewski i Chwoszczyński przechodzili z obozu do obozu; stąd ciągłe rozprawy, rozterki i godzenie się. W obozie polskim objawiały się także różnice opinij; Galicynowa wierzyła w powodzenie, Mickiewicz zaś nie wierzył nie tylko w powodzenie, ale nadto w razie powodzenia, w jego ciągłość i dobre następstwa ¹⁾. We Florencyi bawiono blisko dni cztery. Z tego miasta w dniu 26 kwietnia napisał Mickiewicz list do Ankiewiczowej, świadczący zarówno o żywem zajmowaniu się wypadkami w kraju jak i o troskliwości względem rodziny Henryki. Uspokajał on w nim przedewszystkiem Ankiewiczową, żeby nie dawała się zatrwożyć „fałszywemi doniesieniami“, jakie o klęsce Polaków naówczas się rozszerzyły, i żeby zbyt łatwo na sereu nie upadała. „Wiadomość fałszywa — pisał — była przeze mnie ściśle śledzona i dostatecznie wykryta. Oto jej treść. List z Medyolanu pod datą 20 kwietnia donosi, że w Wiedniu odebrano wiadomość o zupełnej naszej porażce; musiałoby więc to doniesienie wynijść z Wiednia 16 lub 17 kwietnia; tymczasem urzędowe depesze wiedeńskie pod 18 nie o tém nie wiedzą. Nadto *Gazeta Medyolańska* pod 21

¹⁾ „Korespond.“ III, 66, 67 (opowiadanie Sobolewskiego).

także nie podobnego nie wspomina. Dziwną jest rzeczą, że mimo tak oczywistych dowodów, Polacy tutejsi cały dzień wczorajszy chodzili powarzeni. Widać, że do naszych wad narodowych należy nigdy na daty nie uważać, jakgdyby w naszym katechizmie był artykuł nakazujący wierzyć we wszystko, co jest drukowane. Wspomniałem o urzędowej depeszy rosyjskiej. Marszałek [Dybiec] przyznaje się, że stracił 31 marca i pierwszego apryla 4000 ludzi i 12 dział. Skrzynecki podaje stratę jego do 12 tysięcy. Taż depesza potwierdza, że Dwernicki, manewrując z częścią wojska ku Wiśle, z drugą częścią wpadł na Wołyn na początku apryla. Nad Wisłą z obu stron spodziewają się ważnej bitwy. Resztę będziecie państwo mieli w *Allgemeine Zeitung*¹⁾.

Towarzystwo Galicyńców pozostało we Florencyi, a Mickiewicz w dwa dni po napisaniu powyższego listu, wraz z Sobolewskim pojechał w dalszą drogę na Bolonią, Modenę i Parmę.

W Parmie rozstał się z Sobolewskim i puścił się sam w podróż, nie wiedząc zapewne, dokąd się skieruje. Dnia 16 maja bawił jeszcze w Genewie, skąd pisał do Maryi Szymanowskiej pobudzony głównie wyjątkiem z „Tygodnika Petersburskiego”, przytoczonym w gazetach niemieckich, który go głęboko poruszył i oburzył wogóle jako patryotę, w szczególności zaś jako przyjaciela Malewskiego, współredaktora „Tygodnika”. Pismo to w Nr. 24 i 25 (z 31 marca i 3 kwietnia 1831 r.) pomieściło streszczenie broszury wydanej w Berlinie a przedrukowanej w Petersburgu po polsku i po francusku p. n. „Kilka uwag o teraźniejszej rewolucyi polskiej przez obywatela Królestwa polskiego” („Quelques observations sur la dernière revolution de Pologne par un Polonais”),

1) List ten wydrukowała najpierw „Gazeta Lwowska” 1885, Nr. 77, potem „Przewodnik naukowy i literacki” we Lwowie.

w której autor, przedstawivszy błogi stan Królestwa Kongresowego za Aleksandra i Mikołaja, rewolucyą uważał za bezpodstawne małpowanie Paryża i Brukselli... „Tygodnik” podawwszy streszczenie tego pamfletu, wyraził autorowi jego oraz tłumaczowi rosyjskiemu wdzięczność za rozpowszechnienie tak zdrowych poglądów. Nie poprzestając jednak na tém, zapewnił, że Litwini nie wezmą udziału w zawierusze, przyczém wdał się w rozpatrzenie stosunków Litwy z Polską i twierdził, że stosunki te okazały się dla Litwy jaknajzgubniejszymi. Litwa, według „Tygodnika petersb.” z przyrodzenia jest państwem rosyjskiem; to téż w przeciągu 35 lat lepiej się zrosła z monarchią niż przez cztery wieki z Rzeczpospolitą; Litwa lubi rząd monarchiczny; ojczyzną dla Litwy jest Rosya. Autor nie wątpił, że tak wszyscy Litwini rozumieją i czują... Mickiewicz lubo wiedział, że Małewski zostaje w ciągłych z domem Szymanowskićj stosunkach, nie wspominał o nim, pisząc do niej, jak to robił zwykle w listach dawniejszych, lecz chciał niewątpliwie, żeby sąd jego o artykule „Tygodnika” doszedł do wiadomości przyjaciela. Pod pióro poety cisnęły się niezwykle w jego listach słowa ironii: „Mądry autor ¹⁾ nauczył mię rzeczy, o których, chociaż Litwin, nigdy nie wiedziałem. Co to za górnosc widoków! Co za głębokość! Nie wiem, czemu się więcej dziwić, czy głębokości czy wysokości. *Z moich znajomych w stolicy* mało kto zajmuje się tak dalece historią; nie mogę zgadnąć, myśląc dzień i noc, ktoby się mógł zdobyć na ten artykuł! Nie wiem nawet, czy tyle razy wzmiankowany artykuł był oryginalnie napisany po polsku, czy téż w naszym ojczystym języku, który, *jak wiadomo*, jest rosyjski” ²⁾.

¹⁾ Autorem był prawdopodobnie Józef Em. Przecławski. O ile Małewski podzielał jego poglądy, nie wiemy.

²⁾ „Koresp.” I, 83.

Sympatyczne odczwy dziennikarstwa francuskiego o ruchu polskim, a może i wieść o formującym się w Paryżu oddziale Polaków, którzy okrętem mieli się dostać do Połangi na Żmudź, gdzie jak słyszał, „Załuski, Roniker i Wolmar naczelnikowali“, zdecydowały Mickiewicza, że dalszą podróż zwrócił ku stolicy Francyi. Wrażenia, jakich tu na miejscu doznał, nie były, zdaje się, bardzo przyjemne: Paryż wydał mu się „Atenami za czasów Demostenesa“; stronnictwa — „egoistami zdemoralizowanymi“; lud — pospółstwem, które lubi wrzeszczeć, odmieniać mówców, ale którego serca rak toczy. Wyróżniał jednego tylko księdza Lamennais, o którym powiadał, że „szczerze płakał nad nami“, dodając, iż to były jedyne łzy jakie widział w Paryżu! ¹⁾. Owa wyprawa na Żmudź nie przyszła do skutku z powodu niechęci rządu szwedzkiego, sprawie polskiej tak nieprzychylnego, że posłowi Romanowi Załuskiemu wysiąść na brzegu Szwecyi nie pozwolił. Mickiewicz, nie widząc celu w dalszym pobycie w Paryżu, postanowił zbliżyć się do kraju. Wraz z Antonim Goreckim, znanym sobie poetą-legionistą jeszcze z Wilna, pojechał do Drezna, a stąd po niedługim czasie do W. Ks. Poznańskiego. Przybył tu prawdopodobnie w początkach sierpnia. O smutnym wyniku powstania nie można już było wątpić: poeta nasz jednak chciał się dostać na miejsce walki.

II.

Jeden z obywateli Księstwa, Ksawery Bojanowski, przywiózł Mickiewicza do Śmiełowa, majątku szambelana hr. Zygmunta Gorzeńskiego-Ostroroga, w pobliżu miasteczka Zerkowa, niedaleko granicy Królestwa Polskiego. Poeta

¹⁾ „Korespond.“ I, 94.

chciał, ażeby go zaraz odesłano dalej, lecz uległ perswazyi i odłożył odjazd do pojutrze. Obozowało już wówczas wojsko pruskie w Śmiełowie; na wszystkich rogach wsi stało po czterech żołnierzy, zwracających baczność na każdy krok mieszkańców, szczególnie zaś rodziny dziedziców. Mickiewicza nazwano kuzynem gospodarstwa i nauczycielem ich dziatwy. Po dwu dniach wyruszył poeta w towarzystwie samej hr. Górzeńskiej (z domu Bojanowskiej) i jej synów, Antoniego i Władysława, oraz panny Markiewiczówny i w godzinę stanął we wsi Komorzu, położonej tuż nad granicą, w domu dzierżawców, Florkowskich. Polecony tej rodzinie przez Górzeńską, Mickiewicz dwa dni niecierpliwie oczekiwał chwili sposobnej do przekroczenia granicy. Oświadczył mu wreszcie Florkowski, że z powodu wielkiej czujności władz granicznych, przeprawa narazie jest niemożliwą. Powrócił więc Mickiewicz tak samo jak przyjechał, do Śmiełowa, by czekać na chwilę pomyślniejszą. Bawił tu kilka tygodni, ale doczekał się tylko wieści o poddaniu Warszawy. Przez ten czas był mało mównym, poważnym i smutnie zadumanym; a ponieważ cała jego postać zdradzała człowieka wyższego i nakazywała uszanowanie, oficer pruski Frankenberg, rezydujący w Śmiełowie, nie bardzo wierzył w jego przybraną bakalarską godność jako Adama Mühla i powtarzał nieraz: — Ten pan wygląda na księdza!

Towarzystwo w Śmiełowie było miłe i wielce ożywione. Sama pani domu, kobieta niezwykle piękna, wykształcona: siostra jej Konstancya Łubieńska, również uderzającej piękności, postawy okazałej, o czarnych oczach i kruczonych włosach, wesoła, dowcipna, swobodna w obejściu, trochę literatka, pragnąca hołdów, zalotna; bracia obu sióstr zapamiętali myśliwi; Ksawery uszczypliwy, Kaliks, żywy, wesoły, zaczepiający zwłaszcza sensatów i pedantów, szydzący z nich dowci-

pnie, ale serdeczny i dobrocią rozbrajający najobrazliwszych nawet.

Po długim za granicą pobycie, Mickiewicz, tak tęskniący do północy, za przyjazdem do kraju, z radością dziecka witał wszystko, co polskie; dlatego lubił i zachwalał zupeł z piwa i cieszył się, że mu kawę, jak za dawnych czasów na Litwie, podano w kamiennych imbryczkach; a gdy raz miejsce kamiennych zastąpiły srebrne, żalił się na tę niekorzystną zmianę i prosił usilnie, aby mu nadal przykrości takiej nie wyrządzano. Z Bojanowskimi, gdy nastąpiły polowania, jeździł na każde czy to w Śmiełowie, czy w Krzekotowicach, Szczodrzejowie, czy w Dębnie u hr. Stanisława Mycielskiego. Z Górzeńską lubił długie prowadzić rozmowy zazwyczaj o tém, co wówczas wszystkich zajmowało. Raz wyszli odetchnąć świeżem powietrzem do parku; spostrzegli tam młody, siłą wichru z ziemi wyrwany dąbek. „Oto nasz obraz — rzekł wskazując nań poeta — ale jak w wielkiem tak i w małym nie traćmy nadziei; ratujmy, co się da i jak się da”. To mówiąc, podniósł z troskliwością, umocnił w korzeniach i podparł nadłamane drzewko, które dzięki tej pieczołowitości poety, nie zamarło, lecz owszem bujnie się rozrosło i do dziś nosi nazwę dębu Mickiewicza.

Najchętniej atoli i najczęściej przestawał z Konstancją Łubieńską. Trzydziestoletnia ta kobieta, zamężna od lat kilku, używała całej swobody towarzyskiej, wcale przez męża niekrępowana, gdyż ten uważał jęj zalotność za wynik próżności i sądził, że gdyby seryo upominał żonę o zmianę postępowania z mężczyznami, zalotność ta mogłaby się w coś gorszego przeobrazić. Konstancya posiadała wiele talencików, które umiejętnie uwydatniać patratlika: komponowała w lot uderzające zręcznością i podobieństwem karykatury, pisała sprytnie bajeczki i satyryczne ucinki, które w towarzystwie miały powodzenie. Zawróciło to jęj głowę; marzyła

o wstawieniu się na polu literackim, puszczała się na kompozycje większych rozmiarów, szukała znajomości z mistrzami, ażeby i od nich tak samo jak od salonowców zbierać pochwały. Próżność kobiety pięknej połączyła się z próżnością sawantki, ażeby ją zbliżyć do Mickiewicza. Zapłonęła ku niemu tym sztucznym ogniem, co wynika z zapalonych wyobraźni, ale nie mniej silnie lubo nakrótko, oddziaływa, jak i gorące uczucie. Na wrażliwy umysł naszego poety i ta przelotna fantazya wpływ podobno miała znaczny. Widywali się oni w Śmiełowie, w Budziszewie (majątku Łubieńskich), później dla uniknięcia podejrzeń, to w Konarzewie pod Rawiczem, to w Kościańskim w Kopaszewie u Chłapowskich, gdzie także dąb nosi nazwę Mickiewicza, gdyż pod nim jakoby długie spędzał wieczory poeta nasz z Konstancją... Surowa w zasadach siostra Łubieńskiej, Górzeńska, czuła się bardzo dotkniętą lekkim jej postępowaniem; niechętnie nawet wspominała o Mickiewiczu: podrastający dąbek zakazała nazywać jego imieniem¹⁾.

Wśród tych zabaw i wzruszeń, wśród poznawania natury i ludzi w Wielkopolsce, zeszło poecie trzy miesiące. Powstanie się skończyło. Wojska polskie przechodziły granicę. Najstarszy brat Mickiewicza, Franciszek, ranny, wszedł do Prus wraz z oddziałem generała Rybińskiego (5 października 1831 r.). Zaszyszawszy o tém Adam, rozpiisał listy, ażeby się dowiedzieć o miejscu jego pobytu, przesłać mu pieniądze i dalszym jego losem się zaopiekować. Miłość braterska odezwała się w jego sercu z całą siłą; zapewniał, że spać spokojnie nie będzie, póki listu od brata nie odbierze. Istotnie nie ustał w listowych poszukiwaniach póty, dopóki

¹⁾ Kł. Kantecki: „Mickiewicz w Śmiełowie” („Ruch literacki” 1875, Nr. 47, 48). Autor miał te wiadomości od Markiewiczówny, oraz od właścicieli Śmiełowa.

brata nie odszukał, funduszami nie zasiłił i u jednego z nowo poznanych obywateli poznańskich, Józefa Grabowskiego, w bezpieczném, a dla tułacza-kaleki miłym schronieniu, w Łukowie, nie umieścił.

W tym też czasie znajomości jego w Ks. Poznańskiem znacznie się rozszerzyły; główniejsi przedstawiciele obywatelstwa (Turnowie, Taczanowscy, Krasiecy i t. d.) poważali go i byli mu przyjaźni; a Mickiewicz takie powziął wyobrażenie o gościnności Wielkopolan, iż bez wahania pisał do brata, kiedy ten był jeszcze w Elblągu: „w Poznańskiem w każdym dworze będą dla ciebie konie, chociażby u nieznajomych“¹⁾. Z wojaczki powrócił też Stefan Garczyński. Z nim widywał się często to w Poznaniu, to w Objezierzu u Turnów, to w jego majątku, Lubostroni; filozofował chętnie i coraz ściślej się zaprzyjaźniał. Już w początkach stycznia 1832 będąc w Poznaniu, umawiał się z nim o wspólny wyjazd do Drezna²⁾. Urzeczywistnienie jednak tego projektu przeciągnęło się; resztę stycznia, luty i początek marca przepędził w Horyni u Taczanowskich.

Ośmiomiesięczny pobyt w Ks. Poznańskiem miał dla Mickiewicza wielkie znaczenie w sprawie zgłębienia charakteru narodowego. Dotychczas znał on tylko rodaków z Litwy i Rusi: z innych zaś części Rzeczypospolitej spotykał jedynie osobistości pojedyncze, nie w normalnych, lecz w wyjątkowych warunkach, bo na obczyźnie, w Rosyi, we Włoszech, żyjące. W Ks. Poznańskiem po raz pierwszy zetknął się z masami szlachty i ludu, siedzącymi na swojej ziemi, wprawdzie wśród specjalnych okoliczności, bo wśród gorączki ruchu, ale bądź-co-bądź w warunkach dość zbliżonych do normalnych. Miał możność porównania tych wspo-

¹⁾ „Koresp.“ I, 86.

²⁾ Tamże, I, 89.

nnień litewskich, jakie się w duszy jego ułożyły, z wrażeniami, których doznawał w ciągłych stosunkach towarzyskich, bawiąc w Poznańskiem, prowadząc rozmowy, z natury ówczesnego położenia, dotyczące kwestyj najżywotniejszych dla narodu. Za pośrednictwem Wielkopolan dowiadywał się o usposobieniu ludności w Prusach polskich i na Szląsku. Porównanie tego, co już wiedział o swym narodzie z własnej obserwacji i z dziejów, i tego, co świeżo przed umysłem jego stawało, nie tylko rozszerzyło pogląd poety ilościowo, ale pogłębiło go pod względem rzetelnej wewnętrznej wartości. Takie pogłębienie i rozszerzenie zapatrywań na swój naród, takie zasilenie nowymi dopływami nurtu patryotycznego zarówno wpływało na dojrzałość talentu twórczego jak i na wyrobienie charakteru.

Wypadki, którym choć zdaleka się przypatrywał, które odczuwać musiał nie tylko wogóle jako Polak ale i jako brat biorącego w nich czynny udział, ożywiły trochę może przypiętą pobyt w Rosyi i swobodnem życiem za granicą czujność na ogólne potrzeby narodu, rozbudziły w świadomości jego żywiej i dotykalić to pojęcie, że nie jest tylko jednostką mającą żyć z siebie i dla siebie, ale że jest członkiem narodu, dla którego siły swe, swój talent poświęcić powinien.

Te żywe wpływy i te spotęgowane szeregi myśli pobudzająco działały na usposobienie i twórczość poety, który potrzebował tylko pewnego spokoju z zewnątrz, pewnego skupienia się wewnątrz i pewnego otoczenia przyjaznego a znanego sobie dawniej, ażeby z nowymi poglądami i nowymi utworami przed narodem wystąpić i okazać zgodny z naturą swoją współudział w tém, co ten naród najmocnić obchodziło.

Warunki te znalazł w Dreźnie, dokąd w początkach marca się udał, poprzedzony już dawniej od Garczyńskiego¹⁾.

III.

Kilka pierwszych miesięcy po upadku powstania wśród tych, co kraj opuścili, ażeby zdała za granicą mu służyć według pojęć ówczesnie wyrobionych i za zbawienne uważanych, miało odmienny niż późniejsze charakter. Wprawdzie niezgoda, wynikała skutkiem różnorodnych poglądów na sposoby ratowania ojczyzny, niezgoda już w ciągu samego powstania silnie uwydatniona, nie znikła wśród emigrantów, ale nie przeobraziła się w fanatyczną zaciętość, niedozwalającą porozumieć się zwolennikom odmiennych zapatrywań. Spółzucie, znajdowane przez wychodźców w podróży przez Niemcy, a objawiające się chwilowym co prawda, ale głośnym i wystawnym, na zmysły przyjemnie działającym entuzjazmem, łagodziło niesnaski wewnętrzne i nakazywało wobec cudzoziemców zachowywać się wychodźcom jako jedno ciało i jedna dusza. Przyjmowani w charakterze bohaterów wolności przez ludność niemiecką, rośli nasi wojacy we własnych oczach, nabierali otuchy coraz większej w możliwość i to rychłą powetowania poniesionej klęski i z tą łatwością przemiany uczuć, na jaką nasz temperament dozwala. łatwo przechodzili z pogneębienia w stan upojenia i mamiących rojeń. Jedni sądzili, że same rządy Europy ze względu na własne bezpieczeństwo będą musiały odbudować Polskę: inni, że narody przejęte ideą wolności, dla której Polacy cierpieli, po bratersku, dla urzeczywistnienia ideału solidarnie wystąpią i wolność ich krajowi zapewnią. To, co słyszeli na ulicach, czemu się przypatrywali w teatrach, na

¹⁾ Odyniec: „Wspomnienia z przeszłości” str. 398.

których grano sztuki sympatycznie Polaków przedstawiające, co wyczytywali w gazetach i broszurach, utwierdzało umysły pochopne do przyjmowania miłych wrażeń w mniemaniach tęczowemi barwami nadziei napojonych.

W Saksonii szczególnie, a zwłaszcza w stolicy jej Dreźnie, od tak dawna ulubionej Polakom, sympatye dobrodusznych mieszkańców ujmowały serca wychodźców i zachęcały ich do dłuższego pobytu. Duszą polskiego towarzystwa w Dreźnie była Klaudyna z Działyńskich Potocka, z wielkiej pani — siostra szpitalna z obciętym włosom, w czarnej sukni ujętej paskiem, z krzyżykiem zawieszonym na piersi, oddająca ostatni grosz na potrzeby braci, a nawet pracą własną przyspauzająca funduszu dla potrzebujących rodaków. Zaraz za przybyciem do Dreznia, założyła tu ona komitet dobroczynności, i chcąc mu zapewnić trwałość, oddała go pod prezydencją Dobryckiej, znaniej już nam damy dworu saskiego, sama czuwając nad tem, ażeby biedzie i nieszczęściu przynieść radę skuteczną lub pociechę przynajmniej siostrzaną¹⁾. Zarówno dawno już osiadłe w Dreźnie rodziny polskie (Józefostwo Łubieńscy, generałowa Dąbrowska, księstwo Sapiehowie, hr. Kossakowska, hrabianka Aniela Czacka, Komarowie i t. d.²⁾), jako też świeżo po powstaniu przybyłe (szczególniej Klementyny z Tańskich Hofmanowej, znaniej Polsce całej wychowawczyni młodego pokolenia niewieściego) znajdowały punkt skupienia i łączności w domu wątłej, często chorującej strasznie, ale mężnej i szlachetnej Klaudyny.

Zebrania naturalnie w tylu domach polskich były liczne i gwarne, a po większej części nie smutne: opowiadano sobie wzajemnie szczegóły walki, dyskutowano o tem, co dzien-

1) „Klaudyna Potocka” (*Usque ad finem*) str. 7.

2) Odynieć „Wspomnienia” str. 431.

niki europejskie pisały, rojono o przyszłości świetnej, klęski poniesione za przeszłość minioną, a stan niepewności za tymczasowy poczytując.

Gdy Mickiewicz przybył do Drezna, przyjęto go jako wielkiego poetę serdecznie, lubo się nim nie interesowano wyłącznie¹⁾, gdyż było tyle ważnych przedmiotów, ciągle rozrywających uwagę i zapełniających wyobraźnię. To, że nie wziął udziału w powstaniu, nie było mu poczytywane za winę; ale gdy raz w zapale odezwał się, iż należało raczej zagrzebać się pod gruzami Warszawy, niż uchodzić z życiem za granicę, ktoś (podobno Kazimierz Małachowski) miał mu dać uczuć niewłaściwość takiego sądu, wypowiedzianego przez człowieka, który w żadnej bitwie nie był; miał powiedzieć sarkastycznie: chyba dlatego tak wypadało postąpić, abyś pan miał jedną ruinę więcej, na której z boleścią mógłbyś opiewać nasz upadek²⁾. Prawdopodobnie zdania uszczypliwe wojaków w tym kierunku dochodziły wiadomości poety, a może nawet, jak w powyższym wypadku, przez niego samego bywały wywołane: napełniały one gorczyzą jego serce, ale nie tłumiły w nim chęci okazania na wła-

¹⁾ Dnia 23 marca 1832 zapisywała Hofmanowa w swoim Pamiętniku: „Poznałam dziś Mickiewicza: zastał nas przecież; bawił przeszło godzinę; zupełnie odpowiedział mojemu oczekiwaniu. Młody, twarz wyrazu pełna, mówi mało, ale dobrze i z czuciem. Ubiór schludny, a zaniedbany; w oczach iskra gieniuszu; w całym układzie jakaś pewność a nie zarozumienie“.

²⁾ Cybulski: „Geschichte der polnischen Dichtung“, t. II, 187. — Zarzut, że nie należał do ruchu, spotkał Mickiewicza najprzód od Rosyanina, Szymona Klustina, który 22 listopada 1831 r. pisał do niego z Genewy: „Ile vous plains. Mourir là-bas eût été un beau sort digne de vous. La vie pour nous autres ne peut être que le choix d'une mort. Vous en aviez une belle sous la main, sans avoir pu l'atteindre. C'est triste“. („Koresp.“ t. III, 144). Opinie Klustina, pomimo wpływu wywieranego nań w Rzymie przez Mickiewicza, odznaczały się krańcowością.

ściwem sobie polu, jakie może krajowi oddać usługi. Słowa takie miały wszakże ten skutek, że Mickiewicz usuwał się od towarzystwa liczniejszego i w szczupłym tylko gronie przyjaciół spędzał błogie, szczęśliwe chwile, rozmawiając, odbywając dalekie przechadzki, np. do Szwajcaryi Saskiej, — i pisząc.

To szczupłe kółko przyjaciół, wśród którego mógł poeta z całą otwartością uczucia swe i myśli wypowiadać, którego czytało i kochało, składali: Odyniec, Garczyński, Domejko. Czasami przyłączał się do niego Antoni Górecki, Wincenty Pol, towarzysz Domejki podczas ostatnich dni walki i przeprawy do Prus, Janusz Czetwertyński i Adolf Malczewski. W gronie przyjaciół Mickiewicz przypominał sobie czasy wileńskie, ożywał się, rozgrzewał: od uczestników walki zasięgał szczegółów dotyczących całego ruchu, przejmował się głęboko uczuciami, które walecznymi kierowały, wyrabiał sobie pogląd na sprawę kraju, łącząc ją coraz ściślej z ideami religijnymi, wytworzonymi podczas drugiej zimy w Rzymie przepędzonej.

Jaki był zarys tych poglądów w pierwszym zaraz miesiącu pobytu w Dreźnie, możemy powziąć pewne wyobrażenie z listu Mickiewicza, pisanego 23 marca 1832 r. do Joachima Lelewela, z którym pragnął się gorąco skomunikować, ażeby mieć od niego objaśnienie „wielu wypadków niepojętych” i dowiedzieć się o widokach mistrza niegdyś swojego na przyszłość kraju. „Bóg nie pozwolił mi — pisał tu poeta — być uczestnikiem jakiegokolwiek w tak wielkim i płodnym na przyszłość dziele. Żyję tylko nadzieją, że bezczynnie ręki na piersiach w trumnie nie złożę... Tu [to jest w Dreźnie] powszechne skargi na niezgodę, łatwą do przewidzenia, bo wyniesioną w Warszawy i tylko dojrzewającą we Francyi. Mnie się zdaje, że jedni ufają rządowi francuskiemu, drudzy narodowi albo ludziom *du mouvement*. Ja

oba te stronnictwa francuskie mam za zgraję egoistów zdemoralizowanych i nie na nich nie liczę... Ja pokładam wielkie nadzieje w naszym narodzie i w biegu wypadków nieprzewidzianych żadną dyplomatyką... Myślałbym tylko, że naszemu dążeniu należałoby nadawać *charakter religijno-moralny*, różny od finansowego liberalizmu Francuzów, i że *na katolicyzmie trzeba grunt położyć*... Pobyt w Wielkopolsce i to, com słyszał o Szląsku, utwierdziło moje zasady. Może nasz naród jest powołany opowiadać ludom *ewangelią narodowości, moralności i religii*, wzgardy dla budżetów, jedynęj zasady terażniejszej polityki prawdziwie celniczej. Najuczeńsi Francuzi nie czują patriotyzmu ani zapachu dla wolności; rozumują o nim¹⁾.

Takie myśli nie mogły trafić do przekonania Lelewela, który w Paryżu należał do najczynniejszych demokratów, opierających swe nadzieje na powszechnym ruchu narodów a o wsparciu się na katolicyzmie bynajmniej nie myślących. Nie więc dziwnego, że Mickiewicz odpowiedzi na list swój nie odebrał. Poeta coraz częściej zwracał się ku wspomnieniu ostatniego pobytu w Rzymie, dokąd go Zeneida Wołkońska, skłaniająca się do katolicyzmu i przebywająca najchętniej w towarzystwie Ankiewiczów i ks. Chołoniewskiego, całym sercem wzywała²⁾. Przypominał się Julii z Grocholskich Rzewuskiej, mieszkającej w Rzymie, dopytywał się o Henryka, którego nazywał „kochanym uniwersalnym historykiem polskim“, i o ks. Chołoniewskiego, któremu „miałby różne rzeczy do doniesienia“, jako człowiekowi, co mu nowy widok na świat otworzył. Pragnąłby mocno być we Włoszech, gdyż mu inne kraje bardzo zbrzydły, ale były „trudności liczne i trudne do pokonania“³⁾.

¹⁾ „Korespond.“ I, 93, 94.

²⁾ Tamże, t. III, 145.

³⁾ Tamże, IV, 114, 115.

Zmuszony poprzestać na szczupłym kółku przyjaciół, z którymi był połączony myślą i duszą, uczuł chęć do pisania. Najprzód, jakby dla przygotowania się do twórczości oryginalnej, zaczął tłumaczyć „Giaura”, którego już w Wilnie był rozpoczął; doszedłszy atoli do spowiedzi Kalajora, zatrzymał się, gdyż raz, modląc się w kościele, poczuł „jakby się nad nim bania z poezją rozbiła”. Wziął się więc do kontynuowania „Dziadów”. Napisał podobno najprzód część jakąś, której mimo prośb przyjaciół, nie pokazał nikomu: miała ona obejmować obraz pobytu poety w Rzymie: zaginęła całkowicie. Potém dopiero zaczął tworzyć tak zwaną część III, do której treść brał przedewszystkiém z własnych wspomnień, następnie ze wspomnień Odyńca i Domejki, a niewątpliwie także z broszury wydanej przez Lelewela p. n. „Nowosilcow w Wilnie” (Warszawa, 1831 roku¹⁾.

Pisząc swój utwór, uważał go „jako kontynuacją wojny, którą teraz, kiedy miecze schowane, dalej trzeba piórami prowadzić”. Z tego stanowiska odpowiedniejszym celowi byłby wybór samego powstania listopadowego na ośnowę poematu: ale Mickiewicz nie chciał opiewać wypadków, których sam nie był uczestnikiem, które nie przeszły w głębszą treść jego życia. W obrazie takim musiałby się posługiwać opowiadaniem cudzemi; a jeżeli je zużytkował w drobnych utworach, nie zgadzało się to z trybem jego tworzenia, ażeby i w obszernych polegać na obcych sprawozdaniach. Poeta to tylko prawdziwie i głęboko i świetnie przedstawiał, co sam przeżył, co duszą jego do głębi wstrząsnęło, co się wplotło w wątek jego istoty. Ale ponieważ pomysł zobrażenia wypadków wileńskich z r. 1823-4 powziął pod świeżym wrażeniem klęsk poniesionych i cierpień doznawanych

¹⁾ Wykazuje to A. Mazanowski w rozprawie: „A. Mickiewicz od r. 1829—1832”, roz. V. Sam zresztą poeta wskazał w przedm. do III cz. dzieła Lelewela jako jedno ze swych źródeł.

przez naród, nie mógł i nie chciał pozostać historykiem owęj chwili wyłącznie, ale wziął ją za punkt wyjścia tylko, za materialny podkład uczuć i poglądów, wynikłych i wyrobionych w ciągu lat ośmiu, jakie od niej ubiegły. Głębsza zatem znajomość własnego kraju i jego dziejów porozbiorowych, jako też Rosyi, jej rządu i narodu; zwłaszcza zaś uczucia oburzenia, grozy, nienawiści i pogardy, wywołane klęskami i bólami milionów, musiały przeniknąć duchową atmosferę utworu. Stąd też wypadki wileńskie ukazały się wyobraźni poety w inném świetle niż je sam jeszcze w r. 1830 widział ¹⁾. Wyobrażenia i uczucia, które w r. 1823/4 były tylko w zarodku, teraz rozwinęły się w pełni; cierpienia, które niegdyś znoszono dość lekkim sercem, teraz przybrały postać strasznych tortur, gdyż waga ich i znaczenie zwiększyły się całym brzemieniem nieszczęść, jakie przed r. 1831 i bezpośrednio po nim nad krajem ciążyło. W duszy poety dokonał się spływ tego, co czuł i myślał w r. 1823/4 z tém, czego doznał i co odczuł w 1831, spływ tak doskonały, że w chwili tworzenia przynajmniej nie zdołał poeta odróżnić dwóch owych stanów i mógł twierdzić z całym spokojem sumienia, iż w skreśleniu scen historycznych i charakteru osób działających nie nie dodał i nigdzie nie przesadził. My dzisiaj możemy i musimy owe dwa stany psychologiczne wyróżnić, a poematu o przesadę o tyle nie obwinimy, o ile wypadki wileńskie rozważać będziemy jako symbol tych wszystkich cierpień i bied, jakich naród w całym swém życiu porozbiorowém doświadczył.

Jak z pierwiastkiem historycznym w poemacie, tak samo rzecz się ma i z jego zasadniczą ideą. Nie jest ona wyrazem pojęć i poglądów poety z czasów wileńskich; jeżeli bo-

¹⁾ Zob. w „Korespond.” I, 65 list do Leonarda Chodźki i por. z listem do Malewskiego, tamże str. 62.

wiem wówczas istniała, to tylko w stanie zarodkowym, który dopiero pod wpływem Oleszkiewicza w Petersburgu, a zwłaszcza stosunków rzymskich i ks. Chołouiewskiego rozwinął się i spoteżniał. Świat nadzmysłowy, nadprzyrodzony, który w dawniejszych częściach „Dziadów” przybierał kształty stworzone dowolnie przez wyobraźnię poety, w nowopowstałym poemacie ukazuje się w tych formach, jakie tradycja kościelna im nadała. Zastępy aniołów i szatańów zjawiają się nie tylko jak owe fantastyczne duchy w noc „Dziadów”, ale nienastannie lubo niewidzialnie krążą wśród ludzi, czekają na objaw ich myśli, uczuć i woli, staczają z sobą walki, ażeby duszę człowieka dla nieba lub piekła pozyskać. Nie silnie rozwinięty rozum, ani nawet uczucie gorejące najszlachetniejszym płomieniem: ale tylko pokora i wiara rozstrzygają o wartości człowieka, o jego zdolności działania dobrze dla narodu. Hasło wygłoszone niegdyś w wierszu „Romantyczność”: Czucie i wiara silniej mówią do mnie niż mędrca szkiełko i oko, a mogące się odnieść do wszelkiego rodzaju uczuć i wierzeń zarówno dogmatycznych jak fantazyjnych, teraz przybrało znaczenie szczegółowe i ściśle określone: uczucia religijne i korniej wiary w przeciwstawieniu do pychy rozumu analitycznego i buntu przeciwko rządowi Opatrzności. Część dla formuł i obrzędów kościelnych sięga teraz u poety tak daleko, że z naiwnością średnio-wiecznego artysty odtwarza scenę wypędzania dyabła, gadającego różnemi językami, za pośrednictwem egzorcyzmów, scenę, w której szczegóły trywialne mieszają się i łączą z podniosłym według intencji poety pomysłem.

Z takiego tylko punktu widzenia daje się zrozumieć i układ i znamienne cechy utworu.

Jak w prologu do „Fausta” staje zakład pomiędzy Bogiem otoczonym zastępami niebieskimi a Metistofelesem, duchem przeçzenia, o umysł i wolę jednego człowieka: tak

w prologu do III części „Dziadów“ ¹⁾ aniołowie światła i ciemności czuwają nad śpiącym więźniem (Gustawem z IV części), ażeby myśl jego pochwycić i stosownie do jej natury ogłosić tryumf nieba lub piekła. Więzień, jak każdy człowiek bogatą wyobraźnią obdarzony, nie mogąc sobie wytłumaczyć rozumowo zjawisk swego ducha (sennego marzenia, fantazyi), zamiast winić własną nieświadomość lub niemoc, albo też czekać cierpliwie rozwiązania zagadek z ufnością, że kiedyś, choćby nieprędko, zagadkami być przestaną, oskarża mędrców, chlubiących się swoimi analitycznym rozumem, że wyobraźnię znając tylko z wieści, objaśniają nieдорзecznie jej objawy. Myśli tych powodem są właśnie owe zastępy duchów unoszące się w jego celi: przytomność ich czuje Gustaw, a poszepty ich słyszane w senném marzeniu dochodzą do jego świadomości, budząc w nim pomysły i postanowienia. Gdy od anioła-stróża tą drogą dowiedział się, że będzie wolnym, żegna swą przeszłość, swe cierpienia indywidualne, swój zawód miłosny, a zmianą imienia Gustawa na Konrada zaznacza nowy okres w rozwoju swego ducha, kiedy ma się stać wyobrazicielem i rzecznikiem cierpień całego narodu. Zmiana to doniosłości wielkiej: odtąd Konrad nie będzie już myślał o sobie, nie będzie czuł swych dolegliwości, ale wchłonie w siebie myśli narodu, magnetycznie przejmie w siebie jego uczucia. Zmiany tej nie można datować według napisu położonego w prologu (1 listopada 1823), gdyż ona wtedy była dopiero na początku stadyum rozwoju; ale ją odnieść należy do czasów pisania poematu, kiedy sam poeta poczytywał tworzenie za „kontynuacją wojny“, to jest kiedy w nim ugruntowała się głęboko świa-

¹⁾ Nazwa III części jest niewłaściwą: miejsce bowiem poematu pod tym tytułem znanego nie jest przed częścią IV znaną już z wydania roku 1823, ale po niej: i to zarówno ze względów chronologicznych jak i psychologicznych.

domość zadania wieszczą narodowego. Mickiewicz nie kreśli historii tej przemiany: zaznacza tylko najważniejsze i najbardziej znamienne jej rysy.

W scenie pierwszej, skreślonej realistycznie i odtwarzającej prawdopodobnie według rzeczywistości to, co się działo w celi Mickiewicza u bazylianów, poznajemy grono towarzyszków doli Konrada, ożywionych jednym duchem, miłością braterską, ale odznaczonych odrębnymi właściwościami temperamentu. Patriarcha całej gromadki, Tomasz Zan, mówiący o poświęceniu siebie dla ocalenia kolegów prostymi słowami jako o rzeczy zwykłej, nie go napozór niekosztującej, i Jan Sobolewski, opowiadający bez śladu nastroju patetycznego rozdzielające serce zdarzenia, i rzewnie wesoły Frejent, dlatego tylko gawędzący dużo i pośpiesznie, dlatego chwytający się różnych konceptów, ażeby płaczem nie wybuchnąć, i jowialny gospodarz Żegota (Ignacy Domejko), opowiadający bajeczkę Goreckiego dla dodania otuchy sobie i swoim: to postaci tak żywe, tak naturalne, tak prawdziwe, jakby przed nami sama rzeczywistość stawała. Nie zapomniat też poeta w odmalowaniu grona tej młodzieży rysu wolnościowości religijnej, która wśród wychowañców ducha „wieku oświeconego” istniała. Nawet ponury śpiewak i milczący przez większą część sceny towarzysz, którego młodzież kochała i czytała, Konrad, gdy słyszy piosenkę Jankowskiego, szydzącą z wiary, nie karci go za samo szyderstwo, bo się nie miesza „do wszystkich świętych z litanii”, lecz za wciągnięcie do niego imienia Maryi, które od dzieciństwa wielbił przywykł, a w młodości uwielbienie to wspomnieniem pierwszej miłości ukrzepił. W pieśni zaś własnej ponury śpiewak, wzburzony widokiem cierpień współbraci, wypowiada pragnienie krwi i zemsty „z Bogiem i choćby mimo Boga!” Pieśń ta stanowi psychologiczne przejście do widzenia, w którym poeta czując w sobie potęgę natchnienia lo-

tem orła wznosi się ponad ziemię, ponad „plemię człowiecze“, rozcinając żrenicą swą jak mieczem brudne przyszłości obłoki i chcąc czytać „księgę sybilińską przyszłych losów świata“. W przekonaniu romantyczném o wszechmocy wyobraźni, dumny Tytan chce gwałtem się wdrzeć we wnętrze tajników; zdaje mu się, że jego potędze nic się oprzeć nie zdoła. Ale oto wobec niego jako orła zjawia się ptak olbrzymi, o skrzydłach czarnych jak burzliwa chimura, a szerokich i długich „nakszałt tęczy łuku“, a zastaniając sobą niebo całe, płacze myśli orła-poety. Ptak ten wydaje mu się przeciwnikiem; więc go „krukiem“ mieni, który nie pozwolił mu dojrzeć, nie pozwolił zbadać „księgi sybilińskiej przyszłych losów świata“. Z tym „krukiem“ stanąć musi orzeł do walki. A obraz téj walki stanowi scenę drugą, scenę „improvizacyi“. Walka odbywa się bez świadków ziemskich; rzecz naturalna; bo się toczy cała w duchu poety. Najprzód uprzytomnia sobie orzeł-poeta potęgę swojej twórczości; jak myśli dobywa sam z siebie, jak je wciela w słowa, jak ruch ich zna, jak nim kieruje; a uniesiony poczuciem siły, ze wzgardą wspomina o wszystkich poetach, mędrach i prorokach, których dotychczas świat wielbił, i powiada:

Gdyby chodzili dotąd wśród swych dusznych dzieci;
Gdyby wszystkie pochwały i wszystkie oklaski
Słyszeli, czuli i za słuszne znali;
I wszystkie sławy każdodziennéj blaski
Promieniami na wieńcach swoich zapalali;
Z całą pochwałą muzyką i wieńców ozdoba,
Zebraną z wieków tyła i pokoleń tyła,
Nie czuli by własnego szczęścia, własnéj mocy.
Jak ja dziś czuję w téj samotnéj nocy.
Kiedy sam śpiewam w sobie.
Śpiewam samemu sobie...

A upojony tą rozkoszą twórczą popada w złudzenie siły; sądzi, że jak słowa w pieśni układa, tak samo zjawiska przy-

rody potrafiłby według woli swej wiązać i rozwiązywać: że ptaki wędrownie, żeglujące na ledwie dostrzeżoném skrzydle, mógłby zatrzymać w locie wzrokiem swoim, że na komecie spojrzawszy całą mocą duszy, mógłby nie puścić jej z miejsca. Nie próbował wprawdzie dotąd, czy na jego słowo nie runęłaby ta „martwa budowla”, którą gmin światem zowie, bo nią gardził; ale czuje w sobie, że gdyby wolę swą „ściśnął, natężył i razem wyświecił, możeby sto gwiazd zgasił a drugie sto wzniecił”. To złudzenie siły, będące wynikiem szatu natchnienia, upojenia twórczego, daje orłowi-pocieć śmiałość zmierzania się z twórczą potęgą Boga, który mu w pierwszej chwili szatu jako „kruk olbrzymi” się przedstawił.

Najprzód występuje z prośbą: chciałby pojąć „rząd dusz”, bo tylko ludzie „marni, ale nieśmiertelni” nie uznają jego władzy, nie poddają się jego woli, jak słowa pieśni lub jak „przyrodzenie”. On kocha nie jedną rodzinę, nie jeden wiek, ale cały naród, wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia, kocha go jak przyjaciel, kochanek, małżonek i ojciec, chciałby go dźwignąć i uszczęśliwić. Ale w tej miłości jest bezwzględny i gdyby mu „rząd dusz” się dostał, byłby tyranem. On chce czuciem rządzić, ale tak, żeby jego wolę wszyscy odgadywali i spełniali: „a jeżeli się sprzeciwią, niechaj cierpią i przepadną”. Wprawdzie pragnie on szczęścia swego narodu; ale szczęście to upatruje tylko w bezwzględnym posłuszeństwie swojej woli. Mówi on do Boga:

Jeśli mnie nad duszami równą władzę nadasz,

Jabym mój naród jak pieśń żywą stworzył,

I większe niżli ty, zrobiłbym dziwo:

Zauuciłbym pieśń szczęśliwą.

Zdaje mu się, że Bóg, uznając jego potęgę i podzielać jego pragnienie uszczęśliwienia narodu, da mu upragniony „rząd dusz”, a gdy na gorące swe zakłęcia nie dostaje odpowiedzi, wątpi o miłości Boga, nazywa go ironicznie „mą-

drością tylko“, a czerpiąc odwagę w uczuciu swojém, które za „najmocniejsze“ uważa, oraz w tém, że jest przedstawicielem całego narodu, którego duszę „połknął“, zapowiada Bogu bitwę krwawszą, niż ją wydał szatan, gdyż ten walczył na rozumy, on zaś wyzwie na serca. W chwili kiedy szalejący, nieprzytomny, gorączkowo wyteęza uczucie, wbijając je w żelazne swój woli okucie, by wybuchnąć głosem potępienia na rządy Boga, owe duchy światła i ciemności, które w prologu nad nim czuwały, i teraz właściwe swe role spełniają: jedne pragną wzmódcz pychę Konrada, by zgrzeszył bluźnierstwem, drugie usiłują go upamiętać. Modlitwa, którą pobożni za duszę Konrada zanosili, sprawia, że ten przed wymówieniem ostatniego bluźnierczego słowa omdlewa. Tak duch pychy, oszołomiony zarówno pocuciem jak złudzeniem swojej potęgi, doprowadzony został do pocucia swojej bezsilności wobec wszechmocy Stwórcy; a najszlachetniejsze jego pragnienia, skażone samolubstwem dumy, nie są narazie zaspokojone, dopóki pokutą i upokorzeniem nie zmaże orzeł-poeta grzechu, którego się dopuścił.

Nie dumnemu, lubo najszlachetniejszymi uczuciami przejętemu poecie, lecz prostemu braciszкови, ks. Piotrowi (uosiobieniu wszystkich wpływów religijno-mistycznych, jakim ulegał Mickiewicz) dostaje się w ndziale wiedza księgi sybilińskiej przysłych losów narodu, władza nad złymi duchami, dar proroczy. On bowiem nie szernierzy ani wiedzą ani uczuciem, ani własną wolą, ale w kornój wierze, z uznaniem całej lichoty swojej, znosi drwiny, obelgi i policzki bez szemrania, ufa jedynie Bogu i jego mocy, na jego rozrządzenie się zdaje, pełniąc jednakże obowiązek swój odważnie i wytrwale. On-to Konrada podnosi, wypędza z niego szatana pychy, przepowiada mu wielką przyszłość, daje mu wskazówkę postępowania zgodnego z wiarą, z niej czer-

piętego natchnienie i siły do czynu. Widzenie ks. Piotra, w ogólnej swjej zawartości wlewające otuchę w serca zboleiałe perspektywą szczęśliwszej doli, w szczegółach zawiera wiele aluzji do sprawy polskiej przed rokiem 1831 i bezpośrednio po nim; kończy się zaś przepowiednią o mężu strasznym, co ma trzy oblicza, trzy czoła, stoi na trzech koronach a sam bez korony, pochodzi z matki obcej, ale z krwi dawnych bohaterów, a „imię jego czterdzieści i cztery”. Przepowiednia ta, której sam poeta objaśnić naówczas nie umiał, daje się zrozumieć psychologicznie co do swego powstania. Główny pomysł postaci bohatera, w który wchodzi liczba trzy, prawdopodobnie powstał wskutek skojarzenia myśli o podziałach kraju z pragnieniem ich usunięcia; liczba 44 mająca w sobie dwie jednakowe cyfry, wytworzyła się w wyobraźni pod działaniem analogii z liczbą apokaliptyczną 666; dlaczego zaś ta nie zaś inna, to zależało od chwilowej asocjacji wyobrażeń; mistycznie nastrojony poeta, poczytujący twórczość wyobraźni za wpływ potęg nadziemskich, mógł tę chwilową asocjacją, która się w uroczystej chwili tworzenia wśród ciszy nocnej w obcym mieście, w umyśle jego zjawiała, uważać za symboliczną i lubo sam jęj wytłomaczyć nie zdołał, postanowił zatrzymać w poemacie, ażeby wskazówki nadziemskiej nie stracić dlatego tylko, że analiza rozumowa wyjaśnić jęj sobie nie mogła.

W tych dwu postaciach — Konrada i ks. Piotra — skupia się zasadnicza idea poematu, dająca stanowcze i zwycięskie pierwszeństwo kornęj wierze nad zapędami najbujniejszej romantycznej egzaltacji. Sam Mickiewicz uważał podobno improwizacyą Konrada za „punkt zwrotnikowy bajronowskiego kierunku w poezji“, twierdząc, że w niej „szła pęchy rozumu dosięga ostatecznych swych granic, a tylko pokorna wiara i chrześcijańska miłość brata Piotra broni go

od ostatecznego upadku i zguby“¹⁾. Przeciwwstawiać ks. Piotra Komradowi, pożegnał Mickiewicz ideały romantyczne, na podniesieniu uczucia i wyobraźni do najwyższych szczytów osnute, a zwrócił się już-to do malowania prawdy świata ziemskiego, już-to w sfery mistyki chrześcijańskiej, którą po-
czytywał za prawdę świata nadziemskiego.

W innych luźnie zestawionych scenach III części „Dziadów“ poeta chciał zobrazować już-to Rosyan w naszym kraju działających, już-to społeczeństwo polskie w stosunku do nich, już-to wreszcie osobiste swoje wspomnienia.

W grupie Rosyan dostrzegamy trzy odcienie.

Pierwszy przedstawiają: Senator i Bajkow, ludzie przewrotni, samolubni, marzący jedynie o użyciu, dla osiągnięcia go każdej chwili gotowi do popełnienia podłości. Oprócz tych cech spólnych, mają oni jeszcze swoje specyalne. Senator jest światowcem, starającym się zachowywać pozory galanteryi, z poza których jednak z nadzwyczajną łatwością wysuwają się niedźwiedzie pazury; jest dyplomatą krojącym na wysokie dostojeństwa i ambitnym: pomiała więc niższymi od siebie, udaje chytrze przyjaźń i obiecuje protekcyę, ażeby następnie korzystając ze swęj władzy, pochwyciwszy potrzebną sobie tajemnicę, zmiażdżyć tych, którym niedawno czule rękę ścisnął. Daleko prostszą i grubszą naturą jest Bajkow, o trupiém ciecie; rozumie on tylko rozkosz zmysłową i środek do jęj zdobycia — pieniądze; jego marzenie polega na tém, żeby corok mieć „żoneczki młode“.

Drugi odcień stanowi Sekretarz, człowiek służbisty, zawsze wypełniający ściśle to, co mu wyżsi każą, ale mający trochę serca dla cierpień ludzkich i ośmielający się ro-

¹⁾ A. E. Odyniec w liście do L. Siemińskiego. Zob. „Religijność i mistyka“, str. 148.

bić przełożenia swęj bezpośredniej władzy tam, gdzie widzi krzyczącą niesprawiedliwość.

Trzecim wreszcie odcieniem, a raczej barwą odmienną na obrazie odznaczają się Bestużew i Oficer. Spółczują oni z prześladowanymi nie zaś z prześladowcami, rozumiejąc przyczyny nienawiści pierwszych do drugich; ale w zachowaniu się swoim są rozsowniejsi od tych, z którymi sympatyzują; — i nie dziwnego, nie czują bowiem tak dotkliwie ich cierpień, choć je rozumowo pojmują.

W obrazie społeczeństwa polskiego wyróżnia poeta dwie grupy: warszawską i wileńską; w obu nie ukrywa bynajmniej stron ciemnych, przedstawiając i dodatnie i ujemne cechy charakteru.

W Warszawie było stosunkowo więcej pozornęj swobody słowa aniżeli w Wilnie; stąd rozmowy toczą się tu publicznie w salonie, gromadzącym różnorodne składowe pierwiastki. Starsze pokolenie sfrancuziałe przedstawia Mickiewicz, niewątpliwie na podstawie opowiadań Odyńca, jako zobojetniałe dla sprawy narodowej, jako trzymające się władzy i popierające ją, a nawet poczęści jako pragnące odznaczeń i orderów, lubo w słowach obłudnie patriotyczne; młodsze natomiast pokolenie i dwu „starych Polaków“ maluje gorącemi barwami jako przedstawicieli namiętnęj miłości kraju. Starsze pokolenie (hrabia, kamerjunkier, Francuz, szambelan, damy) zabawia się przy stoliku rozmową francuską o balu, o tańcach, o talencie towarzyskim Nowosilcowa; młodzi rozmawiają o cierpieniach Cichowskiego. Gdy na wezwanie „młodej damy“ niektórzy ze starszych (oficer wyższy, hrabia, szambelan, mistrz ceremonii) dowiadują się, o czém była mowa, jedni wynoszą się z salonu, drudzy mówią o głębokich celach rządu, inni zagadują o Litwie, o której w gazetach francuskich nie wyczytali, prócz

w „Constitutionelu“. Nie zapomniał téż poeta i o literatach: nawet wśród zmienionych przekonań, nie wahał się puścić paru strzał ironii przeciwko przesądowi, iż tylko zamierzcze dzieje można w poemacie obrabiać, przeciwko Ziemiaństwu Koźmiana („Opiewa tysiąc wierszy o sadzeniu grochu“), a nawet przeciw Brodzińskiemu, którego zdania o łagodności charakteru słowiańskiego tak mu w Moskwie jeszcze się nie podobały. Literat, reprezentujący pogląd Brodzińskiego, sądzi, że to wcale poematowi nie szkodzi, gdy przedmiot wzięto do niego z chwili bieżącej; więc i cierpienia Cichowskiego mogłyby posłużyć za temat, żałuje tylko, że ten temat „nie jest polski, narodowy“. bo:

Nasz naród się prostotą, gościnnością chlubi,
Nasz naród scen okropnych, gwałtownych nie lubi:
Śpiewać, naprzykład, wiejskich chłopców zalecanki,
Trzody, cienie... Słowianie, my lubim sielanki.

Towarzystwo wileńskie zostaje pod grozą. Ale i tu, tak samo jak w Warszawie, są i bałwochwalcy władzy, są i gorący patryoci. Pelikan i Doktor — to dwa ogary wie- trzące zwierzynę i zazdroszczące sobie wzajem względów Senatora. Pelikan pewniejszy siebie, bo większą mający władzę i przebieglejszy, zachowuje swoją pozycją sofistycznym a miłym dla Senatora wykładem zeznań uczniów; Doktor pragnie się wkraść w łaski przez rzucenie podejrzenia na osobę wysoko położoną a wstrętą Senatorowi¹⁾. Obok tych dwu postaci stoją godnie niżsi umysłem, ale

¹⁾ Ponieważ Doktor ten w poemacie zabity został od pioruna podobnie jak dr August Becu, ojczym Słowackiego, naturalny był wniosek, że o nim tu mowa. Ta niesłuszną charakterystyką przejęta była przez Mickiewicza z pogłosek, upamiętnionych w druku przez Lelewela („Nowosilcow w Wilnie“). Jakkolwiek jednak postać ta nie może być uważana za portret, niemniej przeto jest znamieną i możliwą.

równi moralném poniżeniem: gubernator, pułkownik, sowie-
tnik, jego żona i córka. — Nie brak wszakże i czujących swą
godność, jak Starosta, poniewoli na bal przybyły, Justyn
Pol, dusza gorąca i skora do czynu, a zwłaszcza Rolliso-
nowa, matka, która pomimo ślepoty, zwalcza wszelkie prze-
szkody, byle swego syna ocalić; ma dosyć odwagi, ażeby
Senatorowi, będącemu postrachem dla wszystkich, gorzkie
słowa prawdy wypowiedzieć.

Ogólny sąd poety o społeczeństwie naszym zdaje się
zawierać w słowach Wysockiego, który patrząc na objawy
służalstwa w Warszawie, powiedział do swych młodych to-
warzyszów:

. Nasz naród jak lawa:
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa:
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi...

Wspomnienie osobiste było powodem umieszczenia
sceny w domu wiejskim pode Lwowem, przedstawiającej
rozmowę Marceliny z Ewą, modlitwę Ewy za autora pio-
snek (Konrada), wdzięczne widzenie zesłane jej przez anio-
łów. Chęć upamiętnienia modłów zanoszonych w Rzymie
w domu Ankiewiczów za jego nawrócenie, skłoniła Mickiewi-
cza do związania tego faktu z wypadkami wileńskimi. Po-
łączenie to o tyle nie razi, o ile ogólny nastrój poematu
nie jest tylko odbiciem nastroju z czasów wileńskich, ale
i z późniejszych. Przyczynia się ono do wyjaśnienia wpły-
wów, które wywołały zmianę poglądów w Konradzie.

Ostatnia scena ma właściwie na celu zewnętrzne po-
łączenie tej części „Dziadów“ z poprzednimi; służy zaś do
zaakcentowania raz jeszcze faktu zaznaczonego w prologu:
odrzeczenia przez Konrada uczuć osobistych dla wchłonięcia
bólów narodu. Taż dziewczyna, która w II części przyszła
na uroczystość Dziadów, i za którą duch Gustawa jak cień
postępował, zjawia się i teraz jako kobieta i chce tego du-

cha zobaczyć. Odbywają się zaklęcia; z tłumem duchów przybywa najprzód Doktor z dukatem na czole palącym go jak srebro stopione. potem Bajkow błądy, tłusty, ubrany jak na wesele¹⁾, skaczący z grobu na grób jak szalony, gdyż go czarł w postaci dziewicy wabi ku sobie. Ukazują się zatem te osoby, które przed chwilą napisania poematu umarły. Duch Konrada nie przybywa na zaklęcia: guślarz i kobieta widzą go jednak w gronie towarzyszków lecącego ku północy na wozie. Konrad raz tylko spojrział w stronę cmentarza, gdzie stała kobieta. Guślarz powiada:

Pierś miał zbrczoną posoką,
Bo w téj piersi jest ran wiele:
Straszne cierpi on katusze,
Tysiąc mieczów miał on w ciele,
A wszystkie przeszły — aż w duszę.
Śmierć go chyba z ran uleczy.

Razem z tą III częścią „Dziadów“ napisany został „Ustęp“ zakończony wierszem „Do przyjaciół Moskali“. Miał ten „Ustęp“ stanowić przejście do dalszych części „Dziadów“. Ukazują się w nim przelotnie Konrad i jego towarzysze, ale nie działają, przypatrują się tylko nowym dla siebie stronom i ludziom. „Droga do Rosyi“, „Przedmieścia stolicy“, „Petersburg“, „Przegląd wojska“, „Oleszkiewicz“: oto napisy wskazujące kolejną treść „Ustępu“. Przedstawiają one pogląd poety na ziemię i ludzi. Odróżnia on zasadniczo rząd od narodu: widzi ścisły związek pomiędzy naturą kraju i umysłowością jego mieszkańców. Poezie naszemu przedstawiła się Rosya w postaci „krajny pustej, białej i otwartej jak zgotowana do pisania karta“, a ludzie —

¹⁾ „Bajkow, rzeczywisty radca stanu, szambelan, jadąc do Wilna w powozie, tknięty apopleksyą, nagle życie zakończył.“
(*Gazeta Polska* 1829 r., Nr 80 z 23 marca).

. z rozrostem barki,
Z piersią szeroką, z otyłemi karki,
Jako zwierzęta i drzewa północy,
Pełni czerstwości i zdrowia i mocy:
Lecz twarz każdego jest jak ich kraina,
Pusta, otwarta i dzika równina:
I z ich sere jako z wulkanów podziemnych,
Jeszcze nie przeszedł ogień aż do twarzy,
Ani się w ustach rozognionych żarzy,
Ani zastyga w czoła zmarszczkach ciemnych,
Jak w twarzach ludzi wschodu i zachodu,
Przez które przeszło tyle pokolei
Podań i zdarzeń, żalów i nadziei,
Że każda twarz jest pomnikiem narodu.
Tu oczy ludzi, jak miasta téj ziemi,
Wielkie i czyste: i nigdy zgiełk duszy
Niezwykłym rzutem żrenie nie poruszy,
Nigdy ich długa żałość nie zaciemi.
Zdaleka patrząc — wspaniałe, precudne:
Wszedłszy do środka — puste i bezludne.
Ciało tych ludzi jak gruba tkanica,
W której zimuje dusza gąsienica,
Nim sobie piersi do lotu wyrobi,
Skrzydła wyprzędzie, wyteże i ozdobi...

Nie szczędząc gorzkiego sarkazmu w odtwarzaniu klasycznych serwilizmem najgrubszym przejętych, roni łzę społeczenia dla biednego ludu, który zna tylko jeden heroizm — niewoli.

We wspomnieniu poświęconém Oleszkiewiczowi złożył poeta hołd pamięci zmarłego już w czasie pisania III części „Dziadów“ człowieka, którego charakter czysty i szlachetny silnie nań oddziaływał i którego słowa rzuciły w jego duszę pierwsze rodzajne ziarna wiary mistycznej, rozwinięte później pod wpływem innych czynników tak bujnie, że tłumili czasami żywotność ziarn odmiennej gatunku.

Oprócz III części „Dziadów“ i „Ustępu“ powstały jeszcze w Dreźnie cztery pomniejsze utwoiry, których treść wzięta była z opowiadań Garczyńskiego, Domejki, brata

Franciszka i innych uczestników ruchu. Są-to: „Reduta Ordona“¹⁾, „Nocleg“, „Śmierć Pułkownika“, „Pieśń żołnierza“.

Tworzenie sprawiało poecie naszemu rozkosz prawdziwą. „Mnie tu dosyć dobrze w Dreźnie — pisał do brata Franciszka 1 kwietnia — zasklepiłem się w domu i wiele teraz piszę; prawda, że część nie będzie mogła być drukowana w Polsce nigdzie; ale tłumaczenia wkrótce puszczyć na świat, co mnie téż znowu finanse nieco zasili. Póki piszę, czuję się szczęśliwy i o niczém nie myślę; gotów jestem tydzień z domu nie wychodzić. Powinienbyś tedy wiersze zawsze kropić; przynajmniej nie takbyś tęsknił do Litwy“²⁾. Przy końcu zaś tego miesiąca donosił Józefowi Grabowskiemu: „Stałem się *Schreibmaschine* i przez całe te kilka tygodni pióra z ręki nie wypuszczam. Jeszcze nie wszystko, com zaczął, pokończzone, a póki nie skończę, to nie ruszę z Drezna, chyba mnie wypędzą, do czego na teraz niemasz podobieństwa. Gdzie się potem udam, jeszcze nie wiem i, prawdę mówiąc, nie myślę wcale o tém, bo pisanie jest rodzajem cietrzewiej piosenki, z której i wystrzałem trudno przebudzić“³⁾.

To zupełne oddanie się pracy twórczej tłumaczy się bogactwem myśli i uczuć, jakie poeta uzbierał podczas wę-

1) Ciekawe jest zdanie Niemcewicza o tym utworze, ocenionym przezeń głównie ze względów puryzmu językowego: „Czytałem Redutę Ordona; zawsze widzę w Mickiewiczu gieniusz poetyczny, ale czasem brak gustu; admirując, nie lubię makaronizmów. Czemu nie *działobitnie* zamiast *reduty*; *łysina* wśród *kolumny*; *palisady* zamiast *ostrokoły* — *generał*, *luneta* — wszystko nie polskie. Ale proszę mu tego nie mówić, bo irritabile genus vatuum. Namów go W. X. M. by zamiast Dziadów napisał poema ostatniej walki naszej... wielkie pole!... Cur non sum qualis eram!“. (List do Czartoryskiego 26 październ. 1832).

2) „Korespond.“ IV, 116.

3) Tamże, t. I, 95.

drówki swój po Europie, usposobieniem do pisania oraz zdobytém władztwem nad językiem i stylem. Istotnie Mickiewicz doszedł już wówczas do najwyższej doskonałości we władaniu narzędziami poezyi, które stały mu się posłusznymi jak mistrzowi. Użycie dobitnych, znamienitych, malowniczych wyrazów, zastosowanie przymiotników wybornie określających dany przedmiot, posiłkowanie się przenośniami świeżymi a jednak niewyszukanymi, które umiał wyzyskać w sposób jaknajobszerniejszy bez obrazy logiki lub smaku; tworzenie porównań pełnych plastyki, a niekulejących w razie gdy się rozciągnie je do szczegółów: oto główniejsze przymioty stylu prostego, jasnego, a jednak silnego i charakterystycznego.

Wszelkie sztuczne sposoby rozdymania pomysłów, wszelka patetyczność słowna bez odpowiedniego w istocie rzeczy znamienia znikają zupełnie z pism poety. To co było dawniej cechą drobnych jedynie utworów, teraz staje się właściwością i najobszerniejszych. Pobyt za granicą, a mianowicie przypatrywanie się naturze i rozglądanie się w sztukach pięknych, odbija się i na stylu: dążność do plastyki w wyrażeniach, oto znamię jego najwybitniejsze. Porównania téż brane są niekiedy z tych świeżo tkwiących w pamięci wrażeń, gdy np. mówi o posągu Marka Aureliusza albo o alpejskich kaskadach.

Kompozycyja tylko w większych utworach szwankuje; odnosi się to głównie do „Dziadów“. Nie mówiąc tu już o formie dramatycznej, gdyż ta wybitnieje w dyalogu jedynie, zauważyć trzeba, że III część nie jest artystyczną całością, ale zbiorem scen luźnie z sobą połączonych; następstwo ich zupełnie zależało od dowolności poety, nie zaś od konieczności rozwoju faktycznego wypadków lub psychicznego ludzi. Wszystkie natomiast drobniejsze utwory celują wykończeniem jako całości misternie wykonane.

W połowie maja pokończył już Mickiewicz zamierzone poemata i przygotował je do druku; ale oprócz „Reduty Ordona“, którą w Dreźnie ogłosił, nie mógł ich publikować gdzieindziej: zwrócił się więc znowu do Lelewela (20 maja) z zapytaniem, czy będzie mógł zająć się drukowaniem jego poezyj i czy może znaleźć pożyczkę na koszt ogłoszenia tomu takiej objętości jak „Wallenrod“, albo o trzecią część więcej¹⁾. Co odpowiedział Lelewel, nie wiemy; dość, że Mickiewicz, widząc, jak rząd saski ochłodłszy w dotychczasowém dobrém dla wychodźców usposobieniu, rugował ich powoli ze swego kraju, „grzecznie wypraszając“, sam postanowił opuścić Drezno, a to témbardziej, że interesa, zapewne drukowe, powoływały go do Paryża, gdzie się miał osiedlić, chociaż nie cierpiał tego miasta „jak piekła“.

¹⁾ „Korespond.“ I. 97.

ROZDZIAŁ IV.

Pobyty w Paryżu. Podróż do Szwajcaryi. Wydanie „Pana Tadeusza” (czerwiec 1832 — lipiec 1834).

I. Wesola podróż do Paryża zamącona smutnym przecuciem. — Stosunki emigracyjne na bruku paryskim. — Zamęt pojęć i dążeń. — Rozterki i kłótnie wychodźstwa. — Obiad dla Dwernickiego. — Adres młodzieży z Besançon. — Ks. Czartoryski. — II. Rady Mickiewicza dla emigracyi. „Księgi Narodu Polskiego” i „Księgi pielgrzymstwa polskiego”. — Odczyt na posiedzeniu Towarzystwa ziem ruskich o duchu narodowym. — Druga rocznica powstania listopadowego. — Druk III części „Dziadów”. Zamiar pisania dalszego ciągu poematu tego zaniechany został z powodu powzięcia myśli do innego utworu. — III. Rozpoczęcie „Pana Tadeusza” w grudniu 1832 r. — Przeszkody przy tworzeniu tego poematu. — Spółdział Mickiewicza w sprawach emigracyjnych: założenie „Stowarzyszenia naukowej pomocy”: „Myśli o sejmie polskim”: „O projekcie dziennika francuskiego” i współpracownictwo w „Pielgrzymie polskim” r. 1833. — IV. Choroba Stefana Garczyńskiego i druk jego poematu „Wacława Dzieje”. — Smutki Mickiewicza z powodu stosunku z Ankwicami i Konstancją Łubieńską. — Tłumaczenie „Giaura”. — Wyjazd Mickiewicza do Szwajcaryi dla pielęgnowania przyjaciela. — Śmierć Garczyńskiego 20 września 1833 r. — V. Powrót do Paryża. — Nota o losie bibliotek publicznych w Polsce. — Tworzenie „Pana Tadeusza”. — Spokój wewnętrzny spowodowany ciągle wzmagającym się nastrojem religijnym. — Poprawianie poematu w gronie najbliższych przyjaciół. — Druk „Pana Tadeusza” ukończony w połowie r. 1834. — VI. Przemiana romantycznego na realistyczny sposób tworzenia. Usunięcie świata fantastycznego i przedmiotowe rozważanie uczuciowości. Prawda w odtwarzaniu stosunków rzeczywistych. — U Mickiewicza zarodki takiego trybu pojmowania i tworzenia, istniejące od początku zawodu poetyckiego, dochodzą do najświetniejszego rozkwitu w „Panu Tadeuszu”. Chwilowa harmo-

nia wszystkich potęg ducha: potęga indywidualności i wpływ otoczenia. Przedmiot pracy twórczej. — VII. Świat stworzony przez poetę. Tło dziejowe i miejscowe. Trzy sprawy różne zharmonizowane w jedną artystyczną całość i sposób ich przedstawienia. — Miłość indywidualna w trojakić postaci: namiętnć, spokojnć i zalotnć: Jacek — Ewa: Zosia — Tadeusz: Telimena — Hrabia. — Zatargi majątkowe: Sędzia — Gierwazy: Szlachta zaściankowa: Maciek nad Maćkami. — Walka o niepodległość; stosunek do nieprzyjaciół: Płut i Ryków. Pogodne zakończenie lekką przycmione chmurką. — Krajobrazy. — VIII. Brak w „Panu Tadeuszu“ idealnych doskonałości: ludzi i rzeczy maluje poeta przedmiotowo, czyniąc tylko pomiędzy nimi wybór i podając ocenę względnć wartości objawów i przedmiotów za pośrednictwem zapału, rozrzewnienia i ironii. Ironia czasami przechodzi w sarkazm. — Układ i styl poematu. Czy można go nazwać epopeją? — Brak w nim przedstawiciela mieszczaństwa i kobiety-obywatelki. — Niema potrzeby zestawiać „Pana Tadeusza“ z epopejami greckimi. — Znaczenie jego dla nas.

I.

Pod koniec czerwca 1832 roku wybrał się Mickiewicz w drogę do Paryża w towarzystwie ośmiu wychodźców. Jechali wspólnie jednym dużym powozem. Podróż nie była nudną. Jowialny Ignacy Domejko, towarzysz od ławy uniwersyteckić, lubił gawędzić wesoło: pułkownik Łagowski, stary kościuszkowski żołnierz i legionista, opowiadał „cuda“ o Maciejowicach, legionach, więzieniach i morzeniu głodem w Królestwie Kongresowem; major 4-go pułku Słubicki — o Grochowie, Dębem Wielkiem itd.; kapitan z napoleońskić służby, towarzysz Napoleona na Elbie, Puntner — o Boro-dynie, o Waterloo: wesoły poseł orłowski Franciszek Trzeciński, zamłodu adjutant Dąbrowskiego, szef 1-go pułku Mazurów, rozweselał opowiadaniem pociesznych scen ze zjazdów, sejmików i hulanek szlacheckich: — a w przerwach posłowie z ostatniego sejmu: Aleksander Jełowicki, Aman-cyusz Żarczyński i Henryk Nakwaski prowadzili niekiedy

żarliwie dalszy ciąg długich dyskusyj i interpelacyj sejmowych ¹⁾.

Pomimo niechęci rządów, ludność niemiecka, szczególnie w Bawarii i Szwabii, jeszcze bardzo uprzejmie przyjmowała wychodźców. Na wszystkich popasach i noclegach witano ich serdecznie, goszczono hojnie, a nawet opłacano ich podróż pomimo wzbraniania się tak obdarowywanych; na prośby bowiem, żeby pieniądze schowano dla więcej potrzebujących, którzy jeszcze nadsiedzą, odpowiadano, że i dla tych wystarczy.

W Baden-Baden towarzystwo naszych podróżnych zmniejszyło się: Jełowicki bowiem i Żarczyński odjechali inną drogą, gdy reszta puściła się na Strasburg. Od tego miasta, gdzie się zapoznał z generałem Dembińskim i doktorem Korabiewiczem ²⁾, Mickiewicz miał w dalszej podróży jednego tylko towarzysza, Ignacego Domejkę. W Nancy odżyły dla nich wspomnienia filozofa dobroczynnego, Stanisława Leszczyńskiego, ale i bolesnie dotknęło zdarzenie.

W téj saméj oherzy, do którój zajechali, umarł nagle z cholery jakiś oficer polski: widok cholerycznego trupa tak straszne zrobiły wrażenie na Mickiewiczu, że mu ono przez wiele nocy sen odjęło i zachmurzyło umysł. Miał się wówczas odezwać do Domejki: „obaczysz, że umrę z cholery“ ³⁾. Przygnębieni, przez Châlons zbliżali się do Paryża. Dostęp do niego dla cudzoziemców, a zwłaszcza Polaków, był wówczas trudny, gdyż z powodu niedawnych rozruchów czerwcowych stolica pozostawała w stanie oblężenia: wychodźców zaś polskich starano się o ile można trzymać od niej zdala, w tak zwanych „zakładach“ (dépôts), w Awenionie, Châ-

¹⁾ „Korespond.“ IV, 5, 6 (List Domejki do ks. Jana Siemieńskiego z 1880 r.).

²⁾ Tamże t. I, 101, 102.

³⁾ Tamże t. IV, 6.

teauroux, Besançon, Bourges. Dla zamieszkania w Paryżu potrzeba było mieć osobne pozwolenie. Mickiewicz z Domejką musieli się o nie wystarać. Prawdopodobnie uzyskali je za pośrednictwem Lelewela, który stał na czele „Komitetu stałego”, reprezentującego wychodźstwo wobec władz francuskich. Upředzony o dniu ich przybycia, czekał on na nich w biurze mesażeryi i wprost z dylizansu zaprowadził Mickiewicza do mieszkania Bohdana Zaleskiego, którego poeta nasz znał dotychczas tylko z pism, z korespondencyi i opowiadań wspólnych przyjaciół. Odrazu stanęli z sobą na stopie przyjacielskiej; w dniu zaznajomienia się do późna w nocy czytał Mickiewicz Bohdanowi III część „Dziadów”¹⁾.

Pierwsze dni pobytu zeszyły poecie na rozglądaniu się w stosunkach emigracyjnych. Były one w stanie najwyższego naprężenia. Wszyscy wprawdzie wychodźcy mieli na oku cel jeden: wyzwolenie kraju, ale przy wybujałym naszym indywidualizmie, przy krewkości i porywczości usposobienia, przy małym wyrobieniu umysłowym, trudno im było zgodzić się na środki, do urzeczywistnienia celu tego prowadzące. Jak już podczas samej rewolucyi, tak i teraz na wychodźstwie potworzyły się stronnictwa, zacięcie swoich poglądów broniące, względem siebie nieprzejednane. Jedni drugich oskarżali o klęski poniesione przez naród; jedni na drugich winę niepowodzenia zwalić pragnęli. A że nieszczęśliwi bywają najczęściej niesprawiedliwymi, oskarżenia te objawiały się w sposób gwałtowny, namiętny; od rozpraw, sporów, swarów i kłótni, dochodzono łatwo do zarzutów zdrady, a stąd do nadzwyczaj częstych pojedynków, jakby nie dosyć było jeszcze krwi przelanej na polach bitew, jakby sami siebie

¹⁾ „Korespond.” t. I, 170. Co do dnia przyjazdu Domejko („Koresp.” IV, 6) podaje 1 sierpnia o 3 zrana. Słowacki (w „Listach”) już 31 lipca donosi matce, że Mickiewicz przybył do Paryża.

wyćpić chcieli. Niejasność pojęć polityczno-społecznych a obok niej gorąca chęć do jakiegokolwiek ruchu i działania wywoływały straszny chaos opinij i dążności, nieopisane zamieszanie w umysłach i febryczny stan ducha.

Grunt paryski, i wogóle francuski, na którym żyli, nie tylko nie przyczyniał się do ochłodzenia zapalonych, ale gorączkę ich stokrotnie potęgował. Był to czas najszaleńszych projektów, najgwałtowniejszych teoryj, dążących do zburzenia lub zmienienia wszystkiego, co się do owego czasu utrzymało. Chatel proponował reformę katolicyzmu, Saint-Simoniści Bazard i Enfantin — zmianę we władaniu własnością, emancypacją ciała i kobiety: George Sand występowała z namietniami inwektywami na niedorzeczność urządzeń społecznych: romantycy egzaltowali się do wszelkich nadzwyczajności: politycy-doktrynerzy rozwijali szeregi planów nowej formy życia państwowego. Wszystkie gorętsze umysły najgłębiej były przeświadczone, że się znajdują w przededniu jakiegoś olbrzymiego przelomu, w którym wszystkie dawne formy zagrzebane będą, a nowe, dotychczas niewidziane i ledwie przeczuwane ukażą się zdumionym tłumom, zachwyca je i szczęście im zapewnia.

Wobec tego szalonego zamętu, jaki się usadowił w głowach i tęczowymi wyziewami z nich się wydobywał, przemieniając się na ogniste odezwy, broszury, artykuły i książki, pociągając ku sobie nieprzepartym urokiem świetnego stylu i szlachetnych humanitarnych tendencyj, nawet dojrzałym umysłom trudno było zachować trzeźwość i jasność pojęć, a cóż dopiero mówić o naszych wychodźcach młodych, słabo ukształconych, doświadczeniem nienauczonych, niemających długiej praktyki ani w rzeczach rozumowania, ani w sprawach społeczno-politycznych!... Chwyтали oni w lot najskrajniejsze teorye, bo te do ich krewkich umysłów trafiały najłatwiej, i starali się je w czyn zamieniać, chcąc być po swo-

jemu „rozumni szaleń”. Zawiazywano komitety, towarzystwa i kluby, upajano się własną swadą na zebraniach przy ulicy Taranne, gdzie niedawno Saint-Simoniści w podobny sposób huczeli. Najruchliwszém i najgłośniejszém było stronnictwo demokratyczne, które przypisując niepowodzenie rewolucyi „niewoli” ludu, jak nazywano stosunek poddańczy, dążyli przede wszystkim do jego wyzwolenia, piorunując na „arystokratów”. Już 6 listopada 1831 roku zawiązano „Komitet tymczasowy”, którego prezesem był Bonawentura Niemojowski; a członkami: Joachim Lelewel, Teodor Morawski, Franciszek Wołowski i Kantorbery Tymowski. Ale niebawem zauważono, że ma barwę zanadto arystokratyczną, więc 8 grudnia utworzono „Komitet stały” pod prezydencją Lelewela, przy współudziale Zwierkowskiego, Leonarda Chodźki, Romana Sołtyka, Krępowieckiego, Gurowskiego itd. I ten jednak nie zadowolnił radykalniejszych; działalność jego uważano za zbyt pokojową; więc 17 marca 1832 powstaje „Towarzystwo demokratyczne polskie”, opierające nadzieje na zjednoczeniu się ściśłem z rewolucyjnymi żywiołami Europy. Towarzystwo to rozwinęło się najsilniej i największą liczbę zwolenników pozyskało. Kierowali nim Wiktor Heltman, Stanisław Worcell, Jan Alecyato, gdyż oni byli autorami projektów, manifestów, odezw, — oni budzili ciągle ducha, ażeby nie zasnął i nie zobojętniał.

Obok tych towarzystw istniały jeszcze zarówno w Paryżu jak na prowincyi po „zakładach” różne kluby, loże itd., którym przewodziła co bujniejsza młodzież. Do spokojniej usposobionych, ale samą nazwą ściągających pewną nieufność ogółu wychodźców należało założone 10 grudnia 1831 roku „Towarzystwo litewskie i ziem ruskich”, do którego należał i świeży przyjaciel Mickiewicza, Bohdan Zaleski.

Blizko 6000 wychodźców zebranych w Paryżu, po większej części bez zajęcia, miało dosyć czasu do zgromadza-

nia się i rozprawiania, témbardziej, że najbiedniejsi nawet mieli choć częściowo zabezpieczony byt przez „Komitet francusko-polski” pod prezydencją towarzysza Kościuszki w Ameryce, gorącego przyjaciela Polaków, generała Lafayette, „ostatniego z ludzi dawnych europejskich, w którym jest jeszcze duch poświęcenia się, reszta ducha chrześcijańskiego” — wedle wyrażenia Mickiewicza.

Wśród tej gwałnej rzeszy poeta nasz nie znikł wprawdzie, ale też nie zajął wydatnego stanowiska. Ponieważ nie brał udziału w rewolucyi, nie uważano go za uprawnionego do radzenia o losach emigracyi; członkowie towarzystwa demokratycznego, wogólności niewielcy wielbiciele kościoła katolickiego, oburzeni bullą Grzegorza XVI przeciwko ruchowi rewolucyjnemu, nie lgnęli do człowieka, o którym opowiadali świadkowie z Drezna, jak do kościoła chodził, jak klęcząc żarliwie się modlił, o którym mówiono, że uniewinnia papieża, a nawet bullę. Cieniono go jako poetę, ale nie robiono mu odznaczeń jako patryocie.

W dniu 4 sierpnia wydali wprawdzie Litwini obiad na cześć jego, a poeta poprosiwszy Lelewela o temat, po trzy razy ze dwie godziny improwizował ¹⁾; ale gdy w tydzień mniej więcej po przybyciu do Paryża, dnia 7 sierpnia wyprawiano ucztę na cześć generała Dwernickiego, Mickiewicz miał na niej drugorzędne tylko znaczenie. Obiad odbywał się w skromnym domku, otoczonym zewsząd drzewami ogrodu Pól Elizejskich. W sali ozdobionej dwukolorowymi chorągwiami zasiadło o godzinie 5 około stu biesiadników; a ci, dla których miejsca przy stole zabrakło, musieli być tylko widzami. Na pierwszém miejscu siedział Dwernicki, po prawej jego ręce generał Umiński, po lewej — wojewoda An-

1) Z listu Jana Koźmiana. Zob. jego życiorys w „Przełędzie polskim” 1885, zeszyt lipcowy, str. 44 i 45.

toni Ostrowski. Szereg toastów rozpoczął Ledochowski; poczem przemawiali: Zwierkowski, Umiński, Sołtyk, Leonard Chodźko, Franciszek Grzymała. Następnie 21-letni oficer Hieronim Kajsiewicz prosił o głos i jako ułan z korpusu Dwernickiego odczytał wiersz p. n. *Omne trinum perfectum*, na upamiętnienie zwycięstw generała nad trzema dowódcami rosyjskimi: Gejsmarem, Kreutzem i Rüdigerem. Potem wystąpił z wierszem Antoni Górecki i jeszcze kilku innych. Wtedy dopiero różne głosy zaczęły wywoływać nazwisko Adama Mickiewicza. Poeta, wystąpiwszy na środek sali, „z zwykłym sobie talentem i łatwością“ improwizował „piękną“ wiersz przez kwadrans prawie nie zatrzymując się, i oświadczył Dwernickiemu zgodne wszystkich rodaków uczucia ¹⁾. Przemowy wogóle trwały trzy godziny bez przerwy. Hieronim Kajsiewicz, który pierwszy raz publicznie jako poeta wystąpił, chciał w duszy zaznajomić się z Mickiewiczem i posłyszeć jego zdanie, ale wydatne już opinie demokratyczne, jakie wtenczas wyznawał, a szczególnie opinie ludzi, z którymi żył, nie pozwoliły mu zbliżyć się zaraz do wieszcza; uczynił to dopiero po kilku miesiącach, za pośrednictwem Bohdana Zaleskiego i Stanisława Worcella. Z innego trochę powodu nie chciał zrobić pierwszego kroku do przypomnienia się pamięci poety 24-letni Juliusz Słowacki, który przed czterema laty z taką nieśmiałością poddawał swoje pierwsze próby poetyckie pod ocenę Mickiewicza, ale teraz dumny świeżo wydrukowanymi dwoma tomikami poezyj głowę nosił wysoko. Mickiewicz zobaczywszy go, gdy towarzystwo przechadzało się po ogrodzie, widząc w nim może żywe przypomnienie dobrych czasów wileńskich, a może po-

¹⁾ „Pamiętnik emigracji“ w broszurze p. n. „Mieczysław II“, str. 23—24 w artykule p. n. „Przyjęcie Dwernickiego w Paryżu“. Por. Życiorys Hier. Kajsiewicza, przez Br. Zaleskiego w „Roczniku“ Tow. hist.-lit. w Paryżu, r. 1878, str. 267.

wodowany też delikatnością uczucia względem młodzieńca, którego ojczyzna w III części „Dziadów” jeszcze drukiem nieogłoszonych, tak srodze, lubo zdaniem swojém sprawiedliwie dotknął, przystąpił do dumnego i ambitnego Juliusza i zaczął z nim rozmowę, przypominając mu, że go znał dzieckiem. Słowacki ze swęj strony napomknął o wizycie Mickiewicza w domu matki, gdzie się zszedł z Janem Śniadeckim. Śmiał się Adam z przypomnienia i nadmienił o wierszach Juliusza nadesłanych sobie do oceny. Słowacki zdobył się na komplement, że uważa Mickiewicza za pierwszego poetę... gdy jeden z Polaków, stojący za Juliuszem, podchmielony zapewne, zaczął powtarzać „jak echo”: nadto jesteś skromny... i temi słowami pomieszał zupełnie rozmowę¹⁾.

Wkrótce wszakże ta chłodna atmosfera, która z początku utworzyła się około Mickiewicza, zaczęła się rozgrzewać. Młodzież zwłaszcza litewska, wdzięczna za obudzenie w sobie zapалу przez czytanie poezyj rodaka, pośpieszyła złożyć mu hołd uznania. Czterdziestu siedmiu wychodźców, będących w „zakładzie” w Besançon, po większej części studentów lub kandydatów uniwersytetu wileńskiego, przesała pocie pierścien z lirą wraz z adresem datowanym 8 sierpnia. „Ziomku! — opiewał ten adres — drogi sercom, wiecznie obecny pamięci naszej, przybywasz nawiedzić smutnych braci twoich pod obcém niebem, przybywasz, luby wieszcu, ozłocić gwiazdą nadziei tęskniące za ojczyzną, za rodziną serca! Wdzięczność ci, cześć, Adamie! Walcząc za swobodę, za prawa nasze, kilkaśmy chwil przeżyli górniej, świetniej jeszcze jak niegdyś ojcowie nasi: tyś je nam głosem nieba umiał przepowiedzieć; może da Bóg niedługo hymnem dziękczynnym za szczęście ludów w niebo uderzysz,

¹⁾ „Listy do matki” wyd. 2-ie, t. I, 75, 76.

w nowe się ustroisz wieńce, nową zabrznisz sławą! Dzisiaj przebaczyć, że cię naszym darem trudzimy: ubogi on, lecz dumny wewnętrzną ozdobą. Wiesz, jak na ołtarzu wstającej z gruzów ojczyzny niezrównane nasze Polki składały najdroższe upominki żyjących lub zmarłych osób: jak pierścienie mężów, kochanków wzięły postać monety na opłatę kosztów wojny... jedna z tych, starannie aż dotąd strzeżona, przybiera dawną postać na uczczenie ciebie, ziomku. Jest-to ofiara serca: nic nam nie wydrze przekonania, że do serca Adama trafić zdoła. Pomiędzy podpisami znajdowały się głośnie i mniej głośnie później nazwiska: Piotra-Adolfa Semenienki, Michała Chodźki, Henryka Kałusowskiego, Władysława Laskowicza¹⁾.

Oprócz tego objawu sympatii uczuć młodzieńczych otrzymał Mickiewicz w tym czasie dowód uznania od osób starszych na emigracji. „Towarzystwo litewskie i ziem ruskich“ obrało go swoim prezesem; a na jednego z członków rady — Juliusza Słowackiego. Książę Adam Czartoryski, niegdyś kurator wydziału wileńskiego, główny reprezentant tak nazwanego na emigracji „arystokratycznego“ a raczej monarchicznego stronnictwa, przyjechawszy do Paryża w połowie września, dla przeciwdziałania ruchom zapaleńców demokratycznych, chętnie Mickiewicza w domu swoim gościł i powołał go wielce.

II.

Ożywiony tym przychylniejszym dla siebie zwrotem umysłów, Mickiewicz pomimo „bied i kłopotów“, wywołanych prawdopodobnie jego stosunkiem z Konstancją Łubieńską, która często jeżdżąc za granicę, odwiedzała poetę

¹⁾ „Korespond.“ t. III, 154—156.

w Paryżu, raźnie wziął się do pracy, chcąc współbraciom swoim w ciągłej rozterce żyjącym dać zbawienne przestrogi i wskazówki. Nie przychylił się on do żadnego ze stronnictw istniejących na wychodźstwie; dzieląc bowiem niektóre tylko przekonania każdego z nich, nie mógł się godzić na wszystkie, nie mógł przyjąć głoszonych przez nie hasła i stanąć wyraźnie pod którymkolwiek ze sztandarów. Miał on już wyrobiony własny pogląd, którego główne zasady powstały w Rzymie przy czytaniu dzieł ks. Lamennais i w rozmowach z ks. Chołoniewskim i hr. Rzewuskim, szczegóły zaś wyjaśniły mu się za pobytu w Dreźnie, ostatecznie zaś skryształizowały się w Paryżu na widok rozpraw i czynności wychodźstwa. Ponieważ pogląd ten był właściwie zastosowaniem tylko zasad katolickich do interesów, potrzeb, słowem całego położenia narodu polskiego, sądził poeta, że jeżeli go potrafi przedstawić jasno i przekonywająco, wszyscy rodacy przyjmą go i do niego postępowanie swe zastosują. Dla osiągnięcia pożądaney jasności i siły przekonania za najodpowiedniejszą formę literacką poczytał Mickiewicz styl biblijny, do obrania którego skierował go jego nastrój religijny. Tym sposobem powstały „Księgi Narodu Polskiego“ i „Księgi Pielgrzymstwa Polskiego“, które wypracował poeta w ciągu jesiennych miesięcy r. 1832.

Obiór formy wpłynął silnie na wytworzenie zasadniczej myśli utworu o wyjątkowem znaczeniu i powołaniu narodu polskiego. Prorocy hebrajscy w czasie najstraszniejszych klęsk swego ludu, pragnąc natchnąć go duchem ufności i ochronić siły jego żywotne od zmarnowania, pierwsi wygłosili ideę, że lud ten jest „wybranym“, szczególnież przez Boga ukochanym i do spełnienia wielkich celów przeznaczonym. Naśladując formę wieszczów proroczych i tym samym pisząc je stylem, łatwo było wpaść na myśl, że i naród polski tak samo jak niegdyś żydowski jest „wybranym“, zwłaszcza gdy klęski

tego narodu tyle miały analogii z klęskami Hebreów. Już Kochowski w XVII wieku, tworząc psalmodyą polską, rzucił ten pomysł; a Mickiewicz, lubo niewątpliwie utworu tego nie znał ¹⁾, trafił na ten sam bieg wyobrażeń i śledził go aż do ostatnich jego kresów. Taż sama potrzeba pociechy, ożywienia nadziei i wskazania drogi postępowania nasunęła Mickiewiczowi myśli i wyrażenia, jakie w pismach proroków i innych częściach biblii znajdujemy.

Według poety, „na początku” była wiara w jednego Boga a zarazem wolność na świecie. Gdy się ludzie wyrzekli jednego Boga i natworzyli sobie różnych bałwanów, stali się niewolnikami, nad którymi zapanował imperator rzymski, nazwawszy się Bogiem. Wówczas to przyszedł na ziemię Syn Boży, nauczając ludzi, iż wszyscy są braćmi rodzoną, że ten jest większy między ludźmi, kto im służy i kto poświęca siebie dla dobra ich, że nie jest szanowna na ziemi ani mądrość ludzka, ani urząd, ani bogactwo, ani korona, ale jedno tylko jest szanowne poświęcenie się dla dobra ludzi. Gdy Chrystusa umęczono, sądzili wielbiciele imperatora rzymskiego, że niema już i być nie może Sprawiedliwości i Prawdy na ziemi, ale się omylili, bo Chrystus zmartwychwstał, wypędził imperatorów, zatknął krzyż swój na stolicy ich: panowie uwolnili niewolników swoich i uznali w nich braci; królowie pomazani w imię Boga uznali nad sobą prawo boże — i wróciła na ziemię Sprawiedliwość. W ciągu wieków średnich narody europejskie, uczuciem religijném kierowane, uważały się za braci, walczyły dla oswobodzenia ziemi świętej; wolność w Europie rozszerzała się powoli, ale ciągle i porządnie: od królów szła wolność do panów

¹⁾ W kursach literatury słowiańskiej niema o nim wzmianki, chociaż treść nadawała się do obszernego traktowania przy ówczesnym nastroju Mickiewicza.

wielkich, a ci będąc wolnymi rozlewali wolność na szlachtę, a ze szlachty szła wolność na miasta i wkrótce miało zniść na lud, i całe chrześcijaństwo miało być wolne, a wszyscy chrześcijanie, jak bracia, równi sobie. Dążenia tylko królów zepsuły wszystko. Postarali się oni, aby narody zawsze były głupie i nie poznawały sił swoich i żeby klóciły się z sobą i nie obróciły oręża przeciwko ich wszechwładzy. Królowie zaprowadzili nowe bałwochwalstwo; stworzyli bałwany, które nazywali to Honorem, to Preponderencyą polityczną, to Panowaniem na morzu i Handlem, to Dobrobytem, to Równowagą polityczną, to Zaokrągleniem politycznem, to Interesem. I narody gwoli tym bałwanom, zaponniawszy o prawdziwym Bogu, przelewały krew własną na korzyść królów. Jeden tylko naród polski nie kłaniał się tym bałwanom, będąc od początku do końca wierny Bogu prawdziwemu. Królowie i rycerze polscy nigdy nie napastowali żadnego narodu wiernego, ale bronili chrześcijaństwo od pogan i barbarzyńców niosących niewolę; nie zabierali ziem sąsiedzkich gwałtem, ale przyjmowali narody do braterstwa, wiążąc je z sobą dobrodziejstwem wiary i wolności. Połączenie Litwy z Polską jest figurą przyszłego połączenia wszystkich ludów chrześcijańskich w imię wiary i wolności. Jak niegdyś słudzy imperatora rzymskiego ukrzyżowali Chrystusa przynoszącego na świat Prawdę i Sprawiedliwość, tak teraz państwa, hołdujące bałwanom, nie mogąc znieść istnienia narodu, co czeił prawdziwego Boga i ogłosił wolność, umęczyły go i pochowały w grobie. Ale jak Chrystus dnia trzeciego zmartwychwstał: tak też i naród polski zmartwychwstanie i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli. Dwa dni już przeszły: trzeci dzień „wnijdzie, ale nie zajdzie”. A jak ze zmartwychwstaniem Chrystusa ustały na ziemi całej ofiary krwawe; tak ze zmartwychwstaniem narodu polskiego ustaną w chrześcijaństwie wojny.

Duszą narodu polskiego jest pielgrzymstwo (czyli wychodztwo) polskie. Ponieważ naród polski nie jest bóstwem jak Chrystus, więc dusza jego pielgrzymując „po otchłani” zbłądzić może, a zatem odwlec swój powrót do ciała i zmartwychwstania. Potrzebne są zatem dla niej wskazówki. Zawiera je wprawdzie ewangelia Chrystusa; ale w zastosowaniu do położenia pielgrzymstwa przydać się mogą nauki i przypowieści, które zebrał „chrześcijanin pielgrzym z ust i pism chrześcijan Polaków, męczenników i pielgrzymów”.

Nauki te i przypowieści zawarte są w „Księgach Pielgrzymstwa Polskiego”. Nie podaje ich Mickiewicz, jak widzimy, za swój wytwór własny, ale za wyraz usposobienia i przekonań zbiorowych. Zgodnie bowiem z zasadą ks. Lamennais rozum jednostkowy nie miał dla niego znaczenia, nie mógł głosić prawdy, lecz tylko rozum powszechny, a w zastosowaniu do kraju, rozum polski wogóle, ujawniający się w pismach i mowie ludzi przenikniętych tradycją narodową. Dlatego też Mickiewicz wyraża swoje lekceważenie i pogardę dla wszelkich doktryn i teoryj indywidualnych: dlatego potępia naukę i cywilizacją zachodnią, jako opartą na bałwochwalstwie rozumu indywidualnego i samolubnym interesie. Nie znaczy to jednak potępienia rozumu i nauki wogóle. „Nie myślcie — powiada poeta — aby urząd przez się był zły i nauka przez się zła była, ale je ludzie zepsuli”. Bo urząd wedle Chrystusa był-to „krzyż, na którym człowiek dobry dawał się przybijać i męczyć dla dobra drugich”; a nauka podług Chrystusa była słowem bożem, chlebem i źródłem życia. Póki tak było, szanowano urząd i nauki. Ale potem ludzie podli zaczęli cisnąć się do urzędu jak do łoża ciepłego, aby w niem spać, a cenili miejsce urzędowania jako karezmę przy drodze wedle dochodów jój; ludzie zaś uczeni rozdawali zamiast chleba truciznę i głos ich stał

się jak szum młynów pustych, w których nie było już zboża wiary, a więc młyny szumią, a nikt się z nich nie nakarmi.

Oprócz tego teoretycznego powodu, skłaniającego Mickiewicza do pogardy dla rozumu indywidualnego i cywilizacyi egoistycznej: był jeszcze drugi, z okoliczności ówczesnych wynikły. Patrząc na krótkotrwałą zapał Europy dla sprawy polskiej i na jej obojętność następną względem zwyciężonych, uznał to zachowanie się za próbę wartości cywilizacyi europejskiej i rozumu europejskiego. Dlatego zwracając się do wychodźców, pyta ich, czy w białych, więzieniach i ubóstwie nie więcej nakarmił ich pacierz aniżeli nauka Woltera i Hegla, które są jako trucizna, i nauka Guizota i Cousina, którzy są jako młyny puste: — a zarazem dodaje, że wychodźcy są powołani, aby wrócili do poszanowania w kraju i w całym chrześcijaństwie urząd i naukę. Urząd znowu musi się stać równoznacznym poświęceniu: a nauka musi się stać żywą i prowadzić do czynu. Cywilizacyą nazywają w Europie „modne i wykwintne ubiory, smaczną kuchnię, wygodne karczmy, piękne teatry i szerokie drogi” — słowem dobrobyt materialny. Dobrze jest uczyć się rzemiosł i sztuk i nauk: nie tylko u Europejczyków, ale i u Turków i u dzikich można się nauczyć wiele rzeczy potrzebnych; należy atoli pamiętać, że na tém cywilizacya się nie kończy, że musi być udoskonaleniem ducha, musi się stać chrześcijańską. Pod tym względem pielgrzymi nie mają się czego uczyć od Europy, ale sami ją mogą oświecać. Nie wszyscy oni są równie dobrzy, ale gorszy z nich lepszy jest niż dobry cudzoziemiec, bo każdy ma ducha poświęcenia się. A jeśli niektórzy różnią się od ogółu, to dlatego, że przybrali suknie endzjoziemskie: „jedni włożyli czerwone czapki francuskie, a drudzy gronostaje angielskie, a drudzy togi i birety niemieckie”. Ale skoro ubiorą się wszyscy w czamary polskie, to poznają się wszyscy i usiądą na kolanach

matki, a ona wszystkich zarówno uściśnie. Idzie więc tylko o to, ażeby wszyscy zarządzili się rozumem narodowym, chrześcijańskimi.

Ogólne położenie wychodźstwa, jego spory i jego teorye polityczne, odnalazł Mickiewicz bardzo trafnie w przypowieści o rozbiciu się okrętu. „Część ludzi — powiada — wypłynęła na brzeg cudzy. Byli zaś między tymi, co wypłynęli, żołnierze i majtkowie i rzemieślnicy i uczeni. Wszyscy narzekali i chcieli do ojczyzny wrócić i weszli w radę. Lud brzegu onego nie dawał im okrętu, ani łodzi, a będąc chciwy, nie dawał im drzewa bez pieniędzy. Poszli tedy do lasu i zaczęli opatrywać drzewa, a rozprawiać, wiele tych drzew i *jaki okręt zbudować*, czy podobny do dawnego, czy nowym kształtem, czy fregatę, czy bryg, czy kuter. Tymczasem ludzie owego brzegu przybiegli na odgłos kłótni i wygnali rozbitów z lasu ¹⁾. Zaczęli więc narzekać i weszli w radę. Mówili jedni, iż *pryczyną rozbitcia* był sternik i chcieli go zabić, ale był utonął; drudzy skarżyli majtków, ale mieli tylko kilku ludzi morskich i, zabiwszy ich, nie mieliby z kim płynąć; więc ich tylko łajali i urągali się nad nimi. Niektórzy wywodzili, iż rozbitcie przyszło z wiatrem północnym; inni składali je na wiatr zachodni, inni obwiniali skałę podwodną ²⁾. I stała się między nimi kłótnia wielka; trwała zaś *rok cały*, a nie nie uradzono. Rzekli więc: rozejdźmy się, a szukajmy sposobu do życia. Więc cieśle poszli budować domy, a mularze murować, a uczeni książki pisać cudzoziemcom, każdy rzemieślnik wedle rzemiosła swego. I stało się, że wszyscy tęsknili do ojczyzny; a jedni nie umieli budować wedle rozkazania budowniczych cudzoziemskich, a dru-

¹⁾ Alluzya do rozmieszczenia wychodźców po „zakładach”.

²⁾ Lud w poddaństwie.

dzy nie mieli pisma onych ludzi. Narzekali więc i weszli znówu w radę”.

Tu się kończy obraz położenia, a rozpoczynają rady samego poety, występującego w charakterze człowieka prostego, „który dotąd milczał, bo był cichy”.

„Pracując i żywiąc się — powiedział im — zapominacie, że musimy powracać do ojczyzny, a nie powrócimy tylko okrętem i po morzu. Niech więc każdy z was buduje i muruje i pisze, ale razem niech każdy *kupi siekierkę i uczy się pływać*. Zaś ludzie morsey, którzy między nami są, niech wywiedzą się o morzu i o brzegach tutejszych i o wiatrach. A gdy będziemy gotowi, pójdziemy do lasu i zbudujemy prędko okręt, nim się obejrzą ludzie brzegu tego. A jeśli zechcą nam wstręt czynić, tedy mając siekiery, obronimy się”.

Przy obiorze sternika zaszła znówu niezgoda: jedni chcieli starego, drudzy młodego; i kłótnia trwała pół roku i nie nie postanowili. Wtedy rzekł znówu ów człowiek prosty: „Ociercie naprzód cięsie, którzyby wam prędko okręt zbudował, a *zbudujcie tymczasem kształtem dawnym*, bo nie mamy czasu nowego probować. A gdy wsiądziemy i wypłyniemy, zbierzemy ludzi, którzy między nami są ludzie morsey, i każemy im obrać z pomiędzy siebie sternika. Ludzie morsey, równie jak my, nie zechcą utonąć, więc dobrze wybiorą. A jeśli by i wtenczas była między nami kłótnia, tedy skończy się, bo mocniejsi słabszych albo powiążą albo w morze wrzucą; a póki jesteśmy na tym brzegu, kłótnia nigdy nie skończy się, bo nam nie wolno ani zabijać drugich, ani wiązać”.

Gdy zrobili owi rozbitkowie, jak im ów człowiek prosty doradził, wypłynęli szczęśliwie — dodaje poeta.

Wypłyniecie to jednak szczęśliwe jest tylko w przypowieści, jako gwiazda nadziei; w rzeczywistości zaś rozbitkowie-pielgrzymi znajdują się wśród ludu obcego i oprócz

radę ogólną, żeby zachowywali się zgodnie, żeby pracując każdy w swoim zawodzie nie zaniedbywali przygotowania do służby dla kraju, potrzebują wskazówek szczegółowych, któreby ich objaśniły, jak mają w różnych okolicznościach swego pielgrzymstwa postępować.

Jedne wskazówki odnoszą się do strony umysłowej, drugie do moralnej; jedne mają na względzie owe huczne rozprawy pielgrzymów, na różne stronnictwa podzielonych, drugie — sposób ich postępowania.

Wszelkie roztrząsania o arystokracji i demokracji, o prawa, o formy rządu, uważa Mickiewicz za zupełnie zbędne i nieprzynoszące żadnego pożytku. Forma rządu przyszłego — powiada on — podobna jest do kształtu mowy, którą mówi człowiek radny. „Człowiek przemysłny idąc na radę narodową, obmyśla, jak zacząć mowę, co położyć na początku, co we środku, a co w końcu, bo tak nauczył się w szkole; ale iż sprawy narodowej mocno nie czuje, więc mowa jego będzie sztucznie ułożona, ale pusta, i przejdzie i pamięci nie zostawi“. Inaczej robi „człowiek pocziwy“. Ten „idąc na radę narodową, pełne ma serce miłości ojczyzny i, czując prawdę tego, co ma mówić, mówi nie myśląc o porządku; a wszakże mowa jego będzie porządna i spiszą ją skoropisowie na wzór dla innych; a on sam zadziwi się, iż tak mądrze mówił“. Wszelkie formy dawne poczytuje Mickiewicz za formy „starego zakonu“; a jak różne obrzędy religijne starego zakonu zostały zniesione przez chrześcijaństwo; tak w przyszłości, kiedy naród polski zmartwychwstanie, znikną formy polityczne dotychczasowe. Jakie będą te nowe formy, tego Mickiewicz nie powiada i nie każe się nad tem zastanawiać. Jak gospodarz siejący las, jeżeli tylko zasieje „nasienie dobre“, może być pewny, iż się drzewa urodzą, i nie ma potrzeby myśleć o formie drzew i lękać się, aby się dęby nie urodziły z kolcani, a jodły z liśćmi; tak

i naród, byle zasiewał miłość ojczyzny i poświęcenia się, może być pewny, że wyrośnie rzeczpospolita piękna i dobra.

A więc ażeby osiągnąć cel pożądaný, potrzeba przede wszystkim i głównie dbać o udoskonalenie wewnętrzne. „O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą — mówi Mickiewicz do pielgrzymów — o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice”. Z tej zasady wypływają wszystkie przestrogi do postępowania na wychodźstwie odnoszące się, poczynając od zachęty do prostego sposobu życia i ubioru, aż do zalecenia wzniosłej idei walki dla wolności powszechnej. W „radach i zmowach” nie należy postępować jak „bałwochwalecy”; nie od uczt, nie od jedzenia i picia, ale od mszy, spowiedzi i komunii rozpocząć należy ważne czynności. Ubierać się należy skromnie, w czamary, a kto potrzebuje wziąć strój inny, droższy, niech kupiwszy suknię, da drugie tyle, co go ona kosztuje, na potrzeby ojczyzny; toż samo zrobić i ze strawą i z mieszkaniami, „które ma być żołnierskie”. Dla drugich trzeba być łagodnym i pobłażającym, dla siebie surowym: „kto bardzo surowie potępi bliźniego za błąd jaki, albo za lękliwość, albo za opieszałość, albo za niestałość; tedy sam pewnie w ten błąd wpadnie i sądzony będzie od drugich”. Z tej samej przyczyny nie należy wyszukiwać ustawicznie w przeszłości błędów i grzechów, jak to bywało na wychodźstwie, kiedy jedni drugich o winę nieszczęście oskarżali; a témbardziej, przed cudzoziemcami nie należy wystawiać najprzód na pokaz tego, co było złe lub niedoskonałe w prawach i ustanowieniach rzeczpospolitej; kłoby tak czynił, podobnym byłby do gospodarza, który sprosiwszy gości, najprzód pokazywałby im w domu swoim miejsca, gdzie rzucają śmiecie. Rozróżnianie się co do pochodzenia, stopnia zasługi, odznaczeń jest szkodliwe: „Litwin i Mazur bracia

są; czyż kłóćą się bracia o to, iż jednemu na imię Władysław, a drugiemu Witowt; nazwisko ich jedno jest — nazwisko Polaków: „zasługa dla ojczyzny jest jako ziarno; kto obnosi to ziarno w rękę i wszystkim pokazuje, wołając: oto jest ziarno wielkie; tedy wysuszy je i nie z niego nie otrzyma; ale kto zakopie ziarno w ziemię, a czeka cierpliwie kilka tygodni, tedy ziarno wyda roślinę; a kto schowa ziarno w kłosie na rok przyszły, na życie przyszłe; ten otrzyma ziarn sto; a z tych stu — tysiące tysięcy“. Miłość więc wzajemna, ciche pełnienie obowiązków i pokora — oto najprzedniejsze cnoty, jakie zdobyć powinny pielgrzymów.

Obowiązkiem ich głosić ideę wolności wśród „bałwochwalców“, którzy ufni w swoją dzisiejszą potęgę lekceważą ostrzeżenie o niebezpieczeństwie grożącym ze strony despotyzmu północnego, a czcząc bałwana zwanego Interesem, nie mają ani wiary niebieskiej ani prawdziwej miłości ojczyzny, wiedzą spory „o dwie izby, o izbę dziedziczną i o izbę wybieralną i o sposób wybierania i o zapłatę dla króla i o wolność druku“, zazdroszczą sobie handlu książek i handlu wina i bawełny, „nie wiedząc, iż nauka i dostatek do jednego domu należą, do wolnych ludów należą; prowadzą wojny o granice, nie wiedząc, że „porty i morza i lądy są dziedzictwem ludów wolnych“. Wobec tych bałwochwalców i egoistów powinni pielgrzymi głosić niebezpieczeństwo despotyzmu i szerzyć pojęcie wolności powszechnej. Nie wszystkim cudzoziemcom mówić należy o wielkich rzeczach, które poczynił naród polski dla dobra świata, bo jedni nie uwierzą, a drudzy nie zrozumieją, aż się nawrócą; ale wszystkim powiadać należy: „nie składajcie broni, póki despotyzm trzyma jedną piędź ziemi wolnej“.

Mickiewicz wiedział, że gruntując przyszłość na odniamie moralnej ludzi, na ich udoskonaleniu wewnętrznym, do-

maga się rzeczy najtrudniejszej do spełnienia; ale krążąc wówczas ciągle w sferze pojęć religijnych, żywił wiarę niezachwianą, że zmiana ta dokonać się może, a wiarę tę opierał na analogii sprawy pielgrzymstwa z chrześcijaństwem. Jeżeli chrześcijaństwo, przynoszące światu reformę moralną, rozszerzone zostało przez dwunastu ludzi prostych, ale natchnionych; to i ewangelia wolności powszechnej, którą głosić mieli pielgrzymi, może tak samo znaleźć uznanie wśród ludów oczekujących zmiany politycznej stanowczej. Dlatego też Mickiewicz zwracał się z swojemi „księgami” nie do uczonych i mędrców, ale do prostych „Braci-Wiary-Zołnierzy”, w których przedewszystkiem jako rewolucjonista pokładał ufność i nadzieję. „Księgi” te zgodnie z przekonaniem, iż słowo żywe, chleb życia nie powinien być na sprzedaż, rozsyłał darmo szczególniej po „zakładach”. Do wykształconych zaś przemawiał w tym samym duchu, ale innemi słowy: musiał bowiem używać formy rozmowy, chociaż wstąpił do niej czuł wielki.

Pisząc te „księgi”, poeta żył w odosobnieniu, w kółku przyjaciół: Bohdana Zaleskiego, brata jego Józefa, Domejki i kilku innych Litwinów, Ukraińców i Wołyniaków. Zajmował się drukiem III części „Dziadów”, korespondował ze znajomymi a zwłaszcza ze Stefanem Garczyńskim, który pod wpływem Mickiewicza zarzucił swoje filozoficzne studia, czytywał „Żywoty Świętych” i wypracowywał ostatecznie swój główny poemat „Wacława Dzieje”. Zająty udoskonaleniem wewnętrznem, Mickiewicz zaniedbał się zewnętrznie, o strój nie się nie troszcząc, tak że Słowacki zobaczywszy go na wieczorze u Czartoryskich, pisał do matki: „Nie możecie sobie wystawić jak po liderlichowsku wygląda; z pomiętym od koszuli kohnierzem i we fraku zasmolonym” ¹⁾.

¹⁾ „Listy do matki” t. 84.

W życiu emigracyjném niewielki brał udział i to tylko w ważniejszych zdarzeniach. W ciągu listopada na posiedzeniu Towarzystwa litewskiego i ziem ruskich, jako prezes miał odczyt, roztrząsając pytanie, „gdzie ducha narodowego i jak go szukać należy“. Rozwijał tu pogląd, który leżał na dnie pomysłu „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa“, wówczas jeszcze nieogłoszonych drukiem. Zaznaczywszy, że Europa znajduje się „w epoce rozwiązania się towarzyskiego“, że wieki średnie z całą hierarchią królów i urzędników są na łożu skonania, że duch czasu jak owad rozdziera powłokę swoją i nanowo się przeobraża: wykazuje niedołęstwo teoryj politycznych, powstających zazwyczaj wtedy, gdy państwo umiera lub umarło, wyśmiewa zwykły sposób obmyślenia form nowych za pośrednictwem komisji złożonej z „ludzi światłych i uczonych“, którzy się ze sobą zgodzić nigdy nie mogą, ponieważ „rozum pojedynczy, jeżeli tylko opiera się na samym sobie, nie tylko że jest trudny do pogodzenia z drugimi, ale nawet z natury swojej jest niepodobny do zgodzenia, ma ruch zawsze ekscentryczny i dąży do odłączenia się od wszystkich“. Kiedy więc rozum pojedynczy ujawniony w najzawołańszych systematach, nie może dać odpowiedzi na pytanie o duchu narodu, należy się zwrócić do „wewnętrznej domowej tradycji“, która po upadku kraju schroniła się u nas „w domach szlachty i pospólstwa“. W niej wyszukać potrzeba to uczucie lub tę myśl żywotną, która była sprężyną ruchu dziejowego, bo „jak w człowieku indywidualnym wszystkich jego działań czy politycznych czy literackich jest zasadą pewne uczucie, które lud wyraża ogólnym znakiem, nazywając jednego pocziwym, drugiego chciwym, trzeciego dumnym etc. i z tego nazwiska jeśli jest słusznie nadane, można najlepiej wszystkie działania człowieka tłumaczyć: — tak i potrzeb i dążeń narodowych jest zasadą pewna myśl, pewne powszechne uczucie“. Taką

myślą, takim powszechnem uczuciem Polaków było poświęcenie się dla dobra świata w duchu chrześcijańskim. O ile Polska myśli tej była wierna, o ile stawiała w obronie cywilizacyi zachodniej, z chrześcijaństwa wynikłej, przeciwko barbarzyństwu mahometańskiemu; o tyle wznagała się i kwitnęła: „bo narody wtenczas tylko wzrastają i o tyle mają prawo do życia, o ile wysługują się całemu rodzajowi ludzkiemu, popieraniem lub broniem wielkiej jakiej myśli lub wielkiego uczucia“. Ta uwaga powinna służyć za wskazówkę dla Polaków w ich działaniu na przyszłość ¹⁾.

Odczyt ten obudził interes słuchaczy, ale drukiem naówczas ogłoszony nie został. Poeta był smutny smutkiem ogółu: pisał i drukował „z zapalem gorączkowym i ruchami konwulsyjnymi“, powiadając, że go to chroni od szaleństwa ²⁾.

Zbliżała się druga rocznica powstania. W obszernej sali opactwa St. Germain zebrała się w dniu 29 listopada znaczna liczba Polaków i Francuzów. Poczynając od godziny 5ej mówiono i czytano rozmaite mowy to po polsku to po francusku. O ósmej dały się słyszeć okrzyki: Niech żyje Lafayette, gdy ten stary towarzysz Kościuszki ukazał się w mundurze polskim. Zająwszy miejsce obok generała Dwernickiego, przemówił krótko do zgromadzonych; poczem w imieniu Towarzystwa litewskiego i ziem ruskich ofiarował mu medal pamiątkowy Juliusz Słowacki, ponieważ Mickie-

¹⁾ Odczyt ten, o którym wspomniał „Pielgrzym Polski“ z d. 20 listopada 1832, został wydrukowany z autografu przechowanego u ks. Kajsiewicza w V tomie „Dzieł“ Adama (str. 27—36). Nie wydaje mi się on zupełnym; niema w nim bowiem rozwiniętej myśli, którą prelegent zapowiedział, o instytucjach politycznych, jakieby wypłynąć mogły z ducha narodowości polskiej: zob. str. 35.

²⁾ Korespond. I, 104: list do pani Klustin z 24 listop. 1832.

wieczowi zrobiło się złe i musiał wyjść, a Lelewel nie chciał podjąć się mowy, przy wręczeniu koniecznej ¹⁾).

Z początkiem grudnia ukazała się w druku III. część „Dziadów”. Słowacki dotknięty do żywego wprowadzeniem w niej Doktora zabitego od pioruna, w pierwszej chwili chciał się koniecznie strzelać z Mickiewiczem i w tym celu napisał natychmiast list do przyjaciela swego, Michała Skibińskiego, ażeby mu pomocy swej użyzył. Posłuchał jednak jego rady i od zamiaru pojedynku odstąpił: ale w duszy uczuł głęboką do poety naszego urazę, a nawet nienawiść. Nie mogąc znieść myśli, że pozostając w Paryżu będzie się musiał z nim spotykać, wyjechał 26 grudnia do Szwajcaryi ²⁾).

Ale inni przyjęli poemat z zachwytem. Wyrazem opinii publicznej był niewątpliwie głos Niemcewicz, zamieszkałego wówczas w Londynie, który odebrawszy III część „Dziadów“, przesłał pocie pieczętkę z głową Goethego jako „hołd winny jego talentom i obywatelstwu“, a przytém list, spełniony serdeczném spółczuciem i uznaniem. „Nie mogę przenieść na sobie — pisał Niemcewicz — bym nie pośpieszył z wynurzeniem wdzięczności mojej kochanemu ziomkowi za piękny dar jego. Jest-to śliczne dzieło, szczytne, czułe, dowcipne, historyczne, słowem wyższe nad wszystkie pochwały. Trzeba, iżby jak można się rozeszło, przeniosło do potomności wierny acz okropny obraz cierpień naszych i okrucieństw barbarzyńców. Oby każdy z wyojczyźnionych naszych talentu swego, jaki mu Bóg dał, tak pożytecznie, jak znakomity Mickiewicz używał; ale, niestety, wolimy się gryźć między sobą, a czernić przed obcymi. I ja już w 76 roku życia mego jeszcze gryzmołę, nie tak z natchnienia jak

¹⁾ Słowacki: „Listy do matki“, I, 94.

²⁾ Tamże, I, 145.

raczej z nałogu, którego i w zgrzybiałości pozbyć się nie mogę. Pośladem wam ranotę moję; przebaczenie starcowi, który nie wie, co plecie. Nikogo nie widzę jak Mickiewicza, coby był w stanie napisać poematu epiczne powstania naszego, w rodzaju Dantę. Zachęcam do tego szanownego, kochanego ziomka; gieniusz jego dokona tego z chwałą dla siebie, a to i na nieszczęsną ojczyznę naszą spłynie. Niech was Wszechmocny, jako ozdobę muz polskich, jaknajdłużej w zdrowiu, siłach i przedsięwzięciach zachowuje. Ujrysz jeszcze kochaną Polskę; ja już nie¹⁾.

Z uczuciem rozrzewnienia musiał poeta odezwać to pismo człowieka, którego ncezenie w grodzie litewskim widział przed laty, który następnie tyle mu okazywał sympaty w listach do niego pisanych i w odezwach do znajomych. Widać to z odpowiedzi, jaką Mickiewicz przesłał weteranowi literatury polskiej. „Zawsze jesteś łaskaw na mnie — wyznał poeta — ja też nie przestanę być wdzięcznym. Dawniej przychylnie twoje wyrazy były dla mnie ośmieleniem i zachęceniem, i teraz czerpam w nich pociechę i uważam je za nagrodę. Ze wzruszeniem czytałem zdanie twoje o czwartym tonie [tj. o III części Dziadów, która utworzyła 4 tom pism Mickiewicza wydania paryskiego]. Zdawało mi się, że podśluchałem przyszły wyrok potomności. Pozwól autorowi cieszyć się tém złudzeniem. Pochlebiło mi niezmiernie, że odgadnąłeś cel i plan mojego poematu: rzeczywiście mam zamiar objąć w nim całą historią prześladowań i męczeństwa naszej ojczyzny. Sceny wileńskie są wstępem do więzień petersburskich, katorżnej roboty i posilenia w Sybirze. Przedsięwzięcie szerokie i bogate w przedmioty. Oby tylko Bóg dał natchnienie! W jednej z następujących części wprowadzę niewolnika-konfederata, który w zamku

1) „Korespond.“ t. III, 170, 171.

petersburskim przesiedziawszy całe życie, doczekał roku 1825 i opowiada nowym towarzyszom więzienie Kościuszki i Niemcewicza¹⁾. Prosił nawet o udzielenie sobie szczegółów pobytu jego w więzieniu; przez co bardzoby go „uszcześliwił” i dziełko przyszłe „ozdobił”. ¹⁾

III.

Czuł się w istocie naówczas Mickiewicz w usposobieniu poetyckim, ale zamierzonych dalszych części „Dziadów” nie obrabiał; powziął bowiem pomysł innego poematu, który miał się stać największym jego arcydziełem i najświetniejszym poezyi polskiej skarbem. Dnia 8 grudnia donosił Odyńcowi, już wtedy żonatemu i osiadłemu w Dreźnie: „Piszę teraz poema szlacheckie w rodzaju Hermana i Dorotea Goethego; już ukropiłem tysiąc wierszy. Podoba się bardzo szlachcie tutejszej. Duch poetycki czuję w sobie; ale tyle miałem zgryzoł, tyle kłopotów korekty i prócz tego różnych bazgrań, rozprawek, artykułów, projektów, że sam nie wiem, jak czasem mogę kilkanaście wierszy skleić”.

Przy tworzeniu atoli tego poematu, tak raźnie i z takim upodobaniem rozpoczętego, stanęły jako przeszkody trzy głównie okoliczności, które albo odrywały poetę od pracy, albo zatruwały mu spokój wewnętrzny i pisać nie dozwalały. Były to najprzód sprawy emigracyjne, powtórne następstwa dawnych stosunków miłosnych a wreszcie — choroba Garczyńskiego i zajęcie się wydaniem jego „Wacława”.

Jakkolwiek Mickiewicz trzymał się zdala od robót i niesnasek emigracyjnych, uważał niekiedy za rzeczywisty

¹⁾ „Korespond.” t. II, 187, 188.

obowiązek czy-to uczestniczyć w jakiejś ważnej sprawie, czy przełożyć swój projekt, czy też zabierać głos w dziennikarstwie.

I tak 29 grudnia należy do założenia instytucji, która zawierała w sobie w zarodku wszystkie ważniejsze, później w Paryżu powstałe, zakłady polskie. Instytucją tą było „Stowarzyszenie w celu naukowej pomocy”. Celem jego było zastosowanie wszelkich środków, któreby młodzieży polskiej za granicą ułatwić mogły nabycie pożytecznych wiadomości zarówno w zawodzie naukowym i artystycznym jak i w rzemieślniczym. Prezesem Stowarzyszenia został Adam Czartoryski, a członkami założycielami: generał Kniaziewicz, L. Pac, Bonawentura Niemojowski, Ludwik i Cezary Platerowie, Aleksander Jełowicki, Adam Mickiewicz i Karol Marcinkowski. Oni stanowili „radę założycieli” i wybierali z grona swego trzech członków, składających „wydział funduszowy”. Oprócz tych dwu władz był „wydział naukowy” składający się 1) z dozorcu, 2) z uczących, 3) z uczących się. Na członków „dozoru” i na „uczących” powoływała Rada Założycieli, albo ludzi ze swego grona, albo zewnątrz to jest z grona „członków wspomagających”, którymi mogli zostać: a) ci co oświadczyli gotowość złożenia jakiej ofiary na cel Stowarzyszenia, b) ci co dowiedli możności zbierania funduszków na cel Naukowej Pomocy, c) ci co okazali chęć i zdolność dawania kursu jakiego, d) albo téż chęć i zdolność poświęcania się wyłącznego jakiej nauce, sztuce lub rzemiosłu ¹⁾. Jaki brał udział Mickiewicz w pracach Stowarzyszenia, nie wiemy; to jednakże zaznaczyć należy, że z niego rozwinęło się później i Towarzystwo historyczno-

¹⁾ Zarówno akt Stowarzyszenia jak i jego organizacja wewnętrzna spisane zostały ręką Mickiewicza i mieszczą się w jego „Korespondencyi”, t. II, str. 182—187.

literackie, i Szkoła Polska i wiele innych pożytecznych na wychodźstwie instytucyj.

Zaledwie minęło kilka tygodni od zawiązania Stowarzyszenia Pomocy Naukowej, gdy Mickiewicz przejął się myślą zwołania sejmu polskiego w Paryżu. Myśl ta, której źródło tkwiło w postanowieniu sejmu Królestwa Polskiego z 19 i 26 lutego 1831, pozwalającem zgromadzać się gdziekolwiek za granicą, jeżeli tylko 33 członków obu izb się zbierze, była podjęta przez „komitet stały” i popierana przez jego prezesa, Joachima Lelewela. Ministerjum francuskie wydało rozkaz, ażeby komitet ten się rozwiązał, i żeby pięciu jego członków: Lelewel, Walenty Zwierkowski, Antoni Przeciszewski, Antoni Hruszniewicz i Waleryan Pietkiewicz opuścili Paryż najdalej do 1 stycznia 1833 roku. Musieli oni rozkazowi być posłuszni; ale choć ich zabrakło, myśl zwołania sejmu nie została zaniechana; w dniach 3, 4 i 5 stycznia odbywały się tak zwane „familijne” posiedzenia, na których myśl tę roztrząsano. Większość zgromadzenia, mająca 19 głosów, była za otwarciem; mniejszość w liczbie 11 za zaniechaniem sejmu. Mniejszość ta ogłosiła w d. 6 stycznia protestacyą, w której nie wyrzekając się w zasadzie prawa zwołania sejmu, twierdziła, że na razie nie widzi potrzeby i użyteczności urzędowego działania sejmu. Protestacyą tę podpisali: Adam Czartoryski, Ludwik Pac, Ludwik Plater, Gustaw Małachowski, Bonawentura Niemojowski, Teodor Morawski, Aloizy Biernacki, Kaliksł Morozewicz (towarzysz Mickiewicza w wędrówce po Szwajcaryi Saskiej i w Karlsruhadzie), Józef Świrski, Stanisław Barzykowski i Józef Kaszyc, poseł nowogrodzki.

Mickiewicz nie podzielał zapatrywania się tej mniejszości i popierając zamiar otwarcia sejmu, napisał swoje

¹⁾ „Pamiętnik emigracyi”: broszura p. u. „Wacław Czeski” z 21 lutego 1833 r. str. 1—6.

„Myśli o sejmie polskim”¹⁾, które ks. Czartoryskiemu komunikował. Źródłem jego rozważań i nadziei była mocna wiara w konieczność wielkich odnów porządku europejskiego. Jak w odczycie o duchu narodowym, tak i w myślach o sejmie zaznacza z naciskiem, że wszystkie zasady, na których opierała się budowa średnich wieków, były już podkopane: religia osłabiona, a wypływające z niej instytucje: duchowieństwo, arystokracja, uprzywilejowanego średniego stanu straciły dawny charakter; wszystko podane w wątpliwość, w pogardę, w pośmiewisko. „Dość podnieść oczy w górę — powiada — tam ksiądz Lamennais, Schelling, Lamartine, Chateaubriand i mnóstwo innych, jak chorągwie na wieżach, pokazują, skąd wiatr zaczyna wznosić się: dość ucho przyłożyć do ziemi, tam w tavernach niemieckich, w foburgach paryskich, nawet w chatach włoskich, jeden rodzi się huk, wróżący trzęsienie ziemi”. Czy ono nastąpi za rok czy za lat sto, to dla Mickiewicza było rzeczą obojętną; główną zaś przeświadczenie, że nastąpić musi. W oczekiwaniu tego przewrotu sejm polski, gdziekolwiek się zbierze, w Paryżu, Londynie czy w Ameryce, może zlanieciem poety bardzo ważne spełnić postannictwo zarówno względem swego narodu, jak i względem całej Europy, jeżeli się zdoła na odwagę i poświęcenie, jeżeli zechce odegrać rolę w dziejach bezprzykładną powszechnego europejskiego koncylium, któreby śmiało wyrzekło zasady „mające służyć za podstawę wolności ludów”. „Uważając rządy za nieprzyjaciół swoich — mówi Mickiewicz — uważając, że żadna izba europejska nie jest wyrazem woli narodowej, bo te izby obrane pod wpływem dawnych przesądów, bo jeszcze tchną egoizmem i trwożliwością, sejm polski niech obwieści, że będzie reprezentował wolę ludów; niech ogłosi, że biorąc

¹⁾ „Dziennik”, t. IV, str. 110—113.

chryścjanizm za prawo, potępia wszystkie wojny o granice, o handle, o porty etc. etc. jako bezbożne: że wszystkie ludy ma za dzieci jednej rodziny; że jak Chrystus śmiercią swoją położył koniec krwawym ofiarom, tak Polska położy koniec wojnom, ofiarom narodów". Jeśliby w którym kraju wybuchnęła rewolucya, sejm taki uznany byłby za władzę. Przybranie takiej wielkiej roli uważał Mickiewicz za jedynie godne „i wielkich poświęceń się narodu i dziwnej historii tułactwa i bezprzykładnego poświęcenia się członków izby, którzy kraj, majątki i rodziny opuścili". Wie on, że ludzie posądzą go o „szaleństwo“, ale na to ma Mickiewicz stałą odpowiedź: przykład kościoła pierwiastkowego, kiedy koncylia „zgroma- dzały się w lochach i spokojnie układały symbolum, które potem świat przyjął“. Przypomnijmy, że wychodzący są „rycerzami wolności powszechnej“ podniosłaby każdego w jego własnych oczach: a „potrzeba wielkiej myśli dla obudzenia ducha wielkich poświęceń się“. W przeciwnym razie, „jeżeli jak dotąd — dodaje Mickiewicz — bez działania, bez głosu, milczkiem tułać się będziemy, nastąpi jedno z dwóch: albo w Europie utrzyma się stary porządek, i wtenczas emigracya częścią powróci, częścią rozpełźnie się jak cygaństwo: albo wybuchnie rewolucya i wojna powszechna, a wtenczas kto inny za obrębem sejmu rozpocznie kroki i pozyska miejsce, na które Bóg, naród, stan Europy powołują izbę naszą“.

Czartoryski stał zdala od tych egzaltowanych poglądów poety, który naseryo brał zdanie wypowiedziane przez „Ducha“ w prologu do III części „Dziadów“, że każdy człowiek, nawet samotny, więziony, mógłby myślać zwać i podźwigać trony, gdyby tylko miał silną wiarę, ufność w Boga i był cnotliwym. Zresztą nawet Towarzystwo demokratyczne oświadczyło się przeciw zwołaniu sejmu. Chociaż więc jeszcze w dniach 24, 25 i 26 stycznia odbywały

się posiedzenia „familijne”, dla braku kompletu sejm zwołany nie został. Mickiewicz z goryczą pisał 28 stycznia do Odyńca: „Ja tu żyję niemile wśród żywiołów obcych. Jedni mnie nienawidzą, drudzy krzywo na mnie patrzą, doktrynery mają za waryata: wszyscy głupi, solennie, krzykliwi i nie-dołączni” ¹⁾.

Nie zrażał się jednak niepowodzeniem. Gdy mu Niemcewicz przesłał program pisma w języku francuskim, jakie miał zamiar założyć Czartoryski w celu obrony interesów polskich, poeta spisał swe uwagi „o projekcie dziennika francuskiego” ²⁾. Zgadzał się na sposób traktowania sprawy polskiej wobec Europy i zalecając trzymać się stanowiska Czartoryskiego w jego dziele „*Essai sur la diplomatie*”, różnił się stanowczo z programem co do określenia, na jaką klasę ludzi gazeta szczególnie działanie zwrócić powinna, kogo przekonywać, na kim zakładać nadzieje. Autor programu sądził, że można królów i ministrów oświecić i do sprzyjania sprawie polskiej nakłonić, przemawiając do ich serca i rozumu, w imię ludzkości lub własnego ich interesu. Mickiewicz przeciwnie utrzymywał, że królowie i gabinety, a wogólności wszystkie klasy rządzące naówczas Europą, tyle na sobie dźwigały zbrodni, tak były zatwardziały w przesądach starych, tak oślepiły, że je uważał „jako zamknięte w szpitalu nieuleczonych”. Zdaniem poety-rewo-
lucjonisty jedynymi sprzymierzeńcami sprawy polskiej byli „nieprzyjaciele starego porządku w Europie”. Gazeta więc francuska, popierająca interesa polskie, powinna szukać poparcia partii, którą reprezentował natenczas ks. Lamennais i *Revue Européenne*, a tymczasowej przyjaźni w republikanach z *National* i *Tribune*. Istniejący porządek rzeczy

¹⁾ „Korespondencja”, I, 108.

²⁾ „Dzieła”, t. IV, str. 103—109.

powinnaby uważać za „tymczasowy, przemijający, niegodny nawet zatrudniać myśli i pióra Polaków zajętych wielkimi interesami przyszłości ludów“; a jeżeliby kiedy przemówiła do rządów, wykazując im własny ich dobrze zrozumiany interes. „niech zawsze doda, iż tę naukę uważa za straconą, że jej udziela z miłości bliźniego, w przekonaniu jednak, iż na nie się nie przyda“. W tym względzie jako wzór taktyki podaje Mickiewicz *Gazette de France*. Przywiązywanie uwagi do kroków dyplomatycznych poczytuje za fałszowanie opinii: a na zarzut, że nierozsądkiem byłoby, marząc dalekie nadzieje, gardzić środkami nasuwającymi się codziennie, odpowiada potępieniem *rozsądku* w polityce. „Zawsze byłem przekonany — powiada, — że rozsądek, bardzo potrzebny w życiu prywatnym i na codzienne potrzeby wystarczający, niedość jest i zgubny, kiedy wyrokuje o środkach dotyczących się sprawy narodów: bo rozsądek liczy pożytki na miesiące i lata, a życie narodów obejmuje wieki. Tylko *rozsądek wielki całej potomości* kroki patryotów może rozumieć i wytłumaczyć“. Rozsądkowi przeciwstawia Mickiewicz uczucie i powinność: pierwsze w ruch wprawiać, druga kierować ma tym ruchem na drodze politycznej. I raz jeszcze wraca do myśli o działalności sejmu, mówiąc: „Sejm polski wygnany nie daje znaku życia publicznego, wbrew powinności, bo wbrew prawu, które sam ustanowił; sejm zapewne czyni rozsądnie, ale w przekonaniu mojem niepolitycznie“. Nie przyznawał wprawdzie Mickiewicz republikanom francuskim „szlachetnych i wielkich celów“; ale ponieważ oni jedni mogli z gruntu wywrócić ówczesny porządek, sądził, że nowa gazeta powinna im sprzyjać, uważać ich za wyżej pojmujących politykę niż gabinety, dodając wszakże, że republikanizm na zasadach amerykańskich nie ma dostatecznego gruntu pod sobą, że się oczekuje „republikanizmu europejskiego, powszechnego, opartego na chrystyanizmie“. Uważa-

jąc dyskusye o przyszłej formie rządu za zbędne, radzi wogolności mówić na przyszłość o rzeczypospolitej. „Tego imienia — powiada — lękać się nie widzę powodu, bo Polskę ojcowie nasi tak nazywali. Nikt nie odgadnie, o ile ta rzeczpospolita do dawniej będzie podobna, lub jaką nową formę przybierze; to pewna, że klasy wyższe, to jest bogate i oświecone, wielkie poświęcenia zrobić powinny, i tém tylko się ocalą od nienawiści, która przeciw tym klasom obudza się w całej Europie. Ugruntowane tylko uczucia religijne mogą jednych skłonić do ofiar dobrowolnych, drugich wstrzymać od gwałtownego przywłaszczenia cudzej własności. W Polsce te uczucia mają wielką podporę w masach, a klasy wyższe oczyściły dawne grzechy wielkimi poświęceniami. Dlatego myślę, iż w Polsce prędzej niż gdzieindziej zaprowadzi się porządek i może będzie wzorem dla innych krajów”.

I te uwagi nie mogły trafić do przekonania księcia, który wielkie pokładał nadzieje nie na rewolucyi, ale na krokach dyplomatycznych. W połowie 1833 założył on miesięcznik francuski p. n. „*Le Polonais, journal des intérêts de la Pologne*” a redakcyą jego zdał na Władysława Platera.

Od początków lutego Mickiewicz, stroniący dotychczas od czasopism emigracyjnych, wziął w jednym z nich dość czynny udział, ażeby zasady swoje z „*Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa*” mózdz zastosować do bieżących okoliczności i zwracać uwagę spółrodaków na fakta znaczące i ważne.

Były wówczas dwa pisma w języku polskim w Paryżu wychodzące. Jedno z nich p. n. „*Pamiętnik emigracyi*” wydawane od 27 lipca 1832 przez Michała Podczyńskiego, było organem, w którym głównie Maurycy Mochnacki poglądy swe szerzył. Drugie p. n. „*Pielgrzym polski*” zaczął od 4 listopada 1832 ogłaszać Eustachy Januskiewicz, zna-

jomy naszego poety jeszcze z Wilna. Sam tytuł czasopisma wskazywał, że od Mickiewicza brało ono swą barwę. Pierwsze atoli artykuły pióra poety pojawiły się w nim dopiero 5 i 9 lutego 1833 r. a treścią ich była krytyka „Dzienników katolickich francuskich pod względem sprawy polskiej“ ¹⁾, a mianowicie: „La Quotidienne“ czyli jak ją Mickiewicz nazwał „Codziennicy“ i „Revue européenne“, z zaszczytném wyróżnieniem czasopisma już wtedy niewychodzącego „L'Avenir“, wydawanego przez ks. Lamennais, a z jaskrawém potępieniem wszelkiego „juste-milieu“, czyli „niżyny“, jak mianował to stronnictwo w innym artykule.

Następuje potem dwumiesięczna blisko w współpracownictwie przerwa; od kwietnia rozpoczyna się natomiast ciągłe zajęcie się kwestyami społecznymi, o których pisze Mickiewicz w „Pielgrzymie“, i trwa aż do końca czerwca. W tym okresie czasu pomieścił tu nasz publicysta 13-większych i 5-miejszych artykułów ²⁾, pisanych dzielnie, niekiedy jaskrawo, często sarkastycznie. Mickiewicza gniewało, że wychodzący „kłóć się tylko o retorykę polityki, o łomny przysze, o szkielet jakiegoś narodu przysze, nie myśląc, czy

¹⁾ „Dzieła“ IV, str. 357—360.

²⁾ Oto ich tytuły w porządku chronologicznym: z kwietnia: „O partyi polskiej“: „O konstytucyi powstańców“: „Wielki tydzień“: „Co nam wróżą wypadki na Wschodzie“, „O dążeniu ludów w Europie“ („Dzieła“, t. IV, 57—71): „Posiedzenie izby deputowanych“: „O darze Polaków dla p. Lafitta“: „Do czytelników Pielgrzyma“: „Katechizm o czei cara“: „O naszych żołnierzach w Prusach i Rosyi“ („Dzieła“ t. V, 37—45): — z maja: „Konstytucya trzeciego maja“, „O bezpolitykowcach i o polityce Pielgrzyma“, „O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych“, „Niezgody emigracyi naszej“ („Dzieła“, IV, 71—84): z czerwca: „O starćj taktyce stronnictw“: „O dążeniu ludów ku nowemu systemowi podatowania“: „O przyszłym wielkim człowieku“: „Wyjatek z listu“ („Dzieła“, IV, 84—97).

się urodzi to dziecko, którego kości mają rozbierać — i dlatego chciał zwrócić umysły do właściwszych według siebie zagadnień. Nowych poglądów tu nie wypowiedział: wszędzie uwydatniał swoje niechęć do ówczesnych rządów, wstąpił do teoryj i teoretyków politycznych: wszędzie przepowiadał zbliżanie się nowej ery w rozwoju stosunków politycznych: wszędzie z sympatją odzywał się o każdym ruchu czy-to o wyprawie Oborskiego do Sabaudyi, czy Zaliwskiego w Krakowskie, czy na Wschodzie: wszędzie przedstawiał Polskę jako wzór dla przyszłych rządów. W niektórych artykułach wypowiedział dosadniej to, co poprzednio głosił. Tak np. mówiąc o „Bezpolitykowcach“ nazywa „pustą retoryczną gawędą, która nie idzie z serca do serca, ale tylko z ust do ust“ wszystkie teorie socyalne doktrynerskie od Roussa aż do Trybuny. „Krzyczeli despotci — powiada — przeciw abstrakcyom politycznym, myśląc, że one wolność wprowadzają: czas, aby przyjaciele wolności odezwali się przeciwko nim: bo podobne teorie o formach, o ubiorach istot, których czczy teoretycy nie upłodzą, są tylko przechwałkami starych politycznych niedołęgów, dowodem ich niemocy: są-to paplania zepsutych starców przeszłego wieku, którzy na łożu podagry i chiragry o rozpuszcie ustawicznie rozprawiają... Możnaż bez ruszenia ramionami czytać kłótnie Trybuny z Nationalem o formie rzeczypospolitej, o jej chrzcie i wychowaniu, kiedy jej na świat nie wydają? Zabawna kłótnia: czy centralizować, czy decentralizować władzę przyszłą! Dosyć wiedzieć, jaka jest terażniejsza. Jeśli zła, to ją zwalić: jeśli dobra, to ją ile możności natężyć! Oto na dziś cała zagadka“. Mówiąc „o dążeniu ludów ku nowemu systemowi podatkowania“, strzela satkazmami przeciwko „ekonomistom, kameralistom, statystykom, administratorom“, przeciwko kupcom „teraz samowładnym“, którzyby z właścicieli i z ludu „ostatnią sztukę miedzi“ wycisnąć

chcieli, przeciwko drapieżności administracyi, której ręka zawsze otwarta „wpadała w kieszenie rzemieślnika i wyrobnika, zabierając mu część dzienną stawy“; — a natomiast głosi, że z postępem wolności prawo nakładania podatków nie od rządu, nie od większości, ale od woli osobistej każdego zależeć będzie, stawiając za wzór przykład Polaków za Kościuszki, którzy, lubo takse dochodów im samym zostawiono, w większej części podali dochody wyższe niż były w istocie. W artykule „o stariej taktyce stronnictw“ wyraża opinią, iż kłamstwo, a témbardziej potwarz w polityce jako zabytek dawnych czasów powinny być stanowczo usunięte, że nadszedł czas, w którym prawda winna stać się nie tylko hasłem, ale istotną kierowniczką dziennikarstwa, parlamentaryzmu i całej polityki. „W gotującym się nowym porządku Europy — powiada — najstraszniejsza będzie dyplomatyka narodu, który ją na prawdzie osadzi: oszuka stare gabinety, jak prosty człowiek pospolicie najłatwiej zwalczy oszustów poczeiwością“. A dotykając bolesnej sprawy wzajemnego szkalowania się w emigracyi, wypowiada znaczne i prawdziwie rozumne uwagi: „Przekonani jesteśmy, że wszelkie nasze oskarżania się wzajemne, prawdziwe czy fałszywe, pochodzą zawsze z czystego źródła, z chęci służenia sprawie ojczystej i sprawie wolności; ale złych chwytamy się broni, wojując nienawiścią osobistą, kłamstwem i potwarzą. Jest to stara taktyka rutynistów politycznych, zużyta, nie niewarta. Iluż to ludzi karmi i pielęgnuje w sobie nienawiść jako drogi przymiot, jako dowód mocy charakteru i wyrabia jad jako broń straszną. Błąd fatalny: bo nienawiść osobista rozłącza powoli duszę i wycieńcza zdolność nakształt raka trawiącego. Jad udziela natura stworzeniom czołgającym się; najsilniejsze nie mają go. Narody wielkie w czasach potęgi słynęły z charakteru łagodnego

i niemściwego. Znikczemnione Włochy, w epoce upadku, były stolicą domowych nienawiści i prywatnej zemsty.

Takie dając wskazówki emigracyi, równocześnie Mickiewicz na zapytania, postawione sobie przez Józefa Zaleskiego, doradzał, co robić w kraju, a mianowicie w Galicyi¹⁾. Oprócz wskazówek, będących wynikiem narodowo-katolickiego rewolucjonizmu Mickiewicza, wypowiedział on kilka nadzwyczaj zdrowych myśli, które, niestety, rzadko przez kogo urzeczywistnianemi były. Ostrzegając przed „głupstwem” dzielenia się na stronnictwa, powiada: „książe, hrabia, chłop i żyd równie są nam potrzebni; każdego z nich trzeba przeobrazić na Polaka”. Mówiąc o stosunku różnych klas do siebie, wskazuje możliwym sposobność zasłużenia się krajowi przez wspieranie i zachęcanie wszelkiego stanu ludzi, w których widzą miłość ojczyzny, radzi zaprzyjaźnić się z patryotycznem duchowieństwem wszelkich wyznań, a szczególnie z ruskim, unikając wszelkich kłótni z popami, a mianowicie procesów. Powiada on: „Niejeden obywatel, który w czasie powstania cały majątek poświęca, w czasie pokoju nie chce ustąpić księdzu lub włościaninowi kilku drzew z lasu, albo kawałka ziemi i odstręcza przez to całe klasy mieszkańców. Powtarzajmy sobie ciągle, że chwilowe poświęcenie jest łatwiejsze i mniej skuteczne, niż poświęcenie ciągłe i drobne dla sprawy ojczystej; dla braku tych ciągłych i drobnych poświęceń nie mają potem skutku ogólne chwilowe poświęcenia. Dawne przesady przeciwko niektórym klasom mieszkańców, naprzykład pewna pogarda ku dzieciom duchownych greckich, jest wielkim grzechem politycznym, najniebezpieczniejszym dla sprawy naszej... Chłopom nietylko wogólności lepszą

¹⁾ Wskazówki te zawarte są w artykule p. n. „Do przyjaciół galicyjskich”. Za życia poety drukowanym on nie był. Mieści się obecnie w „Dziełach”, IV, 97—103.

wrócić przyszłość, ale wszechgólności, ile można, byt ich poprawić;... jeśli można — nadawać własność i od czynszów uwalniać, domy budować, bydło kupować. Niechby w każdej wsi kilku, albo choć jednego gospodarza na rok tym sposobem wyposażono ze składki, zrobionoby więcćj dla sprawy narodowej, niż wysyłaniem emisaryuszów za granicę“.

Takie i tym podobne uwagi niewątpliwie zyskiwały sobie uznanie u przeważnej części wychodźców: „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa“ tłumaczono na francuski i niemiecki; — ale ogólna publicystyczna działalność Mickiewicza wielkiego odgłosu w umysłach nie znajdowała. Jednym nie podobała się religijna barwa jego artykułów, innym ich rewolucyjność, opozycja względem wszystkich istniejących rządów, innym jeszcze lekceważenie dla form i nauk politycznych, a wszystkim to, że do żadnej partii należeć nie chciał, a sam nie miał dosyć siły do stworzenia jeszcze jednej. Dość powszechnie żałowano, że się poeta niepotrzebnie w politykę wdaje ¹⁾; a i on sam niejednokrotnie poczytywał za stratę czasu jej obrabianie, gdy mógł działaniem go wypełnić; istotnie na wiadomość o rewolucyi w Niemczech, chciał tam biedz. na wiadomość o ruchu w Egipcie, wybierał się na Wschód; ale niemożność wyrobienia paszportu, a jeszcze bardziej lichy stan finansów lub zupełny ich brak ²⁾, zmuszały go siedzieć w Paryżu i zajmować się sprawami emigranckimi, które mu czas żarły i humor często psuły.

Zaprzestał nakoniec niewdzięcznej pracy publicystycznej, gdy go stan zdrowia Stefana Garczyńskiego przymusił do opuszczenia Paryża.

1) Hofmanowa w „Pamiętnikach“ pod d. 8 lipca 1833: „Szkoda, że teraz na publicystę chce wyjść“.

2) „Koresp.“ I, 113, 117, 119.

IV.

Wiadomość o wzmożeniu się choroby przyjaciela odebrał Mickiewicz jeszcze wówczas, gdy kończył druk III. części „Dziadów” i „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa”, gdy narzekał na nudy korekty, różne biedy i kłopoty, i gdy mimo to wszystko poczynął swą „powieść szlachecką” w rodzaju Hermana i Doroty. Pisząc o tém Odyńcowi, dodał: „Donieś mi w szczegółach o zdrowiu Stefana Garczyńskiego. Choroba jego jest nowym dla mnie ciosem, strasznie mię smuci: ile razy wspomnę o was, świat mi brzydniej; tyle dokoła smutku... Przyslij mi proszę twój portret mały i Zosi [żony Odyńca]... Chciałbym mieć i portret Stefana” ¹⁾.

W tym samym czasie, gdy Mickiewicz słowa te pisał w Paryżu, Garczyński z Drezna wysyłał przez Stanisława Barzykowskiego swoje poczye do druku „przepisane dobrze i wyraźnie”, tylko bez poprawek, o które upraszał przyjaciół swoich paryskich, wyłączając tylko Adama, o którym wiedział, że nie lubi „czesać i myć dzieci”. Wyrażał nadzieję, że za trzy miesiące najdalej, a zatém „za życia” jeszcze swego, ujrzy edycyą „bazgranin” swoich. Pragnął, żeby jaknajprędzej druk się rozpoczął, „najpóźniej z pierwszym stycznią (1833), jeśli być może”; pieniędzy jednak nie posyłał i prosił Adama, żeby go zastąpił w początkach, jeżeli drukarz z półtora miesiąca poczekać nie zechce. „Opiece ojca poetów — pisał — powierzam manuskrypt; nie mam drugiego; a jeśli nie dla wierszy, przynajmniej dla mozolnej w przepisywaniu pracy chciałbym, ażeby manuskrypta moje nie zginęły. *Wachowi* zwerbowałem stronnika gorliwego, panią Polocką; z zadowoleniem słuchała. Zresztą niech się tylko tobie

¹⁾ „Korespond.” I, str. 105.

podobają wierszydła moje, spokojnym będę. Stan zdrowia swego, nie tając niebezpieczeństwa, traktował jako rzecz drugorzędną w porównaniu z pragnieniem ujżenia poezyj swoich w druku. „Co do wyjazdu mego z Drezna — donosił — ten zupełnie opóźnić trzeba... Heidenius ¹⁾ śmiercią mi zagroził, gdybym gdziekolwiek zimową wyruszył porą. Ostatnie to oświadczenie mnie, którybym jeszcze *z rok przeciagnąć sobie życzył*, do zimowania w Dreźnie udecydowało. Na wiosnę może sobie gdzie rendez-vous damy, a stamtąd albo do Szwajcaryi albo do Włoch ruszymy, jeśli tobie tak dogodnie będzie, gdyż ja pojedę tam, gdzie będziesz” ²⁾.

Rękopism, o który tak się troszczył autor, dostał się bardzo późno do rąk Mickiewicza, bo dopiero po miesiącu przeszło, około 12 stycznia 1833 r. Pod tą datą odpisywał poeta Garczyńskiemu z zachwytem prawdziwie przyjacielskim: „Czytałem cały wieczór *Wacława*. Wrażenie zrobił na mnie większe nad wszystkie moje nadzieje o nim. Kiedyś czytał niektóre części, zdawały się niedokończone albo zamieszane; ale w ciągu harmonizują się i stanowią całe indywiduum. Już nie radziłbym odmieniać tego, co dawniejbym odmieniał. Czytałem zaraz niektóre części jednemu z przyjaciół, który wiele filozofował i saintsimonizował; uderzyły go mocniej niż moje nowe *Dziady*. Niezawodnie pokazuje się, że więcej przez głowę twoją przeszło myśli niż przez moją, choć je wiele lepiej wyrobiłem. Ileż wierszy w *Wacławie*, nad któremi dumam jak nad drogami w Pompei, myśląc o kołach, które musiały w tył i w przód wyjechać, nim tę koleinę wygrzyzły! Możesz być pewny, że to dzieło zupełnie leży w teraźniejszym czasie i dziwnie

¹⁾ Nazwisko tego doktora drezdeńskiego, wielkiego przyjaciela Polaków, Odyniec podaje: Hedemus („Wspomn. z przeszłości”).

²⁾ „Korespond.” III, 164, 165.

odbija stan duszy wielu ludzi. Ja niezmiernie cieszę się, że nawet pod względem moralnym zrobi skutek zbawienny, bo odrazu przeniesie młodzież przez długą drogę rozmyślań. Nie byłem nigdy zdolny czuć zazdrość poetycką; ale mnie się zdaje, że gdyby *Wacław* był nie twoim utworem, tobym może zazdrościł autorowi; teraz kocham go jak gdyby wspólne dziecko. To też rad je być widzieć jaknajdoskonalszemu: „pieśń o pchle” w *Wacławie* proponował odmienić na coś narodowego, bo mu przykro było, że „Fausta” przypomina. „Może ja wynajdę — dodawał — lub zrobić jaką piosenkę, jeśli zezwolisz, któraby z dalszym ciągiem kwadrowała, tak aby ani jednego z dalszych wierszy nie wyrzucić... Gdzieś-niegdzie myślę wyrazi poprzestawiać dla harmonii; może tylko kilka odmienię, ale bądź pewien, że tego nie nadużyję... Od dawnych lat, od czasu kiedy czytałem Schillera i Byrona, nie mię głęboko całego nie zajęło! Powiedz mi, jak idą dalsze części: jeżeli masz weny, pisz koniecznie dalej”. Ażeby zaspokoić niecierpliwość chorego przyjaciela, donosił, że druk po naradzie z Domejką wkrótce rozpocznie. Ze swojej strony zawiadaniał, że choć mu rzeczy emigranckie czas żrą i humor psują, pisze jednak powoli swoje „poema sielskie” i że ma już „prawie całe dwie wielkie pieśni”¹⁾.

W rzeczywistości z drukiem poczyj Stefana nie poszło tak prędko, a pisanie poematu sielskiego musiało być zawieszane. Brak funduszków był głównym, a niepokój umysłu drugorzędnym, ale bardzo ważnym powodem i tego i tamtego opóźnienia. Ażeby mieć pieniądze, już w drugiej połowie stycznia zaczął Mickiewicz przepisywać i poprawiać *Giaura*, którego przetłumaczył w znacznej części za pobytu w Dreźnie, i „z wielkim żalem” musiał „poema szlachec-

¹⁾ „Korespond.” I, 106, 107.

kie“ zawiesić¹⁾. Pracą tą był mocno zajęty i znudzony, tak że ją sobie „zbrzydził“, przez cały luty, wśród nader przykrych stosunków z krańcowo usposobionymi wychodźcami. „Naimnie — pisał 5 marca do Garczyńskiego — gotują się tu krytyki straszne w pismach francuskich i niemieckich: słychać, że Gurowski etc. chcą mnie zdyskredytować, mają dowodzić, że jestem głupi, przewidując, że Polacy uwierzą, kiedy wyczytają taki sąd w pismach zagranicznych, a zagraniczni sprawdzić nie będą mogli“²⁾. Oprócz przykrości, wywołanych pojęciami politycznymi, Mickiewicz był „głęboko smutnym“ i „zmęczonym moralnie“ z powodu swoich dawniejszych stosunków miłosnych. Konstancja Łubieńska tak często odwiedzała Paryż, że te odwiedziny rozgłosiły się po całym Księstwie Poznańskiem i dały powód do ubliżających wieści. Dotknięty niemi mąż zamyślał o rozwodzie; ale szanując wysoce rozum, prawość i szlachetność siostry swjej żony, Górzeńskiej, doniósł jej wpierv o swym zamiarze, wyjaśnił pobudki i zapytał, czy mu co może zarzucić. Zagadnięta przyznała mu zupełną słuszość, lecz radziła wstrzymać się z tak ważnem postanowieniem i spróbować, czy nie będzie można uniknąć skandalu. Łubieński posłuchał téj rady i żadnych kroków nie przedsięwziął. Wiadomość jednak o zajściu musiała się dostać do Paryża i pocie naszemu sprawić przykreść dotkliwą, zwłaszcza jeśli się zesła z bardzo serdecznymi, a nawet natarczywymi listami od Ankiewiczowej i jej córki. Od czasu rozstania się w Rzymie, Mickiewicz korespondował z tym domem, donosił szczegóły ze swego życia, wypytywał troskliwie o zdrowie Henryki-Ewy. Tak było aż do 28 listopada 1832 r., kiedy ostatni list z Paryża wyprowadził, gdzie znajdowało się zdanie świadczące o pe-

¹⁾ „Korespond.“ I, str. 108.

²⁾ Tamże str. 110.

wném rozdrażnieniu poety: „Nie domyślałem się — pisał tu Mickiewicz z ironią — aby listy moje były dla pani więcej interesujące, niż listy kłóregokolwiek z jej znajomych”¹⁾. Ankiewiczową zabolalo to wyrażenie; korzystając więc z okoliczności zbliżających się imieniu poety, zapewniała, że chociaż to już drugi rok jak solenizanta na dzień świętego Adama brakuje, przecież go obchodzą, jakgdyby był z nimi. „zanosząc mu sercem i myślą nasze uczucia i nasze życzenia przyjacielskie”; protestowała przeciw owemu wyrażeniu, mówiąc: „żadne dla mnie pismo nie może być i nie jest przyjemniejszem jak ręką Pana skrośłone: pragnę zawsze zasługiwać sobie na jego przyjaźń i sądziłam, że mam niejakię prawo za moję szczerą przychylnosć, z jaką byłam, jestem i będę zawsze”; donosiła wreszcie obszernie o wszystkim, co Mickiewicza zainteresować mogło, czy jako człowieka czy jako Polaka...

Prawdopodobnie nigdy nie będziemy wiedzieli wewnętrznych pobudek, które skłoniły poetę do upornego, prawdziwie „nowogrodzkiego” milczenia²⁾, do pozostawienia listu Ankiewiczowej bez odpowiedzi. Przypuszczać jedynie można, iż zajęty pracami, żyjąc w atmosferze wielkich zagadnień społecznych i politycznych, a przytęm niepokoiony stosunkiem z Łubieńską, postanowił zagłuszyć w sobie uczucie, jakie był powziął dla Henryki, żeby zaś przyszło to łatwiej, nie wznawiać go odpowiadaniem na listy. Ankiewiczowa i jej córka nie dały się zrazić brakiem odpisu na swą odczwę z 8 grudnia 1832; od tej daty do 11 marca wysłały trzy listy jeden po drugim, utyskując, że tylko postronnie dowiadują się, co porabia Mickiewicz, że tylko uczynność hr.

¹⁾ Zob. „Koresp.” III, 166 wzmianka w liście Ankiewiczowej; samego listu Mickiewicza dotychczas nie odszukano.

²⁾ Porów. „Korespond.” IV, 115.

Montalemberta dostarczyła im nowe utwory poety. „Zdaje nam się — pisała Ankwiczowa — iż w niczem nie zasłużyliśmy sobie na takie srogie milczenie. Szukamy wszelkiej sposobności zapewnienia go o téj szczeréj prawdzie. A może zanadto naprzykrzamy się tą częstą korespondencją: tak jednak nawykliśmy ufać w jego przyjaźń i dobroć, że na moment nie pomyślimy o jój zmianie... Obym przynajmniej jeszcze uzyskała Pana odezwę! Będzie ona jedyną łaską dla mnie i nią wszystkie przykre momenta słodzić sobie będziemy“. Do tych gorących próśb matki łączyła Henryka swoje, wynawiając pocie zapomnienie o niéj. „Z smutkiem wyznać Panu muszę — pisała — iż nigdy nie spodziewałam się, byś nas Pan tyle chciał martwić milczeniem tak długim, tak srogim. Czyż Pan myślisz, że my mniej od niego czucia mamy i że takie zapomnienie od osoby, od której najmniej spodziewać się go mogliśmy, nie jest nam bardzo przykrém? Ja już inaczej tłumaczyć go nie umiem, jak przez nieregularność poczty, lub téż sądzę, że Pan zajęty swymi interesami, nie chodzisz na pocztę pytać o listy, gdyż nasze trzy poprzednie *koniecznie go powinny do odpisu zmusić*... Odpisz nam Pan na ten list, najmocniéj upraszam o tę łaskę... Jeszcze raz proszę nie zapominać tak zupełnie o téj, którą Pan swą siostrą nazywał¹⁾. Niewątpliwie żał było Mickiewiczowi tego wátłego, chorowitego dziewczęcia, które tak naiwnie, tak szczerze ręce do niego wyciągało: ale nie czując już może takiej w sobie jak dawniéj ku niemu skłonności, postanowił nie podsycać jego nadziei chociażby słowem obojętném nawet, i dlatego w milczeniu swoim pozostał niewzruszonym. Ile w tém zachowaniu się współuczestniczyło uczucie dawne, ile stosunek z Łubieńską, ile duma człowieka ubogiego, ale niezależnego, wobec rodziny

¹⁾ „Korespond.“ III, 174—176.

magnackiej, ile postronne okoliczności, zbadać niepodobna. W jednym z listów do Stefana Garczyńskiego znajdują się słowa, świadczące o stałym postanowieniu Mickiewicza, słowa, w których można się dopatrzeć tłumionej goryczy a nawet jakiejś niechęci. Oto te słowa: „Często jestem moralnie zmęczony, wiesz z jakiej przyczyny. Niestety, *dotąd nie mogę odpokutować i widzę chęć wpłatania mnie znówu koniecznie: postanowiłem nie nigdy nie odpisywać*: nie też o tem nie gadaj i nie pisz nigdzie”¹⁾. Sam Mickiewicz wytrwał w postanowieniu i na ponawiane błagania o odpisanie słówkiem nie odpowiedział.

Wśród takich-to okoliczności przeleżał rękopism Garczyńskiego u Mickiewicza przez styczeń i luty. Po naradzie z Domejką czekał założenia nowej drukarni, gdzieby mniejsze koszty wydania być mogły, niż w jedynej naówczas, utrzymywanej przez panny Pinard. Nadeszły wreszcie pieniądze od Garczyńskiego, który się coraz bardziej niecierpliwił i o druk naglił. Trzeba było porzucić na drukarni dawną i jedyną, w której autorowie polscy, drukujący mnóstwo broszur, siedzieli sami i wyrywali sobie prasy. Druk rozpoczął się w końcu marca: a w początkach kwietnia wyszedł dopiero pierwszy arkusz z powtórnej korekty. Mickiewicz zajmował się *Wacławem* więcej niż swojemi dziełami: sam robił poprawki, sam korygował, ciągle się zachwycając poematem przyjaciela i twierdząc, że epoka jego ogłoszenia bardzo szczęśliwa. „Nie będą mieli czasu recenzenci — powiadał —

¹⁾ „Koresp.” I, 109. Moznaby te słowa odnieść do stosunku z Łubieńską, gdyby się okazały jej listy z tego czasu: zdaje się jednak, że mogąc się widywać osobiście, w korespondencyą wtedy się nie wdawała: nieodpowiadanie zaś na listy Ankwiczowej i jej córki jest dostatecznie stwierdzone. Dodać trzeba, że Garczyński z Ankwiczową korespondował: zob. „Koresp.” III, 166, 167.

drobnostkowemi uwagami oślinić dzieło. Nikt teraz nie myśli o szlifowaniu wierszy i mikroskopowaniu wyrażeń; a twoje poezycy właśnie całością uderzą. Czytałem niektórym młodym poetom wiele części; nderzły ich bardzo. Pokolenie młode bardzo dojrzało, do-zadziwienia; wiesz, że rozprawiają o teologii? Słowem Opatrzność wyda dzieło twoje nie pierwój i nie później jak potrzeba¹⁾. Korekta była niewątpliwie rzeczą nudną, ale przyjacielowi autora sprawiała wiele przyjemności. „Zdawało mi się — pisał do niego Mickiewicz — że z twoją duszą gadałem, niekiedy dysputowałem, kłóciłem się, a zawsze, jak i w życiu naszym, rozstaliśmy się w zgodzie... Ach! jak dawno my z sobą nie dyskutowali; jak wiele razy, zbierając różne argumenta, myślę o tobie, gotując je, nie jako oręż, ale jako różne prezenty dla kochanki!“²⁾ Skrupuły religijne, ożywiane czytaniem dzieł mistycznych, objawiały się u naszego poety w żądaniu pewnych poprawek w poezjach przyjaciela. Raz np. chciał „nie jako poeta, ale jako chrześcijanin“, jeden wiersz przemienić albo parę, gdzie Garczyński zdawał się nie wiedzieć, co się z duszą stanie...

Tak się zajmując korektą pism przyjaciela, pisując artykuły do „Pielgrzyma“, w kwietniu skończył wreszcie przepisywanie i poprawianie „fatalnego“ Giaura, „szelmy i nudnika“, a skończyć musiał, bo obiecywano mu zań pieniądze, których mu brakło tak, że musiał zastawić szpilkę, ażeby mieć gotówkę. Wrócił więc do „wiejskiego poematu“, który był natenczas jego „pieszczoném dzieckiem“, a który pisząc przenosił się myślą do ukochanej Litwy: żył „w lasach, karczmach, ze szlachtą, żydami etc.“ Rzadko gdzie wychodził: ciągle z Witwickim, blizkim wtedy sąsiadem, czasem

¹⁾ „Korespond.“ I, 111.

²⁾ Tamże, str. 119, 120.

z Bohdanem Zaleskim. Czytał mało; jadł w domu o południu, po wiejsku i ledwie-kiedy miał potrzebę zajrzeć do miasta. Na początku maja skończył trzecią, a pod koniec tego miesiąca czwartą pieśń „Tadeusza”, tak bowiem nazywał owo „wiejskie poemat” w liście z 6 maja 1833 r. Mieszkał wtedy przy ulicy Saint-Nicolas d'Antin w apartamencie dość obszernym, chociaż nad stajniami. Pisywał po sto i sto pięćdziesiąt wierszy na dzień, które odczytywał wieczorami najbliższymi przyjaciółom, jeszcze niezaszłte na papierze. Zachęcał przyltem rymujących, aby przynosili luźne rapsody szlacheckie, które miał wcielić do swój powieści na pamiątkę stosunków serdecznych. Tym sposobem kilkadziesiąt wierszy Witwickiego w opisie matcznika zostało do poematu wplecionych przez Mickiewicza.

Zaczęły się skwary letnie. Adam, który wędował i secht w gorączkowej pracy, czasami zabiegał na jeden dzień i drugi do Bohdana Zaleskiego, mieszkającego w Sèvres pod Paryżem, a to „na wypoczynek i dla chłypnienia wiejskiego powietrza”. Wszyscy przyjaciele pragnęli, ażeby Mickiewicz opuścił Paryż, którego nie lubił, jak wiemy.

W połowie maja Garczyński pod opieką Klandyny Potockiej wyjechał z Drezna, dążąc przez Strasburg do Szwajcaryi na kuracyą serwatkową. Prosząc Mickiewicza, ażeby w Strasburgu z nim się zjechał; smutnie stan swój opisywał: „Przez ciągły kaszel i polykanie lekarstw ustawiczne dziwnie na cieie i duszy upadłem. Niepodobny jestem do siebie, kochany mój Adamie. Obojętności nie pojmowałem dawniej; zdawała mi się śmiercią; dziś mi duszę tak wziębili, że jój prawie nie czuję. Dzień w dzień o zdrowie do Boga wzdycham, bo chęci dobre pozostały i zdaje mi się, żeby'm jeszcze coś zrobić potrafił: dotychczas mało ulgi mia-

tem¹⁾. Do Strasburga pojechać Mickiewicz nie mógł „dla zupełnego braku funduszu i kłopotów paszportowych”; ale przyobiecał przybyć do Bex w Szwajcaryi, gdzie miał leczyć się Garczyński. Ułatwiwszy trudności wszelkie, sprzedawszy „Giaura“ na własność za sto dukatów i zabrawszy z sobą „Tadeuszkę“, opuścił Paryż z początkiem lipca²⁾, jadąc w znaną sobie drogę. Podróż ta, pomimo jednodniowej choroby w Lozannie, orzeźwiła poetę. „Widok gór i błękitnego Lemanu — pisał wtedy do Domejki, który dalszym drukiem poezyi Stefana miał się zająć — przeniósł mnie w dawniejsze, weselsze lata. Przyznam ci się, że politycy paryscy jeszcze głupszy i mniejsi teraz wydają się niż przed tygodniem. Jak wielkich ludzi czas i oddalenie powiększa, tak liliputów pomniejsza i pożera“. Sielankowe marzenia, wzmożone i widokiem wsi szwajcarskich i przypomnieniem Litwy, którą w „Tadeuszu“ malował, zapełniły wówczas jego głowę. Do Odyńca pisał: „Gdybym miał wielkie sumy, sprowadziłbym cię tu z Zosią; kupilibyśmy parę krów szwajcarskich i koguta, żeby pod oknem piejąc, Litwę nam przypominał; kupilibyśmy też gęsi i indyków etc.“ Jak jednakże ten zarys wiejskiego spokojnego życia był krótki i urywkowy, tak też i chwile niezamąconego dumania pojawiały się w rzadkich czasach odstępach. Stan zdrowia Garczyńskiego zmuszał Mickiewicza do myślenia raczej o środkach ratunku, aniżeli o urzeczywistnieniu projektów szczęścia i swobodnej twórczości. W środku lipca musiał z Bex wywieźć przyjaciela do Genewy i razem z Kładyną Potocką czuwać nad jego zdrowiem. Zaledwie miał wtedy czas na przepisanie czwartej pieśni „Tadeusza“.

¹⁾ „Korespond.“ III, 181, 182.

²⁾ Hofmanowa w „Pamiętnikach“ zapisuje pod 8 lipca, iż Mick. wieczoraj wyjechał: ale jest list Mick. („Koresp.“ I, 120) z 8 lipca pisany już w Bex.

Nieobecnego obgadywano na rozmaite sposoby. Puszczano między innemi wieść, że bawił we Florencyi i tam się ożenił¹⁾. Towarzystwo demokratyczne w swoich naradach przy ulicy Taranne także brało go w obroty.

Garczyński stał coraz bardziej, a niepokoił się nieustannie brakiem wiadomości o druku swoich poezyj. „Nie uwierzysz — pisał Mickiewicz do Domejki w końcu lipca — jak Stefan o to troszczy się, ustawicznie mówi o tém, myśli, lęka się, aby w Poznańskiem nie wzięło go za oszusta, a znowu ma podejrzenie, że po moim wyjeździe ty wszystko w kął rzucasz i zajmować się nie chcesz. Trzeba zatem kochane dziecko uspokoić. Jeżeli druk skończony, przyslij nam tu kilka egzemplarzy. Zmiłuj się, każ wydrukować jego korekty, choćby po kilka tylko egzemplarzy. Trzeba znać jego chorobę, żeby pojąć, ile on nad każdą omyłką rozpacza, jakie mu robi wyrzuty i jakie dziwaczne ma podejrzenia...”

Czasami bywały chwile straszne: przez kilka godzin codziennie pojawiały się symptoma konania. Mickiewicz nie miał żadnej nadziei: i sam w dodatku chorował na zęby i kaszel. Bawiąc od trzech zgorą tygodni, za bramy Genewy się nie wychylił, i żadnego ze znajomych tamtejszych nie widział. Taki stan przeciągnął się do końca sierpnia, kiedy zdecydowano przez Lyon Rodanem pojechać do Awenionu, ażeby być bliżej południa²⁾. Obrano zaś tę daleką drogę dlatego, że w Szwajcaryi „wiele dyplomaci” odmówili choremu paszportu „nawet do skonania pod piękniejszém niebem”, a we Francyi spodziewano się „łatwiej tę jedyną łaskę wyżebrać”³⁾. Z Awenionu 7 września pisał poeta do Domejki: „Złe bardzo, bardzo z nami. Możesz wysłać sobie biedę

¹⁾ „Korespond.” I, 128.

²⁾ Tamże str. 129.

³⁾ „Dzieła” Mick. V, 51.

podróży z chorym, którego na rękę z pojazdu do mieszkania dźwigać trzeba, w kraju, gdzie oberżyści spojrzawszy mu w oczy i widząc w nich niewiele życia, przyjmować nie chcą! Jak daleko trafimy, nie wiem. Mamy jechać do Marsylii a stamtąd do Włoch — zamiar popierany przez wszystkich doktorów, chociaż dodają w ucho, że chory w Marsylii albo na morzu życie zakończy. Może zostaniemy w Montpellier. Wtenczas uwiadomiłbym ciebie i zapraszałbym do nas. Jestem tak strudzony, tak bezsenmy, że dłużej pisać nie mogę. Bądź zdrow. Pieniądze wszystkie, co miałem, wydałem w podróży, pięć *lieux* na dzień i w kraju tak drogiu jak Szwajcarya. P. Potocka przysłała mi była pieniądze do Paryża, ale jój tu zwróciłem: póki mam swoje, cudzych nie chcę¹⁾. Garczyński był tak chory, że nie można mu było mówić całej prawdy. Marzył o podróży do Włoch, a mógł ledwie przejść przez pokój, na cudzych opierając się rękach. Gdy do Awenionu przyjechał z Genewy Wielkopolanin Pągowski, dawny przyjaciel Stefana, Mickiewicz udał się do Marsylii, niby dla wystarania się o paszport do Włoch, ażeby biednemu choremu nadziei nie odbierać.

Bohdan Zaleski, dowiedziawszy się o tém, dla pocieszenia znękanego tyłu biedami i kłopotami przyjaciela, pędem puścił się do Marsylii: ale go tu nie zastał; Mickiewicz wezwany bowiem nagłym listem wrócił do Awenionu. Przybyła tu i Klaudyna Potocka. Garczyński nie doświadczał już bólów fizycznych: dręczyła go tylko niecierpliwość, chęć prędkiego przenoszenia się z miejsca na miejsce, a zarazem uczucie wzmagającej się słabości: śmierć swoją często przepowiadał, ale równie często pełen był nadziei, a w ostatnich dniach więcej niż kiedykolwiek. Tej nocy, kiedy żyć przestał (20 września), Mickiewicz był przy nim

¹⁾ „Korespond.“ I, 129.

do poźna, potem zmęczony bezsennością i drogą, poszedł spać. Pągowski czuwał przy łóżku. Przerażony zbyt cichym snem chorego, zbliżył się i znalazł go bez życia ¹⁾.

Mickiewicz, który cierpienia swe zwykł był zanymkać w sobie, nie rozszerzał się nad boleścią po stracie przyjaciela. W dwa dni po jego śmierci napisał tylko te słowa: „Jestem podobny teraz do Francuza wracającego z 1812 r.: zdemoralizowany, słaby, obdartus zupełny, bez butów prawie. O niczem myśleć dotąd nie mogę, ale z czasem wypocznę i zdrowie, mam nadzieję, że wróci. Pągowski po tygodniu stracił apetyt i sen, a ja byłem dwa miesiące w takim położeniu. Uważam za łaskę nieba przybycie tu Pągowskiego i Potockiej: bez ich pomocy możebym padł na łóżko” ²⁾. Napisał po łacinie nagrobek dla druha, serdecznie i głęboko kochanego, oraz nekrolog krótki ale wymowny, zakończony przytoczeniem wierszy zmarłego, charakteryzujących gotowość na śmierć i krótką młodość poety:

Ja-m się w szkole nieszczęścia jako wiatr na górze
Wychodował i wyrósł: jak wiatr może zgine:
Ale przeczekam jeszcze tę jedną godzinę
I przyjmę z męstwem równem, na co-bądź zasłuże ³⁾.

V.

Dla przejażdżki udał się Mickiewicz do Nîmes, a stamtąd wróciwszy jeszcze raz do miejsca, bolesném wspomnieniem omglonego, wybrał się na jakiś czas do Lyonu, gdzie go wreszcie odnalazł Boléslaw Zaleski. Przechodząc koło ja-

¹⁾ „Korespond.” t. 1, 131.

²⁾ Tamże, str. 132.

³⁾ Nagrobek wydruk. w „Koresp.” t. 1, 131. Nekrolog widocznie przeznaczony do druku, ale dla niewiadomych przyczyn niepublikowany za życia Mick. znajduje się obecnie w V tomie „Dzieln” (str. 49—51).

kiegoś hotelu, zoczył go w oknie z papierem w ręku. Po wejściu do pokoju, zastał poetę codosłownie „zaciętrzewionego“ nad *Tadeuszem*. Tegoż jeszcze dnia puścili się w podróż ku Paryżowi. Wprost z dylizansu udał się na dawniejsze mieszkanie, chociaż zimne, przy ulicy Saint-Nicolas d'Antin. Wydobrzawszy z różnych chorób, wrócił do dawnego sposobu życia, przerwane go chwilowo wezwaniem od Towarzystwa Cywilizacyi, utworzonego pod prezydencją hr. Lasteyrie, zięcia Lafayette'a¹⁾, ażeby napisał „notę“ o smutnym losie bibliotek publicznych i prywatnych w Polsce, a zarazem wystosował wezwanie do Francuzów o złożenie biblioteki dla wychodźców polskich w Paryżu. Ułożywszy żadaną notę²⁾, siedział w domu „jak ćwik“ i pisał: z „Tadeusza“ w ciągu października utworzył pieśń piątą i rozpoczął szóstą, sądząc, że niebawem dobieje do końca, gdyż całość według ówczesnego jego obliczenia miała się zawrzeć w 8 pieśniach. Mając nadzieję rychłego ukończenia, pozostał w Paryżu, chociaż go to miasto bardzo znudziło i wielce mu dokuczyło. Wiezorami przy herbacie lubił gawędkę w gronie ściślejszych przyjaciół: Domejki, Zaleskiego, Witwickiego, Stefana Zana, który go grą rozweselał. Odczytywał im poeta świeżo napisane części. Jakie wrażenie robił

¹⁾ Inni członkowie tego Towarzystwa, które zresztą, o ile wiadomo, działało bardzo krótko, byli: wiceprezes Daniel Saint-Antoine, sekretarz Mangeat; Bertin, Chardel, Reffay de Sulignan, Jullien de Paris (*Mélanges Posthumes*, II, 111). — O samém towarzystwie wspomina Mickiewicz w liście do Kajsiewicza: „Korespondencya“, I, 135.

²⁾ Ta nota, wydrukowana z małemi zmianami w dzienniku „Le Polonais“ w numerze styczniowym roku 1834, podpisana była przez komitet „Towarzystwa Cywilizacyi“ i przez członków komitetu centralnego francusko-polskiego. Przedrukowano ją w *Mélanges posthumes* II, str. 118—124 p. n. „Dépouillement des bibliothèques et musées de Pologne“. Po polsku znajduje się w „Dzielałach“ t. V, str. 249—254.

utwór i obejście się twórcy, opowiada Bohdan Zaleski: „W czasie odczytów żyliśmy jak przemienieni, jak przeniesieni cudownie do Polski między braci i siostry; zapominaliśmy bied i trosk powszednich świata, zapominaliśmy pięknych tęsknot, pojezdzystych i porodzinnych... Nuciiliśmy pieśni litewskie, białoruskie, ukraińskie, w chorówód za wieszczem. Adam opowiadał nam chętnie ustępy z dziejów swjej młodości, w Nowogródku, Wilnie i Kownie, wyzywając nawzajem do poufnych zwierzeń, że każdego z nas znał niejako nawskroś. W uroczystych godzinach, z lubością rozprawiał o tajemnicach zaziemskiego życia, o świecie duchów i hierarchii, wedle świętego Dyonizego Areopagity, jedném słowem, do subtelności mistycznych miał już od owego czasu niepowściągniętą skłonność. W codzienném obejściu się z nami był napodziw dobrotliwy, słodki, rzewny, że ponieważ Witwickiemu i mnie przypominał się dobroduszny Kazimierz Brodziński: umiał każdemu umilić dołę wygnania, zażegnać boje i bóle wewnętrzne, których nam nigdy nie brakło”¹⁾.

Tę pogodę duszy, tę słodycz w obcowaniu czerpał Mickiewicz w coraz głębszém przejmowaniu się nastrojem religijnym, zasilanym czytaniem pisma ś., księgi o naśladowaniu Chrystusa i innych dzieł mistyków średniowiecznych oraz późniejszych, jako to: St. Martina, Baadera, a nawet Körnera („Jasnowidząca z Prevost”). Coraz silniej się przekonując, że zadowolenie wewnętrzne, spokój duszy jest wynikiem udoskonalenia i może istnieć niezależnie od wszelkich okoliczności pobocznych, od zdrowia, bogactwa, uznania ludzkiego, sławy itp., starał się wznosić na coraz wyż-

¹⁾ B. Zaleski: „A. Mick. podczas pisania i drukowania Pana Tadeusza”, przedruk. w „Koresp.” II, str. XIX, XX. — Wspomniane tu pisma Dyonizego Areopagity nie są autentyczne: są wytworem średnich wieków.

sze udoskonalenia tego szczeble, zalecając go równocześnie swoim przyjaciółom i znajomym. Wśród młodzieży emigracyjnej pozyskał wtedy kilku gorliwych zwolenników, którzy go mistrzem duchowego życia nazywali. Między nimi był i ów Hieronim Kajsiewicz, który przed rokiem dla swych opinij politycznych nie chciał się być jeszcze zbliżyć do Mickiewicza. Do niego to i do jego kolegi w „zakładzie“ w Angers, Leonarda Rettla, napisał Mickiewicz 16 grudnia 1833 r. list obszerny, podający znamienne wskazówki ku osiągnięciu doskonałości wewnętrznej. „Nie nazywajcie mnie proszę nauczycielem — przestrzegał — jest to tytuł straszny i ciężki na moje barki. Serce wasze potrzebuje kochać i szuka doskonałości, więc ubieracie w doskonałości bliźnich waszych, złocąc ich i zdobiąc promieniami. Strzeżcież się tego; zachowajcie złoto i blask Bogu i kościołowi, a dla bliźnich miejcie tylko zawsze dla wszystkich suknię miłosierdzia, aby obszyć ich nagość; uszyjcie i dla mnie tę suknię; nie więcój od was nie żądam. Napisano jest: nie nazywajcie się ani Pawłowi, ani Apellowi, ale Chrystusowi. Nie wiercie ślepo żadnemu z ludzi i moje każde słowo sądzcie, bo dziś mogę prawdę mówić, jutro fałsz; dziś dobrze robić, jutro źle... Jeżeli które słowo z ust moich przyjęło się na sercu waszém, to słowo nie było moje, ale tylko przechowane; poznacie po tém słowo prawdy, że pada cicho i leży długo, a potem wschodzi powoli: owocem jego jest miłość i zgoda. Goethe powiedział: *was ist am heiligsten? das was die Menschen verbindet*. Przeciwnie, słowo fałszu, słowo ludzkie wypada z hukiem jak kula, a zostawia zaraz po sobie ranę lub śmierć... Podaję wam sposób na rozeznanie dobrych od złych, prawdziwych od fałszywych. Kiedy powoznę jaką myśl religijną lub polityczną, dochodzę, czy w tym dniu, kiedy ją powziąłem, jestem zgodny z sobą, czy nie zrobiłem czego złego, czy mową lub myślą bardzo nie zgrzeszyłem. Jeżeli

rachunki sumienia źle stoją, pewnie wtenczas i w głowie zamęt. Sumienie jest-to żołądek duszy. Nie myślcie, że słowo prawdy wprowadzi was od tentacyi, od walki; owszem im żołnierz czujniejszy i tęższy, tém częściej wódz go posyła na niebezpieczeństwa: hullajów i telhórzów zostawia w obozie, ale oni prędzej od mężnych giną. Ciężką-to jest walką życia! Doświadczyście sami rzeczy dziwnej: rozkosze i przyjemności, które uciekają od nas, kiedy gonimy za niemi, skoro zaczniemy wyrzekać się ich, zaczęły gonić za nami... Ludzie sławni u ludzi są-to ludzie gardzący sławą i ludźmi, ale skuszeni nakoniec od świata. Im kto wyższy, tém łatwiej i niżej spaść może... Piszę to wam, bo wiem waszą miłość ludzi, ojczyzny, wolności: lękam się, abyście nie myśleli, że walka wewnętrzna jest stratą czasu, jest niepożyteczną światu zewnętrznemu. Od walki wewnątrz i od zwycięstwa zależy cała siła zewnętrzna. Kraj i człowiek, wewnątrz bezwładny, upada. Ludzie wewnętrzni często jako sternik wśród burzy rzucają się do rudła: patrzą w niebo, ruszają się mało, ledwie ręką czasem skiną, a los łódki jest w ręku ich. Drużdy biegają po pokładzie, krzyczą i mieszają tylko porządek, a cały krzyk ich jednej fali nie odwróci, jednego wiatru nie opanuje. Tylko nie myślcie, że to pisząc mam siebie na widoku: piszę o ludziach, których nam potrzeba, których żebyśmy mieli, toby łódka nasza nie zatonała¹⁾.

Ten wysoki nastrój, w którym przemawiał do młodych przyjaciół, mniej surowo objawiał się w obcowaniu z rówieśnikami, którzy w codziennym, powszednim jego życiu uczestniczyli: ale natury swojej nie zmieniał. Nie odwracał on od poety wszystkich przykrości i bólów, nie chronił od „splinów gwałtownych”, które go często „jak grajcarem”

1) „Korespond.” I. 137—139.

w sercu wierciły; ale znajdował w nim poeta zawsze cichą przystań ukojenia powolnego.

Fluksy i kaszle dręczyły go całą zimę; ale nie ode-
rwały go od pracy nad „Tadeuszem“: postępowała ona raźnie,
tak że od października do lutego większą część poematu
napisał. W połowie lutego 1834 r. pod szarą godzinę, kiedy
znajomi bliscy zebrali się na zwykłą herbatę u Mickiewicza
i pociechu gwarzyli, widząc gospodarza w drugim pokoju
przy kominku „szparko machającego piórem po papierze“,
powstał od stolika Adam z rozpromienioną twarzą i zawo-
łał do nich: chwała Bogu! oto w tej chwili podpisałem pod
„Panem Tadeuszem“ wielkie *finis*. Radośnie przyjaciele po-
wtórzyli: chwała Bogu! i wykrzyknęli trzykrotny wiwat!
z oklaskami przy winszowaniach i uściskach jaknajserde-
czniejszych. Nazajutrz wysłuchali najprzód mszy w kościele
Saint-Louis d'Antin a potem zaprosili poetę na obiad do
Palais-Royal. Uczta była niewystawna, ale dostatnia i z gę-
stymi toastami na cześć Adama i jego „pieszczonego dziecka“.
Godowali jeszcze i w dniu następnym, równie skromnie i „po
emigrancku“.

Samego poety ukończone dzieło nie przejmowało za-
dowoleniem; odrzucał je jakby ciężar jaki, a chciał iść da-
lój, wzlatywać wyżej. Ukończony utwór, który go podczas
tworzenia tak mile w kraj rodzinny przenosił, nie zatrzymy-
wał już na sobie uwagi twórcy, bo on rwał się do innej
pracy, do dalszych części „Dziadów“ pewnie w tym kie-
runku, jak go Niemcewiczowi przedstawił. W tym samym
czasie i w tym samym liście, w którym donosił Odyńcowi
o skończonej pracy, pisał te znamienne słowa artysty, który
nie wypowiedział się całkowicie, a oraz człowieka religijnie
nastrojonego, który w innym już rodzaju chciałby działać:
„Oprócz win własnych innego prawdziwego nieszczęścia
niema. Nie oglądać się na nikogo, tylko na siebie: mało

dbać o świat i ludzi, to jest jedyna nauka, którą łatwo powtarzać, ale której ważność późno daje się czuć w całej rozciągłości. Ja tu żyję prawie samotny; z ludźmi coraz mi trudniej; a im mniej ich widzę, tem lepiej mnie. Przekonywam się, że się nadto żyło i pracowało dla świata tylko, że nigdy już pióra na fraszki nie użyję. To tylko dzieło warte czegoś, z którego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć. Możebym *Tadeusza* zamiechał, ale już był bliski końca. Tak więc i *Tadeusz* nawet nie był, podług ówczesnego zdania poety, dziełem, z któregoby człowiek mógł się poprawić i mądrości nauczyć; widział w nim „wiele dobrego“, ale też i „wiele marności“. Gieniuszowi wolno być względem siebie wymagającym.

Bądź-co-bądź trzeba się było zająć wydaniem poematu, a przedtém jeszcze odbyć ceremonią jego „imienin i chrzcin“, jak się sam Mickiewicz miał wyrazić, rozumiejąc przez to „niezbędne poprawki“. W pierwotnym tekście stały imiona własne, rodowe i przeróżnych miejscowości na Litwie, które wypadało zastąpić wymyślonemi. Zaprosił więc Mickiewicz przyjaciół na te chrzciny. Na pierwszém zaraz posiedzeniu nawymyślali oni bez liku dziwnych imionisk, które Adam rozgatkunkowywał: przyjmował je lub odrzucał. Najpożyteczniej w téj mierze służył mu Domejko, który jako spółpowietnik pana Tadeusza doskonale znał miejscowość. Mickiewicz wymagał także, zaklinając na przyjaźń, aby, póki czas jeszcze potemu, wskazywali mu do sprostowania ważniejsze błędy, czy to w duchu, czy w treści, czy w formie, czy wreszcie w słowach i wyrażeniach czémkolwiek grzeszących. Mickiewicz z piórem w ręku sam czytał poemat, księgę po księdze, a kiedy uczuwał zmęczenie, odsuwał rękopism ku Witwickiemu albo Zaleskiemu do czytania. Z początku krytykowanie szło przyjaciółom trudno; ten i ów bąkał jednak uwagi, które poeta po krótkim namyśle uznawał za słuszne lub

nieśluszne i natychmiast własnoręcznie mazał lub podkreślał do poprawki; a czynił to, jak mówi Zaleski „z nieocinioną skromnością i nawet z pokorą“. Nieraz w czasie czytania wyrывał Zaleskiemu rękopism i przekreślał piękne wiersze bezlitośnie. Wypraszał je przyjaciele wymownie: poeta zbywał ich dowcipnemi lub głębokimi słówkami: „wiersz umorzony jak ziarno pszenicy rozrodzi się tém bujniej“ i t. d. Najwięcej takich wykreśleń było przy Telimienie. Stefan Witwicki bił ostro na tę panią. Adam potakiwał mu, utrzymując tylko, że mu była arcypotrzebną dla kontrastu i dla przeróżnych kombinacyj poematu. Zgodził się nakoniec na wyrzucenie wielu jej tyrad. Ktoś inny, przy mowach Buchmana i przy swarach szlachty zaściankowej, powiedział, że zniżają one nieco nastrój poważnej epopei. Mickiewicz podkreślił wiersze wskazane, ale dodał: „He! wiem ja, mój drogi, czego ty chcesz, ale nietylko w tych tu miejscach, co wskazałeś, ale i w całym poemacie potrzebaby podnieść nastrój o jakie półtonu. To naprędce nie da się zrobić: klamka już zapadła. Po dziś dzień huczy mi w uszach wasz Taranne. Poprawię się, da Bóg, w innej powieści, bodaj w Synie Pana Tadeusza, a najprawdopodobniej w dalszych częściach *Dziadów*“...

Nakładca oddawna już był zapewniony dla „Pana Tadeusza“. Na wiele miesięcy przed podaniem go do druku, Mickiewicz zgłosił się do Aleksandra Jełowickiego, wtedy księgarnią polską w Paryżu otwierającego, i opowiadał mu, jak Milikowski, księgarz ze Lwowa, nie daje mu spokoju w domu i na ulicy, dobijając targu o poemat, w połowie nawet jeszcze nie napisany, i ofiarując mu dwa tysiące franków. Jełowicki odrzekł wtedy pocie: „Skoro ci, panie Adamie, Milikowski daje za twój poemat dwa tysiące franków, ja dam z przyjemnością i chlubą cztery tysiące. A więc, szczęść Boże w pracy i pośpieszaj ku końcowi“. Przy dal-

szych układach zawarował Mickiewicz, ażeby płatnym korektorem *Pana Tadeusza* był nie kto inny tylko Bohdan Jański, młodzieniec szlachetny i gorący, głęboko religijnie usposobiony i propagujący patryotyczny katolicyzm wśród emigracyi. Rozpoczął się więc druk poematu i postępował śpiesznie, dozorowany przez niecierpliwiącego się autora, który, pomimo korekty Jańskiego, robił sam rewizyą. Na początku kwietnia pierwszy tom „Pana Tadeusza” był na ukończeniu; a Mickiewicz dla tém pilniejszego dozorowania druku i korekty przeniósł się na ulicę Seine-Saint-Germain, do hoteliku, w którym mieszkali: Bohdan Jański i Stefan Zan. Równocześnie Zalescy, Bohdan i Józef, wyjechali na wieś do Sèvres. Przy pożegnaniu obiecał Mickiewicz do nich zawitać. Istotnie za dni kilka rozpogodzony przybył do Sèvres na wiosenny wypoczynek, najął sobie mieszkanie na pogórku ku Bellevue, nieopodal od staruszki księżnej Giedrojciewicz, przy której bawiły jej córki: Białopiotrowiczowa i Rautenschtrachowa, z którymi znał się nasz poeta i u nich bywał. Wiosna tego roku była nadzwyczaj piękna, ciągle prawie pogodna, ciepła, wonna. W towarzystwie Bohdana Mickiewicz „nieznużony piechotnik” codziennie robił wycieczki poza Sèvres aż do Saint-Germain, odwiedzając po drodze rodaków, to dumając lub gwarząc. W zanadrzu i po kieszeniach nosił zawsze korekty i przeglądał je najczęściej leżąc na murawie z ołówkiem w ręku. Wśród tej swobody wypoczynku zjawiały się jednak chwile, w których nagle się chmurzył i dosłownie ściemniał na obliczu. Wtedy odosabniał się, zamykał się w domu na całe dni. Jedną z przyczyn tych nagłych smutków był zamiar pisania dalszych części „Dziadów”, z których chciał uczynić jedyne swoje dzieło „warte czytania, jeśli Bóg dozwoli skończyć”. Ile razy zabierał się do tworzenia tych dalszych części, doświadczał wielkich wzruszeń i cierpień. Istotnie w tym czasie na lu-

żnych kartkach pisał nocami nieczytelnie notaty i urywki do tych rojonych uzupełnień¹⁾. Drugą przyczyną, z którą nie zwierzał się najbliższym nawet przyjaciołom, było postanowienie ostatecznego zdecydowania się, czy ma się ożenić, czy nazawsze bezzennym pozostać i może stan duchowny obrać. Przechylił się ku łatwiejszemu do wykonania — jak powiadał — zamiarowi, bo „do trudniejszego nie czuł w sobie dosyć siły i lękał się niebezpieczeństw, które niezawsze udawało mu się zwalczać“²⁾. Tak rozstrzygnąwszy o swoim dalszym życiu, rozpogodził się i „niemał odmłodził“.

W końcu czerwca czy na początku lipca odbijał się w drukarni ostatni arkusz *Pana Tadeusza*, utworu, który miał świetnie zakończyć okres twórczości poetyckiej wieszcza naszego.

VI.

Wydanie „Pana Tadeusza“ zakończyło okres twórczości poetyckiej Mickiewicza, ale rozpoczęło nowy okres rozwoju poezji naszej. Romantyzm doszedłszy w poprzednich utworach wielkiego swego przedstawiciela przez główne fazy i dopełniwszy wspaniałego dzieła rozbudzenia wyobraźni i rozżarzenia uczuć zarówno indywidualnych jak narodowych, przetwarzał się w realizm, który, biorąc olbrzymi spadek po swym poprzedniku, uporządkował go a nadto główne jego składniki doprowadził do harmonii pod kierunkiem jasnego i rozległego rozumu. Te fantastyczne a nieraz wybujałe formy, po większej części wynikające z nawrotu do dawniejszego stanu

1) B. Zaleski: „A. Mick. podczas pisania i druk. *Pana Tadeusza*“, przedr. w „Koresp.“ II, str. XX—XXV.

2) „Korespond.“ I, 147.

w rozwoju duchowym, przechowanego w pieśniach i baśniach ludowych, formy, które w czasie przemiany neo-klasycznych pojęć o pięknie odegrały ważną historycznie rolę, okazały się już niepotrzebnymi, gdy przemiana się dopełniła. Duchy więc, upiory, świtezianki, rusalki, dyabły i anioły musiały zejść z zaszczytnie zajmowanego w utworach artystycznych stanowiska, ażeby je ustąpić czysto-ludzkim postaciom, któreby bez wsparcia istot, przez fantazją ludową wytworzonych, a także i bez walki z nimi, mogły żyć i działać, przemawiając do człowieka nowożytnego, dla którego nienapróżno minął „wiek oświecenia”, nie językiem bujnej wyobraźni tylko, ale także językiem rozumu ukształconego, czyli inaczej mówiąc, językiem rzeczywistości społecznej, który z powodu odmiennych warunków rozwoju cywilizacji musiał się różnić od języka rzeczywistości minionej. Ponieważ ów świat fantastyczny był koniecznym wynikiem umysłowej działalności człowieka, pragnącego mieć wyjaśnienie zagadek świata i zagadek ducha własnego, gdy więc pewną część tych zagadek wytłomaczono inaczej, niż je rozumiał człowiek pierwotny, musiano i w poezji to nowe tłumaczenie zużytkować w sposób właściwy. Nie wpływ zatem świata fantastycznego, ale rzeczywiste realne przyczyny lub pobudki miały odtąd kierować czynami człowieka utworzonego przez poetę, tak jak kierował się nimi człowiek utworzony przez naturę.

Podobnej przemianie uleść musiała i uczuciowość romantyczna. Charakter jej wybuchowy i wulkaniczny, który w tak rażącym kontraście zostawał z konwencyonalnie odmierzoną wyrazem namiętności ludzkich neo-klasycyzmu i przez to właśnie tak potężnie wpłynął zarówno na literackie jak i społeczne objawy życia, nie mógł być nadal poczytywany za jedyny i wyłączny, gdyż obok niego istniały w rzeczywistości najrozmaitsze gatunki i odcienie, zależne

od temperamentu, płci, wieku, stopnia uobyczajenia, warunków materyalnego i duchowego rozwoju. Jak więc różnorodne w ludziach istniały stopnie natężenia uczuciowości, tak też je poeta w utworach swoich odwzorowywać był zniewolony. Miłość rodzajowa nie tylko jest potęgą niszczącą, ale i uszczęśliwiającą; niezawsze i nie u wszystkich jest uczuciem najważniejszém, tak że złamanie go staje się równoznaczném ze złamaniem życia; niezawsze i nie u wszystkich, a raczej, rzadko i wyjątkowo, trwa niezinieniona przez lata całe i wśród najsroźszych i najdotkliwszych okoliczności działających na inne potęgi duchowe; niezawsze i nie u wszystkich zajmuje duszę całą i nie pozwala innym jej czynnikom rozwijać się i wykształcać. — Miłość ojczyzny może się objawiać nie tylko w entuzjastycznych wylewach i szalonych przedsięwzięciach, ale także w spokojném, poważném a wytrwałém działaniu, w słowach trzeźwych i rozumnych. Przedstawicielem tej miłości może być nie tylko zapaleńce i mściciel, ale także zwykły obywatel wiejski, ksiądz, mieszczanin, żyd, chłop. Formą jej może być nie tylko walka podstępna, ale daleko częściej praca na roli, w warsztacie, w nauce, w literaturze i sztuce.

Wskutek takiego zmienionego zapatrywania na formy uczucia, podmiotowość, wybitnie cechująca utwory poezji romantycznej, straciła na znaczeniu. Podczas gdy poprzednio poeta w postaciach powoływanych przez siebie do życia uosabiał swoje stałe lub chwilowe usposobienia, każąc im czuć, myśleć i mówić po swojemu; teraz trzeba było odtwarzać wszystkie usposobienia, wszystkie rodzaje czucia, myślenia i mówienia, jakie na świecie się wśród ludzi zanważyć dały, nie tylko wzniosłe, świetne, potężne, ale także powszednie, codzienne, a nawet ułomne, gdyż i jedne i drugie znajdą się w rzeczywistości. Prawda w odtworzeniu zjawisk świata stała się hasłem poetów i artystów. I romantycy wołali: prawda

i natura! — ale w ich okrzyku tęniało to najgłębsze i po większej części szczere przekonanie, że odwzorowując w poezjach swoich nie tylko lirycznych, ale też epicznych i dramatycznych, stany własnego ducha, najdoskonalej prawdę i naturę odtwarzali. Mieli niewątpliwie słuszość o tyle, że ich sposób czucia, myślenia i mówienia był istotnie częścią natury i prawdy; ale popełnili omyłkę, gdy tę część jako całość uważać chcieli. Ażebym posunąć dalej rozwój poezyi, potrzeba było wyjść poza ten podmiotowy sposób widzenia i przedstawiania rzeczy i ludzi, potrzeba było obserwować i odtwarzać inne, odmienne od swojego stany i wstrząśnienia duszy. I dzieło poety miało być tym doskonalsze, im w przedstawieniu najróżnorodniejszych objawów życia ludzkiego więcej było obserwacji, wyzwolonej o ile tylko można z pęt podmiotowego jedynie oceniania zjawisk. Nie było to bynajmniej równoznacznem z wyrzeczeniem się indywidualności poetyckiej; bo najprzód dla wylewów uczucia indywidualnego pozostawał zawsze obszerny dział poezyi egotycznej, a powtórę pomimo największych nawet starań o przedmiotowy sposób widzenia rzeczy nawet w naukach, a cóż dopiero w poezyi, niepodobna się pozbyć całkowicie podmiotowego zabarwienia w tem wszystkiem, co z zewnątrz do umysłu naszego napływa. Nie o ścisłość zatem umiejętną, nie o szkieletową prawdę objawów życia chodzić miało poecie, ale o to przede wszystkim, ażeby zakres swoich spostrzeżeń rozszerzył przez uznanie różnorodności objawów życia, jako też przez nabycie przekonania, że zadaniem jego nie jest odtwarzanie tylko stanów własnego serca i umysłu, ale także stanów odmiennych, które musiał poznać w całym ich bogactwie bez podmiotowych uprzedzeń, wyłączeń i kaprysów. Im szerszy zakres tych objawów różnorodnych mógł objąć i wier-

nie przedstawić, tём talent jego był bogatszym, tём dzieło jego wszechstronniejszém.

W Mickiewiczu możność do przemiany z romantyka w realistę istniała od samego zarania twórczości. Rozpoczął on nie od podmiotowych wylewów uczucia indywidualnego, ale od obrazka zdjętego z życia w sposób przedmiotowy („Zima miejska“) oraz od pieśni lirycznych, wypowiadających uczucia ogólniejsze, przez pewną grupę ludzi podzielane (utwory filomackie i filareckie). Następnie, w czasach najnamietniejszego rozbujuania uczuć i fantazyi, kiedy go Schiller i Byron „rozpoili“ tak, iż szukał „najmocniejszych trunków“ ¹⁾, zawsze obok fantastycznych lub podmiotowych obrazów i wybuchów umiał zachować spokój, rozsądek i szeroki pogląd na rozmaitość objawów ducha ludzkiego i interesów świata historycznego lub społecznego. Obok ballad pisze „wiersz do Lelewela“ i „Warcaby“; obok „Dziadów“ umieszcza „Grażynę“. W „Sonetach Krymskich“ niepokój serca koi widokiem wspaniałych lub groźnych zjawisk przyrody. W „Konradzie Wallenrodzie“ przy ogólnym jaskrawo-uczuciowym kolorycie umiał utworzyć „powieść wajdeloty“, tchnącą względny spokojem. W III części „Dziadów“ wreszcie obok improwizacyi, widzeń, chóru duchów znajdują się sceny wzięte wprost z życia rzeczywistego i nakreślone sposobem realistycznym.

Były więc w tej szczęśliwej organizacyi poetyckiej wszystkie siły i czynniki do wydania utworów, które treścią swoją, nastrojem i układem spełnić mogły ideał sztuki nowożytniej: ale działały one przez czas długi osobno, w rozłączeniu i dlatego wydawały utwory jednostronnie tylko doskonałe: potrzeba było, ażeby się skupiły, ażeby się zestrzeły w jedno ognisko — a mógł powstać twór doskonały pod każ-

¹⁾ „Korespond.“ II, 144.

dym względem, mogło powstać arcydzieło gieniuszu. Takie harmonijne zespolenie wszystkich wielkich potęg duchowych istniało w Mickiewiczu podczas pisania „Pana Tadeusza” i objawiło gieniusz jego w całej pełni i w całej wszechstronnej doskonałości.

Jest-to fakt widniejący z samego arcydzieła, a choćby zewnętrzne okoliczności życia poety świadczyły napozór przeciwko możności przyjęcia faktu takiego, to musinay raczej uznać słabość naszą w wyjaśnieniu sprzeczności, aniżeli odrzucać wniosek, który ma swe uzasadnienie wewnętrzne, psychologiczne. Prawda, że czas pisania „Pana Tadeusza” przypadł na chwilę, w której poeta przynosił do domu z wielkiego mrowiska ludzi „uszy pełne stukn, przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów, zapóźnych żalów, potępieńczych swarów”, na chwilę, w której rodacy, zawiedzeni w pragnieniach, ścigani przez wrogów, opuszczeni przez rządy, co ich egoistycznie do walki niedawno zagrzewały, a teraz ich za nią potępiały, rozdzieleni wewnętrznie, nie widzieli nadziei nawet w niebie, zohydzili sobie ludzi, świat i siebie, a „utraciwszy rozum w mękach długich”, plwali jedni na drugich i żarli się wzajemnie. Prawda i to, że nie tylko ogólne, ale i jednostkowe cierpienia dręczyły poetę w czasie gdy tworzył swe arcydzieło; choroba i śmierć jednego z najukochańszych przyjaciół nie była-to okoliczność, co by mogła sprzyjać zachowaniu wewnętrznego spokoju i harmonii ducha. Mickiewicz sam czuł i wiedział doskonale, że na zażegnanie nieszczęść i bólów niepodobna mu odnaleźć czarodziejskiego zaklęcia poezyi i był do głębi przeniknięty nieszczęściami narodu:

Ach, czyjeż usta śmia pochlebiać sobie,
Że znajdują dzisiaj to czarowne słowo,
Które rozculi rozpacz marmurową,

Które z serc wieko podejmie kamienne,
Rozwiąże oczy tyłą łez brzemienne?...

A jednak, mimo to wszystko, poeta odnalazł w sobie dosyć siły, ażeby wpośród tych kłesk ogólnych i cierpień indywidualnych, które rozum do pomieszanja, a uczucie do rozpaczey doprowadzić mogły, zachować jasny, pogodny pogląd na sprawy powszechno-ludzkie i narodowe, a nadto odtworzyć ludzi i wypadki bez skrzywienia ich oblicza, tak jakby pisał w owę dobę szczęśliwą, „gdy zemsty lwie przebieczą ryki, gdy orły nasze spadną u dawniej Chrobrego granicy, ciał się najedzą, krwią całe opłyną i skrzydła wreszeie na spoczynek zwiną“.

Chcąc zrozumieć choć w części to zastanawiające zjawisko psychiczne, potrzeba przedewszystkiem pamiętać, że tylko na całkiem biernie istoty stanowczo i bezwarunkowo oddziałują wypadki zewnętrzne, że przeciwnie duchy potężne i dzielne, do jakich należał nasz poeta, lubo ulegają naturalnie wpływowi otoczenia, potrafią przecież utrzymać swą samodzielność w tej mierze i tym zakresie, jaki im stopień ich talentu, lub gieniuszu i charakteru naznacza. Wśród szalonej burzy zewnętrznej duchy takie mogą spokój zachować, oczywiście nie spokój bezwrażliwości i bezczucia, ale spokój tego podniesienia umysłowego, które mocą głębokiego przeniknięcia się prawami przyrody i prawami ducha, albo mocą genialnego jasnowidzenia wchłaniając w siebie przemijające, bo z pewną tylko chwilą dziejową złączone szczegóły, umie naznaczyć im właściwe miejsce i stosunkową doniosłość w szeregu zjawisk, jakie przeszłość wypełniły, a przyszłość wypełnić mają. Na takich wyżynach umysłowości człowiek odczuwając, nawet bardzo silnie, troski, bóle i cierpienia terażniejszości, nie poddaje się im przecież całkowicie, nie ulega ich naciskowi, ale góruje nad nimi głową i sercem, przewidując i wieszcząc owę chwilę błogą, kiedy

nie tylko on i jemu podobni, lecz ogół także do względnej przynajmniej harmonii z sobą przyjszć będzie w możności. Mickiewicz tworząc „Pana Tadeusza”, był u szczytu męskiej dojrzałości (lat 34—36), kiedy burze namiętne uspokoiły się; kiedy rozum skutkiem mnóstwa rzeczy widzianych, słyszanych i czytanych dosięgnął mocy najwyższej; kiedy wyobraźnia ujęta w karby rozsądku nie straciła barwności i mocy, a pozbyła się dowolności i nieporządku; kiedy cały człowiek jako istota zmysłowo-duchowa przyszła do równowagi w swych czynnościach, nie przechylając się ani w stronę wrażliwości młodzieńczej ani w kierunku obojętności, starzenie się zwiastującej. Równowaga taka w mniścach bogato uposażonych jest zjawiskiem i rzadkiem i krótkotrwałym, gdyż ich wyteżona działalność wskutek samej natury pracy nerwowej nader łatwo naraża na przechylenie się ku ostatecznościom. I u Mickiewicza chwila ta równowagi przeciągnęła się niedługo; dusza jego niebawem zwróciła się znowu w stronę uczuciową jak za czasów młodości, tylko z innem uczuciowości zabarwieniem. Bądź-co-bądź chwila taka istniała i wydała nam „Pana Tadeusza”.

Do podtrzymania poety w równowadze przyczynił się wielce sam przedmiot pracy twórczej. Mickiewicz z kilkoma przyjaciółmi „siadłszy przy kominię”, zamknął drzwi od „Europy hałasów”, wyrwał się myślą do ziemi lat dziecińczych, do téj jedynej krainy, w której trochę szczęścia zaznał, bo kraj ten zjawiał mu się w wyobraźni „święty i czysty jak pierwsze kochanie, niezaburzony błędów przypomnieniem, niepodkopany nadziei złudzeniem, ani zmieniony wypadków strumieniem”. Przebywając w téj krainie, tak uroczo mu się przedstawiającej, zwłaszcza w zestawieniu z obcemi stronami, gdzie sam będąc endzoiemcem, nie mógł ani pozyskać ani ofiarować takiego przywiązania, takiej miłości, jak u siebie na własnej ziemi wśród rodziny i drogiej towa-

rzyszów, łatwiej mu było utrzymać się w nastroju pogodnym, pełnym życzliwości i wyrozumiałości. I mocą woli, czarodziejstwem wyobraźni żył życiem podwójnem: jedno żalem, cierpieniem, goryczą, niepokojem go poito, drugie napełniało go radością, weselem, ukojeniem i względnem przynajmniej szczęściem; w pierwszym gryzł się, oburzał i przeklinał, w drugim sam doznając twórczej rozkoszy obejmował wszystkich miłosném lub połażliwością pełném spojrzeniem i wypowiadał słowa pokoju i pojednania.

Przy współdziałaniu tych czynników powstał świat nieśmiertelny, jaki tylko najwyższa i najdoskonalsza sztuka stworzyć może, świat zapełniony postaciami żywemi, których kształty, ruchy, mowę i czynności znamy dokładnie, a które są tak różnorodne: wzniosłe, powszednie i komiczne, jak i w tym świecie rzeczywistym, z którego zostały wzięte. Ale w życiu rzeczywistém one przeminęły, gdy w świecie sztuki istnieją dotąd i istnieć będą nazawsze.

VII.

Postarajmy się świat ten uprzytomnić sobie.

Chwila dziejowa, krórą wybrał poeta dla umieszczenia w niej stworzonych przez siebie osobistości, to pamiętny okres w dziejach Europy, kiedy „ów mąż, bóg wojny, otoczony chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny, wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych, od puszczy libijskich latał do Alpów podniebnych, ciskając grom po gromie, w piramidy, w Tabor, w Marengo, w Ulm, w Austerlitz”. Pod działaniem tych gromów chwiały się trony, krajały się ziemie i układały w takie kształty, jakie im ręka „boga wojny” zakreślała. Zdawało się, że świat całkiem nowe przybierze kształty na skinienie olbrzyma wzrostem małego. Przy takiém wstrząśnieniu powszechném Polacy robili wy-

siłki, ażeby pod opieką zwycięskiego Napoleona odzyskać utraconą samoistność polityczną; umysły były rozgorączkowane i rożyły plany najśmielsze. Odgłos tych walk i tych nadziei był tak potężny, że dochodził do najdalszych zakątków Litwy, gdzie poeta umieścił akcyą swego poematu. I tu wiadano o zwycięstwach „boga wojny” i tu rozpowiadano, jak to generał Dąbrowski z ziemi włoskiej stara się przyciągnąć do Polski, jak Książewicz rozkazy daje z Kapitolu i „zwycięstwa wydartych potomkom Cezarów rzucił w oczy Francuzów sto krwawych sztandarów”, jak Jabłonowski zabiegł, aż kędy pieprz rośnie, gdzie się cukier wytapia i gdzie pachnące kwitną lasy.

Chwila-to była najśłodszych wspomnień poety ze swego dzieciństwa „sielskiego i anielskiego”, w którym trosk dotkliwszych niewiele zaznał; a kraj, o którym pisał, to jego rodzinne strony nowogrodzkie, gdzie mu ubiegły lata dziecięce i młodociane.

Na tém tle czasu i miejsca przedstawił poeta świat swój, dla którego jak spragniony do źródła niekał z ulic Paryża „pełnych stukur”. Trzy sprawy wprawiają w ruch wszystkich tego świata mieszkańców, są sprężyną duchową ich zamiarów, przedsięwzięć i czynności. Organiczne splecenie tych spraw w jednolitą całość jest najwyższym artystycznym tryumfem poety, który umiał każdej z nich nie tylko naznaczyć właściwe miejsce w swoim utworze, ale także wystawić odpowiednią doniosłość nie za pośrednictwem rozumowania, lecz za pośrednictwem obrazów.

Jedna sprawa obraca się w zakresie uczuć indywidualnych; druga — w sferze interesów materialnych; trzecia — w dziedzinie najwyższych zabiegów narodowych. Przedstawicielami pierwszej są Tadeusz i Zosia, Telimena, Hrabia i Rejent; przedstawicielami drugiej — Sędzia, Gierwazy i szlachta zaściankowa; przedstawicielem trzeciej jest całe spo-

leczeństwo powołane do życia przez poetę, a przede wszystkim najwybitniejszy i najczynniejszy jego w tym kierunku członek, Jacek Soplica. Pierwszej sprawie wyznacza poeta miejsce bardzo szczupłe, gdyż w życiu pospolicie, jeżeli pominiemy wyjątki, zajmuje ona niewiększe; druga sprawa przeprowadzona jest najobszerniej, gdyż interesa materialne, jako codziennie się nasuwające, muszą nawet w najidealniej urządzonem życiu bardzo wiele pochłaniać czasu, chociaż przez to nie zyskują bynajmniej najwyższego i najżywniejszego znaczenia, tak samo jak go nie mają w poemacie, gdzie trzecia sprawa, lubo stosunkowo do tej drugiej rozwinięta krócej, stanowi właśnie najistotniejszą część utworu, skupiającą w sobie rozproszone albo we wręcz przeciwnych kierunkach rozstrzelone życzenia, pragnienia i działania; kwestya niezależnego bytu narodu pochłania wszystkie myśli, wszystkie uczucia, godzi sprzeczne dążenia i poróżnionych wzajemną dla siebie przejmując miłością. W tém uszeregowaniu i ustopniowaniu spraw, oraz w wydzieleniu dla nich miejsca w poemacie widzimy dowód, jak Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“ nie nie zrobił w celu popisu lub efektu: nie rozszerzył się nad zapałami miłosnymi dla zjednania sobie serc tkliwych, zapalnych lub romansowych; nie zapełnił też poematu gorącemi scenami patryotycznymi, gdyż jakkolwiek odczuwał i przedstawiał zarówno ważność miłości rodzajowej jak miłości ojczyzny, wiedział przecie, że wybuchy jednej i drugiej właśnie dla swego wybuchowego charakteru nie mogą być normalnie długo-trwałemi, gdyż albowy się przemieniły w szaleństwo, albowy się stały komedią. Interesa zaś materialne, nie obudzające tak namiętnych wzruszeń, zajmują ludzi ciągle i musiały też być przez poetę, który pragnął pozostać wiernym rzeczywistości, traktowane obszernie. Nie wyłączaają one naturalnie ani miłości rodza-

jowej ani miłości ojczyzny, tylko objawy ich sprowadzają do form spokojniejszych.

Trojakiego rodzaju miłość rodzajową przedstawia Mickiewicz w „Pann Tadeusz”: namiętną, spokojną i zalotną.

Jak wielka różnica zachodzi pomiędzy traktowaniem miłości romantycznem a realistycznem, pokazuje Mickiewicz przedstawiając stosunek Jacka Soplicy do Ewy Horeszkówny. W głównych rysach jest to stosunek Gustawa do Maryli: położenie towarzyskie obojga kochanków jest podobne, temperamenta też same, zawód miłosny — analogiczny, a przecież i wynik odmienny i sposób przedstawienia całej rzeczy różny, chociaż zarówno o jednym jak o drugim słyszemy z ust zawiedzionych kochanków. Różnicy przedstawienia zawodu miłosnego nie można tłumaczyć tem tylko wyłącznie, że Gustaw wylewa swe żale niebawem po utracie kochanki, nie przeszedłszy żadnych późniejszych kolei złych czy dobrych, Jacek zaś po latach wielu i po wielu różnych przygodach, jako zakonnik, gdyż w wyznaniach Jacka najniżej właśnie cechy zakonnika zaznaczył Mickiewicz. W tem jest główny powód różnicy, że Gustaw — to marzyciel, a Jacek — człowiek stworzony do czynu.

Jacek, szlachcic zaściankowy, rebasez zawołany, wielki paliwoda, kłotnik, trzystu kreskami Sopliców rządził wedle woli, trzęsąc całym powiatem i kiedy wyjeżdżał ze swego zaścianku, to liczniejszy dwór miał niżeli książęcy, a kiedy szabli dostawał, to kilka tysięcy kordów błyszczało wokół, strasząc zamki pańskie. Temperament to był namiętny, porywczy: czyny Jacka nie były wynikiem rozważań, ale chwilowego wrażenia i uczucie domagających się natychmiastowego zadowolenia. Taki człowiek miał tylko cześć przed słabością niewieścią zarówno przez pamięć na matkę własną jak i przez to poczucie obowiązku bronięcia słabszych i opiekowania się nimi, często spolykane n sil-

nych fizycznie. Taki człowiek gdy pokochał, to nie na to, aby wzdychać i błądzić przy księżycu i marzyć o platonicznej miłości, o której nie nie słyszał, ale na to, żeby z ukochaną połączyć się i żyć z nią po ludzku, nie po anielsku. Jacek pokochał Ewę, córkę magnata, stolnika Horeszki, dla którego kasztelan witebski był jeszcze za niską figurą, gdyż go pogardliwie „drażkowym“ nazywał, chociaż ten bynajmniej takim nie był. Stolnik według dawnego trybu Rzeczypospolitej napozór serdecznie przyjmował „pana brata“, bo mógł wpływów jego na szlachtę zaściankową zapotrzebować; więc zapraszał go często na biesiady, wnosił niejednokrotnie jego zdrowie, krzycząc z podniesioną do góry szklenicą, że nie miał przyjaciela nad Jacka Soplicę. Szlachta domyśliła się, dla czego Jacek Wąsal, Jacek Wojewódka tak chętnie przyjmował i zaprosiny i uściski Stolnika; a życząc dobrze swojemu bratu, ostrzegała go, że dygnitarские progi za wysokie na nogi podeczaszyca; Jacek śmiał się z przestroóg, udając, że drwi z magnatów i z córek ich, mówiąc, że jeśli bywa u Horeszków to z przyjaźni jedynie i że żonę pojmie tylko sobie równą. Ale w gruncie, uwagi i żarty bodły mu duszę rogatą do żywego, gdyż on naseryo rozumiał, iż każdy szlachcic jest narówni z panami kandydatem do korony, a przypominając sobie zastyszana z dziejów wieść, iż Tenczyński dostał żonę z królewskiego domu, porównywał ród Sopliców z Tenczyńskimi i nie sądził, by ci byli wyżsi czémkolwiek od tamtych: czy krwią, czy herbem, czy wierną służbą Rzeczypospolitej. W tém dumnym przeświadczeniu o zacności swego rodu, Jacek myślał istotnie, że Stolnik nie ubliżyłby sobie, gdyby córkę oddał mu za żonę. Ale Horeszko „chyttrze dumny“ ndawał, że mu nawet nie przyszło do głowy, iżby Soplica mógł się starać naprawdę o taki związek; a gdy byli sam na sam, a Jacek miał już wybuchnąć wyznaniem, zręcznie zwracał rozmowę na rzeczy

ogólne, zagadywał o łowach, procesach, sejmikach. Poznał się w końcu na obłudzie Stolnika Jacek Wąsał; a gdy musiał odwzajemniać mu się nęciskiem, to tak w nim złość wrzała, że obracał ślinę w gębę, a dłońmi ścisnął rękojeść, „chcąc plunąć na tę przyjaźń i wnet szabli dostać”. Cóż wstrzymywało tego gwałtownika i zawadykę? Nie znaczenie Stolnika bynajmniej, bo rozporządzając dowolnie zaściankami, mógł się go nie lękać; ale błagające spojrzenie Ewy i błądłość jej lic. „A był-to taki piękny gołąbek, łagodny, wzrok miała uprzejmy taki! tak pogodny, taki anielski”, że Jacek nie miał odwagi „zagniewać ją, zatrwożyć”. Mógłby ją był porwać przy pomocy szlachty z Dobrzyna i czterech innych zaścianków, ale tu znowuż wątpliwość Ewy nie pozwoliła pomyśleć Jackowi o wykonaniu takiego zamiaru. „Ach — mówił Jacek po latach wielu — gdyby ona była, jak nasze szlachcianki, silna i zdrowa! gdyby nieczki, pogoni nie zlekła się i mogła słuchać szczeknu broni!... lecz ona biedna! tak ją rodzice pieścili! słaba, lekliwa! Był-to robaczek motyli, wiosenna gąsiennica! I tak ją zagrabić, dotknąć ją zbrojną ręką, byłoby ją zabić!... Ale temperament taki, jaki był w Jacku, chociaż ulegał urokowi słabości, nie był przecież zdolny do poświęcenia swój dumy, do wyrzeczenia się nadziei bez uczucia potrzeby zemsty. Postanowił więc Wojewódka w zamku nie bywać, miłość z serca wykorzenić, wziąć ślub z inną, a potem wynalazłszy jaką zaczepkę, pomścić się na dumnym i chytrym magnacie. Rzeczywiście ożenił się z pierwszą, jaką napotkał, dziewczyną ubogą, nie kochając jej wcale; ale mimo to miłości dla Ewy wyrwać z serca nie mógł; darmo się zmuszał do pilnowania gospodarstwa, stał się zły, opryskliwy; nie mogąc znaleźć pociechy w niczem na świecie, w końcu zaczął pić. Zrobił w rzeczywistości to, co Gustaw zmyślił tylko, nie chcąc, ażeby Maryla wiedziała, że się z miłości dla niej życia pozbawił.

Bezląd w domu Jacka. jego „nałóg haniebny” podały go na wzgardę sąsiadów, i ten, który niedawno trząsł całym powiatem, stał się przedmiotem śmiechu dzieci włościańskich. To zwiększyło jeszcze goręć w jego sercu i przydało nowego żywiołu „biesowi zemsty”. Nadarzyła mu się sposobność; skorzystał z niej. Stolnik, jako zwolennik i obrońca konstytucyi trzeciego maja, wystawiony był na prześladowanie targowiczian i Rosyan, ich sprzymierzeńców. Zamek jego był w oblężeniu; bronił się dzielnie. Jacek przypatrywał się obronie; złość go porwała, że Stolnik mógł zostać zwycięscą. Gdy go ujrzał stojącego na ganku, jak brylantową spinką ku słońcu migotał i wąs pokręcał dumnie i wzrokiem dumnym spoglądał, zdało się Jackowi, że jemu to w szczególności urągał magnat, szydząc i grożąc. Nie namyślał się, kureczowo pochwycił karabin żołnierski, nie mierzył prawie, wypalił i zabił ostatniego Horeszkę.

Natura miłości Jacka była równie gwałtowna i wybuchowa jak i miłość Gustawa; ale formy jej przejawiania się są inne, gdyż Jacek jest realistycznem odtworzeniem rzeczywistości, gdy tymczasem Gustaw, lubo również z natury wzięty, odmalowany został romantycznie. Miłość Jacka nie jest samą tylko czystą namiętnością, na którąby nic a nie nie wpływały zajęcia, sposób życia, stosunki towarzyskie i społeczne kochającego się, ale jest objawem, któremu towarzyszą, wzmagając lub hamując jego siłę, tysiączne, nieraz drobne okoliczności zarówno zewnętrzne jak wewnętrzne; a pod wpływem tychże objaw ten musi się wyrazić tak a nie inaczej: gdy przeciwnie rozwiązań namiętności Gustawa, jako objawu odosobnionego od wpływów, występującego w nieoznaczonej przestrzeni i czasie, może być bardzo wiele. Ten charakter konieczności w rozwoju objawów uczucia jest wynikiem a zarazem i dowodem ścisłego

trzymania się rzeczywistości w jej artystycznem odtwarzaniu.

Ujrzymy też samo i w objawach miłości prostej między Tadeuszem i Zosią. Wykwita ona w sercach osób z tej samej sfery, podobnych do siebie i usposobieniem i nawyknieniami i stopniem wykształcenia. Przeszkody w naturalnym rozwoju ich uczucia są przemijające; mają charakter odraczania tylko możności ich związku, ale nie tłumią bynajmniej ich popędów. Dlatego też uczucia te w objawach swoich nie podnoszą się ani na chwilę do stopnia gorących wylewów, ale istnieją i trwają jako wyraz życzliwości wzajemnej, przyjazni trochę żywszej niż między osobami płci jednakięj. Zosi w tych stosunkach, w jakich ją poznajemy, niepodobna sobie wyobrazić jako doznającą gwałtownych wzruszeń a témbardziej jako wypowiadającą słowa namiętne. Jest-to panienka, która dopiero rok czternasty zaczyna. Dzisiaj takie panienki są jeszcze w szkole, ale w owych czasach, kiedy nawet trzynastoletnie wychodziły za mąż, nauka kończyła się bardzo szybko, bo się ograniczała do czytania, pisania i rachowania, a w wychowaniu główną zwracano uwagę na możność rychłego ukazania się w towarzystwie, a więc na ogładę za pośrednictwem umiętnych dygów i tańców. Zosia lubo od ciotki pięknie dygać wyuczona, niebardzo o tę zaletę dbała, bo nie było dla kogo z nią się popisywać, bo u stryja, gdzie bawiła, zwykłymi gośćmi bywali „pleban, co pacierz mruczał lub w warcaby grywał, i palestra z fajkami”. Miała zamiłowania czysto wiejskie: lubiła się zajmować drobiem, uprawiać grzedy ogródka, bawić się z dziećmi chłopskimi. Maniery też jej dalekie były od salonowej wykwintności owego czasu: patrzała śmiało, kroku nie drobiła. Ale wdzięk naturalny i zręczność instynktowa mogły w bardzo krótkim czasie nierówności i niewłaściwości przywyknienia życia na zupełnej

swobodzie, bez krępowania się konwencyonalnemi przepisami, wygładzić lub usunąć. O uczuciach swoich nie umie ona nie tylko rozprawiać, ale i mówić dużo: odgaduje, kto jej jest życzliwy, oddaje mu się z zaufaniem zupełnem, zrzekając się własnej woli w sprawach ważnych, które do mężczyzny należą, jak jej to nieraz zapewne powiadano. Słowa jej są powtórzeniem wyrażen, które słyszała w ciągu krótkiego swego życia, gdyż ani nauka ani doświadczenie nie mogły jej dostarczyć zapasu poglądów wyróżniających się od tradycyjnie przechowywanych w dworach szlacheckich. Główni jej atoli nie skrzywiły żadne niedorzeczności; Zosia ma ten zdrowy, chłopski rozsadek, który w zwykłej praktyce życia najlepszym bywa przewodnikiem, to nie jest ani uparty ani zarozumiały: dobre, rozumne słowo trafi do niego łatwo, jak do przekonania Zosi trafiła myśl wyswobodzenia włościan. Mając organizm zdrowy i silny, pracy się nie lęka, a przyzwyczajona do życia wiejskiego, nie pragnie zabaw i gotowa poprzestać na małym. — Temperamentem i upodobaniami podobny jest do niej Tadeusz. Jak wszyscy Soplicowie był on silny, krzepki i rzeźwy, jedyny do wojaczki, w naukach niezamierzony, ale obdarzony zdrowym rozsądkiem i sercem poczciwem. Charakter jego był miękki i łatwo dawał się powodować, ale kiedy wziął na kieł, trudno mu było poradzić. Na salonowych zwyczajach się nie znał: gdy był w gniewie, pytany przez kobietę o zdrowie, poziewa, brwi marszczy, spogląda niemal z pogardą, a zniecierpliwiony krzesło nogą odpycha, wybiega z pokoju i trzaska drzwiami. Nie wie wcale, co to jest panować nad sobą, nad swymi ruchami i słowami. Gdy mu w sercu pogodnie, wymownym się nawet staje; a gdy chmurno — milczy jak zaklęty albo też bąka gniewne wyrazy. Marzenia a témbardziej jakichś egzaltowanych uczuć nie zna i nie rozumie; bez ogródek zmierza prosto do celu. Gdy się zapłaczę w jakies

sieci, to nie myśli się z nich wyswobadzać zrzecznością, ale przecina je lub rozrywa czy rozszarpuje. W trudnościach i kolidzjach życia nie umie sobie radzić inaczej jak zwątpieniem chwilowem albo krzyżową sztuką. Ale zwątpienie trwa krótko, a krzyżowa sztuka może znaleźć zastosowanie częste. Jest w życiu jego jedno położenie takie, że Tadeusz biegnie w stronę stawu, prawdopodobnie chcąc się utopić, ale sam widok wody już w nim ten zapal porywczości ochładza. Do samobójstwa równie on niezdolny jak ojciec jego Jacek; ale narazić życie w boju gotów zawsze. Jest-to oczywiście spadkiem odziedziczonym po całym szeregu przodków, dla których samobójstwo było wstrętnym grzechem, a śmierć w walce — wielkim zaszczytem. — Miłość Tadeusza i Zosi nie zawiera szczegółów, któreby pożądaną były dla głów romansowych karnią. On ją widzi po raz pierwszy niezupełnie ubraną, zlatującą z parkanu do pokoju „przez płotki, przez kwiaty”. Widział ją przez czas krótki, bo zapłonienie dziewczynki wprowadziło go w kłopot, z którego rychtém wyjściem z pokoju się wybawił. Potém wziął o wiele starszą kobietę za owo urocze zjawisko i bałamucił się dopóty, póki omyłki swój nie poznał: a wówczas nie mógł jej odrazu naprawić, nie mógł się zbliżyć do Zosi, gdyż przy niej był inny młodzieniec. Zły na siebie, „opity trucizną zazdrości”, udawał, tak jak ojciec jego Jacek, obojętność, ale żółć w nim wzbierała strasznie. Nie przemawia do Zosi ani słowa; a Zosia dopiero przy pożegnaniu, gdy Tadeusz wraz z innymi oddalał się do Księstwa Warszawskiego, i gdy posłyszała jego rozmowę zestryjem, przy której łzy mu w oczach stały, przynosi mu relikwiarzyk i w prostych a serdecznych słowach zaleca mu, żeby obrazek i relikwie te zawsze miał przy sobie i żeby pamiętał o niej. Kilka słów nrywanych było całą odpowiedzią Tadeusza i całém wyznaniem miłości. A gdy zostali już narzeczonymi, mówią z sobą poprostu.

bez uniesień, przypominają sobie niedawno ubiegłą przeszłość i radzą o tém, jak urządzi gospodarstwo. Mowa ich tak naturalna, tak spokojna, że już sama przez się pokazuje, jak te dwa serca sobie ufają, jak się znają, jak im nie potrzeba żadnych słownych upewnień, bo dusze instynktownie czują ku sobie pociąg wzajemny, o którego trwałości myśleć nawet do głowy im nie przychodzi, gdyż nie nauczyli się uczuć swoich rozbiorowi poddawać.

Inaczéj jest w miłości zalotnéj. Tu świadomość uczuć i ich odcieni, umiejętność zastosowania się do rozmaitych charakterów, pojęć i okoliczności, wprawa w użycie środków dobrze zastosowanych do osiągnięcia zamierzonego celu, są koniecznymi warunkami powodzenia. Telimena o warunkach tych wiedziała i starała się uczynić im zadość. Z dwu niejako istot składała się jej osobistość: jedna była to Litwinka poczciwa, dobrém sercem obdarzona, trzeźwa w ocenie stosunków życiowych najbliższych; druga — to kokietka, w której uwydatniły się cechy tej ogłady powierzchownej, jaką starały się sobie przyswoić u nas tak zwane wyższe stany, wzorując się według mody i zwyczajów towarzyskich Francyi. Ten pokost francuski zakrył pierwotną naturalną barwę jej fizyognomii cielesnej i duchowej, ale nie zdołał przejść aż do serca. Żyjąc długo wśród rozluźnionych pod względem moralnym stosunków, tak w kraju jak szczególnie w Petersburgu, zatraciła poczucie surowej cnoty i wogóle głębszych i silniejszych zasad etycznych, stała się lekkomyślną, zalotną i narzucającą się, a w miarę przybywania lat zmniejszała się jej oporność względem zalecanek chociażby chwilowych tylko. Ponęt swoich używała jako środka wywierania wpływu głównie na ludzi, w których ręku były interesa materialne obywatelstwa. Jako Polka miała naówczas w stolicy północnej powodzenie znaczne, słynęła pięknnością, dowcipem i wykształceniem,

umiała się zastosować do każdego temperamentu i do każdego wieku. Jej rozmowa, lubo z samych dobrze utartych ogólników albo z niby dowcipnych anegdot złożona, nie mogła zająć umysłów naprawdę wykształconych, ale czarowała wszystkich, co stopniem niżej w doświadczeniu życiowym, albo w lekturze beletrystycznej stali. Powaby swoje starannie podtrzymywała sztuką a niedoświadczonemu zwłaszcza oku mogła się wydać i piękną i młodą, lubo w każdym jej „wdzięku” był fałsz jakiś; a niedyskretno zmarszczki ukazywały się w licznym tłumie nie tylko pod brodą, ale nawet na czole i na skroniach. Podstarzałej chodziło o to, ażeby jak najrychlejš wyjść za mąż, i w tym celu wszelkich używała środków. Wiedząc, jak młodzi i niedoświadczeni chłopcy lgną zazwyczaj do starszych od siebie kobiet i łatwo pozyskanemi względami ująć się i powodować dają, skorzystała z pomyłki Tadeusza, który ją wziął za „urocze zjawisko” widziane w pokoiku niegdyś przez siebie zamieszkiwanym, ośmieliła go do siebie nadzwyczaj prędko i ukazała przyjemności miłostek. Sama nie posiadając już z natury silnych namiętności, cenić je umiała w krzepkim i dorodnym młodzieńcu i garnęła się ku niemu ochotnie... ale z wyrachowania tylko; sądziła, że zapłatany w zastawione sieci Tadeusz, przez punkt honoru, nie zechce narazić jej na oślawienie i ślubem kościelnym za rozkosz zapłaci. Ponieważ zaś względy jej nie płynęły z namiętności, to i zawód na Tadeuszu nie zranił jej serca. Robi mu ona wprawdzie gwałtowne wyrzuty, gniewa się nań i oburza: — ale to tylko słowami a nie duszą. To też, gdy zobaczyła na twarzy jego coś jakby chęć samobójstwa, odzywa się w niej poczciwa litewska natura: Telimena całe zajęcie a z nićm i niby-miłość i niby-oślawę swoją „głupstwem” nazywa, chcąc Tadeusza od kroku rozpaczego powstrzymać.

Ależ bo Telimena już przed tą sceną zwróciła była oko na innego mężczyznę, na Hrabiego. Postać-to znamienna z początku naszego stulecia. Należał on do tego pokolenia panów polskich, które utraciwszy po upadku Rzeczypospolitej znaczenie polityczne, nie wiedziało samo, co począć z sobą, jak zapętnić dni, miesiące i lata. Siedzieć na roli i pilnować gospodarstwa nie chciało się „królewiutom“, bo taki rodzaj zatrudnienia uważali za przyzwoity tylko dla szlachty; zajmować się szerzeniem oświaty w kraju przez zakładanie szkół, było dla nich myślą mało dostępną, gdyż sami posiadając niewielki zapas powierzchownych wiadomości i talentów, nie rozumieli doniosłości nauki dla ogółu narodu; o podniesieniu przemysłu i handlu w kraju wyobrażenia nawet nie mieli, uważając tę sprawę za niegodną ich klejnotu rodowego. Nie potrzebując pracować na utrzymanie, a nie umiejąc spożytkować i mienia i czasu na rzecz dobra powszechnego, nudzili się i dla rozerwania się w nudach obwozili je po stolicach europejskich, zbierając po drodze w towarzystwach arystokratycznych za granicą i w galeryach okruszyny dyletantyzmu artystycznego i literatury pięknej, awanturując się, gdy kto był żywszego usposobienia, w przygodach romansowych. Z takich wycieczek za granicę przywozili do kraju niektóre nabytki wykwintniejszego sposobu życia, zamiłowanie do obczyzny a lekceważenie natury, zwyczajów i obyczajów ojezystych. I ostatni Horeszko „po kądzieli“ nie wyróżniał się od tego tłumu panów i półpanków. Miał jednakże cechę sobie właściwą: skłonność do sentymentalnego marzycielstwa w formach pseudo-klasycznych; naczytawszy się dużo romansów, roił o zostaniu rycerzem-bohaterem, a z czynem swojej odwagi, kiedy obronił zacne damy od brygantów pod Birbante-Rocca, lubił się popisywać jako najjaśniejszym dniem w swém pochmurném i nudném życiu. Z czytania romansów, z oglą-

danina pięknych widoków natury i galeryj — wedle wskazówek przewodników — przyswoił sobie styl uroczysty ze zużytemi przenośniami i porównaniami, oraz jakietakie ukształcenie artystyczne, dalekie naturalnie od wiedzy rzetelnej, jak się to pokazuje z jego pomyłki co do Breughelów, i z tych nie niemówiących kommatów, jakie o krajobrazach wygłasza. Ładny frazes, według pojęć ówczesnych utworzony, był mu najniłszem wrażeniem, którem się pieścił i rozkoszował, przenosząc go nad wrażenia z życia rzeczywistego odbierane. Do uczyć głębokich zdolnym nie był, bo serce już wystudził, lubo jeszcze tak młody. Gdy go Telimena pragnie odwieść od wyjazdu z kraju i nakłonić do małżeństwa z sobą, odpowiada frazesami, jakby na pamięć z książki wykutemi:

Nie mogę być kochankiem, będę bohaterem;
W miłości troskach sławy zwę pocieszycielki;
Gdy jestem nędzarz sercem, będę ręką wielki.

Ale pozostał mu jeden dobry, szlachetny popęd, po przodkach odziedziczony, chęć służenia ojczyźnie; własnym kosztem pułk uzbraja i oddaje go rządowi Księstwa Warszawskiego. Nie zmienia on naturalnie innych jego popędów, które się w nałóg przemieniły; zarówno wówczas kiedy był próżniakiem nudzącym się jak i wtedy, gdy z pułkiem swym przybył na Litwę wraz z armią Napoleona, pozostał tymże dyletantem noszącym się z teką i poszukującym „punktów widzenia”, pozostał tymże deklamatorem, co dlatego głównie robi wymówki Telimenie, ażeby mieć sposobność wypowiedzenia kilku ładnie zaokrąglonych frazesów, na które Telimena, zrzucając maskę sentymentalną, odpowiada głosem trzeźwój, powszedniej praktyczności: „dość już tego; nie jestem planetą z łaski bożej; dość, hrabio; ja jestem kobietą i już wiem resztę, przestań mi pleść ni to ni owo”. I jakby wieńcząc dzieło swojej zalotności, po dwu młodzień-

cach, którzy zawiedli jój nadzieje, oddaje rękę Rejentowi podstarzałemu, będąc pewną, że nad tym żwawym jeszcze, lubiącym giesta, ale dość ograniczonym człowiekiem zupełną władzę posiędzie, kierując nim według woli, zaczawszy od dnia zaręczyn, kiedy mu się we frak przybrać kazała. Załoty jój kończą się małżeństwem konwencyonalném. A jakby dla zaznaczenia, że tak się stosunki pomiędzy dwoma płciami najczęściej kojarzą, obok tój występuje druga para narzeczonych: Asesora z półwieczną panną, Teklą Hreczeszanką.

Tak to daleko odbiegliśmy od wulkanicznych wybuchów uczucia w sercu Gustawa! Nie mamy czego żałować: od marzeń zbliżyliśmy się do rzeczywistości.

Tęż rzeczywistość znajdziemy również w drugiej sprawie „Pana Tadeusza“, w obrazie zatargów majątkowych. Proces długotrwały o kawałek gruntu i starą rudę zamkową, oto początek i koniec zatargu; ale pomiędzy początkiem i końcem ciągnie się długi szereg śniadań, obiadów i kolacyj, przechadzek, wycieczek i polowań, rozmów, rozpraw, anegdot, zakładów, sprzeczek i kłótni, czyli innemi słowy cały szereg objawów zwykłego, powszedniego życia na wsi litewskiej w początkach bieżącego stulecia, objawów, które z małemi zmianami na całej przestrzeni kraju widzieć się dawały i dają. Bo w procesach takich jakkolwiek chodziło niewątpliwie o wygranie sprawy, o zyskanie tytułu posiadania części ziemi i wzmożenia swojego majątku, bardzo ważną rolę grała zawsze chęć zbierania się gromadnego, gromadnego jedzenia, picia i gawędzenia. Szlachta, mieszkająca nieraz daleko od siebie, rada była liczniejszemu zjazdowi, bo miała powód i potrzebę przejechania się po sąsiedztwie, zobaczenia się z wieloma, wynurzenia swoich opinij, wygadania się ze swemi dolegliwościami. Sądy graniczne, goszczące długo na jedném miejscu, ściągają cały zastęp

świadków, życzliwców i ciekawców, a przez to mrozumiący jednostrajny porządek żywota wiejskiego, wnosily ruch i gwar w spokojne zazwyczaj siedziby szlacheckie.

Spór pomiędzy Soplicami i Horeszkami oprócz swego indywidualnego ma i typowe znaczenie, jako charakterystyka licznych i częstych zatargów pomiędzy sąsiadami bliższymi i dalszymi, jako znamienny rys skłonności do pieniactwa w szlacheie naszej, jako obraz wreszcie niechęci pomiędzy panami a szlachtą pomimo zgody pozornej. Właściwie nie dba tak bardzo Sędzia o stare zameczysko, ale głównie o postawienie na swoim, ponieważ mu strona przeciwna zaprzeczala prawa do tej rudery. Pomiedzy Soplicami i Horeszkami oddawna już istniały niechęci, które dodawaly zaciętości stronom w prowadzeniu procesu.

Sędzia to brat młodszy Jacka Soplicy Wąsala, którego Targowica do swoich zaliczyła stronników na zasadzie owego zabójstwa Stolnika Horeszki. Gdy Jacek zdrajcą obwołany, uciekł z kraju, majątek jego przeszedł na Sędziego, który jako ubogi, przyjął dobra, nie robiąc sobie skrupułu z zatrzymania cudzej bądź-co-bądź własności. Z sunieniem łatwo mu poszło; uspokoił je wzięciem pod swą opieką sieroty pozostałej po Ewie, córce Stolnika. Z sąsiadami nie miał wiele kłopotu; urok bogactwa jak dzisiaj tak i dawniej działał na ludzi potężnie; bracia szlachta nie odmówila szacunku i poważania bogatemu Soplicy, nie wglądając w to, jakim sposobem do majątku doszedł; uczciła urzędem obywatelskim, wybrała go na sędziego. Naturalnie przy nadarzonej sposobności przypomni ona sobie swoje do niego niechęci; wymówi mu najprzód to, że wyrósł ze „szlachciury“, wytknie mu następnie, że się dnie zanadto, że od obyczajów szlacheckich się odstrycha, bo gdy pie nie chciał na zebraniu, a w gardło mu lano, krzyczał: „gwałt się dzieje“; a gdy prosił go szlachcie zaściankowy o rękę

Zosi dla swego syna, odpowiedział, iż jeszcze mała, a tymczasem już ją komuś innemu przyobiecał. Znajdzie się wszakże i wtedy obrońca Sędziego, dowodzący, że Soplica w stosunkach z zaściankiem szuka zawsze zgody, ustępuje nawet ze swego, że on pierwszy zabronił chłopom kłaniać się sobie do ziemi, za grzech to poczytując, że gromadę do stołu zapraszał, że płacił za włość podatki, że Polskę kocha nad wszystko i polskie chowa obyczaje, że Soplicowo — to centrum polszczyzny. To wszakże niewątpliwa, że w zwyczajnych warunkach życia Sędzia darzony jest powszechném uznaniem i zasługuje na nie swoimi postępkami. Mniej ma burzliwy i namiętny temperament niż brat jego starszy; ale rodowe podobieństwo pomiędzy nimi uwydatnia się silnie. I on umiał kochać; po śmierci swój narzeczonej nie próbował już szukać pociechy w pożyciu małżeńskiem, poślubiwszy wierność zmarłej. I on był porywezy; pomimo wykłój sobie powagi, łatwo się unosi, krzyczy, tupie nogami. I on był dumny: kochał kraj, gotów był cały swój majątek oddać na jego potrzeby, nawet życie zaofiarować, ale nie chciał wyciągnąć pierwszej ręki do zgody z Hrabią, chociaż mu wykazywano, że zgoda ta dla kraju będzie pożyteczną. Nawet w jego miłości ojczyzny przebija się duma; skory jest do poświęceń dlatego, żeby go kto inny w nich nie wyprzedził, żeby nie wydał pierwszeństwa Soplicom w sprawie wyswobodzenia ojczyzny.

Nominalnie w sporze z Sędzią zostaje Hrabia, ale w gruncie rzeczy nie jest on rzeczywistym jego przeciwnikiem, nie on przedstawia zaciętość pieniaczą. On nie znając dobrze stosunków domowych Sędziego, żałuje, że Sędzia nie ma córki, któraby przez obudzenie w nim miłości wywołała zawikłanie dramatyczne, walkę obowiązku z uczuciem, możność pokonywania przeszkód i wywoływania teatralnych efektów. Sam nawet zajazd, który miał proces za-

kończyć albo nanowem go rozpocząć, ma w jego wyobraźni raczej znaczenie popisu rycerskiego niż siły, co ma mu zaprzeczone dobro powrócić. Istotnym przedstawicielem strony wojnującej prawem i mieczem z Sędzią jest Gierwazy Klucznyk, Scyzoryk, Szczerbiec, Mopanku, Półkozie, stary sługa domu Horeszków, gdyż on wchłoniął w siebie wszystkie uczucia swych panów i stanął na straży ich pamięci i ich dobra, dokładając wszelkich sił, ażeby męczycielskiego Hrabiego do działania pobudzić. On był świadkiem śmierci Stolnika i poprzysiągł zemstę Soplicom, chociaż wiedział, że Stolnik w przedzgonnej chwili swemu nawet zabójcy przebaczył. Pomimo starości żywość w nim pozostała młodzieńcza, a każde jego słowo wychodziło mu z głębi serca, miłością lub nienawiścią przepełnionego, i stąd wyprowadzało w ruch nieustanny całe jego ciało. Na wspomnienie przeszłości wielkiego rodu, którą codziennie jakby w nabożnem rozmyślaniu przed zaśnięciem rozpamiętywał, na twarzy jego zjawiał się wyraz „żałości wielkiej i rozpacz”. Żył i żyje nie dla siebie ale dla panów swoich; a najdroższym mu przedmiotem była jego szabla, którą w interesie swych chlebobodawców nieraz dokazywał. Nie miał nigdy żony, nie miał dziecięcia; „Scyzoryk” był mu żoną i dzieckiem; nigdy się z nim nie rozstawał, od rana do mroku pieścił go; w nocy kładł go przy sobie na pościeli. On jest istotnym sprawcą i organizatorem zajazdu, zręcznie wyzyskując rozszerzoną wieść o zbliżaniu się wojny Francji z Rosją. Gdy królowie z królami pójdą za łby — rozumuje on — to czyż szlachta ma siedzieć cicho: „gdy wielki wielkiego będzie dusić; my duśmy mniejszych, każdy swego”. I zdaje mu się, że nie tylko takim rozumowaniem nie podkopuje sprawy publicznej, lecz owszem, że zyska na wykonaniu rady jego kraj cały: „Z góry i z dołu — powiada — wiele wielkich, małych mali, jak zacznem ciąć, tak całe szelmostwo się zwali,

i tak zakwitnie szczęście i Rzeczpospolita“. Wielki i piękny w swém przywiązaniu do chlebobadców, ma główną wadę dawnych rezydentów szlacheckich na dworach pańskich, że sprawę magnata, któremu służył, utożsamiał ze sprawą Rzeczypospolitą, której był wolnym obywatelem.

W zajezdzie bierze udział szlachta okoliczna, gęsta jak mrowie, niezmiernie kłótliva, porywcza do bitew, swarząca się na zabój, skora do wyroków o sławie i życiu spółbraci, ale nieżywiąca długo mściwości w sercu i łatwo dająca się skierować od zatargów prywatnych do pomożenia sprawie ogólnej przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi. Hałaśliwa ta zgraja, niewiele mając w domu pożywienia i napoju a obdarzona apetytem olbrzymim, zaostrzonym pracą i ciągłym przebywaniem na świeżem powietrzu, rada jest wszelkim okazyom, w których poczęstunek obfity stanowi składową część konieczną. Kto głośniej krzyczy i do namysłu lub rozważki nie namawia, ten znajduje najprędszy u niej posłuch, bo dla wstrząśnięcia grubych jęj nerwów i rozumu potrzeba silnych i doraźnych ciosów. Stąd głos Bartka zwanego Prusakiem, który był gazet pilnym czytelnikiem, świadomym polityki, głos przemawiający za porządkiem, za zrobieniem konfederacyi jak w Wielkopolsce; również jak głos Buchmana, doradczący dojrzałą a systematyczną dyskusją, obja się tylko o uszy słuchającej szlachty; gdy przeciwnie Maciej Kropiciel, co nienawidzi oczekiwania, igra słówkami i conceptami, a wpada w rym gorączkowemu usposobieniu zebrania dobitnym wyrazem: „kropić!“ pozyskuje ogólne uznanie. — Patriarchą téj kłótliwj rzeszy był Maciek nad Maćkami, zwany także Kurkiem na Kościele, z powodu częstego przechodzenia z jednego stronnictwa do drugiego, albo Zabokiem dla zwyczaju chwytania ciągle jakby za pałasz, albo wreszcie Królikiem, iż z szczególniejszém zamiłowaniem zwierzątka te pielegnował. Doświadczenie w długim a w przeróżne obfitującym przy-

gody życia nabyte, zrobiło go rozumniejszym od współbraci, którym nieraz gorzkie mówił prawdy, na nie się nie oglądając. Nie lubił on częściej gadaniny, nie cierpiał swarów osobistych, prawdę mówił wszystkim w oczy i bez ogródki; zazwyczaj był milezący, a nawet „ponury”, ale gdy wpadł na jaki przedmiot, silnie go poruszający, mówił wiele, wyrazy wylaływały mu z ust szybko, a zaprawne były pospolicie goręczą; nieraz przychodzących do siebie po radę fukał i „wypychał mleczkiem za drzwi domu”. Wpływ jego był znaczny w zwykłym trybie życia zaścianku dobrzyńskiego; Maciek bowiem zarówno się znał na prawie jak na gospodarstwie, a zmiany powietrza zgadywał częściej niż kalendarz. Więc czy-to siejbę rozpoczynać, czy wieny wyprawiać, czy zboże żąć, czy procesować się, czy umowy zawierać: nie działo się w Dobrzyniu nic bez Macka rady. Ale podczas wzburzenia, kiedy on patrząc na nierozsądek spółbraci, lecących do walki w interesie prywatnym Hrabiego, nie raczył wdawać się w rozprawy i tylko głupcami nieustannie ich nazywał, zachowanie się jego pozostało bez znaczenia. Starość zrobiła go gderliwym, a przyzwyczajenie do rządzenia umysłami szlachty zaściankowej wytworzyło w nim skłonność do absolutyzmu, któremu wszyscy bezwarunkowo poddać się byli powinni. Jako gorliwy katolik nie wróżył nic dobrego Napoleonowi, jeżeli się na wyprawę wybrał bez Boga. Jako narodowiec, z boleścią patrzył na strój i uzbrojenie wodzów polskich przybranych zfrancuska. On jeden tylko nie podzielał ogólnej radości, jaka się w Soplicowie objawiła na widok zbrojnych zastępów narodowych, idących na północ pod rozkazami „boga wojny”.

Zajazd skończył się właściwie tylko na wielkiem спустoszeniu wszelkich zapasów żywności i napojów; najedzonych zwycięsców zwyciężył w końcu sen. Słodkiem było zasypianie, ale bolesném przebudzenie. Wszystka szlachta

zaściankowa ujrzała się w dybach, w które zakuło ją wojsko rosyjskie.

I tu znajdujemy się wobec trzeciej sprawy poematu, najważniejszej, najdonioślejszej, skupiającej w sobie i jednoczącej rozróżnione interesa indywidualne i rodzinne, doprowadzającej do zgody i harmonii uczucia i dążeń wszystkich żyjących w tym świecie, przez poetę stworzonym. Zgodę tę i harmonię sprowadziło samo położenie rzeczy, ponieważ pomiędzy poważnionych braci wdarł się obcy, który był zarówno nieprzyjacielem obu stron toczących spór ze sobą. Atoli żeby położenie to mogło być wyzyskane na rzecz braci a przeciwko obcemu, potrzeba było odnaleźć środki do walki skutecznej. Odnalazł je bernardyn, ksiądz Robak. Był to ów Jacek Soplica, który okrzyczany zdrajcą, od przyjaciół opuszczony, od współobywateli wzgardzony, czując wyrzuty sumienia, uciekł z kraju, ażeby uniknąć szyderstw, obelg i poniżenia, ale zarazem ażeby okupić swe grzechy krwią i poświęceniem się. Bił się wszędzie za kraj, gdzie tylko znalazł potemu sposobność, a następnie przywdział habit mniszy, by się dobrowolnie upokorzyć i dlatego też przybrał przydomek Robaka. Jako emisariusz zwiedzał wszystkie części dawnej Polski, roznosił nowiny, zagrzewał serca, budził umysły, przygotowywał rodaków do mogących nadejść wypadków, które wyzyskać należało na rzecz niepodległości narodowej. Umiejąc przemówić do wszystkich stanów stosownym językiem, zdołał pozyskać zaufanie nie tylko u braci szlachty, ale także u żyda Jankiela, przetwarzając go ze zwykłego handlarza, dbającego o zyski, w człowieka, który obok zysków miał także na widoku dobro narodu, czując się jego częścią, dzielając jego cierpienia i starając się przybliżyć dni radości. Słowa Robaka wypowiedziane w karczmie do szlachty zaściankowej, iż przed spodziewanym przybyciem Napoleona trzeba wymieść śmieci z domu,

słowa zużytkowane przez Gierwazego w interesie Hrabiego, wywołują zawikłanie, które on tylko na rzecz sprawy ogólnej mógł rozwiązać. Zebrawszy więc copredziej szlachtę z zaścianków, niewciągniętą do wyprawy na Soplicowo, przyprowadza ją na odsiecz tym, co byli w dybach; a zręcznym podstępem osłabiwszy siły spólnego nieprzyjaciela, zagrzewa do stoczenia bitwy, w której przeciwko sile regularnego, dobrze wyćwiczonemu ale spiętego żołnierstwa staje potężnym indywidualizmem nacechowany, niekarny animusz szlachecki i — zwycięża. — Wojsko rosyjskie zostawało pod kierunkiem dwu głównie wodzów: majora Płuta i kapitana Rykowa. Major był z pochodzenia Polakiem, a przemieniwszy narodowość, stał się zawziętym nieprzyjacielem swoich niegdyś rodaków aniżeli Rosyanie rzeczywiści. Fanfaron zapalający fajkę asygmatami, uważający się za dowcipnego i z tego tytułu prawiący niegrzeczności damom, srogi, gdy jest w bezpieczeństwie, a tchórz ostatni, gdy się czuje zagrożonym. Płut — to jedna z tych istot pospolitych i niskich, którym tylko bezczelność toruje drogę do piecia się coraz wyżej, dopóki się im noga nie powinie. Rykow przeciwnie, to natura z gruntu uczciwa. Bez ukształcenia, bez ogłady, rubaszny, posługujący się w myśleniu i w mówieniu zażytkami tradycyjnej mądrości ludów pozostałymi w przysłowiaach, zabobonny, wierzący we wszystkie anegdoty o czarodziejstwie Bonapartego i Suwarowa, jest on służbiwą i dba o swoje 8 medalów i 3 krzyże, ale poza spełnienie rozkazów władzy wyższej nie wychodzi; radby żyć w zgodzie z Polakami, jako dobrymi i do wybitki i do wypitki, kocha swój kraj i rozumie, że każdy kochać ojczyznę własną powinien: potrzeby ma niewielkie, tak że mu jego szczupły żołd kapitański wystarcza „na ponczyk i lulkę tabaki”; dlatego też ofiarowanój sobie kiesy dukatów nie przyjmuje i gotów bezinteresownie stanąć w obronie szlachty, gdy odbywać się będzie śledztwo

o zaginionej rocie całej. Bił się on mężnie, dowodził rozsądnie, ale ze spitymi jegrami do ładu dojść nie mógł. — Szlachta nie miała dowódcy, każdy był sobie wodzem. I pomiędzy nią znajdowali się ranni, a największą klęską w walce była utrata księdza Robaka, który ugodzony śmiertelnie, zaledwie miał czas opowiedzieć wysoce dramatyczne dzieje swego życia, otrzymać przebaczenie Klucznika i rozporządzić, jak się szlachta ma nadal zachować. Młodzież prawie wszystka udała się do Księstwa Warszawskiego, ażeby się do szeregów polskich zaciągnąć. W kilka miesięcy potem młodzież ta, a mianowicie Tadeusz i Hrabia znaleźli się znowu w Soplicowie, razem z generałami Dąbrowskim i Książewiczem i uczestniczyli w uroczystości, na której Jankiel zachwyił i rozrzewnił wszystkich swą grą na cymbałach, wyrażającą po mistrzowsku uczucia, jakich doznawali Polacy w ciągu ostatnich lat bytu politycznego Rzeczypospolitej, i nadzieje, jakie budowali na legionach. Wszyscy byli weseli, wszyscy z upojeniem radości spoglądali w przyszłość; tylko Maciek z pochmurzonem czołem uciekł do swych królików. Tym sposobem pogodnie zakończenie wszystkich zawikłań nadzieją świetnego w przyszłości losu ojczyzny, konieczne ze względu na przeświadczenie współuczestników zdarzeń, przyćmiewa nieco dostrzeżona zaledwie chmurka niepowodzeń dalszych, chmurka, którą wtedy widzieli wyjątkowo niektórzy tylko.

A wszystkie te sprawy rozwijają się wśród wiosek litewskich, wśród pól, lasów i puszczy, przy najrozmaitszemu oświetleniu, ranném, południowém, wieczorném i nocnym, przy stałej pogodzie, raz tylko szybko przemijającą ale straszną burzą zamąconej. Krajobrazy te, tak samo jak ludzie, nie są sztucznie kombinowane, nie są naciągane do stanu uczuć i usposobień w duszy człowieka, jak to nieraz w romantyzmie bywało, ale bierze je poeta wprost z rzeczywi-

stości, mahije ze spostrzeżeń, które nam silnie w wyobraźni utkwily. Te drzewa i te puszcze, te obłoki przebiegające po niebie, te stawy i te pola, te wschody i zachody słońca, te blaski księżyca, jakie w poemacie na wieki utrwalone podziwem i uwielbieniem dla fantazyi mistrza przejmować będą, to nie są dowolne wyniki romantycznego kultu natury, wymagającego ciągłych zachwytów i uniesień, ale to konieczne, nieodzowne części obrazu rzeczywistości, w którym nie może brakować otoczenia, nie tylko będącego tłem czynności ludzkich, ale też wpływającego na nie częstokroć bardzo potężnie. Gdyby brakowało tych krajobrazów, to nie tylko nie byłoby właściwych im piękności w poemacie, ale nadto, co ważniejsza, nie byłoby tej całkowitej prawdy, jaką, odtwarzając rzeczywistość, dał nam Mickiewicz w „Pani Tadeuszu”.

VIII.

Malując rzeczywistość poeta nie mógł tworzyć idealnych doskonałości, w jakie obfitowała zarówno klasyczna jak i romantyczna poezja. To też niema ich w „Pani Tadeuszu”: żadna tu postać nie jest ani bezwzględnie złą i brzydką, ani bezwzględnie dobrą i piękną; każda jest mieszaniną różnorodnych skłonności, popędów i nawyków tak, jak bywa w życiu. Dla Mickiewicza w „Pani Tadeuszu” niema uprzywilejowanych bohaterów, którymby się ze szczególniejszą sympatją obchodził, starając się dla nich zjednać względy czytelników; ale też niema i takich osobistości, którychby lekceważąco lub pogardliwie traktował, usiłując ich zohydzić lub poniżyć. Poeta stał na owej wyżynie, z której wszystkie objawy i przedmioty, chociażby najdrobniejsze i najmniej znaczące, ukazują konieczność swego istnienia, a stąd na jednakową zasługują uwagę badacza; każdy trzeba

poznać i każdemu właściwie nakreślić miejsce zgodne z naturą, jeżeli całość ma być istotnym odbiciem rzeczywistości. Stąd Mickiewicz z równą starannością opisuje snujące się po niebie obłoki i grę Wojskiego na rogu, lub Jankiela na cymbałach; stąd podaje równie szczegółową charakterystykę Jacka Soplicy jak Maćka nad Maćkami, kłótnię w Zamku i naradę w Zaścianku; stąd równie go interesują komieczna wyprawa Protazego z pozwem, jak i tragiczna spowiedź Robaka.

Tak robi każdy przedmiotowo tworzący artysta. Ale jeśli wszystkich szczegółów na obrazie pomieścić nie można, artysta musi zrobić z nich wybór: jeżeli w tej czynności pójdzie tylko za chwilowym nastrojem lub kaprysem, to utworzy rzecz silnie nacechowaną znamieniem podmiotowości swojej; jeżeli zaś po rozmyśle i rozwadze uchwyci najznamienniejsze przedmioty i objawy, to jest takie, które nie tylko przez niego w danym nastroju, ale także i przez większość ludzi znających grupę przedmiotów lub objawów, z których wybór został dokonany, uznane zostaną za najlepší ję nprzytomniające: to utwór jego osiągnie ten stopień przedmiotowej prawdy, do jakiego człowiek w pewnym danym czasie dojść może. Mickiewicz, według głosu powszechnego, wybrał istotnie i nieśmiertelnie w „Panu Tadeuszu” takie tylko objawy i przedmioty, które istotnie dany czas i miejsce wybornie charakteryzowały. Ani jednego tu niema krajobrazu, ani jednej osoby, ani jednego szczegółu ważnego, któryby był fałszywym, któryby nie odpowiadał czasowi i miejscu, wziętym za przedmiot opowiadania. W drobnych szczegółach, mianowicie chronologicznych, są uchybienia, ale tak małoznaczne i niewidoczne, że je tylko przy szczegółowym rozbiorze dostrzedz i wskazać można.

Atoli obok wyboru musi jeszcze istnieć w dziele sztuki i ocena względnej wartości objawów i przedmiotów

przez artystę przedstawionych; chociaż bowiem wszystko, co istnieje, jako wynik konieczności ma swój powód bytu; to przecież dla człowieka nie wszystko ma jednakową wartość i doniosłość. Natura istnieje dla siebie a nie dla człowieka; dzieło zaś sztuki podaje człowiek tylko dla człowieka; a więc musi zadość uczynić jego rozumowym, estetycznym i etycznym poglądom, poczuciom i popędom. Dawniejsi twórcy narzucali zgóry opinie swoje czytelnikom; pewne wybrane osobistości ukochane przez nich, pewne uczucia i poglądy, których sami byli wyznawcami, pewne popędy, które ich działalność powodowały, były silnie nwydatnione w dziele sztuki i stanowiły dla widza lub czytelnika miarę, według której miał oceniać wszystkie inne osoby, uczucia, pomysły i pragnienia. Dzisiejsi ułatwiają tylko czytelnikom i widzom wyrobienie sobie przekonania o stopniu wartości pewnego objawu lub osoby, przedstawiając okoliczności, wśród których one powstały, siły, które nimi rozporządzają, powody lub motywy, które ich ukazaniem się lub działaniem rządzą, wreszcie skutki, jakie się po ich ukazaniu się lub działaniu nastąpiły. Mickiewicz robił tak samo; każdy w „Pannie Tadeuszu” objaw jest pod tymi wszystkimi względami przedstawiony, już dlatego samego, że jest z samej rzeczywistości wzięty; każda osobistość działa tu z motywów wynikających z jej charakteru i niemogących być innymi. Czytelnik więc stosownie do stopnia swego rozwinięcia i rodzaju swego umysłu oraz sfery, w której żyje, może sobie wytworzyć pojęcie o względnej pożyteczności lub szkodliwości, wyższości lub niższości każdego objawu i każdej osoby. Ale poeta nasz na tém nie poprzestaje. Dawniejszy jego sposób tworzenia, zawarunkowany rozwojem poezyi romantycznej, podmiotowością silnie nacechowaną, musiał się odbić nawet w „Pannie Tadeuszu”, lubo w rozmiarach nadzwyczaj już szczupłych. Poeta wprawdzie bardzo rzadko

mówi wprost od siebie, i to zaledwie w krótkich oderwanych zdaniach, ale zato, chcąc zaznaczyć stosunkową wartość zjawisk lub osobistości i ich działań, używa trzech środków artystycznych, mających charakter podmiotowy: zapamię, rzewności i ironii.

Zapał, albo ogólniej, wysoki nastrój dramatyczny panuje w spowiedzi księdza Robaka, w jego urywanych i splątanych wyznaniach. Rzewność przebija się wszędzie, gdzie jest wzmianka o kraju rodzinnym i o wspomnieniach młodości. Ironia, ale ironia łagodna, pobłażliwa, najszerszej się rozlała po całym poemacie, a szczególnie w tych tak licznych miejscach, gdzie jest mowa o codziennym, przeważnie fizycznym życiu szlachty zarówno zamożniejszej jak i zaściankowej, oraz w obrazie Hrabiego, Telimeny, Protazego, Asesora i Rejenta. Ironia ta, zazwyczaj subtelnie wyrażona, ma na celu sprowadzić do właściwego, szczupłego znaczenia obszernie traktowane szczegóły. Jako artysta przedmiotowy nie mógł on ich pominąć, gdyż bardzo wielkie istotnie zajmowały miejsce w rzeczywistości, ale jako myśliciel z uśmiechem łagodnym traktował tę krzątanie mrowiska ludzkiego, tak małe z takim wysiłkiem dźwigającego ciężary. Czasami tylko ironia ta przechodzi w sarkazm, którym poeta dotyka już wyraźnie te osobistości, które mu nie są sympatyczne; wykracza w takich razach z zakresu przedmiotowej twórczości i przechodzi w dziedzinę satyry. Taki sarkazm widoczny jest w obrazie postaci Buchmana, albo w pierwszym przedstawieniu Hrabiego, kiedy-to poeta nie tylko powiada o nim, że „w istocie był wielkim dziwakiem“, ale nadto przez sarkastyczne porównania ośmiesza jego czynności, mówiąc:

Nieraz pędząc za lisem albo za szarakiem,
Nagle stawał i w niebo poglądał żałośnie,

Jak kot, gdy ujrzy wróble na wysokości sośnie;
Często bez psa, bez strzelby, błąkał się po gaju,
Jak rekrut zbiegły; często siał przy ruczaju
Nieruchomy, schyliwszy głowę nad potokiem,
Jak czapla wszystkie ryby chłapiąc pośród okiem...

Takie jednak odstępstwa od przedmiotowego trybu tworzenia są rzadkie w „Panu Tadeuszu” i można je za wyjątkowe poczytywać.

I układ poematu i styl jego są dowodem wiernego pilnowania się rzeczywistości. Układ nie jest w najdrobniejszej nawet mierze wyrazem sztucznej kombinacji, idzie bowiem za naturalnym rozwojem wypadków, które z początku roztaczają się powoli i dopiero od połowy utworu żywszym biegną ruchem; żadnej tu niema przerwy dla podrażnienia ciekawości czytelnika, żadnego sztucznego efektu dla wzmożenia tych wrażeń, jakich sama rzecz czytelnikowi dostarcza. Styl w opowiadaniu samego poety prosty, z wyrazów potocznej rozmowy złożony, świetniejący tylko trafnymi porównaniami i wybornie rozwiniętymi przenośniami, w dialogu i przemowach odtwarza temperament, stopień i rodzaj ukształcenia oraz chwilowy nastrój rozmówcy; dość przypomnieć sobie sposób mówienia Hrabiego, Asesora i Rejenta, Gierwazego, szlachty zaściankowej, księdza Robaka w karczmie i na łożu śmiercielnem, wreszcie panegiryk na zaręczyny Tadeusza i Zofii napisany w stylu deklamacyjno-klasycznym, ażeby ocenić różnorodność i znamienność w charakteryzowaniu wyrażania się osób poematu.

Czy „Pan Tadeusz” jest eposeją? Jeżeli to oznaczenie estetyczne rozumieć będziemy według reguł spisanych z wzorów greckich, to odpowiedź wypadnie naturalnie przecząca; ale jeżeli przez nie chcemy określić utwór poezji, obrazujący całe życie narodu w pewnej daniej chwili dziejowej, to pomimo że „Pan Tadeusz” nie wyczerpuje wszystkich cech

życia naszego w początkach XIX stulecia, ze względu jednak, iż najważniejsze w sobie mieści, miano to przyznać mu trzeba. Z braków, jakie zauważyć można, dwa mianowicie zasługują na wymienienie: brak przedstawiciela mieszczaństwa i brak kobiety-obywatelki. Mieszczaństwo na Litwie zaznaczyło swoje społeczno-polityczne znaczenie co najmniej od r. 1794, a w początkach XIX stulecia należąc do różnych stowarzyszeń dobroczynnych, naukowych i społecznych, wzięło czynny udział w rozwoju spraw narodowych. Jeżeli Mickiewicz z bardzo nielicznej grupy żydów-obywateli wybrał Jan-kiela, to z równą słusnością mógł i mieszczanina-obywatela przedstawić. Pominięcie to daje się jednak wytłomaczyć obiorem wsi, jako miejsca rozwoju opowiadania; żyd na wsi mógł być bez najmniejszego naciągania do poematu wprowadzony, mieszczanin zaś — nie. Brak kobiety obywatelki jest o wiele dotkliwszym. Trzy wyraźniej narysowane kobiety w „Panu Tadeuszu“, obok pobieżnych wzmianek o innych, z powodu charakteru swego nie mogą bynajmniej reprezentować całego świata niewieściego, jaki był na Litwie w początku naszego wieku. Obok dziewczątek zdrowych, nielekających się pracy, szczerych i naiwnych, obok wątplych dziewic w ciepłarnianej atmosferze salonu wyrosłych, obok kokietek przekwitłych, były kobiety dojrzałe, które w zakresie domowego życia spełniały obowiązki obywatelskie, jako matki, jako wychowawczynie przyszłych pokoleń.

Z tém zastrzeżeniem, „Pana Tadeusza“ nazwać możemy epopeją. Zresztą mniejsza o nazwę; z nią lub bez niej pozostanie on poematem najpiękniejszym, najwspanialszym, jaki literatura nasza posiada, poematem, który w twórczości naszej artystycznej nowy okres rozpoczyna. Zestawiać go i porównywać z epopejami greckimi w celu umieszczenia go w jednym rzędzie z niemi, jest dowolnością krytyczną, niemającą głębszego uzasadnienia. „Pan Tadeusz“ powstał

niewątpliwie pod działaniem epopei greckich i już przez to samo jako utwór późniejszy nie może mieć tego olbrzymiego znaczenia literackiego, co one. A powtórne uznanie dla „Pana Tadeusza” jako dla epopei pierwszej po Homerze wtedy jedynie uzyskaćśmy mogli, gdyby nasz naród miał takie znaczenie w dziejach cywilizacji, jak je mają Hellenowie, gdyby odebrał pierwszeństwo w oświecie Francuzom, Anglikom i Niemcom. Wówczas nasze stosunki stałyby się interesującymi dla cudzoziemców; wówczas każda z postaci „Pana Tadeusza” nabrałaby nadzwyczajnego uroku, jakiego dodaje wielkie dziejowe znaczenie narodu, którego owe postaci były idealnemi przedstawicielkami. Zanim to nastąpi, „Pan Tadeusz” będzie dla nas tylko najznakomitszym poematem, jaki literatura nasza wykazać może. Że my w poemacie tym większe znajdziemy upodobanie, niż w Jerozolimie Wyzwolonej, niż w Raju Utraconym, niż w Hermanie i Dorocie, niż w Iliadzie i Odysei, to się samo przez się rozumie; gdyż każdy naród we własnej tylko twórczości najlepszą karmić umysłową dla siebie odszukać może, jako w wyniku świadomych sobie myśli o bycie i działalności własnego narodu ¹⁾.

¹⁾ Obszerniejsze studia o „Panu Tadeuszu” pisali: Hugo Zathay: „Uwagi nad Panem Tadeuszem”, Poznań 1872; Władysław Nehring: „Pan Tadeusz”, „Ateneum” 1871 i w „Studyach” 1884; Stan. Tarnowski: Odezyty o Panu Tadeuszu, wygłoszone w Warszawie 1878 (dotychczas niedrukowane); Adam Rzażewski (Afr): „Studia nad pojedyńczemi utworami A. M-a, I. Pan Tadeusz”, („Dziennik Poznański” 1884); Henryk Bięgeleisen: „Pan Tadeusz”, Warszawa, 1884. — Zob. mój artykuł „Oceny Pana Tadeusza” („Ateneum” 1885, zeszyt majowy).

KSIEGA CZWARTA.

OSIEDLENIE SIĘ NA OBCYZNIE.

ROZDZIAŁ I.

Życie rodzinne poety. Prace w języku francuskim. Historia Polski (lipiec 1834 — październik 1838 r.).

I. Ożenienie się z Celiną Szymanowską. — Pierwsze tygodnie życia małżeńskiego. — Uspokojenie żartobliwe. — Założenie towarzystwa „Braci Zjednoczonych“. — Troska o utrzymanie. — Prace literackie cudzoziemców w Paryżu: honorarya za nie płacone. — Artykuły Mickiewicza w języku francuskim. Historia przyszłości: zaniechanie jej. — II. Ciągłe wzmaganie się nastroju religijnego. — Surowe wymagania co do zadania poety. — Trudność tworzenia. — „Zdania i uwagi z pism Jakóba Böhme, Anioła Szlązaka i Saint Martina“. — Pod koniec 1836 r. ochota do pisania wraca. — Dochody autorów dramatycznych francuskich. — Mickiewicz ma nadzieję zrobienia wielkiej afery finansowej i pisze dramat po francusku. — Zdania o tym dramacie Alfreda Vigny'ego i George Sarda. Oddany do teatru Porte-St-Martin, nie został przedstawiony. — Rozbiór „Konfederatów Barskich“. Charaktery: Hrabiny, Pułaskiego, Wojewody i Księdza Marka. Charaktery: Jenerała, Doktora i Choisy'ego. — Wykonanie dramatu. — Styl. Urywek dramatu „Jakób Jasiński“ w języku francuskim. — IV. Zajęcie się dziejami polskimi. — Stosunek z Edwardem hr. Raczyńskim. — Charakterystyka „Pierwszych wieków historyi polskiej“. — Różnorodne plany propagandy religijnej. — Przepowiednie jasnovidzającej Parran. — Jak pojmował Mickiewicz obowiązki rodzinne.

I.

Kiedy ostatnie arkusze „Pana Tadeusza“ się odbijały, Mickiewicz w tajemnicy nawet przed najbliższymi przyjaciółmi¹⁾ postanowił przyprowadzić do skutku zamiar oże-

¹⁾ „Korespond.“ I, 146.

nienia się, na który w Sévres ostatecznie się zdecydował. Przypomniat sobie córkę Maryi Szymanowskiej, Celinę, której w Petersburgu lubił dawać nauki moralne, drażniąc się z nią i przekomarzając, ale lubiąc ją „jako dziecko dobre, żywe i wesołe”. Marya Szymanowska umarła w r. 1831 podczas cholery; córka jej starsza, Helena, wyszła za uniwersyteckiego przyjaciela Mickiewicza, Franciszka Małewskiego; Celina mieszkała u siostry. Napisał do niej poeta, ażeby przyjechała; krewni Celiny, Franciszkowie Wołowscy, mieszkający w Paryżu, zajęli się jej podróżą i pomieścili ją u siebie: przygotowania do ślubu odbyły się pocichu; w przeddzień aktu napisał Mickiewicz lakoniczną karteczkę do Ignacego Domejki: „Jutro mój ślub. Masz tedy ubrać się pięknie we frak i przyjść o pół do dziewiątej zrana do Zana, a z nim przed dziewiątą do Wołowskich, skąd udamy się na ceremonią. Nie mów nic o tém nikomu i pamiętaj nie spóźnić się”. Nazajutrz, we wtorek, 22 lipca 1834 r. odbyło się wszystko według ułożonego planu. Na ślubie była tylko rodzina Celiny i kilku przyjaciół Adama ¹⁾. Państwo młodzi zamieszkali przy ulicy de la Pépinière N. 121 „prawie na przedmieściu, jak na wsi”. Mieli ładny domek z ogródkiem; a w tym domku prócz nich była tylko rodzina jego właścicieli. Urządzili się jak można najskromniej w trzech pokojach, ale wygodnie, mając „własne meble” i spodziewając się mieć wkrótce własny fortepian.

Ślub Mickiewicza, wedle żartobliwego wyrażenia samego poety, „przez kilka dni przerwał w Paryżu dyskusye polityczne (wśród wychodźców) i ledwo nie tyle zajmował nowiniarzy, ile przyjazd Lubeckiego”. Po „nudach pierwszych wizyt” rzadko gdzie wychodzili. Wieczorem zbierało

¹⁾ „Korespond.” I, str. 149 w liście Celiny do Heleny Małewskiej.

się u poety dawne towarzystwo: Domejko, Stefan Zan, Witwicki; czasem parę innych osób zaglądało do nich. Znajomi Mickiewicza nie odrazu przywykli do jego „nowego mebla” i byli „trochę żenowani”. Przez trzy pierwsze tygodnie poeta próżnował i używał tylko życia; nie był ani razu „w kwaśnym humorze”, często czuł się „wesoły i pusły”, jakim od dawna nie był¹⁾. Dawne upodobanie w płataniu figlów i wykonywaniu zabawnych pomysłów niekiedy mu wracało. Raz wybierając się na przechadzkę włożył Celinie, ubranęj w czarną suknię, kapelusz męski na głowę; i tak wyszli. Nie podobało się to wielu. „Familia żony — pisał z tego powodu Mickiewicz żartobliwie do Klaudyny Potockiej, która nakrótka przedtém była w Paryżu i odwiedziła młode małżeństwo — przysłała do mnie urzędową deputacyą, protestując przeciwko takim abuzom władzy mężowskiej”. A Potocka w tym-że tonie odpisała poecie: „Słusznie bardzo rada familijna zebrała się w obronie pani Celinie! Kazać jej w męskim kapeluszu chodzić, kiedy żurnal miod o tém nigdy nie pisał, a to bezprzykładny mężowski szad! Przypominam się pamięci tej męczennicy pańskiej, życzę jej, żeby się niezbyt cieszyła tém, co w niej chwalić będą, ale i nie zrażała, jak jej doświadczać przyjdzie, że i ona wszystkim dogodzić nie potrafi²⁾).

Oboje małżonkowie byli z siebie w wysokim stopniu zadowoleni i czuli się szczęśliwymi. We dwa tygodnie po ślubie pisał Mickiewicz do brata Franciszka: „Szukałem pociechy w domowém szczęściu, póki można być w domu. Chociaż oboje nie mamy majątku, póki żyję, będziemy mieli kawał chleba. O przyszłości wiesz, że mało myślę i wcale mi to nie truje szczęścia, że nie wiem, jak długo to szczę-

1) „Korespond.” I, 150.

2) Tamże, t. III, 191.

ście potrwa. Celina jest żoną, jakię szukałem, śmiała na wszystkie przygody, przestająca na małym, zawsze wesółą... Jeśliby cię los rzucił na ziemię francuską, znajdziesz u nas kochającą cię rodzinę, mały pokój, polski barszcz i kaszę¹⁾. Odyńcowi zaś donosił po trzech tygodniach od dnia ślubu: „Rozwodzić się nad terazniejszym szczęściem jeszcze zawczasie... Życz mi tylko, ażeby tak zawsze było... Trzy tygodnie szczęśliwe: dobre i to na świecie!... Od rana Celina robi kawę, potem nibyto gospodaruje, kręci się, świegoce i śmieje się aż do wieczora“. Celina znów ze swęj strony pisała w tym czasie do siostry: „Mogę cię teraz zapewnić, moja droga, że znalazła nareszcie szczęście, o którym marzyłam. Adam dla mnie jest światem: o nic więcej nie dbam. Mało bardzo wychodzę: ty wiesz, że mój pan nie lubi wizyt ani etykiety; ale mamy przyjaciół, co o nas nie zapominają. Nie byłam na żadnym teatrze, odkładałam, aż przyjadą Włochy; francuskich niebardzo jestem ciekawa, jednak pójdę choć po raz, żeby ci zdać sprawę z tego, com widziała i słyszała, chociaż mi będzie trudno opisać dokładnie. Pac wyjechał z córką na kilka miesięcy do Włoch, przez ten czas zostawił nam swój fortepian; będę dużo muzykować, tem przynajmniej mogę rozerwać kochanego Adama... Kazia pisała, że się wybierasz mię łąć za to, że rozgłosiła zawczasu o moim projekcie. Co ja temu winna: szczęście zupełnie mnie przewróciło w głowie; ja dotąd sobie jeszcze czasem nie dowierzam; ale błogosławię tę chwilę, tę godzinę i tych, którzy się przyczynili do mego losu“²⁾.

To żywe poczucie szczęścia nie mogło naturalnie trwać długo, ale nigdy nie przeszło w zubożenie. Mickiewicz był szczerze i serdecznie przywiązany do żony i starał się

¹⁾ „Korespond.“ I, 148.

²⁾ Tamże I, 149.

oddalić od niej wszelkie strapienie, o ile to było w jego mocy; a żona odpłacała mu zupełną w niego ufnością i wiarą, całkowitem woli jego poddaniem się.

O pierwszym roku pożycia, po upływie owych szczęśliwych trzech tygodni, nie mamy żadnych zgoła wiadomości szczegółowych. Dwa tylko fakta wybitnieją w przeciągu tego czasu, jeden związany ze stałym już naówczas religijnym nastrojem poety, drugi z położeniem jego materialnym.

Mickiewicz przekonawszy się dowodnie, że na działalność i usposobienie wychodźstwa nie potrafi wpłynąć swém słowem, że dyskusye i spory do porozumienia a témbardziej do zgody doprowadzić nie mogą, zaprzestał najzupełniej wszelkiej szermierki dziennikarskiej i żył zdala od spraw emigracyjnych. Sądził natomiast, że rozszerzenie ducha religijnego, związanie ściśle sprawy narodowej z katolicyzmem, może, lubo powoli, oddziaływać na ułagodzenie umysłów i na ugruntowanie w nich zasad stałych, niezależnych od teoryj wyrastających na bruku paryskim z dnia na dzień. Stąd utworzenie jakiejś instytucyi religijnej, jakiegoś stowarzyszenia religijnego uważał za rzecz, która mogła bardzo zbawienny na wychodźców wpływ wywrzeć. Przykłady wielkiej żarliwości religijnej, oraz nawróceń nagłych utwierdzały w nim to mniemanie. Antoni Górecki stał się, według słów poety, świętym człowiekiem i budował wszystkich swą pobożnością; Bohdan Jański żył jak pustelnik a nauczał jak apostoł; zapalony niedawno demagog wolnomyślny Piotr Semenenko wyglądał jak św. Jan ewangelista; wielu innych, a między nimi Hieronim Kajsiewicz, w jego ślady wstępowało. Chwila do utworzenia bractwa religijnego na emigracyi wydała się Mickiewiczowi bardzo stosowna; porozumiewszy się z Antonim Góreckim, Stefanem Witwickim, Cezarym Płaterem, Bohdanem i Józefem Zaleskimi utworzył wraz z nimi d. 19 grudnia 1834 r. po spowiedzi i Komunii

stowarzyszenie pod nazwą „Braci Zjednoczonych”: Obowiązki stowarzyszonych, skreślone w akcie zawiązania związku, były proste i nieliczne: „modlić się codziennie za siebie, ojczyznę i bliźnich, za przyjaciół i nieprzyjaciół; przykazania pańskie słowy i uczynki wypełniać; przykładem swym do tego rodaków zachęcać i na drodze téj spólną siłą utrzymywać się”. Myśl patryotyczna towarzyszyła związkowym i była jednym z głównych motywów założenia towarzystwa. Do wyżej wymienionych przyłączyli się niebawem Ignacy Domejko i Bohdan Jański. Ten ostatni najgorliwiej się zajmował związkiem i utworzył potem w mieszkaniu swoim „klasztorek” (1836 r.), w którym młodzi wychodźcy, czując jakiś niepokój sumienia i pragnący pociech religijnych, znajdowali i przytułek i pociechę religijną. Mianowicie Piotr Semenienko i Hieronim Kajsiewicz w tym klasztoru poczuili powołanie do stanu duchownego a w następnych czasach stali się założycielami nowego zakonu „Braci Zmartwychwstańców”, zatwierdzonego przez Kościół. Czytanie, pisanie lub tłumaczenie książek treści religijno-mistycznej stało się jednem z zajęć „Braci Zjednoczonych”, a w téj pracy i Mickiewicz przybiegał spółudział, mając zamiar przełożyć ulubionego sobie Dyonizego Areopagite.

Zanim się jednak do pracy téj mógł zabrać, musiał pomyśleć o zapewnieniu sobie dochodu dostatecznego do utrzymania w Paryżu dwojga osób i spodziewanego potomstwa. Fundusz za przekład „Giaura”, który dopiero w r. 1835 wyszedł z druku, i za „Pana Tadeusza” już był z końcem r. 1834 wyczerpany, zwłaszcza że poeta jak dawniej tak i teraz mając pieniądze, dzielił ich bardziej od siebie potrzebującym i na przyszłość nie nie chował. Dochód z rozprzedaży poezyj wydania paryskiego, poprzednio dla poety samego wystarczający zaledwie, teraz nie mógł zabezpieczyć bytu dwojga osób, a jako nieregularny i od mnóstwa oko-

liczności zależny, był bardzo niepewną rękojmią możliwości wyżywienia się. Do tworzenia nowych rzeczy w języku ojczystym nie czuł w sobie usposobienia a po rzemieślniczym fraktować poczył nie chciał. Musiał zatem pomyśleć o innem źródle zarobku.

Opowiadano sobie wtedy bardzo głośno o świetnych dochodach kilku znakomitszych pisarzy francuskich. Utrzymywano, że Scribe miał do stu tysięcy franków rocznego dochodu, że Wiktor Hugo i Aleksander Dumas mieli przynajmniej po trzydzieści tysięcy, że Eugeniusz Sue, Balzac, Paweł Lacroix, a z feljetonistów i krytyków Juliusz Janin, Sainte-Beuve liczyli około dwudziestu pięciu tysięcy. Każdy z nich trzymał kabriolety i lokajów. A przecież niedawno jeszcze ci wiecy i bogaci pisarze byli biedni i nieznani. „Niegdyś — powiada pewien sprawozdawca — musiałem piąć się po schodach, aby dojść do Jules Janina, aby wejść przez drzwi z prostych desek, popękane, na zawiasach chwiejące się do szczupłej, niewieściej nad trzy kroki długiej izdebki, której połowę łóżko zajmowało: a nierówniej posadzki, zaledwie raz w tygodniu czyszczonej, nie pokrywały wówczas żadne kobierce. Tak było ze wszystkimi młodymi pisarzami — dodaje — a teraz? Wszyscy mieszkają na pierwszym piętrze, mają rząd ozdobnych, bogato meblowanych pokojów, liberyą, mają eugi, kabriolety, nadobne żony itd...”

Lecz nie tylko rodowici Francuzi dochodzili wtedy w Paryżu do sławy i majątku. Oto np. co mówi tenże sprawozdawca o *Heinem* i *Weimarsie*, chociaż o tym drugim milczy nawet szczegółowa historia literatury niemieckiej: „Heinego, Niemca, paryscy terażniejsi dziennikarze także pochlebnie przyjmują. Wszędzie się chciwie o jego artykuły ubiegają, lecz musi je dawać wprzód do tłumaczenia, co wartość jego (nie zaś artykułów) znacznie zmniejsza: — i dlatego nie mogą go policzyć do rzędu pisarzy powszechnie szaco-

wanych na 25000 fr. Tłomaczem pism jego jest Löwe Weimars, rodem Niemiec z Hamburga. Sam ten Weimars należy do najgłośniejszych modnych pisarzy, jak tylko zrobił sobie imię przez swe tłumaczenie Hoffmanna. Francuz odrazu przenosi zasługi przełożonego oryginału na tłumacza. Löwe Weimars i Hoffmann są poniekąd jednoznaczni w Paryżu¹⁾.

Jeżeli roboty literackie tak dobrze były wynagradzane w Paryżu; jeżeli nawet mierne cudzoziemskie talenta umiały zjednać sobie rozgłos i zyskać znaczenie wśród rzeszy piśmiennej; to dla czegożby Mickiewicz, pomimo najskromniejszego o sobie samym zdania, nie miał próbować szczęścia, by później swobodnie pracować na niwie ojczystej?

Istotnie poeta nasz zrobił próbę: zaczął pisać po francusku i dwa jego utwory zostały pomieszczone r. 1835 w czasopiśmie wydawaném w Paryżu pod kierownictwem J. E. Boulet a pod napisem: *Revue des Etats du Nord*. Jeden wydrukowany w zeszycie marcowym miał nagłówek: „De la peinture religieuse des Allemands“ a rozwijał zapewne pogląd, który następnie sformułował Mickiewicz w liście do Stattlera: „Już Overbeck i Cornelius uznani za pierwszych mistrzów: już szkoły düsseldorfskiej próby zajęły bardzo tutejszą publiczność: a chociaż dziennikarze nie oddali im należnej sprawiedliwości, przecież artyści zaczynają poznać, że tylko malarstwo chrześcijańskie ma przed sobą przyszłość, a inne rodzaje są tylko zabawką“²⁾. Drugi artykuł ogłoszony w zeszycie majowym p. n. „Semaine de miel d'un conserit“ jest bardzo pięknie wykonanym obrazkiem, osnutym na wypadkach z r. 1831: przedstawia mło-

¹⁾ Wszystkie te szczegóły odnaleźć można w „Panoramie literatury krajowej i zagranicznej“ r. 1836, zeszyt III, str. 90 – 92.

²⁾ „Korespond.“ I, 168.

dego ochotnika, który najprzód zachwycony samą zewnętrzną bronią, waha się, jaką ma obrać, a następnie zostawszy kanonierem, zakochał się w swojej ośmioluntowej armacie, czuwał nad nią w dzień, marzył o niej w nocy, drżał o jej losy jakby o szczęście ukochanej żony i doznał niewysłowionego uczucia ubłogosławienia, gdy pod Stoczkiem odniesiono zwycięstwo i zdobyto armaty rosyjskie ¹⁾.

Oprócz tych dwu drukowanych pisał Mickiewicz w tym czasie utwór na szerszą zamierzony skalę, z którego zaledwie dwa dochowały się nrywki. Utwór ten miał niejaki podobieństwo do pisanego w Petersburgu; zajmował się w nim bowiem poeta przyszłością narodów europejskich. Wyciągnawszy konsekwencye w duchu religijnym z nienawistnych sobie doktryn cywilizacyi materialnej, przedstawił chwilę, kiedy już „religia nie odpowiadała potrzebom ludzi ucywilizowanych, to jest ludzi bogatych i możnych, kierujących ruchami mas“ i kiedy już „królestwo“, uważana poprzednio za środek przeciw wdzieraniu się motłochu, „zdawała się zupełnie zużyta i niepotrzebną na nie w czasach pokoju“. Wtedy-to „bogactwa i resztki zbytku zaczęły obrażać dumę narodową, prawa i postanowienia władz rządowych zaczęły być wyszydzane i znienawidzone jak rozkazy despotyzmu, trybunały straciły wszelkie uszanowanie i cześć u ludu, bo sądziły tylko według martwój litery i wskazówek władz politycznych, nie mogąc się już odwoływać ani do Boga, którego się zaparły, ani do sumienia, którego znaczenie wraz z nazwiskiem zatarte zostało“. W takim stanie moralnego

¹⁾ Obrazek ten pomieszczono obecnie w oryginale w *Mélanges Posthumes* I, 133 - 147 pod zmienionym tytułem: „Mémoires d'un sergent polonais: Ma première bataille“; — po polsku w V. tomie „Dzieł“ str. 193 - 204 p. n. „Moja pierwsza bitwa“.

nieładu, jedna tylko instytucja się dochowała, gdyż rozporządzała siłą brutalną: instytucją tą była armia. Ona miała rozstrzygnąć losy narodu, podzielonego na dwa stronnictwa: legitymistyczne i republikańskie. Legitymiści, „jadowici i zawistni jak wszyscy teoretycy“, mieli wiele dyplomatycznej zręczności, ale stracili nawyknięcie do czynu, nie śmieli używać przemocy, bo nie czuli się dość silnymi. Ponieważ niegdyś stawali po stronie sułtana, który mordował zbuntowanych chrześcijan: ponieważ później poklaskiwali gorliwości monarchicznej chłopu hiszpańskiego, wybijającego szlachtę, i sławili sprawiedliwość cesarza rosyjskiego, pędzącego na wygnanie kapłanów, kobiety i dzieci: pokazywało się stąd najwidoczniej, że jedno mieli tylko polityczne uczucie: obawę rewolucji, i jedyny tylko dogmat: panowanie Burbonów. Ale i republikanie nie byli lepsi: nie mieli oni za sobą ani siły materyalnej, ani naczelnika, ani wspólnego dogmatu: „ich deklamacje dzieciinne, ich groźby, ich odwoływanie się nieustanne do wspomnień z 1793 roku czyniły ich najpierw wstrętnymi a śmiesznymi w końcu: nazwyczajono się patrzeć na nich jak na retorów pysznych i bezsilnych“. Wobec takiego osłabienia obu stronnictw, wojsko, zelektryzowane imieniem Napoleona, powstało i władzę swoją nad Francją rozciągnęło, skupiwszy nadzieję i niewiastę wszystkich pod sztandarem uwielbianego nazwiska.

W drugim urywku położenie rzeczy w Europie przedstawia autor w tej fazie, gdy naprzeciw armii skonfederowanych, w imię wolności walczących narodów stają obrońcy zasady monarchicznej pod wodzą króla pruskiego, który jest uosobieniem władzy absolutnej. Stoczono bitwę straszną pod Berlinem, w której poległo według jednych 200000 według innych tylko 150000: król pruski wzięty do niewoli sądzony był stosownie do procedury pruskiej, w której władza wykonawcza miała prawo wydawać wyroki samo-

wolne, nazywające się *Machtspruch*. A że władzę najwyższą wykonawczą reprezentował wówczas jeden z wodzów armii skonfederowanych, ukraińiec Didko, ten *Machtspruchem* swoim skazał króla na szubienicę. Ponieważ król pruski „nie mógł zaprzeczyć legalności tak świętemu prawu, którego tyle razy i sam używał, i jako monarcha oświecony i sumienny poddał się wyrokowi jakkolwiek niesprawiedliwemu, ale legalnemu”. We Francyi tymczasem republikanie staczali podjazdowe walki z proletaryuszami, wśród których zapanowała wtedy niezgoda. Gwałtowniejsi i radykalniejsi chcieli znieść samo nazwisko proletaryuszów a zastąpić je nazwą „ludzi”, powtórę pragnęli imiona rodowe jako zażytek feudalnych czasów, związany z posiadaniem ziemi, jako coś osobistego i indywidualnego, zastąpić cyframi. Na nieszczęście wielka liczba proletaryuszów, obstając upornie przy swych dawnych przesądach, odepchnęła to „udokonalenie”. Nastąpił z tego powodu rozdział w obozie: nieraz nawet przychodziło do bójki, prześladowano się nawzajem i armia rozstroiła się zupełnie, zwłaszcza gdy nie tylko zebrania narodowe, ale prości żołnierze przyswoili sobie prawo dyskutowania i stanowienia w rzeczach interesu ogólnego, gdy się stało jasnym, iż każdy człowiek bez wyjątku „jest zdolnym roztrząsać i głosować”.

Mickiewicz pracy, tak wiele w motywach swoich mającej podobieństwa do „Nieboskiej Komedyi” Zygmunta Krasińskiego, wydanej r. 1835 w Paryżu, nie wykończył, jak się zdaje; być może nawet, że spostrzegłszy w poemacie polskim podobieństwo do swoich pojęcia, nie chciał nawet przypadkowo spotkać się z pomysłami już wydrukowanymi i dalszego tworzenia zaniechał. Mogła być także pobudką zarzucenia roboty i ta okoliczność, że poeta, przywykły do wypowiadania uczuć w sposób serdeczny lub z dobroduszną ironią, nie mógł długo wytrwać wśród sarkazmów, którymi

zmuszony był chłostać wstętnie dla siebie wyniki cywilizacji materialistycznej i doktrynerstwa. Nie miał może zresztą nadziei zużytkowania swój pracy w dziennikarstwie francuskim, w którym utwór, niezaciągający się pod sztandar żadnego znanego naówczas stronnictwa, żadnej wyraźnej doktryny, nie mógł liczyć na powodzenie ¹⁾).

II.

Inne zresztą myśli i inne projekta oderwały Mickiewicza na czas pewien od piśmiennictwa francuskiego. Donosząc Odyńcowi o urodzeniu mu się 7 września 1835 r. córeczki, w której sędziwy Niemcewicz, mieszkający wtedy pod Paryżem, zaraz się pokochał i dytyramby na cześć jej pisał, powiada poeta: „Różne plany tworzę na przyszłość, ale jeszcze nie wcielają się i przesuwają się jak cienie... Teraz siedzę w prozie, czytam kroniki i mam zamiar napisać krótką historią polską“. Równoległe wszakże z czytaniem się w kroniki, Mickiewicz nietylko z nastroju swego lecz i z obowiązku członka „Braci Zjednoczonych“ zagłębiał się w studia mistyczne. „Zdaje się — pisze w tym samym liście do Odyńca — że korzystałem wiele, myśląc i czytając *kilku tylko ksiąg*, które dostarczają zapasu na

¹⁾ Władysław Mickiewicz twierdzi w „Mélanges posthumes“ I, 155, że fragmenta owe przyszłością się zajmujące były napisane latem 1832 w Dreźnie; nie podaje wszakże żadnego dowodu na poparcie swego twierdzenia, które już z tego względu mało zasługuje na uwagę, że w lecie 1832 Mickiewicz w Dreźnie nie był. Aleksander Chodźko, według zapewnienia A. Gillera („Ruch literacki“ 1875 N. 1) twierdził, iż je M. pisał w Dreźnie 1831, „zaraz po upadku powstania“, co również trudnem jest do pogodzenia z chronologią. Sądząc, że przeniesienie daty tych fragmentów na czas, w którym poeta dla zarobku pisał po francusku, najlepiej odpowie warunkom prawdopodobieństwa.

długie medytacye. Z tych książek jeśli co znajdziesz, radzę ci czytać. Takimi są dzieła Saint-Martina, rzadkie bardzo i mało znane. Wyszukaj też koniecznie w Dreźnie książkę pod tytułem: *Das bittere Leiden Jesu Christi*. München, druga edycya. Są to wizye mniszki Emmereich. Naszém zdaniem najwznioślejsze poema i wyższe od Klopstocka. Zabierają się tutaj moi znajomi to dzieło tłumaczyć, ale nie wiem, czy dobrze zrobią¹⁾. Studya nad mistykami, zarówno nad St. Martinem, jak Jakobem Böhnem i Aniołem Szlązakiem (Schefflerem), oprócz właściwego w ówczesném usposobieniu Mickiewicza pożytku duchownego, były dla naszego wieszca nieciezką przed smutkami „osobistymi i familijnymi”, jakie go w ciągu lata 1835 trapiły²⁾, i zastępowały mu towarzystwo przyjaciół, którzy w owych czasach albo się porozjeżdżali albo rozróżnili się w przekonaniach z Adamem. Witwicki mieszkał na wsi, Zaleski ciągle politykował i „komitetował”, a tym sposobem odstręchał się od Mickiewicza, bo ten „przekonany o próżności perswazyj i dysput” o niczém z nim nie mówił, co się tyczyło ludzi i rzeczy na wychodźstwie, a Bohdan zrażony tém rzadko do niego zaglądał. Poeta nasz stosunek swój ówczesny do Bohdana wyraził porównaniem: „jesteśmy jak dwa instrumenty, na których grać nie można razem, bo każdy inaczej nastrojony”. Domejko więc tylko i Stefan Zan byli głównymi jego wtedy gośćmi: stary Niemcewicz do swojej „pieszczoszki” zaglądał czasami.

W poglądzie na zadanie poety Mickiewicz coraz stawał się surowszym z moralno-religijnego stanowiska. Poemata

¹⁾ „Korespond.” I, 154, 155. Znajomi ci może dokonali przekładu, ale drukiem go nie ogłosili. Dopiero w roku 1844 wyszło w Warszawie tłumaczenie polskie tej książki przez ks. Bojanowskiego i doczekało się wielu wydań.

²⁾ Tamże, str. 155.

historyczne i wogólności „wszystkie formy dawne“ uważał za „wpół-zgniłe“ już, a w odżywianiu ich widział tylko chęć „zabawiania“ czytelników. „Prawdziwa poezya naszego wieku — pisał 31 paździer. 1835 r. do Hieronima Kajsiewicza, który mu swoje utwory do oceny nadesłał — jeszcze może nie urodziła się; tylko widać symptomata jój przyjścia. Zbyt wiele pisaliśmy dla zabawy, albo celów zbyt małych. Przypominaj proszę te słowa Saint-Martina: *On ne devrait écrire des vers qu'après avoir fait un miracle*. Mnie się zdaje, że wrócą czasy takie, że trzeba będzie być świętym, żeby być poetą, że trzeba będzie natchnienia i wiadomości zgóry o rzeczach, *których rozum powiedzieć nie umie*, żeby obudzić w ludziach uszanowanie dla sztuki, która nadto długo była aktorką, nierządnicą lub polityczną gazetą. Te myśli często budzą we mnie żal i ledwie nie zgryzotę; często zdaje mi się, że widzę ziemię obiecaną poezyi, jak Mojżesz z góry: ale czuję, żem nie godzien zejść do niej. Wiem przecież, gdzie leży, i wy młodzi patrzcie w tamtą stronę. Nie znajdziesz jój na teatrach, ani w gazetach, ani w pochwałach tak zwanój opinii. Przekonasz się kiedyś, co to jest sława, i jak ci nie sprawi ani jednej chwili szczęśliwój, i często może będziesz najbardziej żałował tych słów, które największe wzbudziły echo“ ¹⁾.

Wobec tak wielkich i podniosłych wymagań, wobec przeświadczenia, że do obiecanój krainy poezyi nowój zejść nie zdoła, Mickiewicz zwątpił chwilowo o swojej twórczości, biedził się z pisaniem historyi, a gdy Jełowicki, wydawca „Pana Tadeusza“ i „Glaura“, chciał pozbierać pomniejszych wiersze dla utworzenia z nich osobnego tomu i wydania go w roku 1836, trudno mu było „na kilka ćwiartek się zdobyć“ dla dokompletowania tomiku; wskutek czego druk

¹⁾ „Koresp.“ I, 156.

się w lecie tego roku zatrzymał i czas jakiś spoczywał. Dał wreszcie poetę Jełowickiemu „Zdania i Uwagi z pism Jakoba Böhme, Anioła Szlązaka i Saint-Martina” zebrane i wierszem wyrażone. Była to jedyna ówczesna produkcya wierszowana naszego poety, będąca bezpośrednim literackim wynikiem jego zagłębienia się w pismach mistycznych. Z zasady wypowiedzianej w dwuwierszu „Słowo i Czyn”, według której „trudniej dzień dobrze przeżyć niż napisać księgę”, oraz z drugiej, twierdzącej, że lubo miłe jest pienie aniołów, ale „daleko miłsze człowieka miłczenie”, Mickiewicz wołał przy ognisku domowém w miłczeniu wypełniać cnoty rodzinne niż pisać wiersze, nie czując natchnienia, nie mając pomysłu, któryby dusze mógł porwać ku Bogu, jedynemu źródłu wszystkiego dobrego w tém i przyszłym życiu, według wiersza:

Mówisz: niech sobie ludzie nie kochają Boga,
Było im była cnota i ojezyzna droga.
Głupiec mówi: niech sobie źródło wyschnie w górach,
Byłoby mi płynęła woda w miejskich rurach.

Stan ten niemocy w pisaniu trwał przez znaczną część roku 1836. Lato przepędził poeta wraz z rodziną w Domont blisko Paryża w domu znanego rzeźbiarza Davida i zamierzał tam zostać na zimę dla większej oszczędności. W pobliżu w Montmorency mieszkali Witwicki i Niemcewicz. Z nimi często się widywał. Zaleski odjechał już do Strasburga i zwiedzał Alzacyą, pisując obszernie listy z Molsheimu, gdzie tworzył poemat: „Duch od stepu”.

Pod koniec jednak roku tego ochota do pisania wróciła a walnym do niej bodźcem był bardzo smutny stan finansów. Mickiewicz przejęty głęboko obowiązками męża i ojca, nie mógł pozwolić na to, ażeby żona i dziecko głód

cierpiały, sam o siebie dbając jaknajmniej. Miło mu było w domu: córeczka sprawiała mu wielką uciechę, bo była zdrowa, silna, zręczna, a choć jeszcze nie mówiła w 16-ym miesiącu prócz słówek jakichś, które ciągle wymyślała i znowu zapominała, miał z niej poeta „domową komedią zawsze nową i zabawną”. Pieścił ją bardzo i zajmował się nią tak dalece, że kiedy ją zaczęto w pieluchach sadzać na ziemi, kładł się obok niej, aby patrząc na niego, nauczyła się pełzać. Marysia bardzo często nie chciała zasnąć inaczej jak na rękach ojca, który długimi godzinami nosił ją po pokoju, gdyż nie pozwalała mu wyjść nigdzie wieczorem. To też pełen serdecznej prostoty ojciec, musiał używać wybiegów, aby uśpić czujność „swego tyrana”. A więc kiedy miał wyjść wieczorem, a podejrzliwe oczy Maryni zamknąć się nie chciały, zapowiadał, że ją bierze z sobą do znajomych. Ubierano ją zatem w kapelusik i płaszczyk, a ojciec wynosząc swoją pieszczoszkę do drugiego ciemnego pokoju, opowiadał, że zstępują ze schodów, że przebywają ulicę i t. d., dopóki ukołysana nie zasnęła na jego ręku. Podobno napisał nawet wiersz, opiewający nieporównane wdzięki i przymioty Maryni; ale potem, zastanowiwszy się, że kiedyś mogłaby z tego powodu mrość w dumę, biorąc hiperbole za prawdę, podarł go i spalił ¹⁾.

Owa atoli „komedia domowa”, ażeby być „zawsze nową i zabawną”, musiała się oprzeć na pewności, że chleba powszedniego nie zabraknie. Należało zrobić jakiś krok stanowczy, któryby zabezpieczając przynajmniej terażniejszość najbliższą, uchronił od kłopotów nieustannych. Szło o wielki los na loteryi życia. Mickiewicz wiedział, iż utwory dramatyczne najpewniej się w Paryżu opłacały.

¹⁾ „Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu” przez Maryą Górecką.

Aleksander Dumas za „Henryka III” dostał 30000 franków już-to ze sprzedaży rękopisu, już-to z opłat pobieranych przy każdym wystawieniu; prócz tego corocznie miał 6000 franków za przedstawienia sztuk swoich dawniejszych. W każdym teatrze płacono już i wtedy autorom większe lub mniejsze sumy za każdą reprezentacyą. W teatrze np. *Porte St.-Martin* opłata autora wynosiła dziesięć od sta za każde przedstawienie, a nadto 48 franków w bileciech do teatru. Była-to opłata prawnie zagwarantowana, a załém nieochybna. Wszyscy cokolwiek zdolniejsi dramaturgowie mieli się w Paryżu świetnie ¹⁾.

Mickiewicz zajął się więc myślą napisania dramatu. Nad tym rodzajem literackim zastanawiał się, jak wiemy, głęboko od samego zarania swojej twórczości; próbował w nim sił swoich: improwizował całe sceny; ale w języku ojczystym nie zostawił żadnej prawdziwie dramatycznej całości. Teraz, mając lat 38, a więc będąc w pełni męskiego rozwoju, postanowił w języku obcym pokusić się o osiągnięcie szczytu twórczości poetyckiej, ovladnąć formą, która mu dotychczas opór stawiała. Czynił to, jak sam wyznawał, „poprostu dla chleba”, mając nadzieję, że zrobiwszy na dramacie francuskim „wielką finansową afery”, będzie mógł „na długi czas spokojnie po ojczystej literaturze wędrować” ²⁾. Ale chociaż pracował tylko „dla chleba”, pozostał wiernym swoim zasadom i kierunkowi twórczości, do którego ostatnie lata go nakłoniły. Wybrał temat patryotyczny i głęboką religijnością nacechowany. Korzystając z usposobienia do pisania, w przeciągu dwu ostatnich miesięcy r. 1836 na-

¹⁾ „Muzeum Domowe”, r. 1839, I, 54—58.

²⁾ „Korespond.” I, 162.

piisał ¹⁾ prozą francuską pięcioaktowy dramat p. n. „Les Confédérés de Barr”.

Nie dowierzając sobie samemu co do języka i stylu francuskiego, zwłaszcza, że najbliższy jego wówczas przyjaciel, Stefan Witwicki, wyrażał wielkie swe pod tym względem wątpliwości, Mickiewicz poddał swój utwór ocenie sławnych już wtedy autorów: dramaturga-poety Alfreda de Vigny i powieściopisarki George Sand. Vigny 1 kwietnia 1837 roku przesłał pocie naszemu bilecik, w którym zapewniał, że utwór jego przeczytał kilkakrotnie z wielką uwagą, że radzi go dać do grania, wprzód jednak radby zrobić „kilka ważnych uwag” i dlatego prosił, ażeby Mickiewicz zechciał go odwiedzić. Jakiego rodzaju uwagi porobił Vigny, nie wiadomo. Sand zaś zapewniła, że dramat był piękny i że nie może być nieużytecznym lub obojętnym, cokolwiek Mickiewicz napisał. Prawdopodobnie Vigny wytykał usterki dramatu pod względem scenicznym, gdyż Sand zachęcała Mickiewicza, by utwór swój drukiem ogłosił, jeżeli w teatrze przedstawionym być nie może, prosząc zarazem o powtórne przysłanie rękopismu. Odczytawszy go drugi raz, przesłała pocie naszemu list następny: „Pozwoliłam sobie napisać kilka wyrazów atramentem obok wyrazów nakreślonych ołówkiem, które-m znalazła na marginesie pańskiego rękopismu. Nie wiem, czyje to są poprawki, ale wyznać muszę, że są po większój części złe, i sędzę, że pan znasz lepiej siłę i energią naszego języka, niż osoba, którąś pan owe poprawki zrobić zobowiązał. Nie śmiem wydać zdanie

¹⁾ „Koresp.” I, 165: w liście do Odyńca. Jest tam data: „grudzień 1837: ale z zestawienia wieku Maryni („miesiąc szesnasty”) z datą jej urodzenia (7 września 1835) oraz z porównania z listem do tegoż Odyńca pod datą 15 aug. 1837, wynika, że to być nie może grudzień 1837, ale grudzień 1836. Por. „Koresp.” III, 216: list Odyńca z 7 marca 1837.

o całości dzieła pańskiego; w kwestyi dramatu nie jestem sędzią kompetentnym. Zresztą mam takie uwielbienie i taką sympatya dla tego wszystkiego, co od pana pochodzi, że gdyby nawet było co do zganienia w tém nowém dziele, nie mogłabym tego dostrzedz. Powiem więc panu tylko o stylu. W miejscach, w których styl panuje nad akcyą, wydał mi się on tak pięknym, jak u dawnych pisarzy naszych; w miejscach zaś, w których z konieczności akcyą panuje, styl (wyjawszy kilka niewłaściwych wyrażen, które dzieciństwem byłoby wymieniać — tak są łatwe do poprawienia) wydał mi się tém, czém być powinien, tylko trochę zanadto ucinowym, szczególnież z powodu charakteru wojewody, którego siła wyrażen polega właśnie na pominięciu drobiazgów frazeologicznych. Być może, że wszystkie inne osoby wskutek tego właśnie powinny być być wolne od zamięrzeń ucinowego sposobu mówienia. Duch języka naszego nie znosi tego w takim stopniu; a chociaż nowsi pisarze dramatyczni pozwalają sobie zwyczajności, nasi jednak starzy a znakomici mistrze, będący przodkami z ducha gieniuszu pańskiego, bardzo ogłędnie jęj używali. . . Wstyd mi tych uwag względem tak wyższego talentu jak pan. Nie byłabym się na nie odważyła, gdybyś pan wskutek dobroci swojej nie był ich żądał ode mnie niegodnie, lecz szczerzej wielbicielki potęgi pańskiej. Co do powodzenia dramatu, niepodobna mi nie powiedzieć. Publiczność francuska, dziś haniebnie głupia, przyklaskuje tak śmiesznym tryumfom, że ją uważam za zdolną do wszystkiego, nawet do wygwizdania Szekspira, gdyby go przedstawiono pod nowém nazwiskiem. Mogę tyle tylko powiedzieć, że jeżeli piękno, wzniosłość i siła zasługuje na uwienieczenie, to i dzieło pańskie uwienieczoném będzie¹⁾.

¹⁾ „Korespond.” III, 223, 224.

Pomimo braku stanowczości w sędzie Sanda widać jednak w jej słowach niepospolite zainteresowanie się dziełem, którego treść nowa, zaczerpnięta z dziejów zupełnie jej może nieznanych, wyobraźnię powieściopisarki uderzyła. Przewidywała atoli niepowodzenie na teatrze: starała się przygotować do niego poetę, który po raz pierwszy miał doznawać wrażeń autora dramatycznego. W słowach jej zręcznych i dwuznacznych, jak wyrok augura, czuło i przyjaźń dla sympatycznego poety i obawę skompromitowania się sądem, którego publiczność może nie potwierdzić. I ona wszakże i druga jeszcze kobieta, hrabina d'Agoult, wsławiona później pod pseudonimem Daniela Sterna, zajęły się dramatem Mickiewicza bardzo życzliwie: uprosiły autora dramatycznego Mallefille i aktora Bocage, ażeby utwór ten odczytali, wskazówki swe pod względem scenicznym dali i starali się o jego przedstawienie w którym z teatrów. Mallefille podobno po skrupulatnem odczytaniu miał oświadczyć, iż znalazł w dramacie Mickiewicza mnóstwo piękności uczuć i myśli, ale akcyi, interesu dramatycznego, jak go we Francyi pojmowano, brak zupełny; wskutek czego nie widział szansy, aby ta sztuka mogła być przedstawiona „w warunkach godnych jej autora“. Bocage podzielał podobno te zapatrywania ¹⁾. W każdym razie Mickiewicz mając za sobą „opinią dobrą kilku znakomitych Francuzów“, oddał swoich „Konfederatów“ do teatru *Porte Saint-Martin* i w sierpniu 1837 roku wyrobił tyle, że się miało odbyć odczytanie dramatu w dyrekeyi teatralnej. Cieszył się niejaką nadzieją powodzenia. Odyniec na niewidziane, wierząc w gieniusz Mickiewicza, entuzjazyzmował się jego dziełem dramatycznem poswojemu. „Jak-eś je pisał z duszą, a nie z przymusu tylko — zapewniał go w liście — toć ani wątpić,

¹⁾ „Mélanges posthumes“ I, 14 - 16.

że powinno zrobić ruch w Europie. Takich jak ty niewiele. Nie mogę się modlić, żebyś dobrze napisał, ale modlę się codzień z Antosią [córeczką], żeby ci Bóg dał zdrowie i swobodę duszy. W tém ostatniem jest już modlitwa i za powodzenie dzieła twojego, któreby cię mogło przynajmniej od trosk finansowych uwolnić, bo wiem jak to robactwo dokucza i gryzie¹⁾. Niestety, nadzieje zawiodły. Dramat Mickiewicza nie tylko nie zrobił ruchu w Europie, według tęczowych złudzeń Odyńca, ale nawet nie zapewnił autorowi skromnego utrzymania. Pod datą 4 września pisał Mickiewicz lakonicznie do Ignacego Domejki, któremu jako wykwalifikowanemu metalurgowi ofiarowano wówczas profesurę w Chili z 3000 dolarów: „Dramat mój, na który jak na Chili liczyłem, dotąd śpi i na *Porte Saint-Martin* nieprzyjeły”. Zapewne już zaniechał próbować szczęścia na innych teatrach, a szczególnie w „Nowym Teatrze Francuskim”, który miano otworzyć, a w którym, jak pisał dawniej, miał „zapewnione przyjęcie”. Dramat Mickiewicza nie ukazał się na deskach teatralnych w Paryżu. Niepowodzenie w tym względzie było widoczne; dotykało ono zapewne miłość własną, ale na tę ranę miał poeta balsam w uczuciu chrześcijańskiej pokory, w której ćwiczył się ciągle; dotkliwszym był zawód w nadziei poprawienia finansów.

III.

Dla nas potomnych najdotkliwszym wynikiem tego niepowodzenia jest zatura samego utworu, którego rękopism przechodząc przez rozmaite ręce, zanie dbany przez samego poetę, zaginął w przeważnej części, tak że ocalały tylko dwa pierwsze akty. Ich zalety każą nam żałować, że nie

¹⁾ „Korespond.” III, 216.

²⁾ „Korespond.” I, 164.

posiadamy całości jedyne go dramatu, który Mickiewicz wykończył i uznał godnym swego gieniuszu. Dwa te akty to jakby portyk wspaniałego gmachu, w którym poeta nasz zgromadził wszystko, co było szlachetnego i zdrożnego, wielkiego i przerażającego w naszym charakterze i w naszym losie, kiedy się zbliżał straszny dzień pierwszego rozbioru. Poeta „wziął w pierś swą magnetycznie” cierpienia narodu, ale zarazem miał odwagę wykryć cierpień tych przyczynę: nie był tylko lirykiem, ale został naprawdę dramaturgiem. Jakże smutnym, jak głęboko bolesnym, a jednak, jak niestety prawdziwym jest ten obraz, którym dramat się otwiera, obraz Polaków i Polek, które z lekceważeniem lub pogardą w duszy przychodzą jednak błagać miłobienię generała to o powrócenie dóbr skonfiskowanych, to o odwołanie terminu kontrybucyi, to o ułaskawienie syna!... Ci sami ludzie, co się ze wstrętem niedawno od hrabiny odwracali, co jęj ukłonu odmawiali, lub z nięj drwili, teraz gotowi ją uwielbiać, gotowi ją czcić dlatego, że w jęj rękę jest moc, dlatego, że posiada wpływy, które mogą cios zadać lub odwrócić. Jak oni łatwo przechodzą od uczucia dumy i buty do znieczulenia na upokorzenie, do podeptania godności własnej, do zaprzeczenia sobie samemu — a to dla ocalenia majątku, zdrowia lub życia. Jak wrażliwym, jak skorym do najbardziej krańcowych przekształceń jest ich temperament, przeskakujący z nadzwyczajną rączością od przynębienia i rozpacz y do rojenia najśmielszych i najmniej prawdopodobniejszych nadziei i naodwrot: gdy wdziana przez Wojewodę konfederatka już wystarcza do rozbudzenia radości, a niewyraźne półsłówka Miecznika zdolne są napełnić serca otuchą. Ale z tęg właściwości temperamentu obok wad wypływają i przynioły narodu. Zdawałoby się, że ci, co o majątek, zdrowie i życie swoje tak dbają, będą tchórzami i słuźalcami. Bynajmniej. W chwili uniesienia

i zapadu niczem dla nich majątek, zdrowie i życie zarówno własne jak i najbliższych swoich; poświęcają je bez namysłu, bez rachuby, bez żalu, czując, że dopełniają najświętszej powinności bronięcia tego, co kochają więcej nad majątek, zdrowie i życie. Ugiąć się dają łatwo, ale złamać się nie pozwalają.

Z takiego narodu wychodzą Hrabiny, ale też wychodzą i Pułascy.

Hrabina, córka magnacka, z pewnym lekceważeniem patrząca w latach dziecińczych na Kazimierza Pułaskiego, który ją pokochał namiętnie, ale jako ubogi szlachetka nawet marzyć nie mógł o ślubach z wojewodzianką, wydana za człowieka dzikiego i opoja, znienawidziła go, rozwiódła się z nim, a widząc w jenerale-gubernatorze elegancją, uprzejmość nadzwyczajną, uwielbienie dla swoich wdzięków, powzięła dla niego szacunek i miłość, a w nadziei, że związkiem małżeńskim uświęci swój z nim stosunek, pozwala się uważać za jego kochankę. Ponieważ ją ze strony rodziny, a mianowicie dumnego ojca, spotyka upokorzenie: ponieważ społeczeństwo polskie od niej się odwraca, gdy jej łaski nie potrzebuje, a wyczekuje w jej przedpokoju, kiedy konieczność do tego je zmusi, gardzi nim, ale gardzi tylko słownie. W głębi duszy pozostało w niej dużo szlachetności, a przedewszystkiém wspomnienie o młodocianém uczuciu, przechowywane jak świętość, oraz nawyki całego poprzedniego życia, których dorosłemu człowiekowi pozbyć się trudno, choćby chciał, a témbardziej, gdy nie chce, gdy mu żal, że nie może mówić swoim językiem, że nie ma towarzystwa rodzinnego. I nie dziwimy się, gdy z ironią powtarza robiony jej zarzut, że jest przyjaciółką Rosyan; bo ona w gruncie pozostała tém, czém była; jej drogiem jest wszystko, co kochają jej współbracia, a jeżeli polubiła jenerała, to jako jednostkę, nie jako przedstawia-

ciela władzy wrogięj jej narodowi. Bez wahania i bez zająknienia broni uczucia miłości ojczyzny wobec generała i całą duszą nienawidzi szpiegów i denuncyantów. Ona pogłębić się nie da, a nawet może zostać bohaterką.

Kazimierz Pułaski to bohater taki. jakiego mógł wydać naród wrażliwy a szlachetny. I on cały składa się z wrażeń, ale te wrażenia padając na duszę do podniosłych tylko wzruszeń nastrojoną, wzbogacają za każdym razem nową siłą. nową doskonałością jego wspaniałe. poetyczne. poświęceniem drżące serce. Jako prawdziwy Polak nie zna się i nie chce się znać na rachubie: on ani swoich ani nieprzyjacielskich wojsk nie oblicza: dla niego wszelkie plany i mapy są zbyteczne... Bo i nacóżby mu się te wiadomości przydały, kiedy on czuje w sobie siłę lwia, a mapę kraju swego ma wyrytą na piętach. Dopiero co był osłabły i daleką drogą znużony, a już się czuje świeżym. jakby nigdy trudu nie zaznał... Zaledwie ujrzał góry ojczyste, zaledwie chwilę spoczął na murawie, po której biegął dziecięciem. już o wszelkim wypoczynku zapomina. już gotów do walki. Może jest za sentymentalnym, gdy się wita z górami i dolinami, może niepotrzebnie wdaje się w rozmowę z górale, który mu mówi o pierwszej jego młodzieńczej miłości, może nie w porę wypowiada frazes. że niekiedy chciałby. żeby nie było ani wojny. ani sławy. ani Rosyi, ani Polski — ale mimo tych lekkich skaz jest-to najsympatyczniejsza postać, jaką kiedykolwiek stworzył Mickiewicz, jest-to jedno z najgigantycznych odtworzeń naszego charakteru.

Z tego samego gruntu wrażliwości i uczuciowości wyrosły charaktery Wojewody i księdza Marka: zmodyfikowane one są tylko wpływem dwojakiego rodzaju czynników i dlatego wydają się dalszemi od ogólnego typu narodowego. W Wojewodzie duma i tradycje rodowe wyrobiły

stanowczość, zdolność do udawania i obłudny dla przypro-
wadzenia do skutku raz powziętych zamiarów, małomó-
wność a w niej sarkastyczne alluzye, posługiwanie się gie-
stami, gdy nie chce całej myśli swojej wypowiedzieć,
a wreszcie pomrość i pozorny brak uczucia. Ale i on jest
tymże samym wrażliwym w gruncie i uczuciowym człowie-
kiem co inni. Gdy słyszymy, jak często stawał przed wize-
runkiem swęj córki, owęj Hrabiny, jak patrzył nań ze
smutkiem, jak miotał na wyrodną obelgi wobec tego por-
tretu i jak potém, gdy na jego wezwanie córka nie wróciła
do jego domu, zaprzestał nań spoglądać i ją wspominać;
to w nim widzimy głęboko czującego ojca-patriotę. A gdy
kiedyindziej wyznaje, iż w rozmowie z jenerałem zaledwie
wytrwał, gdy przypomnimy sobie, że częstokroć po takiej
rozmowie ciężko chorował; to nam wrażliwość jego przed-
stawi się w całej pełni. Ale tę wrażliwość przytłumia duma
rodowa i długie przyzwyczajenie do działań dyplomaty-
cznych. Dyplomacya nakazuje mu udawać, mówić dwu-
znacznie, być sztywnie uprzejmym względem jenerała,
dopóki nie nadejdzie czas wybuchu. Duma rodowa każe mu
się nważać za przedstawiciela całej Rzeczypospolitej, której
imieniem oddaje władzę Kazimierzowi Pułaskiemu a niedo-
bitkom francuskim pozwala odejść, gdzie się im podoba.
Duma rodowa i dyplomacya czyni z niego oligarchę, sta-
wiającego interesa swoje przed interesami kraju, dlatego że
on je utożsamia; duma rodowa i dyplomacya sprawia, że
w chwili przygotowania zamachu staje się nieubłagany
nawet dla własnej córki dlatego, że i ona może plany
jego pokrzyżować.

Całkiem inne uczucia wpłynęły na przeobrażenie
pierwotnej natury księdza Marka. I on jest wrażliwy i on
jest popędliwy i porywczy: widać to w jego słowach, ruchach
i całym zachowaniu się; ale najściślejsze połączenie miłości

ojczyzny z miłością wiary i Boga, najdoskonalsze zlanie interesów kraju z interesami religii katolickiej uczyniły z niego surowego ascetę i namiętnego proroka, który pragnie w sobie i w innych wygubić ostatnie resztki samolubstwa i zwrócić całą duszę ku Bogu i ojczyźnie. W zwykłych okolicznościach zachowuje się jak zwykły człowiek; ale w chwilach uroczystych jest sędzią surowym i kaznodzieją nienubłaganym dla słabości ludzkich, dla wszystkich ziemskich pobudek. Z serca Pułaskiego pragnąłby wydrzeć wspomnienie samo miłości młodocianej, ażeby w jego przedsięwzięcie zdobycia Krakowa, gdzie mieszkała Hrabina, nie wcisnął się „robak samolubstwa”. W ustach rozochoconych myślą wyprawy i winem chciałby potłumić hałaśliwe okrzyki, bo tylko w skupieniu ducha, z modlitwą cichą rozpoczynać należy wojnę świętą, bo ukorzeniem się tylko trzeba szukać siły u Pana Zastępów, bo tylko hymnem błagalnym należy się przygotować do czynu. Ponieważ wszystko od Boga pochodzi i wszystkiego tylko od Boga spodziewać się można, więc trzeba potłumić w sobie wszelkie pobudki osobiste, wszelkie namiętności ziemskie i spłonąć na ołtarzu całopalnym jako ofiara za grzechy, by wybłagać ich odpuszczenie i na kraj sprowadzić błogosławieństwo.

Jakże odmienne są postaci wzięte przez poetę z innych narodów; jak głęboko i subtelnie odcieniowane są ich zasadnicze różnice! Rosyanin, generał, to człowiek dobry, nie mściwy, nawet wspaniałomyślny, przynajmniej w słowach, ugrzecznony, przejęty powierzchownymi nabytkami ogłady i cywilizacji, lubiący swobodę, dobrą myśl, hulankę; ale dziedzicznie otrzymana i przez całe życie pielęgnowana cześć dla „służby” jest w postępowaniu jego najgłębszą pobudką uczuć i czynów. W całym jego zachowaniu się, w słowach i postępках, idzie mu przedewszystkiém o to, ażeby nie popaść w niełaskę, ażeby nie zmarnować swoich

25 lat służby. Gdy o to rzecz się załącza, wpada we wściekłość, jest srogi i okrutny jak zwierz rozszalały; wtedy nie dla niego nie znaczą ani cywilizacya, ani idee humanitarne, bo wówczas jest tylko żywem narzędziem w ręku władzy, dla której ma cześć zaboborną.

Doktór, Kurlandczyk, zimny, wyrachowany, ufny w swój rozum i obserwacye, które zbierał po wszystkich stolicach Europy, goniąc za pieniędzmi jak wyżeł za zwierzyną, zna tylko jedną pobudkę postępowania: własny interes i gwoili temu interesowi gotów podjąć się najnikczemniejszych posług. W nim wygasło wszelkie uczucie szlachetniejsze; więc, że nim pogardzają nawet ci, co z jego zabiegów nżytkują, ale go to ani obraża ani wogóle obchodzi; on ma plan zgóry osnuty, zapewne osiągnięcie jakiejś zaokrąglonej sumy, po otrzymaniu której usunie się z widowni i pożywać będzie w spokoju bez najmniejszego wyrzutu sumienia owoce swoich prac długoletnich. Zanim ta chwila nadejdzie, dobrym jest dla niego każdy środek do niej zbliżający; on pragnąłby nawet miłość generała dla Hrabiny wyzyskać na rzecz swego donosielielskiego rzemiosła; a gdy generał ze wstretu napomknienie takie odrzuca, znosi to bez najmniejszego cienia obrazy i zwraca mowę na co innego. Spodlenie nie go nie kosztuje, byleby służyło mu za środek zbogacenia się.

Choisy wreszcie, jeden z tych szlachetnych, łatwo zapalnych Francuzów, co to mają w sobie żytkę awanturniczą, posiada wrażliwość podobną do wrażliwości Polaków, ale miarkowaną poczuciem porządku, zdolnością do chłodnego zastanawiania się i obliczania następstw; dlatego chodzi mu bardzo o dokładne wiadomości co do liczby wojowników, co do położenia miejsca, planu wyprawy, co do użycia wojska różnej broni do różnych potrzeb wojennych. Do Polski szczególnem uczuciem przywiązany nie jest; bo go-

reje miłością tylko dla idei wolności; w Ameryce ¹⁾ biłby się tak samo w imię téj idei. Zapalność jego przemaga w nim skłonność do liczenia się z siłami; widząc, jak Polacy wbrew wszelkim strategicznym planom gorąco pragną walki natychmiastowej, daje się unieść powszechnemu entuzjazmowi, chociaż jest przeświadczony, że wszyscy idą na zgubę niechybną.

Takie są żywioły wchodzące w skład dramatu Mickiewicza: jak je w dalszym rozwoju akcji zużytkował poeta, w jakich postawił je kolizyach i jakie dał rozwiązanie téj sytuacji pełnej tragiczności, którą w pierwszych dwu aktach nakreślił, o tém, niestety, nie nie możemy powiedzieć, bo nie mamy najmniejszej potęgi wskazówki, a dopełniać brak wyobraźnią własną nie śniemy.

Wykonanie tych dwu aktów pozwala nam tylko zauważyć, iż poeta nasz poszedł drogą Schillera raczej niż Szekspira. W jego usposobieniu było dużo powinowactwa duchowego z uczuciowym dramaturgiem niemieckim; nie więc dziwnego, że w „Konfederatach” rozmowy, dające nam poznać z różnych stron osoby występujące w nich, mają przewagę nad rozwojem działania. Rozmowy te jednak nie są bynajmniej dyalogami epiecznemi, ale mają istotne dramatyczności znamiona: z wyjątkiem chyba przydługiej rozmowy Hrabiny z bratem Adolfem, oraz Pułaskiego z Chojnym na początku aktu drugiego, w których albo poznajemy tylko położenie i charaktery osób albo ich uczucia. W dykcji panuje wszędzie siła i zwięzłość, czasami dowcip epigramatyczny lub słowny (*concetti*). Sama wewnętrzna treść myśli jest główną owęj siły podstawą; retoryką nie często poeta nasz się posługuje; a „afektacyi romantycznej”, którą

¹⁾ Chojśy niewłaściwie mówi w r. 1772 o Lafayettecie i Kościuszcze, jakoby w Ameryce wówczas walczyli.

współcześnie, w artykule o Puszkynie, głośno potępił ¹⁾, nie ma tu ani śladu.

W czasie, gdy Mickiewicz miał jeszcze dobrą nadzieję co do powodzenia swego dramatu, powziął był myśl do drugiego, któremu nadał tytuł: „Jacques Jasiński ou les deux Polognes”. Akcja miała się odbywać w Wilnie w pałacu biskupa inflanckiego, w r. 1794. Z kilku scen, jakie posiadamy, widać, iż poeta chciał udramatyzować to przeciwieństwo dwu pokoleń, sfrancuziałego i staropolskiego, jakie naszkicował w mowie podkomorzego w „Pamiętniku Tadeusza”. Przedstawicielem sfrancuziałych ziomków, biorących tylko złe pierwiastki z cywilizacji wieku oświeconego, miał być głównie biskup inflancki, przebiegły i przewrotny, politykujący na własną rękę i w widokach własnego interesu; przedstawicielami starzej Polski mieli być: wielki referendarz litewski, ucziwy, ściśle praw kraju przestrzegający, Stanisław Romba, dawny sługa domu magnackiego, i Klara, wychowana na wsi według modły staropolskiej. Sympatya poety była oczywiście po stronie starego obyczaju. Czy dramat ten był wykończony, napewno-powiedzieć niepodobna. Z dochowanego urywku wydawałoby się, że nie; gdyż znać w nim dopiero pierwszy rzut pomysłu, tak dalece, że wystąpienie Hetmana podwójnie zostało zaznaczonem: raz przychodzi z biskupem i referendarzem, poczem oddała się do wewnętrznych pokojów, a drugi raz przy końcu urywku wchodzi z zewnątrz, jakgdyby wcale nie przyszedł był poprzednio, i wypowiada słowa powitania referendarzowi, jakgdyby go dopiero co nie widział... Prócz tego szczegółu, który zresztą można wytłumaczyć sobie w ten sposób, iż ocalał pierwszy zarys dramatu, a późniejszy obrobienie zaginęło, to chyba tylko powiedzieć można przeciwko wykończeniu całości, iż niepowodzenie

¹⁾ „Mélanges posthumes” t. 1, 301.

„Konfederatów“ odjęto Mickiewiczowi ochotę do prac dramatycznych w języku francuskim ¹⁾).

IV.

Wielka więc „finansowa afera“, na którą poeta liczył, nie udała się. Szczęściem, w tym samym czasie, kiedy „Konfederatów“ w teatrze *Porte St. Martin* odrzucono, otrzymał Mickiewicz od rządu francuskiego osiemdziesiąt franków na miesiąc i tysiąc franków jednorazowej gratyfikacji. Donosząc o tem Ignacemu Domejce, zdawał się Mickiewicz być dosyć dobrej myśli, zwłaszcza że mógł oznajmić przyjacielowi innego rodzaju nowinę, która religijnemu jego uczuciu radość wielką sprawiała. Oto wraz z Cezarym Platerem jeździł na tydzień do Amiens i Saint-Acheuil, gdzie zapaleni demokraci: Grotkowscy, Stefan i Jan, po rekolekcyach przeszli do kościoła katolickiego. „Mnie — dodaje poeta — podróż i pobyt w klasztorze bardzo podobał się i niejako ożywił“ ²⁾.

To ożywienie dało mu zapomnieć o porażce w zawo-
dzie dramatycznym a zwróciło do pracy nad dziejami pol-
skimi, którą z licznemi zresztą przerwami zajmował się od
końca r. 1835. Praca ta szła mu opornie, gdyż, jak powia-
dał, musiał wielu rzeczy z gruntu nanowo się uczyć ³⁾; a miał
taki umysł, że nie zdołał nigdy napisać tego, czego na pa-
mięć nie umiał. Narzekał, że u nas historią „strasznie stał-

¹⁾ Ocalone nrywki obu dramatów wyszły po raz pierwszy z druku r. 1867 w Paryżu: przedrukowane następnie w „*Mélanges posthumes*“ I, 17—108; po polsku przełożone przez K. Ostrowskiego znajdują się w „*Dziela*ch“, V, 79—190. — W tłumaczeniu polskiem przedstawiono „Konfederatów“ po raz pierwszy w Krakowie 1872. Ocena dramatu i przedstawienia tego podał S. Tarnowski w „*Przeglądzie polskim*“ 1872, t. I, str. 158—173.

²⁾ „*Korespond.*“ I, 164.

³⁾ Tamże str. 163.

szowanor, a widział, „jak to trudno co dobrego zrobić”. Doświadczał niekiedy uczucia, że wdał się w nieswoje i stąd bardzo często robotę przerywał. Pod datą 16 sierpnia 1837 donosił Odyńcowi, że pierwszy tom historii polskiej skończony, — ale praca mu rosła pod ręką, tak że jeszcze w połowie r. 1838 zmieniał „różne projekta tych lub owych rozdziałów”, co było, jak mówił, „znakiem niedojrzałości idei”. Cekał więc „szczęśliwszego czasu i natchnienia” 1).

Edward Raczyński, znany mecenas literatury, zachwycony „Panem Tadeuszem”, z którego codzieln po obiedzie jakby na wety z jakie dwieście wierszy zwykł był odczytywać, dowiedziawszy się, że Mickiewicz pisze historią polską, słał list za listem nagłąc go, żeby pracę przyśpieszył i jemu zostawił zaszczyt nakładcy. Prócz tego poddawał mu różne temata do poezyi. Raz przesłał mu powieść gminną o zdarzeniu, jakie nad jeziorem Skrzynno zająć miało, z prośbą, aby ją na balladę przełał lub pod inną jakąbądź formą wierszem opisał, miał bowiem zamiar ogłosić powieści gminne wielkopolskie wierszem i prozą, a chciał zbiór ten przyozdobić „rymami” Mickiewicza. Prztém hrabia-mecenas kładł oryginalny warunek, dobrze malujący wielkopańską i wydawniczą razem zazdrość: oto prosił, żeby Mickiewicz, przesławszy wiersze, spalił brulion: pragnął bowiem Raczyński, jak powiadał, aby one, gdy „będą wydane, były świeże i nieznane”. Poeta obiecywał wprawdzie hrabiemu nadesłać poezye, ale zarówno brak usposobienia do pisanja wierszem jak zajęcie się pracami dramatycznymi nie dozwoliły mu spełnić obietnicy, o co znów Raczyński natarczywie się dopominał... Innym razem radził hrabia Mickiewiczowi pisać powieść historyczną wierszem i nawet treść do niej nasuwał. „Ja nad wszystko przekładał obyczajowe

1) „Korespond.” I, str. 172.

nasze poezye — pisał — coś takiego, co by mi mego kochanego Tadeusza przypominało. Czyliżby w ręku pańskich życie Polaka nie miało być interesującém? Dajmy, że się urodził w r. 1750; szczegóły szkolnego zawodu, konfederacya barska, stosunek z Tatarami i z Turkami: późniejszej sejmny, sejmiki, obrady uczone u Stanisława Augusta, sejm czteroletni, walka obyczajowa polszczyzny z francuszczyzną — czyliżby-to nie pięknych dostarczyło sytuacji? Wiem, że próżno orłowi ścieżki wskazywać. Ja przecież czując, że miło dla Pana pracować, zająłem się dla Pana zbieraniem szczegółów o obyczajach naszych z XVIII wieku. Wyciągam je z manuskryptów, które posiadam, których użyto do romanśów obyczajowych niedrukowanych, a z dobrych bardzo źródeł czerpanych, z pamiętników z tegoż wieku, które mi powierzono. Użyjesz W Pan Dob. tych rapsodyj, jak zechcesz¹⁾. Przysyłał pocie wszystkie swoje wydawnictwa, a między niemi „Pamiętniki Paska“, któremi Mickiewicz się zachwycał. Ucieszył się bardzo, gdy mu poeta doniósł, że zamierza niektóre epoki historyi polskiej wierszem opisać. Były-to plany tymczasowe, ulotne, przy pisaniu listu tworzone chętnie, zwłaszcza że temat podawany przez Raczyńskiego i jego w owęj chwili mocno zajmował; ale dalekie od urzeczywistnienia. Raczyński jednak nie zrażał się i uprzedzając nawet wszelką robotę, przysyłał pocie tytułem zadatku po 200 lub 300 talarów. Grabowska obiecywała nawet, za pośrednictwem Odyńca, zebrać prenumeratę na historią polską w ilości 2000 talarów²⁾; ale do tego nie przyszło z powodu, że Mickiewicz nie mógł z dziejami wyśpieszyć.

Istotnie w jego rękopismach znaleziono tylko zarys historyi polskiej doprowadzony do śmierci Kazimierza Spra-

¹⁾ „Korespond.“ III, 222, 223.

²⁾ Tamże, str. 216.

wiedliwego. Zarys ten podzielił autor na 3 księgi: w pierwszej przedstawił „Słowiańszczyznę od wyjścia jej z Azji do czasów Lecha, Czecha i Rusa czyli Ruryka”; w drugiej opowiedział dzieje „królestwa polskiego w rodzinie Piasta aż do podziału państwa”; w trzeciej rozpoczął obraz „Polski w podziałach” i „rządu panów”. Wierny swojemu stałemu już wówczas nastrojowi religijnemu, w całym opowiadaniu przeprowadził Mickiewicz myśl o opatrnościowym posłannictwie Polski, któremu było, jak już wiemy, rozszerzanie chrześcijaństwa wśród pogan i obrona cywilizacji chrześcijańskiej przed barbarzyństwem. Z tego stanowiska ocenia on działalność królów, chwalać ją lub potępiając; z tego stanowiska nie może się zgodzić na uwielbienie dla Bolesława Chrobrego, który „obdarzony wielkimi zdolnościami i siłami, często ich po ludzku źle użył, prawie zawsze po pogańsku nadużył”; z tego stanowiska gani wojny z cesarzami niemieckimi, twierdząc, że Słowianie w Miśni i Luzacyi „mniej zdziechali, mniej wyrodzeni, gdyby zostali pod jednym panem Niemcem, ocaleliby w większej liczbie i może potem zespoliliby się ze wzmocnioną Polską”; z tego stanowiska wystawia wyprawy na Pomorze w celu nawrócenia bałwochwalczych plemion. Z tą zasadą główną łączył Mickiewicz ściśle drugą, to jest ocenianie wartości moralnej charakteru osób i działań politycznych według surowej etyki chrześcijańskiej. Wszędzie usiłuje wykazać, że obłuda i intryga prowadzą za sobą złe skutki w polityce i że naodwrot czyi szlachetny nie tylko duchowo ale i materialnie na dobre wychodzi. Zdaniem poety, „państwo nasze rośło, rozszerzało się, krzepiło tém właśnie, co niechrześcijanie zowią głupstwem, to jest rzetelnością w układach, otwartością w działaniach, miłością swojej, wstrętem od cudzej własności”; przeciwnie zaś „ilekroć próbowano rzymskiego gwałtu albo machiawelizmu włoskiego lub filozoficznego ka-

mbalizmu, zawsze szkoda i klęska ostrzegały polityków działających wbrew duchowi narodowemu“.

W obrobieniu pierwotnych dziejów słowiańszczyzny, dziś jeszcze tak niejasnych i zagmatwanych, Mickiewicz napotkał niewątpliwie najwięcej trudności, témbardziej, że dzieł polskich tego przedmiotu dotyczących nie miał zdaje się pod ręką, a „Starożytności Słowiańskie“ Szafarzyka były mu jeszcze naówczas nieznane. Bardzo też widać niedokładne miał pojęcie o zdobyczach lingwistycznych, wykazujących ściśle pokrewieństwo Słowian z Indami, Grekami, Rzymianami, Celtami, Germanami i Litwinami. Nawiązując dzieje wszystkich narodów do tradycji biblijnej, wyprowadza Słowian z pokolenia Jafeta, które „z głębi Azji“ przed czasami Abrahama przeszło do Europy i utworzyło pierwszą „migracyą“, bierną, nieszczęśliwą, ale wytrwałą. Po niej nastąpiła druga „migracya“, pełna życia i działania, ale szalona: do niej należeli Keltowie i Kimrowie. Trzecia wreszcie „migracya“, tchnąca wyłącznie niszczeniem, dała poznać Europie Skitów, Tatarów i Arabów. Ludy pierwszej migracyi tworzyły jakby „mrowiska, które powoli w różnych kierunkach rozbiegają się pracowicie budując“: ludy drugiej „przelatywały jako roje pszczół albo jak stada ptaków i zwierząt szukające żeru i miejsca na gniazda“: ludy trzeciej „od czasu do czasu wpadały tłumnie jak szarańcza lub myszy wędrownie, których cel, drogi i kierunek są wielką tajemnicą“.

W założeniu państwa polskiego widział Mickiewicz obok Słowian jako masy biernej drugi pierwiastek, czynny, Lechów, przybyłych z gór Kaukaskich, którzy utworzyli rząd, ale żeniąc się ze Słowiankami, zatracili swoją mowę i zesłowianuszczyli się.

W opowiadaniu dziejów starał się nasz poeta uniknąć suchości dat chronologicznych, grupował fakta, charaktery-

zował ludzi; stan wewnętrzny, o ile było można przy ówczesnym stanie wiadomości, uwzględniał, dbając o to, ażeby książka nie tyle służyła do nauki dla młodzieży, ile do czytania dla Polaków wszelkiego stanu, pragnących poznać dzieje ojczyste. Skłonność do poetycznego poglądu wydała się w przyjęciu legend (np. o słupach żelaznych w Sali i t. p.) za fakta. Pisał jasno, zrozumiale, nie nadużywając ani przenośni, ani porównań. Niektóre ustępy, jak np. kraj-obraz Polski, są precudnój piękności¹⁾.

Zdaje się, że zawikłane dzieje wieku XIII odstręczyły poetę od pracy żmudnój, do której nie czuł się usposobionym i dostatecznie przygotowanym. Zaniechał więc dzieła, którego prędko dokonać nie mógł, a to tembardziej, że troski domowe nie dozwalały mu ani skupić myśli, ani studyować spokojnie. Dnia 27 czerwca 1838 r. urodził mu się syn, Władysław, i przynosząc z sobą radość ojcu, jako męski potomek, zwiększył zarazem wydatki. Około tego czasu pisał poeta do Ignacego Domejki, który już odjechał do Ameryki i przebywał w Coquimbo: „Ja zdaję się być zdrowy, wszakże niedobrze mam się na umyśle. Czuję się ciągle rozstrojony i drażliwy. Różne smutki, o których byłoby długo pisać, głębiej mi wyrdzawiły duszę, niż się sam spodziewałem. Nie wiem, czy to się skończy jaką chorobą, czy się przeważy i jeżeli nie wylazę jak wąż ze starłej skóry. To pewna, że jeślibym mógł znowu wewnątrz całkiem wyzdrowieć, skorzystałbym wiele z przeszłych smutków“²⁾.

¹⁾ Ten ułamek dziejów Polski wyszedł po raz pierwszy z druku dopiero w r. 1867 w Paryżu i to w tłumaczeniu francuskiem: „*Premiers siècles de l'histoire de Pologne*“; w r. 1868 wydrukowano tekst polski p. n. „*Pierwsze wieki historii polskiej*“. Obecnie znajduje się w „*Dziela*ch“ t. IV.

²⁾ „*Korespond.*“ I, 177.

W takim usposobieniu duszy zajmował się różnorodnymi projektami jakby dla ogłuszenia się i odsunięcia od siebie przykrych wspomnień czy dolegliwości uciążliwych: to obmyślał środki rozszerzania katolicyzmu wśród wychodźców przez tłumaczenie nowszych dzieł polemicznych, to proponował, żeby ktoś pojechał do Algieru, gdzie było kilkadziesiąt Polaków, i założył tam z początku czytelnie, a potem jakie bractwo czy towarzystwo: zdawało mu się bowiem, że „jeśli kiedy przyszło do tego, iżby katolicy w emigracyi znajdujący się widzieli potrzebę połączyć się w jaką organizacyą i obrać starszego, w takim razie ów starszy powinienby albo w Irlandyi albo w Afryce założyć stolicę“¹⁾. Co więcej nie gardził nawet pociechą jasnowidzącej Parran i lubo nie miał „żadnych powodów“ wierzenia w te kobiece prorocтва, bardzo go one zajęły, gdyż dotyczyły się kraju. Prorocтва te były jakby zupełnie w duchu Mickiewicza wyczytane; mówiły o tém, że przychodzi czas wielkich odmian politycznych, że te odmiany polityczne świata nie wyjdą z głowy jednego człowieka, ale narodu, że tym narodem wybranym na kapłaństwo i królestwo świata jest Polska: że ona jest kolebką, w której rodzi się mesyas polityczny i t. p.²⁾. Mickiewicz, jak się zdaje, ani na chwilę nie przypuszczał, że wszystkie te myśli mogła Parran wyczytać z jego „Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa“, tłumaczonych na język francuski przez hr. Montalemberta, i że je zręcznie tylko umiała poecie odtworzyć, wiedząc że jest emigrantem spragnionym pożądanych wieści o przyszłości; wziął dość naseryo te prorocтва i dziwił się, skąd Francuska mogła takie rzeczy prawić. Oprócz tych ogólników udzieliła mu Parran kilka przepowiedzeń

1) „Korespond.“ I. 175.

2) Tamże, str. 180.

o wypadkach bardzo pomyślnych, które wkrótce miały nastąpić; ale zabroniła Mickiewiczowi rozpowiadać o nich, czego on dotrzymał; wreszcie powiedziała, że zna przyszłą organizacyą Polski, ale jej nawet pocie nie odkryła. Donosząc o tém przyjaciółom, pisał Mickiewicz: „Czekajmy tedy: niech to zostanie między wami; nie powiadajcie nic obcym, aż się sami pewniej dowiemy, zwłaszcza że mnie proszono o sekret”.

Te jednak i inne rojenia mogły na czas pewien oddalić smutek z duszy i ukoić rozdrażnienie; kłopoty natomiast materyalne, codzienne, prozaiczne, które w nikim zapалу obudzić nie mogą, sprawiały zgryzotę maluczką ale ustawiczną, towarzyszącą we wszystkich poruszeniach, gospodarzącą w umyśle, rozsiadającą się w sercu. Wówczas-to wykazała się całkowicie i moc duszy i energia w naszym pocie. Nieraz bohater, poświęcający swe życie w chwili zapalu, zostałby tchórzem najnikczemniejszym, gdyby mu przyszło staczać walkę chwila za chwilą, godzina za godziną, dzień za dniem, dla dania rodzinie kawałka chleba; bo w tej walce niema zwycięstw olśniewających, niema widzów zachwyconych, niema laurów przygotowanych, niema wreszcie przekonania wewnętrznego, że się spełnia czyn wielki, — lecz prosty, zwykły obowiązek... Mickiewicz ręk nie opuścił i nie mogąc w inny, odpowiedniejszy naturze swojej sposób zabezpieczyć bytu rodziny, chwycił się zajęcia, które w młodości tak mu było wstrętném, — wystarał się o posadę nauczyciela. Dla dobra rodziny wprzęgał się w jarzmo ściśle określonego obowiązku.

ROZDZIAŁ II.

Starania o posadę nauczycielską. Katedra literatury łacińskiej
w Lozannie (październik 1838—wrzesień 1840 r.).

I. Mickiewicz postanawia zużytkować swoją wiedzę filologiczną. — W Szwajcaryi znajduje nader przychylne przyjęcie. — Przeszkody w otrzymaniu posady wyluszczone przez Sismondego. — Wiersz napisany 1838 r. w Lozannie. — Choroba żony. — Powrót do Paryża. — Wyzdrowienie żony następuje nierychło. — II. Zmiany rządowe w Lozannie r. 1839. — Ponowne starania Mickiewicza. — Przygotowywanie się do nauczania. — List do Trentowskiego. — Nominacya na profesora tymczasowego. — Zmniejszona liczba godzin. — III. Wstępna lekcya w akademii lozańskiej. — Oznaczenie wartości literatury łacińskiej wbrew zdaniu wypowiedzianemu w r. 1822. Rzymianie wynaleźli formę w sztuce słowa, byli pierwszymi literatami, zasiali ziarna literatury nowej. — Druga lekcya w akademii, stosunek literatur Wschodu do klasycyzmu. — Jak należy oceniać przechowane ułamki kursu lozańskiego. — Trudy podejmowane przez Mickiewicza. — Jego położenie materialne. — IV. Drugie półrocze wykładów. — Nominacya na profesora zwyczajnego w Lozannie. — Propozycja objęcia katedry literatur słowiańskich w Paryżu. Wahanie się Mickiewicza: rady przyjaciół. — Przyjmuje posadę lozańską. — V. Mowy instalacyjne 26 czerwca 1840 r. — Koniec roku szkolnego. — Wycieczka w góry. — Choroba żony i dziecka. — Nominacya na profesora literatur słowiańskich w Paryżu. — Jak się Mickiewiczowi przedstawiał pobyt w Lozannie. — Wiersze napisane w Lozannie r. 1839 i 1840. — Przyczyny smutku. — Idea obowiązku.

I.

W akademii lozańskiej w Szwajcaryi wakowała r. 1838 katedra literatury łacińskiej. Czy-to z gazet, czy téż z ust Hieronima Bońkowskiego, dowiedział się Mickiewicz na po-

czątku jesieni o rozpisany na katedrę tę konkursie. W Wilnie słuchał wykładów Grodka, w Kownie sam przez lat trzy uczył języka i literatury łacińskiej; dlaczegóżby nie miał podobać zadaniu w Lozannie, chociaż już „oddawna wypadł z filologii” ¹⁾ i o nowszych w tej dziedzinie poszukiwaniach nie wiedział. Postanowił spróbować i wyjechał w połowie października do Szwajcaryi. Przybywszy do tego kraiku wolności, zatrzymał się najprzód w Genewie, gdzie w branie miasta spotkał Aleksandra Potockiego, z którym dzień cały przepędził; stąd wyruszył do Vevey do Nakwaskich, a następnie wraz z głową tej zacnej rodziny udał się do Lozanny. Trafił szczęśliwie. Właśnie przed jego przyjazdem kandydat do katedry literatury łacińskiej „spadł”: w akademii więc lozańskiej wolne było miejsce. Warunki materialne wydały mu się dogodne: za sześć lub siedm lekcyj na tydzień około 2800 franków, a kłoby więcej przybrał godzin, miałby pensją zwiększoną. Zasięgnąwszy wiadomości o cenach miejscowych, sądził, że za te pieniądze mógłby żyć wygodnie z rodziną. Prócz tego — kraj „piękny jak obraz”. Genewa o kilka godzin drogi. Donosząc o tem żonie 20 października z Vevey od Nakwaskich, już układał plany na przyszłość: na wakacye jeździliby do Włoch i żyliby szczęśliwie. Szło tylko o to, żeby się egzamina i „próby” udały: na tę intencją prosił żony, żeby zaraz do spowiedzi poszła. „Szczęście także dla mnie — dodawał żartobliwie — że Szwajcarzy, którzy o niczem nie wiedzą, oprócz ceny serów i wina, zasłyszeli jakoś o mnie i w tej chwili prawie, kiedy to piszę, odbieram wiadomość, że w Genewie jest miejsce profesora des littératures comparées i że ważne osoby Rzeczypospolitej gadały o mnie. To miejsce byłoby jeszcze lepsze od lozańskiego. Owóż teraz plan mojej kampanii szwaj-

¹⁾ „Korespond.” IV, 120.

carskiej jest taki: jutro w niedzielę niéma nic do roboty, więc siedzę u Nakwaskich na dobrym stole i winie, paląc fajkę i patrząc na jezioro; w poniedziałek jadę do Genewy dla rozpytania się o ową *littérature comparée*; we wtorek jadę do Lozanny i tam będę siedział, aż póki albo miejsce otrzymam, albo z kwitkiem mnie odeślą, co także być może¹⁾.

Chcąc dać o sobie rekomendacye zwierzchności akademickiej, pisał do żony o przysłanie „Pana Tadeusza” w tłumaczeniu niemieckim Spaziera i artykułów francuskich o nim mówiących, a do ks. Adama Czartoryskiego, jako byłego kuratora uniwersytetu wileńskiego, ażeby mu dał świadectwo z ukończonych studyów i pracy nauczycielskiej. „Trzeba także dodać — mówił w liście do księcia — że się sprawowałem trzeźwo, uczciwie i wiernie, żebym tém łatwiej u nowych panów służbę znalazł”.

Zanim jednak dokumenta te nadejść mogły, wystosował 22 października podanie do prezesa komisji akademii lozańskiej, Jaquet’a, opowiadając pokrótce o swoich studyach i pracach, które jakkolwiek bezpośredniego związku z literaturą łacińską nie miały, dowodziły jednak, że zajmując się ciągle naukami nadobnymi, musiał sobie z konieczności przypominać dawne studia klasyczne. Zresztą gotów był poddać się próbie egzaminu publicznego i zawiadamiał, że język francuski, w którym wykłady akademickie miały się odbywać, przestał być dla niego obcym, czego dowodem mogły być artykuły zamieszczone przezeń w dziennikach paryskich²⁾.

Znajomych w Szwajcaryi, którzyby kandydaturę jego, lubo ubocznie tylko, poprzeć mogli, miał kilku. Od r. 1830 jeszcze znał on Sismondego i de Candolle’a, któremu przy-

1) „Korespond.” I, 182.

2) Tamże, str. 185.

poznała go Anastazyja de Circourt. W Paryżu poznał wstępującego się już wtedy krytyka Sainte-Beuve'a. Niebawem zapoznać się miał z wpływowym pisarzem, Justusem Olivier. „Dowiedziałem się — opowiada tenże — że jakiś poeta polski stawał w szeregu kandydatów do katedry literatury łacińskiej. Pewnego poranku wsiadając na statek w Ouchy dla dostania się do Genewy, ujrzałem jakiegoś pana, przechadzającego się po pomoście parowca, i wpadłem na myśl, że to był właśnie ów kandydat. Znalazłem sposób zawiązania z nim rozmowy, która przeciągnęła się aż do Genewy. Nie pytając go o nazwisko, nabrałem przekonania, że pierwotne przypuszczenie moje było uzasadnione. Wysiadając w Genewie, powiedziałem mu: Jesteś pan Adamem Mickiewiczem, a ja — Justusem Olivier z Lozanny. Pozwoli pan, że stosunków swoich, jakie mieć mogę, na jego usługi użyję“¹⁾).

Polacy starali się także przyjść z pomocą poecie. Stanisław Worcell, słynny działacz demokratyczny, przysłał mu z Londynu list do Mandrot'a, znanego z czynnej dla wychodźców naszych sympatyj, a mogącego „niejedną przysługę“ oddać temu, co się w nowy a raczej odnowiony zawód puszczał.

W uzyskaniu posady były oczywiście i przeszkody. Dobry i serdeczny Jan Karol de Sismondi, zajmujący ważne stanowisko w komisji wychowania publicznego w Szwajcarii, przestrzegał o nich poetę naszego po przyjacielsku w liście z 25 listopada. Pierwszą z przeszkód stanowiło położenie Mickiewicza, jako emigranta. Szwajcarzy, naraziwszy się wielce rządowi przez przyjęcie Ludwika Napoleona, stali się bardzo ostrożnymi. Sądził jednakże Sismondi, że gdyby poseł rosyjski Krüdener, skłoniony listem Anastazyi de Cir-

¹⁾ Wł. Mickiewicz z ust samego Oliviera. Zob. „Odczyty w Lozannie“, Warsz. 1885, dodatek.

court, napisał poufnie do jednego z członków komisji, iż nie widzi żadnej przeszkody do osiedlenia się Mickiewicza w Szwajcaryi, rzecz byłaby zupełnie załatwioną. Drugą trudność mogło stanowić usposobienie religijne poety. „Nie jesteśmy ani bigotami ani intolerantami — pisał Sismondi — lecz szkoły nasze są protestanckie. Zwodzilibyśmy ojców, posyłających swe dzieci dla wychowania w swojej religii, gdybyśmy je poddawali kierunkowi innemu. Że pan jesteś katolikiem, to nie jest żadną przeszkodą, ale stałoby się niezwalczoną, gdybyś pan za obowiązek sobie poczytał nawracanie. Tém lepiej zrozumiesz pan naszą powinność, ile że sam wielką wagę przywiązujesz do idei religijnych. Nie wątpię, że pan otwarcie nam określiś zasady, które mają rządzić pańskim w tym względzie postępowaniem”. Ponieważ dwie były posady: jedna w Lozannie, druga w Genewie, radził Sismondi, powtarzając propozycją de Candolle’a, żeby, jeżeli o tę drugą starać się zechce Mickiewicz, umieścić kilka artykułów o literaturach północnych w czasopiśmie „Bibliothèque universelle de Genève“ albo też — coby jeszcze lepszym było — żeby miał odczyty prywatne o tym samym przedmiocie. Przyniosłoby to pewien dochód, jak niemniej zwróciłoby uwagę publiczności, która „nieraz lepszym bywa sędzią od samej akademii“¹⁾.

Kłopoty, wynikające ze starań o posadę, znosił poeta napozór spokojnie, a nawet wesoło, ale w głębi duszy doświadczał zapewne goryczy. Przypominał sobie dotychczasowe losy swoje, swój żywot pątniczy. Coś go ciągle z jednego miejsca na drugie pędziło, nie pozwalając odetchnąć na dłuższą chwilę. Ten stan odmalował się w wierszu, napisanym w Lozannie, kiedy Mickiewicz oddalony był od rodziny, a niczem jeszcze stałem nie zajęty, w wierszu, za-

1) „Korespond.“ III, 266, 267.

czynającym się od słów: „Nad wodą wielką i czystą”, a zakończonym smętną zwrotką:

Skalom trzeba stać i grozić,
Obłokom deszcze przewozić,
Błyskawicom grzmieć i ginać:
Mnie płynąć, płynąć i płynąć...

Tak jest: płynąć mu potrzeba było bezustanku, „wzrok tylko na fali dzierżać” — jak się w jednym z listów wyraża.

Wśród zagajonych zaledwie starań o posadę odbiera bolesną wiadomość, że żona jego dostała obłąkania.

Porzuca więc wszystko, śpieszy do Paryża i znajduje jedno konsylium przy żonie, a drugie — przy synku Władysławie. Żonę musiał oddać do domu zdrowia w Vanvres pod Paryżem; dzieci porozmieszczać u krewnych i znajomych (Marynię u pani Faucher, z domu Wołowskiej, Władzia u Platerów), porzucić obszerniejsze mieszkanie, a przenieść się do biednej stancyjki. Z listów pisanych do żony w tym czasie ¹⁾ — osobiście bowiem nie odwiedzał jej, ażeby nie zrobić zbyt gwałtownego wrażenia na umyśle osłabionym — przebija się tkliwość wielka, pomieszana kiedyniekiedy z energią i stanowczością. We wszystkich donosi o swoim i dzieci zdrowiu, prosi ją i zaklina, żeby była spokojna, jeśli chce się coprędzej wyleczyć, żeby się zajęła jaką robotą, haftem, któryby był pamiątką tego czasu rozstania, żeby grywała na fortepianie; wiedząc, że w obłąkaniu lubi się stroić, posyła jej trzewiki, dodając, iż robota ich z rue de la Chaussée d'Antin: — zapewnia, że jej spokój koniecznym jest dla jego szczęścia, obiecuje, że jak tylko wyzdrowieje, opuszczą Paryż.

Przyjaciele tymczasem zajmowali się szczerze sprawą jego posady lozańkiej. Sainte-Benve już 28 listopada dono-

¹⁾ „Korespond.” I, 186—193.

sił Mickiewiczowi, że akademia lozańska postanowiła jednomyślnie przez aklamacją żądać od rady stanu, żeby go powołała na profesora kursu tymczasowego pod najlepszymi warunkami i z płacą możliwie najwyższą. „Widzisz pan — dodawał — że jeżeli promień poetycki przedziera się trochę zapóźno, to się przedziera jednakże. Proszę pana, przyjmij. Lozanna jest miejscem wyborném; znajdziesz tam — mamże powiedzieć — ojczyznę, jak tylu innych wygnańców. Młodzież moralna, przeznacna, patriotyczna otoczy cię tam węzłami serdecznymi. Zpośród wszystkich polecam panu jako skarb poezyi, przywiązania, wszelkich cnót miłych, ognisko domowe naszych drogiej przyjaciół Olivierów. Nigdziebyś pan nie mógł znaleźć silniejszego wsparcia; jeśliby żona towarzyszyła panu, znaleźlibyście u nich wszystko, co by było pomocą, ulgą... Odpowiedz pan, odpowiedz prędko, czy-to panu Monnard, rektorowi akademii, czy Olivierowi“¹⁾.

Odpowiedzieć poeta nie mógł, gdyż go całkowicie pochłaniały smutki i kłopoty. W niespełna miesiąc po pierwszym liście wysłał Sainte-Beuve drugi, w którym donosił, że zaproszenie urzędowe wyprawione zostało z Lozanny, że jednak Olivier obawia się, czy dojdzie ono Mickiewicza z powodu, że poeta nasz nie zostawił dokładnego adresu. Nastawał na konieczność szybkiej odpowiedzi i nadesłania programu. Rada wychowania publicznego z niecierpliwością oczekiwała od Mickiewicza przyjęcia posady i programu. „Otwarcie Akademii — dodawał — nastąpi 8 stycznia — wszyscy przyjaciele pańscy (a masz ich pan tam wielu) zdają się pragnąć żywo, żebyś przybył na tę instalacyjną uroczystość“.

I ta odezwa pozostać musiała bez skutku. Choroba żony i dziecka przykuwała poetę do Paryża. Właśnie w dniu

¹⁾ „Korespond.“ III, 271. 272.

8 stycznia 1839 roku, na który wzywano go do Lozanny, pisał do Ignacego Domejki: „Żona po kilku miesiącach ledwie teraz daje nadzieję wyzdrowienia. Dzieci w obcych domach, ale przecie zdrowe. Bieda wszędzie. Dziwię się, że wszystko to przetrwałem dotąd, ale bardzo zestarzałem w duszy”.

Owczesne stosunki w kraju i za granicą całym ciężarem smutku spadły na umysł skołatany nieszczęściami domowymi, które przecież jako najbliższe najdotkliwiej czuć się dawały. Poeta nigdzie nie był, siedział w domu, nawet gazety rzadko czytywał. „Oprócz niedostatków finansowych, nie byłem w stanie niczem zająć się — wyznaje — nie nawet przez ten czas czytać nie mogłem i nawet czytając nie rozumiałem. Większą cierpiałem biedę, niż tobie opisuję”.

Pod tą prostotą słów, jak pod spokojnem wód zwierciadłem, kryje się głębia smutków, któreby mniej hartownego człowieka dawno zgryźć i strawić mogły. A usiłowanie jego, żeby unikać wzmianek o sobie, o swojej biedzie, usiłowanie, które nie dało się skutecznie w całości, dowodzi, jak mało chciał zaprzatać najbliższych nawet przyjaciół swém cierpieniem jednostkowém. Zawsze u niego na pierwszym planie znajduje się ogół, który także bardzo wiele cierpiał. Wobec klęsk i nieszczęść ogólnych jego własne malały: czuł-to dobrze i dlatego ich nie wyolbrzymiał. Uważał, że wstyd byłoby kwilić, kiedy naokoło straszne jęki się rozlegały.

Nadzieja wyzdrowienia żony, o czém w liście do Domejki wspominał, usuwała się z miesiąca na miesiąc. Jeszcze w marcu musiał pisać do żony w Vanvres zostającej: „Nikt tu ciebie zwodzić nie myśli, ani chce bez powodu przedłużać twoją samotność; wierz tedy, że idzie jedynie o to, żeby twoje zdrowie ustalić. Doktorowie uważają miesiąc marzec za niebezpieczny we wszystkich chorobach, boją się, ażebyś

w domu nie doznała jakich kłopotów i zgryzot w tym czasie tak złym i dlatego cię zatrzymują. Powinnabyś cieszyć się, że już tak kilka tylko tygodni masz cierpieć — i wszystko się skończy“.

To téż wówczas dopiero, kiedy „wszystko się skończyło“, to jest, kiedy żona zupełnie wyzdrowiała, mógł Mickiewicz nanowo o Szwajcaryi pomyśleć. Jakoż 9 maja 1839 roku zwierzył się już przyjaciółom z zamiarem opuszczenia Paryża, który mu zbrzydził doostatka. Do Domejki tak pisał z powodu Lozanny: „Jeślibym tam osiadł, zarazbym myślał, czyby się nie udało tam ciebie przesadzić. Robilibyśmy eksperymenta chemiczne, bo do chemii równie jak do muzyki zawsze mam, jak wiesz, niemały pociąg. Tymczasem nie widać, żebyśmy coś mędrszego wymyślili jak bakalarstwo“.

II.

W Lozannie zaszły były zmiany w połowie r. 1839. Partya, która poprzednio stała u steru rządu, po większej części z profesorów złożona, ustąpiła miejsca innéj. Stąd wszczął się hałas na profesorstwo i akademią; utrzymywano podobno, że instytucya ta zbyt kosztowna a niebardzo potrzebna, czemu w duszy poeta nasz nie przeczył. Miał on przyjaciół i w partyi zwycięskiej: liczył na ich pomoc. Nadzieje jego spoczywały widocznie na dość silnej podstawie, gdyż sprawa profesury postępowała raźnie.

Pożegnany 10 czerwca przez grono przyjaciół w Paryżu, pod koniec tegoż miesiąca udał się Mickiewicz wraz z całą rodziną do Szwajcaryi. Przybywszy do Lozanny, stanął podobno najprzód w mieszkaniu jednego z włoskich znajomych swoich, nazwiskiem Melegari, który był wtedy wygnańcem, a później, znacznie później, został ministrem spraw zewnętrznych w Rzymie. „Mając niewielkie mieszkanko

w Lozannie, oddałem mu je do rozporządzenia — opowiada Melegari — ale on mi nie odpowiedział, a ja wyjechałem w podróż po Niemczech i Anglii. W drodze odebrałem list zawiadaniający o przybyciu Mickiewicza do mego mieszkania. Powróciłem z Londynu, nie zatrzymując się w Paryżu. Miałem niejaki wpływ w Lozannie. Po pewnym przeciągu czasu Mickiewicz otrzymał katedrę¹⁾.

Naturalnie nie tylko wpływ Melegarego, ale i dawniejsza nominacya na profesora pomogła Mickiewiczowi. W dniu 11 sierpnia donosił on jednemu ze swych znajomych, Władysławowi Laskowiczowi, że akademia już go wybrała, ale że były jeszcze do załatwienia „długie formalności w Radzie Stanu“. Mieszkał już wtedy „dosyć dobrze“ na rue Saint-Pierre „w domu wymeblowanym“, płacąc 80 franków miesięcznie. „Okna — pisał do Domejki — mam z mego pokoju na jezioro Lemana i na Alpy: tylko szkoda, że do jeziora daleko. Wolę ja nasze litewskie krajobrazy, na których można zaraz położyć się i spać, niż te dalekie blichtry, co oczy trują jak *camera obscura*. Miasto Lozanna zresztą dość nudne. Mieszkańcy nam przychylni i byłoby nam tu dobrze, gdybyśmy przywyknąć mogli do cudzej ziemi. Ale próżno, jesteśmy jak cyganie, wszędy gośćmi. I ja tu w Lozannie tak jestem odesobniony, jak ty w Coquimbo, tylko bliższy swoich. Pojmuję doskonale twoję tęsknotę“.

Jeszcze 20 września sprawa katedry nie była załatwioną. „Mnie tu — pisze w dniu tym Mickiewicz do Bohdana Zaleskiego — jakotako pobyt znośny; ale kłopoty z miejscem nieskończone i nieskończelne“. W tym czasie zajęty był myślą składania egzaminów, przypominał więc sobie to, czego się uczył w Wilnie: o miarach wierszowych, o asach rzymskich, o skróceniach wyrazów, i zatapiał się

1) Wł. Mickiewicz. Zob. „Odczyty w Lozannie“, dodatek.

w *Gradus ad Parnassum*, przysłanym mu w darze od Witwickiego. „Czasem — pisał do Bohdana — rozczulam się czytając, kiedy te stare przypomnienia z ławek akademickich wywołuję przed oczy“. Musiał dopełniać braki swojej wiedzy filologicznej, sprowadzać książki potrzebne do wykładu metryki łacińskiej i historii literatury. Równocześnie zaś odpowiadając na list Ferdynanda Bronisława Trentowskiego, który odbywszy kampanią r. 1831, oddał się następnie studyum filozofii niemieckiej i, zostawszy docentem tego przedmiotu we Fryburgu, wydawał jedno dzieło po drugim w języku łacińskim i niemieckim, budując nowy system królowej nauk, — wchodził Mickiewicz w sferę dyskusyj filozoficznych na piśmie, gdy dotychczas tylko ustnie zwykł był się z rozprawiaczami ścierać. Wobec racjonalizmu Trentowskiego mistycznie nastrojony umysł naszego poety nie mógł się zachować obojętnie. Przeczytawszy nadesłane sobie dzieła jego (tj. „Grundlage der universellen Philosophie“ i „De hominis vita aeterna“), uczuł potrzebę zaznaczenia różnicy w poglądach; ujmował się za ojcami kościoła, za ś. Tomaszem i wogóle za filozofią scholastyczną, a szczególnie za mistykami zarówno dawnymi jak nowszymi, wymieniając imieniem Jakóba Boehme i Baadera. Napadał na pojęcie nieśmiertelności, jakie znalazł w doktryzacyjnej rozprawie Trentowskiego, i wskazywał lukę w systemie „powszechnój“ filozofii jego, że nie uznaje i nie tłumaczy modlitwy, gdy „sam Hegel“ czuł instynktem jej potrzebę, tylko „nie wiedział, jak ją wsadzić w swój system“. Chwalił natomiast jasność i popularność wykładu oraz „mnóstwo głębokich prawd i płodnych uwag“; zachęcał do pisania w języku polskim; „bo dla filozofa — powiadał — równie jak dla wojownika w ojczyźnie odkrywają się środki i siły, o których on sam zgóry wiedzieć nie może“. Przepowiadał, że duch filozofa, który „od czasu Lecha“ był „pierwszym i jedynym Polakiem“, co

poznał, obszedł, zmierzył i posiadał „całe terytoryum obcej filozofii“, pocznie w duchu i języku polskim system filozoficzny nowy, różny od tego, jakie na obcej ziemi urodził, a raczój zbudował¹⁾.

Przy tej sposobności prosił filozofa o nadesłanie książek treści filologicznej, ażeby wiadomości swe dawne odnowić, uzupełnić i rozszerzyć.

Wśród takiego zajęcia się filologią i filozofią, otrzymał Mickiewicz pewnego dnia od jakiegoś radcy stanu zaproszenie na obiad. Podczas wetów zawiązała się nader ożywiona pomiędzy współbiesiadnikami rozprawa o literaturze łacińskiej. Przedłużyła się ona aż do późnego wieczora, a w chwili, gdy Mickiewicz brał za kapelusz, gospodarz domu rzekł mu: „Winszuję panu świetnych odpowiedzi! Egzamin pański powiódł się wybornie“. — „Jak-to, mój egzamin? — „Ależ tak. Panowie ci — to profesorowie akademii: oni zadawali pytania i złożyli sprawozdanie. Jest ono przychylnym dla pana pod każdym względem“. — „Gdybym wiedział zgóry — mawiał Mickiewicz, opowiadając ten szczegół — o co chodziło, czułbym pewne skrepowanie, a ów dowcipny sposób postępowania ochronił mnie od niego“²⁾.

Rzecz naturalna, że owa poobiednia pogadanka nie mogła w zupełności zastąpić egzaminów prawdziwych, mogła tylko chyba skłonić radę stanu do mianowania Mickiewicza profesorem z odłożeniem egzaminu na później. Jakoż 1 października rada stanu mianowała poetę naszego profesorem tymczasowym pod warunkami materyalnemi mniej dogodnemi (2700 franków) aniżeli w roku 1838, z większą liczbą godzin (8 na tydzień w gimnazyum i w akademii) oraz z obowiązkiem złożenia z końcem roku egzaminu i roz-

1) „Korespond.“ IV, 117—120.

2) Tę anegdotę opowiadał synowi poety Aleksander Biergiel.

prawy. Niedogodności te zmusiły Mickiewicza do wystosowania 6 października podania do wice-prezesa rady stanu w Lozannie, w którym przedstawił trudności, z jakimi będzie musiał walczyć, ażeby obowiązkom podołać. „Wiadomo panu — pisał — że profesor cudzoziemiec w pierwszym roku zawodu swego obok nauczania musi równocześnie zapoznawać się ze swymi słuchaczami. Nie może on poprzestać na przygotowaniu materiału do swego kursu, lecz musi części jego w ten sposób urządzić, żeby zastosowane były do wymagań publiczności, która w każdym kraju ma potrzeby i gusta odmienne. Wśród tej pracy zastosowawczej, częstokroć wypadnie zmieniać plan pierwotny, opuszczać pewne części nauki, które wydawały się poprzednio koniecznymi, a wprowadzać inne, których ważność poznaje się z bezpośredniego zetknięcia. To też w tym pierwszym roku układa się nie tylko kurs, ale każdą pojedynczą lekcję. Otóż 8 lekcyj tygodniowo takiego nauczania wymagają wysiłków, któreby mi pochłonęły wszystkie chwile i nie pozostawiły mi czasu ku przygotowaniu egzaminu ogólnego ani do wypracowania rozprawy. Poszłoby za tem, że w końcu roku znalazłbym się w położeniu bardzo niekorzystnem wobec moich współzawodników”. Prosił w końcu, ażeby mu zredukowano liczbę godzin tygodniowych do sześciu ¹⁾. W odpowiedzi na to podanie, rada stanu zmniejszyła rzeczywiście liczbę obowiązkowych godzin w ten sposób, że w gimnazjum miał Mickiewicz dawać cztery lekcye na tydzień, w akademii zaś tylko dwie.

¹⁾ „Korespond.” II, 190, 191.

III.

Niebawem po rozstrzygnięciu tej kwestyi odbył nasz poeta wstępną lekcję w akademii. Nabawiła go ona „nie-mało strachu”: do Justusa Oliviera mówił przed wstąpieniem na katedrę, że zdaje mu się, jakby szedł na ruszowanie. Udała się jednakże: młodzież wyprawiła mu serenade.

Doszła ona do nas. Obfituje w wiele bystrych ogólnień i spostrzeżeń: a jeżeli pod względem ściśle umiętnym nie zadawałnía, można przecież zrozumieć, iż musiała zająć a nawet zentuzyazmować młodzież. Mówił w niej profesor o poniżeniu, w jakim zostawały naówczas studia nad łaciną, starał się wyjaśnić przyczyny tego, sięgając czasów Odrodzenia, kiedy to pojawiły się w rzeczypospolitej uczonych „upiory rzymskie” i zagarnawszy wszystkie prowincye ducha, zjadłe tępiły wszelką narodowość, wprowadzały uwielbienie dla bałwochwalstwa a wstręt do chrystyanizmu. Jako nieodwołalną reakcją przeciwko przecenieniu literatury łacińskiej przedstawił Mickiewicz działalność filologów niemieckich i angielskich z końca przeszłego i początku naszego stulecia, którzy literaturze rzymskiej przeciwstawili grecką, wykazując w tamtej brak oryginalności. A gdy równocześnie sztuka nowożytna w arcydziełach Goethego i Byrona zajaśniała młodością i siłą, literaturę łacińską zaczęto uważać za bezużyteczną. Mickiewicz, który niewątpliwie pamiętał, że w r. 1822 w przemowie do swoich poezyj, stał na tém właśnie stanowisku w ocenie poezyi rzymskiej, teraz po latach 17 wydał w duchu sąd o swych młodzieńczych poglądach i wypowiedział głośno odnienne, doszukawszy się w dziełach autorów rzymskich takiej nici, która przeszłość z teraźniejszością łącząc, doprowadziła go do uznania

istotnej wartości literatury łacińskiej. Istotną tę wartość widzi nasz profesor w wyższym stopniu wolności i niezależności ducha ludzkiego, osiągniętym przez Rzymian prowadzonych mieczem konsulów, kierowanych polityką senatu, utrzymywanych żelaznym ramieniem cesarzów. Wyższy ten stopień objawił się wprowadzeniem do sztuki nowego żywiołu, to jest rozumu, a nawet „rachuby“. Poezja grecka była to piosnka narodu złożonego z improwizatorów, niemająca zgóry określonego celu, nieobrachowywująca swych środków, całkiem instynktowa. Rzymianie zaś mieli świadomość tego, do czego dążyli, wynaleźli formę w sztuce słowa tak jak Grecy wynaleźli formę w rzeźbie i malarstwie; byli pierwszymi literatami. Z téj zasadniczej cechy wyjaśnił Mickiewicz inne właściwości literatury rzymskiej, wskazywane przez krytyków, mianowicie jęj patryotyzm i satyryczność, oraz wykazywał, jak Rzymianie równocześnie z nadaniem form nowych ideom obcym zasiali ziarna literatury przyszłości w swoich dziełach historycznych, w których zawarli „prawdziwą, wysoką, oryginalną poezją“. Powiedziawszy, iż Szekspir studyował historyków rzymskich i od nich przejął niektóre ze swych wzniosłych pomysłów, efektownym zwrotem zamknął odczyt. Przytoczył kilkanaście wierszy z Jordanisa, Stacjusza i Klaudyana a następnie wyjątek z Korsarza Byronowskiego i wskazał, że jest-to właściwie tłumaczenie tylko z łaciny. „Oto, panowie — kończył Mickiewicz — dowód dotykalny, że literatura łacińska, dając ciało ideom greckim, zasiała równocześnie ziarna literatury nowój, która może nie wydała jeszcze wszystkich owoców swoich“.

Wyobrazivszy sobie, że cały odczyt błyskawicował śmiałemi rzutami myśli i że był wypowiedziany z całym ogniem, do jakiego Mickiewicz był zdolny, łatwo pojmiemy zapał słuchającej go młodzieży. Zapał ten nie malał, gdyż profesor miał zapas uderzających nowością pomysłów, któ-

romi słuchaczyw olśniewał. W drugim zaraz odczytanie dał obfitym studentom materiał do rozmyślań, przedstawiając stosunek literatury narodów wschodnich do klasycyzmu grecko-rzymskiego i odmawiając im wyższości nad nim, z wyjątkiem jednego rodzaju, to jest poezyi religijnej, która za pośrednictwem biblii przeszła do Europy i spotkała się z poezją europejską za wieku Augusta rzymskiego. Z tego faktu wyprowadził Mickiewicz nowy dowód na korzyść literatury rzymskiej. Duch Wschodu — według niego — coraz bardziej przenikając życie Rzymian i Greków, utwierdził nazawsze zjednoczenie obu wielkich cywilizacyj pogańskich, a równocześnie związał je z tradycją powszechną. „Skutkiem tego literatura rzymska — mówił Mickiewicz — nabywa dla nas nowego znaczenia, nową godność jako literatura uniwersalna. Epoka Augusta może być nazwana epoką centralną. Obierając stanowisko w epoce tej, obejmujemy przeszłość i przyszłość, Wschód i Zachód”.

Zgodnie z tym programem w pierwszym semestrze przebiegł Mickiewicz dzieje literatury łacińskiej pogańskiej, w drugim zaś wykładał o literaturze łacińsko-chrześcijańskiej. Prócz tego prowadził naturalnie lekcye w gimnazjum: te lekcye mniej nas mogą interesować jako kurs elementarny, w którym o oryginalność wcale chodzić nie mogło: wykłady akademickie byłyby dla nas bardzo ciekawe, ale niestety, prócz drobnych cząstek nie znamy ich. Mickiewicz prawie nigdy nie spisywał lekcyj swoich. Najczęściej poprzestawał na zanotowaniu dłuższych przytoczeń, jakie miał zamiar odczytać z katedry, lub też zadawał sobie spisem dat i imion własnych, mało zresztą podczas lekcyi zaglądając do tego szczupłego zasobu notatek. A jeżeli nawet wyjątkowo zdarzało mu się napisać jaką prelekcję, to w czasie mówienia improwizował mimo to całkiem inną. Zazwyczaj wyciągi, przygotowane przezeń pracownicy, na nie

mu się nie przydawały, gdyż, jak tylko zabrał głos, cudowna jego pamięć dostarczała mu potrzebnych tekstów w takiej obfitości, że już nie uwzględniał tych, w które się zaopatrzyć uważał za konieczność ¹⁾.

Oceniając to, co pozostało z odczytów, potrzeba zawsze mieć na pamięci, że to są mowy; w mowie zaś każdej nie tylko słowa mają znaczenie i wpływ wywierają, ale nadto powierzchowność mówcy, jego postawa, dźwięk głosu, giesta, okoliczności, wśród których przemawia, słuchacze, do których się zwraca. Jest-to zatem równoczesne działanie całej osobistości mówcy i rzeczy mówionej na odpowiednio nastrojone audytoryum. Zdarza się niekiedy, iż ruch jeden uwydatnia i unaoecznia myśl jakąś lepiej niż całe dziesiątki wyrazów na jej określenie użytych. Zdarza się, że szczęśliwym głosem wypowiedziane, rozumnie zaakcentowane słówko sprawia takie wrażenie, jakiegoby nie wywołał najpiękniej, najumiejętniej zbudowany okres. Mickiewicz na katedrze był — wedle wyrażenia Justusa Oliviera — jak ogień, „który skoro się tylko zapalił, żarzył się i błyszczał sam przez się, wybuchał, grzmiał niekiedy, ale nie zatrzymywał się nigdy“ ²⁾. W piśmie, w druku wszystkie te korzyści żywego głosu giną nieodwołalnie; czytamy tylko wyrazy i zdania w pewną stężoną formę ujęte, myśl lotną do ziemi przykuwające. Urok osobistości, a zwłaszcza urok chwili są niemal zupełnie stracone dla czytelników, odczytujących pocichu mowy takie w lat wiele.

Prócz tego dla zrozumienia charakteru tych mów nie należy zapominać o dwu ważnych względach: że były wypowiedziane w okolicznościach wyjątkowych, uroczystych i że

¹⁾ Wł. Mickiewicz. Zob. „Odczyty w Lozannie“, dodatek.

²⁾ „Bibliothèque universelle et Revue Suisse“, 1876, czerwiec, str. 199 wedł. cytaty Wł. Mickiewicza.

wygłosił je poeta w czasie silnego jeszcze władztwa poczty romantycznej. Pierwszy wzgląd wyjaśnia nam ich ogólnikowość, gdyż w takich wypadkach wybiera się temata dostępne dla jaknajszerszej publiczności; drugi zaś tłumaczy staranie prelegenta nie tyle o ściśle umiętne traktowanie przedmiotu, ile o nadanie mu powabu nowości, o poglądy oryginalne i uderzające, o „gieniałne” myśli. Jedno tu tylko zadziwić może, tak samo jak w „pierwszych wiekach historii polskiej”, a mianowicie brak wszelkiej wzmianki o pokrewieństwie ludów aryjskich, lubo mówiąc o Rzymianach i literaturze łacińskiej, właściwa nastreczała się po temu sposobność. Rzecz-to była jeszcze nowa naówczas i do ogólnych opracowań historii i literatury rzymskiej niewprowadzona; ale w kołach uczonych już obiegala. Mickiewicz, znający pisma Wilhelma Schlegla i jego osobiście, mógł coś niewątpliwie o niej zasłyszec, ale nie poczytywał jęj jeszcze za dostatecznie ugruntowaną, ażeby ją głosić publicznie.

Nareszcie i to przy ocenie prelekcij Mickiewicza z uwagi spuszczanem być nie powinno, że autor nie przygotował ich ostatecznie sam do druku, że ukazały się zatem przed publicznością bez jego przyłożenia się i bez właściwego wykończenia. Prelekeye te bywały improwizowane częstokroć: z natury więc swojej w tym kształcie, jak były wygłoszone, do druku się jeszcze nie nadawały ¹⁾.

¹⁾ Trzy prelekeye Mickiewicza wyszły najprzód w tłumaczeniu polskiem autora pracy niniejszej: drukował je „Wędrowiec” r. 1884. W odbicie ze wstępem moim i rozprawką Władysława Mickiewicza wyszły w Warszawie 1885 p. n. „Adam Mickiewicz. Odczyty w Lozannie” (str. 133). Woryginałe pojawiły się one wraz z powiększoną przedmową Władysława Mickiewicza w „Revue universelle internationale” w XX. 18—20 z grudnia 1884 i stycznia 1885 roku (Paryż). Ułamki innych odczytów, będące w posiadaniu syna poety, dotychczas nie są jeszcze ogłoszone; ale ich publikacya jest zapowiedziana. Zob. „Revue universelle intern.” N. 20.

Te jednak improwizowane odczyty były wynikiem mozolnej pracy przygotowawczej. Przypomnijmy sobie właściwość umysłu Mickiewicza, iż nie mógł nic napisać, czego by na pamięć nie umiał: przypomnijmy sobie, że według własnego wyznania „oddawna wypadł z filologii“. — a zrozumieemy, że zmuszony był robić studia bardzo pilne, ażeby podołać zadaniu. W listach, pisanych w pierwszych tygodniach wykładu, zaznaczył sam poeta trudy téj pracy profesorskiej. „*Eheu*, pani — pisze do Olivierowej, wymawiając się od zaproszenia — co po łacinie znaczy: *niestety!* Mam lekcję o godzinie czwartej. Wyjść niepodobna. Zresztą nie jestem wcale do gości: od stóp do głowy oblepiony błotem łacińskim, cuchnę dziś zanadto klasycznością“ ¹⁾. Bohdanowi Zaleskiemu donosił 2 listopada: „Ja wczora zwałem z karku trzeci tydzień lekcji i dzisiaj, jak katorżnik wypuszczony na światło, dyszę. Pracę mam wielką. Dni całe nie wstaję od stołu, a często do pierwszej w nocy rozbieram jaki trudny metr łaciński. O siódmej muszę być na nogach we dni lekcyjne. Żrę tedy łacinę i pluję francuszczyzną. Nieprędko będę mógł spotkać się z tobą na lutnię“ ²⁾. W dwa miesiące zaś potem, może trochę świętami Bożego Narodzenia, a stąd odpoczynkiem „rozbrzykany“ — mówiąc jego słowy — z pewnym humorem porównywa twórczość słowika ukraińskiego ze swojemi nauczycielskimi zajęciami: „A przecież *tandem aliquando* przysłałeś choć parę piosenek. Muza ci zapłać! Tém lepićj mi się te pieśni wydały śród chłodów i mgły łacińskiej, środkiem których brnę a brnę. Ale i bez tego arcypiękne. *Bied-bieda* przegrywka wyśmienicie wykoncypowana i, żebym teraz wiersze pisał, tobym ci konceptu zazdrościł. Nieraz ją sobie śpiewam

¹⁾ „Korespond.“ II, 153.

²⁾ Tamże t. I, 209.

i mam zamiar kiedyś do niej muzykę zrobić. Ma się rozumieć, jak będę miał pieniądze, i literaturę i książki porzucę, na wsi osiedzę i będę muzyki komponował. Zamiar dawny, tylko że nikt w mój talent nie wierzy. Obaczymy, kto ma rację. Mam w tym względzie, jak Słowacki powiada, zapas ironii na całą publiczność. Ale, ale... twój ów wiersz senny, dziwna to, dziwna i arcydziwna rzecz. Bo uważ, że ja kiedyś w sierpniu czy wrześniu napisałem albo rzuciłem na papier kilkadziesiąt wierszy, w celu zrobienia pierwszej części *Dziadów*! Owóż rzecz taż sama: chłopiec tuła się między mogiłami. Tylko u mnie fantastyczniej, bo śpi, a chórem nad nim meą i piołuny siwe i lebiada i ślimaki etc. etc. Inspiracya mnie opuściła i przestałem pisać. Twój ułamek aż mnie nastraszył, tak jest ładny. Kto wie, czy ty teraz nas nie okradasz przez sen z wszelkiej poezyi? Kto wie, czy mocą teraz silniejszą nie ciągniesz do siebie całego ciepła i światła poetycznego? i widzisz, dlaczego my nie piszemy...¹⁾

Istotnie oprócz wiersza bez tytułu, rozpoczynającego się słowy: „Śnić miłość, jak jedwabnik nie z piersi swych snuje”²⁾, nic więcej, jak się zdaje, w tym czasie poeta nie utworzył.

Materyalne jego położenie było naówczas niezłe. Przeniósłszy się z rue Saint-Pierre do Maison Beau-Séjour, mieszkał w pięknym domu; salon miał „pyszny z ogromnemi zwierciadłami i olbrzymiemi oknami, z widokiem na ogród i jezioro”. Mieszkanie to jednak było, jak się wyrażał, podobno największą i całą jego przyjemnością. Lubo chętnie zabawom rodzinnym się oddawał, lubo nie brakowało mu towarzystwa, nawet polskiego, gdyż w Lozannie mieszkali

¹⁾ „Korespond.” I, 219, 211.

²⁾ Druk. w „Dzielacli”, t. V, 14.

zaćni państwo Jundziłłowie, z którymi rodzina poety żyła w bardzo serdecznych stosunkach: to przecież ciężka go nieraz napadała tęsknota do Litwy i ciągle śnił o Nowogródku...

IV.

Po skończonym semestrze wykładów akademickich rząd akademii okazał, w jak wysokim stopniu wykłady te go zadowolniły. Pod datą 15 lutego 1840 r. pisała akademii do rady wychowania publicznego: „Ukazanie się jednego z pierwszych gieniuszów poetyckich naszego czasu na jednej z katedr akademii lozańskiej, blask jego sławy europejskiej, zlewający się na instytucye nasze, jest wypadkiem zbyt ważnym, zbyt zaszczytnym, ażeby go nie powitać radośnie. Od pierwszych odczytów Mickiewicza, słuchacze ujrzeli w nim wielki talent do krytyki literackiej, niezawsze będący wynikiem talentu poetyckiego, ale podtrzymywany, natchniony przezeń i rozszerzany co do obszaru ogarnianych poglądów. Znajomość życia wewnętrznego Rzymian w związku ze sztukami i literaturą, znajomość ducha mowy łacińskiej oraz ducha poetów i mówców, którym służyła za narzędzie: zadziwiająca biegłość w przenikaniu ich charakteru indywidualnego, połączona z badaniem ich utworów; szczęśliwe zestawienia starożytniej literatury rzymskiej z różnemi literaturami nowemi, talent słowa w języku obcym, наконец interes nowości nadany przedmiotowi, napozór wyczerpanemu, i natchnienie duszy poetycznej ożywiające dary natury i wyniki pracy: — oto w oczach słuchaczy Mickiewicza przyczyny rosnącego powodzenia wykładów, które zniwalały sobie młodzież, ściągają codzień więcej słuchaczy i zachwycają coraz bardziej tych, co mogą najlepiej o nich

sądzić¹⁾. Ze swęj strony Salomiac, dyrektor kolegium czyli gimnazjum kantonalnego, w raporcie do rektora akademii, z d. 26 lutego pisał: „Słuchając Mickiewicza, czuje się, że ma się do czynienia z inteligencyą, która niezmiernie wiele zrobiła nabytków i dużo porównywała, która zatém widzi wszystko zwysoka. Prace najuczeńszych filologów są mu znane doskonale: nie korzysta on z nich jednak niewolniczo: ocenia je według wartości, a erudycya jego zawsze jest na usługach rozsądku i wyższego rozumu²⁾).

Wobec takiego zdania przełożonych najbliższych, prezes rady stanu, Jaquet, zawiadomił 13 marca 1840 r. profesora naszego, że rada stanu, wysłuchawszy z zajęciem wielkiem raportów złożonych przez dyrektora kolegium, przez akademią i przez radę wychowania o jego kursie, zastosowała przysługujące sobie prawo w wypadkach *urgencyjnych* i mianowała go bez poprzednich egzaminów profesorem zwyczajnym literatury łacińskiej, z płacą 3000 franków szwajcarskich, które wyrównywały 4000 franków francuskich: była-to pensya, dawana jedynie bardzo odznaczających się profesorom, których chciano powołać lub zatrzymać na katedrze³⁾.

Decyzya ta wywołana została częścią samymi wykładami, częścią wskutek rozgłosu, jakiego nabierało imię Mickiewicza, szczególnież od chwili, kiedy powszechnie w Europie znana autorka, George Sand, ogłosiła w grudniowym zeszycie „Revue des deux mondes“ z r. 1839 rozprawę o dramacie fantastycznym, gdzie z odznaczeniem zestawila autora „Dziadów“ z Goethem i Byronem: częścią wreszcie wskutek rozechodzących się już w marcu 1840 r. pogłoszek

¹⁾ ²⁾ Dokumenta te przytoczone we francuskiej przedmowie Wł. Mickiewicza do ogłoszonych nianków kursu lozańskiego w „Revue univers. intern.“ N. 18, str. 163.

³⁾ „Korespond.“ IV, 190.

o utworzeniu w Paryżu katedry języków i literatur słowiańskich oraz o powołaniu na nią naszego poety.

Szwajcarzy zrozumieli, że posiadają wpośród siebie znakomitość europejską, o którą sam Paryż się ubiega, i wszelkich używali środków, ażeby ją w akademii swojej zatrzymać. Między innemi udano się także do pomocy prasy. Biorąc pochoń z nominacyi Mickiewicza na profesora zwyczajnego, z pensją wyjątkową, pisał dziennik miejscowy „Nouvelliste Vaudois” w połowie marca 1840 roku: „Poprzedzony w Lozannie ogromną sławą literacką, nie omieszkał znakomity Polak przewyższyć tych nadziei, jakie na nim pokładano. Wszyscy, co go słyszeli, uderzeni byli niezaprzeczoną i rzadką wyższością jego nauczania. Obfituje ono w głębokie, oryginalne i trafne poglądy, w subtelne i bystre spostrzeżenia, łączy rozległą wiedzę z wielką znajomością ludzi i rzeczy. Ożywiony zawsze szlachetnemi myślami, w połączeniu z doskonałym taktem, podniósł Mickiewicz naukę literatury łacińskiej na stopień filozoficznego studyum ducha i charakteru narodu rzymskiego. Ten wykład, odznaczający się prócz tego wieloma zaletami, któreby zadługo było wymieniać, nie zostawia zresztą nic do życzenia pod względem jasności, dokładności i wysłowienia, gdyż słynny profesor w sposób najszcześliwszy pokonywa trudności języka francuskiego tak dalece, że zapomina się wkrótce o tém, coby razić mogło w jego wymawianiu, niemającem wszakże nie niemieckiego. To też uczniowie gimnazyalni, studenci akademii, dyrektor kolegium, akademii i rada wychowania publicznego jednomyślnie oddali hołd znakomitej zasłudze Mickiewicza, a rada stanu, która wzięła inicjatywę, nie wahała się podwyższyć mu płacy do największego *maximum*, na jakie zezwala prawo... Nie pozostaje nam nic więcej jak tylko pragnąć, aby p. Mickiewicz, którego sława jest europejską, okazał się głuchym na czynione mu

skądinał wezwania i dał pierwszeństwo naszej małej republice, gdzie jest kochany i uwielbiany i skąd najpierwsze otrzymał wezwanie.

Istotnie potrzeba było pewnego nacisku na poetę, gdyż zaczął się wahać. Na odezwę rady stanu nie odpowiedział odrazu, lecz rozpisał listy do swoich znajomych paryskich, pytając o radę. Od Leona Faucher, publicysty spokrewnionego z sobą przez żonę, który pierwszy rzucił myśl założenia katedry słowiańskiej w Paryżu i popierał ją najgoręcej w porozumieniu z ks. Czartoryskim i ówczesnym ministrem oświecenia Wiktorem Cousin, domagał się upewnienia, że projekt przyjdzie do skutku, a jako jeden z motywów przemawiających za Paryżem podał obawę, żeby córeczka Marynia nie dostała pospolitego w Szwajcaryi wola.

W odpowiedzi otrzymał odradzające Paryż zdanie Witwickiego a doradzające — Faucher'a.

Witwicki z religijno-gospodarskiego stanowiska pisał 16 marca 1840 r.: „Jeśli masz wątpliwość, to najlepiej tak zrób: pójdz do spowiedzi, albo tylko daj na mszę do Ducha ś. i zaraz w kościele, odrzucając wszelkie względy miłości własnej, zdecyduj się, patrząc na krucyfiks, i przyjm tę decyzją śmiało i bezpiecznie, choćby ci się potem wydawało, żeś się omylił, nie wierz temu, owszem bądź pewny, żeś się nie omylił. Co do mnie, zważywszy i to, co o Paryżu wiem i myślę, i to, co mi o Lozannie donosisz, oparłbym całkiem decyzją na tém, czy egzystencya akademii lozańskiej jest zapewniona, to jest czy zmiany polityczne, jakich doświadcza Szwajcaryja (a tego dobrze nie wiem), nie grożą akademii zamknięciem, utratą funduszów i t. d. Jeśli można przewidywać, iż byt akademii niepewny, wzięłbym natychmiast Paryż; w razie zaś przeciwnym, do Paryża-bym nie wracał, a odpisując do rady stanu uwiadomiłbym, że dla niej pro-

pozycją ministeryum francuskiego odrzucam, i wszedłbym przez to słusznie w większe i mocniejsze u rady prawo na teraz i na przyszłość, o czém wyraźniebym napisał, aby został tego ślad w aktach rady na przypadek zmiany osób, na co później, w razie potrzeby, mógłbym się powołać. W Paryżu większe pole do sławy, ale na co tobie! Na posag dla Marysi? na ubranie dla żony? Między ludźmi masz już tej sławy dosyć; dobijać się sławy dla samej tylko próżności nie daj tego. Boże! W Paryżu droższe życie nie tylko co do potrzeb kuchennych, ale i co do potrzeb ducha; gdzieindziej mniej trzeba pieniędzy, żeby żyć wygodnie, mniej cnoty, żeby żyć zbawiennie: w Paryżu wszystkiego trzeba więcej, daleko więcej! A nawet co do samej sławy, czybyś w Paryżu nie zaczął czasem tanieć, ile że przy twojej nie-paryskiej naturze; w Lozannie samo odmówienie propozycji paryskiej już cię stawia na niesłychanej wysokości; palcami cię sobie pokazując, będą mówili: Oto ten, co odmówił katedry w Paryżu! W małych miasteczkach dłuższa u ludzi pamięć, wsiąka niejako nawet w cegły domów, w kamienie bruku; w Paryżu wszystko codzień wymiotą, wyskrobia, odnowią. Cóż teraz powiedzieć o przyjaciółach! Ja przekładając dla ciebie Lozannę, daję zapewne dowód niepospolitej bezinteresowności; już to niektórzy z życzliwych moich ucieszyli się dla mnie na wiadomość twego powrotu; może też nie chcę cię prosić na swój pogrzeb; bądź-co-bądź jednak familia tak zaena, przychylna i pobożna, jak sobie wystawiam Jundziłtów, więcej istotnie w dobrym rachunku życia zaważy jak cała hurma paryskiej emigracyi; wielki także miałbym wzgląd na to, co piszesz o Lozannie, że tam się żyje lepiej i pobożniej¹⁾.

¹⁾ „Korespond.“ IV, 193, 194.

Leon Faucher, zapalony do swojej myśli i patrzący w przyszłość różowo, odpisał 17 marca: „Wychodzę od ministra: on nie tylko jest usposobiony, ale zdecydowany. Jeżeli ministerium stanie oporem, jak mniemam, w dyskusyi nad funduszami tajnymi, to katedra języka i literatury słowiańskiej będzie utworzona, a pan będziesz mianowany, gdyż ją tworzą dla pana. Ministerium wzięło górę w nominacyi komisyi. Komisya zda raport wielce prawdopodobnie w sobotę; a dyskusya odbędzie się we wtorek przyszły. Zaraz po zawotowaniu, Cousin proponuje otwarcie katedry i pańską nominacyą w radzie ministrów, która ją zaakceptuje, jestem tego pewny, gdyż Thiers na względem mnie zobowiązania, co je rad będzie skwitować. Gdy otrzyma sankcyą gabinetu i króla, Cousin napisze do pana urzędowo, ofiarując posadę; nakoniec zażąda funduszków od komisyi budżetowej, która nie może ich odmówić. Na to wszystko potrzeba cokolwiek czasu. Prosimy pana o lawirowanie przez dwa tygodnie. Możesz pan odpowiedzieć radzie lozańskiej, że jej propozycya przynosi panu zaszczyt i wzrusza, że czułbyś się szczęśliwym, poświęcając jej swe prace, że jednakże zanim los swój ustalisz w sposób nieodwołalny, musisz zasięgnąć rady przyjaciół jako należący do emigracyi; że zresztą zdrowie córki i żony wystawione jest w Lozannie na chorobę miejscową, co do której zaradzić się musisz lekarzów. Zyskuj pan na czasie, jak będziesz mógł, ale zyskuj na czasie. Pokazywałem ministrowi list przez Jaqueta do pana pisany; nie chce on wystawiać pana na zawód, ale idzie mu o pozyskanie go; zresztą masz tu postannictwo do spełnienia. Polska winna się odrodzić literacko w Paryżu, zanim się podźwignie politycznie. Posiadasz szablę to jest pióro swoje; proszę pana o użycie jej tutaj. Książę Czartoryski gorąco zajął się tą sprawą. Dał mi

notę polityczną: ja ułożyłem rodzaj noty literackiej, która stanie się podstawą raportu do króla, a którą oddam ministrowi jutro lub pojutrze. Z mojej strony nie zaniedbałem niczego na rzecz powodzenia: można stawieć dziesięć przeciw jednemu, że się nam uda¹⁾.

Zanim Mickiewicz, otrzymawszy te odpowiedzi, zebrał się do odpisania radzie stanu, doszło go 20 marca pismo urzędowe od akademii lozańskiej przez rektora Monnard'a i sekretarza Courtat'a podznaczone, w którym wspomniawszy o nominacyi przez radę stanu, powiedziano: „Włożono na nas obowiązek oznajmić panu urzędowo to wezwanie. Niepodobna było powierzyć nam przyjemniejszego do spełnienia zadania. Żywo odczuwamy zaszczyt, jaki akademii lońska otrzymuje wskutek nominacyi twojej. Panie: duumi jesteśmy odbłaskiem twojej chwały, spadającym na nią, i tém uświetnieniem, jakiego udzieliło jęj imię twoje. Ale nie mniej jesteśmy szczęśliwi na myśl o wpływie, jaki nauczanie twoje wywrze na młodzież tego kantonu, którą zarówno lekcye twoje jak i pisma zawsze przejmować będą miłością tego wszystkiego, co uszlachetnia ludzkość. Twoi nowi koledzy, Panie, odwdzieczając przyłączenie się twoje do sprawy, której się poświęcają, starać się będą przy każdej sposobności okazywać ci serdeczną wdzięczność i usiłować będą to sprawić, żebyś zaznał słodyczy drugiej ojczyzny na tej ziemi, gdzie nauka i literatura uprawiane są pod osłoną i na korzyść wolności²⁾.

Po takiej odezwie akademii, będącej przypomnieniem odpowiedzi, należnej radzie stanu, Mickiewicz już nie zwlekał i zapewne, biorąc na uwagę odległy termin, w którymby projekt katedry paryskiej mógł się urzeczywistnić, chociaż nie-

¹⁾ „Korespond.” IV. 195, 196.

²⁾ Tamże, str. 197.

bardzo dowierzał stałości położenia rzeczy w Szwajcaryi¹⁾. — napisał 21 marca do prezesa rady stanu list, z wyrażeniem zgody na ofiarowaną posadę. „Z wdzięcznością przyjmuję wezwanie, jakim zaszczyliła mnie rada stanu. Czuję wagę obowiązków, jakie na mnie wkłada; i gdyby nadzwyczajna życzliwość, z jaką oceniono usiłowania moje w zawodzie nauczycielskim, i to wszystko, co jest zaszczytnego i poehlebnego w wyrażeniach listu pańskiego, nie dodały mi były odwagi; to z wielkiem wahaniem przyszłoby mi się zdecydować na przyjęcie położenia wyjątkowego, jakie mi daje w akademii ograniczona liczba lokeyj i nadzwyczajna pensya. Racz więc, panie prezesie, być wobec rady stanu tłumaczem uczuć moich i przyjmij zapewnienie wysokiego szacunku”²⁾.

Rada stanu dojrzała w wyrażeniu Mickiewicza o wyjątkowém położeniu w akademii niejaką obawę profesora o pewność i trwałość posady i dlatego wiceprezes rady, Van Muyden, wystosował w dniu 4 kwietnia do Mickiewicza pismo, w którém dziękując za przyjęcie katedry upewnnia zacytowaniem odpowiednich artykułów prawa dotyczącego akademii, że nominacya jego, lubo wyjątkowa, jest najzupełniej zgodna z przepisami³⁾. Stąd wypływał naturalnie wniosek, że z téj strony nie może grozić posadzie żadne niebezpieczeństwo. Rada stanu i akademia ubezpieczały się, jak widzimy, starannie co do posiadania poety naszego.

Korespondencye w sprawie katedry paryskiej szły naturalnie swoją drogą. Mickiewicz, jako ojciec dwojga dzieci, spodziewający się lada chwila trzeciego, działał bardzo

1) „Korespond.” I, 217.

2) Tamże, II, 191.

3) Tamże, IV, 201, 202.

ogłębnie, ażeby miejsca pewnego na niepewną nadzieję nie zamienić. To też nawet na list z 10 kwietnia przez Wiktora Cousina pisany, a zapewniający, że nikt inny tylko nasz poeta na profesora proponowanej katedry będzie powołany ¹⁾, przesłał odpowiedź tak ostrożną, że minister upewniać się musiał u Fauchera co do jej znaczenia ²⁾. Leon Faucher dopiero w imieniu poety wyraził zgodę na objęcie posady. Mickiewicz już po tym fakcie w liście do Bohdana Zaleskiego z dnia 24 kwietnia mówi jeszcze w sposób wahający się: „My tu zdrowi. Ja lekcyą dalej ciągnę: miałem list od ministra z Paryża z propozycjami miejsca w Paryżu: negocjuję o to. Wszakże żał mi Lozanny, gdzie mam teraz chleb i pokój! Żał miejsca, które sam własną pracą bez najmniejszej niczyjej pomocy (oprócz bożej) zdobyłem, mimo nie-małych przeszkód. Ludzie tu też dobrzy. Ale są powody ważne za Paryżem“. Powody te w liście do Witwickiego, który, jak wiemy, był przeciwnikiem projektu, wyłuszczał Mickiewicz w ten sposób, że łączył interesa osobiste z ogólnymi. Obawa o zdrowie dzieci. „o ładną szyjkę Misi“ poparta była obawą, żeby katedry słowiańskiej w Paryżu nie zajął jaki Niemiec, zwłaszcza że Cousin „jest z Niemiaszkami w stosunkach“ ³⁾.

Niezbyt miłe zajęcia, nieodłącznie związane z obowiązkami nauczyciela, nadeszły z końcem półrocza letniego. „Mnie tu gorąco — pisał Mickiewicz do Zaleskiego z początkiem czerwca — bom w upałach i opałach: nie miałem ani chwili czasu. Egzamina zaczynają się o siódmej godzinie zrana i trwają bez końca. Muszę jako ekspert egzaminować, dyskutować, wotować: dostałem fluksyi i gorączki“.

¹⁾ „Korespond.“, IV, str. 202, 203.

²⁾ Tamże, str. 205.

³⁾ Tamże, str. 211.

V.

Dnia 26 czerwca odbyła się w akademii lozańskiej uroczystość instalowania Mickiewicza, jako profesora zwyczajnego w tejże akademii. Pierwszy przemawiał prezes rady wychowania publicznego, La Harpe, potem rektor akademii Monnard, a w końcu zainstalowany profesor ¹⁾. Ponieważ krążyły ciągle wiadomości o powołaniu poety do Paryża, zwierzchnicy starali się prawdziwie serdecznemi i zaszczytnemi słowy zjednać go dla swojej instytucji i przywiązać go do niej; poeta zaś, wciąż jeszcze ostrożny, odpowiadał wynijającymi ogólnikami.

„Piękny-to zaiste dla akademii dzień — mówił rektor Monnard — kiedy widzi zasiadającego wśród siebie poetę, którego sława spółzawodniczy ze sławą Goetheych i Byronów. A więc to istotnie prawda, że w spisie członków swoich położyć może tak pożądane (*envier*) nazwisko Adama Mickiewicza, że możemy nadać ci, szanowny panie, tytuł, który nie doda wprawdzie nic do twojej chwały, ale który rzuci na nią samą blask żywy. Więc-to nie marzenia senne

¹⁾ Mowy La Harpe'a i Monnarda wyszły z druku p. n.: „Discours prononcés à l'installation de M. Adam Mickiewicz comme professeur ordinaire de littérature latine dans l'académie de Lausanne par MM. de la Harpe, président du Conseil de l'instruction publique; C. Monnard, recteur de l'académie, A. Mickiewicz, récipiendaire. Lausanne. Imprimerie et librairie de Marc Ducloux, éditeur, 1840” w 8-ce. Na tylnej okładce pomieszczono objaśnienie następujące: „Mowa wypowiedziana przez p. Mickiewicza przy swjej instalacji, oraz mowa p. rady stanu Muret'a wypowiedziana w charakterze prezesa rady wychowania publicznego przy instalacji pp. Zündel i Edwarda Sécrétana nie zostały nadesłane przez autorów do druku”. Mowa Mickiewicza dochowała się jednak i obecnie jest już drukowana wraz z mowami La Harpe'a i Monnarda w dziełku cytowanym już powyżej: „Adam Mickiewicz: Odczyty w Lozannie” str. 72—104.

zamęczone obawą przebudzenia! Od kilku miesięcy pragnienie zatrzymania ciebie i niepokój utraty rozwinęły w głębi dusz naszych cały dramat nadziei i obaw. Nie wiedziałeś o nim może: chyba że go poznałeś po gotowości, z jaką akademія zażądała powołania pana, po światłym pośpiechu, z jakim rada stanu zwróciła się do pana, używając wszelkich środków, jakie tylko prawo przewiduje i na jakie pozwalała. wreszcie po tej radości, z jaką młodzież ucząca się przyjęła wiadomość o tym podwójnym fakcie, uwieńczonym wkrótce pomyślnym wynikiem — przyjęciem posady przez pana. Imię twoje, szanowny panie i drogi kolego, jest bogatą danią złożoną przez ciebie na rzecz instytucyj naszych: przyjmujemy ją z uszanowaniem i wdzięcznością. Sama przez się stanowiłaby ona dla nas dobrodziejstwo nieocenione: ale upraszają cię, abyś oddał i inne jeszcze usługi: w kraju tak głęboko republikańskim jak nasz, nie mogąc wymagać równości talentu lub gieniuszu, wymagają pewnego rodzaju równości w działaniu dającem się materalnie oszacować, i zdają się lękać, ażeby sława nie była synekurą. Ale pan nie pojmujesz tego w taki sposób: poświęcenie, z jakim nauczasz literatury łacińskiej, gruntowność wiedzy, obszerny zakres badań, poglądy wzniosłe i bystre zarazem, szczęśliwe zestawienia tylu różnorodnych literatur, które ci dokładnie są znane, wnikanie we wnętrze życia narodów, głęboka intuicya w duszę każdej rzeczy, rzut oka poety wielkiego: wszystkie te zalety zapłodniły lekye, których urok i użyteczność ściągają i zatrzymują liczne koło słuchaczy... W zamian za to wszystko, co nam dajesz, przyjmij to, co my posiadamy: wolną ojczyznę i serca kochające. Patrz na ten wiatr, co wywołuje burze na górach lub marszczy jezioro i nadyma żagle, lub przynosi nam zapachy leśne i chłodzi nas po dziennych upałach: to podmuch wolności. Patrz na tych ludzi, co chodzą koło żniwa lub okopują winnice,

co uprawiają sztuki potrzebne do życia lub wiedzę, pożywienie duszy, co wychowują młodzież dla przyszłości kraju, lub rządzą równymi sobie pod powagą jedynego pana, to jest prawa: lud ten — to rodzina. Patrz na te łąki użyźnione sztuką, na te pola orane z taką wytrwałością, na te pagórki żyzne dzięki mozolom niestrudzonym: wszystko to należy do ludzi, co pracują i zbierają, do ludzi, co są obywatelami — to wszystko jest ojczyzną. Ofiarujemy ci ją równocześnie z przywiązaniem dusz naszych. Zatrzymaj na naszej ziemi, szczęśliwej skutkiem wolności, swój namiot podróżny, smagany burzą: niech rodzina twoja znajdzie pod niebem kantonu Vaud spokój i szczęście. Bądź bratem naszym”.

Na te serdeczne słowa Mickiewicz odpowiedział krótko, że uczucia jego i skłonność osobista przywiązują go do kantonu waldejskiego, że wdzięcznym jest i słuchaczom i zwierzchności akademickiej za oznaki współczucia: ale zarazem dodał, że jeśli się zdarza, iż los nieprzeparty całe plemiona ludzkie przenosi w dalekie strony od ulubionej im ziemi, tém bardziej człowiek pojedynczy znaleźć się może w wyjątkowém położeniu, które mu nie pozwala iść za życzeniem własném¹⁾. A poprzestając na tej wzmiance, dającej odczuć jego położenie i powołanie jako członka narodu nie-szczęśliwego, przeszedł do zobrazowania twórczości poetów chrześcijańskich z wieku V, piszących po łacinie, a mianowicie Prudencyusza. Mówił z zapamiętaniem, zwiększonym tą okolicznością, że utwory tych poetów odpowiadały jego nastrojowi religijnemu i przypominały mu wypadki z dziejów własnego narodu. Kiedy skreśliwszy obraz męczeństwa dziecka

¹⁾ Ostatnich wynurzeń niema w mowie do nas doszłej; były one improwizowane i zanotowane przez dziennikarza w „Nouveliste Vandois” z 30 czerwca 1840, we wtorek.

sześcioletniego, które za wiarę rodziców skazane, sama matka podawała katowi, Mickiewicz zatrzymał się i rzekł: Darujcie mi to wzruszenie: byłem świadkiem scen podobnych — niewysłowione spólczenie objawiło się wśród słuchaczy, którym stanęły przed oczyma losy narodu profesora ¹⁾.

Zapał mówcy udzielił się i publiczności i zwierzchnikom. Wyrazem uznania publicznego był artykuł obszerny w „Nouvelliste Vaudois“ zdający sprawę z tego instalacyjnego odczytu w słowach pełnych uwielbienia. „Erudycją p. Mickiewicza — powiedziano tu między innemi — od erudycji pospolitej, zawsze prawie suchej i bezbarwnej, odróżnia charakter niezmiernie malowniczy i oryginalny. Poza uczonym widać zawsze wielkiego poetę i człowieka myślącego głęboko. Jeszcze raz powtarzamy, że szczęśliwa młodzież, która będzie mogła korzystać z jego nauk: szczęśliwe koło literackie, które tego męża do grona swego zaliczy“. Równie sympatycznie odzywał się „Kuryer Szwajcarski“ o całości wykładów, mówiąc: „Nie zapomnimy tych spostrzeżeń obfitych i nowych uwag, tryskających nagle z każdej części przedmiotu, tych lekcyj dobrego smaku, które były często lekcjami moralności, tego jędrnego i przejrzystego wystąpienia, tego wytrawnego stylu, noszącego piętno starożytne, nakoniec tego zdrowego rozsądku tak wzniosłego, że mógł uchodzić za najszczytniejszą wyobraźnię i téj imaginacji tak czystej, że się równała z najszczytniejszym rozumem“ ²⁾.

Do tych objawów poważnego uznania i serdeczności ze strony inteligencji szwajcarskiej, oddziaływających nie-

¹⁾ I tego szczegółu niema w mowie: podaje go przytoczony N. „Nouv. Vaudois“.

²⁾ Przytoczone przez Lucyana Siemieńskiego w „Portretach literackich“, t. I, 309.

wątpliwie nader przyjemnie na usposobienie profesora-poety, przyłączyła się jeszcze inna okoliczność, która sercu jego radość sprawić musiała. Wzywani oddawna Zalescy, Bohdan i Józef, zjechali do Lozanny w lipcu i spędzili wraz z Mickiewiczem miesiąc przeszło już-to w jego „palacon” Beau-Séjour. już-to na wycieczkach pieszych po okolicach Szwajcaryi, z pomiędzy których i Montblanc nie była pominięta.

W tydzień po wyjeździe Zaleskich otrzymał Mickiewicz nowy list od Wiktora Cousin’a pod datą 10 sierpnia pisany, a domagający się stanowczej odpowiedzi¹⁾. Poeta odpisał obszernie, przyrzekł miejsce przyjąć i „dodał nawet trochę komplementów”. Nie otrzymawszy jeszcze atoli nominacyi, nie zrobił żadnego kroku co do zrzeczenia się katedry lozańskiej i znowu wyruszył ku góróm. Z Interlaken pisał 4 września do Bohdana Zaleskiego: „Przez dolinę, którąśmy przeszli, włąłem nalewo w Oberland. Stąd może zabrnę aż do Zurych. Bardzo mi to służy na zdrowie i czuję się tak rześwy, że aż mi się na wiersze zbiera. Ale nie zacznę pisać, aż dowiem się urzędownie, że ty przestałeś śpiewać. I to jeszcze wypróbuję przez rok cały twego milczenia: wtenczas dopiero wezmę się do dudy litewskiej”. Rześwość ta atoli nie trwała długo: zachmurzyła ją choroba żony i synka, który cierpiał na zapalenie mózgu. Rodzina żyła rozdzielona. Poeta z żoną na wsi, jedno dziecko w domu, drugie u Jundziłłów. Donosząc o tém Bohdanowi z Lozanny 19 września, dodawał: „Teraz, zdaje się, synek przyjdzie do siebie. Ja ledwie widzę, co piszę, bom całą noc nie spał... Z ministrem korespondencye idą, ale nominacyi dotąd nie mam. Bądź zdrów. Bięda na świecie”.

¹⁾ „Korespond.”, IV, 223, 224.

Nominacya wszakże już była: minister Cousin podpisał ją 8 września; tylko list jego zawiadamiający o tém nie doszedł był jeszcze Mickiewicza w d. 19 września dlatego może, iż był wysłany na ręce posła francuskiego w Szwajcaryi ¹⁾. Tego samego dnia musiał jeszcze poeta odpisywać prezesowi rady stanu w Lozannie na parokrotnie wyrażone żądanie, żeby swoją mowę instalacyjną do druku nadesłał. Z opóźnienia swego tak się tłumaczył Mickiewicz: „Mowa, którą wypowiedziałem podczas ceremonii instalacyi mojej, była raczej wynikiem chwilowego natchnienia aniżeli wytrwałej pracy: dopiero dowiedziawszy się, że żądać jej ode mnie będą wedle przyjętego zwyczaju dla oddania do druku, starałem się utrwalić wspomnienia w notatach, które chciałem uporządkować podczas wakacyj. Zabierałem się już do tego, gdy nieszczęście domowe oderwało mnie przemożnie od roboty. Proszę więc pana, panie prezesie, żebyś raczył być wobec rady wychowania publicznego tłumaczem żalu, jaki uczuвам, że m był sprawcą tego opóźnienia, zapewniając ją, iż jak tylko będę mógł to uczynić, pośpieszę spełnić żądanie, jakie już wyraził poprzednio wice-prezes rady, a jakie pan ponawiać raczysz w liście z 18 b. m.“ ²⁾.

W cztery dni potem, 23 września, otrzymawszy już niewątpliwie list Cousin'a oraz nagłą odezwę Faucher'a, żeby wyjazd do Paryża przyspieszył, Mickiewicz napisał do prezesa rady stanu w Lozannie, przedstawiając swoje zrzeczenie się katedry ³⁾: „Przykro mi bardzo — pisał — zawiadomić radę stanu, że jestem zmuszony zrzec się obowiązków profesora w akademii lozańskiej. Rząd francuski świeżo zaprowadził w Paryżu katedrę literatur słowiańskich; ofia-

¹⁾ „Korespond.“. IV, 230.

²⁾ Tamże, II, 192.

³⁾ Tamże str. 193.

rują mi ją a bardzo poważne powody zmagają mnie do jej przyjęcia. Słowianie poczytują katedrę tę za stanowisko literackie nadzwyczaj ważne wśród okoliczności obecnych. Już każdy naród tej rasy stara się zapewnić je sobie w swoim interesie. Polacy obawiają się i słusznie, żeby w razie mojej odmowy na propozycyą ministeryum francuskiego cudzoziemiec jaki nie był wezwany do wykładów i żeby nie wniósł do nich ducha wrogiego narodowości naszej. Uważałem więc za swój obowiązek przyjąć stanowisko, które mi proponuje rząd narodu przyjaznego Polakom, a które współziomkowie moi powierzają mi w interesie naszej sprawy narodowej. Jeżeli pozwalałam sobie zapuszczać się w te szczególności, odnoszące się do mojej osobistej pozycyi, to dlatego, że na sercu mi leży wyhuszczenie radzie stanu rzeczywistych powodów mojej nowej ekspatriacyi. Jakkolwiek wielką przywiązuję wagę do zaszczytnego tytułu profesora zwyczajnego akademii lozańskiej; jakkolwiek za szczęśliwego-bym się uważał, gdyby mi go wolno było zatrzymać; to wszakże nie mogąc nadal spełniać obowiązków, nie myślę bynajmniej co do pensyi wyzyskiwać brzmienia postanowienia pańskiego z 13 marca 1840 roku i dlatego za rok dopiero co ubiegły wezmę pensyą tylko profesora nadzwyczajnego taką, jaka była naznaczona postanowieniem pańskim z 1 października r. 1839. Upraszam radę stanu, żeby raczyła upoważnić mnie do zachowania mego dyplomu: będzie on dla mnie cenną pamiątką pobytu w krainie waldejskiej, gdzie odebrałem tyle dowodów życzliwości i sympatyi ze strony rządu i ogółu.

W odpowiedzi na ten list, będący dowodem bezinteresowności poety, prezes rady stanu, wówczas Van Muyden, wyraził 26 września w imieniu rady żal z powodu opuszczenia katedry przez Mickiewicza, wdzięczność za „znakomite usługi“, jakie oddał „wyższemu wykształceniu w kantonie“, zgodę na zatrzymanie dyplomu, a wreszcie niezgodę co do

pensyi, zawiadamiając, iż Mickiewicz odbierze płacę profesora zwyczajnego ¹⁾. Poeta nasz zawdzięczając Szwajcarom oznaki szacunku i uwielbienia, prosił rektora akademii listem z 1 czy 4 października, żeby mógł pozostać z akademią lozańską w stosunkach, któreby go upoważniały do uważania siebie za związanego z jej hierarchią. „Nie śmiałem — pisał — żądać téj łaski, ponieważ krótki mój pobyt w Lozannie nie dozwolił oddać nauczaniu publicznemu usług, któreby mi zjednały tak cenną nagrodę. Jeżeli wszakże w moim nowym zawodzie daném mi będzie kiedyś pozyskać za pośrednictwem jakich prac użytecznych uznanie w kołach nauczających, to mam nadzieję, że akademia zechce uwzględnić wówczas życzenie, które pozwalam sobie wypowiedzieć obecnie, i że mi nie odmówi tytułu profesora honorowego, który byłby dla mnie najdroższym z tytułów naukowych“ ²⁾.

Nie mogąc czekać na odpowiedź, gdyż naglono go o przybycie do Paryża, Mickiewicz pożegnawszy przyjaciół i znajomych, zabrawszy żonę i troje dzieci (gdyż w Lozannie rodzina powiększyła się o jedną córeczkę, Helenkę), wyruszył w pierwszych dniach października przez Bern i Strassburg, gdzie bawił 8 t. m. i zaznajomił się z Lucyanem Siemieńskim, który mu dostarczył kilka książek dotyczących się Słowiańszczyzny, a tak potrzebnych przyszłemu profesorowi literatur słowiańskich ³⁾. Przepędziwszy tu dni kilka dla odpoczynku, w wyborném usposobieniu, Mickiewicz wraz z ro-

¹⁾ „Korespond.“, IV, 232.

²⁾ Tamże, stron. 122. Zauważyć trzeba, że w odpowiedzi rektora podany jest 4 październik („Korespond.“ IV, 235). Gdzie omyłka, nie mając oryginałów korespondencji, niepodobna rozstrzygnąć.

³⁾ Tamże: porów. Siemieńskiego „Portrety Literackie“. I, 318—329.

dziną udał się do Paryża i tu go doszły jeszcze słowa uznania i czci, jakiemi zwierzełność kantonu i akademii żegnały poetę-profesora. Najprzód prezes rady stanu zawiadomił w słowach pełnych czci o przesłaniu Mickiewiczowi dyplomu profesora honorowego akademii lozańskiej i dodał: „Ten akt rządu naszego nie będzie dla pana pustą kartą papieru: przypomni on panu mały zakątek ziemi, w którym radoowano się z posiadania go przez chwil kilka, w którym charakter jego został oceniony, a nauczanie wymowne i głębokie zostawiły ślady nietatwe do zatarcia. Miłość nasza i uwielbienie towarzyszą panu w nowym jego zawodzie, a życzenia szczęścia pójdą za panem wszędzie, dokąd opatrność kroki jego poprowadzi“. Następnie rektor Monnard, uprzedzając, iż akademii uczyniła zadość życzeniu profesora wprzód, nim je poznała, pisał między innemi: „Imię twoje, szanowny panie, wpisane na liście jej członków, będzie dla niej tytułem honorowym i osłodzi żal po twoim odjeździe tak żywo odczuty przez tych, co się mogli nazywać twoimi kolegami, oraz przez młodzież przechowującą wspomnienie lekcji twoich. Akademia nie przestanie zasyłać życzeń za twoje i rodziny twojej szczęście. Twoje powodzenie i los twój zawsze zajmować będą tych, co już łączyli miłość z wysokiem poważaniem, jakiem przejęci byli dla twojej, szanowny panie, osoby“ ¹⁾).

Wobec tych dowodów prawdziwego uznania czyż nie miał poeta powodu wdychać za Lozanną i pisać do Ignacego Domejki: „W Lozannie byłem na końcu pobytu zeputém dzieckiem i rządu i akademii; i gdyby nie choroba powtórna żony i dzieci, wspominałbym Lozannę jak raj“ ²⁾. A jednakże w tych nielicznych zreszlą i drobnych rozmia-

¹⁾ „Korespond.“ IV, 234—236.

²⁾ Tamże I, 226.

rani utworach, jakie wśród owego „raju” powstały, czuć tylko nutę zrezygnowanego smutku i melancholii. Poeta uciekał od rzeczywistości, w której żyje ciałem tylko a nie duchem („Gdy tu mój trup pościółku was zasiada”), wzdycha do samotności, widzi się wygnańcem („W obcym żywiole, bez oddechu w górze, bez ciepła na dole”), wylewa łzy zarówno na swe dzieciństwo i młodość, jak i na swój „wiek męski — wiek klęski”, żałuje rozrzutności uczuć, czuje się starcem, w Bogu już tylko upatruje jedyne go rzetelnego płatnika, co za skarby serca sobie powierzone wynagradza z lichwą...

Skądżeż to usposobienie tęskne, ta ponuroka ducha?

Wywołały je i utworzyły te kłopoty domowe, powszednie, codzienne, prozaiczne, w których marnieje połot ducha, skazanego na przetrwanie myśli, mających na celu zapewnienie chleba powszedniego i utrzymanie rodziny. „Słyszeliście — pisał raz do przyjaciół, sumując swoje biedy i mazały — o chorobie mojej żony, dziecka, potem podróż z całą rodziną, gospodarstwo, interesa, lekcye, zabiegi, korespondencye oficjalne, tyle rzeczy! a do żadnej z nich nie jestem bardzo sposobny”.

Prócz tego, zajęcia nauczycielskie, od których poeta odwykł już dawno, nie tylko pochłaniały mu czas, ale nadto nie odpowiadały ustrojowi jego ducha. Już w wieku młodzieńczym niebardzo mu one smakowały; narzekał na nie i odrywał się od nich, ilekroć tylko mógł, a cóż dopiero po 16 latach zupełnego z nimi zerwania! Sumiennosc nie pozwalała mu karmić młodzież okruciami studyów dawniejszych, które, przy najdoskonalszej nawet pamięci, nie mogły po tak znacznym przeciągu czasu wystarczyć wymaganiom nauczania zarówno gimnazyalnego jak i akademickiego; musiał zatem pilnie na każdą lekcję się przygotowywać — sam mówi „o woluminach całych do wertowania” — musiał

czytać wiele książek fachowych, niestanowiących, jak wiadomo, dla niespecjalisty zbyt miłej lektury. Umysł zresztą poetycki tak różny jest od umysłu nauce się oddającego, iż naginanie go i przetwarzanie nie przychodzi nikomu bez trudu i przykrości.

Obok tych dwu czynników czasowych działał trzeci, dawniejszy i trwalszy od tamtych: było nim oddalenie od kraju i ta smutna pewność, że się do niego nie wróci. W wierszu: „Te rozkwitłe świeżo drzewa” poeta wyraźnie wypowiada, że dusza jego jak wdowa widzi tylko sierot wiele, więc weselić się nie może:

Mija wiosna, mija zima,
Mija pogoda i słońce;
Nie przemienie żal pielgrzyma,
Bo on wdowiec i sierota...

Wśród tych chmur na niebie ducha pojawiały się czasami błyski ukrytego poza niemi słońca i rozświecały promieniami swemi jego wnętrze: w takich chwilach poeta czując się czasowo rzeźwiejszym, zrywał się do lotu, w takich chwilach mówił o „raju” lozańskim, lubo i wtedy nawet nie zaniedbywał obwarunkować swego wyznania. Praca i to praca uciążliwa zajęła wówczas miejsce swobodnej twórczości poetyckiej. I jakże pocie nie miało być smutno? Smutki jednak, biedy i kłopoty, wśród których płynął, znosił wytrwale i mężnie, „cały oddech zatrzymując i oczy tylko na fali dzierząc” — a siłę do tego czerpał w pięknej i wielkiej idei obowiązku.

Czasy nauczania w Lozannie były ciężką a uboczną próbą tej świetnej roli, w której miał wystąpić na katedrze literatur słowiańskich w Paryżu.

ROZDZIAŁ III.

Powrót do Paryża. Pierwszy rok wykładów w kolegium francuskim (październik 1840—czerwiec 1841).

I. Powody założenia katedry literatur słowiańskich. — Charakterystyka kolegium francuskiego. — Dwumiesięczne przygotowywanie się Mickiewicza do wykładów. — Mianowany zastępcą profesora i instalowany w kolegium. — Przywiezienie zwłok Napoleona do Paryża. — Widzenie Mickiewicza i spisanie „Snu“. — Pierwsza lekcya w kolegium 22 grudnia 1840 r. — Jak została przyjęta. — II. Wilia w dzień imienin Mickiewicza. — Uczta w wieczór Bożego Narodzenia. — Improwizacya Słowackiego i Mickiewicza. — Niesłychane wrażenie, jakie Mickiewicz wtedy wywarł na współbiesiadnikach. — III. Druga lekcya w kolegium. — Uczta w dzień Nowego Roku 1841 r. — Ofiarowanie puharu pamiątkowego. — Improwizacya Mickiewicza nie wywiera już takiego wpływu jak poprzednia. — Słowacki czuł się obrażonym; zemsta za pośrednictwem „Beniowskiego“. — Niechęć innych rodaków. — Zarzuty czynione wykładom. — Francuzi daleko je wyrozumiałej oceniali. — IV. W Ks. Poznańskim przyjmują sprawozdania o prelekcjach Mickiewicza krytycznie. — Wystąpienie Wojciecha Cybulskiego. — Druk prelekcji w „Dzienniku Narodowym“. — Nie oddaje on w całości ustnych wykładów. — Charakterystyka kursu pierwszego; dwie dające się w nim wyróżnić części. — Zakończenie kursu. — Zamiar napisania gramatyki porównawczej słowiańskiej i rojenie o twórczości poetyckiej rozwiewają się wskutek nieprzewidzianego wpływu mistyki.

I.

Rosnąca wciąż potęga polityczna Rosyi, silne i wpływowe rządy Mikołaja I, kielkująca myśl o panslawizmie to jest o połączeniu wszystkich plemion słowiańskich najprzód duchowo a potem i materialnie, wybiecie się na wolność

Serbów z pod despotyzmu tureckiego, usiłowania Polaków, świetny rozwój poezyi polskiej, odrodzenie literatury czeskiej i „ilirskiej” czyli chorwackiej: wszystko to w połączeniu z potężnie rozbudzonem we Francyi pragnieniem zniesienia granic wyłączności narodowej w nauce i piśmiennictwie skłoniło ministra oświaty Wiktora Cousina do otwarcia nowej katedry, z którejby żądni wiedzy dowiadywali się o językach i literaturach słowiańskich, o naturze i charakterze twórczości plemienia, mogącego samą liczbą swoją mieć wielki wpływ na przyszłe losy Europy. Katedrę tę zaprowadzono w zakładzie, mającym trzysta lat bytu, a odszczególnionym od innych właściwą sobie organizacją. Kolegium pierwotne „trzech języków”, później francuskim nazwane, nie było ani szkołą ani uniwersytetem, lecz instytucją systematycznie norganizowanych odczytów publicznych. Osoby płci obojczy były dopuszczone do słuchania wykładów bezpłatnych, z których składać egzaminów nikt nie potrzebował; przychodził kto chciał i odchodził bez żadnej kontroli, bez żadnego nadzoru. Każdy kto pragnął imię sobie w świecie naukowym wyrobić, starał się o posadę w kolegium, ażeby zajmującym wykładem pociągnąć ku przedmiotowi swojemu słuchaczów, dać się poznać szerokim kołom publiczności, zastąpić na mównicy nauczycielskiej. Na katedrach w tém kolegium zasiadali przed rokiem 1830 i Guizot i sam Wiktor Cousin. Około roku 1840 zaczęli się tu wsławiać profesor literatury francuskiej Ampère, filozof Edgar Quinet i historyk Juliusz Michelet. Przy ogólném wstrząśnieniu i ożywieniu umysłów prądem romantycznym w poezyi, socyalistycznym w teorii reformowania społeczeństw, demokratyczno-republikańskim w sprawach polityki wewnętrznej, postępowo-wolnomysłnym w całym państwie ducha bez różnicy narodowości, ludzie w Paryżu byli nadzwyczaj wrażliwi i zapalni, a idee chociażby niewielkie, lecz wielkimi i świetnymi frazesami wy-

głoszone, zyskiwały sobie gorących a nawet zagorzałych zwolenników. Trzeba tylko było umieć przedstawiać kwestye z ich strony najbardziej interesującej, trzeba było umieć odnaleźć w przedmiocie, który się przedstawiało, punkt styczności z wszechludzkościowymi ideałami, lub też oryginalnym poglądem zabłysnąć, ażeby uznanie wśród ogółu pozyskać. Ogół ten złożony z bardzo różnorodnych pierwiastków o różnym stopniu wykształcenia, na ścisłości i gruntowności wykładu poznać się nie umiał, i zrazilby się odrazu, gdyby go kto chciał traktować choćby najbardziej naukowym, najbardziej metodycznym, ale suchym sposobem zapoznawania z umiejętnością przez siebie reprezentowaną. Notomiast ogólny kierunek ówczesnej literatury, ówczesnego życia duchowego usposabiał tę publiczność jeżeli nie do zrozumienia i ocenienia, to w każdym razie do pożądania poglądów ogólnych, któremi by następnie w rozmowie towarzyskiej czy w dziennikarstwie szermować mogła. Ogół ówczesny inteligencyi paryskiej był w tém stadyum młodzieńczego usposobienia, w którym lubimy przelatywać po samych niebotycznych wierzchołkach wiedzy, lekceważąc drobne, poziome szczegóły, w którym lubimy budować systematy ogarniające ludzkość całą, bez pilnego i krytycznego badania, jakby téż systematy te wyglądały, gdyby je rzeczywiście chciano zastosować do życia. Była jeszcze wtedy wiara wielka w potęgę intuicyi to jest odgadywania prawd i praw rządzących światem i wielka ufność w możność rychłego dokonania zbawiennych reform za pośrednictwem przeniesienia natychmiastowego szlachetnych teoryj w życie polityczno-społeczne.

Mickiewicz znał niewątpliwie nastrój ówczesnej inteligencyi i do zadosyć-uczynienia mu, jak można sądzić z ocalałych odczytów lozańskich, był najzupełniej przygotowany.

! on sam, będąc synem epoki, nie lubił badań drobiazgowych, ani zaciekań krytycznych, cenił natomiast spostrzeżenia ogólne, dające się zastosować do jaknajwiększej liczby zjawisk życia. Wielką też dla niego, jako dla przyszłego prelegenta, wygodą była zupełna nowość przedmiotu, który po raz pierwszy miał być wykładanym z katedry. W każdym atoli razie sumienność nie dozwalała mu spokojnie oczekiwać chwili otwarcia kursu. Z języków i literatur słowiańskich znał właściwie tylko polską i rosyjską; czeską bardzo utamkowo, a o serbskiej i chorwackiej zaledwie miał niejakie pojęcie. Potrzeba było nagwałt poszukiwać książek słowiańskich, o które w Paryżu było nadzwyczaj trudno. Najwięcej ich dostarczył pocie naszemu Bohdan Zaleski, który już wtedy zajmował się poczyą ludową Serbów; Anastazya de Circourt, prowadząca wtedy w Paryżu dość uczęszczany salon, również mu była pomocną. Oprócz literatury potrzeba było znać historią narodów słowiańskich. Tu się okazały Mickiewiczowi pożytecznemi studia, jakie podjął przed laty kilku dla napisania historii polskiej. Ale te studia mogły posłużyć jedynie do zarysu bajecznych początków słowiańszczyzny jako pewnej całości; a w dalszym ciągu odnosiły się tylko do Polski, Rusi, poczęści do Czech i plemion zaodrzańskich; Bułgarowie zaś, Serbowie, Chorwaci nie byli niemi objęci. Okazała się więc konieczność zaznajomienia się z dziejami tych narodów, poznania, co o ogóle dziejów Słowiańskich czescy uczeni, a zwłaszcza Szafarzyk napisali.

Zwlekał więc poeta nasz otwarcie kursu i dwa miesiące przeszło od czasu przyjazdu do Paryża, poświęcił wyłącznie, jak się zdaje, na przygotowanie się do wykładów. Przyjechawszy tu w połowie października, 6 listopada został prawdopodobnie zainstalowany przez Letronne'a w kolegium francuskiem, to jest wpisany na listę wykładających i zapre-

zentowany innym profesorom¹⁾. On sam tytułu profesora nie otrzymał, gdyż do tego trzeba było być „naturalizowanym“ we Francyi, a poecie żal jakoś się robiło „przestać być Litwinem urzędownie i przedzierzgać się w Francuza“²⁾. Otrzymał więc tylko urzędową nazwę zastępcy (*chargé du cours*). Czas rozpoczęcia wykładów oznaczył przy instalacji ogólnie na grudzień.

Zanim je rozpoczął, zaszedł w Paryżu wypadek, który całą publiczność wstrząsnął do głębi, a dla Mickiewicza był jakby potwierdzeniem jego przeczuć i przewidywań. Od kilku miesięcy spodziewane przywiezienie zwłok wielkiego więźnia z wyspy ś. Heleny, które wywołało wiele pięknych poczyj wśród Polaków, a między niemi pieśni Słowackiego i Krasińskiego, stało się rzeczywistością. W dniu 15 grudnia książe Joinville przybył z trumną Napoleona do Paryża i po odprawieniu wspaniących egzekwii, przy współudziale weteranów polskich, którzy w pochodzie pogrzebowym szli tuż zaraz po byłej gwardyi cesarskiej, wśród olbrzymich tłumów, uroczyście nastrojonych, odbył się pamiętny pogrzeb. W Mickiewiczu dawna wiara w ideę napoleońską, przygłuszona bolesnemi lub mozolnemi okolicznościami życia, ożyła z całą siłą i zapłonęła wyobraźnię widzeniami i rojeniami o zagadkowej przyszłości. Oglądając przygotowania do egzekwii Napoleona, w biały dzień zdało mu się, że widział człowieka, jadącego z głębi kraju, wózkiem jednokonnym, w biedzie, po błocie i mgłę, i uczuł, że ten człowiek „wiezie wielkość, wielkie rzeczy“. Wtedy też zapewne uznał za potrzebne spisanie snu o sobie i o Ewie Henryecie Ankwiczównie, jaki miał jeszcze w Dreźnie³⁾. Zakończenie tego wiersza, a mianowi-

¹⁾ „Korespond.“ IV, 234.

²⁾ Tamże I, 231.

³⁾ „Pisma“, t. V, 11—13.

cie słowa: „Przebudziłem się z obliczem ku niebu, z rękoma na krzyż, jakby do pogrzebu” może wskazują bezpośredni wynik wrażeń doświadczonych w dniu egzekwii. Oprócz atoli tych wewnętrznych prac ducha, zewnętrze wypadek ów nie wpłynął narazie na poglądy i zachowanie się Mickiewicza: miał on dopiero później, przy zbiegu innych wydarzeń, wykazać się z całą doniosłością swoją.

Nadszedł dzień 22 grudnia, na który dzienniki paryskie zapowiedziały rozpoczęcie kursu literatur słowiańskich przez Mickiewicza. Na godzinę przed oznaczonym czasem na lekcya, już tłumy roily się w gmachu kolegium przy zbiegu ulic des Ecoles i Saint-Jacques, niedaleko od Sorbony. W sali, w której miał wykladać Mickiewicz, był jeszcze Ampère, a już się do niej tłoczono: po wyjściu Ampère'a ścisk się powiększył, robiono sobie miejsce jak było można; przyszło ze dwadzieścia kilka kobiet. Polek: mężczyźni także najwięcej Polaków, ale pojawiło się także dosyć Francuzów, Rosyan, Niemców, nawet „poddanych baszy egipskiego, których poznać było można po czapkach”. Panował tedy w sali rumor i szmer czekającej publiczności. Polacy jak zazwyczaj byli głośni. Tym sposobem zeszło trzy kwadransy. Wtém powstają tu i owdzie jakieś krzyki: to studenci francuscy zaczynali hałaśliwie się domagać, żeby dano większą salę, gdyż tłok był nadzwyczajny. Ale krzyk ten stłumiły oklaski; wszedł bowiem Mickiewicz, naturalnie bez żadnego ukłonu; oklaski wciąż brzmiały. Profesor zajął miejsce na katedrze to jest na krzesełku poprostu, znajdującem się pod ścianą, w kawałku sali odgrodzonym od publiczności baryerką. Tu znajdowali się niektórzy przedstawiciele literatury francuskiej i emigracyi jako to: Montalembert, Salvandy, Faucher, Niemcewicz, Czartoryski; z kobiet siedziała tu tylko pani Faucher. Publiczność za baryerką usadowiła się na ławkach, wznoszących się amfiteatralnie aż pod sufit, albo też stała.

Gdy oklaski przebrzmiały, Mickiewicz biorąc pochop z téj okoliczności. iż miał przed sobą w znacznej części ródaków, a pomiędzy nimi dostrzegał wielu przyjaciół swoich, przedstawił oklaski, którymi go przyjęto, jako objaw mający na celu dodanie odwagi mówiącemu: — stąd przeszedł do skreślenia trudności swego położenia.

„Gdybyście nawet, panowie — mówił — mogli zapomnieć wrażeń, jakie odbieracie, słuchając sławnych profesorów téj szkoły: gdybym ja ze swéj strony mógł zamknąć oczy na trudności nieodłączne od samego przedmiotu, który mam wyklądać: to jakże mógłbym się pozbyć uczucia téj niedogodności, jaką tu z sobą przynoszę, jaka jest przywiązana do mojej osoby?.. Jestem cudzoziemcem, muszę się wyrażać językiem, który ani co do pochodzenia, ani co do form i charakteru nie ma nic wspólnego z tym, jaki zwyczajnie służy za organ moim myślom. Nie idzie tutaj tylko o to, żebym wobec was pojęcia i uczucia moje przekładał dosłownie na mowę obcą dla mnie, ale nadto, zanim je wypowiem, muszę przemienić całkowicie sposób wyrażenia. Ta praca wewnętrzna, tak mozolna, jest przecież konieczną w wykładzie literatury: gdyż nie postępuje się tu według metody znanéj i obranej zgóry, nie trzyma się formuły, pozwalającej rozwinać się myśli bez pomocy stylu, jak to zrobić można w naukach ścisłych. Wyszedszy z obrębu gramatyki i filologii, będę musiał dać poznać pomniki literatury i dzieła sztuki; a dać poznać pomnik sztuki i literatury jest-to chcieć przenieść do duszy słuchacza zapal, który twórcę ożywia. Nauki przygotowawcze, gdybyśmy nawet mieli czas na nie, dałyby nam moc wydobyć z jakiego arcydzieła tego życia cudownego a ukrytego, które jest prawdziwym tajnikiem sztuki? Bynajmniej! Żeby to życie ukryte, żeby ta iskra wytrysnąć mogła, trzeba ze swéj strony słowo twórcze wymówić, a takiego słowa niepodobna wymówić, nie posiadając

wszystkich tajemnic języka, którym się posługujemy. Czy cudzoziemiec może dojść do takiego znawstwa? A zresztą choćby mu się to udało, potrzeba mu jeszcze będzie dokonać drugiej pracy równie trudnej: będzie musiał oddać dokładnie formę zewnętrzną, tę część nieoddzielną, częstokroć główną w dziełach sztuki; a czasem jeden wyraz niewłaściwy, niedobrze użyty, albo tylko źle wymówiony może zniszczyć skutek całego wykładu.

„Trudności te są mi znane — mówił dalej Mickiewicz — za każdym ruchem myśli mojej czuję ciężar kajdan, jak wy ich brzęk słyszycie. Gdybym radził się tylko poszeptów niłości własnej; gdybym dbał tylko o swój interes artystyczny i o godność osobistą: zrzekłbym się niebezpiecznego zaszczytu przemawiania w tym gronie, bo przykro jest występować przed publicznością, kiedy się nie czuje posiadaczem tej siły, jaką daje łatwość i wdzięk wystąpienia; atoli względy bardzo ważne nakazały mi katedrę tę przyjąć. Wezwano mnie, żebym zabrał głos w imieniu ludów, z którymi mój naród swoją przeszłością i przyszłością ściśle jest związany; wezwano mnie, żebym zabrał głos w czasie, kiedy słowo jest potęgą nader wielką, w mieście, które — jak ja, cudzoziemiec, powiedzieć mogą — jest stolicą słowa: nie zatem wstrzymać mnie już nie może”.

Zaznaczył następnie jako jedną z cech owęj chwili uczucie popychające ludy do wzajemnego zbliżenia się, a jako ognisko, sprężynę i narzędzie tej dążności przedstawił Paryż i Francją, twierdząc, że żaden naród nie może czuć się upokorzonym tą wyższością „najstarszej córki Kościoła”, przechowującej wszystkie natchnienia nauki i sztuki i że w żadnym narodzie owa chęć zbliżenia się ze światem ucywilizowanym nie była tak żywa, jak wśród Słowian.

Ta ostatnia okoliczność posłużyła profesorowi do wykazania znaczenia narodów słowiańskich, prawie zupełnie

nieznanych Europie pod względem umysłowym i moralnym. Rozległość terytorium przez nie zajmowanego, różnorodność form politycznych i religijnych, istniejących wśród nich — obok siebie, różnaitość a zarazem jedność mowy słowiańskiej; wpływ dziejowy Słowian na losy Europy, doniosłość polityczna niektórych w czasie obecnym, odkrycia naukowe poczynione przez Żaluzianskiego, Ciołka i Kopernika, znaczenie Polski jako Kopernika „świata moralnego“; wszystko to są względy, które — zdaniem Mickiewicza — powinny były stać się przedmiotem badań i zajęć ludzi myślących, co narody słowiańskie pragną poznać do gruntu.

Siebie poczytywał Mickiewicz za przyposobionego nieco do podotkania ciężkiemu zadaniu. „Długi pobyt w różnych krajach słowiańskich — mówił on — znalezione tam sympaty, wspomnienia, które się w pamięci mojej wyręły nazawsze, pozwoliły mi odczuć jedność rasy głębiej, niż gdybym ją znał tylko ze studyów i rozumowań teoretycznych; przyczyny naszych dawniejszych rozterek, środki dojścia do naszego przyszłego połączenia nigdy nie przestały mnie zajmować. Plan więc mego kursu jest gotów, i sądzę, że w tym razie łatwiej mi jest niż komu innemu z pomiędzy Słowian zabezpieczyć się od wpływu przesądów, namiętności, wznieść się ponad ciasny, wyłączny punkt widzenia ze stanowiska interesów stronnicych. Stronnictwo byłaby przeszkodą dla sprawy naszego wielkiego dzieła narodowego, a zresztą, zleby odpowiedziała myśli rządu, który katedrę tę ustanowił“.

Sposób mówienia w ciągu całej lekyi, którą wypowiedział poeta z pamięci, parę razy tylko zaglądając do notatek, był ucinowy, trochę cierpki, wciąż ustający, zwłaszcza że frazesa mianowicie w pierwszej części były krótkie, urywane, jakby mówca nie miał śmiałości puszczenia się na fale wymowy bez lęklivego oglądania się na zapas słów i zwrotów. Ku końcowi lekyi, mularz jakiś tuż za oknem pracujący

zaczął trochę stukać; profesor się na to skrzywił; natychmiast otworzył ktoś ze słuchaczy okno i mularza przepędzono. Mickiewicz podniósł się wtedy z krzesła i zdjął palto, bo mu było gorąco, nie tylko — jak później powiedział — z rozgrzania się okolicznościami wykładu, ale i z pól butelki szanupana, którą wypił przed samą lekcją dla lepszej otuchy.

Skończył na dwie czy trzy minuty przed godziną. Brawo dano znowu, ale krótsze niż na początku. W ciągu zaś lekcji oklasków wcale nie było, co księcia Czartoryskiego szczerze obeszło. Lubo jednak nie zachwyił słuchaczy, bo był „zimny i nieochoczy“, pierwszą tę lekcję chwalono powszechnie zarówno w rozmowach prywatnych wśród Polaków i Francuzów, jak i w dziennikarstwie. Zaraz wieczorem 22 grudnia *Messenger* wspominał o niej z pochwałą; 24 zaś pojawiły się długie artykuły w *Süde*, *Courrier*, *Constitutionnel* bardzo życzliwe i bardzo pochlebne. Z krytyką nie odezwał się nikt ¹⁾. Czasopismo polskie wychodzące wtedy w Paryżu p. n. *Młoda Polska* nazwała tę pierwszą lekcję cudownym wstępem, którym Mickiewicz postawił się odrazu na wysokości, do jakiej zwrócone były oczy Słowiańszczyzny, pewnie, że tam ujrzy swego apostoła ²⁾.

II.

W dzień urodzin i imienin poety współziomkowie postanowili okazać mu cześć publiczną i wydali wilią na 60 mniej więcej osób w klubie polskim, założonym przez Jo-

¹⁾ List Stefana Witwickiego do B. Zaleskiego z 26 grudnia 1840 w „Kronice Rodzinnej“ 1883 N. 1.

²⁾ „Młoda Polska“. „Wiadomości historyczne i literackie“. Tom III, Paryż 1840, str. 444.

zefa Kaszyca, marszałka powiatu nowogrodzkiego, i Izydora Sobańskiego w celu oddziaływania na emigracyą w duchu zgody i pojednania. Na wilią zaproszono Mickiewicza z rodziną wbrew zwyczajowi dotychczasowemu, gdyż klub był wyłącznie męski. Przyszła więc i Celina z córeczką Marynią ubraną po szwajcarsku. Dobrego węgryzna dostarczył generał Michał Mycielski. Uczta odbywała się serdecznie i wesoło. Mickiewiczowi mogło to być przykrém, że najbliżsi jego przyjaciele, Witwicki i Zaleski, nie przyszli. Prezes klubu, a zarazem najstarszy wiekiem w całym zgromadzeniu, Julian Niemcewicz, miał mowę nacechowaną duchem religijnym, winszował uroczyscie Mickiewiczowi i wznosił jego zdrowie. Poeta-profesor, odpowiadając Niemcewiczowi, mówił, jak wiele osobiście ma dla niego obowiązków, jak był od niego broniony przeciw klasykom niegdyś itp. Po wiliu wielu z pomiędzy gości poszło do domu solenizanta, gdzie przy grze dobrego gitarzysty, Stanisława Szczepanowskiego, bawiono się wybornie ¹⁾.

Nazajtnrz w dzień Bożego Narodzenia, Eustachy Januszkiewicz, księgarz-wydawca, postanowił urządzić składkową wieczerzę na cześć Adama. Pokoje, stanowiące ówczesne jego pomieszkanie na pierwszém piętrze, zdołałyby wprowadzić pomieścić znaczną liczbę gości, ale niepodobna w nich było ustawić stołów. Skorzystał praktyczny Januszkiewicz z tego, że dolna część domu, w którym mieszkał, była niezajęta: tam więc za zgodą gospodarza domu ustawiony stoły.

Wieczorem 25 grudnia zebrało się u Januszkiewicza osób ze czterdzieści. Był tam brat Eustachego Januszkiewicza Romuald, był Juliusz Słowacki, był Stanisław Ropelewski, Stanisław Szczepanowski, Franciszek Grzymała, Józef Kaszyce, Jan Koźmian, trzech Platerów, Ludwik Nabielak, Ludwik

¹⁾ List Witwickiego do Zaleskiego w „Kron. Rodz.” 1882 N. 1.

Orpiszewski, Michał Mycielski, Feliks Wrotnowski, Stanisław Barzykowski, Ludwik Mierosławski i wielu innych, ale nie było ani Niemcewicza, ani Zaleskiego, ani Witwickiego, ani Franciszka Chopina. Był natomiast literat Chopin z Petersburga, Cassin z Paryża i J. Otlawi z Ajaccio. Zebranie zabawiło się najprzód rozmową i muzyką; artyści polscy popisywali się; na kwadrans przed wieczrą Szczepanowski odegrał na gitarze wariacye z marsza Dąbrowskiego, czém przypomniał Adamowi jego Jankiela. Przy wieczery zastawionej na dole przydydował kasztelan Ludwik Plater. Pierwszy toast wniósł Korsykanin Otlawi na cześć wieszczakotylika, czém przeniósł Adama w epokę pobytu w Rzymie. Potém improwizował Juliusz Słowacki. Wystąpił z „całą dumą“, jak się wydało przyjacielom Mickiewicza, ale w końcu ukorzył się przed gieniuszem Adama. Po przestanku powstał znowu i tłumacząc się z tego, co powiedział, w kilku strofach złożył hołd Mickiewiczowi, poczem żartobliwie zakończył w tych mniej więcej słowach: „O ty, coś w Tadeuszu tak pięknie opisał grzybobranie, naśladuj ze mną Wojskiego: on przez fantazją czy kaprys kładł do worka różne grzyby i nieraz omijał rydze, a brał muchomory“. Zakończenie to podobało się szlachcie; dano Juliuszowi brawo. Wtém podniósł się Adam. „Twarz jego — jak mówi Eustachy Januszkiewicz — przybrała anielską postać; dziwna, niepojęta światłość otoczyła jego skronie; powstałi wszyscy jakby na zjawienie się bóstwa, przychodzącego odwiedzić śmiertelnych. A on... wypuścił z ust swych rzekę słów, najcudniejszych myśli i rymów, z taką siłą, gwałtownością i mocą, a razem z takim wdziękiem, że im nie równego nie było. Tak pęd był niewstrzymany, że nim oddech tępował. Staliśmy w osłupieniu; milczenie było grobowe“. Mickiewicz rozpoczął od odpowiedzi Słowackiemu, wskazując przyczyny niepowodzenia jego poczyj w braku miłości i wiary.

Na dowód potęgi tych czynników przytoczył przykład ze swojej prelekcji w kolegium francuskiem. Oto niedawno — rzekł — kiedyś miał mówić przed obcymi, wszyscy mnie odbiegli, odstąpili. Jedni mówili: skądże mu ta śmiałość w obcym odzywać się języku? inni obwiniali mnie o miłość własną, a nie wiedzieli, że oto tu w sercu Bóg złożył słowa prawdy, które ja mocen jestem na wszystkie tłómaczyć języki: jabym wam i po niemiecku gadał i t. p. Ja myśli nie szukam i rymów nie składam; tak-em wszystko napisał, jak dziś do was gadam! — A potem mówił prześlicznie o powołaniu poety i skończył tém, że dla wieszczą jedna tylko droga: stąd (pokazując na serce) przez miłość tam (wskazując w górę) do Boga! — Całej improwizacji, którą tylko w powyższém bardzo suchém streszczeniu zdołano zapamiętać, było z półtora wierszy: zawierała ona myśli i uczucia tak wzruszające i z taką siłą wypowiedziane, że kiedy poeta ją skończył, wszyscy byli rozrzewnieni, jednomyślny okrzyk uwielbienia wyrwał się im z piersi: wszyscy padli na kolana. Jakieś uczucie serdecznej miłości ogarnęło serca; mało z sobą znajomi ściskali się jak dawni przyjaciele, przysięgali sobie dozgonne braterstwo: byli i tacy, między innymi Stanisław Ropelewski, co doznali nerwowego ataku, jakiegoś konwulsyjnego wstrząśnienia. Chorzy mówili, że są uzdrowieni, a artyści czuli w sobie nową siłę twórczą, której im w tej chwili gieniusz udzielił. Działo się to o godzinie drugiej po północy. Mickiewicz kazał sobie potem grać na gitarze, co go uspokoiło: poczem odjechał; wszyscy zaś inni pozostali jeszcze przeszło godzinę w milczeniu i zapytywali siebie, co i jak się to stało. Kasztelana Platera pół-omdłałego odniesiono do powozu. Mieszkał on daleko od Januskiewicza. Żona kasztelana niespokojna, że go tak długo nie było, wstając z łóżka, budzi córkę; zarazem zaczynają inodlitwę; wtém słyszą turkot powozu; wchodzi

Plater, rzuca na podłogę kapelusz, płaszczyk: na widok oczu zapłakanych i włosów w nieładzie, żona z córką truchleją, myśląc, że zwaryował, a on zalewa się łzami i poczyną opowiadać, czego był świadkiem: i one się popłakały.

Stefan Witwicki, który z początku trochę sarkastycznie wspominał ze słyszenia o całym wieczorze w liście do Zaleskiego, gdy się rozpytał dokładniej, sam wpadł w zapal i pisał do tegoż: „Mój Bohdanie! Ta improwizacya było to coś bardzo wielkiego, dziwnego, nadprzyrodzonego. Wszyscy są tём jak pijani. Widziałem już kilkanaście osób z tych, co były przytomne, i nie sposób sobie wystawić, z jakiém wzruszeniem o tём mówią. Twarz Adama miała być w ten moment jak anielska, spokojna, piękna, jasna. Dość ci powiedzieć, że Kaszye płakał całą noc, a Szadurski, który także nie jest entuzystą, wczoraj niejednemu się przysięgał, że gdyby mu Adam kazał wtedy skoczyć z najwyższej wieży, skoczyłby natychmiast. Barzykowski także płakał, całował Januszkiewicza w ręce, dziękując, że go zaprosił. Plater Władysław szlochał: Mikulski Izidor utrzymuje, że widział nad głową Adama światłość. Jedni mówią, że to trwało pół godziny, a drudzy że pięć minut. Słowem, wyraźnie przemówił przez niego Pan! Co mówił, nikt nie jest w stanie powtórzyć, a wszyscy przecież byli jaknajzupełniej trzeźwi. Szadurski np. nie pił ani kropli wina, bo trochę był słaby“ ¹⁾. Sam Mickiewicz na zapytanie Witwickiego, powiedział, że nie pamięta, co to było, przyczém miał mieć „wzrok cokolwiek zmieszany, ale pokorny“. Będąc u Januszkiewicza na drugi dzień po uczcie, mówił tylko o okolicznościach, które przyczyniły się do podniesienia nastroju jego duszy. Były niemi: gitara, marsz Dąbrowskiego, a naj-

¹⁾ List Witwickiego do Zaleskiego z 28 grud. w „Kron. Rodz.“ 1883, N. 1.

bardziej to, że kiedy z pierwszego piętra schodzono na dół na wieczerzę, Januszkiewicz zaprosił marszałka Kaszyca, jako przedstawiciela województwa nowogrodzkiego, aby podał ramię Adamowi. „Tém zrobiłeś mi największą rozkosz — mówił poeta Januszkiewiczowi — bo mi się przypominał mój wiek młodzieńczy i cała przeszłość moja”.

III.

Wśród tych wzruszeń nadszedł czas drugiej lekcyi, która się odbyła zaraz po świętach, 29 grudnia w tydzień po pierwszej. Mickiewicz mając na myśli organizacyą gminy słowiańskiej, rozpoczął swą mowę od zainteresowania słuchaczów twierdzeniem, iż publiczności, zajmujący się zagadnieniami społecznymi mogliby zaczerpnąć wiele światła w organizacyi społecznej świata słowiańskiego i przewidzieć zgóry, jakimi będą ostateczne rezultaty ich systemów, czémby oszczędzili ludzkości wiele doświadczeń bolesnych. Następnie zwracając się do historii słowiańskiej, utrzymywał, iż w dziejach narodów północnych znaleźć można środek do rozwiązania kwestyi napadów barbarzyńskich a mianowicie prawdziwą przyczynę, która zatrzymała nawałę narodów azjatyckich, nie dopuszczając jej do Europy zachodniej. Skreśliwszy w barwnych obrazach charakterystykę Mongołów i Turków, wskazał posłannictwo dwu państw słowiańskich: Rosyi i Polski w obronie cywilizacyi chrześcijańskiej i w obronie Europy od zalewu barbarzyńskiego: Rosya walczyła przeciwko Mongołom, Polska przeciwko Turkom; Mongołowie zostali odparci ku północy, a Turcy zatrzymani w środkowej Europie. Charakter odrębny obu tych walk oznaczył profesor w kilku dobitnych zdaniach: Rosya opierała się i cierpiała; Polska napadała, była zwyciężana i tryumfowała pokolei. Wspomnieniem Jana Sobieskiego

i wskazaniem, jak prędko ślady zniszczeń w krajach rolniczych zacierają się, zakończył Mickiewicz lekcją drugą, która była jakoby dalszym ciągiem myśli, rzuconej w pierwszej o znaczeniu narodów słowiańskich w Europie.

Po tym odczytanie, w dzień Nowego Roku 1841, Januszkie wicz urządził drugą ucztę dla profesora. Odbyła się ona znówu w mieszkaniu księgarza, w którym kazał jedną ścianę wybić, ażeby mógł zwiększoną liczbę współbiedniaków wygodnie pomieścić. Sala przybrana była w kwiaty. Biust poety opasany wieńcami. Oprócz gości z 25 grudnia przybyli Bohdan Zaleski, Stefan Witwicki. Gdy się już wszyscy zebrali, Juliusz Słowacki wręczył Mickiewiczowi puchar składkowy. Podstawę jego stanowiły trzy gracje: trzymały one czarę, której pokrywę zdobił lew dzierżący tarczę z napisem: „Adamowi Mickiewiczowi na pamiątkę dnia 25 grudnia 1840 roku”: prócz tego na pokrywie były inne tarcze z napisami: Wallenrod, Dziady, Grażyna, Pan Tadeusz, Sonety, Księgi Pielgrzymstwa, Ballady, Katedra Słowiańska. Wkoło wreszcie był dwuwiersz wyjęty z ody do Lelewela:

Imię twoje wybiegło za Chrobrego szranki,
Między teutońskie sędzie i bystrzejsze Franki.

Mickiewicz wzniosł toast podziękowania. Puchar obchodził z rąk do rąk przy pieśni filareckiej. Franciszek Grzymała czytał wiersz. Po obiedzie, na dole, w pokoju ubranym w chorągwie i tarcze z napisami takimi jak na pucharze, kasztelan Plater dał hasło do nowego szeregu toastów: zaczął deklamować Odeę do młodości. Mickiewicz mu przerwał i stanawszy przy fortepianie zawołał o puchar: napełnił go winem, wypił i zaczął improwizować, albo raczej prorokować, bo i sam siebie nazwał prorokiem. Mówił dość długo: a treścią jego mowy była przepowiednia, że Polska będzie, że będzie miała i swoich kapłanów i swoich hetmanów

i swoich rycerzy i swego króla. Kiedy wyraz ten posłyszano, Ludwik Nabielak powiedział: nie przesądzajmy przyszłości i tём przerwał bieg myśli improwizatorowi. Napróżno Ludwik Mierosławski w swęj improwizacyi wzywał go, aby kończył pieśń zaczęłą. Mickiewicz wymawiał się zmęczeniem, a później wobec znajomych ubolewał, że mu przeszkodzono, gdyż w owęj chwili, jak zaręczał, całą przyszłość Polski miał odkrytą przed oczyma swęj duszy. Wzmianka o królu nie podobała się wogóle. Nieprzyjacielem królewskości, demokracji, oburzali się na samę myśl o królu: a inni mniej zawzięci sądzili, że Mickiewicz miał na myśli Czartoryskiego, którego niezręczni stronnicy zaczęli już uważać i ogłaszać za przyszęłego króla. Franciszek Grzymała nie wytrzymał i zaimprowizował wiersz, w którym przyznawszy wieszczowi, iż „iskrę poezyi pożyczyszy z nieba, górnje śpiewał z uszy natchnionemi“, ale protestował przeciwko myśli o królu, gdyż najprzód potrzeba ziemi i wolności, a później, gdy się to osiągnie, należy zapytać woli narodu, nie zaś narzucać mu króla ¹⁾).

Towarzystwo bawiło u Januszkiewicza do trzeciej po północy; ale już nie było w niēm tego ducha zgody i miłości, jak na wieczorze 25 grudnia. Biesiadnicy rozeszli się

¹⁾ Opowiadań o obu improwizacyach mamy kilka. Najprzód w „Tygodniku literackim“ poznańskim z r. 1841 (N. 8 z 22 lutego) N. O. pomieścił artykuł entuzjastyczny p. n. „Improwizatorowie“ z wielką dla dumy Juliusza Słowackiego niechęcią. Następnie w „Dzienniku Narodowym“ poznańskim z r. 1841 (N. 15 z 10 lipca) był artykuł bezimienny (podobno Jana Koźmiana). Potēm ukazał się list E. Januszkiewicza z 1867 zużytkowany w drugiem wydaniu dzieła Małeckiego o Słowackim. W życiorysie Januszkiewicza przytoczył Bron. Zaleski list tegoż społecznego wypadkowi, a zatēm najwiarogodniejszy („Rocznik Tow. Hist. lit.“ 1879). Nareszcie na podstawie „notatek“ L. Niedźwiedzkiego Aër w „Opowiadaniach i Studyach“, Poznań 1885 skreślił fantazyjny raczej niż realny obrazek p. n. „Wieczera“ (str. 33—61).

z bardzo odmiennymi wrażeniami. Było-to niejako zapowiedzią niebawem ujawnić się mających niesnasek. Nawet wspomnienie owego pięknego wieczoru Bożego Narodzenia zaczęło się mącić. Lubo nikt dokładnie powtórzyć nie mógł improwizacyi, wypytywany ten i ów niby coś sobie przypominał i na karb Mickiewicza niejedno dodawał. Między innemi rozniosła się plotka, jakoby Mickiewicz w improwizacyi swojej zaprzeczył Słowackiemu nazwy poety, do czego dodano jako dopełnienie, iż zebrani wtedy naumyślnie zlecili Juliuszowi wręczenie pucharu niby dla złożenia hołdu mistrzowi. Gdy się ta plotka rozeszła, gdy znalazła nawet echo w druku w „Tygodniku literackim” poznańskim, dumny Juliusz uczuł się dotkniętym boleśnie; a kiedy Mickiewicz, może nawet niewiedzący nic ani o plotce ani o artykule „Tygodnika”, nie protestował przeciw drukowanemu skrzywieniu swęj myśli, Juliusz wniósł, że „Bóg litewski” sam nie był obcy całemu zająsciui, że chciał go zetrzeć i zmiażdżyć. Gorycz w duszy drażliwego poety wezbrała: do gotowych już pięciu pieśni „Beniowskiego” dopisał pełen sarkazmu ustęp końcowy o owęj uczcie i o improwizacyach, przedstawiając Mickiewicza jako wroga niełitościwego i niesprawiedliwego.

Z druku wyszedł „Beniowski” dopiero w lecie 1841; dopiero więc wtedy mógł Mickiewicz doznać przykrego uczucia: ale tymczasem zbierały się inne nieprzyjemności. Trzecia z kolei lekcyia 5 stycznia odbyta, w której poeta-profesor mówiąc w dalszym ciągu o walkach Rosyi i Polski z barbarzyństwem, nazwał pojęcie ojczyzny u Polaków nieokreślonym, bo jeszcze dotychczas nieurzeczywistnionem, wywołała niezadowolenie wśród pewnej części wychodźców. Czasopismo wydawane w Paryżu przez Andrzeja Słowaczynskiego p. n. „Narodowość” wyraziło głośno i bardzo dosadnie to niezadowolenie, mieszcząc obszerny artykuł, zatytułowany: „Ojczyzna na kursie literatury słowiańskiej”.

Zarzucono w nim ostro profesorowi niewłaściwe określenie pojęcia ojczyzny, nazwanie języka polskiego konwersacyjnym, umniejszenie zasług Polski wobec chrześcijaństwa, uboczne przyznawanie Rosji pierwszeństwa w Słowiańszczyźnie, przyczém nie zaniechano nawet nikezemnych insynuacyj. Niektóre z zarzutów były słuszne, np. nazwanie języka polskiego konwersacyjnym, i musiały być nieraz powtarzane, ponieważ Mickiewicz uznał za rzecz potrzebną odpowiedzieć na nie z katedry w 5-ój lekcji z 12 stycznia. Powiedział wtedy, że od czasu otwarcia kursu odbiera codziennie listy od uczonych słowiańskich, którzy już-to krytykują plan, już-to szczegóły wykładu. Uważał ten objaw za znamienny, jako dowodzący, że literatura słowiańska nie jest jeszcze oderwaną jak kwiat uschły od drzewa życia, że się łączy najściślej z historią, religią i polityką, że dosyć dotknąć kwestyi literackiej, ażeby poruszyć cały tłum zagadnień najżywotniejszych. Odpowiadał następnie na trzy zarzuty, to jest co do pominięcia zasług Polski i Litwy w walce z Mongołami, co do nazwania języka polskiego konwersacyjnym i co do planu wykładów. Odparcie dwu pierwszych zarzutów nie mogło być w zupełności zwycięskie, opierało się bowiem na mylnie podanych faktach (np. nieistnienie katedr polskich naukowych, teatru polskiego w owych czasach), albo na pominięciu lub lekceważącym ocenieniu wypadków ważnych (np. co do Mongołów). W odparciu trzeciego zarzutu natomiast miał Mickiewicz słuszość całkowitą, nie zgadzając się na poddawaną sobie myśl, iżby za podstawę wykładu wziął tak zwany język starosłowiański, oraz zamierzając przedstawić rozwój literatur słowiańskich w takim porządku, w jakim się one historycznie ujawniały i do znaczenia dochodziły.

Francuzi okazali się daleko wyrozumialszy od ziomków profesora w ocenie jego wykładów. O pierwszych miano-

wiecie lekeyach mówili z takim przejęciem się, z takim zapalem, jakby się przed nimi nadzwyczajnie ukazało zjawisko. „Pierwsze odczyty Mickiewicza — pisał wtedy Hipolit Lucas ¹⁾ — w których odrazu stanął w rzędzie najznakomitszych uczonych naszej epoki, urzeczywistniły w zupełności nadzieje jego przyjaciół: to dowcipny, to głęboki, to uczony jak antykwareusz niemiecki, to pełen połotu i wyobraźni jak syn wschodu, zgłębiając okiem wieszczem przeszłość narodów pogrążonych w ciemnościach wieków, lub wznosząc się do najwyższych zagadnień filozoficznych i moralnych, rozwinął on podwójny przymiot: świetnego profesora i poety natchmionego, krytyka i twórcy. Już liczni wychowańcy kupią się około niego; sala pierwotnie przeznaczona na jego wykłady okazała się niedostateczną do objęcia jego słuchaczy francuskich i słowiańskich... Znakomości literackie wszelkiego rodzaju naznaczają sobie schadzkę na kursie Mickiewicza. Ampère zszedłszy zaledwie z katedry, zasiada pomiędzy słuchaczami i zasypuje swego następcę na katedrze dowodami szczerego i niedwuznacznego uwielbienia. Montalembert, Salvandy, Michelet, Sainte-Beuve, George Sand: oto osoby, które w imię cywilizacyi przychodzą tu, by przyswoić sobie tę nową półkulę myśli, jaką im uczony polski ma odkryć”. Równie entuzjastycznie opisywał wykład i samą postać profesora-wieszcza Ludwik de Loménie, który wydając „Galeryą sławnych znakomości”, w początkach roku 1841 tomik dwudziesty piąty poświęcił Mickiewiczowi ²⁾. Zaznaczał on wprawdzie trudność, jakiej doświadczał mówca w dobraniu wyrazów i wyrażeń, ale uwielbiał słowa przezeń dobrane, a podziwiał wiarę naiwną, energią moralną i wielkość prostoty pełną.

¹⁾ Przedrukowane w „Mélanges Posthumes” II, str. LXXIX, LXXX.

²⁾ Tamże, str. XXIX—XLVIII.

IV.

Te atoli odezwy Francuzów nie mogły przeciwważyć nieprzyjemności, jakie coraz częściej spotykały Mickiewicza ze strony spółrodaków, którzy złożywszy mu hołd winny po pierwszych prelekeyach, stawiali teraz różnorodne wymagania i pretensye, podyktowane po większej części usposobieniem i poglądem stronniczym. Dlatego to poeta porównywał każdą ze swych lekeyj albo do podróży przez pampasy „skrós tygrysów i Indyanów“, albo do bitwy, która „Bóg tylko wie, jak się uda“. Dlatego polecał się modlitwom przyjaciół, i uważał za łaskę bożą, iż z katedry „haniebnie nie spadł“. Główną nieprzyjemność swego położenia widział w tém, że musiał wykładać wśród emigracyi. „Nie możesz sobie wystawić — pisał do brata Franciszka na początku marca 1841 — co to za bieda z ludźmi zamkniętymi w tak smutném położeniu. Każdy, dzień i noc, kuje projekta polityczne i wścieka się, kiedy drugich nie może na swoją stronę przemówić. Chodzą nasi na mój kurs, ale dlatego, aby się wywiedzieć, jakiej ja partyi czy arystokrata czy demokrata? i gniewają się, że ja im o polityce nie gadam. Teraz zdaje się, że się nieco uspokoił“.

Ale właśnie gdy list ten do Łukowa w Ks. Poznańskiem doszedł, w redakcyi czasopisma tamtejszego p. n. „Orędownik Naukowy“ już się znajdował krytyczny artykuł Wojciecha Cybulskiego, który w uniwersytecie berlińskim gotował się zająć podobną posadę jak Mickiewicz w Paryżu, oddawał się więc gorliwie studjom słowiańskim i zadanie profesora literatury pojmował ściśle naukowo. Artykuł ten z datą 18 lutego 1841 roku wywołany był korespondencyą z Paryża w N. 10 „Orędownika“ pomieszczoną, w której wśród pochwał wielkich dla profesorskiego talentu Mickiewicza, była następująca charakterystyka jego wykładu: „Jest-to

wielki improwizator a badacz historyczny, idący za popędem swojego widzimisię, nie poddając się prawom, które w takich badaniach są i muszą być nieodzownymi. Z historii tworzy on poemat; podania historyczne, prawdy historyczne przedzierzga w tkanę swojej imaginacyi. Takie kształty potworzone zdobi barwą zapału, upoważnia głębokimi pojęciami filozofii, znaniami prawdnikami polityki, a usankejonowawszy je religią, to, co mu w imaginacyi wydawało się, że być było powinno, wyraża, że istotnie było w świecie historycznym prawdą. Na ten punkt korespondencyi uderzył Cybulski. „Jeżeli tak — pisał on — Mickiewicz zabłąsnać może gieniuszem swym w nowym swym zawodzie, jak przechodzący kometa; ale ani on porządku myśli ducha ludzkiego, tych gwiazd niezagaśłych, które w nim rozjaśniła filozofia, zmienić nie potrafi, ani wznieść się w biegu swoim do tego słońca prawdy, które rozumie, że Bóg stoczył do serca jego. Roztrząsając następnie wyrażenie o przedzierzganii prawdy historycznej w tkanę wyobraźni wieszczej i usankejonowaniu jej religią, dowodził szkodliwości takiego postępowania w rzeczach nauki: „Imaginacya — mówił — bez iskry prawdy jest córką szaleństwa; serce bez rozsądku jest otchłanią błędu, treścią bez formy; katolicyzm zawarty w sobie, niewchodzący w życie zewnątrz niego leżącego świata, odpychający, potępiający rozwijanie się ludzkiego ducha byłby zabytkiem przeszłości, formą bez życia, mordercą samego siebie. Ponieważ o prelekcjach Mickiewicza wiedział tylko ze słyszenia; ceniąc więc jego gieniusz, Cybulski wyraził niedowierzanie względem doniesień korespondenta, widząc w jego relacyi zamieszanie pojęć; ale przytém wypowiedział życzenie, żeby Mickiewicz nie przedzierzgał historii w poemat...

Chcąc zapobiedz szerzeniu się dowolnych doniesień o wykładach paryskich, wypadało ogłosić je drukiem.

Z początku Mickiewicz przeciwnym był myśli rozpowszechniania a nawet utrwalenia swoich prelekcij, tak że gdy zamysłano o subskrypcyi na stenografów zaraz po pierwszym wykładzie, profesor starał się temu zapobiedz ¹⁾. Ale z czasem musiał się pogodzić z tym projektem, przez słuchaczów gorąco popieranym; a gdy od 1 kwietnia zaczęło w Paryżu wychodzić po polsku nowe czasopismo p. t. „Dziennik Narodowy”, założone przez Władysława Platera a redagowane przez Kołosowskiego, przystał nawet na drukowanie kursu w tłumaczeniu polskiem Feliksa Wrotnowskiego. Z tego-to czasopisma mogli poznać rodacy, nie chodzący lub nie mogący chodzić na prelekcye Mickiewicza, co w nich wypowiadał. Kurs ten wszakże, w czasopiśmie drukowany, nie był i być nie mógł dosłowném powtórzeniem ustnego wykładu: bo najprzód słowa żywej mowy ujęte w nim zostały w formę treściwą i tylko przytoczenia dawano w całości: powtórę tłumaczony był z notatek słuchaczów, nie zaś z rękopismów profesora, który tak samo jak w Lozannie nie miał nigdy dość cierpliwości, ażeby wygotowywać swe prelekcye na piśmie i liczył zawsze na swoje pamięć i dar improwizatorski. Prócz tego sam profesor, przeglądając prelekcye swe przez Wrotnowskiego z notat stenograficznych tłumaczone, robił poprawki. Wiemy o tém napewno mianowicie co do owego ustępu o ojczyźnie, który takie niezadowolenie wywołał, gdy jeszcze był tylko wygłoszony z katedry. Lekcyja III, w której się ten ustęp mieści, miała iść do druku dopiero w końcu maja. Otóż Mickiewicz 26 t. m. pisze do Wrotnowskiego: „Wstrzymaj się proszę z drukiem téj lekcyi. Ja muszę cały ten okres o ojczyźnie sam zredagować, czego w téj chwili nie mogę zrobić. Inne także miejsca zupełnie myśli mojej nie

¹⁾ „Korespond.” I, 229.

oddają. Wiem, że to trudno być czyniś drogomannem; ale nie mogę weale odpowiadać za waszą redakcyą. Chciałbym bardzo widzieć noty, podług których piszecie, bo weale różne od moich... Można pisać uwagi nad lekeyą jakie chce, ale nie przytaczać wyrazy jak-gdyby moje własne, do których ja nie mogę przyznać się¹⁾.

Z prelekeyj zatem drukowanych nie można mieć zupełnie dokładnego wyobrażenia o samym wykładzie ustnym; a oceniając je, potrzeba zawsze uprzytomniać sobie te względy, o jakich mówiliśmy przy odczytach lozańskich. Jedną tylko pod tym względem cechą różnią się prelekeye paryskie od lozańskich, iż je ostatecznie autor sam przejrzał, poprawił i do druku podał, wziął zatem w końcu odpowiedzialność za nie na siebie, gdy tymczasem o lozańskich powiedzieć tego nie można.

W kursie pierwszoletnim wyróżnić należy dwie części: do pierwszej należy 25 odczytów mianych w ciągu grudnia, stycznia, lutego i marca; do drugiej 16 prelekeyj wypowiedzianych po miesięcznym wypoczynku w ciągu maja i czerwca. Obie wprowadzie mają jedną własność wspólną: przemaga w nich poeta nad uczonym, a już co erudycei antykwaryusza niemieckiego, o której mówi Lucas, to jej nie dostrzegamy weale; — w każdym jednak razie pierwsza znacznie jest słabszą od drugiej.

Jest w niej przedewszystkiém trochę nieładu chronologicznego, nieumotywowanego żadnymi względami donioślejszego znaczenia. Nieład ten tłumaczy się już-to dość częstém u Mickiewicza, lubo przez niego samego potępianém jako wada narodowa, lekceważeniem chronologii, już-tęz niepodobieństwem posiadania odrazu wszystkich zabytków literackich, jakich w daną chwilę potrzebował. Wskutek

¹⁾ „Korespond.” I, 233, 234, oraz IV. 384 w przypisku.

tych dwu przyczyn stało się, iż o pieśniach serbskich, których czas powstania Mickiewicz odnosił do XIV wieku, wprzód rozprawiał w swych wykładach aniżeli o pomnikach literatury polskiej, ruskiej i czeskiej z wieku XIII. Nie można wyjaśnić tej przerzutni chronologicznej chęcią skupienia dziejów Polski i Rusi i przedstawienia ich w jednym obrazie bez przerywania wątku opowieści, gdyż właśnie od końca 12-jej aż do początku 15-jej lekcji mówił Mickiewicz o Polsce i Rusi z XII stulecia, przerwał swoje opowiadanie, ażeby wyłożyć rzecz o Bułgarach, Serbach i Czarnogórcach, i dopiero w 22-jej wrócił do niego rozpoczynając od napadu Mongołów. Rzeczą było konieczną dla samego związku zdarzeń opowiedzieć ten najazd, zanimby się przystąpiło do najścia Turków i obrazu ich walki z Słowianami południowymi. Ale Mickiewicz mając pod ręką pieśni serbskie i spodziewając się, że mu tymczasem nadejdą książki potrzebne do zobrazowania literatury polskiej, czeskiej i ruskiej od XIII do XV stulecia, wolał naruszyć porządek historyczny i rozszerzył się wprzód o Turkach niż o Mongołach. Nadzieja zawiodła go w znacznej części; tak dalece, że gdy mu przyszło już z konieczności mówić o Polsce, Czechach i Rusi, musiał historią na miejsce literatury podstawić. Ukrzywdzeni tém zostali głównie Czesi, których piśmiennictwo w wiekach XIII—XV rozwijało się właśnie najświetniej i na Polskę wpływało: przez profesora zaś zupełnie prawie pominiętem zostało.

Powtórę jest w tej pierwszej części wykładów pewna niekonsekwencya. Poświęciwszy sześć lekcji poezji ludowej serbskiej, wypadało powiedzieć także choćby nie w tak obszernym zakresie o poezji ludowej innych narodów słowiańskich. Mickiewicz zaledwie tu i owdzie jakąś przygodną o niej wzmiankę uczynił, ale nigdzie bliżej się nad nią nie zastanowił.

Sama nawet forma wykładu jest w tej pierwszej części trochę suchą i chłodną. Rozbiory swoje ogranicza Mickiewicz do krótkich uwag, częstokroć okolicznościowych tylko, jakby dla objaśnienia wyrażen w przytaczanym wyjątku, a jeżeli robi zestawienia i porównania, np. Gallusa, Nestora, Kozmasa i Dytmara, to czyni to bardzo pobieżnie, zadawalnając się wskazaniem najważniejszych tylko według siebie punktów.

Inaczej ma się rzecz z wykładami, mianymi w maju i czerwcu. Profesor-poeta ożywił się tu znacznie; wymowa jego płynie pełnym strumieniem, porównania i zestawienia są śmiałe, poglądy obejmują obszerne widnokreśli, w zdaniach i sądach jest pewność i stanowczość, rozbiory są szczegółowsze i sięgają zawsze rdzenia kwestyi, gieniałnie odkrywają istotę pisarza. W samej treści wykładów jest ciąg i jedność: poeta wybrał kilka najznakomitszych postaci i o nich dość szczegółowo się rozwiódł, mając ciągle na oku związek literatury z życiem dziejowem. Jeżeli w tej części odczytów nie stał się ideałem historyka literatury, gdyż zanadto dowierzał intuicyi a za mało ścisłemu badaniu: to w każdym razie świetnie spełnił zadanie prelegenta, który przed mieszanem audytoryum po raz pierwszy o literackiej działalności Słowian przemawiał. Zająwszy stanowisko wszechdziejowe, z jego wyżyn rozpatrywał tę działalność, porównyując ją ciągle z objawami twórczości Europy zachodniej i wyjaśniając żywioły literatury słowiańskiej wskazaniem charakteru i rozwoju dziejowego narodów, które ją wydały.

Skądże wynikła ta korzystna zmiana w wykładach? Być może spowodowała ją w części chęć zatrzymania słuchaczy, których liczba z powodu pięknej pory wiosennej zmniejszyła się; ale główną jej przyczyną było znalezienie się w dobrze sobie znanych czasach. Mickiewicz mówił wtedy

o Polsce i o Rosyi od środka wieku XV aż do traktatu westfalskiego; literatura polska musiała z natury rzeczy wyjść tu na plan pierwszy; mógł więc nasz poeta mówić o ludziach i książkach, które znał dobrze od czasów młodości, mógł z rozkoszą malować epokę szczęścia i potęgi swego narodu. Z drugiej zaś strony historia Rosyi a mianowicie czasy Iwana Groźnego dostarczyły poecie obfitego materiału do kreślenia barwnych obrazów i robienia głębokich psychologicznych spostrzeżeń, które dawały poznać naturę rządu i narodu rosyjskiego. Profesor czuł, że stoi na stałym gruncie, że mówi o tém, co było niejednokrotnie przedmiotem jego rozważy; z całą więc swobodą roztoczył przed słuchaczami zapas swoich wiadomości i rozmyślań, z całą barwnością i plastyką słowa powoływał nanowo do życia dawno zmarłe a jednak pamiętne nazawsze postaci. Wybrał ich niewiele, gdyż z polskich, pomijając wzmiankowane tylko lub krótko scharakteryzowane, ukazał jedynie Długosza, Grzegorza z Sanoka, Reja, Kochanowskiego, Szymonowicza i Skargę, ale wskrzesił je naprawdę, dał im nanowo życie może niezawsze zupełnie takie, jakim było ich rzeczywiste, ale bądź-co-bądź życie istotne, indywidualnemi cechami znamienne.

Dnia 29 czerwca skończył swój kurs, przeprosiwszy wprzód słuchaczów, że o wielkim poecie dubrownickim Gunduliczu nie im nie powiedział z powodu krótkości czasu. Ostatnie ustępy odczytu miały na celu napiętnowanie polityki egoistycznej, jaką zainaugurował traktat westfalski, oraz oznaczenie stosunku Polski do Rosyi, jak niemniej podniesienie doniosłości Słowiańszczyzny w sprawach europejskich. Żywe oklaski pożegnały profesora zstępującego z katedry i udającego się na pięcio-miesięczny odpoczynek.

Zamyślał on po skończeniu kursu „napisać gramatyczkę porównawczą słowiańską” to jest, jak się żartobliwie

wyrażał „przepisać z Niemców”. Ale już zgóry przeczuwał, że projektu tego nie wykona, bo nie czuje do takiej roboty odpowiedniego usposobienia. „Praca mała — dodawał — coś kiedy ja do niej niezdolny, przeczuwam nudę wielką”. O poezyi bał się myśleć. „Chybabym — powiadał — gdzieś głęboko na wsi osiadł, tohym może coś wydumał”. W rzeczywistości ani do napisania gramatyczki porównawczej ani do wydumania poematu nie przyszło: zdarzył się bowiem wypadek tak stanowczy w życiu poety, że czynność jego na niespodziewane skierował tory.

ROZDZIAŁ IV.

Poznanie się z Andrzejem Towiańskim. Propaganda mesyanizmu na konferencyach (lipiec — grudzień 1841 r.).

I. Smutki i kłopoty domowe Mickiewicza. — Obląkanie żony. — Zjawienie się proroka i wyzdrowienie żony Adama. — Przeszłość Towiańskiego i charakterystyka jego umysłu. — II. Przygotowanie Mickiewicza do spełnienia posłannictwa. — Sposób pisania Towiańskiego. — Początek sprawy bożej ogłoszony 7 sierpnia 1841 r. — Zapał Mickiewicza: jego listy do Bohdana Zaleskiego i Ignacego Domejki. — Pierwsze zebranie publiczne w katedrze paryskiej 27 września 1841 r. — Słaby skutek przemowy. — Zawieszenie obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej w kościele św. Seweryna. — Konferencye niedzielne w domu Mickiewicza. — III. Nauka Mistrza. — Wyróżnienie odmiennych epok dziejowych. — Realizacya słowa. — Powołani do niej przedewszystkiem Izraelici, Francuzi i Polacy. — Kult Napoleona. — Trzy obowiązki: podnieść ducha, zdobyć ciało, podnieść ciało do wysokości ducha. — Środki do spełnienia tych obowiązków: wewnętrzne i zewnętrzne. — Wyrobienie *tonu*. — Za przykład służyć miała wyznawcom prostota chłop polskiego. — Przeczucia, sny cudowne, natchnienia i widzenia. — Trudności doświadczane przez Mickiewicza w zrzuconiu z siebie skóry dawnego człowieka. — Jakie rady podawał Towiański do usunięcia oschłości ducha. — Proste umysły wyznawców wymagały innych środków, ażeby przy sprawie wytrwać mogły. — Trudne zadanie wyszukania takich środków spadło na Mickiewicza.

I.

Życie domowe profesora-poety w roku 1841 było na pozór dość spokojne i szczęśliwe. Dochody jego nie mogły się nazwać wielkimi, ale wystarczały na skromne utrzymanie: 5000 franków za prelekcye w kolegium francuskiem, 1000 franków za układanie katalogu rękopismów słowiań-

skich w bibliotece publicznej znajdujących się: nadto jakaś bliżej określić się niedająca sumka z rozprzedaży poczyty dawniejszych, stanowiły zapas pieniężny dostateczny na wydatki rodziny złożonej z męża, żony i trojga dzieci, jeżeli się znajdowała w normalnych stosunkach zdrowia. Zamieszkanie do cichego, czysto domowego sposobu spędzania czasu, zwiększone koniecznością ciągłej pracy dla podolania wymaganiom wykładów publicznych, unikanie takich zebrań, któreby narażały na jakieś większe rozchody, rodzaj zabawy skromny i niekosztowny czyniły nietylko możliwem, ale znośnem a nawet przyjemnem bytowanie Mickiewicza w domu przy ulicy Amsterdamskiej. Niewielkie grono przyjaciół i dobrych znajomych, takich jak Zaleski, Witwicki, Zan, Wrotnowski, Januskiewicz, Kaszyce, Niemcewicz zbierało się w mniejszym lub większym składzie co sobota w tym domu, gdyż był-to dzień na stałe przyjęcia wyznaczony. Co niedziela znowuż cała rodzina poety zapraszana bywała na obiad do Franciszków Wołowskich, gdzie pod okiem kochanej „babuni” dzieci bawiły się wybornie, matka z paniami gawędziła, a ojciec rozmawiał z gospodarzem domu lub synem jego Ludwikiem, głośnym później ekonomistą: wieczorem zaś wista z Wołowskimi i z pułkownikiem Gawrońskim. Grał w karty dobrze, ale często się zdarzało, że zagadawszy się albo zamyśliwszy o czem, w roztargnieniu zapominał, co się święciło, i niecierpliwił partnera. Zaczynały się wówczas po partyi głośne rozprawy i wyrzuty, a Marysia z Władziem przerażeni chowali się pod stół, nie pojmując, co mogło być powodem żwawego sporu między tak poważnymi ludźmi ¹⁾. Marynia była-to już 6-letnia dziewczynka i szczerze dopytywała się, kiedy za mąż pójdzie za Domejkę: bajki Krasickiego mówiła na pamięć, baśń o że-

¹⁾ Marya Górecka: „Wspomnienia”, str. 20.

laznym wilku opowiadała i książki dla zabawy czytała, w kątku siedząc: Władzio był drobny i malutki, ale „żywy i roztropny i dobry“, często chorował, ale ze słabości dość łatwo powracał do zdrowia: najmłodsza wreszcie Helenka, dostająca wtedy zębów, była „zdrowa i miła i dobra i spokojna i tusta“¹⁾. Mickiewicz w „świecie“ bywać nie lubił. Czasami zdarzało się, że zdecydowany już pojechać gdzie z żoną w ostatniej chwili rozmyślał się, a żona okazywała się wtedy powolną. Raz Celina nadzwyczaj pięknie ubrana, gdyż, będąc piękną, w stroju się kochała, zaczekawszy czas jakiś na męża, poszła w końcu do jego pokoju i zamiast znaleźć go przygotowanym do wyjścia, zobaczyła siedzącego w szlafroku przed kominkiem. „Czy wiesz, moja Celino — odezwał się — że wcale mi się nie chce jechać na ten wieczór: jestem trochę zmęczony, czy nie zostalibyśmy w domu?“ Celina nie stawiała najmniejszego oporu i z uśmiechem podobno poszła strój zrzucić²⁾.

Były więc, jakby się zdawało, najgłówniejsze przynajmniej warunki zewnętrzne do zapewnienia spokoju duszy i do swobodnego spoglądania w przyszłość. A jednak z listów poety, pisanych wtedy do przyjaciół, rzadko kiedy błysnie uśmiech zadowolenia lub żart wesoły, częściej zaś daleko widnieje smutek i pogrążenie. Raz pisał: „Smutek powoli zstąpił aż na dno mojej duszy, skąd bardzo trudno go wyrugować, zwłaszcza, że i do pracy brak mi często czasu i swobody. Tak jestem teraz smutny i słaby, że nie mam ani siły, ani pamięci do interesów“. To znów: „Od czasu, jak-em tu znowu osiadł w Paryżu, różnie mi się dzieje: często bieda, zawsze praca i kłopot“. Kiedyindziej znowu łącząc wspomnienie o zatargach emigracyjnych i o smu-

1) „Korespond.“ I, 227, 231, 235.

2) M. Górecka: „Wspomnienia“, str. 16.

tych wieściach krajowych z jednostkowymi swymi kłopotami, powiadał: „Moje położenie jest lepsze osobiście, gdybym mógł oziębliej patrzeć na głupstwo i cierpienia naszych, ale to trudno, — i gdybym nie miał częstych smulków z domu, co niepodobna”.

Zaledwie kurs w kolegium francuskiem skończył, zaledwie miał czas chwilkę odpocząć, żona po raz już drugi popadła w stan obłąkania. Musiał ją oddać do domu zdrowia, zapewne do Vanvres, jak i za pierwszym razem: musiał na jej utrzymanie znaczne wydawać sumy, które w bardzo krótkim czasie mogły pochłonąć całoroczny dochód. Łatwo sobie wyobrazić okropne położenie poety. Pomoc ludzka mogła tylko materialną stronę bytu zabezpieczyć, ale cierpień ducha ukoić nie była w stanie. Zgodnie ze swoim nastrojem religijnym całą ufność położył Mickiewicz w Bogu tylko; modlitwa i ukorzenie się stanowiły dla niego jedyny środek względnego przynajmniej uspokojenia rozterki wewnętrznej. Do umysłu jego i serca przemawiały wtedy tylko uczucia i wyrazy pociechy religijnej; wrażliwość jego w tój mierze spotęgowała się cierpieniem.

Gdy poeta nasz był w takim stanie ducha, właśnie co powróciwszy od chorj żony, dnia 17 lipca 1841 roku zapukano do drzwi jego mieszkania. Wszedł mężczyzna 43-letni, ubrany w długi brunatny surdut, zapięty od góry do dołu, z wysokim, pod samą szyję sięgającym kołnierzem, w butach palonych, z tizyognomią mającą niejakie podobieństwo do Napoleona I, poważną i energiczną. Powitał on zgnębionego poetę zwykłym w Polsce pozdrowieniem chrześcijańskiem i przypomniał się jego pamięci, kiedy się przed laty dwudziestu w Wilnie widzieli. W ciągu rozmowy zapytał przybyły, jak się Mickiewiczowi w Paryżu powodzi, a poeta zajęty wówczas wyłącznie swoim nieszczęściem domowem, opowiedział o niem gościowi, który, zdawało się,

nie wiedział wcale, że Mickiewicz jest żonaty. Wysłuchawszy relacyi o chorobie, gość miał wytłomaczyć pocie, co to za choroba, a potem powiedział, ażeby *coś* zrobił, a żona ozdrowieje, ale *co* mianowicie, tego nie wiemy. Mickiewicz posłuchał, zaraz pojechał do domu zdrowia i żonę, którą zastał rozdąsaną i w stanie ekscytacyi, po zrobieniu doradzonéj rzeczy, przywiózł w „kanikułę, w gorąco i w czasie burzy“ do domu zdrową. Cudowny lekarz oświadczył wówczas, że on to nie swoim rozumem zrobił, ale z rozkazu Boga, że to jest znak dla Mickiewicza, żeby i sam uwierzył i innym dał świadectwo, iż gość jego ma specyjalną misyą od Pana Boga do wychodźców polskich ¹⁾. Mickiewicz w posłannictwo jego uwierzył.

Tym gościem, tym lekarzem cudownym był Andrzej Towiański. Nieświadomość jego co do stosunków naszego poety nie okazała się istotną, a odwiedziny jego nie bez intencji przypadły na czas wielkiego smutku Mickiewicza. Ważniejsze szczegóły z poprzednich lat życia Towiańskiego dadzą nam poznać i charakter i powody jego postępowania.

Urodzony 1 stycznia r. 1799 w Antoszwiniću, majętności rodziców, ukończył gimnazyum wileńskie w roku 1815 wraz z Franciszkiem Małewskim i Janem Waszkiewiczem, późniejszymi kolegami uniwersyteckimi Adama ²⁾. Dotknięty w młodości ciężką chorobą oczu, nie mogąc się przez długi czas zatrudniać pracami, do wykonania których potrzeba było wzroku, zapuszczał się już wtedy w ciągłe dumania i marzenia ³⁾. Te przymusowe przez dni, tygodnie i lata cią-

¹⁾ List W. Chelchowskiego do Ignacego Domejki z 9 października 1841 r. wydruk. w dziele: „Współdział A. Mick. w sprawie Andrzeja Towiańskiego“ t. I, str. 8, a także w „Korrespond.“ I, 244, por. list Mick. do Skrzyneckiego z 23 marca 1842.

²⁾ „Kurier Litewski“, 1815, Nr 53.

³⁾ St. Witwicki: „Towiańszczyzna“, str. 19.

gnące się rekolekcyje przyzwyczaiły żywą wyobraźnię obdarczonego młodzieńca do życia sennego, do podśuchiwanie głosów wewnętrznych, do widzeń i uznawania tych widzeń duchowych za przedmioty i zjawiska zewnątrz istniejące. „Nieraz — powiadał on później — cały dzień obmyślałem, jak buty powinny być uszyte, po kilka godzin trawiłem w modlitwie, jak kupić świeki dla ojca do gontów, żeby to wszystko było *w prawdzie*”¹⁾. Młodość jego upływała właśnie w tych czasach, kiedy prąd mistyczny, popierany w Rosyi przez cesarza Aleksandra I, zajmował w swe nurty licznych wyznawców, zarówno najpodnioslejszego jak i najtrywialniejszego rodzaju. Grabianka, Poszman, Studzieński, Oleszkiewicz i inni wyobraziciele tego kierunku żyli co prawda po większej części w Petersburgu, ale ich wyobrażenia przedostawały się łatwo na Ruś i Litwę a szczególnie do Wilna. Jednocześnie doświadczenia magnetyczne, cudowni lekarzeniecy w rodzaju Antośka z Grodzieńskiego, niemniej cudowne jasnowidzące były w Wilnie przedmiotem ciągłych rozmów, a choć i przeciwników im nie brakło, zyskiwały mimo to gorliwych a nawet zapalonych zwolenników jak np. Lachnickiego, wydawcę „Pamiętnika Magnetycznego”. Jakkolwiek towiańczycy wypierali się wszelkiego związku z magnetystami, a doświadczenia i leki tychże za ubliżenie „duchowi” podawali; to przecież prawdopodobną wydaje się rzeczą, że sam Towiański, w młodości przynajmniej, nie gardził nimi, a co więcej, korzystał z nich w wytworzeniu pojęcia swego o sile woli. W wyrażeniach jego spotykają się też nieraz słowa: *magnetyzm* i *magnetyczny*, a w sposobie leczenia, które również praktykował, widać wpływ magnetystów i jasnowidzących.

¹⁾ „Współudział Ad. Mickiewicza w sprawie A. Towiańskiego”, I, 196.

Trzecim pierwiastkiem, co nieujęty m fantastycznym rojeniom młodzieńca formę jakąś nadał, był zdaje się już w pierwszej młodości Towiańskiego osobliwy kult Napoleona, który wśród mało rozwiniętych ludzi uchodził za czarodzieja, za osobistość nadludzką do tego stopnia, że wielu w istotną śmierć jego uwierzyć nie chciało. Nadzwyczajne wyniesienie się tego „Boga wojny“, jego olbrzymie zwycięstwa, zapal przezeń w masach ludznych wydawały się cudownemi, to jest niedającemi się wyjaśnić w sposób czysto-ludzki. Nie mamy wprowadzić bezpośrednich dowodów, żeby Towiański już w młodości takie zapatrywanie podzielał; ale zważywszy, że nie były one wyjątkowemi, że je niezależnie od siebie w oddalonych miejscowościach wyznawali ludzie różnych przekonań, że nadto wśród polskich wojskowych były dosyć pospolite, bez trudu początek późniejszej idei „mistrza“ odnieść możemy do owych chwil młodzieńczych, związanych z mglistym podaniem o kampanii roku 1812.

Po ukończeniu nauk gimnazjalnych zaczął Towiański uczęszczać do uniwersytetu wileńskiego, ale z powodu ciężkiej choroby musiał zaprzestać pracy umysłowej. Późniejsi jego wyznawcy nigdy nie wystawiali jego nauki, owszem utrzymywali z pewną chlubą, że jej nie posiadał. Marzeniom więc świadomość wyników umiejętności nie kładła zapory; młodzieniec wyrastał na męża, na obywatela. W r. 1818 został rejentem sądu powiatowego wileńskiego, do czego nie było potrzeba natenczas nauki specjalnej. W r. 1820 pomieścił w „Tygodniku Wileńskim“¹⁾ trzystronicowy artykuł p. n. „Zdarzenie prawdziwe“. Artykuł ten jedną tylko posiada zaletę, to jest jasność stylu, gdyż ani treścią ani obrobieniem ponad mierność się nie wznosi. Opowiada tu Towiański, że jeden „młody, żywy, wesół jegomość, imie-

¹⁾ Tom X zbioru, str. 285 - 288.

niem Ferdynand, był przedmiotem uwielbienia swoich przyjaciół zebranych na wspólną i uciechliwą zabawę, ponieważ podbił serce pięknej Ludwiki. Wróciwszy do domu, Ferdynand odebrał list donoszący o śmierci kochanki; zachorował i gryzł się cały tydzień tém, że go najlepszy nawet przyjaciel Dyonizy nie odwiedził. Wyzdrowiawszy, idzie do Dyonizego i zastaje go na marach. Wstrząśnięty tém zdarzeniem wstępuje do klasztoru, przez dwa lata najprzykładniejsze prowadzi życie i mówi jednemu z przyjaciół, że „w klasztorze grób swój znajdzie”. Wkrótce, bo w pół roku po tém oświadczeniu, przyjaciel ów dowiaduje się, że Ferdynanda wygnano z klasztoru za nieprzyzwoile postęпки, „których wymieniać nie wypada”... Opowiadanie to wskazywało w 22-letnim młodzieńcu skłonność wyobraźni do zajmowania się nadzwyczajnemi wydarzeniami i gwałtownymi przewrotami w duszy ludzkiej, niezdarzającymi się codziennie.

Zostawszy następnie w r. 1826 asesorem 1-ego departamentu Sądu Głównego, nie uciekał się w razach wątpliwych do wyroków rozumu lub przepisów, lecz tylko do natchnień modlitwy. „Będąc urzędnikiem — mawiał później — kiedy jaka sprawa między żydem i chłopem przychodziła, siedziałem ranek w kościele i potem największego trudu trzeba było, żeby mię nie zbito z rezultatu, jaki w modlitwie sobie zanotowałem. Bo nie sztuka — dodawał — zirytować się, wyłajać kolegów, rozpisać się na wyroku; ale to rzecz, użyć całej miłości, całej mocy, żeby postawić prawdę”.

Po śmierci ojca objawszy mająteczek, zajął się ulepszeniem bytu włościan i podniesieniem ich moralności; zaprowadził u siebie gminne narady i tylko za zgodą gminy o wszelkich interesach wspólnych stanowił. Opieką nad włościanami i pełnem braterską miłości obejściem zjednał sobie ich zaufanie, które podzielali mający z nim styczność

nieszkańcy sąsiednich wiosek, a niemniej i żydzi, ujmowani głębokiem z jego strony poszanowaniem ich uczuć religijnych i sprawiedliwem z sobą postępowaniem ¹⁾).

Na początku roku 1830 ożenił się z Karoliną Maksówną, której siostra była za doktorem Ferdynandem Guttem, dobrze Mickiewiczowi znanym, i postarał się zaraz nakłonić swą towarzyszkę do wdrożenia się w jego sposób myślenia, nie tylko w sprawach donioślejszej wagi, ale nawet w najdrobniejszych szczegółach życia codziennego. Zwolennicy jego z uwielbieniem wspominali później tę siłę woli „mistrza“, któremu „niewolno było“ mieć sługi, coby mu jeść gotował, aż póki on sam go nie wyuczył. I cóż-to był za kuchmistrz godny proroka? Sługą tym, jak się wyraził sam Towiański, była żona jego, która już przy kuchni, przy zatrudnieniach gospodarskich umiała trwać w takim tonie, że mistrz mógł z nią rozmawiać „o najwyższych rzeczach“. Raz z powodu zajścia z rodzicami mistrz musiał robić dla chorej żony owsiankę, gotować jaja, a idąc na sądy w mundurze przy szpadzie, pod płaszczem nosił to dla niej. Często koledzy spotykając go, śmiali się, ale Towiański umiał znieść szyderstwo z godnością ²⁾).

Ludzie tego rodzaju są zazwyczaj usposobienia powolnego, a niezdolni do czynów gwałtownych, posiadają natomiast energią wyczekiwania i upór w raz powziętych myślach. W wypadkach 1831 roku nie brał Towiański żadnego udziału i innych (np. malarza Wańkowicza) od niego odwodził, przepowiadając, że się zakończą nieszczęśliwie. Odkąd nabrał przekonania, że ma do spełnienia misję, niewiadomo napewno; lecz powiadają, że już i w kraju szerzył

¹⁾ „Rocznik Tow. hist. lit.“ 1879, str. 418.

²⁾ „Współudział Ad. Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego“, t. I, 196.

powoli swoje marzenia. Za granicę dosyć często wyjeżdżał dla kuracyi w Karlsbadzie i nie tylko lata, ale i zimy nieraz spędzał poza krajem. Antoni Edward Odyniec pisze, że przez dwie zimy 1835 i 1836 w Dreźnie był z nim w tak bliskich stosunkach, że się widywali codziennie. Osobiście na Odyńcu zrobił Towiański dobre wrażenie; w rozmowach z nim znajdował Odyniec oprócz przyjemności niemłą też korzyść pod względem zwłaszcza psychologicznej analizy fenomenów wewnętrznego życia. Wówczas to „mistrz” zapoznał się ze szczegółami życiorysu Mickiewicza, które później tak trafnie wyzyskać umiał. W pogawędkach bowiem Odyniec zawsze na pierwszym planie sławiał postać Adama, nie tylko „jako przyjaciela i poetę”, ale także „jako największego człowieka” sobie znanego. „Niejednokrotnie przeto — mówi Odyniec — opowiadałem o nim to wszystko, co nie tylko widziałem sam lub od niego słyszałem, ale i mnóstwo takich szczegółów i rzeczy, o których on sam nigdy przede mną nie mówił, a tylko opowiadali mi inni, najbliżsi powiernicy i towarzysze dzieciństwa jego i pierwszej młodości, jak np. Jan Czeczott, Tomasz Zan i na koniec sama Maryla Puttkamerowa” ¹⁾.

Wśród tych podróży, nie wiadomo, czy się Towiański zapoznał z dziełami Hoene Wronskiego, filozofa-matematyka, w których była mowa o konieczności odnowienia chrystyanizmu i o misyi Napoleona, czy też nie; ale to przynajmniej za pewne przyjąć można, że nie mógł nie słyszeć o różnych reformatorach kościoła, jacy naówczas we Francyi się zjawiali. Bądź-co-bądź dotychczasowe marzenia stężały w pewne oderwane zdania, które Towiański zaczął uważać za wyniki

¹⁾ List Odyńca do Siemieńskiego z 20 kwiet. 1871 r. drukow. w studyum Siem.: „Religijność i Mistyka w życiu i pismach A. Mickiewicza”, str. 150.

natchnień niebieskich. Sądził mianowicie, że nadeszła pora wprowadzenia zasad chrystyanizmu, które podług niego były dotąd pojęciami tylko czy uczuciami, w praktykę życia tak prywatnego jak publicznego, czyli wyrażając się jego słowy, nadeszła pora „realizacyi“.

Sam jako człowiek powolnego charakteru i nieprzyzwyczajony do zebrzań wielkich, nie ufał sobie, ażeby mógł jako apostoł w roli czynnej wśród tłumu wystąpić; musiał zatem poszukać takiej osobistości, któraby powagą swego nazwiska, stopniem w hierarchii społecznej, zapaleń i pochopnością do czynu mogła się stać narzędziem owęj „realizacyi“. Osobistość taka nie przedstawiała się w umyśle jego odrazu jasno, dlatego też kroki jego w celu pozyskania organu misyi swojej były bardzo niepewne, widocznie pociemku stawiane. Ponieważ z kościołem nigdy otwarcie i stanowczo zrywać nie chciał: zdawało mu się zapewne, że przemawiając do duchownego w imię Chrystusa celem urzeczywistnienia zasad w ewangelii wygłoszonych, potrafi go skłonić ku sobie. Udał się więc najprzód do arcybiskupa Dunina w Poznaniu: szczegółów atoli tego widzenia się nie znamy: wiadomy jest tylko rezultat, to jest odprawienie Towiańskiego z niczém. Mniej jeszcze znamy drugi jego krok w Dreźnie¹⁾, bo nawet osoby tam odwiedzonej przez Towiańskiego nie możemy z nazwiska przytoczyć. Dopiero trzecie z kolei kołatanie, z którym apostoł do generała Skrzyneckiego w Brukseli się zwrócił, nieco szczegółowiej się nam przedstawia. Towiański klęcząc opowiedział swoją misyą generałowi: ten, zrazu dosyć zimny, uwierzył mu nakoniec, bo go znał od dawna, przepędzając po parę miesięcy u wód czeskich, jako człowieka dobrego, potulnego i pocziwego. Później jednak, gdy dowiedziawszy się, że Andrzej od 20 lat przeszło, a żona

¹⁾ „Mémorial de la légion polonaise“ przez Wł. Mick. str. 118.

jego od trzech u spowiedzi nie byli, doradzał, aby to uczynili, a oni „z gniewem i oburzeniem powstali nań”, — zerwał wszelkie z apostołem stosunki, chociaż przyznawał, że z nich „wiele dobrego” wyniósł ¹⁾. „Nie sądzę ja lekko Andrzeja i Gutta (jego szwagra) — pisał potem Skrzyniecki do Mickiewicza — wiele mi głębokich udzielili rzeczy, wiele odkryli, które albo słabo czułem, albo przez zasłonę widziałem: oni mi odkryli siłę i skuteczność modlitwy” ²⁾. Skrzyniecki odepchnął Towiańskiego dlatego jedynie, że nie widział w nim szczerego katolika, a nawet podejrzewał, że nie wierzy w bóstwo Chrystusa, gdy tymczasem jenerał poza obrębem kościoła katolickiego stanowczo zbawienia nie widział.

Kiedy się więc i ta trzecia próba nie udała, Towiański z właściwą sobie wytrwałością, nie zraził się wcale niepowodzeniem, ale pomyślał o innéj sławnej osobistości, którejby mógł nżyć do urzeczywistnienia reformy chrześcijaństwa. Wtedy to przed jego wyobraźnią stanął poeta ścisłe narodowy, który z katedry w Paryżu przemawiał do słuchaczy różnej narodowości językiem zrozumiałym dla klas ukształconych każdego kraju: Mickiewicz wydał mu się najodpowiedniejszym, najwięcej powodzenia zapewniającym propagatorem jego marzeń. Znał on usposobienie religijne poety i skłonność jego do mistycznych rojeń, wiedział wiele ważnych i napozór tajemnych okoliczności jego życia, zjawił się więc w Paryżu, przemówił do poety w chwili, w której rozstrojony umysł nie mógł stawiać oporu sercu i wyobraźni, uzdrowił mu żonę i pozyskał zapałonego, później fanatycznego wyznawcę.

Oprócz owego uzdrowienia, Towiański dał podobno Mickiewiczowi jakieś inne przekonujące dowody poślan-

¹⁾ „Współudział” II, 167—170.

²⁾ Tamże II, 172.

nictwa swego, ale o tych dowodach poeta nasz zawsze ogólnikowo się wyrażał, mówiąc, że mu mistrz opowiedział o nim takie rzeczy, o których tylko sam Mickiewicz mógł wiedzieć. Przejawszy się zaś naukami Towiańskiego, utrzymywał, że wiara jego w słowa mistrza była skutkiem całego życia, wszystkich usposobień i prac duchowych, tudzież że publicznie i wyraźnie przepowiadał go rodakom w Paryżu. Powoływał się w tym względzie na swoje utwory i na owę improwizacyą z 1 stycznia 1841 r., w której między innemi mówił, że „wszyscy są na złych drogach, że ich rozumowania, zabiegi nigdzie nie doprowadzą, że jeżeli Bóg zlituje się nad nami, to przyśle człowieka, który będzie dla nas *prawem żywém*, którego *słowa, czyny i giesta* będą artykułami“¹⁾. Wówczas też zaczął opowiadać o owém widzeniu mianém w dzień biały, kiedy się przygotowaniu do egzekwii Napoleona przyglądał, w którym teraz dopatrywał się przepowiedni o przybyciu Towiańskiego z Litwy na wózku dwukołowym.

II.

Pozyskawszy sobie Mickiewicza, Towiański przez kilka tygodni dawał mu ustne i piśmienne wskazówki, jak ma się przygotować do spełnienia wielkiego dzieła odnowienia chrześcijaństwa. Wszystko, co wtedy wyszło z pod pióra „mistrza“, nacechowane jest wielką niezaradnością stylową i z rokiem każdym wzrastającą niejasnością pomysłów i ich wypowiedzenia. Uczepiwszy się pewnego wyrazu, tak go często powtarzał, czy potrzebnie czy niepotrzebnie, że wypowiedziawszy dużo słów, bardzo mało myśli podaje. Takie cechy mają już dwie notatki dane Mickiewiczowi w czasie owego przygotowania. Zaleca w nich mistrz uczniowi swemu modlitwę,

¹⁾ „Korespond.“ I, 248.

„pracę wewnętrzną“, przez którą ma nabrać „czucia wier-
nego sługi, umiejącego przez miłość Pana rozróżnić głos jego
od poszeptów złego ducha, choćby najpiękniej, najdoskona-
lej udanych“ : każe nadto „pomódz ciadu, aby było powolne
duchowi, aby góry nad duchem nie brało“. Zdawałoby się,
że nie więcej powiedzieć nie chciał Towiański, że radził
uduchowiać się i cały trud tej pracy wewnętrznej oczy-
wiście pozostawiał przysposabiającemu się na „wiernego
sługę“. Zdawałoby się, że nie mając innych pojęć do dania,
na zanotowaniu wymienionych dopiero co zakończy. Wrze-
czywistości było inaczej: brak pojęć zakrywał mistrz częstém
ich powtarzaniem. I tak np. podzieliwszy na dwa punkta
swoje wskazówki w liście do Mickiewicza z 25 lipca i za-
mieściwszy jako punkt pierwszy radę ową o „pracy we-
wnętrznej“, drugi tak formułuje: „Wysokie stopnie, na które
dusza twa nieraz *wzniósła się*, stopnie, na które *wzniósła*
się z czystej posady miłości, pokory, *ofiarowania się dla*
prawdziwego dachu, są tobie wiadome. Otóż *praca, usilowa-*
nie wewnątrz, ażeby nauczyć się stan ten *utrzymać, zape-*
wnić w tobie, aby skoro Pan Najwyższy powoła do służby,
wystąpić pomimo mnóstwa przeszkód w czystej sukience,
w czystém i *podniesioném czuciu*“. I to stanowi punkt niby
odrębny od pierwszego, a jednak jest on myślowo tymże
samym co i pierwszy... Mistycy wogóle, czy są w Indostanie
czy we Francyi, mają zwyczaj rozkoszowania się pewnemi
słowami, które zawierają, dla nich tylko naturalnie, treść
nieskończoną, mogącą stać się przedmiotem i całodziennych
i całorocznych i wiecznych rozmyślań!.. Przemawiając do
kogoś innego, wymagają po nim spółki duchowej najzupeł-
niejszej, a więc nie tylko rozumienia myśli swoich, marzeń,
zachwyków, ale nadto przenikania ich, domysłania się, zga-
dywania, gdyż pod tym jedynie warunkiem mogą doświad-

czyć tych samych rozkoszy duchowych. jakich mistrze do-
znają.

W ciągu tych chwil, użytych na wdrożenie umysłu poety do ćwiczeń mistycznych, Towiański potrafił zjednać sobie dwu przyjaciół Mickiewicza, Antoniego Góreckiego i Izidora Sobańskiego. Na podstawie tedy zdania ewangelicznego, że gdzie trzech się znajdzie w imię Chrystusa, tam duch boży się znajdzie, poświęcił ich aktem uroczystym na apostołów sprawy bożej i ogłosił, że dnia 7 sierpnia 1841 r. o godzinie 10 zrana „początek téj sprawy zrobiony został“. Skutkiem tego „Pan — jak się wyraził Towiański — kładzie kres niedoli ludów słowiańskich“, a chce, ażeby nauka Chrystusowa zajaśniała w całym blasku, jak przed osiemnastu wiekami, i ażeby do wszystkich czynów człowieka „bez wyłączenia dotychczasowego“ była zastosowana. „Kto uwierzy świadectwu tych trzech braci — mówił Towiański — przez wiarę duszę swą wdzięcznością i miłością dla Pana zapali, zgodnie wezwanie przyjmie i przez to uwolni *Brata przybyłego* od rozszerzania *usty śmiertelnemi* tego, co głęboko w pokorze i milczeniu czcic należy, znajdzie u Pana zasługę wiary i da świadectwo zbawienia swego, że głos Pana choć *przez proch* [tj. przez Towiańskiego] przeszły, poznał i dopełnił... Tułacze pańscy, przejmujący się tém niebieskim wezwaniem, utworzą *świętą Rotę* pod przewodnictwem Jezusa Chrystusa, poświęcającą się zbliżającej się sprawie ludów. Bo Pan berło ziemi złemu odbiera, a sługom Chrystusa oddaje: podług woli Pana, *promienie świętej Roty* ożywiać będą liczne zastępy sprawy miłości Pana, *promienie świętej Roty* ożywiać będą skrzepte w niewoli ludy słowiańskie“¹⁾).

Mickiewicz z całym zapałem gorącego serca rzucił się

¹⁾ „Współudział“, t. I, 2.

do propagandy sprawy bożej. Już 4 sierpnia¹⁾ przyjął z niezwykłą sobie skwapliwością urząd prezesa Towarzystwa historyczno-literackiego po zmarłym w maju Niemcewiczu, a to niewątpliwie w przewidywaniu, iż zebrania Towarzystwa dadzą mu sposobność szerzenia nowych idei w gronie inteligencji. Dnia 15 sierpnia napisał natchniony wiersz do Bohdana Zaleskiego, będącego w Beaune, powołując go do natychmiastowego przybycia do Paryża. „Skoro ten list przeczytasz — mówił w zapale — upadnij na kolana i dziękuj Pann. Wielkie tu dzieją się rzeczy. Emigracya już połączona. U mnie w domu kwiaty i wiosna i w sercu i w duchu. Józefa (Zaleskiego) wołaj natychmiast do Paryża“. Brał tu oczywiście życzenie swoje pogodzenia wychodźców za skutek, bo wierzył silnie w niecofniętą prawdę słów mistrza. Ta wiara skłania go również do przyzywania Ignacego Domejki, ażeby rzuciwszy wszystko w Chili, wracał czémprędzej do Europy, do Paryża, gdzie się zjawił „mąż nadzwyczajny, naczynie łask dziwnych“. „To co już wiem od niego — dodawał — jest tak wielkie, że wartoby do Ameryki jechać i z Ameryki wracać, aby podobne rzeczy słyszeć“²⁾. W Paryżu wpływem swoim do uznania mistrza przyprowadzał, bo niektórzy przynajmniej rodacy uważali go nie tylko jako największego poety, ale też „jako praktyczną głowę, dobrze obejmującą rzeczy i niełatwą do oszukania“³⁾. Kilku czy kilkunastu ludzi poszło za przykładem wielkiego poety, znakomitego profesora, dobrego Polaka, który do żadnych robót wątpliwj wartości nigdy nie należał, a wszystkich i zawsze do zgody, do jedności namawiał. Ta okoliczność, że Mickiewicz przez lat dziesięć nie łudził się zwodniczymi na-

1) „Korespond.“ I, 235.

2) Tamże, str. 243.

3) Tamże str. 245.

dziejami, dodawała niezmierną wagę obecnemu jego wystąpieniu, kiedy rychły koniec cierpieniom emigrantów i narodu zapowiadał.

Towiański skorzystał z zapału, jaki widział w najbliższem otoczeniu swoim: postanowił z roli głosiciela prawdy w kółkach prywatnych przejść do działania publicznego. Po rekolekcyach świeckich, odbytych z Mickiewiczem w Nanterre, drukowaną kartą zwołał wszystkich rodaków do wspólniejszej katedry paryskiej (Notre Dame) na dzień 27 września o godzinie pół do dziewiątej zrana. Że krok ten ostatecznie spowodowała rwąca się do czynu dusza Mickiewicza, przypuszczać można niemal napewno. W dniu oznaczonym obecni w katedrze ujrzeli ołtarz umyślnie urządzonego na środku kościoła: msza była odprawiona przez tytularnego kanonika katedralnego w asystencyi dwu innych kanoników. Podczas mszy przyjęli komunią Towiański i Mickiewicz. Po skończonem nabożeństwie Towiański przemówił do licznie zgromadzonych Polaków rozmaitych partyj. Powiadał, że przysłany jest od Pana, że przychodzi ofiarować swe usługi braciom nie w wiadomościach i nauce, ale w pokorze i prostocie serca. Twierdził, że nadeszła chwila, w której złość ludzka dosięgła kresu i dlatego Pan obmyślił środki zaradcze. Oświadczał, iż przychodzi uwiadomić braci, jako wkrótce wszystkie cierpienia narodu i wszystkie cierpienia ludzkości ustaną, że ewangelia¹⁾ obejmie w całej rozciągłości swe panowanie i ludy wolnością pocieszone będą. W końcu głosem drżącym ale uroczystym wymówił słowa następne: „A teraz zapraszając was do uczestnictwa czynnego, do którego was wezwałem z woli bożej, oświadczam wobec Boga, którego wolę spełniać, że sprawa boża i epoka chrześcijańska wyższa rozpoczęły się¹⁾).

1) Znane są trzy sprawozdania z tej pierwszej publicznej

Skutek tój przemowy nie odpowiedział oczekiwaniom mistrza; wprawdzie ci, co stali bliżej niego, byli wzruszeni, Eustachy Januszkiewicz miał oczy czerwone od łez; płakali też i inni, ale nie wszyscy. Stefan Witwicki, na którego Mickiewicz wielce liczył jako na serdecznego przyjaciela, nie uznał wcale misyi Towiańskiego i ostrzegał innych. Antoni Górecki wkrótce się odstrychnął od mistrza; liczba uczniów nie zwiększała się silnie.

Mistrz spróbował jeszcze jednego wystąpienia. Starając się działać na uczucia katolickie i narodowe, jak poprzednio przystąpił do komunii, tak teraz za środek pociągnięcia wychodźców ku sobie zużytkować pragnął głęboką cześć spóźniaków dla Najświętszej Panny. W kościele ś. Seweryna zawiesił obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej, a powiadaniając o tём wychodźców kartą drukowaną, wyraził się dość dwuznacznie, tak, że można było mniemać, iż to przywieziony z Wilna oryginał, chociaż była-to tylko kopia.

przemowy Towiańskiego: jedno prawie spóczesne, bo spisane w liście Chelchowskiego do Domejki z 9 października 1841 r.; drugie o 3 lata późniejsze, ale przez naoczego również świadka, Witwickiego: trzecie dokonane przez samego Towiańskiego, zredagowane w języku francuskim, a ogłoszone dopiero w r. 1877. Są one dosyć zgodne z sobą. W sprawozdaniu samego Towiańskiego niéma jednak takiego jak w dwu innych nacisku na rychłość dokonać się mającej poprawy losu Polski i ludzkości wogóle, a jest natomiast silnie zaznaczona zgodność z ewangelią. Powiada on tu, że wszystkie formy i ceremonie kościelne doznają u niego nietylko uszanowania, ale są rozpatrywane w świetle zupełniejszém, są ożywione duchem miłości i poświęcenia, są czczone czynnie a zatém wywyższone. „Ewangielia — powiadał — jest mojm jedyném światłem, mojm jedyném prawem; nic wyższego nie zstąpi na ziemię: światło boskie tój księgi zostanie aż do końca świata jedyną pochodnią człowieka: w miarę postępu chrześcijańskiego będzie ono coraz bardziej poznawane i wykonywane, a wszelkie inne światło okaże się złudzeniem przemijającym” („Współudział A. M.” t. II, str. 291).

I ten atoli środek niewielu przywabił ciekawych, a jeszcze mniej wyznawców. Towiański zaniechał tedy na czas jakiś głośnych manifestacyj po kościołach, zwłaszcza że prefekt policyi zwrócił już na nie oko i ostrzegł arcybiskupa paryskiego (17 grudnia 1841) o nowym apostołe. Arcybiskup Dyonizy podziękował prefektowi i zapewnił go, że uprzedzi proboszczów paryskich, aby się mieli na baczności wobec Towiańskiego, gdyby znowu chciał występować w jakim kościele.

Trzeba było poprzestać na zebraniach prywatnych. Odbywały się one w mieszkaniu Mickiewicza co niedziela pod prezydencją Towiańskiego; przychodził na nie prawie każdy, kto chciał, wprzód się tylko gospodarzowi domu opowiedziawszy¹⁾. Z początku miewał konferencye sam mistrz, lecz w roku 1842 odbywał już wielki post samotnie, z Mickiewiczem nawet rzadko tylko i nakrótka widując się. Obowiązek więc nauczania braci spadł na poetę, który naturalnie własne swoje uczucia i poglądy zaczął przyoblekać w formę nową.

III.

Nie chodziło w konferencyach tych o rozpowszechnienie jakichś pojęć, jakichś idei, gdyż mistrz sam małą ich ilość posiadając, niewiele je cenił. Prawidłem jego było nigdy z nikim *nie rozprawiać*, bo idee nikomu już nie pomogą.

¹⁾ Według Władysława Golembiowskiego („Mickiewicz odstoniony i Towiańszczyzna”) „skoro przedstawił się jaki kandydat, musiał przechodzić przez badanie Mickiewicza, który usiłował ośwładnąć jego serce i umysł i wymagał literalnego wyrzeczenia się rozumu i przekonań... o świętym mężu Towiańskim rozprawiał z największym zapalem, magnetyzował przybysza, siadając przed nim, trzymając go ciągle za ręce, dotykając swojemi kolanami i z wlepionemi weni oczyma”. Charakterystyka ta odnosić się może do późniejszych dopiero czasów.

Ziemska mądrość jest głupstwem; należy wszystko z ducha czerpać i *czuciem* pojmować prawdę słowa pańskiego. Kto by więc szukał w towiańszczyźnie jakiego określonego poglądu na świat, na naturę ludzką, na dzieje narodów lub jednostek; tenby najzupełniejszego doznał zawodu. Człowiek, co prawda, nigdy się nie potrafi pozbawić wszystkich zdolności swego umysłu, dopóki pozostaje przy życiu; stąd choćby jaknajbardziej nienawidził rozumu, choćby się najgłębiej w tonie mistyki zamurzył, zawsze przecież z powszechnego źródła wiedzy czerpać choć trochę musi. I Towiański, zwłaszcza gdy się przekonał, że słuchacze jego i wyznawcy bądźco-bądź potrzebują idei, mówił o niej ogólnikowo i starał się dać jakie-takie odpowiedzi na pytania dotyczące historii i usposobienia ludów.

Tak jak Hoene Wroński odróżniał w dziejach siedem epok; ale gdy autor mesyanizmu każdą z nich dokładnie określił i powiedział, że żyjemy w piątej; Towiański nie zadając sobie trudu nad wyszukaniem cech odznaczających wszystkie epoki, zadowolnił się twierdzeniem, że żyjemy dopiero w epoce drugiej, zaczynając pierwszą od Jezusa Chrystusa, a milcząc zupełnie o świecie przedchrześcijańskim. Chrystus zrealizował słowo boże na ziemi; to co ludzkość dopełnić ma w ciągu wieków, Chrystus w życiu swém już urzeczywistnił; ale wraz z jego śmiercią słowo boże opuściło ziemię, umarło dla ziemi. Człowiek przez „złą wolę swoją” przerwał działanie myśli bożej i pozostał w stanie dzieciństwa, czcil formę słowa bożego a nie posiadał jego ducha. Reformacya, podług Towiańskiego, nie tylko nie podniosła sprawy bożej, lecz owszem poniżyła ją. „Luter popełnił grzech straszny, chcąc wytłumaczyć słowo boże przez ziemię; nadał on zbyt fatalny kierunek czczeniu Boga za pomocą rozumu, zapomocą ziemi; znaczy to tyle, co chcieć obalić chrystyanizm, który pojmuje Boga duchem, uczuciem;

a duch Lutra do téj pory uznać tego nie chce“. Towiański wyrzuca protestantom, że wygnał z kościoła wszystko, co obudza uczucie: ceremonie, obrazy, posągi; że wszystko w nim jest zimne, rozsądkowe; że każdy jest w nim jakby w swoim pokoju; że nie ma żadnej ofiary, „a zatem żadnego postępu“. Napoleon dopiero zaczął realizować słowo boże, ogłoszone przed 18 wiekami, zarówno w życiu prywatnym jak i publicznym. W czym Towiański dopatrywał się realizacji, o tym nigdy dokładnie nie powiedział, zbywając ciekawych takimi np. ogólnikami: że był to urzędnik słowa, przedostatni w świętej kolumnie duchów wspierających człowieka, że czas poprzedzający pojawienie się jego był przedświtem, on zaś jakoby jutrzeńką przed wschodem słońca, że gdyby Napoleon nie był wprzód na ziemi, to on, mistrz, musiałby bardzo wiele trudu ponieść, ażeby dać poznać Francji bohatera epoki nowej; że Napoleon umiał znaleźć „punkt egzaltacji“, posiadał „ruch ducha“ chociaż dla idei niższej; że z powodu téj pracy ustawicznej ducha był zamysłony, milczący; że bądź-co-bądź Napoleon był człowiekiem niepojętym (*un homme inconcevable*). Misyi jednakże swojej nie spełnił. Dlaczego? W odpowiedzi znowu ogólniki: ponieważ nie wytrwał w *tonie*, ponieważ energia jego nie była w końcu dosyć czysta, ażeby zasłużyć na pomoc nieba, że wykoleił słowo boże itp. Naciskany pytaniami, odkrył przecież Towiański, na czym według niego polegało to wykolejenie myśli bożej. Raz popełnił Napoleon grzech wielki, że nie uszanował dostatecznie w papieżu namiestnika Jezusa Chrystusa i traktował go na równi z innymi władcami, a drugi raz, że pragnął, ażeby rękodzielnie francuskie wyrównały w doskonałości rękodzielniom angielskim; „przez co właśnie uznał wyższość Anglii i upadł“¹⁾.

1) „Współudział“ t. II, str. 312.

Chcąc zrozumieć ważność tego grzechu, trzeba wiedzieć, że każdy naród ma swoje przeznaczenie, swoje posłannictwo i że nie powinien z zakresu jego wychodzić. Rzecz tę Towiański, niepodnoszący się nigdy do poglądów szeroki, tak przykładowo objaśniał: „Napoleon upadł, ponieważ chciał zwyciężyć Anglią *tonem* Anglii, chciał zgnieść jej handel i przemysł, robiąc Francją przemysłową i handlującą. Bóg wszakże popiera handel i przemysł Anglii, ponieważ one są *na wysokości* ducha angielskiego, a wymaga, żeby Francya wydała owoc wielkości i starożytności swego ducha. Wiedz, mój bracie, że każdy Francuz był mężem przed epoką Jezusa Chrystusa. Napoleon źle zrobił, chcąc unicestwić Anglią. Trzeba szanować myśl bożą *nawet w błocie*, a nigdzie nie można przekraczać granic położonych przez Boga. *Żółć* popycha nas do niszczenia, ale duch mówi: szanuj wszędzie myśl bożą, podnoś się na swojej drodze a podniesiesz innych¹⁾. „Nie przyszedłem — mówił Towiański w innym czasie — dawać wam rozkazy, ale służyć. Wszystko, co żyje w naturze, jest bratem moim, nawet ten robaczek, co czołgając się z jednego miejsca na drugie spełnia wolę bożą w małym swoim kółku. Taksamo są ludzie mający małe kółko działalności: to też dozwolonem jest Anglikom, którzy według ducha są *dziećmi dwurocznymi*, bawić się złotem. Niemcy, mający lat trzy, mogą zajmować się filozofią; ale lud Izraela, Francuzi i wy, rodacy moi, którzy już dosięgliście wieku młodzieńczego, nie możecie mieć téj wolności. Wy obowiązani już jesteście poszukiwać tego, co podnosi ducha, i powinniście czynić wszystko jedynie podług prawa wyższego, prawa słowa bożego. A jednak ów robaczek, ów Anglik, ów Niemiec są braćmi naszymi i kochać ich powinniśmy”. Napoleon chciał się wynieść i przewyższyć Angli-

1) „Współludzi” t. II, str. 335.

ków na polu dzieciństwa: ażeby zwyciężyć Anglików, sam się stał dzieckiem. Gdyby był chciał pracować dla zajęcia swego własnego pola i pokazania się na niém tém, czém jest, tém, czém jest Francya; wówczas Anglia upokorzyłaby się, bo pokonałaby ją broń właściwa dla zwyciężenia „brata młodszego“, dla podniesienia go. Bóg pragnie tego zwycięstwa, bo ono będzie „postępem“ obu braci; aż do téj chwili „brat młodszy“ dostrzega w „starszym“ widziałko tylko, to jest męża, który się stał dzieckiem. Anglik nie jest „widziałkiem“: on „jest w prawdzie“, on jest tém, czém jest: dziecko bawi się pogrążone całkowicie w swych cackach, w swych złudzeniach ¹⁾).

Towiański mówi ustawicznie tylko o trzech narodach: Izraelitach, Polakach i Francuzach, jako o przeznaczonych do spełnienia „sprawy bożej“, jako o „braciach starszych“. Sprawa ta jednak dotyczy całej ludzkości; cóż więc twierdzi o przeznaczeniu owych „braci młodszych“? Pod tym względem zachowuje roztropne milczenie, widząc, że i wśród najbliższego otoczenia propaganda bardzo powoli postępuje. Pochlebiając miłości własnej tego otoczenia, kwalifikuje inne narody jako dzieci, które jeszcze nie dorosły do zrozumienia „sprawy bożej“, które długo jeszcze będą musiały pracować, ażeby stanąć tam, gdzie już stanął stary Izrael, Polak i Francuz. I tym jednak nie przyznaje zupełnego usposobienia do wypełnienia sprawy: mówi im tylko o ich wielkiej misyi. Cierpienia długowieczne Izraelitów, zapał Francuzów, prostota i pobożność Polaków zjednały im tę wielką łaskę u Boga, że pierwsi usłyszeć mogli słowo boże w wyższym rozwoju. Szczególniej jednak dwa ostatnie narody cieszą się tą łaską. Francuzi „posiadają materya, siły ziemskie w obfitości, ale potrzebują ducha ofiary chrześcijańskiej“. Francuzi

¹⁾ „Współudział“ II, 337.

mają ciało subtelne, które dla ducha ich nie stanowi przeszkody; stąd łatwo się zapalają; są narodem, który idzie na czele postępu ludzkości. Polakom przeszkadza ciało, które jest grube; ale oni mają w sobie ducha ofiary, którym mogą zasilać Francuzów. Wpływu jednak tego nie określa Towiański; owszem niekiedy wypowiada wprost, że Francya może dojść do poznania „słowa bożego” wtedy tylko, gdy się przejmie duchem Napoleona, który odpokutowawszy grzechy swe na wygnaniu, stał się wolnym dnia 15 grudnia r. 1840 t. j. wówczas, kiedy prochy jego przeniesiono do Paryża. Co więcej, ten duch Napoleona powinien przejmować wszystkich. „Musimy się koniecznie — powiada Towiański — połączyć z duchem Napoleona. Napoleon dał wzór działania: jest poprzednikiem czynnego życia Słowa. Człowiek, który ma choć trochę idei napoleońskiej, jest bliższym Boga, niż wiele osób modlących się do Boga od rana do wieczora”¹⁾.

Ziemia jest wielka i potężna przez nadużycie łaski; Boga niema na ziemi, bo na nią panuje duch piekieł; grzech stworzył areydzioło: ciało się podniosło, duch się obniżył. Podróże, umiętłności, sztuki piękne, teatry, koleje żelazne, statki parowe, wynalazki: są-to owoce grzechu, są-to nieszczęścia człowieka przebywającego na nianowcach. Nie są one jednak złe same przez się, mogą się owszem stać szczęściem na drodze prawdziwej, mogą się stać siłą człowieka i środkiem do zrealizowania ducha. Francya pierwsza powołana jest do urzeczywistnienia tej prawdy, że można mieć wielkie życie ziemskie, nie zniżając ducha do *tonu* ziemskiego. Kiedy się pytano Towiańskiego, który powiadał, że rządy Ludwika Filipa gubią ducha we Francyi, jaki też rząd w tym błogosławionym kraju się ustali,

¹⁾ „Współludzi” II. 296.

pozbywał się ciekawców wygodnym frazesem, że taki rząd Francya mieć będzie, na jaki zasłuży.

Jakież więc reguły podaje mistrz, ażeby sobie zasłużyć na błogosławieństwo boże? Co trzeba robić, ażeby nastąpiło urzeczywistnienie słowa bożego na ziemi? Człowiek ma trzy obowiązki do spełnienia: podnieść ducha, zdobyć ciało, podnieść ciało do wysokości ducha. Człowiek powinien się *egzaltować*, bo egzaltacya daje siłę. Ale egzaltować się bez przeniknięcia ciała jest-to zbaczać z drogi prostej. Kto egzaltuje się tylko w duchu jak Francya, jak panie salonowe, ten dokonywa tylko pozorów; taka egzaltacya jest fałszywa. Jak tylko wzniesiemy ducha, powinniśmy duchem tym przeniknąć swe ciało, a wówczas możemy wpływać na innego człowieka i udzielać mu ruchów swego ducha. Pierwszym środkiem do uczynienia egzaltacyi prawdziwą jest modlitwa; ale nie modlitwa waży, tylko wzniesienie ducha do Boga, połączenie się z nim. Modlitwa ta powinna odbywać się codziennie; co wieczór zaś robić należy rachunek sumienia. Dalszymi środkami są: ciągła praca w duchu, pomoc udzielana ciału, aby powolne było duchowi, spowiedź, inne sakramenta, poprawa życia, darowanie uraz i czekanie „hasła szczęścia swego“ z czystém sercem, wyrabianie „czucia mocy“, zapomnienie o sobie, strzeżenie się suchości i ospałości ducha, bo „lepiej jest być dziecinnie i chłopczykowato wesołym niż ociężałym“, zdanie się na Boga, słuchanie, staranie się o pokój duszy, oczyszczenie wnętrza z zarazy arystokratycznej, unikanie wszelkiego „zaprzeczenia“, z którego rodzi się dyskusya. Wszystkie te środki skupia Towiański we własnym technicznym wyrazie: *hora, horowanie* (prawdopodobnie wziętym z języka ludowego: barować t. j. ciężko pracować).

Do pomocy przy tej pracy wewnętrznej doradzał mistrz różne obrządki. Królową Sprawy świętej była, jak wiemy,

Matka Boska Ostrobramska w kościele ś. Seweryna. Wpatrywanie się w ten obraz, modlitwa przy nim były zalecane. Krucyfiksu nie protegowali towiańczycy; mieli natomiast krzyż *biały*, bez męki Pańskiej, i chorągiew z wizerunkiem Chrystusa. Post Nowego Zakonu był następujący: od rana do zachodu słońca wstrzymywano się od działań, rozmów i myśli, któreby nie były w stosunku prostym ze Sprawą. Do miejsc świętych odbywano pielgrzymki, a szczególnie do Waterloo. Mistrz zachęcając do odbycia tej pielgrzymki, doradzał wyznawcom, ażeby odwiedzali przedewszystkiem kapliczkę znajdującą się na tém miejscu, gdzie stali Francuzi (w pobliżu fermi Ceillon) i obejrzeni drzewo, pod którym stał Napoleon przy końcu bitwy: „Pod tém-to drzewem — objaśniał mistrz — Napoleon uczuł, że utracił całą potęgę, że nie łaski urwała się dla niego. Módlcie się tam do Boga, żeby połączył w was Słowo z czynem, żeby nie pozwolił, aby myśl uczczenia Słowa przez praktykę została przerwana”. Drugiem miejscem uprzywilejowanym było Einsiedel w Szwajcaryi, gdzie czczono ś. Meinarda. — Bracia mieli znaki Służby ś. i ozdabiani byli medalami. Przez czas jakiś Mickiewicz nosił się nawet z myślą wybudowania czy też urządzenia kaplicy, a przynajmniej ołtarza przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Towiański myśl tę pochwalił, ale kazał się wstrzymać z jej wykonaniem: podał tylko projekt, jak w danym razie kaplicę należy urządzić. Cała kaplica miała być błękitno pomalowana z gwiazkami u góry (jak w Wilnie); na bokach ołtarza miały stać dwie kolumny korynckie „w całej wzniosłości porządku”: na nich dwa *łeki* lub pawilon, a na tym znów Amor wznoszący się w górę z napisem: *Gloria in excelsis Deo*.

Wynikiem połączonych ćwiczeń wewnętrznych z praktykami zewnętrznymi miał być *ton*, który stanowił całą zasługę i całą potęgę zarazem prawdziwego wyznawcy.

Niéma prawie ani jednego listu, ani jednej notatki Towiańskiego, w którychby o tym *tonie* mowy nie było: ale napróżnobyśmy szukali w nich wyjaśnienia, czém on jest, po czém go poznać można. Do wyrobienia, do podnoszenia *tonu*, do trwania w nim mistrz zachęcał ciągle, orzekając, że ten brat ma ton, a tamten go nie posiada. że jeden obniżył się w tonie, a drugi podwyższył: ale powodów orzeczeń takich wcale nie wskazywał. I nie dziwnego: ton musiał być wytworem każdego wyznawcy zosolna, musiał być wynikiem ruchu jego ducha: pojęcie o tonie zzewnątrz dane do niczegoby nie służyło. Zresztą nawet *pojęcie tonu* w ścisłym znaczeniu wyrazu było niemożliwém, bo go *czuciem* jedynie pochwyć należało. Kto taki ton posiadał i ciało swe nim przeniknął, ten mógł czuć ton innego brata, chociażby o kilkaset mil oddalonego. Mickiewicz i Towiański raz tylko jeden podali cechy tego tonu: „prostotę, rzewność, niewinność dziecięcą, bez błagania, bez unizania się przed ludźmi” ¹⁾. Jako wzory takiego tonu podaje Mickiewicz pisma Towiańskiego, ale dla profanów nie ta wskazówka nie mogła znaczyć, bo oprócz ciemności wyrażen i chaosu myśli, nie więcej odkryć w nich niepodobna. Towiański napomyka raz ²⁾, że duch ma siedem tonów, ale nie rozwija wcale tego poglądu i nigdy nie wskazuje praktycznie, jaki ton, czy pierwszy czy drugi, czy trzeci itd. ma ten lub ów wyznawca. Twierdzi wszakże, iż ton musi panować w każdym ruchu ciała, w każdym drgnięciu, w każdym słowie, w każdym postępku. U kogo ton „niedociągnięty”, ten nie może skutecznie służyć Sprawie bożej, ten jest „w męcie”. Jak ton podobny bracia odróżniali? Jedynie zapośrednictwem *czucia*. Stąd też takie np. sprawozdania

¹⁾ „Współudział“, I, 274, 284.

²⁾ Tamże, str. 286.

Mickiewicza przesłane mistrzowi, jak: „Brat Seweryn ciągle w tonie *twardnieje* i zniża się; bracia niezawsze w stosownym tonie mu odpowiedzieli”; albo też, że „brat N. w tonie podniósł się”, - nie dają nam obrazu stanu duszy pewnej jednostki, ale są tylko dla wtajemniczonych, dla odczuwających ten stan zrozumiałe. Mickiewicz lubił dawać wyznawcom za przykład prostotę chłopą polskiego, który dotknięty chorobą „bosonóż, na kulach” idzie na odpust z tą wiarą, że zdrow do domu powróci. „Może my wiele zrobiliśmy — dodaje poeta — może my mamy wielkie zasługi; ale jakkolwiekbyśmy stali wysoko, chłop nasz jest od nas większy przed Bogiem, jemu jest więcej wiadomych tajemnic pańskich, bo taką wiarę w Ojca może tylko mieć syn, co na jego piersiach spoczywa” ¹⁾).

Rzecz naturalna, że takie zatopienie się w samém uczuciu, posługiwanie się wyłącznie intuicyą wymagało abdykacyi rozumu, wymagało, mówiąc słowami Towiańskiego, naśladowaniami z Nowego Testamentu, „wypróżnienia ducha”, „zglupienia dla Chrystusa”. Mickiewicz też najwyraźniej powiada, że potrzeba „wyrwać się zupełnie z przeszkód ziemi, z więzów umysłu naszego”, ze wszystkiego, co jeszcze zawadza duchowi“, a „utonąć“ natomiast i „spocząć w Sprawie”. A wtedy, jeśli uczucie jest silne, jeśli wyobraźnia bujna: można mieć przeczucia, sny cudowne, natchnienia i widzenia. I rzeczywiście miewa je Mickiewicz, miewają niektórzy inni bracia. „Miałem myśl — opowiada raz poeta nasz Towiańskiemu — aby jedno pomieszkanie było obrócone na skład rzeczy należących do Sprawy: pism, obrazów etc., gdzieby wolno było bratu pójść na pracę duchowną. *Uczułem*, że o tém będzie *znak jakiś*. Badałem Ro-

¹⁾ „Współudział“, I, 222.

²⁾ Tamże, I, 231.

mualda, czy nie miał jakiego *znaku* o mieszkaniu swojém, ale nie z téj strony nie było. Razem *ciągnęło* mię *uczucie* ku mieszkaniu jednéj pastuszki kóz (gdzie nigdy nie byłem), a która o Sprawie wie i świętobliwie żyje. W tymże czasie ona nie o moich zamiarach nie wiedząc, miała nadzwyczajne *widzenie*, iż Bóg w jéj chatce przyszedł mieszkać¹⁾. Podobne przeczucia powtarzają się nieraz, choć się nie sprawdzają nigdy²⁾. Sny i widzenia nawiedzają go równie często. „Byliśmy trapieni ciągle *snami* o Ferdynandzie [Gucie]. W czasie choroby mojej raz śniło mi się, że walczyłem z wrogami, a Ferdynand wisiał na mojej szyi bezwładny i słaby, że go tak nosiłem. Inni także o nim *śnili*; to nas bardzo niepokoiło. Celina [żona Mickiewicza] miała też przypadek: padła krzyżem silnie na schody kościoła. Teraz zdrowa. Lepiej z nią i będzie lepiej. Mam to zapowiedziane *znakami wielkimi*. Widziałem jéj *ducha*. Odtąd postępowanie moje z nią poszło z pewniejszej siły i coraz skuteczniej idzie“³⁾. W parę miesięcy potem znowu widzenie: „W ostatnich dniach dał mi Bóg poczuć niektóre ważne rzeczy o sobie. Doszedłem, iż moje cierpienia ciała są robotą ducha czy kilku ich, którzy dotąd mię napastują. Jednego z nich *w pół snu widziałem*. I dobry też stróż mój coraz też bliższy i *dotykał* mię, ale jeszcze nie wiem jego nazwiska i kto jest. Może Bóg mi i to odkryje. 11-go i dziś *w nocy* byłem w téj pracy. Zdaje się, że duchy koło mnie są z *mojej rodziny*“⁴⁾. Tego rodzaju widziadła, natchnienia dosyć często zapisuje Mickiewicz⁵⁾, uważając je zawsze za

¹⁾ „Współudział“, I, 153.

²⁾ Tamże, I, 87, 167.

³⁾ Tamże, I, 143.

⁴⁾ Tamże, I, 192.

⁵⁾ Tamże, I, 40, 51, 52, 62, 139, 142, II, 99.

wskazówki postępowania; notuje też sny innych braci ¹⁾ i przedstawia je mistrzowi do rozważa i sądu.

Kto nigdy sam nie odbywał ćwiczeń duchowych, z zupełnem zapomnieniem o świecie zewnętrznym i o sobie; kto nigdy nie doznawał rozkoszy i męczarni zarazem tego mistycznego zatopienia się w Bogu, tego zrzeczenia się swojej indywidualności na rzecz ducha niewidzialnego, wszędzie obecnego, na wszystkie najdrobniejsze nawet kroki nasze patrzącego; albo też kto nie studyował przynajmniej życia wewnętrznego wielkich mistyków (jak np. ś. Teresy): ten powyżej przytoczone sny, przeczucia, natchnienia i widzenia traktować będzie z uśmiechem politowania i nie zrozumie nigdy, jakim sposobem potężna inteligencya mogła się zniżyć do wiary prostaczęj, zabobonnęj, cudackięj. Ale kto się znajdował choćby pod niedługotrwałą władzą ekstazy, a później trzeźwem na nią mógł spojrzeć okiem; ten oceni wysoką tragiczność, jaka się w owych naiwnych wieści opowiadaniach. Nie tak to łatwo było szeroki pogląd na wszechświat i jego dzieje zacieśnić do szczerupłego koła pojęć udzielonych przez Towiańskiego; nie tak to łatwo było nabytki wiedzy przez lat co najmniej 30 zbierane podeptać, zbrzydzić sobie, a na ich miejsce czcić same fantastyczne obrazy; nie tak-to łatwo przemienić tryb życia codziennego i w każdym stąpnieniu, w każdym giescie mieć na pamięci Sprawę i tylko Sprawę.

W duszy poety wrzała walka straszna, w której dawny człowiek, ustalony w pojęciach i uczuciach pasował się z człowiekiem nowym, a jednak niezupełnie sobie obcym. Walka ta trwała rok cały. Pomimo początkowych zapewnień poety, że w duszy jego wiosna zapanowała, były tam słoty jesienne, płaczące łzami gorzkiemi. Pozostał nam ślad tych

¹⁾ „Współudział”, I, 98, 135, 143, 261.

tez w jednym z listów poety do Towiańskiego, w którym są ustępy tragiczną przejmujące grozą. Mickiewicz zaczyna od wezwania pomocy: „Drogi nasz Mistrzu! Zasilaj *koło* nasze słowem i *mnie pożyw*. Koło trzyma się w całości, ale mało ruchu i słabo“. Następnie zarys ówczesnej fazy szamotania się ducha: „Ja więcej kruszę się, jak podnoszę się: dałeś mi *jęk* do Pana, ale *moc* nie schodzi“. I jakżeż? Mówi to minister słowa bożego, przyznaje się do słabości!.. A dlaczego? Bo przeszłość jest poza nim, bo w nim silnie jeszcze stoi dawny człowiek: „Często zdaje mi się, że już jestem duchem stojącym i pokutującym w *nieruchomości*: tak przeszłość moja ciemna i kręte dawne drogi porywają ducha mego *wstecz* na rozmyślanie. *Lotu nie mam dotąd*“. A prócz tego nieubłagana rzeczywistość grozi mu ciągle, bo mistyka daje siły, ale tylko we wnętrzu ducha. Jakże głęboki smutek widać w tym krótkim, prostym zdaniu: „Część wielką siły pożera mi dom“. Nie rozszerza się poeta nad tym przedmiotem, jakby mu wstyd było, że na chwilę o sobie, o rodzinie pamiętał: więc natychmiast zwraca się do swych obowiązków, do prac *w kole*. „A muszę ciągle pilnować i najjuńiejszą szczerbę opatrywać i *duchem całym* zatykać, aby złe nie weisnęło się. Ciężko mi samemu w *kole*“. W końcu weiska się rozpacz nawet do owych widzeń, które mogły być dostarczyć najwięcej pociechy, najwięcej rozkoszy duchowych: „We snach mam częste i ciężkie walki z duchami przeciwnymi, a *jeszcze ni razu mi się nie przyśniło*, żebym ich zwyciężył. To męczą mię, to wołam o ratunek, to uciekam. Stoję zawsze walecznie, ale siły nie dopisują. *Toż samo i na jawie dzieje się zapewne ze mną*“ . . . ¹⁾.

Na ten krzyk duszy zbolałej, która tak szczerze zaufała słowom mistrza, przynoszącego „pociechę“, cóż odpo-

¹⁾ „Współudział“, I, 39, 40.

wiada Towiański? Otacza się przedewszystkiém, jak zwykle, tajemniczością: powiada, że z powodu oddalenia nie może „wyjaśnić myśli pańskiej tymi czasy spełniającej się”; ale „wolni mu” odezwać się już do braci „i dalej na kierunek wpłynąć”: prawi znane wszystkim ukształconym ogólniki o rozdwojeniu duszy ludzkiej i jego potrzebie; zamiast serdecznej, szczerzej pociechy, daje uczuć chłodną powagę mistrza, który zgóry wiedział, że taki stan duszy ucznia musi nastąpić. „Odkrywasz mnie, kochany Adamie, stan wnętrza twojego. Wchodzę w położenie i czuję ciernie żywota twojego; a widzę, jak *wszystko dobrze będzie*. Wyzwoliłeś się już wiele z więzów padoku i wiele się wznosisz do krainy weselszej; ale masz, najmilszy bracie, *dopełnić to wyzwolenie, w należnej swobodzie* ducha twojego stawiając, a wolnego wznosić, rozpalać dla Pana i wielkiej myśli Pańskiej”. Tyle dla zachęty na przyszłość, a teraz następuje niby wyjaśnienie duchowego stanu ucznia: „Jest-to prawo dla wszystkich nas powołanych. A taki tylko duch nasz troski, jak słońce mgły, rozpędzi: — a troski dawane są dla budzenia do tego tonu czystości i wzniesienia, do tej ofiary od gatunku ducha należnej. Przez skrucę i jęk do Pana obmywamy się w źródle miłosierdzia, wyzwalamy się, stajemy na drodze; — a tylko przez *budzenie siebie* na tej drodze, przez pracę ducha wnosimy się, ofiary naszej dopełniamy, owoc dojrzały Panu składając. Rozdzielanie tych dwóch osobnych części jest częstokroć źródłem niedoli człowieka... Po trudach twych, bracie najmilszy, w tych dwóch częściach, kiedy wiele w nich zasługi liczysz, ostatni *szlif* (?) łatwo dopełniesz, przygotowane owoce zbierzesz; a Sprawa Pańska pole i ułatwienie tobie podaje, a dzięki Panu nad Pany, ten nas połączył i nie rozdzieli”¹⁾.

¹⁾ „Współludział“, I, 41.

Taki list mógł pocieszyć i umocnić chyba Mickiewicza tylko, który potrafił czerpać z zasobów własnego umysłu, wznosić się po szczeblach udoskonalenia duchowego: mistrz atoli kazał mu jeszcze budzić ducha w *kole*, do takiej samej pracy ducha zagrzewać, ton z braci czysty i pełny wydobywać, to jest poprostu trzymać w zawieszeniu ich umysły i serca.

A przecież po większej części byli to ludzie prości, którzy nie umieli przenikać ustawicznie ciała swego duchem, nie mogli żyć abstrakcyami lub fantazmatami. Istotnie prócz Mickiewicza, Goszczyńskiego i paru innych, w gronie wyznawców mistrza napotykamy same nazwiska nieznane, ludzi bezwątpienia pocziwych, może nawet serdecznych, ale inteligencją niecelujących. Oni jako dawni żołnierze pragnęli czynu, kazano im się modlić: oni chcieli wiedzieć coś pewnego o kraju i jego wybawieniu, kazano im czytać niezrozumiałe listy mistrza i zatapiać się w nich przez dobę całą ¹⁾; oni byli ludźmi praktycznymi, kazano im robić ćwiczenia mistyczne. Potrzeba było takiej energii i takiego wpływu na umysły, jakie posiadał uwielbiany przez wszystkich poeta, ażeby tak długo ludzi tego rodzaju utrzymać przy sobie. Do jakiego zaś stopnia trudnem było położenie, najlepiej wskaże ta okoliczność, że w pięć lat po rozpoczęciu sprawy Mickiewicz musiał wydać własnej żonie Celinie świadectwo następne: „Celina wiary w Sprawę nie ma, lubo ją *udać umie*, kiedy potrzeba“... ²⁾. Cóż dopiero mówić o ludziach obcych skądinąd poecie, którzy spodziewali się jakiegoś rychłego przewrotu, a ten ciągle się jakoś nie pojawiał. Dlatego też silna i radosna wiara dni pierwszych wkrótce uległa zmianie tak dalece, że Mickiewicz nie

¹⁾ „Współudział“, I, 264.

²⁾ Tamże, I, 300.

naglił już Domejki do porzucenia Ameryki, lecz zostawiał to jego własnemu natchnieniu. Proroctwa nie spełniały się; widzenia okazywały się ułudą, sny zawodziły; oschłość ducha zaczynała się wkładać, wyteżone z początku uczucia i wyobrażenie, pozbawione nowej karmi, słabnąć zaczęły. Potrzeba było coś przedsiębrać i jeżeli nie sprowadzić królestwo boże na ziemię, to przynajmniej dążyć do celu tego czynnie. Dlatego też mistrz sam, a częściej z natchnienia Mickiewicza i za jego pośrednictwem decydował się na pewne kroki, które miały okazać, że nie sama modlitwa, że nie sama kontemplacya jest posadą epoki realizacyi słowa bożego; lecz rzeczywiste wniknięcie w życie, w działalność, czyn jakiś stanowczy, zbliżenie do urzeczywistnienia Słowa zapowiadający.

ROZDZIAŁ V.

Dalsze wykłady w kolegium francuskim (grudzień r. 1841 —
czerwiec 1844 r.).

I. Z początku Mickiewicz stara się oględnie w wykładach przygotować umysły do przyjęcia nauki Towiańskiego. — Wielbienie entuzjazmu i ducha ofiary: potępienie rozumu egoistycznego i materializmu. — Utwory literackie, dzieje Polski i Rosyi służą profesorowi do rozwinięcia tych poglądów i historycznego ich stwierdzenia. — Dnia 17 marca „ruch ducha dla Boga“. — W dzień Wielkiej Nocy stara się Mickiewicz pozyskać Czartoryskiego. — Pochwała Niemcewicza. — Posiedzenie Towarzystwa historyczno-literackiego i nawrócenie 44 rodaków. — W maju 1842 r. ogłasza na prelekeyach wielkie znaczenie Napoleona i posłannictwo narodów słowiańskich. — Zapowiedź nowego społeczeństwa, które nie będzie wynikiem rewolucyi, lecz ewolucyi. — W czerwcu wprowadza nazwę mesyanizmu dla nowej nauki. — „Zdarcie“ bariery dzielącej Polaka od brata Francuza. — Wezwanie do czuwania w oczekiwaniu „męża przeznaczenia“. — II. Wydalenie Towiańskiego z Francyi: osiedlenie się jego w Belgii. — Wystąpienie księży katolickich przeciw towiańszczyźnie i Mickiewiczowi. — Spowiedź towiańczyków 29 listopada 1842 r. — Widzenie się Mickiewicza z arcybiskupem paryskim. — III. Kurs trzecieletni. — Zarówno wykład starożytności, jak i literatur słowiańskich zdąża do okazania konieczności mesyanizmu. — Sprawa Świętopelka Mirskiego. — Rozwój teoryi socjalistycznej z zabarwieniem religijnem w maju i czerwcu 1843 r. — Wakaeye r. 1843 wielce dla Mickiewicza bolesne. — Wyprawa Towiańskiego do Rzymu. — Ogłoszenie wyzwolenia kobiet. — Pozyskanie kilku Francuzek. — IV. Kurs czwartoletni był wprost wykładem mesyanizmu i posłannictwa Towiańskiego, oraz krytyką kościoła urzędowego. — Wymowa Mickiewicza wznosi się do szczytu. — Ogłoszenie Towiańskiego jako Mistrza w dniu 19 marca 1844 r. — Rozdanie litografij z wizerunkiem Napoleona płaczącego. — Rozterka w Towarzystwie historyczno-literackim. — Mickiewicz przestaje być

jego prezesem. — Krytyka mesyanizmu i Mickiewicza przez współczesnych. — Mickiewicz musi się podać na dłuższy urlop w kolegium francuskim. Jego miejsce zajmuje Cyprian Robert.

I.

Najbliższą i zarazem najlepszą sposobność do rozszerzania publicznie nauki Towiańskiego miał Mickiewicz na wykładach literatur słowiańskich w kolegium francuskim. W porozumieniu atoli z mistrzem postanowił ze sposobności tej korzystać oględnie. Wynikło to zapewne z poczucia najbliższego obowiązku wykładania przedmiotu, który przedstawić się podjął, bo jakkolwiek przekonanie, iż głosi prawdę najważniejszą dla ludzkości, mogło go w oczach własnych usprawiedliwić z zaniechania rzeczy podrzędnej, jaką była literatura; to wszakże z początku przynajmniej sądził, iż potrafi pogodzić jedną powinność z drugą, żadnej nie uchybiając. Drugim powodem owego postanowienia mogła być chęć zachowania sobie na później tej katedry, ażeby tymczasem utwierdzić w wierze tych, co już mistrza uznali. Miał więc Mickiewicz prowadzić swój wykład literatur słowiańskich w dalszym ciągu, zlekka tylko przygotowując słuchaczyw teoretycznie do przyjęcia kiedyś nowego objawienia.

Jakoż w dniu 14 grudnia 1841 rozpoczął profesor nanowu swe lekye od zaciekawienia audytoryum silnie postawioném zagadnieniem co do najbliższej przyszłości Słowiańszczyzny i Zachodu europejskiego. Korzystając z niepokoju myśli, panującego w Paryżu, z gorączkowych objawów przewidywania i przyspieszania przyszłości, powoływał się na zdania filozofów, twierdzących, iż ludzkość żyła wówczas w epoce przejścia, mającej się skończyć albo „restauracyą” albo „przeobrażeniem”, a w każdym razie jakąś zmianą, jakąś „palingienezą” ówczesnego porządku rzeczy. Profesor nie roztrząsał pytania, czy zmiana ta nastąpi w duchu Fou-

riera i komunistów, czy w duchu Piotra Leroux, czy w czymkolwiek innym, ale utrzymywał, że kiedy wszyscy zaczynają przeczuwać zmianę w sposobie zapatrywania się na świat, pojmowania natury albo ludzkości, to się nieraz zjawia „człowiek nieznany, obcy naukom, pracujący poza obrębem towarzystw uczonych i akademij, który wyprzedza regularny pochód nauki i wpada na wynalazek zadziwiający akademie i ciała uczone”. Nie powiadał, że takiego człowieka już zna, ale obiecywał słuchaczom „zbierać jaknajskrzętniej wszystkie znaki, coby mogły wskazać punkt widnokregu, na którym ma zajaśnieć to nowe światło”: a zarazem rzucił przypuszczenie, iż owa idea, którą Zachód usiłuje wydać, a której Słowianie pragną, będzie ideą „wspólną dla wszystkich ludów”. W końcu podnosząc z naciskiem obowiązek głoszenia prawdy, pracowania w interesie prawdy, przysposobił umysły do zrozumienia powodów, które nakazać mu mogły wnieszenie w sprawy literackie kwestyj religijnych i społecznych. „Nie godzi się już dzisiaj — powiadał — zacieśniać wykładu do samej erudycyi historycznej: byłoby to nie znać się na publiczności, ubliżać swemu powołaniu i zapominać zanadto o interesie narodu, który katedrę tę założył. Będę się przeto zawsze starał roztrząsać i objaśniać, ile w mojej możliwości, kwestye, które mi się wydadzą użytecznymi Francyi i powinny w tej chwili zajmować i interesować publiczność francuską”.

Ci, którzy już wiedzieli o przejęciu się Mickiewicza nowém objawieniem, zaniepokojeni zostali takimi oświadczeniami, przypuszczając, że profesor porzuci literaturę a chwyci się propagandy religijno-społecznej. Po tej więc lekcyi jeden z dzienników polskich, w Paryżu wychodzących, wyraził swe obawy: a Mickiewicz odebrał prócz tego kilka listów z tego samego powodu napisanych. Na następnej zaś lekcyi (21 grudnia) musiał się profesor wytłomaczyć

jaśniej, iż nie zaniecha wykładu literatury, że dopiero zastanawiając się nad poezją i filozofią nowszych czasów będzie miał sposobność rozwinać poglądy religijne i społeczne, które mogą najwięcej zainteresować Francuzów. Zaraz też zajął się obrazem stanu politycznego i umysłowego Słowiańszczyzny, a w szczególności Rosyi i Polski: przystąpił nawet do rozpatrzenia zabytku literatury polskiej, Pamiętników Paska.

W tym i dalszych wykładach, mających wyraźny podkład historyczno-literacki lub polityczny, starał się profesor takie na jaw wydobywać zdarzenia, charaktery, myśli i zdania, z powodu których mógłby stoczyć walkę z racjonalizmem, egoizmem i materyalizmem, a wykazać nadzwyczajne znaczenie zapału i egzaltacyi w życiu jednostek i narodów, w sprawach publicznych i prywatnych, w pomysłach literackich i filozoficznych. Stąd-to pochodził i wybór autorów, których dzieła dawał poznać: stąd też dotyczył takich szczegółów dziejowych, które ku potwierdzeniu tezy służyć mogły. Mickiewicz z pomiędzy poetów i prozaików polskich wieku XVII roztrząsał tylko Pamiętniki Paska i Gigantomachią Kordeckiego. Pasek posłużył mu do entuzjastycznego wychwalania konstytucyi polskiej, w której zdaniem jego „żaden żywioł racjonalizmu europejskiego, mającego za podstawę i narzędzie interesa egoistycznego”, nie znajdował zastosowania, w której wszystko zostawione było natchnieniu chwili, wpływowi bożemu. Kordecki nadał się wybornie do odmalowania tej wiary, co czyni enda, co się nie ogląda na rachuby ziemskie, ale wszystkiego się od Boga spodziewa. Bezwarunkowo większą część wykładów z pierwszego półroczu 1841/42 poświęcił Mickiewicz rozpatrzeniu się w dziejach Polski i Rosyi, upatrując w pierwszej uosobienie entuzjazmu, w drugiej — egoistycznego wyrachowania. Objawy racjonalizmu i materyalizmu w kraju naszym przedstawiał

jako zboczenie z drogi wytkniętej przez ducha narodowego; stąd ani reform edukacyjnych ani politycznych w. XVIII nie pochwalał, wiarę natomiast w bezpośredni wpływ świata niewidomego na widomy poczytywał za siłę moralną i polityczną Polski, a stąd na wzór do naśladowania podawał Kordeckiego i obrońców Częstochowy, księdza Marka i konfederatów barskich. Ponieważ duch narodowy Rosyi a więc i jej polityka były wprost przeciwnemi duchowi i polityce Polski: dlatego co było tej szkodliwem, sprzyjało wzrostowi i potędze tamtej: ale szczęście to — powiadał Mickiewicz — jest chwilowem, nadejdzie chwila, w której pierwiastek zapалу i natchnienie weźmie górę nad wyrachowaniem i egoistycznym rozumem.

Pierwsze półroczcie wykładu zakończył Mickiewicz 15-go marca 1842 r. zarysem powstania Kościuszkowskiego i odszukaniem w dziejach Polski typów „wracających”: Lech — Dwunastu wojewodów — Wanda — Leszki i Popiele — Piast — Bolesławowie i Władysławowie — Polska w podziałach — Jadwiga — szereg królów podobnych do Leszków i Popielów, z których ostatni Stanisław August umiera niktę — Kościuszko. W takim zestawieniu upatrywał coś cudownego i pytał racjonalistów, czy mogą podobieństwa te wytłomaczyć, a sam przytoczył zdanie Szekspira o wielu rzeczach na ziemi i niebie, o których się nie śniło filozofom (tak jak w wierszu „Romantyczność”) i dodał, że i w historii jest takich rzeczy również niemało.

Zaledwie załatwiwszy się w ten sposób z półroczem kursu, musiał Mickiewicz na rozkaz mistrza sprowadzać sztandar Chrystusa z Nanterre, gdzie pierwsze było uroczyste towiańczyków zebranie, zgromadzić koło i wraz z niem dnia 17-go marca drgnąć „ruchem ducha dla Boga”, błagając o strącenie szatana, to jest ducha ziemi. Ta praktyka mistyczna miała zdaniem mistrza wywrzeć wpływ wielki, bo wedle

jego zapewnienia, w dniu owym wielu ludzi dobrej woli łączyć się miało z wyznawcami Towiańskiego, a między innymi głośny w owych czasach mistyk francuski Pierre-Michel. Była ona przygotowaniem do czynnego wystąpienia w dzień Wielkiej Noey. Mickiewicz i Karol Różycki udali się, wtedy do księcia Czartoryskiego, aby go pozyskać dla Sprawy. Wynik tego kroku był całkiem niezadawalniający: Czartoryski uwierzyć w misję Towiańskiego nie chciał, lubo Mickiewicz niewątpliwie użył całej wymowy, ażeby pociągnąć ku Sprawie tak wpływową osobistość. O stopniu przeświadczenia się prawdą posłannictwa Towiańskiego mogą dać wyobrażenie słowa, które Mickiewicz 7 kwietnia pisał do generała Skrzyneckiego, nazywając się przyszłym jego, daj Boże, żołnierzem: „Weź po chrześcijańsku to, co piszę. Piszę, bo czuję w tej chwili, że kto przeciwko tej Sprawie stanie, większą weźmie odpowiedzialność, niżli ciężar całej ziemi polskiej”.

Dnia 8 kwietnia powrócił Mickiewicz na katedrę. W pięciu lekcjach kwietniowych dokończył opowiadania o ostatnich latach literatury Stanisławowskiej, a w szczególności o Karpińskim, przeszedł do zobrazowania idei legionów, wypowiedział świetną pochwałę Niemcewiczowi niemal w rocznicę jego zgonu, wystawiając w nim to, że był przedewszystkiem patriotą i że sztuce nigdy nie składał ofiar, nigdy nie pisał dla zabawy czytelników; a wreszcie wygłosił po raz pierwszy publicznie swoją cześć a zarazem cześć ludów słowiańskich dla Napoleona, głównie akcentując w nim tę zasługę, że na ludziach wieku XVIII „niezdolnych już dziwić się niczem”, wymusił uczucie podziwienia, a „klasę cywilizowaną Polaków, przesadzającą nawet Francuzów w pochopności do rozumowań, nauczył *śledzić długo jeden fenomen, wpatrywać się w jeden punkt*, rozważać ruch tego światła na wi-

dnokręgu dziejów. obudził w niej *uczucie czci niemal religijnej*.

W parę dni po tej prelekyi odbyło się posiedzenie Towarzystwa historyczno-literackiego. Mickiewicz, jako prezes, zagaił je przemową głęboko wzruszającą¹⁾. wypowiedzianą prawie jednym tchem, w której dotykając zadań Towarzystwa, wskazywał je nadal nie w zamykaniu się w przeszłości, nie w stawianiu twierdź w piersiach własnych, ale w szukaniu wszystkiego w sobie samym przez pracę wewnętrzną. Przypominając zaś straszne klęski kraju, zapowiedział, że nadszedł czas zmartwychwstania. Stawał przed zgromadzonymi jako świadek tej błogięj wieści i mówił: „Nie nazywajcie mnie krytykiem, ale wieszczem: przyznaję się do tego charakteru, gdyż dzisiaj byłoby dla mnie zaniechaniem obowiązków, byłoby zbrodnią odrzucać go przez jakąś skromność, przez jakiegokolwiek względy... Te słowa nie odstąpią was, choćbyście je odpychali; będą zawsze świadczyły, że były wam powiedziane, nigdy ich nie zdolacie zapomnieć. Przysięgam wam, bracia, na śmiertelném łożu przypomną się wam i nie dadzą pokoju. Powtórzę wam z apostołem mówiącym do Żydów: czekaliście Mesjasza, a Mesziasz był między wami. Powiem jako w ewangelii o niewiastach galilejskich, co przyszły szukać Chrystusa w grobie: kogo szukacie? Chrystus powstał; wstała zmartwych ojczyzna wasza i jest pośród was”.

Przemową tą pociągnął Mickiewicz ku Sprawie 44 rodaków²⁾. Cyfra ta stanowiłaby bezwątpienia bardzo silne świadectwo wpływu mówcy, który czuł się natchnionym, gdybyśmy nie musieli przypuścić, że pomiędzy jego słuchaczami w Towarzystwie historyczno-literackiem znajdowało

¹⁾ Wydrukował ją 7 maja „Dziennik Narodowy”.

²⁾ „Współudział” I, 27.

się już wielu dawniejszych wyznawców Towiańskiego. A przypuścić to musimy dlatego, że w dwa miesiące potem, na uroczystym akcie, który potrzeba było stwierdzić jaknajwiększą liczbą podpisów, znalazło się Towiańczyków tylko 45, lubo w tym przeciągu czasu grono niewątpliwie się zwiększyło kilku członkami, pomiędzy którymi najwydalniejszą i najmniej spodziewaną postacią był Juliusz Słowacki, znajdujący w nowym objawieniu spokój duszy, ustalenie charakteru, zapomnienie wszelkich uraz względem ludzi a w szczególności względem Mickiewicza.

Pięć lekcyj majowych poświęcił profesor-apostoł rozwinięciu i ugruntowaniu w umysłach idei wielkiego znaczenia Napoleona, oraz posłannictwa narodów słowiańskich a szczególnie polskiego w związku z Francją. Za pochopek temu posłużyła historia legionów i ich poczyi, a nadto objawy mistycyzmu wśród Rosyan. Zrobiwszy uwagę, że w Napoleonie pierwszy raz Polska z Francją złączyła się wspólnem uczuciem i wspólną nadzieją, twierdził, że zjawienie się i upadek tego nadzwyczajnego człowieka są zapowiedzią nowej epoki, która miała być „tém względem czasów naszych, czém chrześcijaństwo było względem pogaństwa”. Plemię słowiańskie, nie wydawszy swego ducha na prace inteligencji i przemysłu, zachowało czyste i głębokie uczucie religijne: żadna ze znanych dotąd form politycznych nie może mu uczynić zadość; a pośród tego plemienia naród polski, zawsze miany od Europy „za rycerski i szukający nie wiedzieć czego”, ma wzniosłą misję utworzenia społeczności nowej. Ta zaś społeczność nowa nie będzie wynikiem *rewolucyi*, lecz *ewolucyi*, bo chrześcijaństwo nie może już być wywróconem, ale zato może być rozwiniętem: każda bowiem „prawda nieśmiertelna rozwija się i rośnie”.

W pierwszych dwu lekcjach z czerwca starał się profesor dowieść, że w Rosyi nowa idea społeczności powstać nie może, a przeciwnie Polska do jęj wydania jest przygotowana. Myśl o postannictwie Napoleona poparł poglądami filozofa-matematyka, Hoene-Wrońskiego, wprowadzając z dzieł jego nazwę „mieszyanizmu“ dla tej nowęj oczekiwanej powszechnie idei. Zbijał natomiast twierdzenie Wrońskiego, iż zawód Francyi już skończony: przeciwnie utrzymywał, iż wedle ogólnej wiary i opinii Słowian, z Francyi właśnie wyjdzie siła wstrząsająca posadami staręj Europy: a za jeden z dowodów przytoczył oprócz ustanowienia katedry słowiańskiej w Paryżu, fakt, iż „jak w kościele św. Piotra w Rzymie stoją konfesjonały dla wszystkich ludów i języków europejskich“, tak w Paryżu „w biurach ministerjów mają dla swoich interesów przeznaczone gabinety Portugalczycy. Hiszpanie, Włosi, Niemcy i Polacy“.

Gdy Mickiewicz wygłosił to ostatnie zapatrywanie 14-go czerwca, Towiański, który niewątpliwie pilnie śledził słowa swego gienialnego ucznia, swego Aarona, zaraz nazajutrz uznał za rzecz potrzebną polecić „baryerę dotychczasową z bratem Francuzem zedrzeć“, to jest, mówiąc prościej, szukać wśród nich prozelitów. W instrukcyi danęj wyznawcom Towiański wystąpił nietylę jako prorok, ile jako człowiek znający potęgę miłości własnej. Modyfikuje on w nięj wyraźnie słowa, które do rodaków 27 września 1841 w katedrze paryskiej wypowiedział, nakazując, żeby wyznawcy, zszedłszy się z Francuzami „w Bogu, jedném czuciu, jedném widzeniu“, mówili „o zlitowaniu się Pana *najprzód* nad Francją, a *potém z kolei* nad ludami słowiańskimi“ ¹⁾. O powrocie do kraju niema tu już mowy.

¹⁾ „Współudział“ I, 26.

Zdaje się, że to polecenie nierychło przyniosło rezultaty w nawróceniach, ale spotęgowało żarliwość Mickiewicza na katedrze. W ostatnich czterech lekcjach swego drugoletniego kursu, zastanawiając się szeroko nad poematem Garczyńskiego i historyczolicznemi broszurami Bukatego, powtarzał z zapalem twierdzenia swoje o związku Polski i Francyi, o postannictwie Polaków, dodając, że przedstawicielem tego postannictwa ma być jeden człowiek, „mąż przeznaczenia”. Zakończył przytoczeniem ustępów z dziełka Brodzińskiego („Poselstwo z ziemi ucisku”), stosując je do owęj zapowiadanej przez siebie ewolucyi: „Czuwajcież wszystkie matki, wszyscy mistrze i kaznodzieje! Wszelka żywa duszo polska, pragnij i czuwaj, bo nie wiesz miejsca ani czasu, w którym powołana być możesz. Czuwaj każdy, czyś prostak czy mędrzec, czyś mąż wielkiego serca czy słaba niewiasta. Czuwaj na każdy wiatru powiew; przede-wszystkiem bądź duszą płonąca ku Bogu, który sam zsyła łaskę i sam sposobność do jęj przyjęcia daje”.

II.

Ostatnia ta lekcya odbyła się 1 lipca; nastąpił czas wypoczynku dla wszystkich profesorów, ale nie dla Mickiewicza, na którego zwały się strapienia i kłopoty. W dniu 13 lipca otrzymał Towiański od rządu francuskiego rozkaz opuszczenia Paryża, z powodu, jak mówią, pewnych prze-powiedni odnoszących się do śmierci księcia orleańskiego. Pozostał jednakże jeszcze dni kilka w mieście, a w wilią wyjazdu, 18 lipca, zebrawszy braci w kościele ś. Seweryna miał do nich przemowę, czy też rozdał tylko kartki z poże-gnaniem i zachętą do wytrwania. Udał się następnie do Belgii, a zatrzymawszy się czas jakiś w Senlis, osiadł w Brukseli. Mickiewicz dla ułatwienia mu pobytu, pojechał tamże

i podał prośbę do króla Leopolda, o udzielenie sobie audyencyi dla przedstawienia „aktu urzędowego“ o osobie mistrza, przyczem zapewniał, że poznanie tego aktu leży w interesie jego królewskiej mości¹⁾. Czy otrzymał, czego żądał, nie wiadomo: w każdym razie pobytu w Belgii Towiańskiemu nie wzbroniono. Z Belgii udał się Mickiewicz nad Ren a potem odwiedził Szwajcaryą²⁾ być może w celach propagandy. Gdy wrócił, „koło“ paryskie, podzielone na siódemki, zostawało pod jego kierunkiem, słuchało jego konferencyj, przez niego odbierało wskazówki mistrza. Z początku najgorliwszym jego pomocnikiem był Seweryn Goszczyński, który odbierał od Towiańskiego wprost do siebie adresowane listy; ale później sam Mickiewicz musiał się bronić przeciw nieprzyjaciołom zewnętrznym, przeciw niekarności „koła“, a wreszcie przeciw własnym swym wątpliwościom.

Nieprzyjaciołmi zewnętrznymi byli głównie księża polscy, dawni przyjaciele lub wielbiciel Mickiewicza, których on niegdyś do wiary nawrócił lub w nią utwierdził, których radami swemi do przyjęcia kapłaństwa pobudził. Pierwszy ks. Aleksander Jełowicki, przed 8 laty wydawca „Pana Tadeusza“, zwrócił uwagę katolików na niebezpieczeństwo grożące ze strony towiańczyków, a wydostawszy odpis broszury Towiańskiego p. n. „Biesiada“, w której chaotycznie wyłożone były nibyto dogmata nowej wiary: o kolumnach duchów dobrych i złych, zapelniających świat zarówno w przeszłości jak w teraźniejszości, o przechodzeniu dusz itd. kazał ją odlitografować w r. 1841 w tym celu, ażeby przez odślonięcie rzeczy zwrócić na nią uwagę i ośmieszyć apostoła nieumiejącego mówić jasno. On też pobudził księży katolickich do oddziaływania na Mickiewicza. W końcu maja

1) „Współudział“ I, 38, 39.

2) Tamże I, 58.

przybył z Rzymu do Paryża ks. Edward Duński (Karski), a w lipcu ks. Hieronim Kajsiewicz, ów młody niegdyś demokratą, a potem szczególny poeta naszego wielbiciel. Spotkanie się Mickiewicza z nim było dla obu niewymownie przykre. Mickiewicz jak każdy człowiek gwałtownego temperamentu, przeświadczony głęboko o prawdziwości swoich mniemań, które uważa za jedynie zbawienne, stał się w obcowaniu szorstkim i namiętnym; Kajsiewicz jako świeżo z seminarium wyszły ksiądz, równie gwałtownego, żołnierskiego usposobienia i równie głęboko przekonany o prawdzie wiary, której był kapłanem, nie przedstawiał się już teraz w charakterze ucznia do nauczyciela, ale w charakterze reprezentanta kościoła. Pod koniec lipca z książką Towiańskiego w ręku pojechał Kajsiewicz wraz z Duńskim do Mickiewicza; wkrótce po nich przybyło do niego kilku towiańczyków; zawiązała się gorąca rozmowa i trwała godzin kilka. Mickiewicz odpierał od siebie zarzut herezyi, mówiąc, że Towiański nie ujmuje dogmatów, tylko je tłumaczy, szeroko a wymownie okazywał dobre skutki nauki Towiańskiego na tych, co go uznali, zarzucał kościołowi nieczynność; co do nazwania towiańszczyzny nowym zakonem, twierdził, że nazwa ta odnosi się jedynie do potrzeby wiania ducha nowego w formy kościoła, że się cała reforma odbędzie w kościele i przez kościół; groził księżom wogóle, że jeżeli oni nie zechcą być wykonawcami, to się inni znajdą nowej formacyi; wyrzucił swoim niegdyś przyjaciółom, że się na nich zawiodł, utrzymując, że poszli inną niż tą, którą zaczęli wraz z nim, drogą, że wleźli w formułki; w zapale nazywał ich faryzeuszami, synagogą, a nawet „krzyżownikami Chrystusa” ¹⁾. — Odtąd

¹⁾ Br. Zaleski: „Życiorys Kajsiewicza”, z listu tegoż; w „Roczn. Tow. hist. lit.” 1878, str. 314, 315.

rozmowy się powtarzały; Kajsiewicz starał się z kazalnicy w języku polskim do ziomków przemawiać i wyobrażenia ich religijne prostować. Towiańczycy znaleźli się w ciężkiem położeniu, zwłaszcza że i świeccy się od nich usuwali, najlepsi nawet przyjaciele Mickiewicza. „Wystawieni jesteśmy na szturm całej emigracyi — pisał poeta do Domejki dnia 22 października. — Wszystko się zmieszało. Księżę Czartoryski i jego strona ma nas za szalonych, demokraci za partją moskiewską, wojskowi za przywłaszczycieli ich rang! Piszą, krzyczą, my milczymy. Walka zamknęła się w murach kościoła: tam wszystko kupi się. U świętego Rocha księża mają polskie kazania przeciwko nam, jako przeciw heretykom, a ludzie, którzy nigdy do kościoła nie zazierali, przychodzą z książkami, aby zrobić przeciw nam manifestacyą. A ja cię upewniam, co wiem, że nigdzie takiej modlitwy niemasz jak w naszym kole, i takich łask nigdy Bóg nie zlewa. My posyłamy ludzi do spowiedzi, choć na spowiedzi ludziom przeciw nam plotki szepcą księża... Już *Israel* zaczyna z nami łączyć się, upatrując epokę swego powrotu do Chrystusa: i *protestanta* mamy, który poszedł z nami paść przed ołtarzem Bogarodzicy, i głucha wieść już poczyną iść na Paryż. Ale *niewiele* dano to poczuć i wyrozumieć, co się spełnia... Witwicki nas ściga jako kacerzy. Bohdan (Zaleski) unika ze strachem. Wszystkie dawne związki rwą się i dziwnie płaczą... Familia żony mojej boi się nas i przestaliśmy prawie widywać się. Przed rządem francuskim byłem przez naszych pomawiany, jeśli nie oskarżony. Dziwię się sam po tém wszystkiém, co się tu robi, że mnie rząd nie wypędził... Ale Bóg widzi, że kto taką prawdę poczuł i takie rzeczy widział, o to tylko dba, aby wytrwać“. Dawniejsi wyznawcy, zwłaszcza ci, co w nadziei rychłego powrotu do kraju uwierzywszy, powysprzedawali się i zamieszkali w hotelu (jak Chełchowski), teraz zawiedzeni, wy-

klinali towiańszczyznę. Inni też bracia słabli. Pocieszano się w „kole” tém, że inni natomiast bracia zbliżali się w *tonie* do mistrza, mianowicie nawrócony izraelita Ram i Romuald Januszkiewicz. Ażebym okazać, że nie zrywają z kościołem, wszyscy towiańczycy poszli 29 listopada do spowiedzi, którą odbyli u księży polskich: Duńskiego i Kajsiewicza. Wypytywani szczegółowo o dogmata wiary, wyznawali wszystkie, jakie kościół katolicki podaje. Księża nie mogąc się po takim objawie zdecydować sami, co mają o sprawie myśleć, postanowili nagle arcybiskupa paryskiego, ażeby coś o niej postanowił. Gdy widzenie się z arcybiskupem zaproponowano Mickiewiczowi, przystał na to ohoćnie.

Zanim jednak mogli zastać arcybiskupa, Mickiewicz otworzył swój kurs w kolegium francuskiem 6 grudnia. Księża byli naturalnie na téj lekcyi; nie podobało się im wysoce to, co profesor mówił o szeregu objawień, z których składa się rzeczywisty postęp, i o narodzie polskim jako przedstawicielu nowego objawienia.

Takie coraz wyraźniejsze występowanie Mickiewicza z ideą mesyaniczną wydawało się księżom rzeczą bardzo niebezpieczną; rachowali na widzenie się z arcybiskupem. Nastąpiło ono nareszeie w połowie grudnia; poeta-profesor był u wielce wyrozumiatego i świętobliwego arcypasterza Affre'a dwa razy, zdumiewał się jego pokorą, mówiąc: „jamci mówił do niego na kolanach, ale on przedemną jakby laik się tłumaczył”. Z całą żarliwością Mickiewicz zapewniwszy pokrótee o swojej prawowierności, zaczął arcybiskupowi przedstawiać martwość ówczesnego duchowieństwa, które zamiast budzić ducha, zamiast zapalać serce entuzjazmem dla prawd wiary, pisze liche rozprawki, zajmuje się administracją, pilnuje litery pisma. W końcu, gdy arcybiskup pytał się Mickiewicza, co ma uczynić? poeta miał odpowiedzieć: „Ja prosty laik, tyś biskup; módl się do Ducha ś., a zrozumiesz,

co masz czynić. Ale koniecznie zrób coś takiego, aby, gdy wychodzisz na ulicę, lud kłekał przed tobą, prosił cię o błogosławieństwo i otrzymawszy je, wierzył, że jest lepszym i został nim rzeczywiście. Otrzymaj to, a będziesz prawdziwym biskupem“.

Gdy po tej rozmowie ks. Kajsiewicz widział się z arcybiskupem, ten rzekł mu dobroliwie: „poeta wasz jest człowiek egzaltowany; ma on jednak dobre chęci; nie odpychajcie go zatem i bądźcie z nim cierpliwymi“¹⁾.

Przestroga arcybiskupa powstrzymała księży polskich od wyraźnie wrogiego występowania przeciwko Mickiewiczowi, tak że zaniechali zamierzonej „refutacyi“ jego kursu. Mickiewicz zaś w łagodnym przemówieniu arcypasterza dojrzaawszy uboczną jakoby zachętę do szerzenia nanki, mającej na celu podniesienie ducha, coraz śmielej w kursie swoim poczynął.

III.

Kurs ten trzecieletni był już o wiele krótszy od poprzednich; zawarł się cały w 25 lekcjach, z których ośm obrócił profesor na niby specjalne badania o pochodzeniu, mitologii i prawodawstwie Słowian, a resztę — na przedstawienie idei mesyanicznej to jest idei zapowiadającej stanowe zmiany religijne, polityczne i społeczne, doszukując się jej w „Nieboskiej Komedyi“ Krasińskiego, w „Duchu od stepu“ Zaleskiego i w paru innych utworach. Badania sta-

¹⁾ Sprawozdanie o tej rozmowie mamy tylko jedno, spisane w 28 lat po zejściu, przez ks. Kajsiewicza („Pisma“ t. III, przedruk, we „Współudziale“ I, 27—31). Ton i słowa Mickiewicza są w nim zbyt ostre; w zupełności takimi może nie były, zwłaszcza że je poeta wypowiadał „na kolanach“. Żołnierska szorstkość Kajsiewicza odbiła się w sprawozdaniu widocznie.

rożytności słowiańskich łączyły się jaknajściślej z tendencyą kursu: nie były-to bynajmniej przedmiotowe wywody zapoznające z zamierzłą przeszłością Słowian, ale przeciwnie tezy popierające mesyanizm. Ułożsamiając Słowian z Assyryjczykami i ludami Azji Mniejszej, dojrzał grzech ich pierwotny w ubóstwieniu człowieka, a jako karę za grzech ten przedstawiał wielowiekową niewolę ludów słowiańskich, z której dopiero mesyanizm ma ich wyzwolić. Rozbierając mitologią, dowodził, że ona u Słowian nie opierała się na objawieniu, ślad wyprowadzał wniosek, że dopiero teraz objawienie to u Słowian się pojawia, jako konieczny czynnik życia narodów, jako sprężyna dalszego postępu.

Gdy 10 marca 1843 roku mistrz oznajmił, że zło doszło „do swego górowania” i że pora „działać zaczepnie”, ile okoliczności pole otworzą, co najzupełniej uznaniu Mickiewicza zostawiał, ukazując mu tylko „ogół myśli bożej”: profesor, który wtedy właśnie wykladał rzecz o mitologii, zakończył swą lekcję z 21 marca rodzajem kazania: „Na cóż nam dane życie — mówił — jeżeli nie na to, abyśmy się nauczyli pełnić swoją powinność? Ale czyż sztuka spełniania swój powinności jest wynikiem kultury i cywilizacyi takiej, jak ją na Zachodzie pojmują? I na cóż nam wszystkie jej wyrafinowane nabytki, jeśli nas nie prowadzą do trudnej sztuki spełniania powinności? Czyliżby nie należało raczej rozpocząć od ncezenia się sposobu życia u tego ludu, który tę cenną umiejętność posiada? Czyżby nie należało co prędzej odrzucić wszystkie formuły endzoiemskie i zamiast nauczać, pójść raczej na naukę do tego ludu, który zdobył sobie — powtarzam to raz jeszcze — najcenniejszą ze wszystkich umiejętność znania i wykonywania obowiązku?”

W tym właśnie czasie zdarzył się wypadek bolesny a nader głośny. Jeden z wychodźców, książe Świętopółk

Mirski przyjął schizmę, otrzymał pozwolenie powrotu do dóbr swoich na Litwie i zachęcał ziomeków, żeby poszli za jego przykładem. Wychodźcy jednogłośnie potępili krok jego, towiańczycy nie wyróżnili się od reszty: ogłosili 27 marca akt, 59 podpisami wyznawców stwierdzony, w którym postępek Mirskiego napiętnowali, jako „wysoką zdradę przeciwko narodowi polskiemu”, jako „potwarz przeciwko emigracyi”, jako „obelgę przeciwko całemu plemieniu słowiańskiemu, które wszelką zdradą brzydzi się”, jako „niewdzięczność przeciwko siostrze naszej Francyi”. Tym aktem towiańczycy oprócz wyjawienia swoich przekonań, odpierali ubocznie posądzenia tych wychodźców, co ich mieli za stronnictwo rosyjskie: a więc torowali sobie drogę do działania dalszego.

W dniu 3 maja Mickiewicz jako prezes zagał posiedzenie Towarzystwa historyczno-literackiego przemową, w której starał się całe zgromadzenie pociągnąć ku nowemu objawieniu, dowodząc, że wszystkie dotychczasowe nadzieje zawiodły Polaków, że jedynie „odrodzenie się w duchu” może krajowi dać życie nowe; ażeby zaś to odrodzenie się w duchu przyszło do skutku, potrzeba zerwać z przeszłością, potrzeba zniszczyć „garby towarzyskie, któremi karki polskie są porośte”, potrzeba położyć koniec rozterkom, gdyż żadne dobro nie zdoła wyniknąć z partyj, „które są wszystkie nacechowane pychą, nienawiścią i niewolą”. Przemówienie to nie wywarło już takiego skutku jak pierwsze przed rokiem, a co gorsza zasiało ziarna niechęci pomiędzy zarządem Towarzystwa a prezesem, ziarna, które z czasem w bujne chwasty rozplenić się miały. Równocześnie robił Mickiewicz zabiegi, ażeby pozyskać dla Sprawy kolegów-profesorów w kolegium francuskim. Uczuciowo usposobieni i poetycznie nastrojeni Michelet i Quinet najwięcej zdawali się nakłaniać ku propagandzie choć połowicznej

tylko. Z radością więc doniósł szwagrowi mistrza, iż Quinet „ideę, o ile czas i okoliczność wymaga, w całej pełni podał, oświadczając, że idzie teraz o tryumf Chrystusa, że on jest religii Tureninsza, Karola W. i Napoleona, robiąc nakoniec wezwanie do *génie français*”. Chciał Mickiewicz w tych katedrach kolegium francuskiego mieć stanowisko obronne „przeciwko jezuitom, wspieranym przez rząd, jako partyi pacyfikatorskiej” i łudził się nadzieją, że sam wraz z innymi wyznawcami Towiańskiego zdola profesorów natchnąć „żywającym duchem” w przeciwstawieniu do „zakrzępych form skamieniałego kościoła”.

We własnych swych prelekeyach, w ciągu maja i czerwca, Mickiewicz przedstawiając naukę filozofów polskich, starał się osłabić słowami swemi wszystko to, co tchnęło u nich racjonalizmem, a wszystko natomiast, co się odnosiło do ducha, natchnienia, egzaltacyi na korzyść nowego objawienia obrócić. W wykładach starożytności słowiańskiej rozbierał kwestyą własności, krytykował przepisy kodeksu francuskiego dotyczące tego przedmiotu, utrzymywał, że według Słowian posiadanie jednostkowe ziemi jest grzechem i że wspólna własność jest ideałem, który od Słowian przejść musi na Zachód i załatwić spory wzniecone przez socyalistów i komunistów. Rozwijał więc właściwie teorią socyalistyczną, ale dawał jęj podkład religijny, sądząc, że tym sposobem uniknie wszelkich zarzutów, jakie socyalizmowi zwyktemu stawiane bywały. W ostatniej lekcyi 27 czerwca, streściwszy przebieg dziejów słowiańskich, a szczególnie Polski i Rosyi, utrzymywał, że stary stan rzeczy w Słowiańszczyźnie już się kończy, że się natomiast rozpoczyna epoka nowa, której urzeczywistnienie musi się rozpocząć we Francyi jako w ognisku wszelkiego ruchu i wszelkiej siły; zaręczał Francyi, że w Słowianach znajdzie „wojsko przyszłe tego SŁOWA, co ma utworzyć nową

epokę. Wrażenie lekcy ta sprawiła wielkie: wszyscy byli poruszeni: koledzy Mickiewicza z kolegium francuskiego aż do łez się rozczulili ¹⁾, zapewne głównie dlatego, że posłyszeli entuzjastyczne pochwały dla swój ojczyzny.

Wakacye r. 1843 należały do najboleśniejszych chwil w życiu Mickiewicza. Cierpienia fizyczne („bicie krwi“), będące wynikiem nateżeń umysłowych i trwającej jeszcze ciągle walki wewnętrznej, połączyły się z biedą materialną, spowodowaną nadzwyczajnymi wydatkami na podróż mistrza, który się wybierał „czynić z papieżem“ Grzegorzem XVI, to jest przedstawić mu swoją naukę, prosić o uznanie i błogosławieństwo. Sam poeta musiał przeprowadzać Towiańskiego, zajmować się wszystkimi prozaicznymi kłopotami z najęciem mieszkań po drodze i t. p. a wszystko zaspokajać z własnego szczupłego funduszu. Gdy dla spraw „koła“ musiał opuścić mistrza, wysłał swą żonę, ażeby Towiańskiemu, przebywającemu w Szwajcaryi, oszczędzić trosk domowych. Poeta z dziećmi biedził się w Paryżu; najmłodszy szczególnie synek Jaś, zabkujący właśnie, dokuczył mu nieraz. Wtedy-to wysłał żonie franków 70 i dodał: „Więcej nie mam: to, coś zostawiła, nie wystarczyło do końca miesiąca. Zastawiłem kopertę od zegarka. *Więcej nie już do zastawienia nie mamy...* Po opłacie chleba, mleka, piwa etc. zostało mi na tydzień życia, po którym tygodniu zacznę troszczyć się i starać się, lubo nie wiem wcale, gdzie się udać“.

Wyprawa mistrza do Rzymu nie udała się: nietylko nie mógł się widzieć z papieżem, którego uprzedził o Towiańskim podobno ks. Kaczanowski, ale nadto dostał rozkaz n. t. ychmiaszowego wyjazdu. Mistrz wyjechał, postawszy tylko

¹⁾ „Współudział“, I, 99.

w październiku *ten* papieżowi; w listopadzie zalecił Mickiewiczowi „dalej się w tekeyach posuwać”.

W samém „kole” pary-skim, w którém zaprowadzono ważną reformę, polegającą na tém, iż na zgromadzenia można było przychodzić tylko „w pełnym tonie”, niezbyt dobrze się powodziło, lubo Mickiewicz przez coraz częstsze konferencye starał się żywić i podnosić ducha, wynajdując ważne zagadnienia. Między innemi podjął kwestyą stanowiska kobiet w nowój epoce. Oświadczył on na jedném z zebrzań, że przyszła chwila „wyzwolenia kobiet” i powoływał się na słowa mistrza, który uznał to wyzwolenie za istotną część sprawy. „Kto tego nie uzna i nie pocznje — mówił Mickiewicz — ten nie jest w Sprawie. Kobiety powołane są do równości; duchy nie mają płci, są sobie równe i stosownie do różnic organizacyi wezwane do czynów odpowiednich. Wy byliście dotąd *niewolnicami*, dawano wam rolę podrzędną, najdogodniejszą dla męża. Kobieta do niczego mieszać się nie mogła. Kuchnię, gospodarstwo zdano na nią. Fałszywie pojmowano ich zalety: od młodości córkę, która chętnie doglądała kuchni, pielęgnowała dzieci, poświęcano do kuchni, albo zamykano do klasztoru jako nie dla świata, bo taki kopciuszek nie mógł wprowadzić w dom bogatego szlachcica, ani honoru utrzymać: a wysilano się dla tój, która fałszem, próżnością celowała nad inne. W wychowaniu samém uczono je udawania i obłudę, ukrywania się i błyszczenia tylko pozorami. Ten ucisk kobiet poczuły kobiety w ostatnich czasach, szczególnież francuskie, i poczęły się wyzwalać na *niewłaściwej* drodze: pogardziły wszystkiem, zaczęły pisać romanse jeszcze wolniejsze od męzczyzn. Otóż to trzeba uznać, iż kobiety powołane są do braterstwa w Sprawie, do ważnej roli”. Jaka była właściwa droga wyzwolenia się kobiet, tego Mickiewicz szczegółowo nie wskazywał, powołując się jedynie na dwa przykłady

z dziejów krajowych: jeden z nich w osobie Emilii Plater malował odwagę wojenną, a drugi w osobie Klaudyi Potockiej — serce miłosierne i siłę ducha ¹⁾. Zresztą samo uczestnictwo w Sprawie dostateczném widać już było do wyzwolenia. W tym czasie pozyskano sobie kilka Francuzek, znanych nam tylko z imienia, były to: Marya, Amelia, Anna.

IV.

Wogóle pod koniec r. 1843 i przez pierwsze miesiące następnego starano się jaknajwięcej pozyskać Francuzów, gdy nad kołem polskiem unosiła się „mgła chłodna“. I znowuż Mickiewicz wystąpił do pracy zarówno w konferencyach prywatnych, miewanych w „kole francuskiem“, jak i na publicznych kursach literatury, które rozpoczęte 22 grudnia 1843 przemieniały się już zupełnie na wykład nie tylko mesyanizmu wogóle, ale wprost — postamnictwa Towiańskiego.

Nigdy może nie słyszano z katedry świeckiej wylewu uczuć tak ognistych, słów tak namiętnych, objawów pragnienia poprawy ludzi tak szczerych, jak właśnie w tych mowach Mickiewicza. Spełniał on z całą dokładnością to, co zagajając je, zapowiedział, gdy obiecywał słuchaczom, że im przynosi lampę życia, czarę natchnienia: „Ile zdołałem nasaczyć w moje duszę zapachu, miłości, siły, powołany

¹⁾ „Współhuzia“, I, 70, 71. Przemówienie powyższe Mickiewicza nie jest oznaczone datą. Wydawca dodał od siebie r. 1842 zaznaczywszy go jednak pytajnikiem. Szczegóły inne zawarte w przemówieniu (np. „tu nie idzie o samą Polskę, ale o cały glob“, „wszystko, co stare, jest nam przeciwne“, „Kościół już w VII wieku zaczął tłumić ducha“ itp. wskazują, że conajwcześnieij mogło się ono odbyć w 2-giej połowie r. 1843).

jestem tu wylać. Wznoszę tę czarę, by zrobić uroczystą libacją dla gieniuszu narodu wielkiego, dla gieniuszu Francyi: po spełnieniu takiej ofiary wolno dopiero gieniusz ten wyzywać do czynu... Jak oddawna już zatarłem w sobie uczucie, które mogłoby mnie oddzielać od moich pobratymców Słowian, tak teraz składam z siebie swoją narodowość i swoje pochodzenie. Będę zapatrywał się na sprawę Słowiańszczyzny oczyma Francuza i będę usiłował połączyć w mym duchu siłę, jaką gieniusz słowiański przynosi, z umiejętnością rządzącą Zachodem". Katedrę literatur słowiańskich przedstawił wtedy Mickiewicz jako „stanowisko wojenne", jako „basztę", którą gieniusz Francyi powierzył duchowi słowiańskiemu, sprzymierzeńcowi narodu francuskiego.

Wymowa profesora-poety wzniosła się istotnie w tych wykładach do szczytów najwyższych mocy i siły przekonania, mogła porwać, zachwycić nawet tych, co do objawień nowego mistrza żadnej nie przywiązywali wagi, bo się w niej czuć dawała olbrzymia potęga głębokiego uczucia i szcerości wiary. Za literacki podkład posłużyły do lekcyj jego: „Przedświt", „Legenda", „Sen Cezary" Krasińskiego oraz „Biesiada" Towiańskiego. Biorąc pochop z tych pism, Mickiewicz mówił przeważnie o wielkich wadach kościoła urzędowego, który posłannictwo swe spełniał za pośrednictwem rutynicznego wykonywania obrządków i ogłaszania pisemek religijnych „ekliwych i pieniackich", a nie posiadał ani najdrobniejszej cząsteczki ducha apostołskiego, ducha ofiary i poświęcenia. „Kiedy cholera grasowała w Paryżu — mówił on do słuchaczy chętnie przyjmujących krytykę duchowieństwa — spotykaliście na ulicach ojców rodzin bładych, drżących, którzy nie mówiąc do siebie ani słowa, spojrzawszy tylko jeden drugiemu w oczy, zgadywali, czy się lepiej czy gorzej dzieje w mieście, i za powrotem każdego z nich do domu z samą postawą, z chodu można

było poznać, jaką nowinę przynosili żonom i dzieciom stroskanym . . . Kościół prawi nam ciągle, że zaraza niedowiarstwa szerzy się po narodach; kościół mówi nam bezustanku, że choroba zabójcza ogarnia dusze i zadaje im śmierć, którą on ma za wieczną. Pytam się wszystkich ludzi dobrej wiary, czy widzą na twarzach, w ruchach, w skinięciach przedstawicieli kościoła tę boleść, jaką widzieli w ojcach rodzin? A przecież księża patrzą na zgubę całej ich rodziny duchownej!— Jak przedtém w r. 1842 od arcybiskupa paryskiego, tak w 1844 od wszystkich duchownych żądał, ażeby mocno przejawszysię tém, co głoszą, wzbudziwszy w sobie wiarę silną, stali się tak gorliwymi apostołami, jak byli pierwsi opowiadacze słowa Chrystusowego, ażeby potęgą wiary mogli wywołać nawrócenia cudowne i odmienić oblicze zepsutego świata.

Śmiałość, z jaką ogłosił Mickiewicz zapowiedź zmian stanowczych w bycie ludów europejskich, namiętny wylew uczucia w krytyce istniejącego porządku, wymowa niezrównana ściągają na odczyty jego wielką liczbę słuchaczy. Profesor przekonany, że nie zewnętrzna forma jego wystąpienia, lecz treść sama lekcyj jest magnesem przyciągającym audytoryum, postanowił wielką manifestacją zaznaczyć nastanie nowej epoki, wyznać publicznie przyjście jój objawiciela. Dnia 19 marca wyłożywszy cechy, po których można poznać reprezentanta SŁOWA nowego, wzywał obecnych, ażeby zaświadczyli istnienie objawienia, ażeby głośno wyrzekli, iż znają i uznają Mistrza . . . Bracia powstali i odpowiedzieli „w wielkim tonie”: byli Francuzi *obcy*, którzy powstali także i świadczyli. Jakiś Rosjanin krzyknął: nosim to w nas. Reszta słuchaczów była „przybita i zdekoncertowana”: nikt nie śmiał przeczyć nawet giestem, chociaż przeciwnicy Towiańszczyzny przyprowadzili tu „całe swe wojsko”. Sala była pełna i wielu stało za drzwiami. „Siłę Bóg dał

taką — donosił Mickiewicz szwagrowi mistrza — że po ostatnich pięciokwadransowych przemowach nie czułem *żadnego* strudzenia w ciele i mógłbym być wieczorem drugą lekcją dawać.

Lekcją tę uważał Mickiewicz za spełnienie „jednej części roboty”, ponieważ „Sprawę” i „Mistrza” obwieścił. W czterech ostatnich lekcjach bardzo krótkiego zresztą kursu, bo tylko z 14 odczytów składającego się, Mickiewicz starał się przekonać słuchaczy, że w Mistrzu ześrodkował się ogień święty, mający oświecić glob cały, że w nim jest urzeczywistniona synteza nowa, że w nim widzieć należy ideał człowieka naszej epoki. Na ostatniem zebraniu w dniu 28 maja 1844 r. profesor powołując się na widzenie księdza Piotra w III części „Dziadów”, dowodził, że ów człowiek z troistém obliczem i troistém czołem ukazał się już Izraelitom, Francuzom i Słowianom, którzy zaświadczyli, że go widzieli i poznali; następnie wspomniął o posłannictwie Napoleona, którego wizerunki litografowane krążyły podczas tej części lekcyi z rąk do rąk, wskazał, że jego posłannictwo przerwane zostało na polach Waterloo, że obraz jego to obraz każdego Francuza i kazał szukać „męża przeznaczenia”; wizerunek rozdany miał być znakiem, po którym tego męża poznać było można; było to zatem skierowanie tych umysłów, co jeszcze nie zostały wtajemniczone, ku osobie Towiańskiego, mającego niejaki do Napoleona podobieństwo. Wreszcie wypowiedział toasty przez Towiańskiego przed trzema laty zwolenikom zakomunikowane, za pomyślność najświętszej sprawy ludów i ojczyzny, oraz za radość, pokój i zbawienie ducha Napoleona.

Mickiewicz budził się głęboką wiarą w skuteczność słowa, lubo niejedna okoliczność mogła go być przekonać, że w rzeczywistości skuteczność ta niewiele się różniła od urojenia. Najprzód, od roku już istniała dysharmonia po-

między znaczną częścią członków Towarzystwa historyczno-literackiego, a jego prezesem: czasopismo, które uchodziło za organ Czartoryskiego, *Trzeci Maj*, ostro krytykowało Towiańskiego i Mickiewicza: potrzeba więc było usunąć się dla uniknięcia przykrzejszych powikłań. Mickiewicz podał się do dymisji. Rada wydziału starała się go wprowadzić zatrzymać, ale gdy prezes nie chciał uznać, że w wykładach jego są napaści na kościół, a rada zarówno w tych wykładach, jak i w objaśnieniach podanych przez Mickiewicza na zebraniu Towarzystwa „znalazła pewne opinie dotyczące się religii niezgodne z własnem przekonaniem“ i uznała, iż „ta różność zdań zniósłaby harmonią, jaka między Towarzystwem a jego naczelnikiem zachodzić powinna“; musiało nastąpić ostateczne zerwanie (18 kwietnia 1844).

Równocześnie, ze wszystkich obozów posypały się krytyki, nieraz ostre i dojmujące. Najpierw dawny serdeczny przyjaciel Mickiewicza, Stefan Witwicki, nie mogąc dojść z nim do żadnego porozumienia za pośrednictwem ustnych perswazyj, pożegnał go serdecznym listem ¹⁾ i poczytał jako katolik za swój obowiązek ogłosić drukiem zdanie swe o całej Sprawie, ażeby powstrzymać od towiańszczyzny tych, co by na wiarę wielkiego wieszcza narodu do niej pociągniętymi się czuli. Wydał więc broszurę p. n. „Towiańszczyzna wystawiona i annexami objaśniona“ (w końcu marca 1844), w której opowiedział zewnętrzne dzieje ruchu mesyanicznego, zestawiając go z podobnymi objawami we Francyi, z boleścią wspominał o obłąkaniu Mickiewicza, o odstręchnięciu się jego od katolicyzmu, którego niegdyś był tak gorliwym wyznawcą i obrońcą wśród wychodźców. Nie zapierając się swoich uczuć przyjacielskich, Witwicki potępiał naukę przyjaciela głoszoną w kolegium francuskiem.

¹⁾ „Korespond.“ IV, 285.

Imi byli mniej wyrozumiali. Władysław Gołombiowski w książce p. n. „Mickiewicz odśloniony i Towiańszczyzna” biorąc za podstawę rozbioru wykłady literatur słowiańskich, rzucił cień na całą przeszłość Mickiewicza, twierdząc, że zarozumiałość i pycha były jedynym bodźcem jego duszy, że we wszystkich jego poezjach, nawet najpatriotyczniejszych kryje się myśl samolubna, nieuczciwa i przeciwnarodowa, że sam poeta-profesor to szpieg działający celem skompromitowania narodu i zatrucia jego rozwoju umysłowego. Z innego, filozoficznego stanowiska wystąpił Ferdynand Bronisław Trentowski, który w czasopiśmie „Teraźniejszość i Przyszłość”, poświęcił obszerną „Rzecz dotyczącą się Towiańszczyzny”; a w „Orełdowniku Naukowym” wydrukował swoje „Demonomanią”. W obu pismach dowodził, że objawy jasnowidzenia są wynikiem „nocnej, zwierzęcej strony” w człowieku, że opinie i zdania jasnowidzących nie wznoszą się bynajmniej nad stopień wykształcenia dawniejszego, że zatem temu, co jako widzenia i proroctwa podają zwolennicy Towiańskiego, nie można nadawać większej wagi, jak zwykłym słowom ludzkim. Nie żałował słów dosadnych i porównań jaskrawych, ażeby tylko poniżyć w oczach ogółu „niedołężną i partacką” naukę Towiańskiego i Mickiewicza, bo „dlaczegóżby — powiadał — nie godziło się nam w obronie rzeczy człowieczeństwu najświętszych i ojczyznę utrapioną oswobodzić zdolnych, w obronie... — od króla naszych poetów, robiącego się nagwałt najjadłowitszym obskurantem, prześladowcą oświaty wyższej, porwać przeciw najoczywistszemu głupstwu za ironiczne widły...”¹⁾.

Tak więc katolicy, patrioci i racjoniści uderzyli zgodnie na apostoła objawienia nowego, który wprowadzie

¹⁾ „Teraźniejszość i przyszłość” 1844, zeszyt III, str. 395.

w imię dawniejszych swoich zasług znajdował obrońców (mianowicie Wojciecha Cymbulskiego w „Roku”, Siemieńskiego w poemacie „Dwa Akty”) jako poeta, ale powszechnie był potępiany jako mistyk. Napróżno Mickiewicz ogłosił w nowém zbiorowém wydaniu swoich poezyj przedmowę Aleksandra Chodźki, gdzie powiedziano, że okres poezyi się skończył, a zaczął się okres czynów, że wszystko, co odtąd poeta ogłosi, będzie większe „prawem wzrostu i postępu ducha”; napróżno utrzymywał, że na namiętne pytania Konrada w III części „Dziadów” Bóg już odpowiedział; — oprócz nielicznej garstki towiańczyków, nikt, rozkoszując się dawną twórczością poety, w jego prorocze stanowisko uwierzyć nie chciał i ubolewał tylko nad przyćmieniem jego ducha, nie zaś podziwiał jego wzrost i postęp.

Nielepićj działo mu się i wśród Francuzów. Gdy zebrania w kolegium francuskiem przybrały charakter zgromadzeń sekiarskich: gdy kobieta jakaś wśród odczytu zaczęła przemawiać: gdy zwłaszcza na lekcyi z 28 maja wzniośł Mickiewicz toast na cześć Napoleona: minister oświaty, którym naówczas był sławny krytyk Villemain, prosił, ażeby zaprzestano podobnych manifestacyj, — niemitych dla Ludwika-Filipa; a gdy profesor w poczuciu swęj misyi czerpiąc siłę, nie chciał się na to zgodzić, zaproponowano, żeby się podał do dymisyi, albo żeby przynajmniej żądał dłuższego urlopu. Mickiewicz pod datą 4 października podał prośbę, w której żądał urlopu na półrocze zimowe, ażeby mógł zająć się ogłoszeniem tego, co dotychczas w kolegium francuskiem wykładał. Ministeryum się zgodziło i naznaczyło zastępcę Mickiewicza, w osobie mało znanego literata, Cypryana Roberta.

Tym sposobem usunęła się mu zpod nóg jedyna podstawa, na której mógł przemawiać publicznie i rozszerzać prawdy nowego objawienia. Podczas gdy inni rodacy, nie

wciągnięci w koło towiańczyków, ubolewali nad tem, że miejsce tak ważne, z którego można było zapoznawać z dziejami i literaturą ludów słowiańskich oraz wielką cześć zjednać dla narodu własnego, musiało zostać zajętem przez kogoś obcego, towiańczycy nie mogli nie odczuć straty jakiegokolwiek przynajmniej publicznej reprezentacyi tego, co za najświętsze i najważniejsze na ziemi poczytywali. Nastął więc znowu czas ciężkiej roboty wewnętrznej, którą kierować musiał Mickiewicz.

ROZDZIAŁ VI.

Próby czynnej propagandy mesyanizmu. Legion polski we Włoszech.
Trybuna ludów (czerwiec 1844—grudzień 1849 r.)

I. Gotowanie się do służby czynnej. — Rekolekcyje siedmiodniowe. — Odezwy do Rotszylda. — Chęć pozyskania Mikołaja I. — Z tego powodu zamieszanie w „kole“. — Mistrz niezadowolony z Mickiewicza. — Podróż Mickiewicza do Szwajcaryi 1845 r. — Przemowa do studentów w Lozannie. — Powrót do Paryża. — Wręczenie Mickiewiczowi medalu z popiersiami jego, Micheleta i Quineta. — Starania o zajęcie umysłów „kole“. — Nieporozumienia z Towiańskim. — Tragiczny list poety z 12 maja 1847 r. — Przeciwnieństwo charakteru Towiańskiego a Mickiewicza. — II. Nadzieje wywołane wśród ludów wstąpieniem Piusa IX na stolicę apostolską. — Ruchy włoskie w r. 1848. — Wyjazd Mickiewicza do Rzymu. — Spowiedź Mickiewicza przed ks. Jełowickim. — Pierwsze posłuchanie u papieża. — Po wybuchu rewolucyi lutowej w Paryżu Mickiewicz stara się utworzyć legion polski. — Poparcia u bogatych nie znajduje i zwraca się do młodzieży. — Poświęcenie sztandaru polskiego. — Drugie posłuchanie u papieża. — Wyruszenie z Rzymu. — Pochód przez Włochy. — Zatrzymanie się w Medyolanie. — Trudności w zebraniu znaczniejszej liczby ochotników. — Zostawiwszy sprawy legionu Kamińskiego i Siodłkowiczowi, Mickiewicz wraca do Paryża. — III. Ofiarność Branickiego ułatwia zwiększenie liczby legionów i zaopatrzenie ich potrzeb. — Chęć powrotu na katedrę literatury słowiańskiej i projekt objęcia katedry w Krakowie spełzają na niczem. — Ludwik Napoleon prezydentem rzeczypospolitej francuskiej. — Nadzieje Mickiewicza. — IV. Założenie „Trybuny Ludów“. — Publicystyczna działalność Mickiewicza w języku francuskim. — Zajęcie się sprawą ludu i wolności. — Trzy prawdy polityczne wysoko przez Mickiewicza cenione. — Zawieszenie wydawnictwa „Trybuny“ i jej krótkotrwałe wskrzeszenie. — W objawach reakcyi europejskiej dopatruje się Mickiewicz cech zbawiennych.

I.

Na ostatniej lekcji w kolegium francuskiem odbyło się, jak wiemy, wezwanie ducha Napoleona i duchowe z nim połączenie. Otóż z początkiem czerwca nastąpiły rekolekcyje siedniodniowe, poświęcone „gotowaniu się do Służby we Francyi“ a zasadzające się na tém, aby bracia zespolili się i ustalili w sobie „ten miłości sług Chrystusowych z tonem mocy wojowników Napoleona“. Po siedmiu dniach rozmyślań i uroczystem przyjęciu komunii, mieli badać siebie bracia, czy są gotowi do służby we Francyi. „Kto z nas — mówił Mickiewicz — poczuje w duchu odpowiedź: owośmy służebnicy pańscy! ten będzie miał dowód, że pracę tych siedmiu poranków spełnił“. Widocznie bracia nie poczuili w duchu téj odpowiedzi, gdyż musiano pomyśleć o innych środkach urzeczywistnienia Sprawy.

Już dawniej, przed rokiem mistrz miał nadzieję, że przez nawróconego Izraelitę, brata Rama, potrafi zyskać dla Sprawy potężnego pieniądza i wpływami Izraela — Rotzylida. W sierpniu r. 1843 wystosował był do niego odezwę „z wyższego rozkazu“, aby ducha swojego sposobił na wielką godzinę, w której Pan do służby go zawezwie. Pisał w niej między innemi: „Bóg powołuje człowieka w dniach tych miłosierdzia swojego na drogę opuszczoną. Kto *wyżej stoi* w dopełnieniu myśli bożej, przeznaczony jest zając wyższy szczebel na ziemi. *To prawo czyni Izraela wielkim*. Przez winę Izraela prawo to nie spełnia się dla Izraela przez wieki. Co niższém jest od Izraela przed Bogiem, poniża Izraela na ziemi“. Trzymał się tu Towiański téj samej metody, jaką doradzał w instrukcji danój braciom co do postępowania z Francuzami: za pośrednictwem łechtania miłości własnej usiłował njać bogacza, ażeby wsparł Sprawę.

Podobną odezwę wysłał po raz drugi 1 października 1844 roku: donosił nawet Mickiewiczowi, że „służba z Rotszyldem szczęśliwie odbyta“, że list jego i mowa brata Rama wyzwalały ducha izraelskiego. że się poddał, ukorzył i drgnął dla woli bożej... Pomocnemi w téj sprawie były dwie Francuzki, Amelia i Anna, które „wyzwały złego ducha“ Rotszyldowego. Zdaje się jednakże, iż te radosne nadzieje były złudzeniem, gdyż o dalszych skutkach owego nawrócenia nigdzie już nie słyszymy, a o bracie Ramie niedługo potem pisał Mickiewicz, że go cechują „bojaźń i drżączka prawdziwie żydowska“.

Sam zresztą mistrz w gruncie rzeczy niewiele widać liczył na Rotszylda, gdyż w tymże czasie, gdy do niego drugą odezwę miał wysłać, powziął już był myśl inną, myśl zwrócenia się do potężnego władcy Północy, Mikołaja I. Owe rekolekcyje, nakazane w początkach czerwca, miały na celu pod nazwą „służby we Francyi“ przygotowanie wyznawców do wystąpienia czynnie z propagandą towiańszczyzny w Rosyi. Już 1 czerwca pisał mistrz do Mickiewicza, że czuje obowiązek „silniej na Rosyą“ uderzyć, długo się jednak wahał i zwlekał; nareszcie po namyśle i radzie piśmiennéj z naszym poetą, dnia 15 sierpnia 1844 roku wygotował Towiański w języku polskim i francuskim „pismo do cesarza Mikołaja“, w którym podejmując myśl Hoene Wrońskiego, iż przeznaczeniem Rosyi jest przekształcenie na lepsze istniejących stosunków, wskazywał mu obowiązek uznania objawienia nowego. „Prowadząc tyle ludów słowiańskich berłu twojemu poddanych — mówił tu — ty dziś jesteś narzędziem woli bożej największém na ziemi. Jeśli usłuchasz wezwania bożego, poddani twoi, wierni Bogu, poświęcając się myśli bożej w tobie złożonej, poświęcą się dla twój wielkości, dla szczęścia twojego“... Zapewniał, że temi nowemi uczuciami dla Rosyi i cesarza

przeniknieni są ci z wychodźców, co już przyjęli słowo boże i zapewniał, że wkrótce przejmą się nimi miliony.

Mickiewicz potrzebę tego aktu uznał. W jego mniemaniu był on zapowiedzią spełnienia obowiązku, zaniechanego przez kościół katolicki, względem schizmy ¹⁾. W tym też duchu przemówił na zgromadzeniu koła w dniu pamiątkowym 29 listopada. Wyraził tu, że „dawnym duchem” nie Polacy z Rosją nie robią, że potrzeba stanąć w „tonie prawdy, nie zaś nienawiści”, że należy pokazać się „mężem nie zaś robakiem”, bo robaka pełniącego z utajonym jadem „każdy ma prawo zetrzeć”. Nakazawszy zatem „sposobić się do miłości Chrystusowej ku braciom Słowianom”, z zastrzeżeniem, by ta miłość była „czystą, szczerą, prawdziwą, bez żadnej rachuby, bez żadnego oglądania się na siebie”; nakazawszy „pokochać co jest czystego i dobrego w Rosyi i w téj miłości działać z Rosyaninem”, odczytał akt, a po objaśnieniu go rzucił się do nóg bratu Sewerynowi Pilchowskiemu, który się zobowiązał doręczyć go osobiście cesarzowi, zapisawszy się wprzód w formalne poddaństwo Towiańskiemu.

Nie wszyscy z pomiędzy towiańczyków na akt ów patrzali okiem Mickiewicza. Nastąpiło zamieszanie w „kole”. W imieniu pewnej jego części zaprotestował Juliusz Słowacki ²⁾, oderwał się od koła, w którym przewodniczył Mickiewicz, a następnie utworzył własne. Pilchowski, którego poeta nasz poczytywał za „prawdziwego reprezentanta Słowiańszczyzny”, okazał się niegodnym tego tytułu. Mikołaj Kamieński i wielu innych braci z oburzeniem odepchnęło myśl, popieraną przez Mickiewicza. Zaczęły się kłótnie

¹⁾ Zob. w kursie czwartoletnim literatur słowiańsk. lekcya czwarta 16 stycznia 1844.

²⁾ Zob. „Pisma pośmiertne” ogłoszone przez H. Biegeleisena, 1884, str. XXI.

w tonie samego koła: trzeba było wyznawców nie tylko umacniać i podnosić w tonie, ale nawet „bawić”: powaga Mickiewicza wśród nich zmniejszała się: ci bracia, na których patrzano jako na filary nowego objawienia, zawodzili nadzieje, zaczęli się skarżyć, że nie rozumieją słów mistrza, lub też chcieli przewodnictwo w kole wydrzeć naszemu poecie.

Mistrz nie wiedział sam, co robić wśród tak niepomyślnie zmienionych stosunków. Minister przezeń ustanowiony i „wódcem Słowa” nazwany utracił możność publicznego głoszenia Sprawy i nie mógł być tak wpływowym jak dawniej; prócz tego narzekał na niektórych braci; ale bądź-co-bądź bez niego możeby się „koło” ani na chwilę nie utrzymało w całości; nie można więc było utracić takiego męża, ale należało go silnie „docisnąć”. To też gdy od 29 listopada 1844 aż do kwietnia 1845 roku koło nie przedsięwzięło nazewnątrz, „budując się” tylko na konferencyach, a wódz Słowa ogłosił jedynie drukiem swe prelekcye w kolegium z dwu lat ostatnich, p. n. „L'église officielle et le Messianisme”, mistrz zaczął pisać długie listy pouczające i napominające, a 11 kwietnia 1845 oświadczył, że „na pierwszych służbach Sprawy” św. Sprawa zatrzymana”: w objaśnieniu zaś tego wyrażenia (z 11 czerwca) przypisał główną winę Mickiewiczowi, który jako „kapłan ducha w formie odbudowanego kościoła nie stanął”. Wskutek tego wyrazu niezadowolenia, który dla nas jest ciemnym, ale dla Mickiewicza i „koła” stanowił cios bolesny, wódz Słowa wyjechał do Szwajcaryi, aby się osobiście porozumieć z mistrzem, który z niego „rachunek ciągnął”. Zdaje się, że porozumienie zupełnem nie było i że mistrz skazał wodza Słowa na pokutę, gdyż Mickiewicz udawszy się w odwiedziny do dawnych znajomych szwajcarskich, komunikował się z mistrzem nie bezpośrednio, ale przez jego rodzinę.

W kantonie waldenśkim znalazł Mickiewicz grunt przygotowany do przyjęcia Słowa i doradzał Towiańskiemu, aby tam skierował działalność w celu realizacyi tego Słowa. Jako dawny profesor akademii lozańskiej doznał tu serdecznego i zaszczytnego przyjęcia; naczelnik kantonu Druey słuchał ciekawie opowiadania wodza Słowa o odnowieniu religii i zdawał się podzielać jego poglądy. Akademicy dowiedziawszy się o przybyciu swojego niegdyś gimnazjalnego nauczyciela, udali się 27 czerwca w piątek o jedenastej wieczorem do hotelu, w którym stanął, i wyprawili mu serenadę z pochodniami. Znaczna liczba obywateli wzięła udział w tej „sympatycznej demonstracyi”, jak ją nazwał „*Nonveliste Vaudois*”. Mickiewicz zeszedł na dół i przemówił gorąco, odwołując się do uczuć młodzieży szlachetnej i patriotycznej: „Jesteście — mówił — dziećmi kraju wolnego wśród Europy niewolnej; jesteście dziećmi kraju, który nieraz dał przytułek ludziom prześladowanym nienawiścią starej Europy, gdyż waldejscy należą już do Europy przyszłej, a należą do niej wskutek historii swojej i charakteru”. Przypomniawszy następnie Sempach i Morgarten, oraz najświeższe wtedy ruchy szwajcarskie w duchu liberalnym; zauważywszy, że wielkość narodów nie zależy od obszaru ich posiadłości, wyraził nadzieję świetnych losów i dla swojej także ojczyzny, poczem dodał: „Przekonanie to daje mi siłę do życia i działania. Kiedy doczekam się tego dnia szczęśliwego, to i wówczas jeszcze przypomnę sobie wasz kraj gościnny i nie zapomnę przyjęcia, jakiego doznaję od was dzisiaj”... Zaledwie skończył swe przemówienie, studenci wykrzyknęli potrójny wiwat, którym objęli i kraj i współziomków swego dawnego profesora. Mickiewicz odpowiedział wivatem na cześć Szwajcaryi nowej i waldejczyków¹⁾.

¹⁾ „Korespond.” I, 280—285.

Miłe to przypomnienie dawniejszych lat swobodnych stało się chwilową przynajmniej przerwą trosk apostołskich. Za powrotem do Paryża (12 lipca) zastał sprawy, które go i jako profesora na urlopie i jako towiańczyka mocno dotyczyły.

Dwaj jego koledzy z kolegium francuskiego, z którymi żył najściślej, wzajemnej doznając sympatii, Quinet i Michelet, zachwiali się na swoich stanowiskach, z podobnych jak i on powodów; ale jako Francuzi, nie tak łatwo jak on mogli być usunięci z katedr. Zgromadzenie profesorów, pod sąd którego oddane były ich wykłady na żądanie ministerjum, oświadczyli, że profesorowie ci w niczem nie przekroczyli przepisanych karbów i że kolegium zatwierdza ich wykład publiczny. Młodzież na pamiątkę tego zwycięstwa swoich ulubionych przewodników kazała ze składkowych funduszków wykonać Borelowi duży medal brązowy, na którym z jednej strony znajdowały się popiersia Mickiewicza, Micheleta i Quineta, a po drugiej napis: *Ut unum omnes sint* (Oby wszyscy jedność stanowili) oraz wyrażenie od kogo medal jest ofiarowany, w słowach: *La France et les auditeurs du Collège de France*. Następnie udawali się tłumnie do mieszkania każdego z trzech profesorów dla wręczenia im medalu i oświadczenia, iż oni jedni przechowywali tradycyjny wykład kolegium z najszcześniejszych czasów historii francuskiej.

Gdy deputacya ta przybyła (13 września) do Mickiewicza i gdy Bertillon, student medycyny, wypowiedział żal swój i towarzyszy z oddalenia tak znakomitego profesora, przedstawiciela kraju pogńębionego, poeta podziękował za życzenia dla swój ojczyzny, zaznaczył, że świat stary kona, że w młodzieży szukać należy mężów epoki nowój, a w końcu zawołał: „Zresztą nie jestem ja tylko Polakiem reprezentującym wśród was ten naród, co się dla ojczyzny waszój po-

święcał: jestem przede wszystkim człowiekiem oczekującym rozwiązania wielkiego zagadnienia, którego wy tylko dokonać możecie. Z Micheletem i Quinetem złączyłem się dlatego, że w nich dojrzałem myśl tę samą. Jak ja, uczyli i oni, że postanictwo Francyi jest wszechświatowe i że ludy żyć mogą tylko przez nią i z nią. W tém jest bezwątpienia przyczyna tych wszystkich objawów społecznia, któreśmy w was znaleźli a które są sercem naszym drogie. Bądźcie mężni jak wasi sławni przodkowie, ale bądźcie też niezłomni jak oni. Zdaje mi się, że widzę wasze rysy wyryte wraz z moimi na bronzie, który mi dajecie: nie zapomnę was nigdy: ale niech żadnego z was nie zbraknie przy apelu, kiedy dzień spólnego pochodu nadejdzie. Biada tym, którzy będą nieobecni¹⁾).

Sympatya uwidoczniła wystąpieniem młodzieży ukrzepiła poetę-apostola w walkach, jakie się wszczęły w łonie towiańszczyzny. „Koło” paryskie było podzielone: niektórzy bracia zawiązali ze sobą „spółkę ściślejszą”, do której i reszta się skłaniała, chociaż nie brakło oporów i niechęci. Zaczęto oskarżać Mickiewicza, że chce utworzyć niezależne od mistrza koło: a chociaż wódz Słowa zwyciężył i przed mistrzem się oczyścił, nie wróciły jednak dawne, pełne zaufania stosunki.

Usiłował Mickiewicz długą bezczynność odnośnie do Sprawy wynagrodzić nowymi ruchami, ale i te nie udawały się jak i poprzednie. W rocznicę zburzenia Jerozolimy (12 sierpnia) zeszli się bracia w bóżnicę, słabo oświetloną, a Mickiewicz miał mowę do rabina, który wielokroć mu przerywał i uciekał, najmocniej oburzając się na to, że mu poeta o żałobie Izraela mówił, gdy on tej żałoby wcale nie odczuwał. Tak samo nie powiodło się nowe poselstwo do

¹⁾ „Korespond.” I, 278 - 280. Por. także tom IV, 317.

księcia Czartoryskiego oraz do przedstawicieli stronnictwa demokratycznego. Stosunki z komunistami jakoteż rozmowy z księżmi również do niczego nie doprowadziły. Obok tych wszystkich porażek, dotkliwie także dawał się czuć brak funduszków: w październiku r. 1845 wykazała się w „kole“ wielka nędza finansowa.

Mistrz, który o wszystkiém odbierał dokładne raporty, był bardzo niezadowolony z Mickiewicza i wyrzucał mu, że „koeha śmierć“. Ażeby więc życie obudzić, postanowił dodać mu do pomocy „wodza Ziemi“ Karola Różyckiego (13 listopada) i tę chwilę za rozpoczęcie nowej epoki w Sprawie uważał, określając ją jako „wyjście Sprawy na ziemię“. Przez czas jakiś było między wodzem Słowa a wodzem Ziemi dobre porozumienie; robiono ponowne kroki to u Czartoryskiego, to u księży; ale niebawem naprężone stosunki nie mogły się utrzymać; każdy zaczął iść swoją drogą. Towiański 11 lutego 1846 roku daleko wyraźniej niż poprzednio dał uczuć swoje niezadowolenie; powiadał, że Mickiewicz „w dawną noc odpadł“, że „skaził“ dom jego „tonem pogańskim, salonowym“: widział w nim przedstawiciela „tonu morzącego“, a nieco później oznajmił z goryczą, że wola boża odparta została przez brata Adama. Obok tego potępienia działań Mickiewicza, Towiański zaczął wyraźnie zmieniać sposób przemawiania do spółrodaków: dnia 17 marca ostrzegał ich, że myśl o ojczyźnie ziemskiej „nie wedle woli bożej“ jest zbrodnią¹⁾. Zawsze on wprawdzie stawiał misję swoją na pierwszym planie; ale dopiero teraz tak stanowczo myślał o czémś inném, a nie o urzeczywistnieniu misyi, za niegodną wyznawców swoich poczytał. Widoczną było rzeczą, że straciwszy nadzieję dokonania dwu spraw odrazu, to jest zmiany doli rodaków i ugruntowania swoich marzeń

¹⁾ „Współdział“ etc. II, 30.

co do ulepszenia ducha religijnego, jako człowiek nieskłonny do czynu, wyrzekł się pierwszej sprawy, która w przeprowadzeniu napotykała niezwalczone przeszkody, i na ciągłe upokorzenia jego dar proroczy narażała, a natomiast starał się popierać przynajmniej drugą, która jako sfer duchowych dotycząca, łatwiej nawet w razie niepowodzenia na korzyść idei postuumictwa obróconą być mogła.

Mickiewicz, pomimo stanowczej różnicy w usposobieniu, raz zaufaawszy mistrzowi, nie mógł się ufności tej wyrzec i wierzył mu nawet wtenczas, gdy najwyższy trybunał jego, uczucie, nie dawał na to przyzwolenia. Uznał więc 19 grudnia 1846 roku, że teraz dopiero wszedł na właściwą drogę Sprawy; ale mimo-to nie mógł nie spostrzedz, że zawiódł oczekiwania zarówno swoje jak i tych dusz prostych, co jego przykładem i słowy pociągnięte, do „koła“ weszły. Stąd w sercu jego zapanaował znowu smutek głęboki: stąd poszła przerwa kilkomiesięczna w korespondencji z mistrzem; stąd powstał tragiczny list z 12 maja 1847 r., w którym odmalował swój zawód i te walki, jakie z duchem braci staczać musiał. „Drgnięcie dusz wystawialiśmy na widok — pisał w tym liście — jako okrasę próżności naszej; zadawaliśmy to drgnięcie jeden drugiemu, jakoby jakiś martwy inwentarz z pod jednej ręki pod drugą zapędzany. Kazaliśmy braciom radować się lub boleć, kochać lub nienawidzić, często nie mając w sobie tego uczucia bólu lub radości, do któregośmy wzywali! Wieleś rozkazujących mnożyła wyzywy częstokroć sprzeczne, a na każdy kazano odpowiadać. My wyzywający, sami będąc w braku wiary, w czczości, w utrapieniu, nie mogąc znieść samotności, która nas wobec nas stawiać, nicosć nam naszą pokazywała, wypadaliśmy na braci, zadawaliśmy im cierpienia, aby widokiem ich mąk tragicznie rozrywać się. Doszło było do tego, że wyzywający podobni stali się do słabnących ty-

ranów, którzy tylko w krwawej kąpieli ciepło znajdują. Brano kąpiele z ducha bratniego! Im czuliśmy mniej w sobie swobody, siły, życia, tém mocniej wołaliśmy o życie. Wydobywaliśmy życie sztuczne: kazaliśmy braciom robić ruchy często ze stanem ich wewnętrznym niezgodne; odejmowaliśmy braciom ostatnią już wolność, szanowaną przez wszelkie tyranie, wolność *milczenia*... Kiedy Bóg nam nie dał téj łaski, aby sam nasz duch, samo oblicze nasze wyzywało bliźnich do skupienia się, do podniesienia, do czei dla nas: chcieliśmy brak nasz fizyczny zastąpić fukaniem, krzykiem: a kogo nie mogliśmy wystraszyć, ogłaszaliśmy zaocznie za zbrodniarza i buntownika. Bo każdy, kto czémkolwiek i kiedykolwiek nie zgodził się z nami, a raczém echem naszym nie był, zostawał ogłoszony za buntownika. Zaprowadziliśmy władzę najsmutniejszą, jaka jest na globie, władzę, którą w kraju naszym mają ochmistrynie, ekonomowie i ludzie dworscy i panice-goście nad chłopami, władzę najsmutniejszą, bo ona zna tylko doniesienia, kary, bo tam niema skargi i obrony, wysłuchania i sądu i wyroku, władzę, którą Opatrzność już nawet z ziem słowiańskich usuwa... Widzieliśmy przykład, że grzechy brata, w spółce bratu sakramentalnie zwierzone, były objawione drugim bez spółki ducha z pokutującym. — przykład w dziejach zbrodni nowy... Po tém wszystkiém trudno nam wrócić do tego zaufania, do téj szczerości, z jakąśmy się zeszli przed laty; a bez niej niema płomienia, niema czynu. I nie wrócimy tam, aż każdy z nas poczuje, co przewinił, wewnątrz siebie to odwoła i ducha braciom przyniesie wolnego od sądów, od wyroków i podejrzeń“... ¹⁾).

¹⁾ „Współudział“, II, 87 - 90. — Toż w „Korespondencyi“ I, 293—298.

Nie posiadamy odpowiedzi Towiańskiego na ten list poety, gdyż nrywek z dnia 31 maja nie wspomina o owych zarzutach, jakie Mickiewicz wypowiedział w pełni boleści. Napisanie i wysłanie tego listu było krokiem stanowczym w sprawie zachwianych od jesieni 1845 roku stosunków. Mickiewicz, który dawniej nie śmiał ani jednego słowa bez porady lub zezwolenia mistrza wygłosić, który oczywistych omyłek ortograficznych i gramatycznych w pismach Towiańskiego nie ważył się sam poprawiać, teraz widział nawet winy ze strony „męża Epoki Słowa”. Odtąd nie zerwawszy „spółki“, każdy po swojemu Sprawę popierał i rozpowszechniał.

Towiański, zdawszy czynne szerzenie Sprawy „wodzowi Ziemi“, Karolowi Różyckiemu, sam zamknął się w swoim dawniejszym marzycielstwie i jak machinka, wyrzucał czasami z siebie rady i wskazówki, zawsze kręcąc się w kółku. Najwybitniejszym dowodem jego niezdolności do wystąpienia czynnego, jest powtórny jego pobyt w Paryżu po rewolucyi lutowej. Chociaż już zdecydował się „przenieść Sprawę do Anglii“, dał się jednak porwać ruchowi ogólnemu i choć z początku „odpychał“ radę Mickiewicza, który go zachęcał do „służby“ we Francyi, zjechał przecież do Paryża. Mickiewicz sądził, że jeden tylko Towiański potrafi wyjaśnić przyczynę zamieszek we Francyi, namawiał więc mistrza, żeby to zrobił i zyskał sobie myśły francuskie. Ale Towiański, który bawił w Paryżu od 28 maja do 11 lipca nie odwiedził nawet nikogo ani z pomiędzy Polaków ani Francuzów, na miasto nie zaglądał, a wychodził z domu tylko na przechadzkę w okolice Łuku Tryumfalnego. Taki-to był człowiek, co zwiastował „realizacją Słowa“ nie tylko w życiu prywatnem, ale i publicznem: w religii, w polityce i w każdej czynności ludzkiej. Mimo takiego odosobnionego trybu życia został Towiański osadzony w więzieniu i dopiero

staraniom żony Mickiewicza zawdzięczał swoje oswobodzenie. Wyjechawszy z Paryża, przesłał do „koła“ list ze zwykłymi sobie ogólnikami, mającymi niby usprawiedliwić jego postępowanie: „W teraźniejszym położeniu naszym, w tych smutnych czasach, kiedy dopuszczone jest złemu panowanie we Francyi, a zwłaszcza w stolicy jęj, oddałam się od was, nie zetknąwszy się z wami osobiście, nie pożegnawszy was. *Nie jest wolą bożą*, abyśmy łamali przeciwności nasze, abyśmy walczyli z tém złem, które jako winę naszą poczytało i jako za winę karało spółkę naszą i dążenia nasze w tęg spółce do spełnienia woli bożęj. do podania Francyi drogi, na której jest zbawienie jęj...”¹⁾ Odtąd zajmował się tylko rozmowami, cichęm nawracaniem, leczeniem chorych, odezwaniami; wybierał się wprawdzie niekiedy na „czynienie“ z papieżem i z Francją, ale nigdy do tego nie przyszło: zawsze stawał na zawadzie brak „głosu wyżęj“.

Mickiewicz przeciwnie, lubo nie wspierany przez „koło“, na kilka stronnictw nieprzyjaznych podzielone, nie ustawał w zabiegach co do urzeczywistnienia sprawy w tęg duchu, jak była ogłoszona w katedrze paryskiej 27 września r. 1841; pragnął istotnie „realizacyi Słowa“ i żadnej ku temu sposobności nie pomijał.

II.

Od wstąpienia (w połowie r. 1846) na stolicę apostołską nowego papieża, Piusa IX. uwaga powszechna z zajęciem wielkięm zwracała się ku Włochom. Oczekiwano stamtąd hasła odrodzenia społeczeństwa. Liberalne rządy Piusa IX, zaprowadzone przezeń reformy w państwie kościelnęm, sprzyjanie narodom uciśnionym, poważanie idei wolności jednost-

¹⁾ „Współudział“ II, 123.

kowej i zbiorowej napełniały otuchą umysły postępowe; ci zaś z postępowców, co religijnie byli usposobieni, roili sobie nadzieję, że najwyższy pasterz kościoła podniesie sztandar wyprawy krzyżowej przeciwko wszelkiego rodzaju gwałtom i nadużyciom samowoli panujących. Wśród ciężkiej i mrocznej atmosfery, nakrywającej ołowianém wiekiem ówczesne społeczeństwa, promienie wychodzące z Watykanu, które za słoneczne poezytywano, zdawały się zapowiadać możność swobodniejszego oddechu.

Mickiewicz, co od tak dawna przeczuwał i przepowiadał zmiany w Europie zająć mające i pragnął być czynnym wśród tych zmian pracownikiem, po nowym naczelniku kościoła spodziewał się bardzo wiele, a zajęty myślą, iż żadna reforma nie może być trwała, jeżeli się na gruncie głęboko i szczerze religijnym nie oprze, gorąco życzył sobie, ażeby namiestnik Chrystusa na ziemi stanął na czele ruchu społeczno-politycznego, nadając mu kierunek i uświęcenie. Czuł się powołanym do tego, ażeby papieżowi myśl tę w całej rozległości i pełném znaczeniu przedstawić i dlatego zamierzył osobiście udać się do Rzymu.

Zaledwie zatem przyszły do Paryża wieści o pierwszych ruchach włoskich r. 1848, Mickiewicz, zdawszy zarząd „koła“, któremu przewodniczył, na Juliana Łąckiego, dnia 21 stycznia opuścił wraz z Edwardem Geritzem Paryż, i z Marsylii morzem przybył 6 lutego do Rzymu, dla zaczęcia „służby bożej“ przed „urzędem“ tamtejszym¹⁾. Przez dni kilka czy kilkanaście unikał wszelkich odwiedzin i rozpraw, ażeby się godnie przygotować do téj ważnej służby. Księża polscy, dawniejsi jego towarzysze i przyjaciele, którzy już wtedy tworzyli zakon odrębny pod nazwą zmartwychwstańców, nastawali na to, ażeby Mickiewicz przed

¹⁾ „Korespond.“ IV, 127.

widzeniem się z papieżem odbył spowiedź. Poeta nasz, który, jak wiemy, i sam ją odbywał i towiańczykom zalecał, nie miał nic przeciwko temu; nie zgadzał się tylko co do osoby księdza, przed którym akt ten pokuty miał uczynić. Zmartwychwstańcy nalegali, ażeby spowiednikiem jego był ks. Aleksander Jełowicki, którego Mickiewicz za najbardziej sobie nieprzyjaznego uważał. W końcu jednak uległ namowom, zwłaszcza że były poparte przez znaną zakonnicę z Mińska, Makrynę Mieczysławską. Po spowiedzi zmartwychwstańcy wyjednali Mickiewiczowi posłuchanie u Piusa IX. Z należném „urzędowi“ uszanowaniem wypowiedział przed papieżem, iż przyszedł po błogosławieństwo dla siebie i swego narodu, po sąd o czystość swoich zamiarów, a w końcu przedstawił żądanie, żeby Pius IX wziął inicjatywę w odrodzeniu europejskiem¹⁾.

Nieznana jest odpowiedź papieża na to pierwsze odezwanie się naszego poety; sądząc z późniejszej, musiała być wymijająco ogólnikową; Pius IX, w państwie swoim zaprowadzając reformy na drodze pokojowej, ducha wojowniczego krzyżowców nie miał i w walkę orężną wdawać się nie chciał. A co do poglądów Mickiewicza na religią i politykę, polecił stałej komisji rozpatrzenie dzieł francuskich o mesyanizmie i kościele urzędowym przezeń wydanych.

Zmartwychwstańcy, pomimo odbytej przez Mickiewicza spowiedzi, nie dowierzali jego prawowierności i w stosunkach z nim wielką zachowywali ostrożność, ażeby swoją powagą nie nadawać znaczenia krokom, które poeta w grodzie odwiecznym mógł poczynić, zwłaszcza że ogólne usposobienie we Włoszech było bardzo burzliwe a po widnokręgu politycznym gromowe przesuwwały się chmury.

¹⁾ Wł. Mickiewicz: „Mémorial de la légion polonaise“ I, 41, 42.

Mickiewicz śledził pilnie bieg wypadków, a gdy w początkach marca dobiegła do Rzymu wieść o rewolucyi w Paryżu z 24 lutego, powziął myśl utworzenia legii polskiej, któraby pomagając Włochom w ich walce z Austryakami, mogła stanowić pierwszy zawiązek wojska, mającego działać w sprawie oswobodzenia kraju, kiedy spodziewany powszechny ruch europejski sprawę tę do urzeczywistnienia możliwą uczyni. Myśl podobną podjęło już poprzednio stronnictwo księcia Czartoryskiego, mające swego agenta dyplomatycznego przy dworze papieskim w osobie Ludwika Orpiszewskiego. Starania jednak tego agenta jak niemniej Władysława hr. Zamojskiego rozbijały się o niechęć papieża i jego otoczenia, lubo w papieża to głównie interesie Czartoryski legię utworzyć zamierzał. Myśl Mickiewicza wszakże miała daleko rozleglejsze znaczenie: jemu nie chodziło o to, żeby papież wśród wojsk swoich miał także pułk polski, ale o to, żeby legia polska miała samoistne znaczenie, miała własny swój sztandar i własnych dowódców, a powtóre o to, żeby przez taką odrębność i odpowiednie hasła można było ku niej pociągnąć Słowian, w służbie austriackiej przymusowo zostających, i wystąpić z hasłem wyzwolenia Słowiańszczyzny całej.

Z takim zamiarem zwierzył się Mickiewicz zarówno zmartwychwstańcom, dawnym żołnierzom, jak i innym Polakom, bawiącym wówczas w Rzymie. Zmartwychwstańcy godzili się w zasadzie na utworzenie legii, byleby tylko pozwolenie papieskie na nią wyjednać się dało. Z bogatych arystokratów tylko Ksawery Branicki okazywał szczerą chęć poparcia zamiaru materyalnie, inni, jako to dawny przyjaciel Adama, Aleksander Potocki, i poeta Zygmunt Krasiński nie rokowali przedsięwzięciu powodzenia i należeć do niego nie chcieli. Krasiński na kilkakrotne ustne namowy Mickiewicza, z nerwowym wstrętem odpychał myśl uczestniczenia

w tej sprawie, która mu się jako „czerwona“ przedstawiała — a na potrzeby przyszłej wojny ofiarował... 500 franków...¹⁾. Musiał się więc poeta zwrócić do biednych i niemających w świecie znaczenia, ale gotowych jak on poświęcić swe życie dla idei. Było gronko artystów polskich w Rzymie, żyjących po cygańsku, jak ogół artystów ówczesnych²⁾, i dlatego najniepochlebniejszymi epitetami przez salonowe towarzystwa obdarzanych³⁾. Mickiewicz wpłynął na nich swą porywającą wymową: poszli do spowiedzi, której nie praktykowali dawniej. Sądził poeta-apostoł, że tak nawróceni zdołają zjednać księży polskich dla sprawy, ale się omylił: księża z początku dość przychylni, widząc, jak Mickiewicz działa w duchu swój religijnej idei, stali się wprost nieprzyjaznymi jego zamiarom. Musiał się więc bez nich obejść i zadowolnić się tą szczupłą garstką młodzieży, którą dla swój myśli pozyskał, mając gorącą wiarę, że ona niebawem zwiększyć się musi napływem wychodźców polskich z Francji, oraz zastępami Słowian austriackich. Nie wahał się

¹⁾ O ówczesnem usposobieniu Zygmunta i o zapatrywaniu się jego na sprawę podjętą przez Mickiewicza mogą dać wyobrażenie następne słowa w liście do Soltana z d. 28 lipca r. 1848: „Prysnęło mi pióro w rękach 24 lutego... Przeczulem potop klęsk, przeczulem, że wiedzeni fatalnym zmysłowym instynktem, rzucim się wszędzie na stronę rzeczypospolitej czerwonej: że za zemstą goniąc, nie dorwiem się zaraz zmartwychwstania... Do tego *szatańska postać* w owych dniach koło mnie była: towiańszczyzny wyobraziiciel, a towiańszczyzna niczém inném jedno rzeczypospolita czerwona, odziana w mistyczne barwy. Ta postać rozkroiła mi swemi kłamstwami i ohydnieć okrucieństwem i szatami wnętrzości: więc zamilkłem, nerwy mi się rozstroiły“. Człowiek genialny, ale niezdolny do czynu, brał własne przywidzenia za istotną treść słów Mickiewicza.

²⁾ Edward Łubieński: „Mickiewicz w Rzymie“, Poznań, 1850, str. 6.

³⁾ Zygmunt Krasiński w liście do Soltana z 10 sierpnia 1848r.

więc z nią wystąpić do dzieła. Dnia 29 marca 14 ochotników zawiązało się w „zastęp polski”, aby walczyć za wolność kraju własnego i obcych w niewoli będących narodów. Oprócz samego Mickiewicza i jego towarzysza paryskiego, Edwarda Geritza, do zastępu tego wchodził: Nepomucen Siodłkiewicz, Stanisław Zaleski, Gabryel Rożniecki, Karol Saski, Aleksander Kamiński, Józef Michał Orłowski, Aleksander Zieliński, Karol Markoni, Ignacy Stachowski, Niesiołowski, Józef Kurowski i Piotr Lewicki. Tegoż dnia spisano „Skład zasad”, mających być podstawą przyszłego ustroju społecznego. Gruntem tych zasad była religia katolicka; zapewniano jednak swobodę wszelkiemu wyznaniu; hasłem politycznem — wolność najwyszechniejsza i równość wobec prawa i urzędów; kto tylko będzie w Polsce, bez różnicy płci i narodowości (Izraelici i Słowianie poszczególnie wymienieni), miał się cieszyć braterstwem, obywatelstwem i równymi we wszystkiem prawami; każdej rodzinie miała być przeznaczona „rola domowa” pod opieką gminy, a każdej gminie „rola gromadna” pod opieką narodu; ażeby zaś usunąć wszelką myśl komunizmu, zabezpieczono wszelkiej własności poszanowanie i nietykalność; na koniec bratu Czechowi i bratu Rusinowi obiecywano „pomoc polityczną, rodzinną”, a wszelkiemu narodowi, jako bliźniemu „pomoc chrześcijańską”¹⁾.

Dnia 5 kwietnia podczas wielkiej uroczystości odprawionej przez papieża z powodu odnalezienia głowy ś. Andrzeja, skradzionej przed miesiącem z bazyliki ś. Piotra, wśród innych chorągwi ukazał się także sztandar polski: na białej jego połowie był krzyż czerwony, a na czerwonej krzyż biały; na kuli orzeł biały; pod kulą dwa napisy: najprzód: „Pierwszy zastęp polski”, a potem: „Słowiaństwo”.

¹⁾ „Korespond.” II, 5. 6.

Procesya szła z kościoła ś. Andrzeja do bazyliki ś. Piotra. Sztandar polski niesiony przez Edwarda Geritza dostał się pierwszy do kościoła i został wraz z innymi pobłogosławiony przez Piusa IX relikwiarzem zawierającym głowę św. Andrzeja, apostoła Słowian ¹⁾.

Nazajutrz Mickiewicz wyrobił sobie przez Orpiszewskiego nowe posłuchanie u papieża. Towarzyszyli naszemu pocię: Edward Łubieński, Ludwik Orpiszewski, Edward Jełowicki (brat ks. Aleksandra) i malarz Roman Postępski. Gdy Pius IX wypowiedział swe zadowolenie, iż widzi przed sobą zebrane różne odcienie narodu polskiego, Mickiewicz przemówił gorąco o nieszczęśliwem położeniu swego narodu, a następnie przeszedł do wyłożenia swęj głównej myśli o zadaniu papieża: że świat domaga się od ojca ś., aby się stał zbawcą ludów, że znając młode pokolenie, wie nasz poeta, ile w niem jest energii i zapału, ale wie także, że tylko zapomocą uczucia patryotycznego porwać je dzisiaj i poprowadzić można, że ono potrzebuje kierownika, bo zostawione samemu sobie. pójdzie, gdzie je namiętności poniosą, że tym kierownikiem, stojącym na czele wyswobadzających się ludów, powinien być ojciec ś., bo inaczej, kiedy on tego zaniecha, inni ster uchwycą ze szkodą kościoła i papież za krew przelaną będzie odpowiedzialny... Poeta nasz mówił głośno, w najwyższem podniesieniu uczucia, tak, że papież, słuchając z dobrocią wylewu uczucia, kilka razy prosić go musiał o zniżenie głosu ²⁾. Na wzmiankę o legionie odpowiedział, że nie może zezwolić na utworzenie oddziału polskiego w wojsku papieskiem ze sztandarem i oficerami polskimi, a gdy Mickiewicz nastawał na formalne pobłogosławienie sztandaru, który młodzież ma ponieść do Lombardyi,

¹⁾ „Mémorial de la légion“ I, 82—85.

²⁾ „Figlio, non tanto forte, alzate troppo la voce“.

papież odrzekł, że jako ojciec wszystkich wiernych, nie może pragnąć wojny, że sztandary wojsk własnych pobłogosławił pod warunkiem, iż bronić tylko będą granic państwa kościelnego; wyraził nadto swe obawy co do ambasad rosyjskiej, pruskiej i austriackiej. Mickiewicz wówczas ośmielił się przypomnieć papieżowi, że Chrystus nie troszczył się o władców tego świata, ale o prawdę. „Zapominasz się“ — odparł papież urażony jego tonem i giestem, ale tknięty jego szczerością. Zakończył nakoniec rozmowę, mówiąc, że sztandarowi polskiemu daje swe prywatne błogosławieństwo ¹⁾.

Dnia 8 kwietnia otrzymawszy paszport dla siebie i swoich towarzyszy, 10-go zebrał ich w kościele ś. Andrzeja i po krótkiej przemowie zakończonej modlitwą opuścił Rzym, ażeby w Civittavecchia wsiąść na okręt i udać się do Liwurna, gdzie zastęp polski przyjęto radosnymi okrzykami, tak jak później w każdym z miast następnych. Z Liwurna koleją żelazną pojechali nasi wojacy do Empoli, gdzie po raz pierwszy poeta nasz przemawiał publicznie do ludu „słowy krótkimi, ale uroczystymi“. Następnie piechotnym marszem przybyli 15 kwietnia do Florencyi, gdzie lud entuzjastyczny z rządem liberalnym ciągle wyprawiał owacye tym, co za wolność chcieli walczyć. Po widzeniu się z W. księciem tokańskim Leopoldem II, otrzymał Mickiewicz dla swego zastępu zasilek pieniężny. W przemowie do ludu florenckiego wystąpił jak prawdziwy trybun wolności, umiejący poruszyć najskrytsze sprężyny usposobień i uczuć, ażeby rozgrzać i zapalić umysły do sprawy przez siebie podjętej, ażeby przeniknąć zapalem serca dla narodu i kraju, tak od słuchaczów odległego. Odchodzący w dalszą drogę zastęp

¹⁾ „Mémorial de la légion“ I, 86—90. — Bronisław Zaleski w życiorysie Ludwika Orpiszewskiego („Przegląd Polski“ 1875, wrzesień, str. 449, 450) opisuje to posłuchanie według jego notat.

pożegnała deputacya studencka wyrażeniem wdzięczności za poświęcenie się wielkiego poety dla sprawy i wolności i życzeniem powodzenia w kraju. Mickiewicz odpowiedział świetną i wzruszającą przemową do młodzieży, a zakończył ją powołaniem do czynu. „Bracia! — mówił — przyszłość do nas należy. Nie zapominajmy o przeszłości; a jeżeli upadniemy, niech to będzie w taki sposób, żebyśmy dla potomności stali się zachętą lub wynówką wieczną. Jeżeli zwycięstwo nas czeka, oby przyszłe błędy nie sprowadziły przeszłości!” Okrzyki: Niech żyje Polska! Niech żyją Włochy! Niech żyje Francya! zabrzmiały wtedy jednogłośnie.

Dnia 21 kwietnia opuścił zastęp polski Florencyą, ażeby przez Bolonią, Modenę, Reggio, Parmę, Placencją, Lodi, Melegnano dostać się do Medyolanu. Przyjęcie Polaków w tych miastach było wszędzie jaknajserdeczniejsze. Rząd parmeński wziął na siebie kosztą pobytu i przewozu legionistów. Z Parmy Mickiewicz wystosował do ministra spraw zagranicznych rzeczypospolitój francuskiej list, w którym przypuszczając możliwość powstania Słowian austryackich, doradzał, ażeby Francya ogłosiwszy śmierć polityczną Austrii, skierowała swe siły morskie ku dopomaganii ruchom Słowian nad Adryatykiem zamieszkających. Poeta nasz tak silnie był przekonany o prawdzie swoich przewidywań, że radę swoją, opartą na ogólnej idei pomagania ludom na wolność się wybijającym, jako wynik dojrzałej rozważki i nieodwołalnej konieczności podawał.

Dnia 1 maja stanął zastęp w Medyolanie, a Mickiewicz w liście do Juliana Łąckiego skreślił jego dzieje i swoje na przyszłość zamiary: „Opatrzność — pisał — dała mi spełnić pierwszą część mojej tu służby czynnej. Gromadkę naszą do Medyolanu doprowadziłem, a pochód nasz był ciągłym tryumfem. W krajach, któreśmy przechodzili, rządy oddawały nam pierwsze odwiedziny, sztaby wojskowe pre-

zentowały się nam. Straż liczną mieliśmy przy domu, gdzie stała chorągiew. Cześć wojskowa nam oddawana. W Medyolanie o milę od miasta deputacya urzędowa nas przyjęła i tłumy ludu wprowadziły do miasta, gdzie czekała pod bronią kilkunasto-tysięczna gwardya narodowa. Całe miasto ruszyło się. Żaden monarcha tak nie był przyjmowany. Bóg dziwnie ku nam skłaniał serca ludzi. Byliśmy też dzień i noc w pracy i nawet chwile jedzenia i picia zajęte... Mam wszelką nadzieję, że tu się zorganizujemy, poczem ruszę do was, ale muszę tu rzecz na pewnym stopniu postawić. Tu tylko początek działania przeciwko Austrii... Że we Francyi rzecz główna, to wam zawsze mówiłem i pisałem, ale bez wyzywu ze Szwajcaryi i Włoch dotądby się we Francyi ciągnęło. Działania braci Francuzów i innych uważam za niewłaściwie prowadzone, i dobrze, iż z nimi nie działaliście. Oni zawsze chybiałi i chybiają w czasie; orzą i każą orać tygodniem przed odelgą... O jakżeby tu [we Włoszech] nas przyjęto, gdybyśmy mieli choć batalion! ilebyśmy tu zrobili, mając czas z sobą i żywioły¹⁾).

Chodziło teraz właśnie o zorganizowanie „batalionu”, o zwiększenie tej garstki, którą Mickiewicz z Rzymu przyprowadził, ochotnikami z wychodźców. Nie było-to rzeczą łatwą. Jakkolwiek bowiem zawsze się sporo znajdowało emigrantów, co gotowi byli pójść wszędzie, gdzie wolności hasło posłyszeli; teraz jednak za dużo już istniało takich magnetycznie przyciągających miejscowości. Jedni udali się do Galicyi i W. ks. Poznańskiego, drudzy zatrzymali się w zrewolucjonizowanych Niemczech, inni w Paryżu oczekiwali chwili do wystąpienia odpowiedniej, inni jeszcze pozostawali do rozporządzenia Czartoryskiego i Władysława Zamojskiego. Nietylko atoli na ogół wychodźców nie mógł

¹⁾ „Korespond.” II, 13, 14.

liczyć z zupełną pewnością nasz poeta-legionista; nawet wyznawcy Towiańskiego, na różne podzieleni „koła“, nie stanowiąc jednolitego ciała, nie szli tłumnie na wezwanie Mickiewicza. Potrzeba było niestrudzonej cierpliwości i nadzwyczajnych wysiłków energii, ażeby zamiar utworzenia legionów urzeczywistnić wśród takiego rozbiecia się myśli i dążeń emigracyjnych, wśród zabiegów Władysława Zamojskiego, który ze swjej strony legią do skutku chciał przyprowadzić. W ciągu dwu miesięcy blisko Mickiewicz dokazał tyle, że dzielny pułkownik Mikołaj Kamiński przybył ze 120 ochotnikami do Medyolanu, i utworzył pierwszy rzeczywisty „zastęp“, który przyjęty został do wojska lombardzkiego, na warunkach, na jakich Dąbrowski niegdyś legiony sformował, to jest bez chorągwi własnej.

Gdy ta kompania w końcu czerwca wyszła na linią bojową, dostawszy rozkaz zajęcia pogranicza od Tyrolu około miasteczka San Antonio, Mickiewicz, zdawszy na Siodłkowicza starania około „zakładu“ dla przyszłych kompanij, sam udał się do Paryża, ażeby wpływem osobistym i zabiegami przyspieszyć wyruszenie z Francji ku Włochom znaczniejszej liczby ochotników, mogącej naprawdę zaważyć na szali wypadków, a zarazem móżdź otrzymać chorągiew własną.

III.

Do Paryża przybył Mickiewicz w przeddzień aresztowania Towiańskiego, a po owych strasznych dniach czerwcowych, w których soeyaliści w walce z innemi stronnictwami ponieśli klęskę dotkliwą. Ogłoszony skutek tych wypadków stan oblężenia w Paryżu i w znacznej części Francji utrudniał wszelkie kroki. Lubo rząd francuski chętnie zapewne widział opuszczanie Paryża przez Polaków,

nie chciał jednak wejść w myśl Mickiewicza, nie chciał zasłkiem w pieniądzech lub broni łączyć się moralnie z tymi, co szli walczyć z Austryą w obronie wolności włoskiej. A umundurowanie, uzbrojenie i zaopatrzenie w fundusze na kosztą przejazdu było właśnie główną przeszkodą szybkiego formowania oddziałów. Nareszcie przeszkoda ta wskutek ołtarności Ksawerego Branickiego została usunięta. Z końcem lipca i początkiem sierpnia, 4 oddziały po sto lub kilkudziesięciu ludzi zaczęły przedostawać się do Włoch pod dowództwem Michała Chodźki, Maurycego Haukego i innych. Istotny udział w ówczesnych walkach włoskich z Austryą miała tylko pierwsza kompania pod dowództwem Kamińskiego: ostatnie przybyły do Włoch wtedy, gdy po wzięciu Medyolanu, Karol Albert zawarł już był rozejm z rządem anstryackim (9 sierpnia). Wówczas legioniści polscy wydali się Karolowi Albertowi niedogodnymi: doznawali tedy różnych upokorzeń. Wtedy-to (1 września) pisał Mickiewicz do jednego z naczelników, J. Klukowskiego: „Ciężko jesteśmy doświadczeni — i wy tam i my tutaj... Dobrze zrobiliście, nie śpiesząc się z ostateczném wyjaśnieniem położenia waszego w wojsku tameczném. Widocznie, że Albert chce się was pozbyć. Trzymajcie się, póki was zostawiają razem z włoską komendą. W innym razie starajcie się udać do Genui, gdzie możecie zdobyć poparcie w opinii publicznej, a w najgorszym znowu razie, kierujcie się do Livorno lub państwa papieskiego. Ma się rozumieć, że ci, którzy żadnego do wojskowości nie czują popędu i na inną drogę służyć mogą ojczyźnie, wolni są od obowiązku; zrobili, co mogli. Zamiar jest w duchu: prowadzenie od sił naszych zależy, a skutek w woli bożej. Ale starzy emigranci i wogóle wojskowo służyć chcący dotąd we Włoszech tylko mają pole czynu. Niech staraniem waszém będzie, jeśli podobna do

Wenecyi dążyć, gdzie mielibyście punkt pewny oparcia. We Francyi los emigranta jest dziś najsmutniejszy: opuszczenie, nędza i ledwie nie wzgarda. Niema tu poco wracać... Konieczność pilnowania interesów legii, to jest funduszów i środków posyłania ludzi, zatrzymuje mnie tu gwałtem”.

Miał nasz poeta nadzieję, że układy pokojowe między Karolem Albertem a Austryą „splączą się“ i że Francya wciągniętą zostanie w ruch tameczny, a nie przewidywał wcale, że to wciągnięcie Francyi dokona się w duchu całkiem przeciwnym jego idei.

Niektóre oddziały polskie w rzeczywistości schroniły się do Vercelli w Piemontcie, stąd dopiero w późnej jesieni dostały pozwolenie połączenia się w Toskanii z innymi, które wylądowały w Liwornie.

Kiedy już sprawy legii nie zajmowały zbyt dużo czasu Mickiewiczowi, czynny jego umysł szukał sposobności rozszerzania poglądów swoich w innym zakresie. Opierając się na fakcie, że towarzysze jego w kolegium francuskiem, Quinet i Michelet, pozbawieni jak on swych katedr za Ludwika Filipa, objęli je napowrót za rzeczypospolitęj, chciał i on katedrę swą odzyskać. Na prośbę jednak jego w tym względzie, odpowiedziano mu, że jak dotąd tak i nadal zastępować go będzie Cyprian Robert. Później otworzyła się przed nim perspektywa zostania profesorem literatury polskiej w uniwersytecie krakowskim na katedrze, opuszczonej przez Michała Wiszniewskiego. Na zrobioną sobie w tym względzie propozycyą, oświadczył ówczesnemu rektorowi uniwersytetu, Józefowi Majerowi, swą gotowość służenia rodakom, uznając „ważność tej służby w teraźniejszych czasach i w położeniu naszym“ a zarazem zaszczyt, jaki mu uczyniono, zaszczyt „największy, jaki spotkać może nauczyciela Polaka“. Zamiar ten wskutek ówczesnych stosunków w polityce austriackiej pozostał tylko projektem.

Najżywiej zajął naszego poetę wynik głosowania powszechnego z d. 10 grudnia 1848 roku. Ten, z którym Mickiewicz zostawał w dość ścisłych stosunkach jako z potomkiem wielkiego bohatera wieku, Ludwik Napoleon, nadzwyczajną większością głosów powołany został na prezydenta rzeczypospolitej. Łatwo sobie wyobrazić radość poety, który sądził, że przewidziany przezeń powrót Napoleonidów do władzy był zwiastunem tej oczekiwanej przez ludy ery nowej. Przyłączył się do deputacyi polskiej winszującej wyborni Ludwikowi Napoleonowi i miał do niego przemowę, w której wyrażając w imieniu Polaków i braci Słowian najserdeczniejsze życzenia, przypominał ogrom obowiązków, jaki wkłada nań wybór narodu, pragnącego spełnienia tego wszystkiego, co było prawdziwym postępem w rewolucyi francuskiej i prawdziwem bohaterstwem w epoce napoleońskiej... Nie nieznaczająca odpowiedź prezydenta nie zraziła go, może dlatego, że była wypowiedziana wobec dość liczного zgromadzenia, a więc nie mogła wyjawiać istotnych poglądów prezydenta. Widać to z listu, który d. 28 grudnia napisał do Towiańskiego. „Przychodzi czas — mówił tu — żebyśmy długą naszą pracę duchowną w idei Napoleona i związku jej chrześcijańskim z losami narodów dalej posunęli czynem publicznym. Jeden z członków rodziny Napoleona, Hieronim, jest wyraźnie wskazany jako osoba pośredniczą między nami i urzędem. Hieronim teraz rządcą Inwalidów, postawiony w miejscu *au dessus des agitations humaines*. Dawne moje z nim stosunki [bo jeszcze z roku 1830]. Przed rewolucją powiedziałem mu w szczegółach, co ma nastąpić i nawet, w jaki sposób będą do rządu powołani“. W końcu wzywał Towiańskiego, ażeby przybył do Paryża i „głosem żywym“ odczytywał się przed „izbą lub urzędem“. Mistrz atoli odpowiedział, że służba jego dla Francyi już spełniona *in duchu*, gdyż „wszelka

realizacya niedopuszczona“ mu była, że odezwa do narodu francuskiego nie zdaje mu się rzeczą właściwą i że należy zrobić „pauzę w dokonaniu zamiaru tego, nim się wyjaśni, czy przed czynieniem z papieżem można nam czynić publicznie z Francją“. Zanim list ten odebrał, już sam Mickiewicz uznał potrzebę wstrzymania się z krokami zamierzonymi. Widział się wprowadzić z księciem Hieronimem i jego synem: ale z powodu nawału zajęć prezydenta, nie mógł z nimi wiele mówić, nie mógł Sprawy wyłożyć. Nabrał więc przekonania, że „trzeba pozyskać takie zaufanie, ażeby rozmowy zażądano“. Czas jakiś łudził się nadzieją, że to nastąpi, a gdy nie następowało, rzucił się po raz drugi w swém życiu do publicystyki.

IV.

Zdawało się Mickiewiczowi, że pochwycił istotną myśl ruchu europejskiego jako dążność wszystkich narodów do wspólniej obrony wolności. i że w imię téj idei wydając gazetę, stanie się organem najsilniej do sere i przekonań ogółu przemawiającym. O połączeniu się z jakimkolwiek stronnictwem Francyi owoczesnej nie mogło być mowy, dlatego że nawet ci, którzy co do zasad politycznych i społecznych najbliżej stali poety naszego, różnili się z nim pod względem poglądów religijnych. Ale i o stworzenie nowego odrębnego stronnictwa nie chodziło Mickiewiczowi, gdyż idea przezeń głoszona powinna była, zdaniem jego, znaleźć uznanie powszechne nie tylko we Francyi, ale w całym cywilizowanym świecie. Wierząc mistycznie w potęgę słowa, sądził, że potrafi niém pociągnąć ku swym poglądom jeżeli nie wszystkich to większość przynajmniej. Wobec takich warunków założenia dziennika, niepodobna było liczyć na poparcie ze strony jakiegokolwiek partyi: ktoś jeden musiał

choćby z początku tylko, jak sądził Mickiewicz, dać hojną zapomogę, ażeby gazeta mogła stanąć na wyżynach dziennikarskich. Ten sam Ksawery Branicki, cołożył na legią włoską, przyszedł z pomocą Mickiewiczowi i w założeniu dziennika, któremu nazwę „Trybuny ludów” (*La Tribune des peuples*) zgodnie z dążnością nadano.

Pierwszy numer nowej gazety wyszedł 14 marca 1849 roku i zawierał program przez Mickiewicza skreślony. Publicysta nasz wychodził z zasady, że w ówczesnych okolicznościach odosobniony ruch ludów ku postępowi stał się niepodobieństwem, bo albo doprowadzi każdy naród do zguby albo narazi ogólny interes ludzkości na niebezpieczeństwo. Ponieważ „nieprzyjaciele ludu” wiążą się z sobą solidarnie, więc i ludy naśladować ich w tym powinny. Powołuje tedy Mickiewicz na swoją trybunę wszystkie narody, dając każdemu zupełną wolność słowa.

W wypowiedzeniu przekonań widać już pewne wątpliwości co do przyszłych rządów nowego prezydenta rzeczypospolitej, gdyż obok uwielbienia dla idei napoleońskiej znajduje się tu przestroga, że od czasu kiedy Napoleon włożył koronę na głowę, „otworzył się szereg nieszczęść, które do dziś dnia ciężą nad ludami”. Zgodnie z takim pojmowaniem Napoleona jako republikanina, Mickiewicz obiecuje bronić do upadłego konstytucji republikańskiej, starać się mówić ludowi prawdę we wszystkich sprawach, zachęcając go do solidarnego występowania wszędzie tam, gdzie o wolność iść będzie. Co do stosunku swego ze stronnictwami francuskimi, Mickiewicz oświadczył, że „Trybuna” będzie zawsze „z mężami wiernymi postępowemu instynktowi mas, którzy nie przestaną pracować nad ustaleniem stanu towarzyskiego, odpowiedniego *nowym* ludowym potrzebom”.

Przez trzy miesiące (marzec, kwiecień i maj) trwała nateżona publicystyczna działalność Mickiewicza. Kwestya Polski i Włoch najczęściej przezeń była podnoszona i to w duchu, który pozostając w zgodzie z przekonaniami poety był przeciwny ówczesnemu dążeniu prezydenta i ogółu rządów europejskich: popierał bowiem wszędzie bój za niepodległość, a potępiał dążność do ustalenia porządku monarchicznego i powrotu dawnych nadużyć. W sprawie rzeczypospolitej rzymskiej, był za zniesieniem władzy świeckiej papieża, który duszami rządząc, nie potrzebował mieć w ręku ziemskich narzędzi ich utrzymania; dlatego to wysłanie wojsk przez prezydenta dla dopomagania papieżowi ku zdobyciu Rzymu napiętnowane zostało w Trybunie jako czyn niezgodny z zasadami rzeczypospolitej; dlatego téż nie bez jego pochwały resztki legii przezeń utworzonej były się w Rzymie razem z Garybaldczykami przeciwko wojskom francuskim ¹⁾. Rewolucyoniści i socjaliści znajdowali w „Trybunie” słowa uznania lub przyjacielskiej, serdecznej przestrogi, mającej na celu rozszerzenie widnokładu ich poglądów: orleaniści natomiast i konserwatyści byli przedmiotem szykan ustawicznych. Interesa ludu wiejskiego i miejskiego stały tu zawsze na pierwszym planie: „Trybuna” powoływała lud do przejęcia się głęboko zdobytymi prawami obywatelskimi i używania ich z całą świadomością swojej potęgi. „Czas — pisał Mickiewicz 1 maja — aby chłop zrozumiał, że już nie znajdzie ducha prawdziwie religijnego w stowarzyszeniach nazywających się religijnymi. Czas, aby się sam poznał, sam ocenił; aby znalazł odwagę powiedzieć sobie samemu, i ogłosić to przez wybory, że to

¹⁾ Michał Chodźko twierdzi, że dowódcą Polaków był wtedy Fijałkowski, Michał Budzyński („Moje wspomnienia” II, 237—9), że Maurycy Hauke.

on, chłop, jest prawdziwym reprezentantem uczuć religijnych. Przedstawia on pracę około roli w porcie czola, nakazaną człowiekowi przez najstarsze na ziemi prawo religijne; reprezentuje przez konskrypcyą wojskową i przez podatek ducha ofiary, będącego prawdziwym duchem chrześcijaństwa. Próbuje on już dzisiaj wziąć inicjatywę praw nowych, co świadczy o jego dążeniu do związania razem dawnego prawa pracy z obowiązkiem chrześcijańskimi ofiary i z nadziejami nowego społeczeństwa i do połączenia tym sposobem dawnego prawa kościoła wojującego i nowego społeczeństwa, mającego tryumfować. W sprawie wyborów radzi chłopom, ażeby szli za swoim sumieniem i wybierali ludzi ściśle połączonych z życiem wiejskim, a więc stróżów polnych, nauczycieli szkółek lub proboszczów „prawdziwych chrześcijan”. A gdyby zauważono im ze strony rządu, że przedstawiciele chłopów nie mają wykształcenia i zręczności potrzebnej do kierowania wielkim państwem, radził odpowiedzieć, że „to wielkie państwo, którem kierują ludzie ukształceni i zręczni, musi co piętnaście lat zmieniać rząd i że codziennie widzą, jak prefekci i sędziowie, ludzie ukształceni, bywają pozbawiani urzędów przez ministrów, ludzi również ukształconych”.

Idei napoleońskiej w przeciwstawieniu do bonapartyzmu poświęcił Mickiewicz osobny artykuł, rozwijając w nim bliżej to, co już w programie napomknął. Utrzymywał on, że Napoleon jest-to rewolucya, która się stała władzą regularną, że jest-to idea socyalna, która się stała rządem, i że lud wybierając Ludwika-Napoleona na prezydenta, chciał go mieć przedstawicielem takiego widzenia rzeczy. Wzywał więc prezydenta, ażeby szedł tą drogą przez lud wskazaną, bo rodziny i dynastye mijają, a idea pozostaje. A jako wynik swoich wywodów, jako streszczenie rezulta-

tów, stwierdzonych przez ostatnie rewolucye, podaje następujące twierdzenia:

1) Naród, walczący za swą niepodległość albo za rozwój swych swobód, jest uprawniony uważać za swych nieprzyjaciół naturalnych wszystkie stare dynastye i wszystkich stronników dynastycznych, chociażby najszanowniejszych w życiu prywatnem.

2) Naród powinien nie ufać wielkim dygnitarzom kościoła, którzy wszyscy są przywiązani do czei absolutyzmu, czy on jest mahometańskim, czy heretyckim, czy ateuszowskim.

3) Powinien odepchnąć od siebie wszelkie współdziałanie arystokracji, a mianowicie tej, która była doradczynią rządów uciskających lud.

Ustalenie tych twierdzeń poczytywał Mickiewicz za nabytek tak ważny, że gdyby nawet nie pozostało po ówczesnych rewolucyach zdobyczy innych, to już samo pozyskanie dla ludzkości tych twierdzeń byłoby — zdaniem jego — wielkim krokiem ku przyszłości.

Po wzburzeniu ludowem 13 czerwca 1849, stłumionem krwawo przez Changarnier'a, „Trybuna Ludów“ wraz z pięciu innymi dziennikami za pomieszczenie kilku namiętnych odezw w imieniu ludu została zawieszona; a trzech z pomiędzy jej współredaktorów uwięziono. Mickiewicz, który o wydrukowaniu owych odezw nie wiedział, gdyż nie wychodził z domu z powodu ciężkiej choroby, był również w obawie aresztowania. Jeden ze współpracowników „Trybuny“, Juliusz Lechevalier, odezwą do ministra spraw wewnętrznych, Dufaure'a, wyjaśniającą stan rzeczy, zapobiegł uwięzieniu naszego poety, który skazany na bezczynność publicystyczną podczas trwania stanu oblężenia, zajął się drukiem swoich prelekcji w kolegium francuskiem z pierwszych dwu lat, ażeby tym sposobem dopełnić wydawnictwo

swoich wykładów, rozpoczęte w 1845 drukiem dwu tomów, obejmujących lekcye z r. 1842—44.

Po zniesieniu stanu oblężenia „Trybuna” ukazała się nanowu z d. 1 września. Mickiewicz wyjaśnił tu swoje stanowisko wobec wypadków 13 czerwca, nazywając rozruchy i wojnę domową objawem najprzeciwniejszym ogólnemu kierunkowi, w jakim dziennik jego miał postępować. „Służymy — pisał — sprawie ludowej, a ludy Europy nie przestają budować swych nadziei na siłę i energii narodu francuskiego. Rozruchy i wojna domowa nie miałyby innego skutku jak rozstrojenie narodu i nie mogłoby to przynieść korzyści komu innemu prócz nieprzyjaciółom naszym, o czém ci dobrze wiedzają”.

Atoli ta druga chwila działalności publicystycznej w r. 1849 trwała bardzo krótko ¹⁾. Z jednej strony cofnięcie wszelkich funduszków przez Branickiego, a z drugiej srogie prawo przeciwko cudzoziemcom, którzyby w pismach barwy czerwonej brali udział, uniemożliwił dalsze należenie do redakcyi dziennika. Wszyscy Polacy, a z nimi i Mickiewicz opuścili 16 października „Trybunę”, którą zaczęli wydawać sami Francuzi, ale i to przez czas nader niedługi.

W tym właśnie miesiącu kreślił nasz poeta przyjacielowi swemu za Atlantykiem, Ignacemu Domejce, smutne położenie swoje i spółrodaków w Paryżu: „W emigracyi a raczćj w jćj resztkach bieda materyalna sroga. I nas tu ciągle straszy, a czasem dociska. Dotąd jednak mieliśmy i mieszkanie i chleb i czém płacić: należymy tedy dotąd do szczęśliwych. Co dalej stanie się, Bogu wiadomo...

¹⁾ Wszystkie artykuły Mickiewicza pomieszczone w „Trybunie” zebrał syn jego w jedną całość i ogłosił w książce p. n. „La politique du dix-neuvième siècle” Paryż 1870. W przekładzie polskim Leonarda Rettla zamieszczono te artykuły w VI tomie „Dzieł” poety, str. 89—236.

Ja tu trzymam się dotąd w Paryżu, ale nie wiem jak długo. Rząd mi także zagraża. Wszystko tu koło mnie szeroko wymarło, lub rozłączyło się ze mną. Ostatni moi bliżsi znajomi dawni, zabytki zacności szlacheckiej, Izydor Sobański i Michał Mycielski, już pogrzebani“.

Jak zawsze tak i teraz szukał Mickiewicz pociechy w nadziei przyszłości lepszej, że przecież tryumf złego nie jest ostateczny, że prawda nie zaginie i że co dobrego zostało w duszach, doczeka się chwili odzycia. Zwrot religijny, który się zaczął wtedy przejawiać silnie, zwiastując reakcją ogólnoeuropejską, wydał się Mickiewiczowi objawem bardzo zbawiennym, na który w sprawie wolności ludów liczył wiele. Cieszyło go, że najwięksi nawet szachraje bronili wtedy religii i kościoła; bo sądził, że dojrzeli konieczność oparcia się o prawdę bożą, lubo wiedział, że czynili to „w celach nieczystych, aby tylko swój dobrobyt zabezpieczyć“. Zdawało mu się, że rządy biorąc pod opiekę religią, omylą się w swych rachubach ostatecznego stłumienia „ducha Chrystusowego“, nie przewidując, jak obłuda pod formami religijnymi miała niebawem zatrutować dusze narodów...

ROZDZIAŁ VII.

Życie w zaciszu domowem. — Ostatnia próba czynnego wystąpienia w świecie (grudzień 1849 — listopad 1855).

I. Rodzina poety. — Jego otoczenie z garstki towiańczyków złożone. — Wrażenie jakie robił na odwiedzających go Polakach. — Korespondencya jego z Domejką, Łubieńską i Mainardem. — Stosunki z Towiańskim. — Otrzymanie posady bibliotekarza arsenału w końcu roku 1852. — II. Wojna krymska. — Mickiewicz uczuwa potrzebę czynnego w niej udziału. — Rada Towiańskiego. — Nota Mickiewicza o położeniu Rygi. — Oda na wzięcie Bomarsundu. — III. Śmierć żony. — List Towiańskiego. — List Henryki z Ankiewiczów Kuczkowskiej. — Memoriał o formacyi legionu polskiego. — Starania o otrzymanie misyi na wschód. — Podróż do Konstantynopola. — Jak poecie wydał się Sтамbul. — Obóz pod Burgas. — Niesnaski między Czajkowskim a Zamojskim, które napróżno usiłuje zażegnać. — Myśl utworzenia pułku z Izraelitów. — Ostatnie chwile wieszcza. — Śmierć 26 listopada 1855 r. — Eksportacya zwłok i przewiezienie ich do Paryża. — IV. Dopiero po śmierci oceniono gieniusz i wpływ Mickiewicza. — Uczuciowość głęboka i szczerą jako zasadniczą potęgą jego ducha. — Wpływy zewnętrzne i wewnętrzne wpływające na objawy tej uczuciowości. — Wpływy otoczenia i czasu. — Rodzaj wyobraźni. — Rodzaj rozumu: brak zdolności analitycznych. — Charakter Mickiewicza jako poety i człowieka. — Nawet słabe strony poety i człowieka w Mickiewiczu wypływają z wielkich przymiotów jego serca i umysłu.

I.

Przez półczwartą roku, od końca 1849 do połowy 1853, prowadził Mickiewicz życie całkiem domowe, zachowując bliższe stosunki z tymi tylko, co w wyznawstwie zasad me-
syanicznych przy nim wiernie pozostali.

Rodzina była liczna: dwie córki i czterech synów; troska o ich utrzymanie i wykształcenie stanowiła jedną z tych dolegliwości w życiu poety, którą on znosił najiniej. Jako urlopowany profesor kolegium francuskiego pobierał 3000 franków, gdyż 2000 dostawał Cypryan Robert. Dochód z rozprzedaży poezji nie mógł być ani pewny ani regularny; a dochód z drukowanych prelekcji prawie żaden. Musiał więc znowu jak przed laty wziąć się do pracy dla chleba i na żądanie jednego z księgarzy zaczął układać „popularną historję Polski“ w języku francuskim. Była to praca kompilacyjna i dlatego jej poeta sam właściwie nie dokonywał. Polecił tylko jednemu z najlepszych przyjaciół ówczesnych, Izraelicie Armandowi Lévy, wypisanie stosownych ustępów z prelekcji o literaturach słowiańskich i te wypisy następnie sam poprawił. Wydawca uznał, że dzieło jest za duże i tym sposobem „Historja popularna“ pozostała w rękopiśmie; a spodziewany zarobek ominął biednego ojca rodziny¹⁾. Bywał więc nieraz w „wielkich kłopotach“, lubo „ostatniej biedy“ nie doznawał²⁾.

Otoczenie jego, z towiańczyków złożone, niezupełnie odpowiadało potrzebom jego ducha. Byli to wprawdzie ludzie zaci i z pewnymi zasobami umysłowymi, ale wielu z nich nie rozumiało poety wcale; przychodzili, słuchali, powtarzali słowa usłyszane bez zagłębiania się w naturę umysłu człowieka gienialnego, omroczonego tylko mistycyzmem.

¹⁾ Dzieło to wyszło dopiero w r. 1867 nakładem Hetzela w Paryżu p. n.: „Histoire populaire de Pologne, publiée avec notes et chapitre complémentaire par Ladislas Mickiewicz“. W przekładzie polskim Leonarda Rettla i z jego dopiskami wyszło to dzieło jako tom I-szy w Paryżu r. 1871 p. n.: „Historja Polski w głównych jej zarysach“ i obecnie stanowi tom X-ty „Dzieł“ poety.

²⁾ „Współudział“ II, 150.

To też najczęściej wśród takiego towarzystwa siedział Mickiewicz zasepiony: albo też prawił zebrany jak mistrz. Ci z kraju, którzy w takich chwilach odwiedziny wielkiemu poecie składali, nie wtajemniczywszy się głębiej w jego życie wewnętrzne, doznawali w wysokim stopniu rozczarowania i za powrotem mówili ze smutkiem o nпадku wieszczu. Opis jednej takiej wizyty da nam poznać w całej rozciągłości zarówno ogólny charakter odwiedzin jak i wrażenia podczas nich odbieranego.

„Przez kuchenkę szczupłą i ciasną i długi pokoik, zawalony łózkami starszych i młodszych [dzieci], wchodzi się do większego nieco saloniku, który nigdy prawie nie jest pusty. Zawsze można w nim zastać kilku zgromadzonych razem mężczyzn. Starsi i młodszy z rysami mocno odznaczonymi okopceniem twarzy, które niewiedzieć dlaczego dwadzieścia lat przeszło nie starło się im z liców, z wąsami zawieszistymi i gęstymi brodami stoją po bokach z wyrazem szczególniej pokory i uszanowania. Z tych twarzy tak rubasznych, a oczów skronnie spuszczonech utworzy się coś klasztor nego, jakbyś patrzył na owych dawnych mnichów naszych, co to nieraz nawojowawszy się pół żywota, przemienili oręż na szkaplerz, a przecież wyrazem zakonnej obedyencyi marsowych swych nie mogli zamaskować facyat ¹⁾. Wszysey goście tego saloniku patrzą jak w tęczę i słuchają jak wyroczni człowieka, który szybkim i nierównym biega po salonie chodem i trzymając ciągle w ustach krótką antypkę, bez piórka i bursztynka, z turecką fajką, puszczałając z niej to większe to mniejsze kłęby dymu, ciągle żywym rozprawia

¹⁾ To porównanie towarzyszyów otaczających Mickiewicza do mnichów zrobił także Aleksander Herten, który poznał naszego wieszczu w początkach r. 1849. Zob. wyjątek z jego pamiętników, przytoczony w przedmowie do „La politique du XIX siècle“, str. XXXVIII.

głosem. Jeżeli usiadzie na chwilę, siadają i słuchający goście; jak powstanie, i oni wstawają... Jedni z jego towarzystwa nazywają go ojcem Adamem, drudzy bratem Adamem. Tamci całują go w rękę, ci zaś w ramię. Dlaczego, darmo pytać: ani on, ani jego towarzysze nie odpowiadzą, zwróca na inny przedmiot, a na końcu rozgniewają się... Nowoprzybyły do salonu patrzy w twarz mówiącego... ruina! Głowa posągowa na chudym i niewielkim ciele, z włosami mocno szpakowatymi w tył zaczesanymi. Ale te zmarszczki nieregularne, cochwila prawie zmieniając się, skrzywienie ust, częstym mówieniem nabyte, spojrzenie oczów niepewne, jakby dawne barwy czas wytarł: wszystko to razem wzbudza koniecznie myśl ruiny posagu, pokaleczonego kapryśnym palcem przypadku, zjadliwym zębem czasu... Słucha mówiącego!.. niestety! ruina! Żal serce ścisnąć, łzy cisnąć się do oczów!... Gdy nowy jaki przybysz z kraju odwiedza go, rozmowa jego cała z dwu głównie składa się części: z pytań jałowych i jeszcze więcej jałowych skarg. Pytania mogłyby tylko dowodzić ciekawości człowieka stęsknionego za krajem, którego zajmuje wszystko, co ojczyście. Lecz są pytania i pytania! On w swoich pytaniach nie dotyka nigdy prawie strony intelektualnej, ale raczej kręci się ciągle wkoło strony plastycznej, namacalnej. Mimowolnie przyjść może na myśl, że to pyta nie poeta, nie uczony profesor, natchniony historyk, ale malarz rodzajowy, potrzebujący dokompletować swoje wiadomości kostiumowe. I to nie dlatego, by go strona intelektualna nie interesowała, ale dlatego, że wedle zdania jego cała strona intelektualna narodu całego jest zupełnie skrzywiona, sfałszowana bez ratunku, i to nie tylko w kraju, ale i u nichże samych, w emigracyi. Stąd tedy skarg nieskończone, różnemi słowami i różnemi głosami wypowiedane, skargi monotonością swoją przypominające zawrodożenia starych kobiet, skargi na pło-

chość, lekkomyślność, brak zastanowienia, lekkość, niestałość... Widząc wszystko tak złém i zepsutém, nigdy nie dotknie najmniejszém słowem sposobu zaradzenia złemu. Nagabany mocniej w tym względzie, spojrzysz czasem tylko i to ukradkiem na swoje otoczenie i na jeden obraz wiszący między oknami¹⁾. To jest tajemnicze koło, w którém się myśli jego obracają...²⁾

Inaczéj przedstawiał się Mickiewicz tym, którzy cokolwiek dłużej w jego towarzystwie przebywali, którzy sercem przynajmniej umieli odczuć to, co w umyśle wieszcza rozdziło się i słowami wylewało nazewnątrz. Teofil Lenartowicz, wówczas dwudziestokilkoletni młodzian, przypuszczony był przez naszego poetę do niejakiéj zażyłości i widział go w różnych nastrojach. Według niego rozmowy Mickiewicza, kiedy się ożywił, miały charakter jego „Ksiąg Pielgrzymstwa”. Poeta mówił przypowieściami, stylem biblijnym, bez nastrajania się do téj formy. „To było u niego tak prostém — powiada Lenartowicz — tak odpowiedniém jego charakterowi, że nieraz słuchając go mówiącego o Polsce, rytm jakiś przenosił mnie myślą na palestyńskie wybrzeża i na pustynię, którą przechodził lud wybrany. Jego powieści o szlachcie litewskiej, o zwyczajach krajowych nawet, miały odrębny wyraz, coś dziwnie patriotycznego i dobrodusznego razem. Był jakby wschodni, poważny mąż, pan namiotów, król wytracony ze swojego państwa nieskończonej przestrzemi³⁾”.

Ulubionym towarzyszem Mickiewicza, którego opowiadań lubił bardzo słuchać, był jeden z legionistów włoskich,

¹⁾ Był to ten sam obraz, który w r. 1844 rozdawano na jego lekcyi w kolegium.

²⁾ „Nowiny”, Lwów 1854, N. 48. Opis wizyty z r. 1849.

³⁾ „Listy o Adamie Mickiewiczu” przez Teofila Lenartowicza, Paryż 1875, str. 6. — Podobneż wrażenie nadzwyczaj

Henryk Służalski. Emigranci nazywali go poprostu kłamcą z powodu niestworzonych historyj, jakie o przygodach swoich opowiadał; w gruncie rzeczy był-to starszslachecki facecyonista, z niepospolitym darem fantazyi, niekrępowanej żadnemi więzami. Według żartobliwej uwagi Mickiewicza, Służalski tak opowiadał, jak gdyby był obecnym w chwili, kiedy Pan Bóg świat tworzył. Z podróży poety naszego do Rzymu ułożył jakby „drugie dzieje apostolskie“, a mówił z taką wiarą w swoje słowa, że słuchacz na chwilę przynajmniej był najpewniejszy, iż gdzieś nad brzegiem morza Włosi, uniesieni wielkością Adama, rzucili się przed nim na kolana, a inni na marmurowe place miast nadmorskich, przed ołtarz, kwiatami uwieczony, prowadzili woły ze złożonemi rogami, wołając: Apollo jest! ofiarujmy na cześć Apollina!..

I korespondencya Mickiewicza z tego czasu była równie zacieśniona, jak i kółko jego towarzyskie. Najczęściej pisywał do trzech osób: do przyjaciela z uniwersytetu, Ignacego Domejki, do dobrej znajomej z ks. Poznańskiego, Konstancyi Łubieńskiej, która wyszedłszy za Wodpola, nie przedstawiała odwiedzać Mickiewicza już w charakterze wtajemniczonej w mesyanizm siostry, opiekowała się jego córką Marynią podczas jej pobytu w ks. Poznańskim, zasięgała rady poety w ważniejszych sprawach życia: -- nareszcie do świeżo wśród Francuzów pozyskanego wyznawcy idei mesyanicznej, Edmunda Mainarda, znanego lepiej pod pseudonimem Fontille'a¹⁾, na którego słowa Mickiewicza działały tak, jak słowa ewangelii. W listach do Domejki zazwyczaj

miłe odniósł Ewaryst Estkowski, który w r. 1853 odwiedził Mickiewicza. Zob. „Pisma pedagogiczne E. Estk.“, Poznań 1863, str. LXIII, LXIV. — Por. także zdanie L. Siemieńskiego w przedmowie do przekładu dziełka Fontille'a, str. 4.

¹⁾ Jest on autorem dziełka: „Adam Mickiewicz — Sa vie et sa croyance“, Paryż 1862. Po polsku w Krak. 1863.

sprawy swe domowe i emigracyjne opowiadał; w listach zaś do Wodpołowój i Mainarda rozwijał myśli dotyczące udoskonalenia wewnętrznego, owego podniesienia ducha, które miało człowieka z Bogiem połączyć i spoić.

Z mistrzem Towiańskim przez całe trzy lata ani jednego listu nie zamienił, ponieważ na ostatnią odezwę swoją nie odebrał odpowiedzi, z czego wywnioskował, że mistrz nie życzył sobie, ażeby Mickiewicz dalszych rad od niego zasięgał i wprost do niego się zgłaszał. Osoby, w bliższych i ciągłych stosunkach z Towiańskim zostające, utwierdzały poetę w tém mniemaniu: dlatego milezenia przerywać nie chciał, oczekując w wątpliwościach swoich „wyraźniejszej, wyższej woli“ ¹⁾.

Wśród takiego usposobienia i wśród takich warunków życia przebył Mickiewicz najcięższe czasy reakcyi europejskiej; był świadkiem zamachu stanu, dokonanego przez prezydenta rzeczypospolitej francuskiej 2 grudnia 1851, a w rok potem zaprowadzonego przezeń cesarstwa we Francyi. Osobiste jego stosunki z prezydentem a potem cesarzem ustały zupełnie. Katedrę literatur słowiańskich stanowczo mu już odebrano 12 kwietnia 1852, a tym sposobem pozbawiono go 3900 franków dochodu. Na odezwę jego do ministra wychowania publicznego, Fortoula, wykazującą, iż przyczyną zawieszenia wykładów w kolegium francuskim były przepowiednie powrotu Napoleonidów do władzy we Francyi ²⁾, odpowiedziano mu w półsiódma miesiąca nominacyą 30 października na bibliotekarza biblioteki arsenału ³⁾ z mieszkaniem „stałem i dobrém“ i 2000 franków pensyi Mickiewicz przyjął z wdzięcznością tę posadę 3 listopada i nie-

¹⁾ „Współudział w sprawie“ II, 147, 148.

²⁾ „Korespond.“ II, 78—80.

³⁾ Tamże, t. IV, 344

bawem wszedł w swe obowiązki, które nie wymagały wprowadzie wysiłków umysłowych, ale były dość uciążliwe i zabierały „pół tygodnia“ czasu. Zdrowie Mickiewicza nieraz mocno się chwiało; wracało wszakże do stanu zwyczajnego, ilekroć miał „spoczynek w samotności“, o co było „trudno bardzo“ ¹⁾.

II.

Kolizye na Wschodzie o grób święty w Jerozolimie i pątników, zajęcie się tą sprawą w Europie nasunęły znówu pocie, uparcie oczekującemu lepszej chwili, myśl, że nadchodził czas, w którym prawdy spotęgowanego chrześcijaństwa uznane zostaną zarówno przez narody jak przez ich władców. „Szybko w tym kierunku wszystko idzie — pisał po 3-letniej przerwie do mistrza pod datą 17 stycznia 1853 roku — i łatwości, które teraz słowo prawdy znaleźć może ku czynnemu objawieniu się, z każdym dniem jaśniej ukazują się. Mam więc nadzieję, mistrzu nasz, że po długich twoich pracach u wiosł i sznurów powoła cię Bóg w chwili stanowczej ku sterowi... Czy mi wolno działać, żeby tę chwilę zbliżyć? nie wiem. A w każdym razie bez twojej rady i pomocy nic nie przedsięwezmę, co by mogło wpływać na jaki ważny kierunek, bo mi to nie wolno“. Mistrz pośpieszył odpowiedzieć bardzo łaskawie i przyjaźnie, potwierdzając przecucie Mickiewicza, że „ogół zdarzeń dąży do tego celu, aby woła boża, słowo boże przyjęte było, aby Chrystus, prawda rządziła i tryumfowała na świecie“. Ale z upoważnieniem do działania nie odzywał się wyraźnie, mówiąc tylko ogólnikowo: „Ufam, że łaska boża wskutek pragnienia twojego da tobie światło i siłę dla spełnienia tych życzeń, że uczynisz to, co tobie uczynić jest nazna-

¹⁾ „Współudział“ II, 148.

czono w tém życiu wewnątrz siebie i zewnątrz siebie; ufam, że taż łaska wesprze mnie w daniu tobie pomocy, jakiej dla celu tego potrzebować odenmie możesz¹⁾.

Szlachetne, wielkie serce poety nie pamiętało uraz i niesnasek; darowało mistrzowi wszystkie zawody, na jakie go tenże naraził, i chociaż nie miało już téj ufności dziecięcej co dawniej, współznieciu się tylko dla Towiańskiego przejmowało. Lubo sam niezamożny, a nieraz biedny, Mickiewicz niejednokrotnie posyłał Towiańskij po 100 franków „na intencyą” lub „na potrzeby” Kazia, chrzestnego swego syna²⁾. W interesie mistrza zakochał znowu do Ludwika Napoleona jako cesarza, przedstawił mu w nocie³⁾ posłannictwo Towiańskiego, jego myśli co do Napoleona i przepowiednie co do jego rodzeństwa; miał nawet osobiste posłuchanie, ale zraził się dwuznacznością odpowiedzi eks-prezydenta.

To też gdy wybuchła wojna krymska, nie śpieszył już z projektami wojennymi. Dopiero przy dalszym jój rozwoju wypracował w maju 1854 zapiskę o położeniu Rygi, jako podstawy operacyj wojskowych na brzegach Bałtyku⁴⁾. W zapisce téj Mickiewicz, występujący po raz pierwszy publicznie jako strategik, podawał myśl mocarstwom sprzymierzonym, żeby zajęli Rygę: „Gdyby armia — pisał — była dosyć potężną, aby zagrozić miastu Pskowowi, sparaliżowałaby całe działanie, jakie Rosya ma militarnie nad dawną Polską. Li-

1) „Współudział” II, 148—150.

2) Tamże II, 151, 153.

3) Tamże II, 156—159.

4) Wydrukowana w „La Politique du XIX siècle”, str. 339—347. Po polsku w V-tym tomie „Dzieł” str. 287—290. Twierdzenie tu umieszczone, iż ta nota była podana Napoleonowi III w kwietniu 1853 nie sprawdza się, gdy weźmiemy pod uwagę list Mickiewicza z 12 maja w „Koresp.”, t. IV, 394.

nia od Rygi do Pskowa była zawsze uważana za najgłówniejszą linią strategiczną. Jest ona jedyną, przez którą można dostarczać armii wszelkich zasobów i amunicji w znacznej ilości. Nieprzyjaciół zatrzymany na drodze Rygi i Pskowa musiałby obchodzić jezioro Pejpus i puścić się na manowce nieprzebyte wśród pustkowi... Przypuszczając, że wojska sprzymierzone są już w posiadaniu Rygi, 50000-ny korpus zdaje się nam dostateczny. Jeżeliby ten korpus po pierwszej kampanii był nawet zmuszony cofnąć się ku Rydze, to przez samą swoją obecność nad Dźwiną wywarłby już wpływ stanowczy na losy Rosyi. Można liczyć na to z pewnością, że wszyscy żołnierze rosyjscy, rekrutowani z dawnych prowincyj polskich, blizkich teatrowi wojny, jak Kurlandya, Litwa i Ruś Biała, masamiby dezercerowali. Co do Litwy, ta powstałaby pewno za pierwszym strzałem dział.

Nie ma chyba potrzeby nadmienić, że zapiska ta nie wywarła żadnego wpływu na plany mocarstw przeciw Rosyi występujących. Gdy flota sprzymierzonych działająca na Bałtyku w dniu 16 sierpnia 1854 r. wysadziła Bomarsund w powietrze, przypominał sobie Mickiewicz raz jeszcze swoje studia klasyczne i napisał odę łacińską na cześć Napoleona III (*Ode in Bomarsundum captum*), w której ukazanie się Francji na polu walki powitał jako zapowiedź wyzwolenia narodów północnych: Polaków, Szwedów i Finów. Ogłosił ją bezimiennie, widocznie nie ubiegając się wcale o to, ażeby jako jej autor cesarzowi się przypomnieć. W odzie tej bardzo zręcznie wyzyskał nasz poeta wspomnienie mitologiczne o Herkulesie wypędzającym Kaksusa z jaskini, a zarazem z radością witał zapowiedź i sławy wojennej i spodziewanej wolności ludów ¹⁾.

¹⁾ Władysław Mickiewicz w „Mélanges Posthumes“ II, CXXXVI opowiada, iż oda ta powstała przy poprawianiu wierszy

Po tém wypowiedzeniu swych uczuć Mickiewicz zaniechał znowuż na czas jakiś robienia projektów sprawy ogólne mających na celu. Zajęty wykształceniem swoich dzieci, których miał, jak wiemy, sześcioro, obowiązkami bibliotecznymi, oraz zajęciami, jakie włożył nań wybór na wiceprezesa rady szkoły narodowej polskiej w Paryżu, Mickiewicz nie miał zbyt dużo wolnego czasu: a kłopoty domowe swobodę myśli mu odbierały.

III.

W początkach marca 1855 roku dotknął go cios bolesny. Żona jego Celina, oddawna już bardzo ciężko chora, zapadła gorzej jeszcze i nadzwyczaj srogie męki cierpiała. Dopiero od czasu, kiedy się dowiedziała od męża, że już nie było dla niej nadziei życia, zrobiła wszelkie rozrządzenia domowe, pożegnała się ze wszystkimi znajomymi zupełnie jak przed podróżą. „Słowami i czynami — powiada Mickiewicz — dała wtenczas świadectwo prawdom, które o przyszłym świecie przeczuwaliśmy i przewidywaliśmy... Umarła z przytomnością, pokojem a nawet wesołością“ 5 marca 1).

Mistrz pośpieszył z listem pocieszającym; ale i tu swego charakteru nie zapomniał. W słowach jego poznać łatwo marzyciela, któremu nie o pociechę dla bliźniego, ale o mrzonkę własną najwięcej idzie. Więc mówi przedewszystkiem o tém, że Celina w ostatnich dniach swoich powróciła „do zarodu, do gatunku, do początku swojego“, oblicza jej rachunek z Bogiem; a potem wspominając o „społce“ swojej z Mickiewiczem, robi nacisk na to, że siostra Celina była długo

łacińskich jednego z synów poety chodzącego do szkoły św. Barbary, że ją Mickiewicz rozesłał profesorom dla zaintrygowania ich.

1) „Korespond.“ II, 104.

„umarła, nieowocująca“ i tak przemawia do zbolełego poety:
 „Oby miara cierpień, ucisków twoich dopełnioną już była
 przed Bogiem, abyś niosąc odtąd sam tylko krzyż wewnętrzny,
 lekki, owocny, po przebytych goryczach kosztował słodczy
 wewnętrznej i pełen łaski, pełen światła i siły chrześcijań-
 skiej, idąc po drodze twojej, spełnił, do czegoś wezwany
 wolą najwyższą: a potem abyś wyjednał sobie, aby wszystkie
 krzyże życia twojego znalazły wagę na szali sądów bożych
 i policzone były jako odpłata Bogu za *niesienie niedostate-
 czne*, ile to z rachunku okaże się, *krzyża naznaczonego tobie*,
 krzyża Chrystusowego, krzyża ofiary chrześcijańskiej“ ¹⁾).

Zupełnie innego rodzaju pociechą był list odebrany od
 Ewy Henryki niegdyś Ankwiczówniej, a wtedy już po raz
 drugi, za Kuczkowskim, zamężnej. Wspomnienie pięknych dni
 rzymskich ożywiło poetę, jak-to widać z jego odpowiedzi:
 „Szczęśliwy dziś jestem. Henryeto, zaczynając, w imię twoje
 mile pierwszy dzień zmartwychwstania i wiosny. Zawsze
 pewien byłem twoich życzliwych dla mnie uczuć, ale do-
 wód tej życzliwości, który po tylu latach, pierwszy raz wprost
 od ciebie, wprost z ręki twojej odebrałem, przyszedł mi
 w sam czas i stał mi się wielką pociechą... Od roku owego,
 kiedym ciebie poznał w Rzymie, życie moje jest prawie
 ciągłym grzebaniem kogoś lub czegoś. Z owego pokolenia,
 z którym żyłem i przywykłem biedować, jedni już nas na-
 zawsze porzucili, drudzy ciągną dni pogrobowe, nielepsze
 od śmierci. W ciągu tych lat takich, ilekroć wspomniałem
 o tobie, starałem się pocieszyć tą myślą, że ty, Henryeto,
 nie należąc do tego smutnego pokolenia, przyszedłszy na
 świat znacznie później od nas, żyłaś pod inną, a więc może
 pod lepszą gwiazdą“ ²⁾).

¹⁾ „Współudział“ II, 160, 161.

²⁾ „Korespond.“ II, 105.

Atoli dla człowieka, którego myśl zawsze dążyła do jakiegoś czynu, pociechy słowne wystarczyć nie mogły; potrzeba mu było koniecznie rzucić się znowu do działalności publicznej na szerszą skalę. Zamiar utworzenia legionów polskich, któreby działały w Turcyi jako wojsko posiłkowe armii państw sprzymierzonych, zamiar podjęty już w r. 1854 przez różne osoby, zajął teraz Mickiewicza w wysokim stopniu. Z zapałem młodzieńczym wziął się do urzeczywistnienia projektu. Najprzód wypracował 17 czerwca 1855 roku memoriał o formacyi legionu polskiego na Wschodzie i przedstawił go rządowi angielskiemu za pośrednictwem Czartoryskiego, który projekt ten całym swym wpływem popierał. Nastawał w tym memoriale, jak niegdyś co do legii włoskiej, na to, ażeby Polacy w legionach tych przedstawiali się we własnym charakterze narodowym, to jest z narodowymi sztandarami. — Następnie starał się wyrobić dla siebie u rządu francuskiego jakąś „misję literacką”, ażeby mógł na miejscu przyjrzeć się zastępom tworzonemu w Turcyi przez znanego powieściopisarza Michała Czajkowskiego, który przyjmując islamizm, zyskał sobie zaufanie u rządu tureckiego i miał już wtedy poruczone dowództwo nad kozakami, znajdującymi się w państwie tureckiem.

Na tych staraniach i zabiegach, na zwalczaniu przeszkód upłynęło trzy miesiące, tak że dopiero w początkach września mógł wyjechać z Paryża, zostawivszy dzieci pod opieką siostry swjej żony, Zofii Szymanowskiej. Sam miał za towarzyszków podróży Armanda Levy i Henryka Służalskiego. Zabawiwszy kilka dni w Marsylii, morzem udali się w dalszą drogę. Nowy przystanek cokolwiek dłuższy był na Malcie. Stamtąd skierowali się ku brzegom Lakonii, mając zdaleka na widoku Krete z górą Ildą, opłynęli przylądek Matapan, zostawili poza sobą Cyterę i wśród Cyklad dążyli ku Paros i Syros. Tu ich nie przyjęto, dlatego, że na okręcie

byli chorzy i jeden nieboszczyk, którego pochowano na pustej wyspie Delos. Dalej między Chios i łodem zakręcili ku Smirnie, stąd wracając i zbliżając się ku brzegom między Lesbos i dawnym Pergamem, ujrzeli Idę trojańską i równiny u stóp jej zalegające. Byli zbyt daleko od ujścia Ksantu i Symoentu, ażeby je dojrzeć, ale grób Achillesa panujący nad całym pomorzem widny im był przez czas długi i ze stron różnych ¹⁾).

Stambuł podobał się Mickiewiczowi, ale nie ze względów estetycznych. „Potrzeba mieć zmysły bardzo demokratyczne i nader silne — pisał wówczas do pani Klustin — ażeby znieść pierwsze wrażenia, jakich się doznaje w mieście wschodniem. Ja jednak szybko do nich przyzwyczaiał. Wyznam nawet, że z niejaką przyjemnością zatrzymywałem się w pewnych częściach miasta, które mi się wydały doskonale podobnemi do uliczek mego rodzinnego litewskiego miasteczka. Proszę sobie np. wyobrazić plac publiczny pokryty warstwą gnoju i pierza, po której przechadzały się spokojnie kury, indyki i wszelkiego rodzaju zwierzęta wpośród gromad psich odpoczywających: a dla przybycia z tego placu do naszego mieszkania trzeba było przechodzić uliczki, tak pierwotne i tak malownicze, że oszczędzam pani ich opisu. Zresztą raz tylko na dzień przemkam się po tych przejściach pośród kup szczurów zdechłych i kotów zabitych i Anglików pijanych na śmierć i tragarzy tureckich zajmujących oba końce uliczki“.

Mieszkał on na Jeni-Szeri, w smutnym, opuszczonym domu przy ulicy Kalendzi-Kuluk, gdzie zajmował dużą izbę o jednem kwadratowem oknie, przypominającą nasze karczmy. Zwiedzał bazy, unosił się nad spokojem kupców i ich ufnością nawet względem nieznajomych, przypatrywał się

¹⁾ „Korespond.“ II, 15.

budowlom; chodził wreszcie za interesami, które go do Konstantynopola sprowadziły.

Ponieważ Czajkowski ze swymi kozakami znajdował się w obozie pod Burgas, Mickiewicz w pierwszych dniach października wybrał się do tego miasta dla przypatrzenia się naocznie legionom. Zachwycony był porządkiem w obozie i dobrym stanem żołnierzy. Połubił życie obozowe, jadł prostą strawę żołnierską, a w towarzystwie Mateo Raszo, jednego z najslawniejszych hajduków rumelijskich, który się do kozaków zapisał, robił wycieczki w okolice dla rozpoznania położenia i rozrywki ¹⁾.

Ale obok tej strony przyjemnej znalazł tu inną, która przypominając mu stosunki włoskie z r. 1848, boleśnie zapewne dotknęła. Czajkowski obwiniął Władysława Zamojskiego, że tenże przez ambicję stara się zachwiać stanowisko jego wobec władz tureckich i że dla rangi i tytułu pragnie kozaków oddać pod opiekę i na żołąd Anglii. Mickiewicz, któremu kroki Zamojskiego we Włoszech żywo tkwiły w pamięci, łatwo uwierzył, że i teraz działanie jego szkodę tylko sprawie przynieść może. Za powrotem więc do Konstantynopola napisał obszerny list 25 października do księcia Czartoryskiego, wystawiający generała Zamojskiego w najgorszym świetle ²⁾. Czartoryski równocześnie prawie w liście z 27 października ³⁾ usilnie prosił Mickiewicza, ażeby pracował nad zgodą obu dowódców, dodając, że generał Zamojski, przechodząc z woli cesarza francuskiego, na żołąd angielski, uznaje zawsze służbowy stosunek z głównym dowództwem Czajkowskiego (Sadyka-Paszy), że rozumie doskonale niezmierną ważność formacyi pod osobistym wpły-

1) M. Czajkowski: „Bulgarya“, str. 298.

2) „Korespondencya“ II, 119—122.

3) Tamże, t. IV, 362—363.

wem i bezpośrednią komendą Sadyka; że radby ją widzieć także pomnożoną; że będzie gotów szczerze jęj pomagać i zasobami i jeńcami lub zbiegami z kozaków, Rusinów, Słowian lub ochotników polskich, podług ich życzeń i podług spólnego porozumienia się z Sadykiem.

Zgody téj, niewątpliwie dla skutecznego działania bardzo potrzebnej, nie mógł Mickiewicz dokonać, gdyż ambi-cye obu dowódców zanadto były podrażnione.

Bawiąc w Konstantynopolu, zamierzał utworzyć pułk z Izraelitów. Czajkowski projekt ten pochwalił, popierając go przytoczeniem faktu, iż Izraelici berdyczowscy niesli pomoc Karolowi Różyckiemu i pieniędzmi i ofiarą osób, i że on sam w pułku kozackim dał miejsce i znaczenie Żydom, zbratał ich z Polakami i kozakami pod bronią. Na przyszłych organizatorów pułku wskazywał Sadyk dla piechoty Bednarczyka, dla jazdy — Wierzbńskiego lub Paczka.

Mickiewicz potrafił już sobie pozyskać niektóre osoby wpływowe, był pewny, że Karol Różycki stanąłby na czele pułków izraelickich i wogóle miał jaknajlepsze nadzieje co do urzeczywistnienia zamiaru, kiedy nagle zaniemógł.

Było to dnia 26 listopada, w poniedziałek około 10-cj zrana. Poeta-organizator otrzymał dobre wieści od Czajkowskiego i opowiadał je Armandowi Levy. Wtém nadszedł pułkownik Kuczyński, szef sztabu wojsk egipskich, czarny jak Arab, znany poecie dobrze z dawniejszych czasów. Mickiewicz, cierpiący nocy poprzedniej, miał się lepiej i był dosyć wesoły: rozmawiał długo z pułkownikiem, a między innemi rzekł: „Kuczyński, wiesz, żem się zaczął uczyć po turecku; lękam się tylko, by się ze mną tak samo nie stało jak z jednym z królów naszych, o którym kronika mówi, że już nieźle sylabizował, kiedy go śmierć zaskoczyła“. Po-tém rozwodził się nad wypadkami wojennymi owéj chwili i twierdził, iż każdy wychodźca polski powinien być brać

w nich udział. Co do siebie zauważył, iż w tej właśnie myśli opuszczał Francją, powiedziawszy sobie, że gdyby nawet wiedział, iż w Turcyi gdzieś ma umrzeć na cholere, spełni swoje powinność: woli bowiem być pisarzem w jakimś pułku kozaków polskich, niż kanclerzem instytutu francuskiego. Mówił następnie wiele o swych dzieciach i zakończył o najmłodszym Józiu, w którym wiele widział rzeczy uderzających jak na wiek jego dzieciom.

Okolo wpół do dwunastej uczuł mdłości i lekką dyarją i położył się na łóżku: ale ani on sam, ani jego przyjaciele nie byli zatrwożeni. Nastąpiła inna wizyta. Okolo godziny 2-ój Levy wyszedł w interesie Mickiewicza. Pułkownik Kuczyński został aż do 3-ój. Mickiewicz miał się niby lepić i zapragnął spoczynku. Okolo wpół do piątej Levy wrócił i dowiedział się na wschodach, że Mickiewicz dogorywa. Wchodząc do stancyi usłyszał rzeczywiście od Henryka Służalskiego te słowa: mój przyjacielu, on stracony! — to cholera. Doktor wojskowy Polak Gębiński siedział na kanapie, a gdy go pytano, czy jest nadzieja, odpowiedział, że nie wie. Choremu dano laudanum i robiono wszystko dla rozgrzania go. Spostrzegłszy wchodzącego Armanda Levy, Mickiewicz zapytał go o zdrowie, ponieważ Levy również był cierpiącym dnia i nocy poprzedniej. Dowiedziawszy się od Służalskiego o opinii lekarzy: Gębińskiego, Szostakowskiego i Bednawskiego, iż może umrzeć, kazał zawołać księdza Ławrynowicza Litwina i chciał Służalskiemu podyktować testament, ale nie miał ku temu siły: zalecił tylko ustnie Służalskiemu, ażeby dzieciom jego przekazał polecenie wzajemnego kochania się. Przybyło wtedy dwu innych lekarzy polskich, a potem doktor Drozdowski: znaleźli poetę w stanie niebezpiecznym. Mickiewicz nie chciał już brać laudanum. Myślano, że byłoby dobrze, gdyby mógł zasnąć: wszyscy więc wyszli ze stancyi. Mickiewicz zatrzymał Le-

wy'ego, uspokoił się nieco i rzekł mu: „nie wiedzą, co mi jest; chcą mnie rozgrzać, a ja cały w ogniu”. Potém zasnął trochę. Ksiądz nadszedł, Mickiewicz poznał go, ale nie powiedział. Kolki wróciły. Doktor Drozdowski zrobił mocne nacierania, poeta zawołał: „oni mi skórę zedrą, jak biednemu pułkownikowi Idzikowskiemu, a ona mi już nie porośnie”. Dano mu znowu laudanum: nie nie pomogło, boleści się zwiększyły, chory pasował się bez skargi. Kuczyński, smutném wiedziony przecuciem, o godzinie szóstej powrócił; poeta go poznał. W samém już konaniu rzekł mu: „Kuczyński, pułk kozaków otomańskich!” O godzinie dziewiątej dokończył życia z zupełną przytomnością umysłu, z smutném wejrzeniem, nie nie mówiąc. Ksiądz Ławrynowicz w ostatniej chwili namazał go olejem ś., a Levy zamknął mu oczy¹⁾.

Ciało zabalsamowano i, pokonawszy liczne przeszkody, postanowiono przewieźć do Francyi. Dzień, wyznaczony na eksportacyą zwłok 30-go grudnia 1855 roku, był posępny. Mżyło. Na ulicach pełno było błota; Konstantynopol zasępiony od chmur i deszczu. Karawan pokryty czarném suknem, bez żadnych ozdób, ciągnęła para wołów. Muzykanci Włosi ofiarowali się dobrowolnie służyć muzyką i grali marsz pogrzebowy. Oddział piechoty eskortował ciało. Żołnierze szli we dwa szeregi, w odstępach o kilka kroków jeden za drugim. Za trumną postępowali Polacy, Francuzi, Włosi, Grecy, Żydzi, Niemcy, Ormianie, Bułgarzy, Serbowie, Kroaci, Dalmaci, Bośniacy, Czarnogórecy, słowem wszystkie niemal narodowości słowiańskie oraz niektóre zachodnie i wschodnie. Obrządkowi przewodniczyli księża polscy, a ce-

¹⁾ Opowiadanie o ostatnich chwilach podał pułkownik Kuczyński w liście do dzieci poety, drukowanym w „Korespond.” t. II, 139, 140.

lebrował ks. Ławrynowicz. Po drodze wniesiono trumnę do kościoła ś. Antoniego, gdzie była msza żałobna. Potém ruszył orszak do portu Top-Hana, skąd trumnę wielkiego poety przeniesiono na wyznaczony przez rząd francuski parostatek Eufiat. Mowy przy eksportacyi nikt nie miał, gdyż tego wyraźnie żądał zmarły¹⁾.

Ciało wieszcza złożono na cmentarzu w Montmorency, gdzie poprzednio zwłoki jego żony spoczęły.

IV.

Po śmierci dopiero poety odczuto i zrozumiano całą wielkość straty, jaką poniósł naród. Piętnaście lat ostatnich życia Mickiewicza zamąciło tę harmonią głosów uznania, jaka się od ogłoszenia III części „Dziadów” i „Pana Tadeusza” ustalać zaczęła dla ich twórcy pomiędzy inteligencyą społeczeństwa. Związanie się z Towiańskim, odczyty w dwu zwłaszcza końcowych kursach literatury słowiańskiej, które przez Rzym zostały w spisie ksiąg zakazanych pomieszczone, utworzenie i kierownictwo legionu polskiego we Włoszech, działalność publicystyczna w „Tribune des peuples”, a w końcu pobyt w Konstantynopolu i popieranie Czajkowskiego przeciw Zamojskiemu wywołały i wzburzyły mnóstwo niechęci, namietności, intryg i przekonań, które słowami, pismami i postępowaniem Mickiewicza czuły się dotknięte, obrażone lub znieważone. Mistycyzm jego uczynił go niemiłym, a nawet wstrętnym zarówno całemu zastępowi księży i ścisłych katolików, jako też szeregom wolnomysłścieli. Jego mieszanie się do publicystyki i polityki było nie narękę stronnictwu monarchicznemu, mającemu w kraju i za granicą niemałe

¹⁾ Zenon Fisz (Tadeusz Padalica): „Listy z podróży”, Wilno, 1859, t. III, 238, 239, według opowiadania człowieka, który obecny był na eksportacyi.

wpływy i znaczenie; a równocześnie bynajmniej nie zyskiwało pochwały ze strony jakiegokolwiek większego odłamu przekonań społeczno-politycznych, istniejących na wychodźstwie i w kraju. Niewiele oddziaływać mogły głosy tych, którzy chcieli oddzielić poetę od mówcy i agitatora, gdyż spółżyjący z przedstawicielem i jednego i drugiego charakteru, choćby teoretycznie zgadzali się na takie odróżnienie, w praktyce przecież, w sądach i wyrokach codziennych nie mogli nie brać na uwagę przedewszystkiém tej strony, którą do nich w daną chwilę się zwracał. W przeciągu ostatnich lat piętnastu życia swego Mickiewicz coraz bardziej znajdował się osamotnionym, coraz bardziej usuwał się z tej ogromnej widowni, jaką poprzednio zajmował, do szczupłych ścian własnego mieszkania, gdy nawet zwolennicy Towiańskiego nie wszyscy go już mistrzem swoim uznawali. A ta garstka stronników, co przy nim pozostała, lubo się przyjaźnią i uwielbieniem dla niego szczyciła, ileż razy — jak mówi dobrze go znający towiańczyk Leonard Rettel¹⁾ — „w spragnieniu jego przykładła mu do ust gąbkę z octem i żółcią, przez złe zrozumienie, przez niewłaściwe stosowanie, używanie i nadużywanie jego pojęć: ileż to razy przez egzageracyą, przez zaciętość sekiarską, przez bałwochwalstwo nieraz i niewolnicze przywiązanie do osoby a nie do idei, stawiała mu niechcący przed oczy karykaturę tego, co dla niego było najświętszém”.

Śmierć poety ukołał namiętności: przez działalność jego obudzone: wszystko, co przypadkowe i chwilowe, co wynikało ze starcia się bieżących interesów i opinii, zeszło do grobu wraz z ciałem, a nieśmiertelne płody ducha pozostały jako karm dla pokoleń społecznych i potomnych, świadcząc o wielkiem sercu, o sile charakteru, o potędze gieniuszu

¹⁾ „Wspomnienie o Mickiewiczu” (rękopism).

tego, który już więcej tworzyć nie mógł. Naówczas niewiele bezwątńnienia było takich, co by nie odczuli głęboko prawdziwości słów księdza Aleksandra Prusznowskiego, który przemawiając d. 15 stycznia 1856 roku w kościele ś. Marcina w Poznaniu na nabożeństwie żałobnym za Mickiewicza, powiedział te wyrazy pamiętne, bo z głębi przekonania wynikające: „Bóg w miejsce królów w grobach złożonych, w miejsce książąt wywiedzionych w jassyr, w miejsce wojewodów z kraju wygnanych, w miejsce panów, kupujących z własnych studzien wodę, przysłał nam króla myśli i słowa, księcia serca i pieśni, aby dodać w niedoli otuchę, aby nie zgnieść piersi dawniej w dumie podniesionej ostatniego upokorzenia upadkiem: — po wszystkiej wielkości utracie naród nasz tą duszą był wielkim”¹⁾.

Słowa te nie były sztucznym tylko kwiatem retoryki, rzuconym na świeżą mogiłę celem efektownego podniesienia straty narodowej i wywołania szmeru uwielbień dla złotoustego mówcy; zawierały prawdę istotną, o której miano się przekonywać coraz silniej w miarę lepszego zapoznawania się z bogatą spuścizną po wielkim zmarłym. Studyowanie jego utworów, zaznajamianie się ze szczegółami jego życia, wnikanie w poufne jego zwierzenia, rozpatrywanie natury jego ducha i objawów jego działalności coraz dokładniej, coraz bardziej przekonująco wykazywały jego wielkość jako człowieka i jako poety.

Zasadniczą potęgą jego ducha, główną dźwignią jego czynności i postępowania, najważniejszym jego pożytycznym bytło głębokie, niesamolubne a świadome siebie uczucie, obejmujące miłosnym uściskiem jednostki, naród i ludzkość całą, pragnące nietylko dla siebie, ile dla nich nadejścia

¹⁾ „Mowa żałobna na nabożeństwie za duszę Adama Mickiewicza”, Poznań, 1856, str. 4.

chwili uszczęśliwienia i ubłogosławienia. Uczucie to przenikało cały organizm poety, wstrząsało nim i kierowało zarówno w sprawach indywidualnych jak i ogólnych. Ujawniło się ono i w przywiązaniu do rodziny, i w serdeczném ukochaniu towarzyszy młodości, i w namiętnych lub rzewnych uniesieniach miłosnych, i w stosunku do żony, i w zajęciu się dziećmi, i w pełnieniu przyjętych obowiązków, i w miłości ojczyzny. Nie przybierało ono cech biernego, załzawionego roztkliwienia, było skupione w sobie, ale przy odpowiednich warunkach mogło się rozplomienić, rozżarzyć i wybuchnąć lawą. Do pozowania, do dramatyzowania objawów swoich nie miało skłonności; było w zwykłych warunkach, czerstwe, czysto-ludzkie, wolne od chorobliwej fantastyczności; nie miało słowem właściwości takich jak uczuciowość Słowackiego lub Krasińskiego. Uczucie Mickiewicza posiadało przymiot rzadki dosyć, zwłaszcza wśród klas ukształconych — szczerść. We wszystkich przejściach i we wszystkich stosunkach był nasz poeta najzupełniej szczerym; nigdy pochwycić go nie można na najlżejszem nawet udawaniu, jakiego ludzie nieraz mimowiednie się dopuszczają, gdy tylko raz pozwolili sobie przybrać nastrój fałszywy, którego w głębi duszy nie odczuwali.

Szczerść i głębokość uczucia nie wyłącza bynajmniej łatwości przybierania różnych stopni natężenia i różnego nastroju, gdyż zmiany stanów uczuciowości zależą od rodzaju wrażeń z zewnątrz, od siły fantazyi i od rozwinięcia zdolności refleksyjnej w człowieku.

Życie dostarczało Mickiewiczowi wrażeń najróżnorodniejszych tak pod względem rodzaju jak i mocy. I najbliższe rodzinne, sąsiedzkie, przyjacielskie, i dalsze ogólno-krajowe, i jeszcze dalsze — ogólno-europejskie stosunki składały się na to, ażeby duszę poety zasilić nadzwyczaj obfitym zasobem wrażeń od spokojnych i beznamiętnych poczynając, a kończąc na wznio-

słych i tragicznych. Cały okres jego życia był szeregiem zmian w pojęciach i systematach literackich, religijnych, politycznych i społecznych. Epopeja napoleońska kołysała jego dzieciństwo: młodość ubiegła mu pod wpływem nauk uniwersyteckich, przejętych duchem „wieku oświecenia“ z jednej, a reakcyi religijno-politycznej z drugiej strony. Pod koniec życia uniwersyteckiego oddziaływać nań zaczęła nowa poezya europejska, która się do jego umysłowości dostała pod nazwą romantycznej, ale w przeważnej mierze nie mieściła w sobie tego, co w Europie romantyzmem ściśle nazywano, nie zawierała mianowicie dążeń reakcyjnych i wstecznych, przemawiając tylko głosem roznamiętnionego, „rozpojonego“ uczucia i wspaniałymi obrazami wzmożonej na siłach fantazyi. Pod tchnieniem téj poezyi budzi się w nim poczucie siły twórczej oryginalnej a zarazem poczucie możności wpływu na serce narodu przez dostarczenie mu utworów, w którychby społeczeństwo odnalazło wyraz na swoje pragnienia, tęsknoty i ideały. W miarę jak nici sympatyi wysnuwały się z serca poety i z serca narodu łącząc się i wzmacniając, Mickiewicz coraz dokładniejszej nabierał świadomości swego zadania i coraz ściślej uczucia swoje zespalał z uczuciami społeczeństwa, wchłaniając jego radości a o wiele częściej jego bóle i wypowiadając je natchnionemi słowy w poematach, które z serca wychodząc, do serc trafiały i niemi władały. Cierpienia narodu, niepowodzenie ruchu, na którym tak świetne pokładano nadzieje, gwałtowne przewroty pojęć w zachodniej Europie, gdzie poeta zamieszkał, nieprzebrany tłum poglądów, przekonań i dążeń, rojenia o rychłym uszczęśliwieniu ludzkości, rewolucye i wojny, tak gorączkowo zajmujące umysły wszystkich — wszystko to tłumnie osiadając w duszy Mickiewicza, nadawało coraz nowe kształty objawom jego uczucia, coraz to wyżej nastrój jego podnosząc i przedstawiając mu coraz rozleglejsze

dziedziny, w których działalność jego zbawienną mu się wydawała. Zapomniawszy o sobie, szukał lekarstwa na bóle i cierpienia straszne najprzód narodu własnego, a potem całej ludzkości, w której naród jego miał zająć stanowisko przewodnika, wysłużone mękami długoletniemi, poświęceniem dla sprawy wolności, ofiarnością we wszystkich interesach cywilizacyjnych. Szturmował do nieba, poruszał potęgi ziemskie, pisał i czynił, ażeby upragniony dzień wybawienia, udoskonalenia i szczęścia przybliżyć.

Do nadania kształtów natchnieniom serca zarówno w pomysłach poetyckich jak i społeczno-politycznych miał Mickiewicz do posługi niesłychanie bogatą wyobraźnię. Właściwością jej główną była plastyka i barwność tak wielka i tak wspaniała, jakiej żaden inny poeta polski nie posiadał, a z europejskich chyba tylko Szekspir i Goethe. Nietylko zjawiska, przedmioty i ludzie ze świata rzeczywistego, ale nawet mary świata fantastycznego przedstawiały się Mickiewiczowi w kształtach wyraźnie zarysowanych i właściwemi barwami naprowadzonych. Ta zdolność myślenia wykończonemi i zabarwionemi obrazami sprawiła, że poeta stał się odrazu zrozumiałym dla wielkich kół społecznych, które najłatwiej i najchętniej przyjmują wszelkie pomysły, które im jawnie i jasno stają przed oczyma jakby żywe, jakby widziane i słyszane naprawdę, nie zaś za pośrednictwem wyobraźni tylko. Ale równocześnie ta sama zdolność myślenia wyrazistymi obrazami prowadziła poetę drogą najprostszą do widzeń i halucynacyj, które bywały tak żywymi i tak przedmiotowymi, że je Mickiewicz brał za widnia istotnie z zewnątrz napływające. Natomiast wyobraźnia jego jako tak wybitnie, tak nderzajaco plastyczna nie posiadała przymiotu, właściwego fantazyi innego naszego poety, Juliusza Słowackiego, nie posiadała lotnej eteryczności. Postaci Mickiewicza choćby fantastyczne, są nawet

w swęj pieszczotliwości lub powiekrzności stosunkowo krępkie i krążą bardzo blisko ziemi: Świteczianka jego np. w porównaniu z Goplaną Juliusza może być czerstwą dziewczyną nazwana, pomimo że się tak lekko po falach unosi; kształty jej rysują się przed nami tak wyraźnie, iż możemy ją sobie bez trudu odtworzyć nie tylko w ogólnych zarysach, ale i w szczegółach. Stąd też bardzo subtelnych odcieni w uczuciach, marzeniach i rozumowaniach nie znajdziemy w pismach naszego wieszcza, który lubił i umiał malować rzeczy wyraźnie, a ludzi po większej części przedstawiał zdrowych, czujących, myślących i działających według normy nie wyjątkowej, lecz ogólnej. To, co nazywamy nerwowością, albo lepiej zdenerwowaniem, uznania u niego nie znajdowało, lecz było surowo karconém. Wypływało to naturalnie z jego zdrowej i silnej organizacyi duchowej, z uczuciowości serdecznej i szczerzej, z fantazyi plastycznej i barwnej, a wreszcie z tego rozumu jasnego i rozległego, jaki mu był właściwym.

Rzeczywiście możemy i powinniśmy mówić o wielkim rozumie Mickiewicza. Rozum ten był zaszczerpiony na zdrowym rozsądku przede wszystkim, który się rozwinął i ugruntował wśród bardzo normalnych warunków pierwotnego wychowania, które utrzymywało potęgę duchowe w równowadze. Następnie ukształciły go nauki, obcowanie z mnóstwem ludzi rozumných i utalentowanych w różnych krajach Europy, obserwacya zjawisk życiowych, a zwłaszcza własne rozmyślanie. Mickiewicz nie nigdy nie przyjmował biernie, zawsze przerabiając „nabytki cudze” na treść własnego umysłu i na każdej swęj wiadomości wyciskając cechę oryginalną. Pomimo rozmiltowania się w Schillerze i Byronie przez lat kilka, nie można powiedzieć, ażeby którykolwiek jego utwór chociażby najdrobniejszy był prostém odbiciem uwiellbianych wzorów, jak to można np.

twierdzić o byronizmie Słowackiego. Taż samodzielność cechowała poetę naszego i w życiu rzeczywistém. Pomimo przykrości, jaką sprawiać mogło osamotnienie, nie wszedł on do żadnej partii emigracyjnej, nie zapisał się pod żaden sztandar, ale wyrobiwszy sobie własne poglądy na sprawy narodu i ludzkości, urzeczywistnić je usiłował. — Mimo jednak rozległość i samodzielność tego rozumu był w nim jeden brak ważny. Jak fantazya Mickiewicza nie posiadała eteryczności, tak rozum jego nie miał uzdolnienia rozbiorezego. Jak wyobraźnia nasuwała mu obrazy wybitne plastyką i barwnością, tak rozum budził w nim myśli ogarniające całość wielką i rozległą, ale nie dbające o to, ażeby ją na poszczególne rozebrać części i podać rozbiornu tego uzasadnienie. Łatwo mu było wypowiedzieć wielkie prawdy, lecz nie zadawał sobie trudu udowodnienia ich przez wykazanie ich podstawy i następstw. Wygłosił on np. dwa ważne twierdzenia: pierwsze, że w człowieku i w narodzie każdym jest pewna zasadnicza myśl lub uczucie, które poznawszy, najlepiej wszystkie działania jednostki lub narodu wytłomaczyć zdołamy, a drugie, że krytyka literacka nie powinna stawiać wyroku, ale tylko pisać historią utworu; — ale zdania te w pismach jego luźnie rzucone nie rozwinęły się w szczegółach; gdy tymczasem też same zdania, zupełnie zresztą niezależnie zdobyte przez H. Taine'a, stały się podwaliną jego poglądów estetycznych, przeprowadzonych analitycznie przez wszystkie możliwe zastosowania. Co było przyczyną tego braku w rozległym skądinąd i bogatym rozumie Mickiewicza? Przedewszystkiém naturalnie syntetyczna właściwość jego umysłu, uwydatniona zarówno w jego uczuciu jak i w wyobraźni; — ale do utrwalenia tej właściwości przyczyniło się niewątpliwie i to, że za młodu nie odbył studyów filozoficznych, które w późniejszym życiu, przy ustaleniu się umysłu, już go pociągać nie mogły.

Stąd wynikł wstręt Mickiewicza do dyskusyj, do abstrakcyj myślowych i stąd także słabość jego prób analitycznych np. w zakresie etymologii.

Przy takich czynnikach umysłowych wyrabiał się charakter Mickiewicza i sposób jego życia. Wrażliwość jego była niesłychanie wielka, ale nie powodowała bynajmniej natychmiastowego oddziaływania na zewnątrz, nie dążyła do bezpośredniego objawiania się w ruchach, słowach i czynach dlatego właśnie, że uczucie jego było głębokie i poddawało się kierunkowi rozumu. Widać to zarówno z twórczości Mickiewicza jak i z jego postępowania w świecie. Tworzenie przychodziło mu łatwo, jak to poznajemy z rękopisów, które są daleko mniej kreślone i poprawiane, aniżeli np. rękopisny Słowackiego; a jednak pisał stosunkowo do dziełności swego gieniuszu niewiele. Pochodziło to stąd, że nie dając się powodować chwilowym wrażeniom, przerabiał je w sobie, przemieniał na najgłębszą treść duchową i dopiero wtedy brał się do pisania, gdy całe szeregi obrazów stały już gotowe w jego fantazyi, gdy uczucie doszło do stanu wyraźnej świadomości, nie zatraciwszy jeszcze siły i barwy, gdy rozum uznawał całość za odpowiadającą zamiarowi. Ponieważ twory jego wytryskały ze stałych warstw duszy a nie z ruchomej jej powierzchni, sprawiały więc głębokie wzruszenie w czytelnikach i silnie wrażały się w ich umysły.

Podobnie rzecz się miała z jego stosunkami w świecie. Nie należał on do tych, którzy łatwo z ludźmi zabierają znajomość i odrazu pozyskują uznanie i uwielbienie; przeciwnie nowych zawierać związków nie lubił a na obcych przy pierwszym widzeniu nie tylko uroku nie wywierał, ale nawet bardzo korzystnego wrażenia nie robił. Natomiast gdy przy bliższym poznaniu nazwał kogo przyjacielem, to dzielił się z nim całym sercem, uważał go za część swjej istoty, robił dla niego nieraz więcej niż dla siebie samego. Postać

jego wtedy dopiero stawiała się czarującą, gdy żywszém uczuciem promieniąc, słowami natchnionemi dała poznać duszę poety. Wówczas wpływ wywierał na ludzi całą swoją osobistością. „Mało spotkałem ludzi — powiada Fontille, który poznał go w latach mistycyzmu — mających taką duchową potęgę, jak ją miał Mickiewicz. Należał on do liczby tych, co zyskują na bliższém poznaniu, bo wielkimi są sami przez się. Najwięcej ceniłem w nim, nie jego gieniusz artystyczny i poetyczny, bo nie czytałem ani jego prelekcij słowiańskich, ani jego poezyj; ani też uderzała mnie jego wymowa ani pomysłów szczytność... cóż więc?... nie umiem powiedzieć. Wyrażał się on poprostu, z niejaką trudnością w języku francuskim, i nie takiego nie mówił, coby nie było łatwo zrozumiałem... Zdarzało mi się w chwilach posuchy duchowej szukać pociechy w modlitwie według wskazówek ewangelii. Zamknawszy się w pokoju, czytając i odcytując ś. Mateusza i ś. Jana, znajdowałem w tych prostych książeczkach pokarm duchowy, czułem się przeniknionym, oblanym wodą żywota... Owóż słowa Mickiewicza sprawiały na mnie ten sam skutek. Mówiąc jasno i poprostu, wlewał on przeświadczenie o prawdzie tego, co za prawdę uważał; w rozumowania, dedukcye i indukcye nie bawił się wcale, unikając wszelkich abstrakcyj. Sztuka jego na tém się zasadzała, że się bez niej obchodził. Myślał on i rozumował jak ci, co się nie nauczyli w szkołach dowodzić za i przeciw. Jeżeli nie zdołał przekonać, to wzruszył. Potęga wpływu jego na osoby, na które działał słowem, wynikała z wielkiej bezinteresowności; nie szukał on ani chciał czego innego prócz ich własnego dobra“ ¹⁾. Działał więc na ludzi w żywém zetknięciu się z nimi takim

¹⁾ Fontille: „A. M.“ w oryginale str. 126—130, w przekładzie str. 98—100.

samym sposobem jak w pismach: dawał im ducha swego, nie dbając o użycie żadnych środków, któreby ubocznie skuteczność wpływu zapewniały. Jeżeli duch ten całością swoją nie zdołał mu pozyskać serce i rozumów, to nie starał się przekonywać o prawdzie swoich pomysłów i twierdzeń za pośrednictwem roztrząsania szczegółów całość owę składających. Jak pisał, tak i działał wówczas dopiero, gdy go do czynu zagnął silny popęd wewnętrzny; dlatego też nie szedł tam, gdzie szły tłumy, dlatego też nie nabrał nigdy w życiu publiczném rutyny i był jej nieprzyjacielem. Pomimo długoletniego przebywania w salonach, nigdy się nie stał salonowcem, zachowując w ruchach i w mowie właściwą sobie oryginalność, w której ślady pierwotnego wychowania na prowincyi silnie się uwidoczniały. Pomimo że w sercu jego płonęła gorąca miłość ojczyzny, nie złączył się z żadnem stronnictwem, które w imię tej miłości skupiały ludzi i do działania powoływały. Natomiast tam, gdzie uważał za swój obowiązek wystąpić czynnie, nie zważał ani na formy, ani na zwyczaje, ani na opokorzenie miłości własnej, ani na zarzuty tłumów, ani na żadne inne względy, idąc do celu wytrwale, z poświęceniem myśli, czasu, zdrowia i pieniędzy. Działając wtedy pod wpływem uczucia, które nie zna rozpraw, bo jest najmocniej i najgłębiej o prawdzie i zbawienności tego, co przedsięwzięte, przekonane, stawał się szorstkim i nieubłaganim, pomimo rzetelnej dobroci serca. Wówczas z człowieka nie łagodnego wprawdzie, ale wyrozumiałego, stawał się żarliwym apostołem, którego oburza ślepota ludzi, nie widzących jedynego i najwyższego dobra.

Takie cechy wielkiego gieniuszu i wielkiego charakteru wyjaśniają nam jego potęgę i jego słabość we wpływie na społeczeństwo. Jako poeta stał się najgieniałniejszym wyobrazicielem twórczości naszego narodu: przeniknął nawskroś

jego serce i umysł, odtworzył uczucia, pragnienia i ideały jego w obrazach, którym równych nie było, poruszył najgłębsze zagadnienia jego bytu, dał poznać jego charakter i nawyknięcia; wlał nowe życie w literaturę i to nie tylko w przeciwieństwie do poprzedniego jój stanu, a więc nie tylko historycznie, ale za pośrednictwem „Pana Tadeusza” wskazał drogę jój rozwoju na przyszłość, nie co do treści naturalnie, ale co do sposobu tworzenia artystycznego. Odkąd Polska istnieje, nie wydała drugiego poety, któryby w tym stopniu, co Mickiewicz, był oryginalnym i któryby tak silny, tak ożywiający wpływ wywarł na naród.

To dowód potęgi Mickiewicza, uznanej przez wszystkich. Słabość jego tkwi w jego apostołstwie społeczno-polityczném; ale i ona dowodzi, że z wielkich przymiotów serca i umysłu wypłynęła. Istotnie w całym apostołskim jego zawodzie niepodobna nie uznać złudzenia ze strony poety; lecz równocześnie niemożna nie widzieć, iż było ono z liczby najszlachetniejszych, o jakich tylko pomyśleć można, gdyż wynikało z wielkiej podniośłości charakteru i z głębokiej wiary w lepszą stronę duszy ludzkiej. Mickiewicz uwierzył we wszechmocną potęgę ducha zarówno nad ciałem własném jak i nad wszystkimi ludźmi, nad wszystkimi przedmiotami, nad wszystkimi wypadkami; uwierzył w możność rychłego, niemal natychmiastowego przewrotu tak w przyrodzie jak i w społeczeństwie, w jego myślach, uczuciach i przyzwyczajeniach. Żadne niepowodzenie, żadna porażka nie mogły wiary tej w nim zachwiać; prędzej oskarżył siebie samego o niedostateczne przygotowanie własnego ducha; prędzej przypuścił brak „łaski” w sobie, aniżeli niemożność zastosowania w życiu maksymy o sile wiary prawdziwej. Zdawało mu się, że on w rzeczywistości potrafi dokonać tego, czego Konrad z „Dziadów” nie mógł spełnić w świecie wyobraźni; a zdawało mu się tak dlatego,

że Konrad występował przeciw Bogu, gdy on sądził się być w zjednoczeniu z Bogiem. Wszystkie cuda, o których opowiadają legendy, wydawały mu się najzupełniej możliwemi o tyle naturalnie, o ile ten, co cuda takie miał sprawić, posiadał wiarę szczerą, prostą a głęboką. Przekonanie to, nie będąc wynikiem nieznanomości dowodów przeczących mu, lecz opanowaniem tych dowodów za pośrednictwem natchnień, które poeta poczytywał za potęgę wyższą od rozumowania, przeszło nie tylko w treść umysłu, ale wcieliło się w czyny, w postępowanie całe — i obudza w nas wzruszenie tragiczne. Była jaka pusta głowa mogła nie popaść w te błędy, jakie w okresie mistycznym towarzyszyły naszemu poecie, mogła nawet sztydzić z naiwności jego wiary, ale tylko dlatego, że na taką naiwność nigdy zdobyć-by się nie potrafiła. Nie chcę przez to powiedzieć, że mistyka wogóle a towiańszczyzna w szczególności na uznanie rozumu zasłużyć powinna. Towiańszczyzna mianowicie wykazała swoją bezsilność zbyt jawnie, ażeby można jej rokować jakiś wpływ na znaczniejszą liczbę jednostek: uboga w idee, zaplątana w sieć mglistych, fantastycznych obłonek, mogła ona jedynie pod techniciem tak potężnego umysłu, tak namiętnego serca, jakie posiadał Mickiewicz, nabrać cokolwiek życia i przywiązać do siebie kilkudziesięciu ludzi. Do odrodzenia ludzkości czy choćby jednego narodu nie posiadała warunków, a przez lekceważenie nauki i rozumu rozbiorczego naraziła się na zupełną bezpłodność. Wszakże, obrona z owych fantastycznych obłonek i przez Mickiewicza wyjaśniona, zawierała myśl wprawdzie nie nową, ale niemniej przeto ważną: dążyła bowiem do tego, żeby zniknął rozdział pomiędzy moralnością prywatną i publiczną, rozdział, którego nie wstydzili się ludzie głosić wówczas, jak nie wstydzą się i dzisiaj, zarówno z katedry jak z łamów dziennikarskich. Myśl ta oraz poglądy społeczno-po-

lityczne Mickiewicza na niej oparte, a dążące do ustalenia wolności, sprawiedliwości i szczęścia narodów, mają przed sobą przyszłość, tylko że nie będą mogły być urzeczywistnione tak rychło, jak marzyło wielkie i szlachetne serce wieszcz¹⁾. Wiemy dziś napewno, że w świecie zarówno fizycznym jak i duchowym istnieje rozwój powolny, który zaktócają wprawdzie nagłe wulkaniczne wybuchy i niespodziewane wstrząśnienia, ale który mimo to idzie dalej swoją zwykłą, normalną drogą. Odrodzenie też narodów i ludzkości nie może się dokonać za jednym zamachem, jakimś „drgnięciem” mistycznym i ekstazą; lecz musi się odbywać zwolna za pośrednictwem wszystkich środków, jakimi ludzie rozporządzać mogą, a więc nie zapośrednictwem sercowych jedynie i fantazyjnych, ale także rozumowych i materialnych. Atoli wiedząc to, nie możemy bezwarunkowo potępiać wzniosłej wiary poety, że ludzie odrazu przeanielić się dadzą, gdyż wiara taka, czynem objawiona, ma dla atmosfery duchowej podobne znaczenie co błyskawice i gromy dla atmosfery fizycznej: oczyszcza ją i orzeźwia potężnym wstrząśnieniem umysłów, wprowadzeniem do nich pierwiastku, działającego jak prąd elektryczny. Jak w poezjach Mickiewicza odbiła się przeszłość i strona uczuciowa narodu, tak w jego poglądach społecznych znajdują się ziarna, które się rozwinąć mają w przyszłości. Jest-to jedyny nasz wieszcz-gieniusz...

¹⁾ O poglądach polityczno-społecznych Mickiewicza pisali szczegółowo: Teodor Kalkstein: „Adam Mickiewicz. Eine historisch-socialpolitische Studie”. Pöplin. 1874, str. 104; Henryk Biegeleisen: „Socjologia A. Mickiewicza” w *Prawdzie* 1885, N. 1—5.

DODATEK.

A) Niedrukowany list Adama Mickiewicza do T. Bułharyna¹⁾.

Berlin 12 iunii novi stili.

Szanowny i łaskawy Tadeuszu!

Przybyłem do tutejszej stolicy wśród deszczów, chłodów, mgły, rosy, po błocie gorszym od litewskiego, a stąd w nienajlepszym humorze. Przykro mi było, że musiałem Karłowo ominąć, ale jakżebym mógł Rygę przejechać i wiatru litewskiego zachwycić i oprzeć się tym pokusom nowogrodzkim i kowieńskim! Wolałem tedy prosto skoczyć do Baltyku i znalazłem się odrazu o tyle mil od wszystkich moich znajomych. Spieszę się do Włoch, muszę jednak Drezno zobaczyć i do Weimaru na kilka dni skoczyć dla widzenia się z Göthem, do którego mam listy polecające. Odebrałem tu z Warszawy wiadomość o koronacji i pełne entuzjazmu opisy uczt i zabaw. Ja tam nie byłem! Podzielałem tylko zdaleka szczęście moich spółrodaków. Chciałem zrazu przesłać Tobie w oryginałach i prozaiczne i poetyczne Warszawianów i Litwinów płody, ale musisz mieć je oddawna, a przynajmniej słyszeć o nich musiałeś. Donoszę Ci tylko, że Cesarz nasz jest teraz w Berlinie, przyjmowany z entuzjazmem, i że, jak powszechnie słyhać, rad był z pobytu w Warszawie, i Cesarzowa łaskawie wspominała o serdecznym miesieniu, z jakim przyjęta była od mieszkańców polskiej stolicy. Tyle nowin politycznych: prywatne literackie anekdoty i opisy na dalszy czas odkładam. Teraz muszę biedz znowu do konsulatu, na pocztę, pakować, płacić, liczyć etc. etc.

¹⁾ Autograf, według informacji p. Włodzimierza Spasowicza, miał być oddany Akad. Umiejętności w Krakowie, ale dotychczas, jak się przekonałem dowodnie od zarządu Akademii, złożony jej jeszcze nie został. Przytaczam list ten według kopii udzielonej mi przez p. Spasowicza.

Dodam jeszcze w prywatnej części listu mego, że dowody przyjaźni Twojej dla mnie głęboko w sercu zapisałem. Przekonany jestem o Twojej szlachetności, daruję jednak, że ci raz jeszcze wyciągając rękę przez piaski Brandeburskie i morze Bałtyckie przypomnę potrzeby Tomasza i kilku moich przyjaciół. Tadeuszu kochany, jeśli dla nich będziesz chciał tyle być dobrym ile dla mnie, na całe życie moje zachowam Ci wdzięczność, zachowam Ci jedno z pierwszych miejsc w sercu mojem. Bądź zdrow. Odczytaj raz jeszcze te ostatnie kilka wierszy.

Żonie Twojej ręce całuję. Przypomnij miż zacnemu naszemu *Przyjacielowi ludzkości*.

Twój szczerzy przyjaciel

Adam Mickiewicz.

. B) List Mickiewicza do Ankiewiczowej ¹⁾.

Florencya 26 kwietnia [1831].

Nie mając żadnych ciekawych nowin, odłożyłbym napotém list mój, ale lękam się, aby Pani znowu nie zatrwożono fałszywemi doniesieniami, które podobno stąd pobiegły na plac Navona. Pozwolę tedy sobie znudzić trochę łaskawą Panią kaznodziejskimi przestrogami, aby tak łatwo na sercu nie upadać. Wiadomość fałszywa była przezemnie ściśle śledzona i dostatecznie wykryta. Oto jej treść.

List z Medyolanu pod datą 20 kwietnia donosi, że w Wiedniu odebrano wiadomość o zupełnej naszych porażce, musiałyby więc to doniesienie wynieść z Wiednia 16 lub 17 kwietnia, tymczasem urzędowe depesze wiedeńskie pod 18 nie o tém nie wiedzą. Nadto Gazeta Medyolańska pod 21 także nic podobnego nie wspomina.

Dziwną jest rzeczą, że mimo tak oczywistych dowodów, Polacy tutejsi cały dzień wczorajszy chodzili powarzeni. Widać, że do naszych wad narodowych należy nigdy na daty nie uważać, jak gdyby w naszym katechizmie był artykuł nakazujący wierzyć we wszystko, co jest drukowane. Wspomniałem o urzędowej depeszy rosyjskiej. Marszałek przyznaje się, że stracił 31 i pierwszego aprila 4000 ludzi i 12 dział. Skrzynecki podaje stratę jego do 12 tysięcy. Taż depesza potwierdza, że Dwernicki

¹⁾ Autograf w bibl. Zakł. Nar. Im. Oss.

manewrując z częścią wojska ku Wiśle, z drugą częścią wpadł na Wołyń na początku aprila. Nad Wisłą z obu stron spodziewają się walnej bitwy. Reszta będziecie Państwo mieli w *Allgemeine Zeitung*.

Kończąc urzędową moją ekspedycją, upraszam Panią złożyć ukłony moje P. Hrabiemu i polecić mię pamięci dobrych i łaskawych Pań moich. Zaleskiemu donosząc, że na Żmudzi podobno Załuski, Roniker i Walmar naczelnikują ¹⁾.

Pojutrze wyjeżdżam do Turynu, stamtąd do Genewy.

C) Dzieci Adama Mickiewicza.

Wieszcz nasz osierocił dzieci sześcioro. Podaję tu krótkie o nich wiadomości, zaczerpnięte już-to z pism Adama, już-to z informacyi listowej syna jego, Władysława.

1. Córka Marya urodziła się w Paryżu 7 września 1835 r. Odebrawszy wychowanie domowe, zwiedziwszy W. Ks. Poznańskie pod opieką Konstancyi Wodpołowej, a Włochy pod opieką Zofii Szymanowskiej, wyszła za mąż za Tadeusza Goreckiego, syna znanego poety Antoniego, 14 listopada 1857 roku. Męża utraciła 31 stycznia 1868 r. a jedyną córkę, Helenę Modlińską, 5 lipca 1884 r. Syn Ludwik kształcił się na lekarza w Krakowie, a Adam na technika w Rydze. W piśmiennictwie naszym znana jest jako autorka książeczki p. n. „Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu opowiedziane najmłodszemu bratu”. Warszawa 1875, str. 78 w 16-ce.

2. Syn Władysław urodził się w Paryżu 27 czerwca 1838 roku. Wykształcony w domu i szkole, bardzo weześnie, bo już w r. 1859 rozpoczął zawód literacki, pisując do dziennika *L'Espérance*, wychodzącego w Genewie. Niektóre artykuły tu pomieszczane przedrukował następnie w dziełku ogłoszonym w Paryżu r. 1863 p. n. „La question polonaise” (str. XI, 152). Też rok i następnego był współpracownikiem gazety *Opinion Nationale*; prócz tego zajął się wydaniem rękopismu p. t. „La Pologne et ses provinces méridionales, manuscrit d'un Ukraïmien” (r. 1863, str. XXIII, 167), poprzedziwszy go przedmową; oraz ogłosił broszury: „Notes sur l'état des choses en Pologne” (str. 32), „Czartoryski, Wielopolski et Mierosławski” (str. 60),

¹⁾ „Gazeta Lwowska” 1885, Nr. 77.

„Lettre au comte de Montalembert sur l'insurrection polonaise“ (str. 15). Pracował potem przy komisyi wydającej korespondencyą Napoleona I. Od r. 1866 stał się właścicielem księgarni polskiej w Paryżu i rozpoczął cały szereg wydawnictw, mających na celu już-to szerzenie oświaty narodowej wogóle, już-to gromadzenie i rozpowszechnianie wszystkich pism wielkiego swego ojca. W pierwszym względzie najważniejszym niewątpliwie przedsięwzięciem było i jest dotychczas wydawanie „Biblioteki ludowej polskiej“ po cenie nader dostępnej 25 centymów za tomik. Takich tomików do r. 1870 wyszło 60; później nie wzrastała wprawdzie cyfra pism tu ogłaszanych tak szybko jak w pierwszych latach, ale bądź-co-bądź zwiększała i zwiększa się ciągle. „Biblioteka“ ta zawiera istotnie utwory bardzo cenne i warte najszerszego rozpowszechnienia. Obok tego wydawnictwa ogłaszał Władysław Mickiewicz jak poprzednio, lubo rzadziej, broszury własne: „Congrès de Moscou. Lettre a MM. Palacky et Rieger députés bohêmes“ (1867, str. 4), „Congrès de Genève. Protestation polonaise contre la paix. Lettre à M. le président du congrès“ (1867). Przetłomaczył także na język francuski wszystkie pisma Krasińskiego („Oeuvres complètes du poëte anonyme de la Pologne“, 2 tomy, Paryż 1869). — W sprawie ogłoszenia pism swego ojca położył również Władysław zasługi niemałe. Zbierał wszystko, co tylko Adam kiedykolwiek napisał, ogłaszał drukiem, objaśniał nieraz bardzo obszernie, prostował błędy biografów i t. d. Oprócz wydania „Dzieł“ w r. 1869/70 i 1880 najprzód w 4 tomach, potem w 6, wydobył on pierwszy na jaw i ogłosił drukiem „Histoire populaire de Pologne“ (Paryż 1867, u Hetzela, str. XXIV i 617, po polsku w przekładzie Leonarda Rettla: „Historya polska w głównych jéj zarysach“, 1871: dotychczas tylko tom I-szy, str. XXIII i 353), oraz „Dramas polonais“ (Paryż 1867): nadto korespondencyą znakomicie pomnożył, ogłosiwszy ją najprzód w 2 tomach (1871/2) a potem w 4 (1880 – 1885), osobno zaś w 2 tomach „Współdział Ad. Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego“ (Paryż 1877). Wiele drobnych artykułów Adama zebrał z dzienników i z licznymi komentarzami wydrukował w „Mélanges posthumes“ (tom I r. 1872, tom II w 1879). Artykuły z „Trybuny ludów“ zgromadził w jedną całość i dołączywszy przekład publicystycznych prac ojca, pisanych w języku polskim, wydrukował je w „La politique du XIX siècle“ (Paryż 1870). Podjął dzieje legionu włoskiego na szeroką skalę i ogłosił I-szy ich tom p. n. „Mémorial de la légion polonaise de 1848 créée en Italie par Ad. Mickiewicz“ (Paryż 1877). Napisał wstęp do kursu literatury słowiań-

skiej (1866), opis uroczystości odsłonięcia pomnika w Montmorency („Inauguration du monument d'Ad. Mickiewicz à Montmorency”, Paryż 1867, str. 18), dał wykaz bibliograficzny wydań, rozbiorów i tłumaczeń dzieł ojca (w r. 1870 i 1880). Tłumaczył na język francuski niektóre jego poematy np. Konrada Wallenroda oraz bardzo wiele pism jego prozą, mianowicie: „Les premiers siècles de l'histoire de Pologne” (1867). Ogłaszał pisma innych o ojcu np. Lenartowicza, Zaleskiego. Synowska jego troskliwość o spuściznę duchową po ojcu zasługuje na szczerze uznanie. Od r. 1883 jest współwłaścicielem i współredaktorem dwutygodnika wychodzącego w Paryżu p. n. „Revue Universelle”, oraz pisuje od czasu do czasu recenzje literackie do „XIX-e siècle”.

3. **Helena** przyszła na świat w Lozannie 24 maja 1840 r.; wyszła za mąż 21 kwietnia 1862 r. za syna emigranta, Ludwika Hryniewickiego, ciągle zajętego przy budowie kolei żelaznych. Zawsze przebywa we Francji na prowincyi: dzieci jej sfrancuziały. Córkę starszą utraciła 11 kwietnia 1864 r., drugą zaś wydała za mąż 15 kwietnia 1884 r. za p. Royer, urzędnika w fabryce tytoniu. Dwie młodsze córki i syn Witold mieszkają przy rodzicach.

4. **Aleksander** urodził się 3 maja 1842 r.; zmarł w Berlinie 27 listopada 1864 r. Przetłumaczył na język francuski i przedmową poprzedził dziełko Marka Minghetti p. n. „De l'organisation administrative du royaume d'Italie”. (Paryż, Dentu, 1862, w 8-ce, str. XIX i 211).

5. **Jan** urodził się 7 kwietnia 1845 roku; zmarł w kwietniu 1885 r.

6. **Józef** najmłodszy, urodzony 20 grudnia 1850 r., służy obecnie w administracji miasta Paryża.



SPIS TREŚCI ROZDZIAŁÓW.

Księga trzecia. — Podróż po Europie.

Str.

ROZDZIAŁ I. Niemcy, Czechy i Szwajcarya (czerwiec — wrzesień 1829 r.). I. Żegluga przez Bałtyk. — Lubeka. — Hamburg. — Pobyt w Berlinie. — Pierwsze wrażenia. — Znajomości z cudzoziemcami. — Znajomości ze studentami Polakami w uniwersytecie berlińskim. — Wykłady Hegla i Gansa. — Improwizacye. — Stefan Garczyński. — Drezno, Saska Szwajcarya. — Praga, Karlsbad. — Zjechanie się z Odyńcem. — Maryenbad, Eger, Franzensbad, Hof, Jena. — II. Pobyt w Weimarze. — Znaczenie Goethego: jego rodzina. — Przyjęcie Mickiewicza; pierwsze jego widzenie się z Goethem. — 80-ta rocznica urodzin Goethego i przedstawienie „Fausta” na scenie weimarskiej. — Szkic poematu o Twardowskim. — Ostatnie dni pobytu w Weimarze: pożegnania. — III. Przejazd przez Frankfurt i Moguncyą: podróż Renem; zatrzymanie się w Bonn: August Wilhelm Schlegel i Julchen. — W przejeździe do Darmstadt rozmowa o prawdzie w poezyi; w Darmstadzie — o dramatyczności psychicznej dziejów naszych. — Heidelberg, Karlsruhe, Strassburg. — IV. Przygoda w podróży z Fryburga do Szafuzy. — Zurych. — Droga z Chur do Splügen. — Kamień nad przepaścią. — Rozmowa o dzieciach i miłości. — Wiersz „Do*** na Alpach w Splügen”

3

ROZDZIAŁ II. Pierwszy rok we Włoszech. Wycieczka do Szwajcaryi (wrzesień 1829 — październik 1830 r.). I. Campo Dolcino. Chiavenna. Jezioro i miasto Como. — Pobyt w Medyolanie. — Pobyt w Wenecyi. Signora Rachela. — Poznanie się z Williamem Allanem. — Pobyt we Florencyi. Ciampi. Ogiński. Gorczakow. — Przygoda z Mocattą. — Wyjazd do Rzy-

mu. — II. Pobyt w Rzymie. — Towarzystwo rosyjskie i polskie: Wolkońska, ks. Gagaryn, Anastazy Klustin: Ankwiczowie, Strzelecki, Parczewski, Stattler, Garczyński. — Chęć zajęcia się pracami historyczno-literackimi. — Plan tragiedyi o Prometeuszu. — Mickiewicz uczestniczy w gwarnych zabawach, ale czuje się osamotnionym. — Wycieczki poza Rzymem. Sielanka miłowna z Henryką. — Wiersz „Do mego Cicerone w Rzymie“. — Zmiany w umyśle poety pod względem artystycznym i religijnym. — III. Przejazdka do Neapolu i Sycylii. — Znajomości zawarte we Włoszech południowych. — Baję, Pompeje, Pestum, Salerno, Castellamare. Wiersz: „Wezwanie do Neapolu“. — IV. Dziesięciodniowy przystanek w Rzymie. Ślub Wojciecha Stattlera. — Zatrzymanie się we Florencyi. — Od Pizy do Genui. Niechęć Mickiewicza do rodaków, którzy we Francyi dziennikarskimi artykułami więcej szkodzili niż pomagali sprawie Polski. — Wiersz „Do matki Polki“. Genua. Pomysł libretta. — Spotkanie się z Augustem Goethem. — Medyolan. Serdeczne przyjęcie przez Włochów. — Przez Simplon zwiedza Szwajcaryą. — Genewa. Wrażenie sprawione przez rewolucyą lipcową w Paryżu. Znajomość z Bonstettenem, Sismondin i Simonem. — Niepokój o Ankwiczów, którzy podczas rewolucyi bawili w Rzymie. — Podróż po Oberlandzie. Zygmunt Krasieński. — Lauterbrunnen. Rigi. — Lozanna. — Powrót do Genewy. — Anastazy Klustin narzeczoną Circonrta. Dom Ankwiczów. — Wycieczki do Coppet, Salew, Ferney. — Pożegnanie się z Ankwiczami. — Rozstanie się z Odyńcem.

Str.

42

ROZDZIAŁ III. Drugi rok pobytu we Włoszech. Przejazd przez Francyą. Pobyt w Ks. Poznańskim i w Dreźnie (październik 1830—czerwiec 1832). I. Zjechanie się z Ankwiczami w Medyolanie. — Przybywszy do Rzymu, żyje Mickiewicz w szczupłym kółku: w stosunku do Henryki usiłuje zachowywać się chłodno. — Wrażenie sprawione wieścią o powstaniu listopadowém. Zajęcie się wypadkami w kraju. — Przemiana w objawach religijności Mickiewicza; jego spowiedź. — Opuszczenie Rzymu. — List z Florencyi do Ankwiczów. — List z Genewy do Szymanowskiej. — Uczucia patriotyczne poety. — W Paryżu nie znajduje prawdziwego społeczcia dla sprawy polskiej. — II. Pobyt w Ks. Poznańskim pod imieniem Adama Mühla. —

Rodzina Bojanowskich. — Konstancya Łubieńska. — Brat str.
Franciszek i Józef Grabowski. III. Uspodobieni dla
wychodźców w Niemczech. — Dreżno. Towarzystwa pol-
skie tu zebrane. — Kółko Mickiewicza, usposabiające go
do twórczości. — III część „Dziadów”. — Rozbiór tego
poematu pod względem pomysłów. — „Ustęp” i dro-
bniejsze utwory na tle wypadków z powstania. — Wy-
robienie stylu poetyckiego. — Rozwinięty popęd do pisa-
nia. — Chęć ogłoszenia drukiem poematów powstałych
w Dreźnie skłania Mickiewicza do przedsięwzięcia po-
dróży paryskiej. 93

ROZDZIAŁ IV. Pobyt w Paryżu. Podróż do Szwaj-
caryi. Wydanie *Pana Tadeusza* (czerwiec
1832 - lipiec 1834). I. Wesół podróż do Paryża zama-
cona smutnem przecuciem. — Stosunki emigracyjne na
bruku paryskim. — Zamęt pojęć i dążeń. — Rozterki i
kłótnie wychodźstwa. — Obiad dla Dwernickiego. — Adres
młodzieży z Besançon. — Ks. Czartoryski. — II. Rady
Mickiewicza dla emigracyi. — „Księgi Narodu Polskiego”
i „Księgi Pielgrzymstwa Polskiego”. — Odczyt na posie-
dzeniu Towarzystwa ziem ruskich o duchu narodo-
wym. — Druga rocznica powstania listopadowego. —
Druk III części „Dziadów”. — Zamiar pisania dalszego
ciągu poematu tego zaniechany został z powodu powzię-
cia myśli do innego utworu. — III. Rozpoczęcie „*Pana
Tadeusza*” w grudniu 1832 r. — Przeszkody przy two-
rzeniu tego poematu. — Spółudział Mickiewicza w spra-
wach emigracyjnych: założenie „Stowarzyszenia nauko-
wej pomocy”: „Myśli o sejmie polskim”: „O projekcie
dziennika francuskiego” i współpracownictwo w „Pielgrzy-
mie polskim” r. 1833. — IV. Choroba Stefana Garczyń-
skiego i druk jego poematu „*Wacława Dzieje*”. — Smutki
Mickiewicza z powodu stosunku z Ankwiczami i Kon-
stancją Łubieńską. — Tłumaczenie „*Giaura*”. — Wyjazd
Mickiewicza do Szwajcaryi dla pielęgnowania przyja-
ciela. — Śmierć Garczyńskiego 20 września 1833 r. —
V. Powrót do Paryża. — Nota o losie bibliotek publi-
cznych w Polsce. — Tworzenie „*Pana Tadeusza*”. —
Spokój wewnętrzny spowodowany ciągle wzmagającym
się nastrojem religijnym. — Poprawianie poematu w gro-
nie najbliższych przyjaciół. — Druk „*Pana Tadeusza*”
ukończony w połowie r. 1834. — VI. Przemiana roman-
tycznego na realistyczny sposób tworzenia. — Usunięcie

świata fantastycznego i przedmiotowe rozważanie uczuciowości. Prawda w odtwarzaniu stosunków rzeczywistych. — U Mickiewicza zarodki takiego trybu pojmowania i tworzenia, istniejące od początku zawodu poetyckiego, dochodzą do najświetniejszego rozkwitu w „Panu Tadeuszu”. Chwilowa harmonia wszystkich potęg ducha: potęga indywidualności i wpływ otoczenia. Przedmiot pracy twórczej. — VII. Świat stworzony przez poetę. Tło dziejowe i miejscowe. Trzy sprawy różne zharmonizowane w jedną artystyczną całość i sposób ich przedstawienia. — Miłość indywidualna w trojakićj postaci: namiętnćj, spokojnćj i zalotnćj: Jacek — Ewa: Zosia — Tadeusz: Telimena — Hrabia. — Zatargi majątkowe: Sędzia - Gierwazy: Szlachta zaściankowa: Maciek nad Maćkami. Walka o niepodległość: stosunek do nieprzyjaciół: Płut i Rykow. Pogodne zakończenie lekką przyémionę chmurką. — Krajobrazy. VIII. Brak w „Panu Tadeuszu” idealnych doskonałości: ludzi i rzeczy maluje poeta przedmiotowo, czyniąc tylko pomiędzy nimi wybór i podając ocenę względnęj wartości objawów i przedmiotów za pośrednictwem zapalę, rozrzewnienia i ironii. Ironia czasami przechodzi w sarkazm. — Układ i styl poematu. Czy można go nazwać eposeją? — Brak w nim przedstawiciela mieszczaństwa i kobiety-obywatelki. — Niéma potrzeby zestawiać „Pana Tadeusza” z eposejami greckiemi. — Znaczenie jego dla nas. 135

Księga czwarta. — Osiedlenie się na obczyźnie.

ROZDZIAŁ I. Życie rodzinne poety. Praca w języku francuskim. Historia Polski (lipiec 1834 — październik 1838). I. Ożenienie się z Celiną Szymanowską. — Pierwsze tygodnie pożycia małżeńskiego. — Usposobienie żartobliwe. — Założenie towarzystwa „Braci Zjednoczonych”. — Troska o utrzymanie. — Prace literackie cudzoziemców w Paryżu: honorarya za nie płacone. — Artykuły Mickiewicza w języku francuskim. Historia przyszłości: zaniechanie jęj. — II. Ciągłe wzmaganie się nastroju religijnego. — Surowe wymagania co do zadania poety. — Trudność tworzenia. — „Zdania i uwagi z pism Jakóba Böhme, Anioła Szlązaka i Saint Martina”. — Pod koniec 1836 r. ochota do pisania wraca. — Dochody autorów dramatycznych

francuskich. — Mickiewicz ma nadzieję zrobienia wielkiej afery finansowej i pisze dramat po francusku. — Zdania o tym dramacie Alfreda Vigny'ego i George Sanda. — Oddany do teatru Porte-St-Martin, nie został przedstawiony. — Rozbiór „Konfederatów Barskich”. Charaktery: Hrabiny, Pułaskiego, Wojewody i Księdza Marka. Charaktery: Jenerała, Doktora i Choisy'ego. — Wykonanie dramatu. — Styl. — Urywek dramatu „Jakób Jasiński” w języku francuskim. — IV. Zajęcie się dziejami polskimi. — Stosunek z Edwardem hr. Raczyńskim. — Charakterystyka „Pierwszych wieków historii polskiej”. — Różnorodne plany propagandy religijnej. — Przepowiednie jasnowidzącej Parran. — Jak pojmował Mickiewicz obowiązki rodzinne 235

ROZDZIAŁ II. Starania o posadę nauczycielską. Katedra literatury łacińskiej w Lozannie (październik 1838 — wrzesień 1840 r.). I. Mickiewicz postanawia zużytkować swoją wiedzę filologiczną. — W Szwajcaryi znajduje nader przychylne przyjęcie. — Przeszkody w otrzymaniu posady wyłuszczone przez Simondego. — Wiersz napisany 1838 r. w Lozannie. — Choroba żony. — Powrót do Paryża. — Wyzdrowienie żony następuje nierychło. — II. Zmiany rządowe w Lozannie r. 1839. — Ponowne starania Mickiewicza. — Przygotowywanie się do nauczania. — List do Trentowskiego. — Nominacya na profesora tymczasowego. — Zmniejszona liczba godzin. — III. Wstępna lekcya w akademii lozańskiej. — Oznaczenie wartości literatury łacińskiej wbrew zdaniu wypowiedzianemu w r. 1822. Rzymianie wynaleźli formę w sztuce słowa, byli pierwszymi literatami, zasiali ziarna literatury nowej. — Druga lekcya w akademii, stosunek literatur Wschodu do klasycyzmu. — Jak należy oceniać przechowane ułamki kursu lozańskiego. — Trudy podejmowane przez Mickiewicza. — Jego położenie materialne. — IV. Drugie półrocze wykładów. — Nominacya na profesora zwyczajnego w Lozannie. — Propozycya objęcia katedry literatur słowiańskich w Paryżu. Wahanie się Mickiewicza: rady przyjaciół. — Przyjmuje posadę lozańską. — V. Mowy instalacyjne 26 czerwca 1840 r. — Koniec roku szkolnego. — Wycieczka w góry. — Choroba żony i dziecka. — Nominacya na profesora literatur słowiańskich w Paryżu. — Jak się Mickiewiczowi przedstawiał

pobyt w Lozannie. — Wiersze napisane w Lozannie r. 1839 i 1840. — Przyczyny smutku. — Idea obo-
wiązku. Str. 272

ROZDZIAŁ III. Powrót do Paryża. Pierwszy rok
wykładów w kolegium francuskiem (paź-
dziernik 1840—czerwiec 1841 r.). I. Powody założenia
katedry literatur słowiańskich. — Charakterystyka kole-
gium francuskiego. — Dwumiesięczne przygotowywanie
się Mickiewicza do wykładów. — Mianowany zastępcą
profesora i instalowany w kolegium. — Przywiezienie
zwłok Napoleona do Paryża. — Widzenie Mickiewicza
i spisanie „Snu“. — Pierwsza lekcya w kolegium 22
grudnia 1840 r. — Jak została przyjęta. II. Wilia
w dzień imienia Mickiewicza. — Uczta w wieczór Bo-
żego Narodzenia. — Improwizacya Słowackiego i Mic-
kiewicza. — Niesłychane wrażenie, jakie Mickiewicz wtedy
wywarł na spółbiesiadnikach. — III. Druga lekcya w ko-
legium. — Uczta w dzień Nowego Roku 1841 r. —
Ofiarowanie puharu pamiątkowego. — Improwizacya
Mickiewicza nie wywiera już takiego wpływu jak po-
przednia. — Słowacki uczuł się obrażonym: zemsta za
pośrednictwem „Beniowskiego“. — Niechęci innych ro-
daków. — Zarzuty czynione wykładom. Francuzi da-
leko je wyrozumiałej oceniali. — IV. W Ks. Poznań-
skiem przyjmują sprawozdania o prelekcjach Mickiewi-
cza krytycznie. — Wystąpienie Wojciecha Cybulskie-
go. — Druk prelekcij w „Dzienniku Narodowym“. —
Nie oddaje on w całości ustnych wykładów. — Cha-
rakteryстыka kursu pierwszorocznego: dwie dające się
w nim wyróżnić części. — Zakończenie kursu. — Za-
miar napisania gramatyki porównawczej słowiańskiej
i rojenia o twórczości poetyckiej rozwiewają się wsku-
tek nieprzewidzianego wpływu mistyki. 312

ROZDZIAŁ IV. Poznanie się z Andrzejem To-
wiańskim. Propaganda jego nauki na kon-
ferencyach (lipiec — grudzień 1841 r.). I. Smutki
i kłopoty domowe Mickiewicza. — Obląkanie żony. —
Zjawienie się proroka i wyzdrowienie żony Adama. —
Przeszłość Towiańskiego i charakterystyka jego umy-
śłu. — II. Przygotowywanie Mickiewicza do spełnienia
posłannictwa. — Sposób pisania Towiańskiego. — Po-
czątek Sprawy bożej ogłoszony 7 sierpnia 1841 r. —

Zapał Mickiewicza i jego listy do Bohdana Zaleskiego i Ignacego Domejki. — Pierwsze zebranie publiczne w katedrze paryskiej 27 września 1841 r. — Słaby skutek przemowy. — Zawieszenie obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej w kościele św. Seweryna. — Konferencye niedzielne w domu Mickiewicza. — III. Nauka Miśtrza. — Wyróżnienie odmiennych epok dziejowych. — Realizacya Słowa. — Powołani do niej przedewszystkiēm Izraelici, Francuzi i Polacy. — Kult Napoleona. — Trzy obowiązki człowieka: podnieść ducha, zdobyć ciało, podnieść ciało do wysokości ducha. — Środki do spełnienia tych obowiązków: wewnętrzne i zewnętrzne. — Wyrobienie *tonu*. — Za przykład służyć miała wyznawcom prostota chłop polskiego. — Przeczucia, sny cudowne, natchnienia i widzenia. — Trudności doświadczane przez Mickiewicza w zrzuconiu z siebie skóry dawnego człowieka. — Jakie rady podawał Towiański do usunięcia oschłości ducha. — Proste umysły wyznawców wymagały innych środków, ażeby przy Sprawie wytrwać mogły. — Trudne zadanie wyszukania takich środków spadło na Mickiewicza. 340

ROZDZIAŁ V. Dalsze wykłady w kolegium francuskim (grudzień 1841 — czerwiec 1844 r.). I. Z początku Mickiewicz stara się ogłędnie w wykładach przygotować umysły do przyjęcia nauki Towiańskiego.

Wielbienie entuzjazmu i ducha ofiary: potępienie rozumu egoistycznego i materializmu. — Utwory literackie i dzieje Polski i Rosyi służą profesorowi do rozwinięcia tych poglądów i historycznego ich stwierdzenia. — Dnia 17 marca „ruch ducha dla Boga”. — W dzień Wielkiej Nocy stara się Mickiewicz pozyskać Czartoryskiego. — Pochwała Niemcewicza. — Posiedzenie Towarzystwa historyczno-literackiego: nawrócenie 44 rodaków. — W maju 1842 r. ogłasza na prelekcjach wielkie znaczenie Napoleona i posłannictwo narodów słowiańskich. — Zapowiedź nowego społeczeństwa, które nie będzie wynikiem rewolucyi, lecz ewolucyi. — W czerwcu wprowadza nazwę mesyanizmu dla nowej nauki. — „Zdarcie” baryery dzielącej Polaka od brata Francuza. — Wezwanie do czuwania w oczekiwaniu „męża przeznaczenia”. — II. Wydalenie Towiańskiego z Francyi: osiedlenie się jego w Belgii. — Wystąpienie księży katolickich przeciw towiańszczyźnie i Mickiewi-

czowi. — Spowiedź towiańczyków 29 listopada 1842 r. — Widzenie się Mickiewicza z arcybiskupem paryskim. — III. Kurs trzecieletni. — Zarówno wykład starożytności, jak i literatur słowiańskich zdąży do okazania konieczności mesyanizmu. — Sprawa Świętopelka Mirskiego. — Rozwój teorii socjalistycznej z zabarwieniem religijnym w maju i czerwcu 1843 r. Wakacje r. 1843 wielce dla Mickiewicza bolesne. — Wyprawa Towiańskiego do Rzymu. — Ogłoszenie wyzwolenia kobiet. — Pozyskanie kilku Francuzek. — IV. Kurs czwartoletni był wprost wykładem mesyanizmu i posłannictwa Towiańskiego, oraz krytyką kościoła urzędowego. — Wymowa Mickiewicza wznosi się do szczytu. — Ogłoszenie Towiańskiego jako Mistrza w dniu 19 marca 1844 r. — Rozdanie litografij z wizerunkiem Napoleona płaczącego. — Rozterka w Towarzystwie historyczno-literackim. — Mickiewicz przestaje być jego prezesem. — Krytyka mesyanizmu i Mickiewicza przez społecznych. — Mickiewicz musi się podać na dłuższy urlop w kolegium francuskim. — Jego miejsce zajmuje Cyprian Robert 999

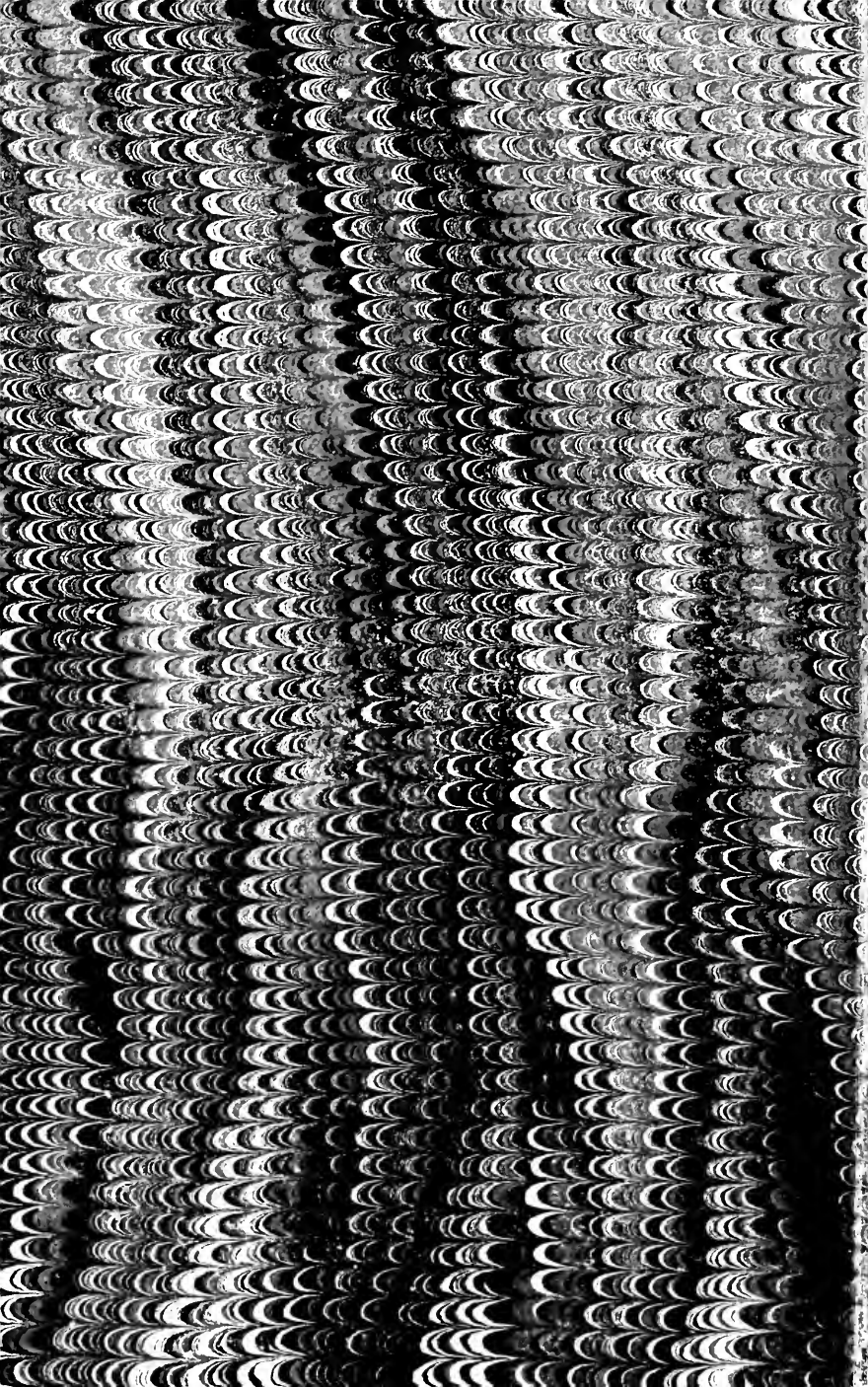
ROZDZIAŁ VI. Próby czynnej propagandy mesyanizmu. Legion polski we Włoszech. Trybuna ludów (czerwiec 1844—grudzień 1849 r.). I. Gotowanie się do służby czynnej. — Rekolekcyje siedmiodniowe. — Odezwy do Rotszylda. — Chęć pozyskania Mikołaja I. — Z tego powodu zamieszanie w „kole“. — Mistrz niezadowolony z Mickiewicza. — Podróż Mickiewicza do Szwajcaryi 1845 r. — Przemowa do studentów w Lozannie. — Powrót do Paryża. — Wręczenie Mickiewiczowi medalu z popiersiami jego, Micheleta i Quineta. — Starania o zajęcie umysłów „kole“. — Nieporozumienia z Towiańskim. — Tragiczny list poety z 12 maja 1847 r. — Przeciwnieństwo charakteru Towiańskiego a Mickiewicza. — II. Nadzieje wywołane wśród ludów wstąpieniem Piusa IX na stolicę apostolską. — Ruchy włoskie w r. 1848. — Wyjazd Mickiewicza do Rzymu. — Spowiedź Mickiewicza przed ks. Jelowickim. — Pierwsze posłuchanie u papieża. — Po wybuchu rewolucyi lutowej w Paryżu Mickiewicz stara się utworzyć legion polski. — Poparcia u bogatych nie znajduje: zwraca się do młodzieży. — Poświęcenie sztandaru polskiego. — Drugie posłuchanie u papieża. —

Wyruszenie z Rzymu. — Pochód przez Włochy. — Za-
trzymanie się w Medyolanie. — Trudności w zebraniu
znaczniejszej liczby ochotników. — Zostawiwszy sprawy
legionu Kamieńskiego i Siodółkiewiczowi, Mickiewicz
wraca do Paryża. — III. Ofiarność Braniekiego uła-
twia zwiększenie liczby legionów i zaopatrzenie ich po-
trzeb. — Chęć powrotu na katedrę literatury słowiań-
skiej i projekt objęcia katedry w Krakowie spełzają na
niczym. — Ludwik Napoleon prezydentem rzeczypospo-
litéj francuskiej. — Nadzieje Mickiewicza. — IV. Założe-
nie „Trybuny Ludów”. — Publicystyczna działalność
Mickiewicza w języku francuskim. — Zająęcie się sprawą
ludu i wolności. — Trzy prawdy polityczne wysoko
przez Mickiewicza cenione. — Zawieszenie wydawnictwa
„Trybuny”. — Jęj krótkotrwałe wskrzeszenie. — W ob-
jawach reakcyi europejskiej dopatruje się Mickiewicz
cech zbawiennych. 402

ROZDZIAŁ VII. Życie w zaciszu domowém. Osta-
tnia próba czynnego wystąpienia w świe-
cie (grudzień 1849 — listopad 1855 r.). I. Rodzina
poety. — Jego otoczenie z garstki towiańczyków zło-
żone. — Wrażenie, jakie robił na odwiedzających go
Polakach. — Korespondencya jego z Domejką, Łubień-
ską i Mainardem. — Stosunki z Towiańskim. — Otrzy-
manie posady bibliotekarza arsenału w końcu r. 1852. —
II. Wojna krymska. — Mickiewicz uczuwa potrzebę
czynnego w niej udziału. — Rada Towiańskiego. —
Nota Mickiewicza o położeniu Rygi. — Oda na wię-
cie Bomarsundu. — III. Śmierć żony. — List Towiań-
skiego. — List Henryki z Ankiewiczów Kuczkowskiej. —
Memoryał o formacyi legionu polskiego. — Starania
o otrzymanie misyi na Wschód. — Podróż do Kon-
stantynopola. — Jak poecie wydał się Stambuł. —
Obóz pod Burgas. — Niesnaski między Czajkowskim
a Zamojskim, które napróżno usiłuje zażegnać. — Myśl
utworzenia pułku z Izraelitów. — Ostatnie chwile wie-
szeza. — Śmierć 26 listopada 1855 roku. — Ekspor-
tacya zwłok i przewiezienie ich do Paryża. — IV. Do-
piero po śmierci oceniono gieniusz i wpływ Mickiewi-
cza. — Uczuciowość głęboka i szczerą, jako zasadniczą
potęgą jego ducha. — Wpływy zewnętrzne i wewnętrzne
działające na objawy téj uczuciowości. — Wpływy oto-
czenia i czasu. — Rodzaj wyobraźni. — Rodzaj ro-

zumu ; brak zdolności analitycznych. — Charakter Mickiewicza jako poety i człowieka. — Nawet słabe strony poety i człowieka w Mickiewiczu wypływają z wielkich przymiotów jego serca i umysłu.	Str. 435
DODATEK. <i>A)</i> Niedrukowany list Adama Mickiewicza do T. Bułharyna — <i>B)</i> List Mickiewicza do Ankiewiczowej. — <i>C)</i> Dzieci Adama Mickiewicza.	
	467





PG
7158
M5Z8655
t.2

Chmielowski, Piotr
Adam Mickiewicz
t. 2

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

